UNIWERSYTET IM. ADAMA MICKIEWICZA W POZNANIU
SERIA FILOLOGIA POLSKA NR 160

Jerzy Borowczyk

ZESŁANE POKOLENIE

Filomaci w Rosji (1824-1870)

WYDAWNICTWO NAUKOWE

POZNAŃ 2014

ABSTRACT. Borowczyk Jerzy, *Zesłane pokolenie. Filomaci w Rosji (1824–1870)* [A Generation in Exile: The Philomaths in Russia (1824–1870)]. Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza (Adam Mickiewicz University Press). Poznań 2014. Seria Filologia Polska nr 160. Pp. 512. ISBN 978-83-232-2767-0. ISSN 0554-8179. Text in Polish with a summary in English.

The book is a study of the literary and epistolary legacy of the Philomaths and Philarets who were deported to the Russian Empire in the autumn of 1824 and lived in exile. The main hypothesis is that the community of young Philomaths and Philarets, who were a group with distinctive identity and of great cultural significance to the first generation of Polish Romantics, retained its generational coherence and identification during the years spent in exile. The deported Philomaths are described in the book as an "imagined generation", i.e. a community whose image and values are retained both in the mind and in writing. Each section of the book analyzes the phenomenon of Philomaths' acts of reading and writing in exile as well as their strong attachment to friendship and love. Specific sections discuss the images of Russia and the deportees' experience, as recorded in the literary works and letters of Mickiewicz, Zan, Czeczot, Kułakowski, Kowalewski, Pietraszkiewicz, Zan and Malewski. The most extensive part consists of biographical essays about the most important, apart from Mickiewicz, representatives of the Philomathic movement. Their attitudes as deportees are discussed in this section, often with reference to postcolonial theory. The last part reflects on the relation of the imagined generation of Philomaths to the ethnic and cultural sources of their nationhood, especially the Grand Duchy of Lithuania's history.

Jerzy Borowczyk, Pracownia Dokumentacji Literackiej, Instytut Filologii Polskiej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, ul. Fredry 10, 61-701 Poznań, Poland

Recenzent: prof. dr hab. Elżbieta Dąbrowicz

Publikacja dofinansowana przez
Rektora Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu,
Wydział Filologii Polskiej i Klasycznej oraz Instytut Filologii Polskiej UAM

Na okładce: fragment obrazu Jacka Malczewskiego *Zesłanie studentów* (płótno zaginione), repr. wg: A. Heydel, *Jacek Malczewski*, Kraków 1933 (tabl. 15) oraz repr. autografu listu Tomasza Zana z zesłania (Uskałyk, lipiec 1827) wg: *Archiwum filomatów. Listy z zesłania*, t. 2, oprac. Z. Sudolski, Warszawa 1999

Redaktor: Halina Oszmiańska
Redaktor techniczny: Dorota Borowiak
Projekt okładki: Ewa Wąsowska

ISBN 978-83-232-2767-0
ISSN 0554-8179

Spis treści

Wstęp

1. Między 10/22 października a 25 listopada/7 grudnia 1824 roku[1] Wilno oraz ziemie dawnej Rzeczpospolitej Obojga Narodów opuszczali filomaci, skazani wskutek śledztwa Nowosilcowa trwającego od jesieni roku poprzedniego. Wyrok, zatwierdzony przez cara Aleksandra 14 sierpnia 1824 roku, skazywał na wyjazd do guberni w głębi Rosji łącznie dwudziestu młodych ludzi. Oto ich imiona i nazwiska. Najpierw filomaci: Wincenty Budrewicz, Jan Czeczot, Józef Jeżowski, Józef Kowalewski, Teodor Łoziński, Franciszek Malewski, Adam Mickiewicz, Onufry Pietraszkiewicz, Jan Sobolewski, Adam Suzin, Tomasz Zan. Następnie filareci: Cyprian Daszkiewicz, Jan Heydatel, Jan Jankowski, Mikołaj Kozłowski, Jan Krynicki, Feliks Kułakowski, Hilary Łukaszewski, Jan Michalewicz, Jan Wiernikowski[2]. Większość z nich została oddana do dyspozycji ministra oświaty (w przypadku Heydatela i Sobolewskiego, którzy wyrazili gotowość kształcenia na oficerów komunikacji wodnej, był to minister resortu komunikacji) lub szefów gubernialnych okręgów naukowych. Jedynie Czeczot, Suzin i Zan mieli najpierw trafić do twierdzy na linii orenburskiej – pierwsi dwaj na pół roku, trzeci na rok. Potem zaś pod rozkazy generał-gubernatora, urzędującego w Orenburgu. Odmienną procedurę przewidziano również dla Jana Jankowskiego, który poszedł na najdalej idącą współpracę z komisją Nowosilcowa, a potem trafił do Wołogdy, pod rozkazy tamtejszej administracji[3]. Wygnańcze losy sporej części wymienionych osób oraz ich pisma będą przedmiotem tej książki.

---

[1] Na dalszych stronach książki będę stosował datowanie pojedyncze, zgodne z obowiązującym w Imperium Rosyjskim (do roku 1918) kalendarzem juliańskim (tzw. stary styl). W szczególnych przypadkach (np. w datowaniu listów czy innych dokumentów pozbawionych dat dziennych) starałem się umieszczać przy danym miesiącu informację o tym, że jest on podawany wedle starego stylu.

[2] W książce zasadniczo każdego z nich określam mianem filomaty. Po pierwsze, dlatego że na zesłaniu młodzi wygnańcy w ogóle nie przestrzegali rozgraniczeń między obydwoma towarzystwami i należącymi do nich w latach wileńskich osobami. Po drugie, dlatego iż filomacka formacja i jej założyciele byli jeszcze w Wilnie, i pozostawali na zesłaniu, podstawowym punktem odniesienia dla wszystkich wygnańców.

[3] Wyprzedzę nieco informacje o wybranych bohaterach tej rozprawy, by odesłać do bardzo ciekawego, źródłowo niezwykle cennego zbioru studiów Aleksandra Fieduty

Większość zesłanych filomatów musiała udać się do Petersburga. Decyzja ta nie dotyczyła wspominanych już trzech najsurowiej skazanych i Jankowskiego, a także Kowalewskiego, Kułakowskiego i Wiernikowskiego, których, jako adeptów języków wschodnich, zesłano do Kazania. Filomaci skierowani do Petersburga szybko zostali stamtąd wysłani do południowych lub wschodnich placówek oświatowych i administracyjnych.

Interesujące mnie grono zesłańców pozostawiło po sobie imponującą kolekcję piśmienną, zgromadzoną w czterech tomach i obejmującą tysiące stron listów, a także (znacznie już szczuplejszą) grupę utworów wierszowanych, dzienników, relacji z wypraw i wycieczek.

Od razu trzeba zastrzec, że bliżej zajmę się wybranymi zesłańcami, których podzieliłem na pierwszo- i drugoplanowych bohaterów. Ich dobór podyktowały rozmiary i waga piśmiennej spuścizny, zawierającej zapis zesłańczych doświadczeń i/lub ich biografie, obfitujące w ważkie wydarzenia. Do postaci pierwszego rzędu, którym poświęciłem najwięcej uwagi, zaliczyłem Czeczota, Daszkiewicza, Kowalewskiego, Kułakowskiego, Malewskiego, Mickiewicza, Pietraszkiewicza, Suzina i Zana. Rzadziej natomiast przywoływałem Budrewicza, Jeżowskiego, Łozińskiego, Sobolewskiego czy Wiernikowskiego.

Jeśli chodzi o biografię i twórczość Mickiewicza, starałem się znaleźć dla niego takie miejsce w tej książce, aby, po pierwsze, przedstawić go jako jednego z kilku przywódców i animatorów filomackiej formacji, dzielącego los z całą rzeszą wygnanych, co przyjmował – świadczą o tym choćby jego listy – w poczuciu silnej przyjacielsko-grupowej więzi. Po drugie, nie zapominałem o wyjątkowym statusie utalentowanego poety w obrębie rówieśniczej wspólnoty. Podkreślali to zresztą sami filomaci, i to już w czasach wileńskich[4]. W okresie rosyjskim Mickiewicz okrzepł jako poeta, zyskał uznanie, a nawet sławę w wielu opiniotwórczych gronach kulturalno-społecznych – wśród moskiewskiej młodzieży romantycznej, skupionej w gronie *lubomudrych* albo w redakcji czasopisma „Moskowskij Tielegraf", a także w salonach Moskwy i Petersburga. Takie spojrzenie na zesłańczy los poety pozwala pokazać, iż rosyjski okres jego biografii nie nosi znamion doświadczenia martyrologicznego.

---

z Białorusi, poświęconych m.in. filomacie Wincentemu Budrewiczowi i filarecie Janowi Jankowskiemu – zob. A. Fieduta, *Sjużety i komientarii*, Wilnius 2013. Tu dwa studia: „«Budrys» w Twieri" (s. 9-22) oraz „Sentimentalnoje putieszestwije w ssyłku (Jan Jankowski i jego trawełog)" (s. 23-32).

[4] Zob. Z. Sudolski, *Mickiewicz wśród filomatów w więzieniu i na zesłaniu*, w: *Mickiewicz w Gdańsku. Rok 2005. Materiały międzynarodowej konferencji naukowej na 150-lecie śmierci poety*, pod red. J. Bachórza i B. Oleksowicza, Gdańsk 2006, s. 13-30.

Kilka słów o cezurach czasowych książki. W przypadku roku 1824 chodzi, oczywiście, o jego dwa ostatnie miesiące, w trakcie których na wygnaniu znalazła się cała grupa skazanych. Z kolei rok 1870 to moment śmierci Franciszka Malewskiego i wygasania filomackich kontaktów (listownych i innych). Kilku zesłanych filomatów przeżyło Franciszka, żaden z nich nie był jednak wówczas w tak dobrej kondycji intelektualnej i tak otwarty na podtrzymywanie filomackich więzi, jak on. Przeszło czterdziestoletni okres filomackiego zesłania można podzielić na dwie zasadnicze fazy: lata 1824-1831 oraz 1832-1870.

W pierwszym okresie filomaci podjęli rozmaite obowiązki w szkolnictwie lub administracji państwowej. W przeszło rok od ich przybycia rozegrał się dramat dekabrystów, który odcisnął silne piętno na społeczeństwie i musiał mieć duży wpływ na morale filomackiego pokolenia na wygnaniu. Oto ośrodki największej aktywności filomackiej: Petersburg, Archangielsk (tu pracowali Heydatel i Sobolewski) Odessa, Moskwa, Kizył (Kizyl) i Orenburg, Kazań. Na szczególne podkreślenie zasługuje Moskwa, w której Mickiewicz, Malewski i Daszkiewicz weszli w twórcze relacje z młodymi romantykami rosyjskimi oraz świetnie odnaleźli się w salonach księżnej Zeneidy Wołkońskiej i polskiej pianistki Marii Szymanowskiej. Najaktywniejsi wówczas zesłańcy (żywa korespondencja, twórczość literacka, codzienne zapiski) to: Daszkiewicz, Malewski, Kowalewski i Kułakowski, Pietraszkiewicz i Zan. Filomaccy wygnańcy byli w tym czasie świadkami coraz silniejszej pozycji Mickiewicza jako poety i charyzmatycznego improwizatora. Jego wyjazd z imperium w maju 1829 roku był przełomowym wydarzeniem pierwszej fazy zesłania filomatów. Jeszcze wyrazistszą kodą był jednak wybuch powstania listopadowego i związany z nim wzrost nastrojów antypolskich w Rosji, co przełożyło się na konkretne posunięcia władz carskich wobec niektórych filomatów – przede wszystkim wobec Pietraszkiewicza, wplątanego w moskiewską prowokację Sungurowa i zesłanego do Tobolska. Bardzo mocno dotknęła całe zesłane pokolenie przedwczesna śmierć trzech współwygnańców: Daszkiewicza, Sobolewskiego (obaj w 1829) oraz Kułakowskiego (1831).

W latach 1832-1870 filomaci przebywali w kilku ośrodkach – w Petersburgu, Ufie, Orenburgu, Kazaniu, Tobolsku, podróżowali po Uralu, kirgiskich stepach, oraz po obszarach na południowy wschód od Irkucka, aż po Pekin (chodzi tu o trasę misji naukowej Kowalewskiego). Głównymi aktorami tej fazy byli: Czeczot, Kowalewski, Malewski, Pietraszkiewicz, Suzin i Zan. Każdy z nich osiągnął wówczas pewną życiową stabilizację, co najwyraźniej pokazują losy Kowalewskiego jako wybitnego orientalisty i rektora kazańskiej uczelni oraz Malewskiego jako awansującego urzęd-

nika drugiej kancelarii carskiej. Filomaci w Orenburgu – Suzin i Zan – uniknęli, dzięki wsparciu generał-gubernatora, poważniejszych konsekwencji tzw. spisku orenburskiego z roku 1833, a następnie brali czynny udział w pracach Komisji Granicznej. Suzin opuścił uralsko-kirgiskie pogranicze w roku 1835 i osiadł czasowo w Kobryniu. Zan wyjechał w 1837, ale następne cztery lata musiał spędzić w Petersburgu, gdzie widywał się z Malewskim i przeżył nerwowe załamanie, a na Litwę wrócił latem 1841 roku. W tym samym roku zgodę na powrót w strony rodzinne otrzymał Czeczot, który – aż do śmierci w roku 1847 – oddawał się twórczości literacko-naukowej. Zan poślubił Brygidę Świętorzecką i bez większego powodzenia gospodarował na litewskiej prowincji, umarł w lipcu 1855 roku, co mocno wstrząsnęło Mickiewiczem, który zmarł cztery miesiące później. W 1870 roku w swym petersburskim mieszkaniu dożył kresu Malewski, od dekady wdowiec, do końca aktywny intelektualnie i zaangażowany w sprawy rodzinne. Petersburskie mieszkanie Malewskich pełniło od końca lat 30. aż do połowy szóstej dekady XIX wieku ważną rolę w życiu petersburskiej Polonii. Z kolei Kowalewski w 1862 roku osiadł w Warszawie, wykładał w Szkole Głównej, a zmarł w roku 1878. Rok później w tym samym mieście odszedł Suzin. Wcześniej, w roku 1863, na wileńskiej Rossie pogrzebano Pietraszkiewicza, przebywającego w mieście od trzech lat i poświęcającego się porządkowaniu związkowego archiwum – jednemu z największych filomackich dokonań tej fazy. Widać tu wyraźnie dwa zasadnicze nurty w zesłańczych biografiach Zana i pozostałych. Wielu z nich dane było powrócić w rodzinne strony, byli jednak i tacy, którzy dokonali żywota w głębi Rosji.

2. Losy filomackiej zsyłki od roku 1832, czyli od chwili pierwszego wydania trzeciej części *Dziadów*, stały się ważnym elementem polskiej tożsamości kulturowej w XIX wieku. W drugiej połowie XIX wieku pojawiały się pierwsze opracowania naukowe dotyczące filomatów na zesłaniu (często połączone z edycjami listów lub utworów literackich). Były to zazwyczaj przyczynki, ale zdarzały się też takie publikacje, jak *Żywot i korespondencje Tomasza Zana* Gustawa Czernickiego[5], w której ogłoszono spory blok zesłańczych listów filomaty. Jeden z pierwszych monografistów polskiej zsyłki dziewiętnastowiecznej, Michał Janik, zainicjował tradycję badawczą, według której zesłane pokolenie filomatów stanowi ważny rozdział w dziejach Polaków na Syberii[6]. Podobnie postą-

[5] G. Czernicki, *Żywot i korespondencje Tomasza Zana*, Kraków 1863.
[6] M. Janik, *Dzieje Polaków na Syberii*, Wrocław 1928.

pił Zygmunt Librowicz, zajmujący się szczególnie wygnańczymi losami Czeczota, Suzina i Zana[7]. W pierwszych dekadach XX wieku filomacką zsyłką zajmowali się między innymi Henryk Mościcki i Stanisław Pigoń, którzy poświęcili studia biografiom pojedynczych filomatów na wygnaniu[8]. W roku 1929 Maria Dunajówna wydała wygnańczy dziennik Tomasza Zana, dokument bezcenny, jeśli chodzi o poznanie losów i życia wewnętrznego jednego z filomackich przywódców[9].

Po 1945 roku nadal publikowano pojedyncze teksty poświęcone filomatom na zesłaniu[10]. Często były to fragmenty mickiewiczologicznych monografii lub prac poświęconych polskiemu romantyzmowi, których autorami byli Stanisław Pigoń, Juliusz Kleiner, Wacław Borowy, Leon Gomolicki, Maria Dernałowicz, Alina Witkowska, Maria Janion, Michał Witkowski, Zofia Stefanowska, Marta Piwińska, Jarosław Marek Rymkiewicz, Marta Zielińska, Maria Prussak, Wiktor Weintraub, Siemion Łanda, a ostatnio Roman Koropeckyj[11].

Osobna uwaga należy się pracom Aliny Witkowskiej, jej *Rówieśnikom Mickiewicza* oraz wstępowi do *Wyboru pism filomatów*[12]. W żadnej z nich badaczka nie zajmuje się, co prawda, szerzej zesłańczymi losami filomatów (nie taki stawiała sobie cel), trudno jednak przecenić znaczenie tych tekstów dla badań nad filomatyzmem i biografiami jego uczestników. Fundamentalnym faktem w dziedzinie badań nad zesłanym pokoleniem były edycje zesłańczej korespondencji filomatów, zainicjowane przez Czesława Zgorzelskiego w 1973 roku i kontynuowane przez Zbigniewa Sudolskiego w latach 90[13]. Dekadę przed edycją Zgorzelskiego

[7] Z. Librowicz, *Polacy w Syberii*, oprac. A. Kuczyński, Z. Wójcik, Wrocław 1993.

[8] H. Mościcki, *Pod znakiem Orła i Pogoni. Szkice historyczne*, Warszawa 1915. S. Pigoń, *Głosy sprzed wieku. Szkice z dziejów procesu filareckiego*, Wilno 1824. S. Pigoń, *Wśród twórców*, Kraków 1947.

[9] T. Zan, *Z wygnania. Dziennik z lat 1824-1832*, oprac. M. Dunajówna, Wilno 1929. Dunajówna pozwoliła sobie, jak wiadomo, na skróty i opuszczenia w stosunku do autografu.

[10] Przede wszystkim należy tu przywołać książkę Władysława Kotwicza, *Józef Kowalewski orientalista (1801-1878)*, oprac. M. Kotwiczówna i M. Lewicki, Wrocław 1948.

[11] M. Dernałowicz, *Adam Mickiewicz*, Warszawa 1972. R. Koropeckyj, *Adam Mickiewicz. Życie romantyka*, przeł. M. Glasenapp, Warszawa 2013. Nie podaję w tym miejscu pozostałych adresów bibliograficznych. Pojawią się one w tych miejscach, gdzie odwołuję się do ustaleń wymienionych badaczy.

[12] A. Witkowska, *Wstęp*, w: *Wybór pism filomatów. Konspiracje studenckie w Wilnie 1817-1823*, oprac. A. Witkowska, Wrocław 1959. Idem, *Rówieśnicy Mickiewicza. Życiorys jednego pokolenia*, Warszawa 1962.

[13] *Archiwum filomatów. Na zesłaniu*, t. 1, pod red. Cz. Zgorzelskiego, Wrocław 1973. *Archiwum filomatów. Listy z zesłania*, t. 1, *Krąg Onufrego Pietraszkiewicza i Cypriana Daszkiewicza*; t. 2, *Krąg Tomasza Zana, Jana Czeczota i Adama Suzina*; t. 3, *Krąg Franciszka Malewskiego i Józefa Jeżowskiego*, oprac. Z. Sudolski, Warszawa 1997-1999.

ukazały się zesłańcze wiersze Tomasza Zana w opracowaniu Danuty Zamącińskiej[14].

Dwa ostatnie dziesięciolecia XX wieku i pierwsze lata wieku następnego przyniosły cały szereg prac o polskich zesłańcach wygnanych w głąb Rosji i na Syberię, w których osobną uwagę poświęcono losom filomatów skazanych wskutek śledztwa Nowosilcowa. Myślę tu w pierwszym rzędzie o publikacjach Zofii Trojanowiczowej, Zbigniewa Wójcika, Wiktorii Śliwowskiej i Małgorzaty Cwenk[15], do których powrócę, a także o pracach Anny Brus, Elżbiety Kaczyńskiej, Włodzimierza Dajkowa i Aleksieja Nagajewa, Władysława Jewsiewickiego, Jerzego Fiećki, Antoniego Kuczyńskiego, Barbary Jędrychowskiej, Mariusza Chrostka, Moniki Rudaś-Grodzkiej[16].

Trojanowiczowa, Wójcik i Śliwowska wpisują w obraz polskiej zsyłki wygnańcze losy filomatów, których postrzegają jako pewną zbiorowość. W ten sposób wileńscy działacze zostali wyróżnieni na tle innych zesłańców z końca XVIII i całego XIX wieku. Cwenk daje zaś próbę biografii jednego zesłańca – Onufrego Pietraszkiewicza, którego również postrzega na tle całej filomackiej diaspory w Rosji[17].

3. Do jakiej Rosji przybyli filomaci? Podczas śledztwa Nowosilcowa i co najmniej półrocznego pobytu w więzieniach doświadczyli silnej ręki caratu. W samym imperium zetknęli się z twardymi regułami życia, nad którymi czuwała carska administracja. Takie były ramy codziennej egzystencji zesłanego pokolenia. Ich strażnikami i egzekutorami wobec więk-

[14] D. Zamącińska, *Wiersze i piosnki Tomasza Zana*, w: *Archiwum Literackie*, t. 7, *Miscellanea z lat 1800-1850*, pod red. Cz. Zgorzelskiego, Wrocław 1963.

[15] Z. Trojanowiczowa, *Sybir romantyków*, w opracowaniu materiałów wspomnieniowych uczestniczył J. Fiećko, Kraków 1992. Z. Wójcik, *Ignacy Domeyko. Litwa, Francja, Chile*, Wrocław 1994. W. Śliwowska, *Zesłańcy polscy w Imperium Rosyjskim w pierwszej połowie XIX wieku*, Warszawa 1998. M. Cwenk, *Onufry Pietraszkiewicz. Biografia zesłańca*, Lublin 2006.

[16] A. Brus, E. Kaczyńska, W. Śliwowska, *Zesłanie i katorga na Syberii w dziejach Polaków 1815-1914*, Warszawa 1992 (miejsce zesłanych filomatów na tle całej polskiej zsyłki XIX-wiecznej). A. Kuczyński, *Polskie opisanie świata. Studia z dziejów poznania kultur ludowych i plemiennych*, t. 1, *Azja i Afryka*, Wrocław 1994 (tutaj o filomackich opisach podróży po azjatyckiej części Imperium Rosyjskiego). B. Jędrychowska, *Polscy zesłańcy na Syberii (1830-1883). Działalność pedagogiczna, oświatowa i kulturalna*, Wrocław 2000 (Onufry Pietraszkiewicz jako opiekun i animator tobolskiej biblioteki zesłańczej). W. Śliwowska, *Ucieczki z Sybiru*, Warszawa 2005 (filomaci na Syberii i ich związki z polskimi działaniami na tym terytorium). Adresy bibliograficzne prac pozostałych badaczy pojawią się w dalszej części książki.

[17] W ten sposób stała się kontynuatorką świetnego szkicu Czesława Zgorzelskiego *Onufry Pietraszkiewicz – na zesłaniu*, w: *Archiwum filomatów. Na zesłaniu*, s. 219-242.

szości zesłanych filomatów byli urzędnicy ministerstwa oświecenia narodowego z ministrem Aleksandrem Szyszkowem na czele. Wobec pozostałych funkcję tę pełniły władze lokalne. Szyszkow oraz terenowi generałgubernatorowie byli w praktyce wykonawcami wyroku z 14 sierpnia 1824 roku. Wydaje się, że Mickiewicz i jego koledzy przysłani do Petersburga szybko uczyli się reguł carskiego systemu. Karnie stawiali się przed ministrem i jego podwładnymi, sporządzali stosowne prośby o przydział posad w komórkach administracyjnych, które albo zgadzały się z ich wykształceniem i zainteresowaniami, albo dawały szansę na jaką taką swobodę. W osobie Szyszkowa natrafili zresztą na dość przychylnego mocodawcę[18].

Kiedy już udali się do wyznaczonych miejsc, doświadczali na co dzień „silnej hierarchiczności" samodzierżawnego państwa, „nieustającej pamięci o poziomach, pogardy dla stojących na niższych stopniach i, odwrotnie, uniżoności w stosunku do tych, którzy stoją wyżej"[19]. Każdy przejaw życia publicznego, a często także prywatnego, regulowała *Tabela rang*. Łotman pisze, iż słowo „czyn", nie mające znaczeniowego odpowiednika na Zachodzie, nabrało na przełomie XVIII i XIX wieku „prawie mistycznego charakteru". Stało się „zalegalizowaną fikcją, słowem oznaczającym nie realne właściwości człowieka, lecz jego miejsce w hierarchii"[20].

Minął rok z okładem i filomaci mogli poczuć się oswojeni z tymi regułami gry, gdy oto w Petersburgu wybuchł grudzień 1825 roku. Ledwie jednak doszło do rewolty, a już została ona uśmierzona. Tak pisze o tym Natan Ejdelman:

> Po pięciu godzinach stania na Placu Senackim, straciwszy co najmniej osiemdziesięciu ludzi, powstańcze pułki rozproszyły się. Mikołaj I kazał odnotować w swym formularzu, że 14 grudnia 1825 roku uczestniczył w obronie pałacu. Rewolucja, która mogła zmienić całkowicie historię rosyjską, nie udała się[21].

Taki obrót rzeczy musiał paraliżować zarówno Rosjan, jak i zesłanych filomatów. Jeszcze silniejszy rezonans miało z pewnością kolejnych dwie-

---

[18] L. Gomolicki, *Dziennik pobytu Adama Mickiewicza w Rosji 1824-1829*, Warszawa 1949, s. 12.

[19] B. Jegorow, *Rosyjski charakter*, w: *Oblicza Rosji. Szkice z historii kultury rosyjskiej XIX wieku*, przeł. D. i B. Żyłkowie, oprac. B. Żyłko, Gdańsk 2002, s. 45.

[20] J. Łotman, *Ludzie i stopnie*, w: *Rosja i znaki. Kultura szlachecka w wieku XVIII i na początku XIX*, przeł. i oprac. B. Żyłko, Gdańsk 1999, s. 37.

[21] N. Ejdelman, *Łunin – adiutant wielkiego księcia Konstantego*, przeł. W. i R. Śliwowscy, Warszawa 1976, s. 129.

ście dwanaście dni śledztwa przeciw dekabrystom, któremu szefował Benckendorff. Ejdelman widzi w tych dniach zapowiedź „przyszłego osiemnastoletniego panowania Benckendorffa nad III Oddziałem"[22], czyli carską tajną policją, państwem w państwie.

Car Mikołaj I oraz jego tajne służby i administracja zaprezentowały w roku 1826 i w latach następnych zasady, na których opierało się od dawna życie zbiorowe w Rosji. Każdy jego przejaw podlegał kontroli tego, jak pisze Richard Pipes, patrymonialnego państwa, w którym

> nie istnieją formalne ograniczenia władzy politycznej, nie ma praworządności ani swobód obywatelskich. Ale istniejący tam system organizacji politycznej, ekonomicznej i wojskowej może być bardzo efektywny, ponieważ ten sam człowiek lub ludzie – królowie bądź biurokraci – dysponują całością ludzkich i materialnych zasobów kraju[23].

Zarówno amerykański historyk, jak rosyjski badacz Michaił Heller podkreślają, iż za czasów Mikołaja I (czyli równolegle z pobytem na zesłaniu większości filomatów) można było obserwować „monopol cara na władzę polityczną, zagarnięcie prawie całego majątku ziemskiego, handlu i wytwórczości Rosji"[24]. Władca musiał mieć pełną kontrolę, a wzorem takiego nadzorowanego i w związku z tym niezawodnego mechanizmu było wojsko:

> Mundur urzędników ministerstw cywilnych włączał ich do systemu, zobowiązywał do subordynacji, ale zarazem obdarzał cząstką władzy (w zależności od stanowiska), czyniąc ich przedstawicielami samowładnego monarchy. Życie duchowe regulowały i kontrolowały cenzura i III Oddział. Postępowanie wytyczyły normy, które określały wygląd zewnętrzny. Mikołaj poświęcał wiele uwagi takim sprawom jak kolor i krój mundurów, i gardził wszystkimi, którzy nosili fraki[25].

Daszkiewicz, Jeżowski, Malewski, Mickiewicz i Pietraszkiewicz byli w Moskwie w roku 1826, gdy ten władca odbył tam akt koronacji. Mogli się mu przyglądać – z bliska lub z daleka (z listów Malewskiego wynika, że raczej jednak z daleka i z respektem[26]). W tej samej Moskwie spotkała

---

[22] *Ibidem*, s. 145.

[23] R. Pipes, *Rosja carów*, przeł. W. Jeżewski, Warszawa 2006, s. 22. Pipes wyjaśnia, iż korzysta w tym miejscu z koncepcji Maxa Webera, dotyczącej „systemu patrymonialnego".

[24] *Ibidem*, s. 115.

[25] M. Heller, *Historia Imperium Rosyjskiego*, przeł. E. Melech i T. Kaczmarek, Warszawa 2000, s. 545.

[26] Zob. rozdział „Zesłaniec, «nadnewski mieszkaniec», urzędnik. O Franciszku Malewskim" umieszczony w części trzeciej niniejszej książki (s. 272).

ich jednak niezwykła przygoda intelektualno-towarzyska. Okazało się, że przebywają w mieście, w którym zatrzymał się Puszkin (po przybyciu z zesłania we wsi Michajłowskoje i odbyciu rozmowy z Mikołajem I) i mógł cieszyć się względną swobodą, a przede wszystkim zachwytem Moskwian – zarówno swoich rówieśników parających się literaturą, jak i salonowych towarzystw. Łotman pisze wprost: „Puszkin był u szczytu sławy”[27]. Najbliżej zaś było mu wówczas do *lubomudrych*, wraz z którymi powołał do życia czasopismo „Moskowskij Wiestnik”[28]. „*Lubomudrzy* – uważa Łotman – reprezentowali dla Puszkina nowy i nieznany mu typ młodzieży: umiarkowani w polityce, oddający się nieżyciowym zajęciom, nawykli do systematycznej kontemplacji, poważni, milkliwi”[29]. Współpracował więc z nimi, ale duchowo pozostał im obcy.

Filomatom zaś, szczególnie Mickiewiczowi i Malewskiemu, było do nich blisko. Tak samo odnosili się do Mikołaja Polewoja i jego czasopisma „Moskowskij Tielegraf”, na którego łamach Mickiewicz niebawem miał zagościć. Zarówno w Polewoju, jak w owych „miłośnikach mądrości” (Eugeniusz Boratyński, Michał Pogodin, Stefan Szewyriow, Aleksander Odojewski, Dymitr Wieniewitinow, Iwan Kiriejewski) filomacki poeta i zesłaniec mógł zobaczyć, jak pisze Kleiner, „niby moskiewskich filomatów”[30]. Isaiah Berlin uważał ich za współtwórców rosyjskiej inteligencji,

---

[27] J. Łotman, *Aleksander Puszkin*, przeł. A. Węgrzyn, oprac. B. Galster, Warszawa 1990, s. 123.

[28] 24 października 1826 w Moskwie Mickiewicz znalazł się w dawnym domu Chomiakowa, w doborowym gronie z okazji salonowych „chrzcin” czasopisma lubomudrych. Obecni m.in. Mickiewicz, Puszkin, Boratyński, bracia Wieniewitinowowie, bracia Kirijewscy, Sobolewski, Szewyriow. Według relacji Pogodina, trunków nie szczędzono. Gomolicki, *op. cit.*, s. 137.

[29] *Ibidem*, s. 123.

[30] J. Kleiner, *Mickiewicz*, t. 2, *Dzieje Konrada*, cz. 1, Lublin 1948, s. 24-25.

Na temat rosyjskich czasopism literackich i kulturalnych tamtego czasu pisali m.in.: Z. Diechciaruk, *Estetyka i literatura romantyczna w czasopiśmie Mikołaja Polewoja „Moskowskij Tielegraf” (1825-1834)*, Wrocław 1975. M. Zielińska, *„Moskowskij Tielegraf”*, w: *Mickiewicz. Encyklopedia*, s. 335-336.

Jeszcze kilka słów o „Moskowskom Tielegrafie”. Otóż propagowanie i obrona romantyzmu odbywała się w nim na kilku frontach. Jednym z ważniejszych było recenzowanie dzieł z historii estetyki, które wyszły spod piór wybitnych filozofów niemieckich: Kanta, Schellinga i braci Schleglów, a potem także Francuza – Cousina (s. 12). Niekiedy tłumaczono też fragmenty ich tekstów. Polscy romantycy (nie tylko przebywający w Moskwie filomaci, ale również autorzy tworzący w Warszawie, np. Michał Grabowski, bardzo cenili moskiewskie czasopismo za te treści). Michaił Rozberg utrzymywał: „Wszystkie formy istnienia narodów w umysłowym, moralnym i politycznym sensie nie są niczym innym, jak stopniami rozwoju filozofii [...]. Literatura, będąc bezpośrednim wyrazem ducha, winna tym dobitniej odzwierciedlać filozofię” (M. Rozberg, *O najważniejszych cechach charaktery-*

która powoli wówczas się wykluwała, wraz z tamtejszym romantyzmem oraz równolegle z wkroczeniem Imperium Rosyjskiego na arenę Europy. Historyk idei pisze, iż młodzi myśliciele i pisarze byli zmuszeni – szczególnie z chwilą wejścia na tron Mikołaja I – do swoistej wegetacji, a mieli „ogromny apetyt na idee". Kim byli? Berlin widzi ich tak:

> grupka *littérateurs*, tak zawodowców, jak amatorów, samotnych w niegościnnym świecie wrogiej arbitralnej władzy i nijak nie pojmującej ich masy uciśnionych i niepiśmiennych chłopów. Uważali się za swego rodzaju świadomą awangardę, niosącą wszem i wobec sztandar rozumu, nauki i wolności, obietnicę lepszego życia[31].

Pożywką dla nich stał się romantyzm i idealizm niemiecki, co podobało się wówczas Mickiewiczowi. Istotniejsze wydaje się, iż to przede wszystkim on podobał się im. Poeta zwrócił bowiem na siebie uwagę wydanymi w 1826 roku *Sonetami*. Mickiewicz i jego moskiewscy współzesłańcy mieli więc okazję zetknąć się z początkiem procesu kształtowania się rosyjskiej inteligencji, co musiało wpłynąć na ich świadomość, na próbę definiowania samych siebie jako reprezentantów tej nowej warstwy społecznej.

Tutaj urywam uwagi o rosyjskich realiach, w których filomaci rozpoczęli swoją zesłańczą wędrówkę. Zależało mi jedynie na szkicu sytuacji wyjściowej, a jako pole obserwacji wybrałem Moskwę, będącą w latach dwudziestych XIX wieku (szczególnie po grudniu 1825 roku, który zamroził życie kulturalne stolicy, Petersburga[32]) miejscem ciekawych inicjatyw kulturalnych. A także areną spotkania młodorosyjskiej kultury z zachodnimi nurtami romantycznymi i niezwykłą poezją *Sonetów* Adama Mickiewicza.

4. Omówiony wcześniej stan badań nad dziejami filomackiej zsyłki i jej pisarską spuścizną unaocznia, iż jest ona częścią dziejów Polaków na

stycznych greckiej i rzymskiej poezji, „Moskowskij Tielegraf" 1825, nr 21. Cyt za: Z. Dziechciaruk, *op. cit.*, s. 18). W numerach 3 i 4 z 1826 roku mogli filomaci przeczytać jedną z fundamentalnych rozpraw Augusta Schlegla *O poezji dramatycznej i teorii piękna u dawnych i nowych narodów*. Tezy Schlegla publikowane na łamach „MT" przychodziły, jak zauważyła Zofia Dziechciaruk, w sukurs wywodom publikujących tu autorów rosyjskich, bo potwierdzały przekonanie o „duchowej, tajemnej istocie poezji romantycznej, o jej irracjonalnych, intuicyjnych źródłach, o roli fantazji i wyobraźni poety" (s. 19).

[31] I. Berlin, *Wspaniałe dziesięciolecie*, w: *Rosyjscy myśliciele*, przeł. S. Kowalski, oprac. A. Walicki, Warszawa 2003, s. 125, 132. Zob. też: Pipes, *op. cit.*, 265-267.

[32] Zob. W. Wacuro, *Zła godzina*, przeł. A. Pomorski, „Literatura na Świecie" 1987, z. 3, s. 104-125. Są to fragmenty książki *Siewiernyje Cwiety. Istorija almanacha Delwiga – Puszkina*, Moskwa 1978.

zesłaniu w Rosji. Ze stanu badań wynika też, że wielokrotnie umieszczano wygnaństwo filomatów w kontekście polskich zsyłek na Syberię. W rzeczywistości na Syberię trafiło tylko dwóch z nich: Onufry Pietraszkiewicz (Tobolsk) i Mikołaj Kozłowski (Jakuck). Owszem, Józef Kowalewski przemierzył zachodnią i wschodnią Syberię, ale jako dobrowolny uczestnik ekspedycji orientalistycznej. Natomiast inni uczestnicy filomackich organizacji zesłani na Sybir, Stanisław Kozakiewicz i Mikołaj Rukiewicz[33], trafili tam wskutek udziału w późniejszych spiskach (Rukiewicz do Irkucka za kontakty z dekabrystami w 1825 roku; Kozakiewicz do Gór Ałtaju, a potem do Tomska za udział w spisku Konarskiego w latach 30.). Wszyscy pozostali filomaci zesłani zostali do rosyjskich guberni, leżących w europejskiej części carskiego państwa. Przyjęło się jednak w badaniach traktowanie ich na równi z syberyjskimi katorżnikami i posieleńcami, uczestnikami spisków i powstań narodowych. Spora w tym zasługa Mickiewicza i jego trzeciej części *Dziadów*, w których swoich rówieśników umieścił w rzędzie męczenników za sprawę, a jednemu z więźniów bazyliańskiej celi, Adolfowi, kazał w scenie VII, w warszawskim salonie, snuć opowieść o Cichowskim, ofierze carskich restrykcji. W jej puencie Adolf w podniosłych słowach buduje sugestywny obraz polskiej wspólnoty, żyjącej w więzieniach i syberyjskiej zsyłce:

> Bo teraz Polska żyje, kwitnie w ziemi cieniach,
> Jej dzieje na Sybirze, w twierdzach i więzieniach[34].

5. Uzasadnione wydaje się więc podkreślanie swoistości, odrębności wygnańczego doświadczenia filomatów. Upoważnia do tego kilka przesłanek: udział Mickiewicza, pokoleniowy rys filomackiej zsyłki i związana z nim silna więź młodych wygnańców z dorobkiem intelektualnym i literackim organizacji studenckich, których byli członkami. Dalej, pamiętać należy o szczególnym charakterze pisarskiej spuścizny tych zesłańców, wyróżniającej się na tle całej polskiej literatury zsyłkowej, od pamiętników Józefa Kopcia poczynając, a na wspomnieniach i rozprawach naukowych Agatona Gillera i Wacława Sieroszewskiego kończąc. Żadna z fal

---

[33] Zob. Śliwowska, *Zesłańcy polscy*, s. 297-298 (Kozakiewicz), s. 521-522 (Rukiewicz).

[34] A. Mickiewicz, *Dziady. Część III*, w: *Dzieła*, Wydanie Rocznicowe, t. 3, *Dramaty*, oprac. Z. Stefanowska, Warszawa 1995, s. 206, Scena VII. Salon warszawski, w. 181-182. Pod imieniem Adolfa, jak wiadomo, kryje się przyjaciel Mickiewicza z czasów rzymskich (1829), ale także wileńskich – Adolf Januszkiewicz. Jako filareta nie był aresztowany, na Syberię zaś trafił później w związku z udziałem w powstaniu listopadowym. Tutaj istotny jest jednak fakt, iż w planie dramatu jeden z wileńskich aresztantów opowiada więzienne losy Cichowskiego oraz buduje figurę bieżących dziejów Polski, odwołując się do syberyjskich doświadczeń jej obywateli.

polskich wygnańców w XIX wieku nie pozostawiła po sobie tak obszernego dzieła epistolograficznego i poetyckiego, jak to było w przypadku filomatów. Ich listy, relacje, poezje oraz dziennik Zana stanowią o oryginalności i niepowtarzalności karty, jaką zapisali w dziejach polskich zsyłek w głąb Imperium Rosyjskiego. Musi uderzać ów zmysł bezpośredniego rejestrowania na piśmie wygnańczej codzienności.

W tym miejscu chciałbym jeszcze nieco dłużej zatrzymać się nad kwestią rówieśniczej wspólnoty, jaką stanowili filomaci zarówno w Wilnie, jak i w głębi imperium. Nadałem tej książce tytuł *Zesłane pokolenie*, gdyż jako podstawową tezę stawiam właśnie ów generacyjny charakter filomackiego doświadczenia zesłania.

Warto najpierw wspomnieć o stałej obecności perspektywy generacyjnej w badaniach nad literackim wiekiem XIX w Polsce. Dość przywołać *Pokolenia literackie* Kazimierza Wyki, *Rówieśników Mickiewicza* Aliny Witkowskiej, książkę Zofii Trojanowiczowej o młodym Norwidzie i jego związkach z drugą generacją romantyków, czy rzecz Danuty Zawadzkiej o „pokoleniu klęski 1812 roku"[35]. Dzieje i złożony, społeczno-literacki charakter filomatyzmu wymaga zastosowania jak najbardziej pojemnej strategii badawczej. Taką szansę daje kategoria szeroko rozumianego pokolenia kulturalnego[36]. W przypadku wileńskich działaczy kwestia pokolenia związana jest nieodłącznie z zagadnieniem przyjaźni. Romantycznej przyjaźni. Pisze o tym Wyka:

> Przyjaźń romantyczna rodzi się stąd, że młody romantyk nie tyle szuka obiektywnych uzasadnień dla swego stanowiska, ile wystarczy mu istnienie podobnych typów duchowych: dążenie identyczne, co przy poczuciu pokoleń. [...] Poczucie pokolenia jest więc romantyczną przyjaźnią podniesioną do rozmiarów przekraczających krąg bezpośrednich przyjaciół. Jest hipotezą przyjmującą możliwość tej przyjaźni wśród nieznanych osób[37].

W latach 1817-1823 zmieniały się, rzecz jasna, cele obierane przez wileńskich działaczy (od samokształcenia przez doskonalenie cnoty aż po

---

[35] K. Wyka, *Pokolenia literackie*, oprac. H. Markiewicz, Kraków 1977. Z. Trojanowiczowa, *Rzecz o młodości Norwida*, Poznań 1968. D. Zawadzka, *Pokolenie klęski 1812 roku. O Antonim Malczewskim i odludkach*, Warszawa 2000.

[36] Wyka, *op. cit.*, s. 26-31. Badacz odwołuje się tutaj do koncepcji Diltheya, zajmującego się generacyjnością z humanistycznego punktu widzenia. Uważał on, iż pokolenie jest – cytuję za Wyką – „określeniem pewnego stosunku równoczesności jednostek; [...] wspólne posiadali dzieciństwo, wspólny wiek młodzieńczy [...] na ten sam czas przypada doba męskiej dojrzałości. Sprawia to, że takie osoby powiązane są głębszą wspólnością. Ci, co w latach młodzieńczych tych samych doznali wpływów kierowniczych, składają się razem na pokolenie" (s. 31).

[37] *Ibidem*, s. 20.

działalność konspiracyjną), niezmienne pozostawały więzi, które ich łączyły. Były to więzi przyjaźni. Alina Witkowska, monografistka filomackich dziejów, przypomina: „Jeżowski, zastanawiając się z perspektywy kilku lat nad przyczynami powstania Towarzystwa, skłonny był upatrywać je nie w samokształceniu i jego korzyściach, ale w poszukiwaniu prawdziwej przyjaźni”[38]. Witkowska precyzuje także znaczenie, jakie Zan i jego koledzy przypisywali przyjaźni:

> W swoim kulcie przyjaźni i przypisywaniu jej doniosłej roli w życiu człowieka pozostali filomaci wierni tradycji wieku XVIII, który podniósł przyjaźń do rangi najwyższej kategorii moralnej i uczuciowej. W pojęciach etycznych epoki przyjaźń traktowana była jako klasyczne przeciwieństwo egoizmu i jako miernik społecznej wartości człowieka, przypisywano jej więc ogromną rolę w dziele wychowania obywatelskiego[39].

Tak pojęta przyjaźń stała się fundamentem wielu tajnych towarzystw w Europie i w Polsce. Ma jednak rację Witkowska, gdy stwierdza, iż w żadnym z tych związków „przyjaźń nie odegrała tak wielkiej roli, jak w Towarzystwie Filomatów [...], które usiłowało oprzeć na niej rozległy program wychowania młodzieży, a nawet moralnej odnowy społeczeństwa. Wydaje się więc, że jak najsłuszniej nazywa się ich społeczeństwem przyjaciół”[40].

Udział w śledztwie Nowosilcowa przyniósł filomatom odnowę poczucia pokoleniowej przynależności i odrębności. Senatorska machina podejrzeń i prześladowań na nowo rozniecіła w nich żar wspólnotowego przeżywania tego, co przynosiły kolejne dni. Filomaci wracali do korzeni, do rówieśniczego, „swoistego przeżycia czasu”, co stanowi „główny element konstytutywny pokolenia”[41]. Na zesłanie wyruszali pokrzepieni doświadczeniem generacyjnej solidarności. W imperium rówieśnicy Mickiewicza pozostali trwale związani z młodzieńczym etosem. Rozluźniały się natomiast, a czasem nawet zamierały – co jest w końcu nieuniknione – filomackie więzi osobiste. Była to konsekwencja procesów naturalnych, bo, jak pisze Wyka, zagadnienie pokolenia związane jest z trwaniem młodości, jej okolicznościami i powstałymi wówczas kształtami życia wspólnotowego. Filomaci musieli jednak doświadczyć ogólnego prawidła, iż „żywotność to sztuka przełamania form swej młodości”[42]. Listy oraz utwory literackie wygnanych filomatów stanowią zapis mozolnego, niejednokrot-

[38] Witkowska, *Wstęp*, w: *Wybór pism filomatów*, s. X.
[39] *Ibidem*, s. XI.
[40] *Ibidem*, s. XIV.
[41] Wyka, *op. cit.*, s. 59.
[42] *Ibidem*, s. 67.

nie zakończonego niepowodzeniem, poszukiwania wyjścia z nieaktualnych formuł bycia zbiorowego, wyniesionych z Wilna. Większość z nich pozostawała jednak wierna filomackiemu etosowi. Była to wierność bardzo zindywidualizowana – już to wskutek wygnańczego rozproszenia, już w efekcie różnorodnego przebiegu konkretnych biografii osób, które wchodziły w dorosłość i nieodwołalnie rozstawały się z latami młodzieńczej egzystencji wspólnotowej. Etos filomacki pozostał jednak dla nich ośrodkiem identyfikacji, tożsamości filomackiej wspólnoty, która na zesłaniu stawała się „wspólnotą wyobrażoną". Myślę, że można się tu odwołać do tego terminu Benedicta Andersona wyjaśniającego fenomen narodu jako „pielęgnowanego w umyśle obrazu wspólnoty", wspólnoty – dodam – wyobrażonej „jako nieuchronnie ograniczona i suwerenna"[43]. Owej niezawisłości filomaccy wygnańcy zawsze bardzo potrzebowali i o nią zabiegali. Gwoli jasności przywołam także opinię polskiego badacza, który podkreślał, iż wyobrażeniowy charakter takich wspólnot

> wskazuje nie tyle na ich nierealność, co symbolicznie zapośredniczenie. W ujęciu Andersona narody jawią się jako całkiem realne grupy społeczne wymagające od swoich członków poświęcenia, które wykształciły się w wyniku wielowiekowego rozwoju i są inherentnym elementem nowoczesności[44].

Przenosząc to na grunt wspólnoty pokoleniowej, muszę odnieść się do słów o „wielowiekowym rozwoju", o którym w przypadku biografii pokolenia trudno mówić. Jeśli jednak uznać, że pokolenie wyobrażone powstaje i trwa w umysłach rówieśników na wzór większych i długowiecznych wspólnot, wówczas i ten wyróżnik okaże się istotną cechą rówieśniczych formacji. W ogóle więc filomacka więź pokoleniowa ewoluowała trójfazowo. Najpierw zdefiniowana została w wileńskich pismach organizacyjnych oraz w praktyce działania z lat 1817-1823. Potem doznała odnowienia i przedefiniowania w toku śledztwa Nowosilcowa. Wreszcie w toku zsyłki, w nowym, odmiennym układzie współrzędnych politycznych i społecznych oraz w kontekście rozproszenia samych filomatów generacyjna wspólnota uzyskała swe ostatnie wcielenie.

6. Zesłańcze pisma i biografie filomatów poddałem analizie i interpretacji, prowadzonej wedle czterech zasadniczych współrzędnych. Stały się one fundamentami poszczególnych części, poświęconych: fenomenowi

---

[43] B. Anderson, *Wspólnoty wyobrażone. Rozważania o źródłach i rozprzestrzenianiu się nacjonalizmu*, przeł. S. Amsterdamski, Kraków 1997, s. 19.

[44] K. Jaskułowski, *Nacjonalizm bez narodów. Nacjonalizm w koncepcjach anglosaskich nauk społecznych*, Wrocław 2009, s 240. Rozdział 6: „Naród jako wspólnota wyobrażona".

filomackiego pisania i czytania (I), wygnańczemu „opisaniu" Rosji (II), postawom i drogom życiowym zesłańców (III), wreszcie ich stosunkowi do narodowej dawności i tożsamości, przejawiającemu się w zesłańczych pismach (IV).

Obfitość piśmiennej spuścizny filomackiej zsyłki skłania do namysłu nad samym aktem pisma i lektury jako praktyk fundujących tożsamość tego pokolenia. W części pierwszej zająłem się właśnie tym zjawiskiem i jego konkretnymi realizacjami – wierszami sztambuchowymi i rozproszonymi poezjami Mickiewicza z lat 1825-1829 (ze szczególnym naciskiem na kondycję ich podmiotu i skłonność poety do posługiwania się trybem melancholijno-alegorycznym), a także wierszami i zesłańczym dziennikiem Tomasza Zana oraz kilkoma utworami poetyckimi Jana Czeczota i Feliksa Kułakowskiego (uwzględniając w pierwszej kolejności powracający motyw płaczu oraz tonację elegijno-lamentacyjną, postrzeganą jako forma ekspresji doświadczenia wygnania). W finale tej części przybliżyłem, po raz pierwszy, figurę pokolenia wyobrażonego, wskazując na jego piśmienno-czytelnicze ukonstytuowanie, szczególnie w tych listach i innych pismach filomatów, w których powracał temat przyjaźni i miłości – dwóch fundamentalnych kategorii przywoływanych w aktach filomackich samookreśleń.

Kategoria „opisania", bliska filomatom w czasach wileńskich oraz na zesłaniu, stała się osią części drugiej. Dokonałem tutaj kilku analitycznych przybliżeń filomackich spotkań z realiami społeczno-politycznymi, kulturą i przyrodą Rosji, poświadczonych w listach i utworach literackich. Przyglądałem się więc filomackiej oraz rosyjskiej (dekabrystowskiej) recepcji antycznej Sparty jako rezerwuaru wyrazistych wzorców wychowawczo-heroicznych oraz modelu poezji tyrtejskiej. Jedna i druga kwestia bardzo intrygowała filomatów i dekabrystów, którzy łączyli swoje pasje literackie z praktyką konspiracyjną. Na carski aparat przemocy i kontroli spoglądam przez pryzmat Mickiewiczowskich i filomackich zmagań z cenzurą oraz innymi różnymi formami opresji wobec zesłańców, mających literackie i towarzyskie aspiracje. Wreszcie pojawia się w tej części inny jeszcze wgląd w opisy świata zesłania – w zesłańcze listy Tomasza Zana, traktowane jako ekspresja jego geologiczno-romantycznych medytacji nad tajemnicami natury.

Trzecia część książki wprowadza czytelnika w biografie wiodących postaci filomackiej zsyłki, których losy ujmowałem w pewnych konstelacjach. Najpierw zajmowało mnie więc niezwykłe podobieństwo biografii trzech najwcześniej zmarłych zesłańców – Cypriana Daszkiewicza, Feliksa Kułakowskiego i Jana Sobolewskiego (upamiętnionych niemal od razu po ich śmierci i wprowadzonych do zbiorowej pamięci dzięki dedykacji-

epitafium Mickiewicza w trzeciej części *Dziadów*). Dalej zestawiłem trzy wersje kariery oraz trzy różne drogi życiowe i twórcze filomatów na zesłaniu: Jana Czeczota, Józefa Kowalewskiego i Onufrego Pietraszkiewicza. Nieprzejednany wobec Rosji Czeczot, uskuteczniający błyskotliwą karierę orientalisty Kowalewski, patriarcha zesłańczej diaspory najpierw Moskwie, potem w Tobolsku „Stryjaszek" Pietraszkiewicz – takimi hasłami chcę tu zasygnalizować różnorodność filomackiego doświadczania wygnania. Osobnego rozdziału domagał się tylko jeden wygnaniec – Franciszek Malewski. Długowieczny, skupiony zawsze na pracy intelektualnej, ale też wchodzący w daleko posunięty kompromis z carskim aparatem państwowym. Zarazem pozostający do końca swych dni Polakiem, zatroskanym o los rodaków i filomackich rówieśników. Wreszcie na zakończenie tej części, a także w roli podsumowania części poprzedniej, po raz wtóry odniosłem się do koncepcji pokolenia wyobrażonego, przyglądając się filomackim drogom życiowym i postawom wobec imperium z perspektywy postkolonialnej.

Część ostatnia poświęcona została ekspresji dawności (słowiańskiej, litewskiej i polskiej) i ludowości w zesłańczych pismach Jana Czeczota, Franciszka Malewskiego, Onufrego Pietraszkiewicza i Tomasza Zana. Ich spotkania z historią, oglądane przez pryzmat badań etnosymbolistycznych i historycznych, pozwoliły na trzecią odsłonę pokolenia wyobrażonego, którego tożsamość była wydatnie budowana dzięki aktom twórczego odnajdywania ważnych pierwiastków w przeszłości wspólnoty narodowej. Wizerunek generacyjnej, odczuwanej na zesłaniu więzi, dopełnia tekst o „wiernej pamiątce" pokolenia, stworzonej przez Mickiewicza w *Dziadach* drezdeńskich. Ponadto poeta nałożył wzajemnie na siebie artystyczne wizje dwóch grup rówieśniczych – filomackiej i dekabrystowskiej, wpisując doświadczenie własne i swoich rówieśników na karty narodowej pamięci i mitologii.

7. W centrum mojej pracy pozostają losy filomatów zesłanych w głąb Rosji oraz ich spuścizna literacka i epistolograficzna. Taki przedmiot zainteresowań wymagał korzystania z metod literaturoznawczych i historyczno-socjologicznych. Łączyłem więc procedurę analizy i interpretacji tekstów literackich i dokumentalistyczno-literackich (epistolografia) z metodami właściwymi biografistom, historykom idei, socjologom badającym kwestie tożsamości podmiotowej, pokoleniowej i narodowej.

Opis i interpretacja filomackiego fenomenu czytania i pisania (część pierwsza) wiele zawdzięczały, co oczywiste, procedurze analitycznej. Potrzebne okazało się również podejście proponowane przez badaczy promujących młodą dziedzinę humanistyczną, jaką jest antropologia pisma. Po-

nadto, trudno byłoby pisać o wiodącym temacie tych piśmienno-lekturowych aktów, o przyjaźni i miłości, bez odwołań do socjologiczno-filozoficznych analiz współczesnych i dawnych badaczy reprezentujących rozmaite dziedziny humanistyki. Wreszcie wprowadzenie kategorii wspólnoty wyobrażonej oraz kwestii dotyczących badania tożsamości podmiotowej i zbiorowej (pokoleniowej i narodowej) skłoniło mnie do sięgnięcia po prace socjologów, historyków i antropologów kultury, których ustalenia i terminy towarzyszyły mi w trakcie pisania pozostałych partii książki.

W części drugiej, poświęconej filomackiemu „opisaniu" Imperium Rosyjskiego, często korzystałem z prac historyków i historyków filozofii starożytnej Grecji (rozdział pierwszy), z podejścia badawczego socjologów kultury (rozdział drugi), a także z osiągnięć tych badaczy piśmiennictwa dziewiętnastowiecznego, którzy chętnie zajmowali się złożoną problematyką romantycznych koncepcji natury.

Instrumenty biografistyki najbardziej przydatne okazały się w trakcie pracy nad trzecią częścią książki, poświęconą karierom, zachowaniom i postawom filomatów na zesłaniu. Także tutaj istotnym narzędziem pozostawała jednak literaturoznawcza analiza, bez której trudno byłoby dokonywać interpretacji treści listów, relacji, dzienników oraz dokumentów administracyjnych, w których znajdowały się cenne informacje dotyczące losów Czeczota, Zana i ich zesłanych przyjaciół. W zakończeniu tej części, podsumowującej także ustalenia z poprzedniego ogniwa książki, za pożyteczne uznałem skorzystanie z ujęć teoretycznych i modeli interpretacyjnych wypracowanych przez twórców studiów postkolonialnych.

Wreszcie część ostatnia skierowała mnie w stronę prac historyków, zajmujących się dziejami Wielkiego Księstwa Litewskiego i Pierwszej Rzeczpospolitej oraz badań etnosymbolistycznych.

8. Większość przytoczeń z literatury podmiotu pojawiających się w pracy pochodzi z pism filomackich – przede wszystkim zesłańczych, choć nie brakuje także cytatów z wydawanego w pierwszych dekadach XX wieku *Archiwum filomatów*, a więc z tomów, zawierających poezje, materiały organizacyjne i przede wszystkim korespondencje uczestników wileńskich organizacji młodzieżowych. W obrębie cytatów często pojawiają się również utwory i listy Adama Mickiewicza. Wspominam o tym, gdyż edycje listów i innych pism filomackich oraz zbiorowe wydania utworów autora *Ballad i romansów* powstawały przy odmiennych założeniach edytorskich. W książce wszelkie fragmenty zaczerpnięte z twórczości i epistolografii Mickiewicza podawane są zgodnie z ich brzmieniem w tzw. Wydaniu Rocznicowym. Z kolei listy, wiersze i relacje powstałe na zesłaniu, zgromadzone w czterech tomach (NZ oraz LZ 1-3; por. listę

skrótów, s. 27-28) cytowane są wedle zasad przyjętych przez edytorów tych publikacji – Czesława Zgorzelskiego oraz Zbigniewa Sudolskiego. Oni zaś przyjęli następującą strategię:

> W opracowaniu edytorskim tekstów starano się zachować całkowitą ich wierność wobec autografów. Z tego też względu ograniczono modernizację pisowni do minimum, zmierzając ku utrzymaniu bez zmian wszystkich jej przejawów świadczących o ówczesnej, indywidualnej czy też regionalnej wymowie autorów[45].

Poszedłem więc za rozwiązaniem obu wydawców, uznając, że w przypadku zesłańczego piśmiennictwa filomatów ma się do czynienia z korpusem dzieł napisanych oryginalną polszczyzną, której cechy osobnicze i formy archaiczne lub regionalne stanowią o wartości estetycznej tych tekstów. Gdy zaś chodzi o filomackie wypowiedzi przywoływane za edycjami *Archiwum filomatów*, obejmującego pisma z lat 1817-1823, modernizację pisowni ograniczam do niezbędnego minimum, idąc również za wskazaniami Zgorzelskiego i jego następców, ogłaszających zesłańcze pisma[46]. W pojedynczych przypadkach – edycji wygnańczego dziennika Tomasza Zana (*Z wygnania*) i jego wierszy (*Wiersze Zana*), a także listów Kowalewskiego (Listy Kowalewskiego) i pojedynczych wierszy i innych zesłańczych pism filomatów ogłaszanych na łamach prasy (głównie XIX-wiecznej) – szedłem albo za decyzjami ich wydawców (teksty Zana i Kowalewskiego), albo stosowałem wspomniane już zasady minimalnej modernizacji.

* * *

Książkę pisałem wiele lat i zaznałem wsparcia wielu osób. Najpierw chciałbym podziękować moim Mistrzom – prof. dr hab. Zofii Trojanowiczowej i prof. dr. hab. Jerzemu Fiećce. Bardzo dziękuję prof. dr hab. Elżbiecie Dąbrowicz za wnikliwą i niezwykle inspirującą recenzję wydawniczą. Dużo zawdzięczam rozmowom z dr. hab. Piotrem Śniedziewskim i dr hab. Elżbietą Winiecką, z dr. Wojciechem Hamerskim i dr. Michałem Larkiem, mgr. Łukaszem Słabym i mgr. Łukaszem Jeżykiem. Na merytoryczne dyskusje i wsparcie mogłem zawsze liczyć ze strony koleżanek i kolegów z Zakładu Literatury Romantyzmu i Pracowni Dokumentacji Literackiej: prof. dr hab. Elżbiety Nowickiej, prof. dr. hab. Zbigniewa Przychodniaka, prof. dr. hab. Krzysztofa Trybusia, dr hab. Ali Borkowskiej-Rychlewskiej, dr dr Lidii Banowskiej, Zofii Dambek-Gial-

[45] Cz. Zgorzelski, *Informacje wstępne*, w: *Archiwum filomatów. Na zesłaniu*, s. 7.
[46] *Ibidem*, s. 7-8.

lelis, Elżbiety Lijewskiej, Macieja Junkierta. Podziękowania kieruję także pod adresem prof. dr hab. Bogumiły Kaniewskiej, prof. dr hab. Katarzyny Meller, prof. dr hab. Radosława Okulicz-Kozaryna, dr dr Krzysztofa Skibskiego i Marcina Jaworskiego. Bardzo gorąco dziękuję mojej Żonie Lucynie za obecność, pomoc, wiarę we mnie i w to pisanie.

Książka ukazuje się dzięki wsparciu finansowemu Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza reprezentowanego przez Prorektora prof. dr. hab. Jacka Witkosia, Wydziału Filologii Polskiej i Klasycznej UAM reprezentowanego przez prof. dr hab. Bogumiłę Kaniewską oraz Instytutu Filologii Polskiej UAM reprezentowanego przez prof. dr. hab. Krzysztofa Trybusia. Bardzo dziękuję!

Lista skrótów literatury podmiotu i przedmiotu

Cwenk, *Kalendarium* – M. Cwenk, *Kalendarium*, w: *Onufry Pietraszkiewicz. Biografia zesłańca*, Lublin 2006, s. 225-328.

Cwenk, *Onufry Pietraszkiewicz* – M. Cwenk, *Onufry Pietraszkiewicz. Biografia zesłańca*, Lublin 2006.

***Dziady* III** – A. Mickiewicz, *Dziady. Część III*, w: *Dzieła*. Wydanie Rocznicowe, t. 3, *Dramaty*, oprac. Z. Stefanowska, Warszawa 1995.

Gomolicki – L. Gomolicki, *Dziennik pobytu Adama Mickiewicza w Rosji 1824-1829*, Warszawa 1949.

KF 1-5 – *Archiwum filomatów*, cz. I, *Korespondecya 1815-1823*, t. 1-5, oprac. J. Czubek, Kraków 1913.

Kotwicz, *Kowalewski* – W. Kotwicz, *Józef Kowalewski orientalista (1801-1878)*, oprac. M. Kotwiczówna i M. Lewicki, Wrocław 1948.

Listy Kowalewskiego – *Niewydane listy J. Kowalewskiego do przyjaciół Polaków z lat 1825-1863*, w: Kotwicz, *Kowalewski*, s. 177-202.

LZ 1 – *Archiwum filomatów. Listy z zesłania*, t. 1, *Krąg Onufrego Pietraszkiewicza i Cypriana Daszkiewicza*, oprac. Z. Sudolski przy współpracy M. Grzebień, Warszawa 1997.

LZ 2 – *Archiwum filomatów. Listy z zesłania*, t. 2, *Krąg Tomasza Zana, Jana Czeczota i Adama Suzina*, oprac. Z. Sudolski, Warszawa 1999.

LZ 3 – *Archiwum filomatów. Listy z zesłania*, t. 3, *Krąg Franciszka Malewskiego i Józefa Jeżowskiego*, oprac. Z. Sudolski, Warszawa 1999.

Malewska, *Dziennik* – H. Szymanowska-Malewska, *Dziennik (1827-1857)*, oprac. Z. Sudolski, konsultacja przy opracowaniu not biograficznych S. Łanda, Warszawa 1999.

MF 1-3 – *Archiwum filomatów*, cz. II, *Materyały do historii Towarzystwa Filomatów*, t. 1-3, oprac. S. Szpotański i S. Pietraszkiewiczówna, Kraków 1920-1934. T. 1 – 1920; t. 2 – 1921; t. 3 – 1934.

Mickiewicz. Encyklopedia – J.M. Rymkiewicz, D. Siwicka, A. Witkowska, M. Zielińska, *Mickiewicz. Encyklopedia*, Warszawa 2001.

Mickiewicz, *Listy* 1 – A. Mickiewicz, *Listy. Część pierwsza 1815-1829*, oprac. M. Dernałowicz, E. Jaworska, M. Zielińska, w: *Dzieła*. Wydanie Rocznicowe, t. 14, Warszawa 1998.

Mickiewicz, *Pisma filomackie* – A. Mickiewicz, *Pisma filomackie*, oprac. M. Witkowski i Cz. Zgorzelski przy współpracy A. Paluchowskiego, w: *Dzieła*. Wydanie Rocznicowe, t. 6, Warszawa 2000.

Mickiewicz, *Proza* – A. Mickiewicz, *Proza artystyczna i pisma krytyczne*, oprac. Z. Dokurno, w: *Dzieła*. Wydanie Rocznicowe, t. 5, Warszawa 1997.

Mickiewicz, *Wiersze* – A. Mickiewicz, *Wiersze*, oprac. Cz. Zgorzelski, w: *Dzieła*. Wydanie Rocznicowe, t. 1, Warszawa 1993.

Mickiewicz, *Wiersze 1825-1829* – A. Mickiewicz, *Wiersze 1825-1829*, oprac. Cz. Zgorzelski, w: *Dzieła wszystkie*, pod red. K. Górskiego, t. 1, cz. 2, Wrocław 1972.

NZ – *Archiwum filomatów. Na zesłaniu*, t. 1, pod red. Cz. Zgorzelskiego, Wrocław 1973.

PF 1-2 – *Archiwum filomatów*, cz. III, *Poezya filomatów*, t. 1-2, oprac. J. Czubek, Kraków 1922.

Śliwowska, *Zesłańcy polscy* – W. Śliwowska, *Zesłańcy polscy w Imperium Rosyjskim w pierwszej połowie XIX wieku*, Warszawa 1998.

Wiersze Zana – D. Zamącińska, *Wiersze i piosnki Tomasza Zana*, w: *Archiwum Literackie*, t. 7, *Miscellanea z lat 1800-1850*, pod red. Cz. Zgorzelskiego, Wrocław 1963.

Z wygnania – Tomasz Zan, *Z wygnania. Dziennik z lat 1824-1832*, oprac. M. Dunajówna, Wilno 1929.

I

PISMO I LEKTURA. FILOMACKIE (LITERACKIE) FORMY ZESŁANIA

„...z Tobą rozmawiam, choć nas daleka dzieli droga”[1]. Czytanie i pisanie filomackich zesłańców

W *Poecie i proroku* Wiktora Weintrauba znaleźć można taką rekapitulację filomackiej nadaktywności pisarskiej:

> Filomaci odznaczali się osobliwą u młodzieży pasją do memoriałów, projektów, ustaw i protokołów. Byli to społecznicy, którzy palili się do działania, a że ich możliwości były bardzo ograniczone, przez swoją projektomanię i nawyk starannego zapisywania i przechowywania w archiwum stowarzyszenia wszystkiego, co pomyśleli i powiedzieli, stwarzali sobie fikcję ważności tego, co robili[2].

Spostrzeżenie dość nonszalanckie i prowokacyjne zarazem. Przywołuję je tutaj, gdyż podkreśla, *à rebours*, kluczową rolę tworzonego na bieżąco, a po latach (przede wszystkim za sprawą Onufrego Pietraszkiewicza) kompletowanego i porządkowanego Archiwum filomatów, czyli dwóch tomów poezji, trzech tomów materiałów i aż pięciu tomów gromadzących epistolografię. Potężny korpus piśmienny obejmuje siedem lat działalności filomatów, filaretów i promienistych. Składają się nań wiersze, listy, opisy uczt, obszerna dokumentacja pracy naukowo-literackiej wydziałów (filomaci) i gron (filareci), skupionej zarówno na naukach humanistycznych, jak i ścisłych. Także szczegółowa kronika pracy organizacyjnej.

Co wynika z analizy filomackiego „nawyku starannego zapisywania” i „projektomanii”? Pozwala zobaczyć, jak systematyczne i solidne były piśmienno-lekturowe zatrudnienia filomatów. I jak rzetelnie poddaje się ich rytmowi Mickiewicz, który coraz wyraźniej wyróżniał się już wówczas pisarskim talentem i zgodnie uważany był przez założycieli towarzystwa

---

[1] List O. Pietraszkiewicza do S. Kozakiewicza, Moskwa, 3 sierpnia 1825, NZ, s. 76.

[2] W. Weintraub, *Poeta i prorok. Rzecz o profetyzmie Mickiewicza*, Warszawa 1998, s. 29 (rozdział „Wilno i pierwsze improwizacje”).

za poetycki autorytet. Obok filomackiego zamysłu protokołowania wymienić trzeba nawyk solidnej i systematycznej pracy pisarskiej, doskonalenia warsztatu stylistycznego, wdrażania w krytycznoliterackie arkana. I jeszcze istotniejszy nawyk – ciągłego dialogu twórcy ze związkowymi odbiorcami/krytykami. Mickiewicz poważnie traktował uwagi kolegów, dotyczące jego prób literackich i pism organizacyjnych. Zyskiwał w ten sposób obycie z żywiołami literackiego obiegu oraz – co znacznie ważniejsze – umiejętność poezjowania w sytuacji czytelniczego podciśnienia.

Ponadto trzeba wskazać, wychodząc już z kręgu relacji Mickiewicz – filomaci na szersze pole wewnątrzzwiązkowych kontaktów, iż czołowi działacze i związkowi pisarze wyrabiali w sobie (w latach 1817-1823) stałą dyspozycję do konfrontowania swoich pism i swej egzystencji z opiniami i biografiami rówieśników-przyjaciół-czytelników. Trwałe kontakty rówieśniczo-towarzyskie były dla wielu z nich szkołą społecznego zaangażowania i rozwiązywania nieuchronnych napięć oraz zaznawania różnic, powstających w mniejszych czy większych zbiorowościach ludzkich. Wreszcie wynosili z tamtego okresu dużą sprawność pisarską oraz wielką czytelniczą chłonność[3]. Ponadto udział w śledztwie Nowosilcowa dał im niezwykle cenne doświadczenie solidarnego stawania w obliczu carskiego aparatu policyjno-administracyjnego. W swych pisemnych zeznaniach zdecydowana większość badanych przez senatora i jego komisję śledczą trzymała się taktyki zeznań ustalonej przez Zana (i przekazywanej między innymi za pomocą grypsów).

1. Czytelniczo-piśmienny węzeł. Wyruszali więc w głąb Imperium Rosyjskiego z dużym kapitałem umiejętności intelektualnych i warsztatowych. Musieli w tym pokładać duże nadzieje na podtrzymywanie swych pokoleniowych, związkowych więzi. W celu ich ochrony niejako odruchowo sięgali po narzędzia i media oswojone w czasach studiów i związkowej działalności. Papier, pióro, książka – z tymi przedmiotami nie rozstawali się nigdy. Trzeba jednak podkreślić, iż większość z zesłanych filomatów

---

[3] Alina Witkowska zarówno we „Wstępie" do *Wyboru pism filomatów*, jak i w *Rówieśnikach Mickiewicza,* przeprowadza analityczne rekonstrukcje kilku czytelniczych przygód filomackiego pokolenia. Przedstawia wpływ kolejnych lektur na filomackie odkrycie historyzmu, spotkanie z ludowością oraz romantyczne obcowanie z „książkami zbójeckimi" autorstwa Schillera, Goethego i Byrona (A. Witkowska, *Rówieśnicy Mickiewicza. Życiorys jednego pokolenia*, Warszawa 1962, s. 173-237), a także analizuje sposób, w jaki czytali i rozumieli dzieje Wilhelma Meistra Goethego, pisma Franklina, etyczną myśl oświecenia, dzieła Rousseau, mowy Fichtego, *Śpiewy historyczne* Niemcewicza (A. Witkowska, *Wstęp,* w: *Wybór pism filomatów. Konspiracje studenckie w Wilnie 1817-1823,* Wrocław 1959, s. XX-XXVI, XLVI-LVII, CXV, CXXXVII, CXLVIII).

nie przedkładała nigdy pisania i czytania nad możliwość spotkania i rozmowy z drugim człowiekiem – zarówno współzesłańcem, jak i poznanym w Rosji mieszkańcem tego kraju. I tu szybko wkradał się wszak lekturowo-piśmienny żywioł, bo o czymże rozmawiać, jak nie o przeczytanych książkach czy gazetach? Jakże nie opisać rozmów ze starymi i nowymi znajomymi tym filomatom czy członkom rodzin, od których było się oddalonym?

Te okoliczności doprowadziły do narodzin bogatej kolekcji listów, wierszy i innych pism filomackich, powstałych na zesłaniu w Rosji w latach 1824-1870. Większość z nich zebrano w czterech pokaźnych tomach. Najpierw była to jednotomowa edycja *Na zesłaniu* (NZ, 1973), scalająca listy pisane przez Onufrego Pietraszkiewicza do rodziny oraz do filareckiego druha, który pozostał w Wilnie – Stanisława Kozakiewicza, a także kilkadziesiąt listów ważnych filomackich person do Onufrego. Dalej trzy opasłe woluminy *Listów z zesłania* (LZ 1-3, 1997-1999), których kolejnymi bohaterami (czyli równolegle autorami listów, ich adresatami, twórcami relacji z podróży i drobnych utworów lirycznych) są: Onufry Pietraszkiewicz (ponownie) oraz Cyprian Daszkiewicz (LZ 1), Tomasz Zan, Jan Czeczot oraz Adam Suzin (LZ 2), a także Franciszek Malewski i Józef Jeżowski (LZ 3). Każda z tych postaci skupiała w gronie swoich adresatów i odpisujących kilku kolejnych filomatów – zesłanych lub pozostających na Litwie. Osobno trzeba jeszcze wymienić obszerną kolekcję listów Adama Mickiewicza z lat rosyjskich (Mickiewicz, *Listy* 1), a dalej jego i innych filomatów teksty poetyckie wydawane poza edycjami zesłańczych tomów Archiwum filomatów. Osobno ogłoszono wygnańczy diariusz Tomasza Zana (*Z wygnania*). Poprzestanę na jednym tylko obliczeniu: okazuje się, że pięć woluminów korespondencji z zesłania obejmuje przeszło dwa tysiące stron listów i pomniejszych pism. Trzeba przy tym pamiętać o sporej liczbie listów (mogło ich być nawet setki), która albo zaginęła, albo spoczywa, nieodkryta, w rozmaitych archiwach i zbiorach – publicznych i prywatnych. O tym, że spory blok zesłańczej korespondencji musiał przepaść, świadczą wzmianki o niej w listach zachowanych.

Dochowane i opublikowane filomackie listy z zesłania przynoszą wiele metaepistolograficznych oraz metaczytelniczych uwag, którymi zajmę się w tym rozdziale. Znajduje się też w nich sporo sygnałów splotu aktów pisania i czynności czytania. Jeden z nich dawał, na przykład, Kozakiewicz w lutym 1826 roku, reagując na kolejny moskiewski list Pietraszkiewicza:

> Tylko co miałem pieczętować list do Ciebie, kiedy mnie oddano Twoje słowa, które wysłałeś ze stolicy dla obudzenia mojego milczenia. Rozrzewniony

z Twojego snu i stanu duszy, rozgniewany na moję opieszałość, [...] wziąłem się w tem pomieszaniu uczuć znowu do pióra[4].

Jeden list był już gotowy, gdy oto nadeszło pismo od adresata, które zostało natychmiast przeczytane. Akt lektury wkłada czytającemu ponownie pióro do ręki i czyni zeń piszącego. Z Pietraszkiewiczem było analogicznie. Trzeba bowiem pamiętać, że w samej końcówce roku 1824 oraz przez cały rok następny obaj filomaci wymienili 25 listów – 11 przesłał Pietraszkiewicz[5], 14 napisał i wysłał Kozakiewicz[6]. Jeśli do tego dodać jeszcze sporą liczbę odwołań do lektur, które obaj filomaci w tym czasie przeczytali i wrażeniami z nich się dzielili, wyłoni się reprezentatywny dla zesłańczej korespondencji filomackiej korpus prozy epistolograficznej i związanego z nią wielowątkowego i intensywnego czytania. Chciałbym podkreślić ową nierozerwalność pisma i lektury jako dwóch żywiołów filomackiego funkcjonowania w świecie.

Często była to jednak forma egzystencji zastępczej, substytutu prawdziwej działalności i uczestnictwa w bezpośrednich relacjach międzyludzkich. Sugestywnie zaświadcza o tym poniższy wpis w diariuszu Tomasza Zana, pochodzący z pierwszej dekady kwietnia 1830 roku:

Rozum li położony w języku, czucie li we wzdychaniu? Czynność nieustanna jest prawdziwym życia żywiołem i tej brakuje. Czas czytania zaledwie koloruje wewnętrzne usposobienie umysłu. Żadnych wysileń, wszelka zdolność tępieje[7].

Czytanie jako bierność, życie wtórne? Nie do końca. Trzeba bowiem zwrócić uwagę na to, że stan otępienia i z pozoru jałowej lektury owocuje dziennikowym zapisem, czynnością pisania. Refleksja, zapisana przez zesłańca dla samego siebie, była potem z pewnością odczytywana, stawała się być może zarzewiem dalszego toku myśli, kolejnych wpisów.

Dodać warto, iż widoczna jest różnica między filomackim pisaniem i czytaniem sprzed zsyłki a tym uskutecznianym w głębi imperium. W czasach wileńskich sporządzanie pism i ich lektura były formą udziału w filomackim ruchu, czymś jednoznacznym z działaniem. Z kolei na wygnaniu czytanie i pisanie miało – w porównaniu z latami 1817-1823 – charakter namiastki, substytucji, imitacji, niezwykle jednak ważnej ze względu na indywidualne potrzeby filomackich zesłańców.

---

[4] Wilno, 25 lutego 1826, LZ 1, s. 214.

[5] NZ, s. 50-77, a do tego dodać trzeba rozległe *Opisanie Rossyi...*, które również miało formę korespondencji Onufrego do Stanisława – zob. O. Pietraszkiewicz, *Opisanie Rossyi, jej mieszkańców, stolicy Petersburga i Moskwy w roku 1824-1830*, LZ 1, s. 39-63.

[6] LZ 1, s. 177-211.

[7] *Z wygnania*, s. 184.

2. **Nałóg i potrzeba duszy** – być może właśnie tymi pojęciami, zaczerpniętymi z listów Pietraszkiewicza najlepiej można by opisać obfitość filomackich lektur w czasach zesłania[8]. Wystarczy przyjrzeć się przypisom do listów Tomasza Zana, by natrafić tam na bibliograficzną kopalnię dzieł literatury pięknej, filozofii, nauk ścisłych. W odsyłaczach edytorzy podają adresy bibliograficzne dzieł, o których lekturze Tomasz wypowiadał się w listach lub o których dostarczenie prosił swoich adresatów (zesłanych i przebywających pod zaborami). Kogóż tam nie ma wśród autorów? Są romansopisarze, geolodzy, poeci, kompozytorzy muzyczni, a wszyscy zazwyczaj w świeżo wydanych edycjach. Oto mały wycinek z indeksu autorów czytanych przez Zana w Orenburgu: Feliks Bernatowicz, James Fenimore Cooper, Aleksander Humboldt, Fryderyk Skarbek, Stendhal, Maria Szymanowska (czytał nuty jej melodii do utworów Mickiewicza), Władysław Wężyk, Józef Bohdan Zaleski. Ponadto polskie i rosyjskie czasopisma literackie, na przykład „Melitele" i „Moskowskij Tielegraf". Podkreślam, to tylko reprezentatywna próbka. W podobne inwentarze autorów i dzieł należałoby wyposażyć wielu innych zesłanych filomatów: Czeczota, Jeżowskiego, Kowalewskiego, Kułakowskiego, Malewskiego, Mickiewicza, Pietraszkiewicza, Suzina...

Danuta Zawadzka w szkicu *Czytanie i pisanie w życiu filomatów* analizuje procedury i style czytania przez filomatów w czasach wileńskich. Wychodzi od dwóch modeli „człowieka książkowego" wyróżnionych przez Zygmunta Łempickiego[9] i charakterystycznych dla fazy wstępującego romantyzmu – od postawy mędrca oraz kogoś, kto, wedle Novalisa, widzi tylko książki, a nie widzi już rzeczy. Okazuje się jednak, że „oba te rodzaje czytania nie nadają się na program kolektywnego przemieniania świata, bo od świata odwodzą"[10]. Dlatego filomaci uprawiali „styl czytania wyniesiony z seminarium filologicznego Grodka, gdzie wzięcie dzieła do ręki kojarzyło się zawsze z jakąś «robotą», a nie bezinteresownym rozkoszowaniem się rajską dziedziną ułudy"[11]. Do Grodka autorka dorzuca jeszcze dwa nazwiska wileńskich profesorów i filomackich mistrzów lektury czynnej – Lelewela i Borowskiego. To za ich sprawą historiografia

[8] Pierwszy z terminów, „nałóg", byłby niejako ciągiem dalszym „nawyku", wspomnianego przy okazji omawiania pism wileńskich. Formułę „nałogu" przejmuję z filomackich listów i traktuję metaforycznie, nie zaś dosłownie, co mogłoby świadczyć o bezwolności i braku aktywizmu charakteryzujących filomackie pisanie i czytanie.

[9] Z. Łempicki, *Świat książek i świat rzeczywisty*, w: *Wybór pism*, Warszawa 1966.

[10] D. Zawadzka, *Czytanie i pisanie w życiu filomatów*, w zbiorze: *Wilno i kresy północno-wschodnie. Materiały II Międzynarodowej Konferencji w Białymstoku 14-17 IX 1994 r. w czterech tomach*, t. 4, pod red. E. Feliksiak i A. Kieżuń, Białystok 1996, s. 41-42.

[11] *Ibidem*, s. 42.

przechodzi w historyzm, a filologia w hermeneutykę romantyczną. Lelewel uczulił filomatów na „mechanizm metamorfozy aktu czytania w akt tworzenia, szlak wiodący od badania ku imaginacji"[12].

Ów akt czytania metamorficznego stał się modelem, któremu filomaci pozostali wierni na zesłaniu. W nowych warunkach czasami się sprawdzał, kiedy indziej zawodził. Nigdy nie przyszło im jednak do głowy, by żyć bez czytania. Sugestywnie ujął to Pietraszkiewicz, piszący w styczniu 1834 do swego brata Ignacego w te słowa: „często się książka przewraca przez nałog dla zabicia długiego czasu, bo czytanie zamieniło się w potrzebę duszy, tak jako jedzenie i napoj są nieodzowne dla ciała"[13]. Siedem lat później wyciągał z tego nałogu niezbyt krzepiące wnioski, gdy wyjaśniał Gustawowi Zielińskiemu: „czytało się to i owo, z wiekiem pamięć tępieje i nabyte wyobrażenia rozpierzchają się [...] bo nie było ogniska w młodym obranego wieku, w którym się czytane i nabywane wiadomości skupiały i w jedno się łączyły"[14]. Zgoda, filomata dokonuje mało budującego podsumowania. Jest ono jednak podszyte owym młodzieńczym przeświadczeniem, iż czytanie winno przekładać się na coś wymiernego, owocować przemianą życia i otaczającego świata. Można też śmiało podważyć skargę Onufrego na brak „ogniska" i dowieść, że przez całe życie rdzeniem jego pracy czytelniczo-pisarskiej było gromadzenie i opracowywanie filomackiej spuścizny piśmiennej. Czytał, aby uchronić od zagłady listy, wiersze, pisma organizacyjne. Lektura stawała się podłożem dyrektywy archiwizowania, zabezpieczania z myślą o publikacji.

Umieściłbym też czytających wygnańców filomackich w kontekście epistolograficznego dzieła Zygmunta Krasińskiego jako ważnego miejsca zapisów jego rozlicznych lektur. Z tej racji Ewa Szczeglacka nazwała go „romantycznym *homo legens*", czyli kimś, „kto z czytania uczynił swego rodzaju formułę egzystencji", przy czym lektura nie miała być formą ucieczki przed rzeczywistością albo azylem „światów doskonalszych i pozbawionych nudy". Miała raczej stać się platformą poszukiwań i „zgłębiania prawdy o sobie i świecie, w którym przyszło mu żyć"[15]. Pamiętam oczywiście o zupełnie innych okolicznościach czytania i pisania zesłańców i autora *Irydiona*, jak również o tylko częściowo zbieżnym korpusie ich lektur. Pozostaje jednak faktem, że zarówno Krasiński, jak i filomaci – z innych, rzecz jasna, powodów – pozostawali na uboczu życia publicznego i literac-

---

[12] *Ibidem*, s. 45.

[13] Tobolsk, 13 stycznia 1834, LZ 1, s. 98.

[14] Tobolsk, 15 września 1841, LZ 1, s. 115.

[15] E. Szczeglacka, *Romantyczny „homo legens". Zygmunt Krasiński jako czytelnik polskich poetów*, Warszawa 2003, s. 9-10.

kiego, a epistolograficzne świadectwa kolejnych lektur dawały im możliwość wypowiedzi intelektualnej oraz swoistego ćwiczenia duchowego.

3. „Zawsze do pisania jest wiele i mało". Filomackie listy z zesłania to zjawisko w polskiej literaturze epistolograficznej wyjątkowe. Niewiele było pokoleń, grup literackich, gron osób skupionych wokół czasopism czy centrów kulturalnych, które pozostawiłyby po sobie tak obszerną, myślowo, tematycznie i literacko urozmaiconą, korespondencję. Wydaje mi się, że jedynie ogłaszane od kilkunastu lat tomy listów Jerzego Giedroyca czy Jerzego Stempowskiego z rozlicznymi adresatami mają porównywalny zasięg personalno-merytoryczny, co tysiące stronic zapisanych przez Zana i jego kolegów.

Ich korespondencja na wygnaniu – podobnie jak listy z lat wileńskich – podtrzymywała „iluzję wzajemnego obcowania"[16]. W ten sposób toczył się żywy dialog o położeniu filomatów, o ich lekturach, próbach i planach literackich. Najważniejsza była jednak potrzeba wzajemnego wspierania się. Można tu mówić o życiodajnej roli epistolografii. Podkreślają to sami filomaci, choć zazwyczaj w formie wypowiedzi pełnych (auto)dystansu i stylistycznej swobody, nawet pewnego obniżenia tonu. Kilka próbek:

> [**Wincenty Budrewicz**:] Ja nigdy we snie nie pisałem do Was, ani też romantycznie, tylko prawdę i basta[17].
> [**Jan Czeczot**:] Jest to prawda niejaka, że zawsze do pisania jest wiele i mało. Jednakże poszukajmy, czym by tę ćwiartkę, to pole postronne zapełnić[18]. [...] ciężko jest hukać w lesie, kiedy nikt się nie odzywa[19].
> [**Onufry Pietraszkiewicz**:] Nigdy mi nie żal ćwiartki papieru do Ciebie, a choć przyjemnych obrazów, nowych postrzeżeń z bogatych w rozmaitość okolic, jednostajne, monotoniczne wiodąc życie, nie nakreślę, zawsze jednak, jakąś nie wiem ulgę znajduję, jakimś słodkim odurzam się marzeniem, że z Tobą rozmawiam, choć nas daleka dzieli droga[20].

Jeśli już pisać list, to zawrzeć w nim samą prawdę – stwierdza pierwszy. Ale pisać to tyle, co „hukać w lesie" – powiada drugi. A trzeci poprzez pisanie listu „odurza się marzeniem" jakoby rozmawiał z adresatem[21].

[16] D. Zawadzka, *Z listownika filomatów*, w zbiorze: *Sztuka pisania. O liście polskim w wieku XIX*, pod red. J. Sztachelskiej i E. Dąbrowicz, Białystok 2000, s. 42.

[17] Do Pietraszkiewicza, Twer 10 grudnia 1830, LZ 1, s. 257.

[18] Do Pietraszkiewicza, Kizyl, 21 stycznia 1826, NZ, s. 109.

[19] Do Pietraszkiewicza, Ufa 24 lutego 1827, NZ, s. 122.

[20] Do Kozakiewicza, Moskwa 3 sierpnia 1825, NZ, s. 76.

[21] Onufry miał tu z pewnością w pamięci klasyczną formułę listu jako rozmowy na piśmie. Jemu i innym filomatom mogły być znane uwagi wileńskiego profesora Euzebiusza Słowackiego (*Prawidła wymowy i poezji*, 1826) o liście jako rozmowie oddalonych, wolnej

Każda z tych wypowiedzi bierze się z przekonania ich autorów o rudymentarnym znaczeniu listownego kontaktu. Pisanie listów jest po prostu formą egzystencji zesłanych filomatów, którzy przez kilka lat wileńskiej młodości stworzyli silne ramy współegzystowania jako uczestnicy wyrazistej formacji pokoleniowej. Znają się, wiedzą o każdym, na co go stać. Nie idealizują adresatów ani samych siebie. Listy często bywały w ich zesłańczej codzienności ważkim wydarzeniem. O znacznie późniejszej korespondencji Norwida, człowieka osamotnionego, pisze Elżbieta Dąbrowicz, że jej autor „nie delektował się własną sztuką epistolarną, ale używał jej do konkretnych celów". Norwidowskie listy-zdarzenia związane były z jego decyzjami, aby wpływać „na adresatów, próbując ich zjednać, upomnieć, postawić im rzecz przed oczyma"[22]. Takim zdarzeniem mogło być także wrażenie, iż toczy się rozmowa dawnych związkowych działaczy oddalonych od siebie o setki i tysiące kilometrów. Pietraszkiewicz podsuwał figurę odurzenia, a jego adresat, Kozakiewicz, pilnie na nią odpowiadał, podtrzymując iluzję wspólnoty, która istnieje na czernionym papierze i w toku lektury. W listach Czeczota, Pietraszkiewicza bardzo często używana była formuła „my", oznaczająca zarówno „nas" teraz z sobą korespondujących, jak również „nas" – filomatów, którzy mają za sobą wileńską młodość oraz kolejne lata wygnania. W listach pozostałych filomackich zesłańców (szczególnie zaś Malewskiego i Zana) częściej stosowane były zaimki „ja" i „ty". Niemniej ich nadawcy i adresaci również traktowani byli jako uczestnicy rówieśniczo-przyjacielskiego kręgu. Tak kształtowała się filomacka wspólnota wyobrażona, o której pisze Benedict Anderson (w odniesieniu do nowoczesnych konstrukcji narodu).

Danuta Zawadzka wskazuje cały szereg cech filomackiej korespondencji z lat 1817-1823. Wybieram tutaj te, które pozostawały żywe w listach zesłańczych. Listy filomatów wyróżniał więc nacisk położony na sprawy osobiste, a zarazem była to epistolografia „otwarta, zbiorowa i wspólna". Należy zwrócić uwagę na specyficzny język tej korespondencji, „środowiskową gwarę, ocierającą się o kod" (choć o sprawach związkowych pisali otwarcie, często uciekali się jednak do myślowych skrótów). Wreszcie był to zbiór listów mający wielu autorów, co pociągało za sobą „problem epistolarnej wielogatunkowości" (listy-wyznania, „listy apostolskie" – jak je określał Mickiewicz, listy menipejskie Zana i jego „rozdziałki")[23]. W przypadku korespondencji zesłańczej mowa jest jednak o listach

jednak od ścisłych klasyfikacji i norm. Zob. M. Piechota, *List*, w: *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, pod red. J. Bachórza i A. Kowalczykowej, Wrocław 2002, s. 483.

[22] E. Dąbrowicz, *Cyprian Norwid. Osoby i listy*, Lublin 1997, s. 186.

[23] Zawadzka, *Z listownika filomatów*, s. 33-35.

powstających na przestrzeni niemal półwiecza, a w związku z tym ich cechy wspólne podlegały ewolucji, stawały się podstawą bardziej zindywidualizowanych poetyk epistolarnych. Na wyodrębnienie zasługują listy Czeczota, Malewskiego i Zana. Zjawiskiem autonomicznym pozostaje też blok korespondencji Adama Mickiewicza z lat 1824-1829.

Przyjmując szerszą perspektywę, czyli panoramę „polskiego listu romantycznego", warto ulokować korespondencję zesłańczą filomatów na mapie tendencji żywych w rozwoju listomanii pierwszej połowy XIX wieku. Zbigniew Sudolski zwraca uwagę, że nowsza epistolografia (od przełomu XVIII i XIX w.):

> będzie przede wszystkim przezwyciężać elementy listu utylitarnego [...], na rzecz podejmowania tych wątków, które pozwalały w pełni ukazać osobowość piszącego list. [...] Praktyka osiemnastowiecznego listu ustala teorię listu-wyznania, listu ukazującego w swej szczerości indywidualność piszącego, jego psychikę i uczucia. Takie rozumienie listu jako projekcji osobowości piszącego umożliwiło wprowadzenie go do powieści, m.in. przez Richardsona, Monteskiusza, Jana Jakuba Rousseau, panią de Staël czy Goethego; pod piórem tych pisarzy list staje się cennym środkiem w analizie psychologii bohaterów powieści[24].

Przy całej swej skłonności do umieszczania w listach zindywidualizowanego obrazu świata i siebie, filomaci byli wyczuleni na niedostatki listownego narzędzia w codziennej praktyce. Na przykład Malewski w listownej rozmowie z Lelewelem, którą traktował niezwykle prestiżowo, sam wyznaczał sobie standardy, które powinien spełnić jako piśmienny interlokutor profesora: „trzeba lepszej pracy złożyć dowody i czynniejszym życiem do takiej usposobić się korespondencji"[25]. Z kolei Zan zdawał sobie sprawę ze słabszych stron swego listownego dzieła, gdy określał je w liście do Heleny i Franciszka Malewskich mianem „widoków przez martwe szkła widzianych"[26]. Filomaci byli więc świadomi ograniczeń własnej sztuki pisania listów. Wyżej cenili jednak wielorakie możliwości, jakie dawała epistolograficzna forma wyrazu. Pozwalała zaś na przykład

---

[24] Z. Sudolski, *Polski list romantyczny – niedoceniona literatura i dokument*, w: *Polski list romantyczny*, Kraków 1997, s. 10-11 (spacja od autora). Zob. też M. Piechota, *List*, s. 483-485. Autor zestawia romantyczne przemiany epistolografii, odnosząc je do przekształceń w dobie oświecenia, gdy listów używano jako medium manifestów i polemik oraz poszerzono ich zakres tematyczny i stylistyczny – od pism o charakterze prywatno-publicznym aż po listy otwarte. Nadawało to epistolografii znaczenie wypowiedzi mającej ważki udział w ideowym i artystycznym formowaniu jednostek. Filomaci pozostawali także pod wpływem tych oświeceniowych tendencji.

[25] Moskwa, 4 lipca 1827, LZ 3, s. 368.

[26] Orenburg, 1 maja 1836, LZ 2, s. 162.

na ekspresję wspólnotowej egzystencji, czy może lepiej powiedzieć: na ekspresję zesłańczej namiastki wspólnoty pokoleniowej. W tym celu kultywowali na zsyłce wypracowaną już w Wilnie formę listów pisanych zbiorowo.

Jest takich listów w czterech woluminach korespondencji zesłańczej kilkanaście[27]. Większość pochodzi z pierwszych lat zesłania, kiedy więzi grupowe pozostawały względnie żywe, a filomaci – skierowani do tych samych miast – trzymali się jeszcze razem. Dwóch intrygujących przykładów dostarcza blok listów Józefa Kowalewskiego, a wśród nich dwa, które ułożył wspólnie ze swym kazańskim współzesłańcem, Feliksem Kułakowskim. W październiku 1826 roku skreślili wspólny list w odpowiedzi na korespondencję Zana. Część napisana przez Kowalewskiego wyróżniała się entuzjazmem, ale i zwątpieniem: „Usta nie potrafiłyby odmalować całej radości, a list martwy tym bardziéj wyrazić jéj nie zdołа"[28]. Pojedyncza odpowiedź na korespondencję Tomasza to jednak za mało. Dlatego do listu dopisał się Feliks, który pozostał wierny dominującej w jego zesłańczych pismach nucie elegijnej, tonacji skargi na bezbarwność wygnańczej egzystencji.

Z kolei w korespondencji do Daszkiewicza Kowalewski opisywał współtworzenie wiersza z Kułakowskim. Kazańscy filomaci usiłowali więc pielęgnować kolejny filomacki obyczaj, a może nawet literacki rytuał – kolektywne komponowanie rozbudowanego utworu lirycznego. Pisanie wiersza o wojażu do ruin starodawnej osady Bołgary utknęło w miejscu z powodu opieszałości Józefa, który obiecał Feliksowi znaleźć wśród pism tatarskich rękopis o podróży Aleksandra Wielkiego z Sokratesem do tychże Bołgar „po wodę nieśmiertelności"[29]. W gruncie rzeczy list stał się protokołem ze wspólnej pracy filomatów nad utworem zanurzonym w tak przez nich lubianych tematach – medytacji nad materialnymi śladami przeszłości oraz tradycji antycznej. Wiersza póki co nie było, list o wspólnych poszukiwaniach poety i uczonego był pisemnym i czytelniczym faktem.

4. W stronę romantycznej prozy podróżniczej i poezji. Pod koniec 1827 roku Zan wyznawał w liście do Mickiewicza: „Gdybym co dzień był do Was pisał, każdy list miałby dla Was przyjemność i zapach rozdziałka"[30]. Niespełna rok później w korespondencji skierowanej do Pie-

[27] Por. m.in.: NZ, s. 78, 88; LZ 1, s. 126, 130; LZ 2, s. 437, 534; LZ 3, s. 565, 585.
[28] Kazań, 2 października 1826, LZ 2, s. 437.
[29] Listy Kowalewskiego, s. 185 – do Cypriana Daszkiewicza, Kazań, 14 listopada 1827.
[30] Orenburg, 6 grudnia 1827, LZ 2, s. 265.

traszkiewicza umieścił inną metaepistolograficzną refleksję: „Przygotowywać listy za wcześnie wiele razy probowałem na próżno, przemieniają się w jakieś pamiętniki, nudne i jednostajne jak życie codzienne. Czekam też chwili, w której lżej bywa na sercu i jaśniej w umyśle"[31]. Drugi cytat pochodził z listu pisanego trójfazowo, w trzy jesienne dni – wrześniowy, październikowy i listopadowy. W obu przytoczeniach Zan dawał dowód dużej pisarskiej samoświadomości, która pozwalała mu zobaczyć, iż jego listy z zesłania stawały się ogniwami większej, diariuszowo-pamiętnikarskiej całości. Mogło to wynikać także z tego, iż przez pierwsze osiem lat wygnania (czyli przez większość czasu spędzonego w Rosji) równolegle z korespondencją prowadził właśnie dziennik. Do tego dodać trzeba pisane na potrzeby własne i rosyjskiej administracji relacje i sprawozdania z ekspedycji geologicznych w głąb Uralu i kirgiskich stepów. Cały czas marzył przy tym o napisaniu romansu historyczno-obyczajowego w stylu Waltera Scotta. Roił więc o formie bardziej spójnej, kompozycyjnie zdyscyplinowanej, a w rzeczywistości był uwikłany w akt niemal totalnego rejestrowania na piśmie wszelkich przejawów wygnańczej codzienności.

Zesłańcze listy i proza Tomasza Zana wyróżniały się silną orientacją na osoby odbiorców. Dysponujemy na przykład całymi obszernymi blokami jego korespondencji wysyłanej do Karola Chodkiewicza (35 sztuk) czy Franciszka i Heleny Malewskich (20). Widać w nich dbałość o stały, żywy kontakt z tymi konkretnymi adresatami. Filomata pragnął przekazać im jak najwięcej wrażeń ze zwiedzanych miejsc oraz świadectw swej kondycji psychofizycznej. Widzę tutaj pewien ślad ważnej tendencji w korespondencji romantycznej, którą Elżbieta Dąbrowicz w analizie listów Juliusza Słowackiego do matki opisywała następująco: „Z pomocą listów adresatka miała zobaczyć to, na co patrzył ich autor, co brał oczami na własność. Intensywność jego spojrzenia brała się stąd między innymi, że patrzył dla niej, z myślą o rychłym do niej pisaniu. Patrzył słowami"[32]. W przypadku Zana przekształcanie swoich listów w lustra dla adresatów prowadziło nierzadko w stronę odwołań poetyckich. Inkrustował więc listy własnymi wierszami[33]. Chodkiewiczowi wyłuszczył również swoje spojrzenie na współczesną sytuację oraz rolę poety i poezji:

[31] 15 września – 12 października – 5 listopada 1828, NZ, s. 139.

[32] E. Dąbrowicz, *Listy-lustra (Pomiędzy Juliuszem Słowackim a Salomeą Bécu)*, w: *Sztuka pisania*, s. 129.

[33] Na przykład w list do Karola Chodkiewicza (Orenburg, 5 listopada 1835, LZ 2, s. 396-401) wpisał dwa własne utwory liryczne: *Kolor gwiazdy* i *Kwiaty*. Por. *Wiersze Zana*, s. 84-87.

Teraz śpiewak musi dać się wyrozumieć jednéj części ziomków lub bliższych swoich tém, czém dla drugiéj części jest zagadką lub bredzeniem urojeń. [...] sprawiedliwie bardzo powiadasz, że koniecznie trzeba łączyć prostotę i godność ubioru poezyi z jéj prawdziwością i śmiałością. Zdaje się przenikam, wszystkie rafy, o które się rozbijały dotąd klassyczne i romantyczne talenta, choć sam nie dałem próby, w której bym nie był bez ważnych zarzutów, ciążących temu obojem rodzajowi, w którym występują francuscy poeci. [...] Nad to w życiu odosobnioném na wygnaniu, język nasz stracił promienistość i ciepło, którą mu nadaje użycie w kraju wśród miłości i namiętności rodzeństwa i patriotyzmu[34].

Wypowiedź tę traktuję jako przejaw stałej gotowości Zana do autorefleksji nad własnym pisarstwem oraz nad lekturami, które czytywał każdego właściwie dnia. Wyczuwa się także jego obawę o utratę języka jako żywiołu twórczego, a w związku z tym kontakt listowy był sposobem na to, by ów język nie zamierał. Filomata szukał takiej formuły literackiej, która pozwalałaby mu dać możliwie najbardziej sugestywny wyraz wygnańczych doświadczeń. Uderza tutaj wyrazista orientacja filomaty na czytelnika, do którego chciałby dotrzeć z prawdą własnych przeżyć, a zarazem poczucie kryzysu twórczego, brak konceptu poetyckiego, który podołałby codzienności przeżywanej na linii orenburskiej. Z tej samoświadomości, a zarazem z poczucia niemocy wyrastała zapewne wielogatunkowość zesłańczych prób pisarskich Zana, ich eklektyzm i fragmentaryczność.

Poważne plany literackie snuł także Kowalewski. Najwyraźniej nie wystarczały mu osiągnięcia naukowe na polu orientalistyki. W roku 1835, już po powrocie z zakończonej sukcesem wyprawy na Daleki Wschód, pisał do Pietraszkiewicza: „Chcę wystąpić jeszcze z polskim dziełkiem w 6 tomikach i w nich wy[s]powiadać się z wszystkiego com czuł, myślał i widział w przeciągu błogich pięciu latek"[35]. Figura spowiedzi wskazuje na silną potrzebę Kowalewskiego, aby zdobyć się na wypowiedź rozbudowaną, bardziej ciągłą i intymną niż sekwencje listów czy suche raporty oraz rozprawy filologiczno-etnograficzne, których był autorem. Potwierdza to kolejny, o osiem miesięcy późniejszy list do Pietraszkiewicza, w którym filomacki filolog próbował usprawiedliwić milczenie:

Wyglądasz zapewne ode mnie nowin, ale i te u nas jak efemerydy ustawicznie się rodzą i giną, nie zostawiając żadnego śladu przyjemnego, godnego za-

[34] Orenburg, 3 listopada 1834, LZ 2, s. 395. Zbigniew Sudolski datuje list na rok 1835. W dokumencie mowa jednak o śmierci ojca Zana, co wraz z innymi przesłankami każe mi przesunąć datę na rok wcześniej.

[35] [Kazań], 6 lutego 1835, Listy Kowalewskiego, s. 188.

chowania w pamięci. Zatem wszystko się redagować musi do gazet, jakie i my, i wy czytacie[36].

Kowalewski zdawał sobie sprawę z coraz szybszego tempa życia i niestabilności sensów nadawanych wydarzeniom, co pociągało za sobą obserwację, że list filomacki w dotychczasowym kształcie nie mógł już sprostać złożonej i migotliwej rzeczywistości. Pozostawało mu redagowanie i czytanie gazet. Między innymi ogłaszanie listów z dalekowschodniej eskapady w „Tygodniku Petersburskim". Jedynie w ten sposób mógł spełnić swoje marzenie o literackiej spowiedzi z atrakcyjnych dla romantyka wojaży na Wschód.

Zarówno Zan, jak i Kowalewski poszukiwali formy piśmiennej, która zdołałaby pomieścić jak najszerszą skalę zesłańczych doświadczeń. Najogólniej rzecz ujmując, można powiedzieć, że owo dążenie do czegoś pojemniejszego prowadziło ich w stronę bardziej regularnych form prozatorskich, których jednak nigdy nie osiągnęli. W podobnym kierunku zmierzali w swych pismach (skromniejszych jednak rozmiarów) Czeczot, Pietraszkiewicz i Suzin. Listy z zesłania i wieśniacze, białoruskie piosnki Czeczota, opisanie Petersburga i Moskwy przez Pietraszkiewicza, reportaż Suzina z wyprawy w stepy kirgiskie – oto kolejne przejawy ścigania przez filomatów własnego wzorca prozy podróżopisarskiej. Ich pisma są niejako poligonem literackich manewrów, które owoce przyniosły w twórczości następnych pokoleń polskich zesłańców na Sybir.

Osiągnięcia pisarskie tych kolejnych generacji analizuje Jerzy Fiećko, który wskazuje na główne cechy polskiej prozy zsyłkowej lat 30., 40., 50. i 60. XIX wieku. Oto najważniejsze elementy jego opisu: podróżopisarstwo (synkretyczne, romantyczno-egzotyczne), gatunki intymistyczne (przede wszystkim pamiętnik, ale także pogranicze pamiętnika i powieści autobiograficznej), niemal zawsze obecność autoportretów pisarzy zesłańców; dalej: egzotyka, opis życia i obyczajów syberyjskich ludów, kwestie cywilizacyjne (z powodu cenzury rzadziej pojawiały się tematy historyczne i polityczne)[37]. Wyliczam je szczegółowo, gdyż większość z nich w mniej

[36] [Kazań], 20 czerwca 1836, Listy Kowalewskiego, s. 188-189.

[37] J. Fiećko, *Rosja, Polska i misja zesłańców. Syberyjska twórczość Agatona Gillera*, Poznań 1997, s. 98. s. 66-67: Autor kreśli także mapę kontekstów i wzorców zsyłkowego podróżopisarstwa. Z tej cennej rekonstrukcji chciałbym przywołać nazwiska trzech pisarzy. Staszica i jego *Dzienniki podróży 1789-1805* (nieznane współczesnym, wydane w 1931), które stanowią początek nowoczesnego podróżopisarstwa naukowego. Niemcewicza z jego *Podróżami historycznymi po ziemiach polskich od 1811 do 1828 r.*, od których z kolei zaczyna się nowoczesne, polskie podróżopisarstwo historyczne (s. 66-67). Wreszcie Adolfa Januszkiewicza i jego *Listy ze stepów kirgiskich*, skierowane do różnych adresatów, ale

czy bardziej rozwiniętej postaci można odnaleźć w zesłańczej twórczości filomatów, szczególnie w próbach literackich i listach Kowalewskiego, Pietraszkiewicza, Suzina i Zana.

5. Pisanie i czytanie – oddzielenie i źródło pełni. To co zostało powiedziane o ciążeniu pewnej części zesłańczej twórczości filomatów w stronę form diariuszowo-prozatorskich nie zmienia faktu, iż najobszerniejszą i najdonioślejszą część ich dorobku stanowi epistolografia, czyli – jak to ujęła Stefania Skwarczyńska – „świat istnego paradoksu", pisarstwo, które obsługuje zarówno życie codzienne, jak i potrafi wspiąć się na artystyczne szczyty. Pisanie listów nie korzysta, mimo swej praktyczności, z „języka o tej formie, o której zadecydowały potrzeby i warunki bezpośredniego porozumienia społecznego w życiu, ale posługuje się językiem w formie pisanej, a więc niejako wtórnej, co zbliża go do literatury sensu *stricto*". Listy poruszają się, jej zdaniem, między dwoma krańcami – między biegunem efemeryczności a biegunem pisma, które tę efemeryczność jednak utrwala[38]. Takie ujęcie wydaje mi się niezwykle trafne w odniesieniu do listownych dokonań Zana i jego współzesłańców w Rosji. Wskazuje też na fundamentalne znaczenie samej czynności pisania w ich życiu. Warto więc spojrzeć na tomy filomackich listów z wygnania przez pryzmat metod, które proponują badacze piśmienności (i oralności), w tym także twórcy antropologii pisma.

Walter J. Ong podkreśla, iż pismo dzięki swej sztuczności „jest nieocenione i w istocie kluczowe dla pełniejszego urzeczywistnienia ludzkich możliwości". Pismo jako jedna z technologii jest zdolne do przekształcania świadomości, szczególnie gdy ma wpływ na słowo. To czyni zeń „dźwignię, podnoszącą świadomość na wyższy poziom". Oddziela człowieka od naturalnego otoczenia, ale w zamian staje się dlań „źródłem pełni ludzkiego życia". Okazuje się bowiem, że „aby żyć i rozumować, potrzebujemy nie tylko przybliżenia, lecz także dystansu. Zdobywamy go dzięki pismu bardziej niż dzięki czemukolwiek innemu"[39]. Pisanie listów dawało więc fi-

stylistycznie jednorodne. Pojawia się tam egzotyka oraz odwołania do lektur romantycznych zachodnich i polskich, mity, symbole, historyczne wydarzenia. Listy Januszkiewicza są jedną z „ciekawszych prób polskiej epistolografii romantycznej". Nadto napisane zostały „językiem żywej, nasyconej humorem gawędy", w ramach której „z punktu widzenia Europejczyka dopisywał komentarze i snuł cywilizacyjne prognozy" (s. 96-97).

[38] S. Skwarczyńska, *Wokół teorii listu. (Paradoksy),* w: *Pomiędzy historią a teorią literatury*, Warszawa 1975, s. 178-180.

[39] W.J. Ong, *Pismo a struktura świadomości*, przeł. M. Pęczak, w: *Antropologia słowa. Zagadnienia i wybór tekstów*, oprac. G. Godlewski, A. Mencwel, R. Sulima, Warszawa 2004, s. 370.

lomatom swoisty azyl oraz ustanawiało dystans między nimi jako autorami a ich trudnym wygnańczym losem. Dystans jako „efekt pisma wytwarza rodzaj precyzji werbalizacji przez oderwanie jej od bogatego, lecz chaotycznego kontekstu egzystencjalnego oralnej ekspresji" (gesty, ekspresja twarzy, intonacja, obecność rzeczywistego słuchacza)[40]. Nagrodą za trud znoszenia takiego oddzielenia były w przypadku filomatów (i nie tylko ich, ale także innych podejmujących wysiłek pisania) konkretne, materialnie przechowywane zapisy, w których dążyli do możliwie najpełniejszego wyrażenia zesłańczych realiów oraz indywidualnego, niepowtarzalnego przeżywania zsyłki.

Filomackie pismo – zarówno zesłańcze, jak i wcześniejsze – przyjmowało „różne postaci praktyk pisania i czytania", dzięki czemu dawało swoim użytkownikom „nowe formy organizacji wypowiedzi, przynoszące w efekcie nowe metody myślenia o świecie, a nawet określania, czym jest ów świat, o którym się myśli"[41]. Wygnani ze stron rodzinnych, wrzuceni w żywioł obcej kultury i języka, zyskiwali filomaci możliwość przekształcania swego poglądu na świat i samych siebie. Swoimi pismami podtrzymywali przy życiu pokoleniową wspólnotę, co było możliwe zarówno dzięki zmaganiom z pisarskimi zadaniami, jak i dostarczaniu sobie nawzajem materiału czytelniczego. W ten sposób otwierali nową erę w dziejach swoich związków, nową kartę dziejów czytania, które – jak uważa David R. Olson – mogą „być po części postrzegane jako ciąg prób rozpoznania tego, czego pismo nie przedstawia, i stawienia temu czoła". Czytający jest

---

[40] *Ibidem*, s. 378. Zob. także: E.A. Havelock, *Muza uczy się pisać. Rozważania o oralności i piśmienności w kulturze Zachodu*, przeł. i oprac. P. Majewski, Warszawa 2006, s. 22-26. Autor podejmuje namysł nad „grecką rewolucją piśmienną", czyli wynalazkiem abstrakcyjnego języka, który później legł u podstaw „wszystkich systemów myśli filozoficznej Zachodu". W Grecji dawne, oralne sposoby edukacji miały być zastąpione przez „dialektyczne procesy wytwarzania pojęć, co było pierwszym krokiem do profesjonalizacji wykształcenia". Godne polecenia są również uwagi na marginesie prac Havelocka, sformułowane przez Aleksandra Gawrońskiego (*Dlaczego Platon wykluczył poetów z Państwa? U źródeł współczesnych badań nad językiem*, oprac. Z. Kubiak, Warszawa 1984, s. 39-64). Mowa tam m.in. o tym, że „kultura przekazu ustnego była jeszcze groźnym przeciwnikiem w czasach Platona i że zagradzała drogę wpływom myśli dialogicznej (wczesnej dialektyki Platońskiej), opartej na zupełnie innym użyciu języka". Wspominam o greckich źródłach piśmienności z uwagi na stałą fascynację wielu filomatów greckim antykiem, a szczególnie Platonem. O jego wpływie na wileńsko-kowieńską twórczość Mickiewicza oraz na całą drogę naukową Józefa Jeżowskiego pisze Monika Rudaś-Grodzka w książce *Sprawić, aby idee śpiewały. Motywy platońskie w życiu i twórczości Adama Mickiewicza w okresie wileńsko-kowieńskim*, Warszawa 2003.

[41] G. Godlewski, *Antropologia pisma: nowe obszary*, w: *Antropologia pisma. Od teorii do praktyki*, pod red. Ph. Artières, P. Rodaka, Warszawa 2010, s. 56, 42.

bowiem zaproszony do pracy nad uzupełnianiem tego, co utracone w trakcie pisania tekstu. W takim ujęciu ujawnia się mnemoniczna funkcja pisma jako narzędzia przypomnienia[42]. Dzięki pisaniu i czytaniu filomaci przypominali sobie siebie (także siebie dawnych) nawzajem, by w ten sposób utrwalać obraz swej pokoleniowej wspólnoty.

[42] D. R. Olson, *Papierowy świat. Pojęciowe i poznawcze implikacje pisania i czytania*, przeł. M. Rakoczy, oprac. G. Godlewski, Warszawa 2010, s. 159, 163, 276.

Ekspresja skargi w wygnańczych pismach Tomasza Zana oraz Jana Czeczota i Feliksa Kułakowskiego

Z dwóch powodów postanowiłem skupić się na pisemnym ujawnianiu skargi w zesłańczych tekstach filomatów. Po pierwsze, ze względu na wyraźną przewagę elegijnej tonacji w ich listach, relacjach i wierszach. Po wtóre, z uwagi na szczególny status tego różnogatunkowego pisarstwa, zdominowanego praktykami piśmienniczymi związanymi z bieżącym funkcjonowaniem. Pisane przez nich z dużą częstotliwością listy, prowadzony z dnia na dzień dziennik oraz relacje z podróży, a także wiersze stanowiły integralną, zwyczajną część wygnańczej codzienności i powszedniości jej udręk. Powtarzalny charakter miały również skargi zawarte w tych pismach. Skarżą się wszyscy filomaci, co poniekąd nieuniknione w sytuacji ludzi skazanych na los, którego sobie nie wybrali. Wyróżnia się jednak pod tym względem dziennik Tomasza Zana z lat 1824-1832. To jego raptularzowy kształt przesądził o przyznaniu pismom filomackiego przywódcy pierwszeństwa w rozdziale o filomackich świadectwach zesłania.

1. „Widziałem płacz"[1]. Łzy i pismo w wierszach i dzienniku Tomasza Zana

> Wy, miękkie łzy, nie zgaście do mroku
> Światła mych źrenic; pozwólcie mi,
> Bym mógł umrzeć szlachetnie, przeżyć
> Pamięć, łzy oszukańcze, złodziejskie![2]

1.1. W kolejnym, opublikowanym w 2010 roku tomie dziennika Jarosława Iwaszkiewicza pod datą 21 sierpnia 1960 roku odnajduję taki oto

[1] Incipit sztambuchowego wiersza Zana z 1824 roku, który pojawi się w dalszej części tego szkicu. T. Zan, *Do Ludwiki – Tomasz. (Naśladowanie z Byrona)*, cyt. za: *Wiersze Zana*, s. 65.

[2] F. Hölderlin, *Łzy*, w: *Poezje wybrane*, przeł. i oprac. M. Jastrun, Warszawa 1964, s. 110.

zapis: „Słuchałem dziś rano w radio *Martwej natury* Konopnickiej i płakałem jak bóbr. [...] Ale płakałem z wszystkich innych, nie literackich powodów, a Danilewiczowa pyta w swej recenzji z *Tataraku*, dlaczego w moich nowelach wszyscy mężczyźni płaczą. Bo wszystkie nowele są o mnie, droga pani Danilewiczowa"[3]. Odwołuję się do wielkiego dwudziestowiecznego pisarza, gdyż istnieje jakieś trudne do wytłumaczenia podobieństwo między płaczem, o którym pisze Iwaszkiewicz, a jego wszechobecnością w dzienniku Zana. U Zana, podobnie jak w przypadku Iwaszkiewicza, płacz stanowił swoisty pisarski impuls. Chodziłoby więc nie tylko o rodzaj zachowania ekspresywnego. Płacz urasta tu do rangi bezpośredniego źródła pisania.

W przypadku Iwaszkiewicza płacz – egzystencjalny i eschatologiczny – zaklęty został w stylowe mistrzostwo wierszy (myślę szczególnie o jego późnej liryce) i opowiadań. W tych ostatnich autor przekłada własne, silne doznania na sugestywne kreacje autorefleksyjnych, a zarazem emocjonalnych bohaterów. Pisma Zana mają zupełnie inny status, sprawiają wrażenie bardzo surowych stylistycznie, wręcz zgrzebnych. O ich walorach literackich trudno nawet mówić. W ogóle trafniejsze w związku z Zanem wydaje się określenie „pisanie" niż „pisarstwo" czy „twórczość literacka" w sensie ścisłym. Życiopisanie filomaty wyrasta z drobin wygnańczej, dość monotonnej i banalnej codzienności. Że zaś „Arcypromienisty"[4] był naturą sentymentalną, jednostką nadwrażliwą, to bardzo łatwo wpadał w skrajne stany emocjonalne (od euforii przez trans zadumy po płacz, melancholię, depresję, a od końca lat 30. nawet psychiczną chorobę). One właśnie, szczególnie zaś płacz, były głównym składnikiem i rozrusznikiem jego pisania. Podobieństw między Zanem a Iwaszkiewiczem i bohaterami jego opowiadań doszukiwałbym się w życiowej i duchowej dyspozycji – gotowości do płaczu nie tylko w sytuacjach ekstremalnych, ale w ogóle trudnych – w obliczu przeciwieństw, w chwilach nostalgicznych rozliczeń z czasem minionym, w sytuacji rozpamiętywania krzywd i przykrości doznanych od innych, w chwilach wzruszenia etc. Integralnym składnikiem owej dyspozycji byłaby potrzeba przelewania ich na papier.

---

[3] J. Iwaszkiewicz, *Dzienniki 1956-1963*, Warszawa 2010, s. 410 (zapis z 21 sierpnia 1960 roku). Dodam od razu, że na trop płaczu w tym tomie diariusza Iwaszkiewicza naprowadziła mnie recenzja Marcina Sendeckiego (*Na miarę największą*, „Przekrój" 2010, nr 9 /z 2 marca/, s. 52). Autor tekstu wyłuskał szeroką skalę uczuć, przeżyć i tematów wpisanych w dziennik Iwaszkiewicza. Jednym z nurtów, którym podążał w swej recenzji, są zdroje łez wylewanych na kartach dziennika.

[4] W związku z tym przydomkiem pozostaje skrót „Arcy", miano, jakiego używali w odniesieniu do Zana jego filomaccy koledzy w czasach wileńskich (do 1824 roku).

1.2. Inscenizacja pisma i uczuć. 16 sierpnia 1824 roku, w dwa dni po zatwierdzeniu przez cara Aleksandra I wyroku Nowosilcowa w procesie filomatów i filaretów, Tomasz Zan wpisał do sztambucha litewskiej szlachcianki Ludwiki Kostrowickiej 12 wersów zatytułowanych *Do Ludwiki – Tomasz. (Naśladowanie z Byrona).* Wiersz najsrożej skazanego filomaty (rok twierdzy w leżącym na azjatyckiej granicy Orenburgu) znalazł się wśród wpisów oznaczonych mianem „Przyjaciele Mickiewicza". W sąsiedztwie był *Majtek* skazanego również na wyjazd w głąb Rosji Mickiewicza oraz teksty innych filomatów i filaretów – Dominika Orlickiego i Józefa Jeżowskiego. Zan operował dwoma motywami – płaczu i uśmiechu. Obydwa przypisywał właścicielce sztambucha:

Widziałem płacz – na twojej źrenicy lazurze
Świecąca łza jaśniała, jak rosy perełka
Na fiołku błyszcząca w ocknionej naturze.
Widziałem uśmiech – gasną przy tobie światełka
Szafiru [...]
Z twego uśmiechu rozkosz przelewa się czysta
Do smutnymi myślami zasępionej duszy:
Twoje spojrzenie jasność wnet po sobie rodzi,
Jaka słodko po całym sercu się rozchodzi[5].

Sytuacja egzystencjalna wpisującego się do sztambucha przyszłego wygnańca, który miał za sobą niemal rok spędzony w wileńskich więzieniach, była bardzo złożona[6]. Niespełna dwa miesiące, które upłynęły między zatwierdzeniem wyroku a opuszczeniem rodzinnych stron, owszem, przyniosły Zanowi chwilę wytchnienia, ale zaowocowały także refleksją o nieodwołalnym złamaniu życia, przeczuciem jeszcze większych cierpień. Odtąd jego nieliczne wiersze, zesłańczy diariusz pierwszych lat wygnania oraz potężny blok listów z linii orenburskiej naznaczone będą tonacją melancholii, która zazwyczaj znajdzie wyraz w opisach stanów przygnębienia, smutku, rozrzewnienia, płaczu wreszcie. Łzy na kartach jego zesłańczych tekstów, zwłaszcza tych z pierwszych kilku lat wygnania, gościć będą niezwykle często.

[5] T. Zan, *Do Ludwiki...*, , s. 65. Utwór przedrukował A. Biernacki, *Sztambuch romantyczny*, s. 117.

[6] Lirycznym wyrazem więziennego (wileńskiego z lat 1823-1824) doświadczenia stały się „piosnki" układane przez Zana w samotnej celi. Takie utwory, jak *Odwiedziny kapitana Krukowskiego*, *Piosnka z więzienia w Wilnie. 1823*, *Więzień*, obfitowały w motyw łez i rozrzewnienia. Żaden z tych utworów nie przynosił jednak bezpośrednich skarg. Płacz więźnia został przez Zana ujęty w ramy lekkich piosenek i odnosi się wrażenie, że poeta stara się go lekceważyć. O wiele istotniejsze dla podmiotu więziennych strof są: miłość ze strony kobiety, wierność cnocie, wiara w Boską opatrzność.

Na uwagę zasługuje charakter przytaczanego utworu. Tomasz Zan jako autor sztambuchowej inskrypcji wyraziście wpisywał się w sentymentalno-romantyczną konwencję „księgi pamięci", „albumu pamiątek"[7]. Widzę w owym sztambuchowym wpisie szczególny przypadek splotu sentymentalno-romantycznej emocjonalności i ich pisemnego śladu. Odtąd filomacki przywódca będzie systematycznie uprawiał to, co chciałbym nazwać piśmienną inscenizacją uczuć i doznań. Sztambuchowy, liryczny, epistolograficzny, a także diariuszowy zapis emocji i refleksji będzie przy tym odtąd niemal zawsze w przypadku Zana uwikłany w sieć osobowych relacji. Jest tak, że filomata analizuje lub choćby tylko rejestruje swoje stany emocjonalne w postaci symulowanej lub rzeczywistej sytuacji dialogu, zwierzenia, wyznania, apelu.

I właśnie kultura sztambuchów oraz epistolograficzna praktyka z czasów filomackich, litewskich wdrożyła go do tego typu aktywności pisarskiej, która odbywa się zawsze w faktycznej lub wyobrażonej przytomności drugiej osoby, w obrębie poufnej zazwyczaj z nią rozmowy. Inscenizacja pisma, zapisu nie może się przecież odbywać w próżni, determinuje obecność widza, powiernika, bezpośredniego odbiorcy po prostu. Najmocniej domaga się tej pisarskiej teatralizacji w przypadku Zana właśnie wtedy, gdy chce wyrazić swoje stany wewnętrzne.

Nie zawsze dawanie wyrazu nastrojom i stanom emocjonalnym jest tak zdystansowane i zapośredniczone jak w cytowanym wpisie ze sztambucha Ludwiki Kostrowickiej. Płacz i śmiech są tu bowiem doświadczeniami, których zaznała adresatka wiersza. Czystość, pierworodność, świetlistość jej łez. Słoneczność uśmiechu, jasność spojrzenia sprowadzają na smutną duszę i doświadczone serce stan słodyczy, rozkoszy, ukojenia. Autor wpisu na pozór ogranicza się do roli przenikliwego, wrażliwego rejestratora, analityka przeżyć adresatki. Wersy poświęcone smutnym myślom pozbawione są jednak wyraźnej kwalifikacji osobowej. Dochodzi w nich do głosu raczej samopoczucie piszącego, stan jego ducha w momencie składania wpisu, chwili poświadczonej adnotacją pod wierszem: „r. 1824 sierpnia 16, na górze Józi". Kartka z albumu przypomina zapis z dziennika bądź listu.

Sformułowane dotąd uwagi na temat wiersza/wpisu trzeba przepuścić przez pryzmat zasadniczy – podstawę tekstową parafrazy Tomasza Zana. Chodzi tu o wiersz Byrona *I Saw Thee Weep*, pochodzący z cyklu *Hebrew Melodie*, a w polskim anonimowym przekładzie z roku 1837 zatytułowany *Widziałem cię płaczącą*. Wiersz w wariancie przekładowym zaczyna się tak: „Widziałem cię płaczącą, okaś nie otarła / I promienna o lazur łezka

[7] M. Dernałowicz, *Przedmowa*, w: A. Biernacki, *Sztambuch romantyczny*, Kraków 1994, s. 12, 9.

się oparła / Jak na listku fiołka rosa uwieszona"[8]. Jak widać, Zan dokonał w swoim „naśladowaniu" pewnej korekty. Zamiast płaczącej w jego wersji mowa jest o płaczu. Pojawia się też wzmianka o przebudzonej przyrodzie. Filomacki poeta zdaje się skłaniać w swym przekładzie ku ujęciu z jednej strony bardziej uogólnionemu niż ma to miejsce w utworze Anglika, z drugiej kierującemu uwagę na podmiot wpisu. Łzy adresatki stały się ramą, w której Zan umieścił zarówno przemiany dookolnego świata, jak i tego, który doświadcza ukojenia w trakcie czernienia sztambuchowej kartki. Wpisywał i patrzył na zapłakane oczy, na adresatkę, która staje się jakby personifikacją płaczu, ale nieco dalej przemienia się w alegorię uśmiechu. Zaś w wierszu Byrona istotniejsza wydaje się subtelność relacji łączącej mówiącego z adresatką i budowanie nastroju oraz sytuacji intymnej, pogłębiającej się z każdym wersem, niepowtarzalnej bliskości. Łzy u Byrona stały się obiektem poetyckiej obserwacji i medium, pozwalającym na zbliżenie między podmiotem i bohaterką wiersza. Płacz we wpisie Zana pełnił rolę sygnału egzystencjalnej postawy, której powszechność wcale nie przynosiła ulgi wpisującemu. Wzmocnienie dała mu raczej świadomość przemienności stanów uczuciowych, gotowości przeżywania z równym zaangażowaniem i płaczu, i uśmiechu. Ponadto niezwykle istotne wydaje się dążenie filomaty – zarówno w utworach wierszowanych, jak i w tekstach diariuszowych oraz epistolograficznych

---

[8] G.G. Byron, *Wiersze i poematy*, oprac. J. Żuławski, Warszawa 1960, s. 113. W przypisie (s. 477) Żuławski dodaje, iż ów przekład nieznanego autorstwa ogłoszono w „Tygodniku Petersburskim". Przywołuje również trzy inne przekłady: Korsaka, A. M-skiego i Kasprowicza.

Oryginalna wersja utworu:

I saw thee weep---the big bright tear
Came o'er that eye of blue;
And then methought it did appear
A violet dropping dew:
I saw thee smile---the sapphire's blaze
Beside thee ceased to shine;
It could not match the living rays
That filled that glance of thine.
As clouds from yonder sun receive
A deep and mellow dye,
Which scarce the shade of coming eve
Can banish from the sky,
Those smiles unto the moodiest mind
Their own pure joy impart;
Their sunshine leaves a glow behind
That lightens o'er the heart.

Cyt. wg portalu: http://classiclit.about.com/library/bl-etexts/lbyron/bl-lbyron-isawthee.htm (dostęp: 20 maja 2014).

– do nawiązania emocjonalnego kontaktu z adresatem, do odczuwania i wzbudzania empatii. Sztambuchowy wpis o płaczu jest silnym wyrazem takiej postawy i poszukiwań.

1.3. Łzy – między ekspresją a słowną reprezentacją. Helmuth Plessner, w swym dziele o śmiechu i płaczu[9], utrzymuje, że należy mówić o płaczu, przekraczając granice świadomości i zdecydowanie zbliżając się do kategorii doświadczenia. Przesłanką tej dyrektywy jest przeświadczenie, wedle którego „źródłowość uczucia, oglądu i działania wymaga swego własnego ujęcia"[10]. Badacz, skupiony na „teorii natury ludzkiej", ujmuje płacz i śmiech jako formy ekspresji. Tych „zjawisk ekspresyjnych" nie da się ograniczyć do zamkniętej sfery świadomości, ale trzeba je umieścić na przecięciu „wnętrza ludzkiej egzystencji" oraz jej zewnętrzności[11]. W dalszej części jego rozważań mowa jest więc o „formach ekspresji śmiechu i płaczu", w tym o języku, gestach i postawach ekspresyjnych. W tym momencie chciałbym przywołać łzy w zesłańczym pisaniu Tomasza Zana. Będą mnie one interesować właśnie jako te, które podyktowały filomacie pewną formę ekspresji – zarówno poetyckiej, jak i diariuszowej. Zapisywał płacz, gdyż przeważnie nie mógł, szczególnie na zesłaniu, okazywać łez drugiej osobie. Plessner pisze co prawda o tym, że gesty czy mimika jako postawy ekspresyjne są bezpośrednie, mimowolne i niezwiązane z obecnością drugiej osoby[12]. Gdy chodzi jednak o pisemną ekspresję, to bezpośredniość musi ustąpić miejsca refleksji, natychmiastowość płaczu – opóźnieniu i powtórzeniu, które są związane z czynnością zapisu. Pozostaje jednak pytanie, czy i na ile udało się Zanowi osiągnąć w wierszach i dzienniku efekt owej bezpośredniości i mimowolności płaczu, a szczególnie efekt jego „źródłowego powiązania z emocjami", przez co „narzuca się naszym oczom i uszom z nieodpartą mocą"[13].

Pozostanę jeszcze na chwilę przy kwestii ekspresji. Charles Taylor w *Źródłach podmiotowości* konstatuje przekonanie panujące od końca XVIII wieku, według którego „realizacja własnej natury w każdym z nas jest też pewną formą ekspresji"[14]. Ekspresja zaś potrzebuje pewnego me-

---

[9] H. Plessner, *Śmiech i płacz. Badania nad granicami ludzkiego zachowania*, przeł. i oprac. A. Zwolińska i Z. Nerczuk, Kęty 2004.

[10] *Ibidem*, s. 11.

[11] *Ibidem*, s. 21-22.

[12] *Ibidem*, s. 53-54.

[13] *Ibidem*, s. 56.

[14] Ch. Taylor, *Źródła podmiotowości. Narodziny tożsamości nowoczesnej*, przeł. zbiorowo, oprac. T. Gadacz i A. Bielik-Robson, Warszawa 2012, s. 690-691. Tu odnoszę się do rozdziału XXI w części czwartej zatytułowanego „Zwrot ekspresywistyczny".

dium, aby ujawnić to, co w nas jest. Każde medium, jak wiadomo, posiada sobie właściwe cechy. To prowadzi do stwierdzenia, że „nowożytna koncepcja ekspresji" stanowi, iż jest ona artykulacją, która „zarówno ujawnia kształt, jak i go nadaje", a podmiot natomiast jest kimś konkretnym, zdolnym do artykulacji samego siebie. W ten sposób powstał fundament pod bardziej pełną indywidualizację[15]. Filozof wskazuje, przywołując *Zwierciadło i lampę* Abramsa[16], iż „idea natury jako źródła" i nowoczesne ujęcie wyrażania (nie tylko uczuć) uformowały „ekspresywistyczną koncepcję człowieka i natury". Zgodnie z nimi „dzieło sztuki nie przedstawia czegoś widzialnego poza nim samym, a raczej samo stanowi miejsce, w którym dokonuje się to przedstawienie"[17].

Interesuje mnie płacz jako ludzkie zachowanie, które zostało przeniesione w sferę pisma, słownej reprezentacji. Chcę przeanalizować kilka próbek lirycznych i prozatorskich Tomasza Zana jako miejsc, w których dokonuje się przedstawienie łez. Być może pozwoli to namierzyć parametry ekspresji skarg zesłańczych i wskazać, jak pismo staje się terytorium artykulacji wygnania.

1.4. „Nie jestem tak nieszczęśliwy, jak się mnie wydaje..."[18]

> Słyszeliśmy o pewnym szczególnym urządzeniu w angielskiej marynarce. Wszystkie liny w królewskiej flocie, od najmocniejszych do najsłabszych, są tak tkane, że przewija się przez nie czerwona nić, której nie można wyciągnąć, nie prując całości, tak że nawet w najmniejszym kawałku sznura znać, iż należy do Korony.
>
> Tak samo w całym dzienniku Otylii przewija się nić uczucia i przywiązania, która jednoczy wszystko i określa całość[19].

Zapisy płaczu i obserwacji – oto czym stały się piosnki, listy, a przede wszystkim zesłańczy dziennik Zana. Łzy, smutek, wzruszenie, rozrzewnienie – oto nazwy i skala doznań, które zjawiają się w pisarstwie filomaty i mogą być sprowadzone do wspólnego mianownika płaczu. Okazuje się, iż fragmenty opisujące płacz i będące jego słowną ekspresją, są jed-

[15] *Ibidem*, s. 692-693.

[16] Zob.: M.H. Abrams, *Zwierciadło i lampa. Romantyczna teoria poezji a tradycja krytycznoliteracka*, przeł. M.B. Fedewicz, Gdańsk 2003. Szczególnie rozdziały trzeci i czwarty.

[17] Taylor, *op. cit.*, s. 696-697.

[18] *Z wygnania*, s. 80.

[19] J.W. Goethe, *Powinowactwa z wyboru*, przeł. W. Markowska, Warszawa 1978, s. 165.

nymi z podstawowych wehikułów uczuciowej i poznawczej aktywności zesłańca. Czasem przybierają postać rozbudowanych urywków, kiedy indziej krótkich, nawet jednozdaniowych wypowiedzi. W obu rozmiarach sugestywnie wpisują się w panoramę obrazów kraju wygnania, opisów siebie i drugich, skupienia na wszelkich formach życia, obserwowanych na linii orenburskiej. Płacz, zaduma, wewnętrzne poruszenie są sygnałami szczególnej aktywności artystycznej i emocjonalnej Zana, stają się instrumentem, na którym zesłaniec literacko wygrywa skomplikowane doświadczenie wygnania. Nie odbierają mu jednak zdolności do bystrych i przenikliwych obserwacji oraz umiejętności zapisywania, ekspresji owej szczególnej spostrzegawczości.

Dziennik *Z wygnania* obejmuje pierwszych osiem lat zsyłki Tomasza Zana, a większość zamieszczonych w nim zapisów przypomina stronice protokołu, raptularza, rejestru czynności z jednej doby lub z kilku dni, które zesłaniec zamknął w ramach diariuszowej jednostki. Widać więc, iż w dzienniku tym emocje (płacz *etc.*) sąsiadują z suchą sprawozdawczością i rzeczowością. Mam tu na myśli adnotacje zajmujące często część strony lub całą stronę, ale także adnotacje czysto protokolarne, jednozdaniowe notatki z wykonanych prac, spotkań, wzbogacone o listę bieżących lektur. Używam formuły protokołu, spisu (dodałbym jeszcze inny termin – inwentarz) ze względu na lakoniczność zapisów, na gęstą tkankę faktów, które Zan umieszczał pod datami dziennymi lub miesięcznymi danego roku. Wielokrotnie podczas lektury *Z wygnania* miałem wrażenie obcowania z surowym, językowo i kompozycyjnie nieoszlifowanym materiałem. Cechuje go specyficzny rytm nadawany przez krótkie zdania, z których składają się kalejdoskopowo układane adnotacje dotyczące pracy i odpoczynku, osamotnienia i życia towarzyskiego, podróży i badań geologa, etnografa i przyrodoznawcy. Do tego dorzucić trzeba zapiski, w których zesłaniec usiłował zatrzymać stany olśnienia – albo codzienną lekturą (literatura i prasa polska, rosyjska, angielska, francuska), albo otaczającym, górskim lub stepowym, krajobrazem[20].

Trzon *Z wygnania* to lapidarne notki z kolejnych dni, miesięcy i lat orenburskiej zsyłki. Ich autor gromadził liczne wzmianki o stanach emocjonalnych (przede wszystkim własnych, rzadziej pisał o emocjach orenburskich znajomych oraz filomackich kolegów i przyjaciół, z którymi albo się spotykał, albo – co oczywiście częstsze – korespondował), sytuowane niekiedy w centrum danego dziennego protokołu, częściej jednak odnoto-

[20] Kilka cech opisowych partii dziennika zostało przeanalizowanych w: Z. Sudolski, *Zapomniane wartości prozy Tomasza Zana*, w: *Tropem detektywa. Studia, materiały, sylwetki*, t. 1, Warszawa 2009, s. 53-56.

wywał je niejako mimochodem. Widać tutaj tendencję, która – według słów Romana Zimanda z jego „próby lektury" gettowego dziennika Adama Czerniakowa – nakazuje, aby większość diariusza odnosiła się „do wydarzeń czy rozmyślań bieżących, by zapis prowadzony był «na gorąco»" oraz ze względną częstotliwością[21]. Można więc zaliczyć tom *Z wygnania* do tego typu dzienników, które badacz określa jako „*pro memoria*/memorialny" i odróżnia je od diariuszów „narracyjnych, [...] nastawionych na opowieść o zdarzeniach, odnotowywanie refleksji, rejestrowanie uczuć". W zapiskach Zana ma się do czynienia z charakterystycznym dla tekstu *pro memoria* skrótowym odnotowywaniem, które po jakimś (dowolnym) czasie mogłoby się stać punktem wyjścia do przypomnienia sobie minionego i przeniesienie go na przykład do spisywanych wspomnień. Co ważne, w typie narracyjnym pojawia się zwrot do odbiorcy odrębnego od prowadzącego zapis, w typie memorialnym zaś dominuje zwrot do samego autora. Oba typy zazwyczaj ulegają zmieszaniu w konkretnych dziennikach[22].

Zapiski Zana wyglądają często na zdawkową rekapitulację. Dzięki swej zwięzłości zyskują jednak na sile wyrazu, kiedy stają się miniaturowymi, na gorąco aranżowanymi scenkami, miejscami, w których dokonuje się ekspresja wygnańczego „ja". Nierzadko bywa tak, iż powściągliwa, eliptyczna wzmianka o płaczu urasta do rangi puenty, sugestywnej kody kolejnego segmentu zesłańczego dziennika.

Zacznę od trzech niedługich cytatów z pierwszego roku wygnania (kolejno: marzec, czerwiec, lipiec 1825 roku), czyli z okresu, gdy Zan przebywał w kizylskiej twierdzy:

> Ty jedna myślą i czuciem, płaczem i życiem Mojem jesteś![23].

> Dnia 7-go [czerwca] uszczęśliwiony byłem pismem najlepszej przyjaciółki naszej. W nocy Ludwika we śnie ukazała różę, błękitnym płomieniem palącą się. Cały dzień wszystko we mnie było rozrzewnieniem i płaczem[24].

> Wieczorem widok kozaka uwięzionego, z kajdanami u nóg sprawił mi wiele zmartwień i przykrości, dusza moja pogrążyła się w smutku; myśl, że tyle ludzi jest poddanych cierpieniu, doprowadziła mnie do płaczu[25].

Trzy wyrazy płaczu, trzy jego wersje. W pierwszym, jednozdaniowym urywku pojawia się słowne westchnienie i wyznanie, uczynione pod adre-

[21] R. Zimand, *„W nocy od 12 do 5 rano nie spałem". „Dziennik" Adama Czerniakowa – próba lektury*, Paryż 1979, s. 11.

[22] *Ibidem*, s. 12-13.

[23] *Z wygnania*, s. 52.

[24] *Ibidem*, s. 56.

[25] *Ibidem*, s. 59.

sem ukochanej (można się domyślać, iż chodzi o Zofię Malewską) w Wielkanoc. Bliskość ich relacji wyrażona została, między innymi, za pomocą figury płaczu, sygnalizującej silną, intymną więź między piszącym i adresatką owej frazy. Fragment drugi, skomponowany z trzech zdań pojedynczych, ujawnia stan rozrzewnienia, który spowodował najpierw list od wileńskiej przyjaciółki – Ludwiki Kostrowickiej, a zaraz potem sen o tej adresatce przywoływanego tu wcześniej sztambuchowego wpisu o płaczu. Wreszcie trzecie ogniwo cytatu, czyli skarga, której podmiot utyskuje na upokorzenie i osamotnienie wygnańca – zarówno widzianego kozaka, jak i na swoje własne. Płacz jako figura miłości, łzy rozrzewnienia na wspomnienie przyjaciółki, płacz zesłańca (współczującego zniewolonemu kozakowi, sobie samemu i w ogóle ogółowi cierpiących) – te trzy motywy najczęściej zjawiają się w pisemnych reprezentacjach Zana, w których próbuje on zapisać owo szczególne zachowanie.

Najczęściej splatają się ze sobą łzy nieszczęśliwego kochanka i rozrzewnionego samotnika, który gubi się w zamęcie sprzecznych uczuć. Z Wilna wyjechał pełen nadziei na przetrwanie uczucia do Zosi Malewskiej, siostry filomaty Franciszka. Z biegiem lat na zesłaniu adresatką nieodwzajemnionej miłości Zana stała się Żeni (Żeninka, Jenny), czyli Joanna Żemczużnikow, piękna Rosjanka z Orenburga. W związku z nią filomata zapisał w kwietniu 1827 roku w swym diariuszu takie słowa: „Rozrzewnienia przerywały się rozmową, rozmyślania – marzeniami o niej. [...] Kocham niekochany”[26]. W dzienniku za okres od roku 1827 po lata 30. wręcz roi się od miniaturowych opisów rozmaitych sytuacji, rozmów, spotkań z Joanną i przedstawień jej obojętności wobec Zana. Okazało się, w sierpniu 1827 roku, iż kochała niejakiego Piotra, który mało miał w sobie ogłady i ranił dziewczynę swoimi grubiańskimi wypowiedziami. Wtedy Zan wprowadzał na karty swego notatnika płacz Joanny, okazywał pismem swoje współczucie[27].

Motyw płaczu pojawia się także w orenburskich wierszach filomaty. Oto konająca bohaterka elegii *Łucja*[28] (parafrazy utworu Musseta) płacze i gra na harfie. W końcowej partii utworu wybrzmiewa skarga kochanka, opuszczonego z powodu jej śmierci i porównywanego z Faustem, stojącym na progu domu Małgorzaty. W innym liryku, tym razem oryginalnym utworze Zana, zjawiła się kolejna ekspresja łez, wylewanych przez jego

---

[26] *Ibidem*, s. 73.

[27] *Ibidem*, s. 95.

[28] T. Zan, *Łucja. Tłumaczenie z A. Musseta*, w: *Wiersze Zana*, s. 93-96. Zob. przekład późniejszy, o wiele bliższy oryginałowi w: A. de Musset, *Łucja. Elegia*, przeł. J. Dackiewicz, w: *Poezje*, pod red. Z. Bieńkowskiego, Warszawa 1957, s. 57-59.

adresatkę, Litwinkę przywoływaną z oddalenia nad rzeką Ural. Mówiący koncentrował swą uwagę na jej oczach, z których biła tęsknota, a źrenice drżały „niebieską oświecone rosą". Mokre źrenice posiadały zaś szczególną władzę nad duszą każdego, kto spotkał się z nimi swym spojrzeniem[29].

Już we wczesnym zesłańczym wierszu *Wygnaniec* (Orenburg 1825) zjawił się płacz wygnańca, którego „Łza spada w Uralu wody"[30]. Dokonał się intymny akt złączenia z obcą ziemią, a dokładniej, kropla z oczu *exula* rozpłynęła się w nurcie rzeki opływającej wygnańcze terytorium. Przyroda została włączona w artykulację zesłańczego cierpienia. Przychodzi na myśl biblijny lament nad rzeką wygnania, czyli słynny Psalm 137: *Nad rzekami Babilonu*, tak ważny dla polskich poetów XIX wieku[31]. W wierszu *Wygnaniec* oraz na wielu kartach dziennika natura stała się częścią sceny, na której rozgrywa się przedstawienie płaczu. Tak działo się na przykład w maju 1827 roku, kiedy Zan sporządził zapis traktujący o płaczu na tle uralskiego pejzażu. Działo się to podczas spaceru nad rzekę Uskałyk:

> wieczór cichy, zieloność murawy i drzew szumiących, pianie słowików, kukułek, przepiórek i derkaczów, księżyc młody wśród chmur zachwycony, kręta wesoła rzeczka, z gęstwi na polanki wykradająca się – napełniły moją duszę rozrzewnieniem. Łzy upadły, wznosiłem myśli i głos przerywany do niebios, aby się ulitowały człowieka, pokazały mu jego prawdziwą drogę[32].

Enumeracyjny ciąg nazw flory i fauny, zdrobnienia, witalność otoczenia – wszystko to zdawało się zapowiadać krzepiącą, a przynajmniej łagodną puentę. Stało się inaczej. W tych kilku zdaniach widzę ekspresywistyczną tendencję, której zasady wykłada Taylor. Tekst dziennika stał się tu miejscem artykulacji przeżyć wygnańca. Proste, wskazane zabiegi stylistyczne współtworzą atmosferę wyciszenia, przygotowują scenę do jakiegoś wydarzenia. Wraz z wypłynięciem radosnego strumienia na polanę z oczu wieczornego spacerowicza wypływają łzy. Dokładniej: upadają

---

[29] T. Zan, *Do Litwinki znad Uralu*, w: *Wiersze Zana*, s. 97-99. Jako komentarz można by tu dorzucić refleksję Georgesa Bataille'a, iż: „Eros domaga się łez! Gwałtownie się ich domaga" i znajduje „rozkosz we łzach". Bo za pomocą łez ów bożek „zaklina ciążące na nim przekleństwo. Nieświadomość z pewnością ściąga przekleństwo, przed którym chciałoby się uciec, lecz łzy uświadamiają to, czego nie pozwala ujrzeć lekkość śmiechu. Dlatego tylko Eros w łzach dostępuje zatrważającego i rozkosznego blasku tajemniczej krainy". G. Bataille, *Łzy Erosa*, oprac. J.M. Lo Duca, przeł. T. Swoboda, Gdańsk 2009, s. 297, 301-302.

[30] *Wiersze Zana*, s. 70.

[31] Zob. B. Burdziej, *Super flumina Babylonis. Psalm 136 (137) w literaturze polskiej XIX-XX wieku*, Toruń 1999.

[32] *Z wygnania*, s. 82-83.

i inicjują pełen dramatyzmu zwrot ku transcendencji. Podmiot zapisu i płaczu pozostał w stanie zawieszenia, co dobrze oddaje informacja kończąca cytowany akapit o „humorze dziwacznym, obrażającym się, drażliwym..."[33].

Nieco wcześniej filomata znajdował się w podróży po linii orenburskiej i opisywał, jak to przed wyruszeniem z miasta doszedł go list od brata, Stefana Zana, z Litwy, informujący o samobójstwie Ludwika Spitznagla. Zanotował wówczas tylko tyle: „Myśli moje obrócone były do przeszłości, nie byłem w stanie utrzymać rozmowy"[34]. Stan pewnego odurzenia przeszłością musiał się jednak utrzymywać przez kolejne dni, skoro niebawem pojawił się w dzienniku zapis przechadzki, na który złożyła się rejestracja kolejnych wrażeń pod wpływem pejzażu, wzmianek o modlitwie oraz następująca puenta:

> Nazad po zachodzie słońca powracając, w stan rozrzewnienia przez nucenie wpadłszy, sieroctwo moje, wzgardzona miłość malowała się przed duszą moją. Rojenia o niej uwikłane. Łza gorąca upadła na piersi. Lżej było. Nie jestem tak nieszczęśliwy, jak się mnie wydaje...[35]

Osierocony wygnaniec, odrzucony kochanek znalazł ukojenie w łzie, wylanej na wieczornej przechadzce, a potem na karcie diariusza, w którym powierzał samemu sobie tę chwilę wewnętrznej integracji, akceptacji, choćby przejściowej, swego położenia.

Jesienią 1828 roku Zan gościł w Orenburgu doktora Antoniego Kołyszkę, przybysza z Litwy. Mógł z pierwszej ręki uzyskać wiadomości o mieście młodości, o swych bliskich i znajomych. W dzienniku dokonywał w związku z tym kolejnych podsumowań:

> Ze wzgardą myślę o Uniwersytecie i jego rządcach, jakiś chłód, wstręt, przykrość obejmuje serce. Kocham, jak kochałem moich przyjaciół i uczniów. Płaczę rzewnie na wiersze Rukiewicza, unoszę się nad charakterem sióstr jego. Nie dbam o śpiewki i książki przysłane. Szacuje Onufry, żal, że Józef nie zdaje się mnie kochać. Czytałem list jego do Jana wysoki i piękny, unosił mnie szlachetnie, rad z siebie byłem. [...] Co tu różnych uczuć, myśli, pamiątek, nadziei, słodyczy, żalu, gorzkości, łez itd. Prawie całą noc usnąć nie mogłem[36].

Gorycz miesza się poczuciem filomackiej więzi. Rozpacz z nadzieją. Prowadzenie dziennika daje okazję do bieżących rozliczeń i prób umiejscowienia samego siebie w zamęcie sprzecznych doznań. Owa, jak to uj-

---

[33] *Ibidem*, s. 83.
[34] *Ibidem*, s. 78.
[35] *Ibidem*, s. 80.
[36] *Ibidem*, s. 141-142.

muje Paweł Rodak, „codzienna praktyka piśmienna” stanowi „pewien sposób działania słowem”[37]. Pisanie jednocześnie jest działaniem: „Nie można prowadzić wiersza, listu czy powieści. Nawet, jeśli właśnie się je pisze. Ale dzienniki, tak bardzo ważne przy zachowywaniu i ochronie osobowości, wymagają słowa oddającego naturę ich powstawania”[38].

Zakochany, nadwrażliwy podmiot diariuszowych zapisów prowadził wnikliwą autoobserwację. W jej ramach pojawiły się dwa szczególne zapiski z roku 1827. Pierwszy: „Ubiłem kaczkę, umierała w moim ręku, jakaś była próżna radość, pomięszana z boleścią”. I drugi, w którym podopieczny filomaty, Piotruś „strzelił do szpaków, jeden ubity, drugiemu skrzydło ucięto. Żałowałem biednego, we krwi własnej kąsającego”[39]. W obu wzmiankach widać zaskakujące pomieszanie obserwacji (i słownej rejestracji) ze współczuciem dla cierpiących zwierząt. Jego motywacji szukałbym z jednej strony w zdolności wygnańca do współodczuwania z naturą, z drugiej, w poszukiwaniu dystansu do własnego bólu.

Prowadzenie dziennika bywało w wykonaniu Zana formą pracy żałoby. Działo się tak w marcu 1830 roku, gdy filomata opłakiwał przedwczesną śmierć swego orenburskiego ucznia – Piotrusia Ciołkowskiego. Pisał wówczas, że w grobie wraz z chłopcem złożył także „najlepszy czas [...] wygnania”[40] oraz dawał wyraz współczuciu jego rodzicom i rodzeństwu. Dwa miesiące później znów oddawał stronice dziennika łzom z powodu straty. Działo się to w trakcie zbierania okazów roślinnych we wsi Andrejewka, do której w przeszłości wielokrotnie podróżował ze swym podopiecznym[41]. Wreszcie latem, w lipcu 1830 roku, po raz kolejny zapłakał nad samym sobą, nad życiem: „ze ściśnionem sercem, ze łzami zwracam uwagę moją na siebie i życie moje”[42].

Celowo przytaczam powtarzające się, bardzo do siebie podobne, sekwencje pisma-płaczu w wykonaniu Tomasza Zana. Widzę w tej powtarzalności przede wszystkim poszukiwanie przez zesłańca własnej formy lamentacji, niemilknącej skargi na własne położenie. Chodzi przy tym

---

[37] P. Rodak, *Dziennik osobisty jako praktyka piśmienna: działanie, materialność, tekst*, w: *Antropologia pisma. Od teorii do praktyki*, pod red. Ph. Artières, P. Rodaka, Warszawa 2010, s. 175. Rodakowi chodzi nie tylko o drukowaną postać diariusza. Patrzy na dzienniki osobiste jako na „specyficzną odmianę praktyki piśmiennej, której zasadniczą funkcją nie jest nadanie słowu określonej, tekstowej postaci, ale działanie słowem poprzez jego zapisywanie”.

[38] T. Mallon, *A Book of One's Own. People and Their Diaries*, Saint Paul 1995, s. XI, cyt. za: *Ibidem*, s. 180.

[39] *Z wygnania*, s. 79, 74.

[40] *Ibidem*, s. 181.

[41] *Ibidem*, s. 187.

[42] *Ibidem*, s. 190.

o uwypuklenie tego „milczącego rytmu, monotonii skargi", która, jak pisze Gershom Scholem

> jest wszystkim, co po niej pozostaje [...]. Monotonia jest głębokim językowym symbolem tego, co pozbawione wyrazu, co wysyła swe promienie do wewnątrz, symbolem mroku wszelkiego smutku, który pochłania własne światło. Każde słowo pojawia się tylko po to, by zaraz obumrzeć [...]. Tak więc skarga jest w poezji tym, czym śmierć jest w domenie życia[43].

Wolno chyba rozciągnąć tę obserwację na inne niż poetyckie formy ekspresji skargi. Także wygnańczy dziennik filomaty potwierdza ważką konstatację Scholema: „Istnieć znaczy być źródłem skargi". Odnosząc się do tych słów, Adam Lipszyc dodaje, iż skarga staje się tu czymś minimalistycznym, przyjmuje postać sprawiedliwej bezsilnej mowy człowieka, który rozpamiętuje utratę[44].

Tomasz Zan rozpamiętywał także pożegnanie z uralskim terytorium, które opuszczał w 1837 roku i ułożył z tej okazji piosenkę *Wybieranie się znad Uralu na Litwę (Na nutę: „Anton Kasu wiedzie...")*. Opatrzył ją dedykacją dla innej, bliskiej mu mieszkanki Orenburga: „Przy wyjeździe z wygnania dla Annety Ciołkowskiej". Należy zwrócić uwagę na ostatnią strofę tego utworu, w której podmiot znalazł ukojenie w pisemnej, wierszowanej zapowiedzi łez, które będzie wylewał w stronach rodzinnych:

> Wiek, człek, z wami dłużyć
> Chciał, miał, wdzięcznie użyć!
> Rwie się w kraj rodzinny skakać,
> Nad grobem matki popłakać,
> Choćby łzą ojczyźnie służyć[45].

Słychać w tej strofce piosenkowy rytm i elegijną tonację, w jakże dziwnej ze sobą dysharmonii. Łzy niejednokrotnie były jedynym alfabetem zesłańczego pisma tego filomaty. Pisał o tym w listach do przyjaciół. Na przykład do Adama Mickiewicza, któremu w lipcu 1827 roku wyznawał: „przecież nie mogę jak Wy obracać myślami dłużej i rozleglej bez pióra, bez figur. Wena jeżeli jaka była, ulotniła się z ostatniemi łzami"[46]. Skarga i płacz stały się w zesłańczej praktyce piśmiennej Tomasza Zana ową czerwoną nicią z powieści Goethego, której urywek stanowi motto

---

[43] G. Scholem, *Skarga i tren*, przeł. A. Lipszyc, „Literatura na Świecie" 2011, z. 5-6, s. 326-327.

[44] A. Lipszyc, *Sprawiedliwość na końcu języka. Czytanie Waltera Benjamina*, Kraków 2012, s. 177. Odwołuję się do rozdziału trzeciego „Oblicze alegorii (*Trauerspiel*)".

[45] *Wiersze Zana*, s. 120.

[46] LZ 2, s. 262. List pisany z Uskałyka.

tego rozdziału. Miał on tak ukierunkować procedurę lektury diariusza Zana, aby uniknąć separowania elegijno-żałobnych elementów od innych motywów i tematów obecnych na kartach *Z wygnania*. Zarazem łzy i skargi nie tracą fundującego i spajającego charakteru. Nieustanne wyrażanie i przepracowywanie przez Zana żalu z powodu utraty bliskich mu osób i obiektów doprowadziło go także do przewartościowania łez.

1.5. „Łzy nic nie pomogą" – zapisał filomata w dzienniku pod datą: „Styczeń, niedziela" 1832[47]. Zapis z tego dnia otworzył uwagą o pocieszającej roli cnoty, którą powiązał z „potrzebą bycia kochanym". Dalej przyznawał, iż nie wie, co począć ze swymi namiętnościami, by wreszcie przejść do puenty:

> Pojmuj swoje powołanie tj. zdolności, dary, wezwij rozumu Boga, niech da go widzieć jasno! Pojmij położenie rzetelne! Masz oddać świadectwo wyobrażeniom, czuciom, działaniom umacniającym i upiękniającym ludzkość[48].

Nałożył na siebie, jako diarystę i zesłańca, obowiązek świadczenia pisaniem i życiem – o pełnej skali przeżyć, tyle że teraz ich zapis miał być tworzony z myślą o pokrzepianiu ludzkości. Zan szukał jasnego widzenia, czyli takiego, którego nie zacierają łzy. Zupełnie jak w cytowanej strofie Hölderlina, pochodzącej z jego ody *Łzy*, ułożonej w 1802 roku. Niemiecki poeta odrzucał płacz, który podmywał drogę do przeżywania rzeczy zapamiętanych. Nazwał go złodziejem i oszustem, spychającym go w otchłań elegijno-lamentacyjnej bierności. Nie oznacza to chyba jednak, iż kwestionował sens łez wylewanych przez człowieka.

Podobnie filomacki zesłaniec, który nie tyle przekreśla wartość płaczu, co szuka dla niego miejsca w szeregu „wyobrażeń" i „czuć". Pismo na wygnaniu ma być ekspresją szerszej skali ludzkich emocji i zachowań niż tylko płacz i skarga.

2. Ptasie skargi, nieme struny. O zesłańczych wierszach Czeczota i Kułakowskiego. Czeczot i Kułakowski w czasach istnienia filomacko-filareckich towarzystw uczciwie zapracowali sobie na miano związkowych bardów. Pierwszego z nich pociągało komponowanie zarówno rozbudowanych, quasi-epickich wierszy o zacięciu historiozoficznym, jak i okolicznościowych piosenek dwojakiego typu – albo powstałych z okazji filomackich uczt, albo stylizowanych na śpiewy prostego ludu. Kułakowski miewał skłonności do wierszy dygresyjnych, pełnych humoru, dowcipu (czasem rubasznego). Obaj na zesłaniu usiłowali dać liryczny wyraz no-

[47] *Z wygnania*, s. 209.
[48] *Ibidem*, s. 209.

wym doświadczeniom. O ile w przypadku Czeczota można mówić o niemałym dorobku poetyckim z tego czasu[49], o tyle Feliks jawi się jako poeta dotknięty pisarskim paraliżem, przytłoczony kancelaryjnymi obowiązkami w Kazaniu i chwytający za pióro tylko w wyjątkowych okazjach.

2.1. Ptasie piosenki. Jan Czeczot w pierwszych latach zesłania, w Kizylu i w Ufie, pisywał utwory wierszowane, które Stanisław Świrko dzieli na dwie grupy: piosenki układane na modłę pieśni ludowych oraz krótkie erotyki, pisane zapewne z myślą o wybrance swego serca – Zofii Malewskiej (podobnie jak w czasach wileńskich). Można by się pokusić o poszerzenie kwalifikacji tej drugiej grupy zesłańczych wierszy i nazwać je erotyczno-elegijnymi impresjami z odwołaniami do ptasiej metaforyki[50]. Jeden z nich powstał wiosną 1828 roku, w czwartym roku zesłania Czeczota. Chodzi o *Marzenie nad brzegiem Białéj, 16 kwietnia 1828*[51]. Sam tytuł przynosi istotne informacje. Marzenie, rzeka Biała, kwiecień 1828 roku. Zesłaniec i pisarz już w tytule sugestywnie wskazywał na swe egzystencjalne położenie oraz ramy, w które chce je ująć. Jeden, konkretny wiosenny dzień i topograficzny konkret. Marzenie zanotowane w trybie poetyckiego diariusza i z pozoru lekkiej, przygodnej impresji, która ma jednak głębsze konsekwencje. Utwór składa się z czterech kwartetowych strof. W dwóch pierwszych podmiot skupiony jest na obserwacji ptaków nad brzegami baszkirskiej rzeki:

Tęsknią już ptaszki z poczętą wiosną,
Miło im, rzewnie i tkliwie;
Serca ich drobne miłością rosną,
Zbiegą się z sobą szczęśliwie.

Każdy swéj szuka pary na ziemi,
Bo każdy tylko połową.
Tęsknijcie ptaszki za samki swemi,
I piosnkę nućcie im nową[52].

---

[49] Zaowocowało to przede wszystkim wieloma tomami piosnek wieśniaczych, którym bliżej przyjrzę się w ostatniej części książki.

[50] S. Świrko, *Z Mickiewiczem pod rękę, czyli życie i twórczość Jana Czeczota*, Warszawa 1989, s. 225-231. Do grupy utworów stylizowanych na poezję ludową badacz zalicza *Młocarzy*, *Kosarza* i *Odprawę*, do grupy drugiej przypisuje *Wędrowną ptaszynę*, *Gołąbka* oraz erotyk *Ona daleko*. Do *Młocarzy* i *Kosarza* muzykę napisał Tomasz Zan, a utwory przedrukował Świrko – zob. S. Świrko, *Z kręgu filomackiego preromantyzmu*, Warszawa 1972, s. 237-241.

[51] J. Czeczot, *Marzenie nad brzegiem Białéj, 16 kwietnia 1828 r.*, „Tygodnik Ilustrowany" 1862, nr 141, s. 231 (całość publikacji nosi tytuł *Kilka piosnek Jana Czeczota*).

[52] *Ibidem*, s. 231.

Wiosenna pora i ptasie gody stają się wyrazem uczucia tęsknoty. Zaraz dochodzi jednak motyw następny – oto natura i pragnienie bliskości z kimś drugim inspirują tworzenie nowej piosenki. Odrodzenie w przyrodzie, witalna energia buzująca w skrzydlatych stworzeniach są niejako gwarantami niewygasłej twórczej weny, zarzewiem na nowo podejmowanego wysiłku pisarskiego, którego głównym zadaniem pozostaje całkowite zwrócenie się ku niezbędnemu ogniwu – ku drugiej osobie. Tęsknota i marzenie o drugiej połowie, o więzi fundamentalnej, gwarantowanej biegiem spraw w przyrodzie, powtarzalnością pór roku. Dzięki temu także dwie następne strofki *Marzenia...* można odczytywać wielopoziomowo:

Jeden ja, jeden! jak wyrzucony
Rozbit na skały bez ludzi;
Ni on podobnych głosem wzruszony,
Ni sam w kim czucie obudzi.

Tak biédny ptaszku, tak w pośród boru,
Gdzie wilki wyją i sowy,
Próżnobyś zwabiał melodyą chóru
Serce swéj lubéj poorz[53].

Na jednym ze znaczeniowych pięter byłaby to część ptasiej skargi, która pełni zarazem rolę sygnału, potwierdzającego tożsamość szukającego partnerki osobnika. Skarga jako znak rozpoznawczy i wabik. Na poziomie kolejnym słychać tu biadanie podmiotu, poety-rozbitka, który przeżywa stan wyobcowania, osamotnienia i zarazem samotności. Na tym gruncie tworzy instrukcję dla tęskniącego ptaka: nie szukaj zrozumienia i akceptacji wśród zbiorowości, ale skup się na przemianie serca „swej lubej". Materia poetycka została w tym wierszu zorganizowana poprzez zestawienie świata natury, gdzie ptaki posłuszne instynktowi dobierają się w pary, i sytuacji rozbitka na bezludziu. Zwykle w wierszach zbudowanych na takim paralelizmie w funkcji kontrastu (co typowe dla wierszy ludowych) autor poprzestaje na pokazaniu tej rozłączności, tu natomiast podmiot wtrąca ptaszka w sytuację analogiczną do sytuacji rozbitka po to, by podkreślić, że siły natury mają swoje granice. Tym sposobem jeszcze bardziej potęguje swoją samotność. Mówiący nie ukrywa także, iż zależy mu na poetyckiej ekspresji uczuciowego, egzystencjalnego wygnania. Można pójść dalej i powiedzieć, że toczy się tu batalia o to, by w doświadczeniu zesłania odnaleźć niezmącone i niewysychające źródło twórczej, poetyckiej pracy.

---

[53] *Ibidem*, s. 231.

Co ciekawe, podobna tendencja dawała o sobie znać w jednym z pierwszych zesłańczych wierszy Czeczota – w *Sonecie*, rozpoczynającym jego list z wygnania do Pietraszkiewicza[54]. Utwór otwiera apostrofa do „najmilszej w najmilszej ojczyźnie", która dzieli z podmiotem każdą jego myśl, wszelkie słowo, „najpierwsze i poślednie", włączane w wieczorne i poranne modlitewne prośby do Boga. Dalej pojawia się jednak pewna komplikacja:

... ledwie mysli pióra

Dosięgną ciebie!... gdy mnie tęsknota ponura
Zatrzymuje nad mętną tonią Uralową
W obcej stronie i obcą rażonego mową...
Daleka!... lecz nie wstrzyma cała mnię natura![55]

Figura (personifikacja) „myśli pióra" wprowadza czytelnika w świat metaliterackiej refleksji, zjawiska nie tak znowu częstego w polskiej poezji zesłańczej, natomiast powracającego w wygnańczych pismach filomatów. Słowa poety wygnanego, z jednej strony, wchodzą – dzięki uczuciu do „najmilszej" – w fazę lotu, z drugiej, zastygają na jego ustach, gdy, zapatrzony w mętne wodne lustro, słyszy obcy język. Wypowiada jednak gotowość do artystycznego pojedynku z naturą, choć z treści pozostałych strof sonetu trudno wnioskować o jego szansach, o możliwościach przekroczenia za pomocą mowy wiązanej rubikonu zesłańczego paraliżu, tęsknoty i wyobcowania.

Gdy spojrzeć na doświadczenie Czeczotowego poety, zapatrzonego w uralskie i baszkirskie wody, z perspektywy antropologii pisma i rozważań o relacji między tekstem pisemnym a oralnym, okaże się, że na zesłaniu czynność zapisu mogła zarówno dawać swego rodzaju ulgę, jak i wtrącać w jeszcze większą izolację. Walter Ong przywołuje w jednym ze swoich studiów słowa Orderica Vitalisa (angielskiego twórcy z czasów średniowiecza), który zwykł mawiać, iż w toku pisania „pracuje całe ciało". Ong dodaje, że autor w toku komponowania zapisu „naprawdę staje się tekstem: słowami ułożonymi w jedną, spójną całość na papierze. Nadaje to myśli inne kontury niż te, które kształtuje oralność"[56]. Wygnaniec cały przenosi się w strefę piśmienności. Jest pochłonięty czynnością układania wiersza, listu, relacji. Oderwany jakby od uciążliwości zesłańczej

[54] Kizyl, 22 października 1825, NZ, s. 99-100. Drugim adresatem listu jest Józef Zawadzki.

[55] NZ, s. 99.

[56] W.J. Ong, *Pismo a struktura świadomości*, przeł. M. Pęczak, w: *Antropologia słowa. Zagadnienia i wybór tekstów*, oprac. G. Godlewski, A. Mencwel, R. Sulima, Warszawa 2004, s. 374.

egzystencji. W związku z tym zatraca jednak możliwości, jakimi dysponuje twórca posługujący się słowami „w naturalnym (oralnym) środowisku", gdzie stanowią one „część rzeczywistej, przeżywanej teraźniejszości". Słowa mówcy „nigdy nie występują osamotnione, w wyłącznym kontekście słów". Inaczej w przypadku piszącego – tutaj „słowa są samotne", tak jak ich autor. Bo „pisanie – puentuje Ong – to operacja solipsystyczna"[57]. Tę dwoistość zdaje się sygnalizować podmiot *Marzenia...* i *Sonetu*. Owładnięty potrzebą kontaktu z bliską osobą, sięga po pióro[58]. Rychło orientuje się jednak, że posługuje się narzędziem obosiecznym. Podobne dylematy były udziałem innego biegłego w wierszopisarstwie filomaty – Feliksa Kułakowskiego.

2.2. ***Plectra dolore tacent...*** **Milczenie strun lutni** – tak Kułakowski opisywał Onufremu Pietraszkiewiczowi swoją poetycką (nie)dyspozycję pod koniec lat 20. i dodawał, że nie jest zainteresowany wypuszczaniem w świat utworów niedopracowanych, z których kształtu po prostu nie jest zadowolony. Twórczy impas wyraził jednak kunsztownie, posługując się frazą z *Heroid* Owidiusza: „*Plectra dolore tacent, muta dolore lyra est*", czyli „Struny milczą wskutek bólu, lira niema jest wskutek bólu"[59]. Pozostały mu jedynie alegorie twórczości poetyckiej, których niemota stawała się ekspresją skargi poety na trudne położenie i pisarskie niespełnienie.

Z kolei 19 marca 1828 roku donosił Cyprianowi Daszkiewiczowi:

> winienem dać Ci odpowiedź na pytanie w liście Twym do Józefa [Kowalewskiego – dop. J.B.] umieszczone: «Feliks, kochany Poeta, co znaczy w Kazaniu?» Może odpowiedź moja będzie przydługa, lecz co robić, chcąc nie chcąc musisz ją przeczytać, bo niechybnie jesteś ciekawym i chcesz wiedzieć, co on znaczy? Zaiste mogę Cię zapewnić, że on to samo prawie tu znaczy co zero. [...] Bo na przykład: kiedy ja sobie, czując się czasem na umyśle mocniejszym i usposobionym do jakiej roboty, ledwo rozpocznę czytanie lub też wzmagając się w odwagę na jakiebądź gremzanie [gryzmolenie – dop. J.B.] przypadnę, traf, zjawia się z jak pilnej potrzeby posłaniec z kancelarii. I [...] wyłaź Panie Poeto z ciepłego kożucha i pospieszaj co rychlej na rozkazy J.W. Kuratora[60].

---

[57] *Ibidem*, s. 377.

[58] Zob. też uzupełnienie, jakie przynosi artykuł i dołączony doń edytorski dodatek: Z. Sudolski, *Między Ufą a Warszawą (1828). Jana Czeczota piosnki i listy z zesłania do Antoniego Edwarda Odyńca*, w: *Tropem detektywa. Studia, materiały, sylwetki*, t. 1, Warszawa 2009, s. 102-114.

[59] Kazań, 22 marca 1829, LZ 1, s. 149. Przekład za przypisem edytora tego tomu zesłańczej korespondencji.

[60] LZ 1, s. 369.

Filarecki bard czuł się „lokajem poetyckim"[61]. W tworzeniu przeszkadzała mu praca w kuratorskiej kancelarii, która nudziła go tak samo, jak Daszkiewicza praca w banku. Zdradził moskiewskiemu zesłańcowi, iż usiłuje wykończyć opis wrażeń ze wspólnej z Kowalewskim wyprawy do „rozwaliny Briachimowa niegdyś stolicy Bołgarow, gdzie dziś wieś Bołgary", czyli do dawnej siedziby nadwołżańskich Bułgarów, dwukrotnie zniszczonej przez Mongołów w XIII i XIV wieku[62]. Poza tym tłumaczył objaśnienia do *Matamorfoz* Owidiusza, które Kowalewski przełożył na język rosyjski.

Z kolei w znanym liście do Mickiewicza Feliks wspominał o innym swoim utworze:

> Jeślibym się nie wstydził mojej do wierszowania pretensji, przesłałbym – pisał Kułakowski – mój wierszyk, na pożegnanie z Józefem, który w szczupłym naszym gronie, przy wyprawianiu jego z mego mieszkania, idąc za przyjętym w dawne czasy zwyczajem, przeczytałem i na pamiątkę mu zapisałem; lecz że nie ufam mojej papuciastej Muzie, przeto pohamuję na ten raz tę chętkę pochlubienia się[63].

Wspomniany dawny zwyczaj to zapewne filareckie „jamby" okolicznościowe, w których układaniu Kułakowski był uważany przez kolegów za prawdziwego mistrza. Mickiewicz utrwalił sławę Kułakowskiego-jambisty piosenką Feliksa („Nie dbam, jaka spadnie kara...") w scenie więziennej *Dziadów* części trzeciej.

W liście do Mickiewicza chodziło o bardzo interesujący wiersz Kułakowskiego pt. *Do Józefa Kowalewskiego, gdy z Kazania odjeżdżał na Wschód*[64]. Poeta zaopatrzył go w motta z *Psalmów* w przekładzie Kochanowskiego oraz z *Tristiów* Owidiusza[65]. Uderza ów cytat z wygnańczych elegii Nazona, którym Kułakowski wpisał się w uniwersalny krąg pisarzy tworzących w cieniu wygnania. W tym kontekście umieścił adresata swojej poetyckiej epistoły – Józefa Kowalewskiego, na co wskazuje nie tylko

---

[61] LZ 1, s. 369.

[62] LZ 1, s. 371.

[63] Kazań, 23 lipca 1828, w: *Korespondencja Adama Mickiewicza*, t. 2, Paryż 1872, s. 57.

[64] Pełny tytuł brzmi: *Roku 1828 Maja d. 25 w Kazaniu. Do Józefa Kowalewskiego, gdy z Kazania odjeżdżał na Wschód*; por. H. Łopaciński, *Listy i wiersze Feliksa Kółakowskiego z wiadomością podaną o nim*, w: *Księga pamiątkowa na uczczenie setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza (1798-1898)*, t. 1, Warszawa 1898, s. 73-76.

[65] Kułakowski podał pod cytatem z Nazona lokalizację przytoczonych ośmiu wersów, z której wynika, iż są to słowa „Elegii czwartej" z pierwszej księgi *Żalów*. Okazuje się jednak, że wykorzystał fragment elegii piątej. Tak przynajmniej wynika zarówno z edycji z drugiej połowy XIX wieku (*P. Ovidii Nasonis Tristium libri V*, oprac. R. Merkel, Lipsk 1875, s. 11, jak i z wydania dzisiejszego (Publiusz Owidiusz Nazo, *Żale. Wybór*, pod red. E. Wesołowskiej, przeł. M. Puk i E. Wesołowska, oprac. A. Wójcik, Poznań 2002, s. 62).

tytuł, ale także treść dwóch fragmentów wyjętych z piątej elegii Owidiusza. Autor dawnego polskiego przekładu *Tristiów*, Jacek Przybylski, nad tekstem tego ogniwa owidiańskiego cyklu umieścił taki nagłówek: „Żal V. Do stałego w przeciwnościach"[66]. Tłumaczka i redaktor nowego spolszczenia *Żalów*, Elżbieta Wesołowska, zauważa, że to pierwsza z elegii Nazona, mających charakter listu, którego adresatem miałby być „przyjaciel autora, Celsus, który odwiódł poetę od zamiaru odebrania sobie życia na wieść o decyzji Augusta, skazaniu go na wygnanie"[67]. Opuszczający Kazań i rozpoczynający wyprawę do Irkucka i dalej nad Bajkał i na ziemie mongolsko-chińskie Kowalewski został nagrodzony mianem przyjaciela – „Ty! Co moje, jak własne, uczułeś gorycze!"[68] – który ratował od zguby poetę Kułakowskiego.

Wspólna praca „kazańskich" filomatów nad edycją innego dzieła Owidiusza, *Metamorfoz*, zaowocowała odniesieniem do modelowego wizerunku poety-wygnańca. Nie było to zaś w XIX wieku aż tak częste, o czym przypomina Elżbieta Nowicka: „Wygnany poeta, bohater Owidiuszowych epistoł to zwierciadło, w które spoglądali nieliczni"[69]. W swych rozważaniach autorka porównuje dwa polskie przekłady pierwszej elegii z czwartej księgi *Tristiów*, dokonane przez Mickiewicza (1819) i Norwida (przypuszczalnie w 1870). W utworze tym rzymski poeta zwracał się do czytelników z prośbą o wyrozumiałość dla uchybień, które mogą się pojawić w tomie oddawanym właśnie do rąk. Wyjaśniał to wygnańczą kondycją poety, „dla którego pieśń to środek, «by myśl baczna wciąż w swych ułomnościach nie tkwiła»"[70]. Mickiewicz cenił poetyckie próby Feliksa, a filomaci z uznaniem spoglądali na rzymskiego liryka. Kułakowski w Kazaniu czytał jednak *Żale* Nazona w kontekście zupełnie odmiennym od wileńskiego. Nie chcę przez to powiedzieć, że się utożsamiał z wielkim lirykiem. To nie byłoby w stylu Feliksa, preferującego humor i ironię. Dlatego też ułomności jego dorobku poetyckiego z wygnania (i jego niewielkie rozmiary) nie były skutkiem chwytu – toposu skromności – stosowanego przez poetę wygnanego nad Morze Czarne.

Zacytowany przez Kułakowskiego urywek piątej elegii jest filomackim z ducha, a klasyczno-łacińskim z litery zapewnieniem o trwałości relacji

[66] *Owidego Nazona wiersze na wygnaniu pisane to jest Rzeczy smutne, Klątwa na Ibisa, Listy z Pontu*, przeł. J. Przybylski, Kraków 1802, s. 18.

[67] Owidiusz, *Żale*, s. 61.

[68] *Owidego Nazona wiersze...*, s. 18.

[69] E. Nowicka, *„Postylion niesie pisanie...". Szkice o romantycznym liście poetyckim*, Poznań 1993, s. 115, rozdział „Poeta wygnany".

[70] *Ibidem*, s. 112-113.

między nadawcą i adresatem. Jest też formą poetyckiego błogosławieństwa Kowalewskiego na daleką drogę:

> Wprzód się ten duch cieńczony w czczem powietrzu spryszcze
> Kości na ciepłoletnie porzuciwszy zgliszcze.
> Nim u mnie w zapominek pójdą twe zasługi,
> I nim się twa pobożność przez czas zatrze długi[71].

Filomacki poeta przeczuwał, że z przyjacielem już się nie spotka. Klimat ostatecznego rozstania panuje w jego długim posłaniu.

Zaczęło się ono refleksją nad daremnością ludzkich nadziei i niedocieczonością przyszłych losów. Dalej następowała seria retorycznych pytań, które „nędzny sługa zatracenia" stawiał „myśli ludzkiej" – „cierpień człowieczych katowczemu początkowi", „bolów i ułudy wątkowi"[72]. Uderza dobitność sformułowań i stojąca za nimi gorycz mówiącego. Wiersz do przyjaciela zaczyna się jak oskarżenie pod adresem ciemnej egzystencji. Centrum wiersza wypełnia wizja rejsu łodzią po wodach Bajkału, nad który wybierał się Kowalewski. Poeta wykorzystał tutaj alegoryczny motyw żeglugi, tak chętnie podejmowany przez młodego Mickiewicza. Nasączył go jednak mocno zindywidualizowanym obrazowaniem, które wyraża natłok i skalę cierpień wygnańca-żeglarza. Medium stały się obrazy burzy, szalejącej nad wodnym akwenem:

> Wtem pływaczów straszliwy głos uderzy nagle,
> Sternik, co topiąc w zgubny potwór swoje oko,
> Z rozpacznych piersi postrach rozrzucił szeroko,
> Bo nosiciel ludzkich losów, szajtan [!], duch północy,
> Wysłał strasznej na wzwiady pośrednika nocy;
> W tej stronie, gdzie lód dzierży w okowach naturę,
> Skąd śnieg leci i mrozem zieją wichry bure,
> Wszyscy jasno ujrzeli czarny obłok w dali,
> Jeden strach wbiegł w ich dusze, jeden krzyk wydali[73].

Wizja tchnie grozą. Człowiek jest tu wystawiony na działanie złowrogich sił natury, posłusznych ciemnemu duchowi północy. Wszystko to jednak w dalszej partii listu okazuje się jedynie próbą, której poddano uczestników rejsu. Podmiot utworu znajdował się wśród załogi, odbywającej ekstremalną żeglugę. Zarówno on, jak i pozostali żeglarze zostali cudem uratowani od zagłady. W ten sposób odebrali „w serce naukę po-

---

[71] *Owidego Nazona wiersze...*, s. 18.
[72] Kułakowski, *Do Józefa Kowalewskiego...*, s. 73.
[73] *Ibidem*, s. 74.

kory"[74]. Puenta utworu to apostrofy do Józefa, w których mówiący powołuje się na wspólnotę doświadczeń (ujętych w widowisko rozhukanego wodnego żywiołu) i zapowiadał przyjacielowi podróż nową łodzią. Sam doświadczył jednak opuszczenia, którego nie pozwolił przekroczyć akt poetyckiej wyobraźni:

Wieszam się nad przepaści niewymierne oku.
Znikasz mi w nieznajomych postaci natłoku.
Zniknął już i ostatni wielbłąd karawanu,
Tak zranionemu sercu znika dzień wesela,
Gdy wszystko utraciwszy, traci przyjaciela[75].

Utwór Kułakowskiego jak wahadło oscyluje od bieguna północnych, mroźnych i niebezpiecznych doświadczeń do krańca, na którym widać zarysy sensu przeżywanych prób. Falują w nim niepokój i poczucie przyjacielskiej więzi. Poeta oddaje tę naprzemienność seriami rozbudowanych obrazów – raz zagęszczanych wyobrażeniami granicznych przeżyć na łonie groźnej natury, raz uspokajanych odwołaniami do wspólnoty przeżyć i pamięci. Strata nie musi tutaj być ostateczna, skoro w ostatnim wersie nadawca posłania zwraca się do Józefa: „Służ krajowi, chroń przyjaźń, w dni zrodzoną młode"[76]. Okazuje się, że wygnany poeta na czas pożegnania z filomackim druhem przełamał pisarski paraliż. Z przekonaniem wypowiadał finalne pozdrowienie, a zarazem jakby zaklęcie. Słowom wiersza powierzył zadanie fundamentalne – podtrzymywanie filomackiego płomienia, na który zawsze składały się dwie wartości: patriotyzm i przyjaźń.

Inaczej rzecz się ma z bohaterem poetyckiej wizji sztormu, zapisanej w *Burzy*, jednym z ogniw krymskiego cyklu Mickiewicza, którego nie sposób nie przywołać w związku z omawianym wierszem Kułakowskiego. W Mickiewiczowskim sonecie uczestnicy rejsu również doświadczali skrajnych przeżyć w obliczu szalejącego żywiołu. Inna była natomiast reakcja „jednego podróżnego", który pozostaje na uboczu całej gamy ludzkich reakcji – od śmiertelnego, paraliżującego przerażenia, przez pożegnania z przyjaciółmi aż po rozpaczliwą modlitwę w obliczu czyhającej śmierci. Puentująca strofa przynosi obraz podróżnego, który siedział „na stronie / I pomyślił: szczęśliwy, kto siły postrada / Albo modlić się umie lub ma z kim się żegnać"[77]. Reakcja podmiotu listu poetyckiego Kułakow-

---

[74] *Ibidem*, s. 75.
[75] *Ibidem*, s. 76.
[76] *Ibidem*, s. 76.
[77] Mickiewicz, *Wiersze*, s. 238.

skiego mieściłaby się więc wśród postaw reszty załogi okrętu, miotanego przez krymską burzę. Bohater Mickiewicza pozostaje na całkowitym uboczu, odcięty od bliźnich, przeświadczony o niepowtarzalności i ostateczności swej samotniczej kondycji.

Wróćmy do utworu Feliksa. Wyrazem poetyckiego przebudzenia filomaty jest także wspomniany trop owidiański. *Tristia* z ich sugestywnym wizerunkiem ziemi wygnania i energią twórczą poety-*exula* użyczyły energii kazańskiemu zesłańcowi. Podobnie było w przypadku polskich młodych spiskowców zesłanych na Kaukaz w latach 30. i 40. Elżbieta Lijewska wskazuje na Owidiuszową proweniencję obrazu ziemi wygnania u Władysława Strzelnickiego, w jego wierszach i powieści[78]. Dodam, iż podobnie ma się rzecz z lirykami innego „kaukazczyka" – Tadeusza Łady-Zabłockiego. Autorka przypomina, że również Puszkin zesłany na południe Rosji, ułożył list poetycki do autora *Tristiów* i *Listów z Pontu*. I Strzelnicki, i Zabłocki widzieli w rzymskim poecie wzorzec twórcy, który nie ugina się pod ciężarem wygnańczego losu i nie łamie pióra. Syndrom milknięcia na zesłaniu dotknął niejednego poetę zesłanego na Sybir. Polscy poeci kaukascy właśnie w uprawianiu literatury widzieli „sposób wyjścia z izolacji, na jaką skazywało wygnanie"[79]. Wyraźnie wyczuwa się, że i Kułakowski w mowie wiązanej znajdował narzędzie wyzwolenia ze stanu apatii i poczucia życiowej przegranej. Tym jednym, analizowanym tu utworem na trwałe wpisał się poczet poetów wygnanych.

* * *

Zofia Trojanowiczowa w drugiej części rozprawy *„Jej dzieje na Sybirze..."* (obszernego wprowadzenia do *Sybiru romantyków*), poświęconej dziewiętnastowiecznym świadectwom zsyłki, pyta „o zakres i wiarygodność przeżyć zesłańczych utrwalonych w pamiętnikarskich zapisach"[80]. Autorka stawia problem relacji między „dziejami doświadczonymi" a „dziejami zaświadczonymi", posługując się rozróżnieniem zaproponowanym przez Jerzego Jedlickiego[81]. W tym samym rozdziale, zatytułowanym *Świadectwa*, badaczka analizuje poszukiwanie przez zesłanych poetów – Karola Balińskiego, Gustawa Ehrenberga, Gustawa Zielińskie-

[78] E. Lijewska, *Szkice kaukaskie. O twórczości wygnańczej Władysława Strzelnickiego*, Poznań 1998, s. 82-83.

[79] *Ibidem*, s. 82-83.

[80] Z. Trojanowiczowa, *Sybir romantyków*, w opracowaniu materiałów wspomnieniowych uczestniczył J. Fiećko, Kraków 1992, s. 59.

[81] J. Jedlicki, *Dzieje doświadczone i dzieje zaświadczone*, w: *Dzieło literackie jako źródło historyczne*, pod red. Z. Stefanowskiej i J. Sławińskiego, Warszawa 1978, s. 344-371.

go i Edwarda Żeligowskiego – „takiego języka poetyckiego, który potrafiłby wyrazić odrębność duchową doświadczenia syberyjskiego”[82]. Wskazuje na obecne w wygnańczych wierszach świadectwa moralnego paraliżu, religijnych zwątpień, ale i duchowego odrodzenia. Artystycznie była to poezja „bardzo rozmaitej próby”[83]. Najczęściej pozostawała w cieniu sentymentalnych i romantycznych wzorców poezjowania. W podobny sposób i z użyciem analogicznej waloryzacji można spoglądać na pisma zesłanych filomatów. Szczególnie te wierszowane, których kilka w tym rozdziale analizowałem. Najciekawszy wydaje się jednak ów pryzmat relacji między dziejami doświadczonymi i zaświadczonymi, za pomocą którego Trojanowiczowa czyta i interpretuje teksty polskich zesłańców z pierwszej połowy XIX wieku.

Jedlicki ukuł przywołaną formułę na potrzeby swego studium z lat 70. XX wieku, poświęconego relacjom z Holocaustu. Od tamtego czasu w polskiej i światowej humanistyce przybyło bardzo wiele wartościowych propozycji badawczych podejmujących problem świadczenia, przedstawiania, reprezentacji Zagłady. Wypracowano na tym gruncie precyzyjne pojęcie świadczenia za pomocą słów o tym, co było traumatycznym przeżyciem. Stąd pomysł, aby odwołać się i tutaj do formuły Jedlickiego, a także uwag Jacka Leociaka. Czynię to, rzecz jasna, w sposób bardzo skrócony, korzystając z ich obserwacji i wypracowanej terminologii w celu podsumowania świadczącego charakteru filomackich skarg na zesłaniu.

Leociak zwraca uwagę na Torę i Talmud, które „przynoszą nakaz świadczenia o niegodziwości” (Kpł 5,1). W takim ujęciu świadectwo jest „ściśle związane z prawniczym procesem ustalania dowodów w celu dojścia do prawdy i osiągnięcia sprawiedliwości”. Badacz przywołuje w tym kontekście analizę semantyczną Anny Wierzbickiej, z której wynika, iż „świadczyć” to jeden z „czasowników aktów mowy”, a „czynność mówienia jest tu zogniskowana wokół odsłonięcia prawdy i przekazania jej innym”. Badacz dodaje: „Dawanie świadectwa staje się zatem swoistym aktem nauczania, usankcjonowanym Boskim nakazem”. Chodzi o to, by „przekazując to wydarzenie [którego było się świadkiem – dop. J.B.] innym – odsłonić zawarty w nim sens”[84].

---

[82] Trojanowiczowa, *op. cit.*, s. 81.

[83] *Ibidem*, s. 81.

[84] J. Leociak, *Tekst wobec Zagłady. (O relacjach z getta warszawskiego)*, Wrocław 1997, s. 118-121. Przywoływana praca Anny Wierzbickiej nosi tytuł *English Speech-Act Verbs. A Semantic Dictionary* (Sydney 1987). Ponadto w przywoływanych tu wnioskach Leociak korzysta z pracy Jamesa E. Younga, *Writing and Rewriting the Holocaust. Narrative and the Consequences of Interpretation*, Indiana 1988.

Zan, Czeczot i Kułakowski w swych skargach poszukują sposobu na wypowiedzenie zesłańczych doświadczeń samotności, życiowej i pisarskiej przegranej, dolegliwości psychicznych i fizycznych. Pierwszy z nich stawiał przed sobą pewien cel: „masz oddać świadectwo”[85]. Zarówno on, jak i dwaj pozostali filomaci dążyli do tego, by za pomocą piśmiennych praktyk ujawniać całą gamę swoich przeżyć i ich wygnańczy kontekst. Dla Zana stawką diariuszowej i lirycznej ekspresji była nie tylko potrzeba zaświadczenia, ale również swoista pisarska autoterapia i automotywacja. Systematyczność dziennika i elegijny ton wierszy stawały się dlań miejscem bieżącej obserwacji samego siebie i szukania dróg wyjścia z egzystencjalnego impasu (samotny mężczyzna oraz zesłaniec). Z kolei Czeczot skupił się na poszukiwaniu impulsów dla swej liry, a także na kształtowaniu lamentacji według ludowo-romantycznych wzorców. Kułakowski doznał poetyckiego przebudzenia w sytuacji zesłańczej próby, jaką było opuszczenie przez filomackiego przyjaciela. Swój minorowy utwór zakotwiczył w owidiańskiej tradycji elegijnej.

---

[85] *Z wygnania,* s. 209.

„Dlatego, cudze miasto, smutno mi po tobie". Tryb melancholijno-alegoryczny w poetyckich dokumentach Mickiewicza (1824-1829)

Podejmuję próbę odczytania wierszy Mickiewicza z lat 1824-1829 jako zapisu kondycji poety przeżywającego na wygnaniu artystyczne, egzystencjalne oraz duchowe przemiany i przewartościowania. W toku analizy utworów będę zwracał uwagę także na sam proces ich rejestrowania, na piśmienną praktykę pisania mową wiązaną na użytek własny Adama Mickiewicza, a także w odpowiedzi na liczne prośby/zamówienia posiadaczy tak wówczas popularnych sztambuchów. Do takiej poezji przystaje myśl Czesława Zgorzelskiego, który pisze, iż „liryka stanowi najczulszy sejsmograf przemian, zarówno w widzeniu świata, jak i w poszukiwaniach nowego wyrazu poetyckiego"[1].

---

[1] Cz. Zgorzelski, *O sztuce poetyckiej Mickiewicza*, Warszawa 2001, s. 22. Czytelnik i komentator utworów Mickiewicza napisanych w Rosji, a także kronikarz losów zesłanych filomatów nieustannie styka się z edytorem, interpretatorem i biografem – Czesławem Zgorzelskim. Mowa tu oczywiście o jego dociekaniach nad edytorskimi tajemnicami i rebusami w poezji Mickiewicza, o pracach poświęconych ewolucji i istocie liryki autora *Dziadów*, wreszcie mowa o Zgorzelskim jako redaktorze i współautorze pierwszego zesłańczego tomu *Archiwum filomatów* pt. *Na zesłaniu*, gdzie zamieścił bezcenny źródłowo szkic o Onufrym Pietraszkiewiczu na zesłaniu. Uwagę Zgorzelskiego przywołała jakiś czas temu Magdalena Siwiec w szkicu *Od podmiotu żeglującego do podmiotowości płynącej w liryce Mickiewicza*, „Teksty Drugie" 2006, z. 5, s. 69-89. Zob. też edycję książkową: M. Siwiec, *Romantyzm i zatrzymany czas*, Kraków 2009. Dodać warto kilka słów o artykule Ewy Piaseckiej, *Przestrzeń obcości, przestrzeń oddalenia. Ukształtowanie przestrzeni w „utworach towarzyskich" Mickiewicza z okresu rosyjskiego*, w: *Adam Mickiewicz a Slované. Materiály z menzinárodni vědecké konferencje uskutečněné ve dnech 29.-30. listopadu 2005 w příležitosti 150. rýročí úmrtí Adama Mickiewicze*, oprac. M. Balowski, Ostrava 2008, s. 207-227. Autorka zajmuje się utworami sztambuchowymi poety – m.in. *Dumaniami w dzień odjazdu*, *Północ i Wschód*, *Żeglarz [„O morze zjawisk..."]*, *Na pokój grecki...*, wska-

Jako wstęp do moich rozważań chcę też przywołać obserwację Dariusza Seweryna odnoszącą się do finalnej linijki Mickiewiczowskiego sonetu *Ekskuza* – urwanego wersu: „Taki wieszcz jaki słuchacz". Według tego badacza w tym zamknięciu odeskich sonetów, w tym poetyckim usprawiedliwieniu, można odnaleźć „antykartezjański" rys „postawy twórczej" poety, „sprzeciw wobec tradycji *cogito*". Z tego wynikałoby, iż samowiedza podmiotu utworów Mickiewicza (według Seweryna nie tylko z okresu rosyjskiego) „ukazuje się raczej jako zadanie i cel wypowiedzi niż jej punkt wyjścia. Jest zapośredniczona przez poetycki tekst"[2]. Okazuje się, że podmiot Mickiewicza-poety to narzędzie, „ośrodek interpretacyjnej procedury autora", dający mu dystans i „pozwalający wyłonić się świadomości oczyszczonej i wyzbytej złudzeń"[3]. Skoro zaś wieszcz sam dla siebie jest nieprzejrzysty i poprzez to, co wypowiedziane, potrafi uchwycić swoją złożoność, to słuchacz bynajmniej nie ma się z nim utożsamiać, a jest raczej zaproszony do „odkrycia swej własnej złożoności, indywidualnej wielogłosowości"[4].

1. Rekonstruowanie lirycznego portfela (brulionu). Mianem „poetyckich dokumentów" określił Wacław Borowy pisane w Odessie jesienią 1825 roku (a być może ukończone później, w Moskwie) Mickiewiczowskie *Dumania w dzień odjazdu* (za życia poety nieopublikowane). Sygnalizował tym sposobem brulionowy i momentalny charakter *Dumań*. Fragmentaryczny, jakby niegotowy kształt cechuje także wiele innych utworów lirycznych Mickiewicza napisanych w latach 1824-1829, tylko w części ogłoszonych drukiem za jego życia. Dochodzi w nich do głosu poczucie samotności i wyobcowania, a także pragnienie i afirmacja przyjaźni oraz miłości, czy choćby kontaktu/relacji z drugą osobą lub światem. Okazuje się, że ulotny, niewykończony kształt lirycznych zapisków Mickiewicza był poręcznym wehikułem egzystencjalnych komplikacji i poszukiwań młodego poety. Poetyckie dokumenty cechował swobodny (ale nie wolny od zawiłości) tok myśli, które często niepozornie, niespiesznie penetrowały coraz bardziej niepokojące głębiny erotycznych i wygnańczych doświadczeń podmiotu.

Do poetyckich dokumentów, do wierszowanych kartek z zesłańczego brulionu Mickiewicza zaliczam – oprócz *Dumań*... oraz wierszy sztambu-

zując na ujmowanie w nich obszaru imperium jako przestrzeni wiodącej do śmierci i stanowiącej wyraz romantycznej „świadomości nieszczęśliwej".

[2] D. Seweryn, *O wyobraźni lirycznej Mickiewicza*, Warszawa 1996, s. 6 (tu i dalej odwołuję się do wprowadzenia zatytułowanego „Rzeczywistość wyobraźni").

[3] *Ibidem*, s. 9.

[4] *Ibidem*, s. 11.

chowych – odeskie elegijne monologi skierowane do kobiety (*Do D.D. Elegia; Godzina. Elegia*) oraz wiersze sztambuchowe i salonowe. Dwie elegie są utworami ukończonymi, włączam je jednak do lirycznego brulionu ze względu na wrażenie spontaniczności, jakie sprawiają, a które – podobnie jak prostota, bezpośredniość, emocjonalny ton – jest efektem misternego wysiłku poetyckiego i odwoływania się do całego arsenału estetycznych środków[5]. W przypadku elegii można też mówić o – jak to ujął Wacław Borowy – „obfitości szczegółów realnych"[6]. Falują w nich zmienne nastroje i modulacje głosu, ironia i ton wyznania, zwyczajność i niecodzienność (złożoność) egzystencjalnych doznań. W moim przekonaniu właśnie sztambuchowe, elegijne i salonowe utwory Mickiewicza można potraktować jako źródło wiedzy o przygodach i transfiguracjach zesłańczego i poetyckiego podmiotu oraz jego językowych wcieleń[7].

Ponadto te różnorodne gatunkowo wypowiedzi łączy melancholijna kondycja piszącego, kondycja człowieka żyjącego w nieusuwalnym cieniu straty. Przejawia się ona pod postacią „melancholijnych figur"[8] – przede wszystkim tych, składających się na tryb alegoryczny. Walter Benjamin uznał bowiem alegorię – pisząc o niemieckim barokowym dramacie żałobnym (*trauerspiel*) – za „jedyne i przemożne *divertissement* melancholika". Dodał jednak od razu, iż „napuszona ostentacja, z jaką banalny przedmiot zdaje się wydobywać z odmętów alegorii, wkrótce ustąpi miejsca beznadziejnie powszedniemu obliczu tego przedmiotu"[9], co miałoby oznaczać – zdaniem komentatora tych słów, Adama Lipszyca – iż owe alegorie „są w mniejszym bądź większym stopniu bezsilne, wszystkie rozpamiętują utratę obiektu referencji, ale swoją specyficzną wartość i siłę w bezsilności czerpią właśnie z tego poczucia utraty"[10].

Takimi alegorycznymi przedstawieniami posługuje się poeta w dwóch bardzo ważnych, kluczowych – nie tylko dla liryki z czasów pobytu w Ro-

[5] Cz. Zgorzelski, *Wstęp*, w: A. Mickiewicz, *Wybór poezyj*, t. 2, Wrocław 1997, s. XI-XIV.

[6] W. Borowy, *O poezji Mickiewicza*, Lublin 1999, s. 206-207.

[7] Zgodnie z tym, o czym wzmiankowałem we wstępie do książki, niniejszy rozdział nie jest jedynym, w którym pojawia się poezja i w ogóle literacka twórczość Mickiewicza z lat 1825-1829. Pojedyncze wiersze (także sztambuchowe i salonowe) oraz fragmenty większych całości (przede wszystkim *Sonetów* oraz *Konrada Wallenroda*), będą powracały wielokrotnie i w każdej z części tej książki. Wynika to przede wszystkim z silnej więzi między ówczesnym i wcześniejszym (wileńsko-kowieńskim) pisarstwem autora a doświadczeniami i dorobkiem artystyczno-intelektualnym filomackiego pokolenia/wspólnoty.

[8] A. Lipszyc, *Sprawiedliwość na końcu języka. Czytanie Waltera Benjamina*, Kraków 2012, s. 169. Tu i dalej odwołuję się do rozdziału trzeciego: „Oblicze alegorii (*Trauerspiel*)".

[9] W. Benjamin, *Alegoria i trauerszpil*, przeł. A. Kopacki, „Literatura na Świecie" 2011, z. 5-6, s. 166-167.

[10] Lipszyc, *op. cit.*, s. 169.

sji – sonetach. Chodzi o strategicznie położone w wygłosie obu cykli, odeskiego i krymskiego, utwory[11]. O przywoływaną już *Ekskuzę* oraz *Ajudah*. W obu pojawia się bardon, czyli lutnia – podstawowy i przez tradycję uświęcony atrybut poety, rudymentarny składnik jego alegorycznego przedstawienia. W *Ekskuzie* bardon alcejski (instrument twórcy zaangażowanego w sprawy publiczne i patriotyczne obowiązki) trafia ostatecznie w letejskie wody zapomnienia, z kolei lutnia apostrofowanego w *Ajudahu* młodego poety staje się zaporą dla morskiego żywiołu[12], alegorycznego wyobrażenia burz namiętności, które targają sercem poetyckiego adepta. Zwracam uwagę na zestawienie, mieszaninę różnych porządków wyobrażeniowo-alegorycznych. Lutnia, Leta, morskie fale[13]. W ostatnim ogniwie cyklu odeskiego poeta staje niejako w punkcie wyjścia, czyli znów nie wie, co ze sobą począć.

W pierwszym sonecie wybrankę swego serca mianował dostojnym, poetycko namaszczonym przez Petrarkę imieniem Laury[14], by już w połowie cyklu obwieścić rezygnację i szukać schronienia w wydrążonym, ale jakby nieodzownym alegorycznym przedstawieniu spustoszonej świątyni. W *Ekskuzie* również stoi samotnie, opuszczony przez słuchaczy, z pustymi rękami. Na początku, w środku i na końcu cyklu usiłuje odurzyć siebie, a także czytelnika rekwizytami i przedstawieniami czerpanymi z tradycji, ze schedy po wielkich mistrzach poetyckich. Skutek tych wysiłków zawsze był jednak połowiczny i dawał udręczonemu podmiotowi wytchnienie tylko na chwilę. Mechanizm czerpania sił z poczucia utraty działa wszakże z niezawodną powtarzalnością. Oto w pierwszym wierszu o krymskim wojażu natrafiam na kolejną próbę szukania oparcia w świe-

---

[11] Mickiewicz, *XXII. Ekskuza*; *XVIII. Ajudah*, w: *Wiersze*, s. 232, 252.

[12] Ernst Robert Curtis opisuje metaforę żeglarską jako odnoszącą się do twórczości literackiej. Porównywano bowiem komponowanie utworu literackiego do podróży morskiej – np. Dante (pisał o śladzie swojej barki) czy Ariosto (ujęcie utworu jako nawy). E.R. Curtis, *Literatura europejska i łacińskie średniowiecze*, przeł. i oprac. A. Borowski, Kraków 1997, s. 136-139, rozdział VII „Metaforyka" – podrozdział: „Metafory żeglarskie".

Ponadto pracy Curtisa zawdzięczam fundamentalne informacje na temat roli alegorii w pisarstwie pierwszych stuleci po Chrystusie (s. 44, 459) oraz o wynalezieniu alegorycznej interpretacji eposów Homera i dzieła Hezjoda i o dalszym rozwoju alegorycznej metody interpretacji, wreszcie o roli personifikowanych istot z dziedziny ponadzmysłowej w dawnej twórczości poetyckiej (s. 210-214).

[13] Odwołuję się do sposobu pojawiania się ujęć alegorycznych, o którym pisał Jerzy Ziomek (*Retoryka opisowa*, Wrocław 2000, s. 236) jako o ważnej cesze alegorii, a mianowicie, że „działa i przemawia jako struktura oraz jako zbiór części: w alegorii znaczą zarazem całość i poszczególne składniki. [...] poszczególne części rzeczy i sytuacji nabierają znaczeń partykularnych składających się na tę całość".

[14] Mickiewicz, *I. Do Laury*, w: *Wiersze*, s. 211.

cie dawnych figur – podróż przez step stała się żeglugą[15]. Tryb alegoryczny wydawał się nie do zatrzymania, a zarazem nic nie wskazuje na to, by jego bieg mógł być inny niż jałowy. Bo przecież bardon z finalnego *Ajudahu* wcale nie musi być, i moim zdaniem nie jest, sygnałem odnalezienia artystycznego spełnienia. Dlaczego? Wrócę do tego pod koniec tego rozdziału.

2. Dryf w odmętach (uwagi o sztambuchowych wierszach Mickiewicza zanotowane na marginesach filologicznych narracji Zgorzelskiego). Od lat intrygują mnie edytorskie komentarze Czesława Zgorzelskiego do liryki Mickiewicza. Zwłaszcza filologiczne rekonstrukcje kształtu, czasu powstania i faz formowania utworów, których poeta nie ogłosił za życia albo które opublikowane zostały bez jego kontroli. Nie mniej ważne są tu zresztą także wiersze drukowane pod jego okiem, a przedtem poddawane zasadniczym autorskim przeróbkom. Te „historie tekstów" – jak to ujmuje Zgorzelski – układają się w tylko jemu właściwe narracje edytorsko-biograficzne. Jego skrupulatność i precyzja ustaleń tekstologicznych splata się z refleksjami, dygresjami, sygnałami dotyczącymi zarówno odczytań ogłaszanych utworów, jak i losów poety w momencie ich powstawania. Lektura tych opowieści staje się źródłem pomysłów interpretacyjnych, skupionych na dokumentarnym charakterze sztambuchowej liryki Mickiewicza oraz na kształcie zaszyfrowanej w niej podmiotowości[16].

---

[15] Mickiewicz, *I. Stepy akermańskie*, w: *Wiersze*, s. 235.

[16] Zob. T. Kostkiewiczowa, *Adama Mickiewicza wiersze sztambuchowe*, w: *Czterdzieści i cztery studia ofiarowane profesorowi Marianowi Maciejewskiemu*, pod red. D. Seweryna, W. Kaczmarka i A. Seweryn, Lublin 2008, s. 195-205. Badaczka zajmuje się sztambuchowymi wpisami poety (obdarzonymi „wyrazistym charakterem gatunkowym") z lat 1821-1830, przypominając, iż nie wywołały one dotąd nadmiernego zainteresowania badaczy. Odsyła przy tym do prac Wasylewskiego, Kleinera, Borowego, Zgorzelskiego, Opackiego. Osadza tego typu utwory Mickiewiczowskie w fundamentalnym, istotnym także w moich rozważaniach, kontekście: „Poezja sztambuchowa wkroczyła do dziejów kultury i piśmiennictwa jako przejaw – z jednej strony, istotnych przekonań i postaw antropologiczno-kulturowych (refleksja na temat czasu, pamięci, ulotności, trwałości, waloryzacja więzi międzyludzkich budowanych na podstawach bliskości emocjonalnej i przyjaźni), z drugiej zaś – jako dokument obyczaju i mody, prowadzącej do konwencjonalizacji, a nawet banalizacji tego zjawiska" (s. 196).

Do ustaleń i odsyłaczy Kostkiewiczowej dodać warto wzmiankę o studium Aleksandra Nawareckiego, poświęconego sztambuchowemu wpisowi Mickiewicza dla Ludwiki Mackiewiczówny, sporządzanym w momencie otrzymania rozkazu wyjazdu z Wilna na rosyjskie zesłanie. Zob. A. Nawarecki, *„Nieznany, daleki". O wierszu z imionnika Ludwiki Mackiewiczówny*, w: *Mały Mickiewicz. Studia mikrologiczne*, Katowice 2003, s. 35-46. Będzie tu jeszcze o tym tekście mowa. Teraz zwrócę jedynie uwagę, iż Nawarecki również przywo-

Najpierw przyjrzę się luźnym, w większości nie ogłoszonym przez Mickiewicza wierszom wpisywanym do polskich sztambuchów w pierwszych miesiącach pobytu poety w Rosji. Łączą je czas i okoliczności powstania. Poeta wpisywał je w momentach dłuższych czy krótszych postojów w trakcie pierwszej, nomadycznej fazy zesłania. Po spędzonym w Petersburgu okresie od listopada 1824 do stycznia 1825 wyruszył – za zgodą carskiej administracji – do Odessy. Właśnie z czasu przygotowań do opuszczenia stolicy, z drogi na południe oraz z pierwszych chwil w czarnomorskim porcie pochodzą utwory Mickiewicza zamieszczone w imionnikach Polaków osiadłych na terenie imperium: Konstantego Rdułtowskiego (*[Różnym losem rzuceni na świata powodzie...] [W imionniku K. R.]* 13 stycznia 1825, Petersburg), Marii Sękowskiej (*Wschód i Północ [W imionniku M. Sękowskiej]* 24 stycznia 1825, Petersburg), Emilii Hołowińskiej (*Podróżni* zapewne z 10 lutego 1825, Steblów) oraz Joanny Zaleskiej (*Żeglarz (Z imionnika Z.)* – „Ilekroć ujrzysz, jak zhukana fala..." 14 kwietnia 1825, Odessa).

Na marginesie warto dodać, iż wiersze te zyskują dokumentarny wymiar, gdy zestawić je z kilkoma zaledwie listami poety powstałymi w tym okresie (dokładniej: tymi, które się zachowały). I tak na przykład z lutego 1825 roku pochodzą dwa listy Mickiewicza do Odyńca (wysłane z Kijowa i Odessy), a w marcu poeta dopisał się do listu kolegów, skierowanego do Onufrego Pietraszkiewicza. Wspomniał tu o pomyśle wyprawy na Kaukaz. W maju skreślił list do Zofii Malewskiej (mieszkającej w Wilnie siostry Franciszka Malewskiego) i do Hermana Hołowińskiego (odwiedzonego wcześniej w Steblowie, w drodze z Petersburga do Odessy). Trudno wyłowić z tych – jak je sam Mickiewicz określił – „biuletynów wojażów" jakieś dokładniejsze informacje o jego stanie ducha i psychicznym samopoczuciu. Poeta przekazywał w nich wrażenia swobodnego podróżnika, zdystansowanego do siebie i świata. Przenośna kwalifikacja tych listów jako biuletynów dobrze oddaje ich luźny, do pewnego stopnia przypadkowy, charakter. Mają one za zadanie powiadomić adresatów o tym, że ich autor żyje, ma się dobrze. Oto jak ówczesny nastrój Mickiewicza i jego pisarska dyspozycja zarejestrowana została w liście do Odyńca (Odessa, luty 1825 roku):

łuje nazwisko Opackiego (podobnie jak Kostkiewiczowej chodzi mu o pracę zatytułowaną *Pomnik i wiersz*), a także korzysta z filozoficznego ujęcia kwestii pisma i pamięci (istotnej w wypadku wpisów do sztambuchów) – z *O gramatologii* Jacques'a Derridy.

Wreszcie odsyłam do ciekawych uwag Jarosława Marka Rymkiewicza dotyczących sztambuchowych wpisów Mickiewicza w okresie rosyjskim – *Mickiewicz, czyli wszystko. Z Jarosławem Markiem Rymkiewiczem rozmawia Adam Poprawa*, Warszawa 1999, s. 111-113.

> Przekroiłem teraz całą Europę z północy na południe, a co dziwniejsza, w jednych saniach; rzecz tutaj niesłychana. Przebywałem step nieprzejrzany, gdzie między stacją jedną a drugą nic prócz ziemi i nieba nie widać w przestrzeni wiorst blisko trzystu. [...] oglądałem po raz pierwszy skały, o których tylko z książek wiemy. Był to dla mnie widok nowy[17].

Korzyści poznawcze od razu są tu wpisywane w jakiś model, kreację romantycznego globtrotera, niby wolnego turysty, który chełpi się zdobyczami beztroskiego, głodnego wrażeń wojażera.

Inaczej w sztambuchowych wpisach. Owszem, i tu dominuje metaforyka i obrazowanie związane z podróżą, tułaczką. Są one jednak punktem wyjścia dla pogłębionej analizy złożonej sytuacji podmiotu, zwłaszcza jego relacji z drugą osobą i rzeczywistością zewnętrzną. Czytamy tu o życiu w „świata powodziach" (imionnik Rdułtowskiego), „na świata lodowatym końcu", w „zimnym łonie" „naszych lądów" (*Wschód i Północ*), „wąskiej ścieżce" między przepaściami (*Podróżni*); o egzystencji trawionej przez „tajnego owada" (imionnik Rdułtowskiego). Nie ma w nich skargi na tak skrajne położenie, nie ma jednak i jego akceptacji. Raczej świadomość koniecznego zmagania się w świecie, w którym – jak czytamy w *Żeglarzu* – „wszystko jest pastwą odmętu", w którym próżno szukać gwarancji powodzenia. Dlatego bohaterowi tych wierszy pozostaje bój, tak przedstawiony w zakończeniu tegoż *Żeglarza*:

> Lepiej mu pośród żywiołów bezrządu
> Walczyć co chwila z nowymi przygody,
> Niż gdyby wybrnął i z cichego lądu
> Patrzył na morze i liczył swe szkody[18].

Istotna wydaje się tu gotowość mówiącego (wpisującego się) do zanurzenia w chaosie zdarzeń. Jednostka tylko pozornie rzucona jest na pastwę przygód. W rzeczywistości występuje w rynsztunku (także retorycznym) zaprawionego w bojach żołnierza. Nie jest to co prawda uzbrojenie szczególnie wyszukane czy misternie wykonane. Chodzi o wyraźny pogłos alegorii morskiego rejsu i człowieka-żeglarza wraz z barką miotanego wichrem. Wspomniany bój, harda gotowość do wojny są efektem sztambuchowej zwięzłości i retorycznej swady poety, który umiejętnie dopasowuje swój poetycki warsztat do medium, jakim dane jest mu w tym momencie się posługiwać.

Ponadto podmiot imionnikowego wpisu zostawia ślad ręki na tej konkretnej stronicy, a zarazem bardzo umiejętnie korzysta z tego skromnego,

---

[17] Mickiewicz, *Listy* 1, s. 333.
[18] Mickiewicz, *Wiersze*, s. 183.

acz skutecznego wyposażenia. Umieszcza bohatera swoich strofek w sytuacji dynamicznej i potencjalnej, daje mu jakiś wybór, możliwość działania. Być może jest to tylko rozpaczliwy rzut w odmęt żywiołów, z którymi można jedynie przegrać. Lepsze to jednak od paraliżu i niemocy. Przede wszystkim zaś od występowania w roli żeglarza skazanego na porażkę, biernego, godnego pożałowania i współczucia człowieka miotanego przez siły natury. Wydaje się, że w swych zmaganiach nie jest ów morski podróżnik naśladowcą heroicznych dokonań mitycznych wojażerów w stylu Odysa. Tak mówi się o jego motywacji do działania w strofie drugiej:

> Tę barkę wicher odbił od okrętu,
> Na którym żeglarz swe nadzieje złożył;
> Jeżeli wszystko jest pastwą odmętu,
> Czegóż by płakał? o co by się trwożył?[19]

Przyznać trzeba, iż jest to „motywacja" osobliwa. Widać tu kogoś pozbawionego złudzeń, wystawionego na pastwę nieubłaganych żywiołów i zagubionego w sobie, niezdolnego do kategorycznych, wyrazistych rozpoznań. Stać go jednak na stawanie do nierównej walki. Nie jest podmiotem silnym czy wyrazistym, nie jest też jednak bezwolną ofiarą. Pomaga sobie także za pomocą majsterkowania (proszę wybaczyć kolokwializm) przy alegorycznych wyobrażeniach. Barka oderwana od okrętu to chyba nic innego jak szalupa ratunkowa. Podmiot w pojedynkę musi się utrzymać na powierzchni dzięki temu prymitywnemu obiektowi pływającemu. Poeta stara się w ten sposób jakby zyskać na czasie. Pączkowanie alegoryczno-metaforycznych wyobrażeń i skojarzeń owocuje złudzeniem trwania. Jedna figura odsyła do następnej.

> Alegoria – pisze de Man – zaznacza przede wszystkim odległość względem swojego początku i – wyrzekając się nostalgii i pragnienia jednoczesności – ustanawia swój język w pustce czasowej różnicy. Tym sposobem udaremnia iluzoryczne utożsamianie ja z nie-ja, które zostaje w pełni, i zarazem boleśnie, rozpoznane jako nie-ja[20].

Wygląda na to, że Mickiewiczowskie „nie-ja" skazane jest na alegoryczną tratwę, miotaną przez morski żywioł. W takim położeniu ów podmiot pozostaje, tak go poeta sportretował w kadrze sztambuchowego wpisu.

Równie mocno łączy owe wpisy historia ich materialnego, pisemnego śladu, tak pieczołowicie rekonstruowanego przez Zgorzelskiego. Każdy

---

[19] *Ibidem*, s. 182.

[20] P. de Man, *Retoryka czasowości*, przeł. A. Sosnowski, „Literatura na Świecie" 1999, nr 10-11, s. 215.

z wierszy albumowych ma po dwie lub więcej rękopiśmiennych bądź drukowanych podstaw. Oprócz autografów (często nie zachowanych) funkcjonowały – już za życia poety, a po śmierci jeszcze się rozmnożyły – odpisy imionnikowych liryków. Osobliwe są na przykład dzieje wiersza Mickiewicza w sztambuchu Rdułtowskiego. Oprócz dwóch odpisów sporządzonych przez Pietraszkiewicza istnieje jeszcze jeden zapis albumowy – oto Teofil Januszewski przepisał jedną z kopii Pietraszkiewicza w albumie Salomei Bécu[21]. Ten sztambuchowy dublet daje do myślenia. Po pierwsze, jako przykład odrębnego, albumowego, salonowego obiegu tekstów Mickiewicza. Po wtóre, i to wydaje się teraz ważniejsze, dowodzi wartości i żywotności podmiotu występującego w tym albumowym wierszu i doświadczającego skrajnej – by tak rzec – nautyczności:

Różnym losem rzuceni na świata powodzie,
Spotykamy się ze sobą jak dwie różne łodzie.
Twoja nowotna, barwą i pancerzem lśniąca,
Bisiorem wiatry chwyta, nurt piersią roztrąca;
Moja na wolę burzy i morskich straszydeł
Wyrzucona bez steru, ledwie z resztą skrzydeł.
Kiedy jej piersi na wskroś tajny owad porze,
Gdy gwiazdy chmurą zaszły: kompas ciskam w morze.
Rozminiem się! i kiedyż w jednę pójdziem drogę?
Ty mnie szukać nie będziesz, ja ciebie nie mogę[22].

I znów alegoryczny sztafaż: motywy przedstawiające los, powódź świata oraz bohatera pod postacią łodzi. Za tym idą stosowne atrybuty: ster oraz kompas, a dalej skrzydła, burza. Skrywa się jednak za tym niepowtarzalny i niepokojący dramat mówiącego, który pod wpływem silnego, ale nieujawnionego impulsu rzuca kompas w morze i rezygnuje z utartego szlaku wodnego na rzecz dryfu, oddania się na pastwę morskich odmętów. Człowiek zagubiony („piersi [...] tajny owad porze"), a może nawet pozbawiony woli ukonstytuowania się. Potwierdza się w tym miejscu obserwacja Benjamina o dryfowaniu podmiotu melancholijnego posługującego się alegorycznym trybem. Lipszyc podkreśla, że w takim ujęciu alegoria rozbija mowę. Powoduje to właściwa alegorii „wieczna niekonkluzywność", „wieczysty dryf, bezradna wędrówka od znaku do znaku, od jednego nibykonkretu-nibyogółu do następnego, w rytmie repetycji, której kolejnych elementów nie łączy żadna organiczna ani dialektyczna więź"[23]. I tak jest

[21] Mickiewicz, *Wiersze 1825-1829*, s. 215-218.
[22] Mickiewicz, *Wiersze*, s. 181.
[23] Lipszyc, *op. cit.*, s. 210.

w omawianym wierszu i będzie w kolejnych wpisach, a potem w elegiach Mickiewicza z czasów odeskich.

Pozbawiony nawigacji podmiot wypuszcza się przecież w przestrzeń przedłożonego albumu, choć tutaj pozostaje zdany na innych – w tym wypadku na wolę jego właściciela i wybranych przezeń czytelników, a także tych, których poproszono o kolejne wpisy. Okaże się, że niektórzy z wertujących sztambuch Rdułtowskiego dokonają kolejnych powieleń wpisu. Podążą ręką i piórem za dryfującym podmiotem.

Jeszcze jeden zwrot z cytowanego wyżej utworu zmusza do zatrzymania się przy nim na chwilę. Chodzi o „tajnego owada", który niejako otwiera małą kolekcję okazów entomologicznych w liryce Mickiewicza z okresu rosyjskiego. Wpisuje się ona w zbiór większy, do którego ostatnio odnosił się Aleksander Nawarecki w mikrologicznym studium zatytułowanym *Mickiewicz i robaki*. Badacz wskazuje na wielość i rozmaitość egzemplarzy owadów i robaków w dziele Mickiewicza[24]. Zwraca uwagę na obecne w całym dziele autora *Dziadów* robactwo, muszki, motyle, bąki, szarańcze, pająki, mrówki, pszczoły, rozmaite „prządki skrzydlate" i „latające kwiaty". Pojawiają się – jak policzył – w przeszło dwudziestu wierszach, a do tego dodać trzeba żyjątka z filomackich jambów, siedem okazów z *Sonetów krymskich*[25]. Pozwali to pisać Nawareckiemu o Mickiewiczu jako „poecie tęsknie i uporczywie wpatrującym się w owadzie drobiny"[26].

Mnie interesuje owa mikrokosmiczna perspektywa z uwagi na kulturowy, alegoryczny właśnie, bagaż znaczeniowy, jakie wiele z tych stworzeń dźwiga na swoich skrzydełkach i pancerzykach. Sam Mickiewicz w czasie młodzieńczej pracy nad utworem Trembeckiego skrupulatnie wynotował w *Objaśnieniach do poematu opisowego „Zofiówka"* „uosobowane bóstwa alegoryczne", a wśród alegorii owada – motyla, który miał wyrażać „niestałego miłośnika"[27]. Michał Głowiński, odnoszący się do

[24] Nawarecki przywołuje mały stan badań nad Mickiewiczowskimi robakami. Chodzi tu o eseje Jana Kotta (*Cudowny kołatek z Mickiewiczowskiego kantorka*, 1991), Adama Ważyka (*Cudowny kantorek*, 1979), Jana Tomkowskiego (*Robak*, 1982) oraz znane studium Zofii Stefanowskiej o owadzim świecie w IV części *Dziadów* – z tomu *Próba zdrowego rozumu*, 1976; 2001). Przywołuje pionierską na gruncie literackiej entomologii *Modliszkę* Rogera Caillois (w tomie *Odpowiedzialność i styl*, Warszawa 1967). Por. A. Nawarecki, *Mickiewicz i robaki*, w: *Mały Mickiewicz*, s. 16-17, 21.

[25] *Ibidem*, s. 22-23.

[26] *Ibidem*, s. 23.

[27] Mickiewicz, *Proza*, s. 146.

Ponadto w okresie rosyjskim – jak wynika z zestawień w *Słowniku języka Adama Mickiewicza* oraz z przywoływanego dalej hasła Głowińskiego poświęconego symbolowi i alegorii – dwukrotnie użył Mickiewicz kategorii alegorii w trybie dyskursywnym. Zarów-

tych „Mickiewiczowskich praktyk" dotyczących alegorii, zaliczył je w poczet elementów „historycznego opisu poezji". Pokazał je jednak na tle polskich dziewiętnastowiecznych przygód filologiczno-poetyckich z alegorią. Okazuje się, że zarówno w ujęciach słownikowych (Linde) oraz encyklopedycznych (Kaszewski i Smolikowski w *Wielkiej Encyklopedii Powszechnej Ilustrowanej*, 1890), jak i w najdojrzalszej refleksji literaturoznawczej dotyczącej tej kategorii – w dziele Euzebiusza Słowackiego (*Prawidła wymowy i poezji*, 1826) podkreślano, co oczywiste, figuratywny tryb alegorii. Ten ostatni pisał o niej jako cienkiej i przezroczystej zasłonie i podawał przykład okrętu Horacego. Kładł też nacisk na żywość i konkretność przedstawień alegorycznych[28]. Jeśli więc nawet alegoria była elementem filologicznej wiedzy, to zarazem uczulała kogoś takiego jak Mickiewicz na swoją specyficzną rozpiętość czasową, co tak ujmuje w *Retoryce czasowości* Paul de Man:

> jeśli w ogóle ma być alegoria, to jest czymś koniecznym, aby alegoryczny znak odnosił się do innego znaku, który go poprzedza. Znaczenie tworzone przez alegoryczny znak może zatem polegać tylko na powtórzeniu (w sensie Kierkegaardowskim) tego poprzedzającego znaku, z którym ów znak nigdy nie może być współczesny, jako że do istoty poprzedzającego znaku należy czysta uprzedniość[29].

Zerknę jeszcze na chwilę do objaśnień zapisanych na marginesach poematu Trembeckiego. Mickiewicz umieścił tam wzmiankę o alegoriach tuż po przywołaniu fragmentu *Sofiówki*, będącego aluzją do przygód Odyseusza i jego towarzyszy na wyspie Circe[30]. Młody filolog od razu odesłał

---

no w nekrologu Karpińskiego („zimna alegoria"), jak i w petersburskiej przedmowie *O krytykach i recenzentach warszawskich* (alegoria w rzędzie „machin" będących na wyposażeniu epiki narodowej) z dystansem odnosi się do klasycystycznego używania tej kategorii.

[28] M. Głowiński, *Symbol i alegoria*, w: *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, pod red. J. Bachórza i A. Kowalczykowej, Wrocław 2002, s. 909-914. Ponadto Mickiewiczowi mogły być znane rozważania Euzebiusza Słowackiego. Podobnie ma się rzecz z pracami jego nauczyciela – Leona Borowskiego (W jego *Uwagach nad poezją i wymową* kilkakrotnie pojawiają się odwołania do alegorii, zob. L. Borowski, *Uwagi nad poezją i wymową i inne pisma krytycznoliterackie*, oprac. S. Buśka-Wroński, Warszawa 1972, s. 54, 66, 69-70). Pewną rolę odegrała także literatura antyczna ze swoim zestawem ujęć alegorycznych oraz obfitująca w alegoryczne przedstawienia architektura barokowa w Wilnie.

[29] de Man, *Retoryka czasowości*, s. 214.

[30] S. Trembecki, *Zofiówka w sposobie topograficznym opisana wierszem*, w: *Pisma wszystkie*, t. 2, oprac. J. Kott, Warszawa 1953, s. 14-16, w. 235-290. Dodam, że w tym samym poemacie pojawiają się Odessa i Morze Czarne, a także przyległa do nich wschodnia część Ukrainy. Wszystko to były ziemie poznane przez Mickiewicza na początku 1825 roku i mogło w nim wówczas rezonować to, co zapamiętał ze „sposobem topograficznym opisanej" krainy i miejsca.

do źródeł tego motywu (powiązanego u Trembeckiego z rozbudowanym alegorycznym motywem okrętu/łodzi/barki, a zwanej także w wersie 34 korabiem/korablem[31]) – do stosownych ksiąg *Odysei* i *Metamorfoz*[32]. Sięganie do źródeł zdaje się nie mieć końca. Może i była alegoria dla Mickiewicza w Rosji czymś zimnym (jak to ujął w szkicu o Karpińskim), ale z pewnością i niezbędnym. Sięgał po nią w retorycznym odruchu poety-melancholika wydanego na łup czasu, tak jak w przypadku alegoryczności, której cechą jest „związek między samymi znakami, w którym odniesienia do ich własnych znaczeń stają się sprawą drugorzędną. Wszelako sam ów związek między znakami w sposób konieczny zawiera konstytutywny element czasowości"[33].

Wracam do wierszy sztambuchowych. Intrygują mnie losy wiersza pt. *Podróżni* umieszczonego w sztambuchu Emilii Hołowińskiej. Mickiewicz gościł u Hołowińskich w Steblowie w lutym 1825 roku wraz z Franciszkiem Malewskim, z którym podążał z Petersburga do Odessy. Sztambuch nie zachował się i pozostały jedynie odpisy utworu młodego poety. Istnieje jednak drugi autograf – Mickiewicz powtórzył *Podróżnych* w formie dedykacji na egzemplarzu *Konrada Wallenroda*, który posłał Hołowińskiej w 1828 lub 1829 roku. Obie wersje wiersza różnią się jedną linijką, różnica to jednak – jak sugestywnie dowodzi Zgorzelski – bardzo istotna. Podstawą publikacji lubelskiego badacza jest autograf drugi, późniejszy, którego trzy inicjalne wersy brzmią następująco:

Błądzącym wśród ciasnego dni naszych przestworza
Życie jest wąską ścieżką łączącą dwa morza. –
Wszyscy z przepaści mglistej w przepaść lecim mroczną[34].

W wersji wcześniejszej ostatni z tych wersów miał brzmieć inaczej: „Wszyscy z przeszłości w przyszłość lecim mroczną". Zgorzelski, zazwyczaj wstrzemięźliwy w wyciąganiu interpretacyjnych konsekwencji z analizy tekstologicznej, tym razem poszedł o krok dalej i takim komentarzem opatrzył przemiany wiersza:

Należałoby przypuszczać, że wersja A2 [autograf drugi] wprowadza świadomą poprawkę autora [...]. Nie wydaje się to jednak całkowicie pewne, zwłasz-

---

[31] Mickiewicz krótko i skrzętnie to skomentował – zob. Mickiewicz, *Proza*, s. 138.

[32] W Homerowej *Odysei* chodzi o księgę dziesiątą (w. 135 nn.), a w *Metamorfozach* Owidiusza o księgę czternastą (w. 223-307).

[33] de Man, *Retoryka czasowości*, s. 214.

[34] Mam tu na myśli zarówno edycję w Wydaniu Rocznicowym (Mickiewicz, *Wiersze*, s. 182), jak i w *Dziełach wszystkich* (Mickiewicz, *Wiersze 1825-1829*, s. 83), z których czerpię także informacje edytorskie (Mickiewicz, *Wiersze 1825-1829*, s. 324-328).

cza że redakcja pierwotna lepiej – jak się zdaje – odpowiada grze poetyckiej kontekstu. Motyw „przepaści" – dość nieoczekiwany w horyzontalnym układzie przestrzennym metaforyki *Podróżnych* [...] niezbyt szczelnie przylega do kategorii czasowych wiersza zaznaczonych już od razu na samym początku motywami „dni naszych" i „życia". [...] wersja: „z przeszłości mglistej w przyszłość lecim mroczną" formułuje refleksje poety prościej, bardziej bezpośrednio i mniej konwencjonalnie niż wprowadzenie dwukrotnego motywu przepaści – zbyt jednoznacznie zabarwionego skojarzeniami z grozą i upadkiem[35].

Chciałbym inaczej spojrzeć na sprawę dwóch wersji *Podróżnych*. Ważny wydaje mi się gest powtórzenia wpisu *Podróżnych* ze zmianą, która – jak słusznie zauważa Zgorzelski – równie dobrze mogła być zamierzona, co wynikać z zawodnej pamięci. Powtórne skierowanie do tej samej adresatki tekstu *Podróżnych* dowodzi najpierw tego, że sztambuchowa twórczość miała pewne, nie takie znów przygodne, znaczenie dla poety, przechowującego tekst wpisów (część z nich w portfelach, część zaś w pamięci). Dalej, wskazuje na nawracanie pewnych znamion kondycji podmiotu w poezji Mickiewicza z tamtego czasu. Mimo o wiele bardziej kompletnej wizji jednostki wyłaniającej się z odeskiego i krymskiego cyklu sonetów (choć też przecież naznaczonej niepewnością) aktualne okazuje się – przez cały okres 1825-1829 – poczucie chwiejności podmiotu co do sensu podejmowanych przezeń wysiłków. Jedyne, co nie ulega podważeniu, to przyjaźń, o której w finalnych wersach *Podróżnych* można przeczytać:

Szczęśliwi, jeśli goniąc mary wyobraźni,
Przed końcem drogi znajdą Świątynię przyjaźni[36].

„Świątynia przyjaźni" stanowi jedno z niewielu miejsc kultu, którego w twórczości Mickiewicza (zarówno wileńsko-kowieńskiej, jak i rosyjskiej), nie dotknął upadek, a w jego następstwie ruina. Ten szczególny rodzaj relacji międzyludzkiej, wytrwale choć i boleśnie praktykowany w czasach zesłania przez większość dawnej wileńsko-filomackiej, rówieśniczej „republiki przyjaciół", jest zagadnieniem stale żywym.

Poza tym motyw przepaści wcale nie jest tutaj – jak twierdzi Zgorzelski – czymś zgrzytliwym, gdyż zdaje się współgrać z morską metaforyką drugiego wersu *Podróżnych*. Przepaść, otchłań dobrze pasuje do morskich bezkresów, między którymi przebiega ścieżka życia. Podkreśla zagrożenie, które nie opuszcza człowieka w jego trudnej wędrówce. Lot z jednej otchłani w drugą dobrze też współgra z ptasią metaforyką niewiele póź-

[35] Mickiewicz, *Wiersze 1825-1829*, s. 327.
[36] Mickiewicz, *Wiersze*, s. 182.

niejszego od powtórzonych *Podróżnych* wiersza Mickiewicza umieszczonego, na wyjezdnym z Rosji, w albumie Karoliny Jaenisch.

Osobna uwaga należy się wpisowi w albumie Marii Sękowskiej zatytułowanemu *Wschód i Północ*:

> Porzuceni na świata lodowatym końcu,
> Nie zazdrośćmy krainom sąsiedniejszym słońcu:
> Ich ląd kaszmirskiego ma barwę kobierca,
> Kwiat z jedwabiu jutrzenki, z płomienia ich serca;
> Lecz ich bulbul zabłyśnie i wnet oko zmruży,
> Wnet zniknął w ziemi liście, w sercach pamięć róży.
> A nasze lądy zimnym dochowują łonem
> Pamięć istot straconych przed lat milijonem:
> Jeśli ziemia tak długo chowa martwy szczątek,
> Jakież są nasze serca – dla żywych pamiątek![37]

Adresatką wiersza była żona Józefa Sękowskiego, wileńskiego orientalisty osiadłego w Petersburgu. Stąd zapewne zestawienie Wschodu i Północy w wierszu. Przytaczam go jednak ze względu na wysiłek wpisującego, zmierzający do opanowania lub choćby uśmierzenia bólu porzucenia, wygnania w biegunowej, lodowatej przestrzeni Północy. Znieczuleniem, może nawet ocaleniem ma tu być jednostkowa pamięć zrównana z balsamującymi właściwościami północnej zmarzliny.

Finał wiersza można też postrzegać jako wypowiedź metatekstową. Poeta zdaje się traktować karty imionników jak przestrzeń przechowującą „żywe pamiątki". Świadczą o tym także pozostałe przywoływane tu wpisy (a warto pamiętać, że sztambuchowa twórczość Mickiewicza zrodziła się w równie niepewnych co rosyjskie okolicznościach – podczas ostatnich miesięcy procesu filomatów i filaretów, kiedy poeta wiedział, że będzie musiał opuścić Wilno i Litwę), w których uporczywie powtarza się motyw wrzucenia niestabilnego „ja" we wrogie otoczenie. Powtórzenie, pamięć to fundamentalne cechy dziewiętnastowiecznych sztambuchów, o których Maria Dernałowicz pisała, że były traktowane jak „księgi pamięci" w obliczu powszechnej wtedy „gorzkiej prawdy, że żadna chwila nie wraca i że jedynie pamięć może ją jakoś ocalić"[38]. Autorka przypomina reakcję Ignacego Domeyki, który w cztery lata po procesie filomatów wertował album Ludwiki Kostrowickiej z wpisami Mickiewicza, Jeżowskiego, Sobolewskiego, Zana, a sam zanotował w nim: „Z nimi niegdyś dzieliłem krótkie i znikome szczęście. Dziś oni w obcej ziemi, rozbici po

[37] Mickiewicz, *Wiersze*, s. 181-182.

[38] M. Dernałowicz, *Przedmowa*, w: A. Biernacki, *Sztambuch romantyczny*, Kraków 1994, s. 13.

świecie, mieszkają w twej pamięci, uświęconej cnotą. Dozwól, bym ja też spoczął w tej świątyni..."[39]. Sztambuchowa inskrypcja usiłowała zatrzymać minione. Zupełnie tak samo jak nagrobny napis, w którym Goeffrey Hartman upatrywał źródła brytyjskiej romantycznej poezji natury, wyrastającej „z formy nagrobnego epitafium, nostalgicznie wzywającego przechodnia do wstrzymania swych kroków i kontemplacji niepowtarzalnego losu jednostki, którą zmógł czas". Ten chwyt przejęli poetyccy następcy „dla wyrażania melancholijnych nastrojów pięknej chwili, którą utrwalić mogła jedynie wyobraźnia poety"[40].

Powtórzenie i egzystencjalna teraźniejszość (z jej dotkliwością i przypadkowością) – te, na pozór sprzeczne, strefy nakładają się na siebie w albumowych wpisach Mickiewicza. Przywoływany tu niedawno (za pośrednictwem de Mana) Søren Kierkegaard uważał powtórzenie za coś różnego od zwykłego wspomnienia. W obu procedurach mamy „ten sam ruch, lecz skierowany w przeciwne strony, gdyż to, co się wspomina, już było, powtarza się więc «do tyłu». A właściwe powtórzenie to wspomnienie zwrócone ku przyszłości"[41]. Wedle duńskiego filozofa liryczne powtórzenie oznacza podjęcie walki z egzystencją, która

> rozpoczyna życie poety. Stawką jest znalezienie spokoju lub uzasadnienia, poeta bowiem zawsze musi przegrać pierwszy pojedynek, a jeśli chce wygrać od razu, ujawnia, że nie ma uzasadnienia. [...] Choćby rzeczywistość stała się powtórzeniem, dla niego właściwym powtórzeniem będzie dopiero spotęgowana świadomość[42].

Egzystencja bezdomnego podróżnika i jego wpisy. Próba utrwalenia w powtórzeniu. „Chodzi więc o słowa – uważa Aleksander Nawarecki w uwagach o wileńskim jeszcze sztambuchowym wpisie Mickiewicza – które poeta kreśli w tej właśnie chwili"[43], a czasami jest nawet tak, że sygnalizuje sam zamiar, zapisuje taki postulat i od razu czyni go czymś pogrążonym w przeszłości. Zamkniętym tam za pomocą pisma. Może nie tylko w odniesieniu do zajmującego Nawareckiego wierszyka Mickiewicza

---

[39] *Ibidem*, s. 13.

[40] A. Bielik-Robson, *Sześć dni stworzenia. Harolda Blooma mitologia twórczości*, w: H. Bloom, *Lęk przed wpływem. Teoria poezji*, przeł. A. Bielik-Robson, M. Szuster, Kraków 2002, s. 205.

[41] S. Kierkegaard, *Powtórzenie. Próba psychologii eksperymentalnej przez Constantina Constantiusa*, w: *Powtórzenie. Przedmowy*, przeł. i oprac. B. Świderski, Warszawa 2000, s. 17-18.

[42] *Ibidem*, s. 136-137.

[43] A. Nawarecki, *„Nieznany, daleki". O wierszu z imionnika Ludwiki Mackiewiczówny*, w: *Mały Mickiewicz*, s. 38.

dla Mackiewiczówny, ale i do innych reprezentantów jego rosyjskiej liryki sztambuchowej można by odnieść uwagę badacza, iż poeta odsłania w takich razach „filozofię pisma, wedle której nadawca i odbiorca zawsze są rozdzieleni i przez to sobie nieznani”[44]. Nie tylko w wileńskim wpisie, ale także w kilku rosyjskich (*Nieznajomej siostrze przyjaciółki mojej*) Mickiewicz ograniczył się do „rudymentów korespondencji: do czystych aktów adresowania i sygnowania, przywitania i pożegnania”[45].

Powracanie do motywów akwatycznych i alegorii żeglugi; podkreślanie sytuacji wyobcowania, zagubienia, oddzielenia; przepisywanie i przerabianie pojedynczych słów, wersów, a nawet całych zapisów; powierzanie swojej twórczości przygodnym, choć mniej lub bardziej znanym, właścicielom sztambuchów; może nawet poetyckie rozdrobnienie? Oto część poetyckich i egzystencjalnych zmagań Mickiewicza w pierwszej fazie rosyjskiego zesłania. Liryka na potrzeby chwili, dla zaspokojenia ambicji i pragnień spotykanych w Rosji rodaków, stała się wówczas jedynym polem twórczej aktywności autora *Ody do młodości*. Teresa Kostkiewiczowa podkreśla, iż sztambuchowe wpisy Mickiewicza z okresu rosyjskiego przynoszą szczególnie obfity materiał dotyczący ich podmiotu, jego „pragnień, niedosytów, obaw”, ujęty w rozmaitych tonacjach, pokazujący wielość oblicz „wędrowca-pielgrzyma”[46]. Na kartach albumów i imionników dokonuje się akt pomnażania świadomości poety, dziejący się w starciu z życiem. Świadomość twórcy będzie ulegała dalszemu potęgowaniu w liryce całego okresu rosyjskiego dzięki wielokrotnemu i wielostronnemu mierzeniu się z utraconą stabilnością (młodości, stron rodzinnych, filareckiej wspólnoty, miłości). Jeszcze w Odessie zacznie Mickiewicz bardziej systematyczną niż sztambuchowa pracę poetycką. Jedną z ważnych jej faz było koncypowanie i zapisywanie (zazwyczaj w wielu odmianach i w dłuższych odcinkach czasowych) elegii.

3. „Zatruty pająk”, „prządek skrzydlaty” i „papier – żółtawy – zszarzały”[47]. Elegijne autografy z Odessy czytam, akcentując wersje wcześniejsze, skreślenia i zaniechania. Do poetyckich dokumentów, wierszowanych kartek z zesłańczego diariusza[48] Mickiewicza zaliczam –

---

[44] *Ibidem*, s. 38.

[45] *Ibidem*, s. 41. Na s. 43 wzmianka o wpisach Mickiewicza z okresu rosyjskiego.

[46] Kostkiewiczowa, *Adama Mickiewicza wiersze sztambuchowe*, s. 201, 205.

[47] Pierwszy człon tytułu pochodzi z rękopiśmiennej, ostatecznie przez poetę zarzuconej, wersji zakończenia *Do D.D. Elegia*. Cyt. za: Mickiewicz, *Wiersze 1825-1829*, s. 235. Z tej samej edycji (ze s. 230) zaczerpnąłem opis edytorski jednego z autografów tegoż utworu. Z kolei „prządek” pochodzi z ostatecznej wersji *Godziny. Elegii* – Mickiewicz, *Wiersze*, s. 205.

[48] Coś takiego nigdy, rzecz jasna, nie istniało. Były za to portfele czy podręczne notatniki/bruliony/albumy, w których poeta notował szkice wierszy, ich pierwsze wersje itd. Gdy

oprócz utworów sztambuchowych oraz *Dumań w dzień odjazdu* – odeskie elegijne monologi skierowane do kobiety (*Do D.D. Elegia*; *Godzina. Elegia*). Są to utwory ukończone. Włączam je jednak do lirycznego brulionu z powodu cech przypisanych im przez – cytowanego na początku tego rozdziału – Borowego. W zestawieniu z dotąd omawianymi utworami zmieniają się w elegiach uczucia i ustawienia głosu. Repertuar jest bogaty: ironia i ton wyznania, prostota i retoryczna sugestywność. Marzenie o bliskości drugiej osoby, które chce się osiągnąć poprzez operowanie konkretem, budowanie językowych scenek. Tak pisze o tym „zbliżeniu" Bernadetta Kuczera-Chachulska:

> Podmiot mówiący gwałtownie zbliża się do „drugiego" na poziomie języka wypowiedzi, obrazu, nasyconych konkretem

i dodaje:

> „Poprawianie sukni i włosów", „odbieganie zatrudnień domowych", „chwilka udania", „drzemanie" w ramach gier i układów z powszedniości dwojga wziętych konstruują nowy typ poetyckiej wizji, w której przede wszystkim zmieniła się odległość między podmiotem mówiącym [...] a lirycznym „ty", czy – bardzie ogólnie – „drugim"[49].

Niezwykle intrygujące są nagłe zwroty nastrojów w tych elegiach. Oto w *Godzinie* pieczołowicie budowana nadzieja na bliskość pryska na skutek niewierności wybranki serca, wywołując przyznanie się do błędu:

> Samotności wzgardzona! o tejże godzinie
> Niegdyś cię porzuciłem, wracam w twą świątynię,
> Jak do piastunki dziecię ze łzami powróci,
> Obłąkane na chwilę ponętą łakoci.
> Daruj! ponęta szczęścia zawżdy nazbyt silna[50].

Solennie zdaje się brzmieć cytowana wyżej apostrofa. Jakby obiecywała trwalszą opcję życiową obraną przez mówiącego. Dumne odejście na stronę i niemaskowany estetyzm wyboru (wzmianka o świątyni samotności i odsunięciu od siebie „ognia niegodnego" miłosnych pobudek). Cóż z tego jednak, skoro w dwóch kolejnych (i ostatnich) strofach dochodzi do

---

czyta się komentarze edytorskie Zgorzelskiego i cytowanych przezeń wytrawnych filologów-detektywów ustalających genezę i dzieje formowania utworów Mickiewicza oraz gdy się wertuje datowane listy Mickiewicza, to można zacząć sobie wyobrażać coś na kształt wygnańczo-wojażerskiego diariusza za lata 1824-1829.

[49] B. Kuczera-Chachulska, *Przemiany form i postaw elegijnych w liryce polskiej XIX wieku. Mickiewicz, Słowacki, Norwid, Faleński, Asnyk, Konopnicka,* Warszawa 2002, s. 89.

[50] Mickiewicz, *Wiersze*, s. 205.

radykalnej zmiany postawy – najpierw rozpaczliwe szukanie ucieczki w zapomnieniu, przedstawionym za pomocą figury „fal [...] niepamięci" (w tle pozostaje więc alegoria okrętu i żeglugi), dalej pytanie retoryczne i rozbrajające przyznanie się do bezsilności wobec nałogu myśli i rojeń na temat porzuconej już rzekomo kochanki. W finale melancholik funduje sobie wzniosłe pocieszenie za pomocą kolejnej alegorycznej figury. Oto ujrzał siebie jako żałobnika dotkniętego stratą kogoś najbliższego. Wskutek zabłąkania w myślach ulega jednak złudzeniu spotkania (przypadkowego) z rzekomo umarłą i zaraz też biegnie w jej stronę, by odkryć omamienie i wybuchnąć płaczem. Niezwykle sugestywna, w kreśleniu sytuacji precyzyjna, a także estetycznie i retorycznie sprawnie skrojona jest ta finalna sekstyna *Godziny*:

Jak ten, co mu śmierć lubą wydarła osobę,
Mimo dotkliwą boleść i długą żałobę,
Zabłąkawszy się w myślach – niestety! błąd luby! –
Na chwilę, mgnienie oka, zapomni swej zguby,
Bieży i tak się mocno złudzeniami omami,
Że już próg przestąpił – i zalał się łzami[51].

Jeszcze w poprzedniej strofie niepamięć miała być wyborem. Tutaj zapomnienie jest poza zasięgiem mówiącego. Tam obnażał przed sobą i apostrofowaną samotnością obłąkanie „ponętą szczęścia", tu okazuje się odurzony aż do...niepamięci... Zakochany w błędzie. Można śmiało powiedzieć, że płaczący żałobnik niczym się nie różni od tego, który – jeszcze cieszący się względami i wzajemnością swej wybranki – biadał nad czasem rozdzielenia z adresatką pierwszej, najobszerniejszej strofy elegii. Tamten również manipulował wspomnieniami i jakoby wiernie wszystko malującą pamięcią. Tak mocno polegał na władzy umysłowo-duchowej, na pamięci, że ujrzał sam siebie jako żałosnego, pozbawionego życia skąpca, który patrzy w skarbiec pamiątek, kolekcję godzin spędzonych z kochanką: powitania, kłótnie, pojednania, pożegnania, pieszczoty, cierpienia. Pozbawiony jej obecności, karmi się obrazami podsuwanymi przez pamięć i orientuje się, że przypomina w ten sposób sknerę, „gdy mu skarbiec udało się schwycić, / Patrzy i schnie, i oczu nie może nasycić". Melancholia podmiotu kolejny raz została zobrazowana – za pomocą alegorycznego przedstawienia jałowości i utraty, która tym razem przybrała kształt bezużytecznego, choć napełnionego skarbca.

Można odnieść wrażenie, że takim jałowym skarbcem okazuje się również konstruowanie owej elegijnej skargi, która wyrusza z punktu

[51] Mickiewicz, *Wiersze*, s. 206.

niespełnienia i do takiegoż dociera. Ruch (słów, figur, ale i podmiotu wiersza) w czasie okazał się złudą. Podmiot – kochanek i poeta – pozostaje bezradny, z bezsilną skargą na ustach i pod piórem. Gershom Scholem w swoich rozważaniach o skardze (trenie, lamentacji)[52] pisał, iż w przeciwieństwie do radości, która „posiada pewne jądro", lamentacja jest „językiem na granicy, językiem samej granicy". Okazuje się bowiem, że „w skardze nic się nie wyraża i wszystko daje o sobie znać. Jest ona jedynym możliwym (i w wyjątkowy sposób faktycznie urzeczywistnionym) językiem labilnym. [...] Nie istnieje stabilność skargi"[53]. Przypomina się w tym miejscu uwaga Seweryna, z początku tego rozdziału, o niestabilnym podmiocie liryki Mickiewicza. Elegie z Odessy bardzo dobitnie ukazują ową labilność podmiotu i poetyckiego wyrazu. Skarga kochanka z obu analizowanych tu wierszy rzeczywiście okupuje samą granicę, linię demarkacyjną między tym, co już było, a tym, co ma nadejść. Tyle, że jedno i drugie zdaje się być poza zasięgiem mówiącego. Elegijna monotonia, mnożenie alegorycznych i metaforycznych przedstawień nie daje efektu w postaci poręcznej formuły wskazującej drogę wyjścia. Być może u Mickiewicza – podobnie jak w biblijnej Księdze Lamentacji – „język sam się unicestwia i dlatego też sam język skargi jest językiem unicestwienia. Wszystko wydane jest na pastwę skargi, niejako z każdej rzeczy od nowa próbuje ona uczynić symbol i za każdym razem musi ponieść porażkę"[54]. I może ze skargą/elegią polskiego poety jest tak, jak to ujął Lipszyc, który – pisząc o Benjaminowskim ujęciu alegorii – zestawił ujęcie Scholema z uwagami de Mana i wskazał na pewne pokrewieństwo między uwagami tego drugiego o alegorii a refleksją judaisty na temat skargi: „koncepcja de Mana dorównuje [...] koncepcji Scholema pod względem skrajnej eliminacji referencjalnego potencjału znaku. Alegoria de Mana to skarga, która niczego nie opłakuje i która na nic nie ma nadziei"[55]. Na

[52] Adam Lipszyc, tłumacz i znawca dzieła Scholema, wyjaśnia, iż esej ten nie został opublikowany za życia autora. Powstał 2 grudnia 1917, w dzień po zakończeniu przez Scholema pracy nad przekładem na niemiecki starotestamentowej Księgi Lamentacji. Co ważne: i esej, i przekład posłał Benjaminowi, który odrzucił co prawda łączenie skargi z kategorią tragizmu, ale „zarazem akceptował myśl, by za punkt wyjścia do rozważań nad skargą obrać hebrajskie treny". G. Scholem, *Skarga i tren*, przeł. A. Lipszyc, „Literatura na Świecie" 2011, z. 5-6, s. 321.

[53] Scholem, *op. cit.*, s. 322.

[54] Ibidem, s. 323. W przypadku starotestamentowych skarg Jeremiasza pojawia się – w ujęciu Scholema – wyjście z tego granicznego zapętlenia, a wiąże się ono z Objawieniem.

[55] Lipszyc, *op. cit.*, s. 189. Pomijam jeszcze dwie uczestniczki tego spotkania w ramach analizy Lipszyca – chodzi o Melanie Klein i Hannę Segal wraz z ich psychoanalitycznymi rozważaniami na temat pracy żałoby.

odeskie, erotyczne elegie Mickiewicza chcę więc patrzeć jako na skargi w stanie czystym, a jedyną rację ich istnienia widzieć w samym poetyckim przepływie metafor, alegorii, anafor, enumeracji i innych zabiegów oddających stan, sytuację graniczną.

Jeśliby teraz porównać ostateczną wersję analizowanej tu *Godziny* z jej autografami, pierwodrukami i kopiami, okaże się, że można znaleźć w materiale edytorskim sporo drobnych, ale sugestywnych złóż melancholijności. Zarazem pozwoli to powiązać *Godzinę* z drugą skargą poetycką zrodzoną w odeskiej fazie pobytu Mickiewicza w Rosji. Chodzi o utwór *Do D.D. Elegia.* I ona bowiem nie jest wolna od melancholijnego zabarwienia, a dzieje jej powstawania i klarowania się wersji ostatecznej okazują się pasjonujące.

Zanim przywołam pewne odmiany i warianty *Godziny*, wspomnę o kwestii zupełnie podstawowej – otóż obie odeskie elegie mają po dwa przekazy rękopiśmienne sporządzone przez samego poetę (autografy) oraz po dwie kopie sporządzone (jak w przypadku wielu innych utworów Mickiewicza z okresu rosyjskiego) przez Pietraszkiewicza. Jeśli chodzi o *Godzinę*, to dorzucić trzeba dwie publikacje tego utworu w prasie – odpowiednio wileńskiej i warszawskiej – poprzedzające druk pod kontrolą poety (edycja petersburska z 1829 roku), również przynoszące odmiany tekstu[56]. Teraz bardziej interesują mnie jednak autografy. Zarówno *Godzinę*, jak i *Do D.D.* pierwotnie wpisał poeta do albumu Karoliny z Rzewuskich Sobańskiej, z którą w okresie odeskim utrzymywał zażyłe kontakty. Potem oba utwory zostały ze wspomnianego sztambucha przez kogoś wydarte i rozproszone. Zgorzelski oglądał autograf *Do D.D.* w paryskim Muzeum Mickiewicza. Opisał wygląd i rozmiar ocalałej części pierwszego zapisu tej elegii (jej fragmentu końcowego):

> Jest to dwukartkowy arkusik, którego druga kartka została w połowie obcięta nożycami w poprzek. Papier – żółtawy (na s. 1 od działania słońca czy kurzu – zszarzały) o formacie k. 1: 11,5 × 18,6; k. 2: 6,1 × 18,6 (z zewnętrznego brzegu 5,4 × 18,6). Znaki wodne tworząc koniec napisu: ENELBE. Grzbiet arkusika zdradza, że wyrwano go ze zszywanej całości, być może – z albumu, jak świadczy podłużny format i złocone brzegi kartek. Tekst, wpisany z kilkunastu poprawkami, nie sprawia jednak wrażenia czystopisu sztambuchowego; najprawdopodobniej pochodzi z albumu (czy raczej – jak mówiono wówczas – z „portfelu")[57].

---

[56] Więcej o publikacjach prasowych w „Dzienniku Wileńskim" (1827, bez podpisu poety) i w warszawskim noworoczniku „Melitele" (1829; czuwał nad tym Odyniec) zob. w komentarzu Zgorzelskiego: Mickiewicz, *Wiersze 1825-1829*, s. 225.

[57] Mickiewicz, *Wiersze 1825-1829*, s. 230. Zob. też uwagi na s. 224-226, 231-233.

Dalej edytor dodał, iż mógł to być tom analogiczny z drugim albumem-portfelem zwanym Albumem Moszyńskiego[58].

Złocone brzegi, podłużny kształt. Czy najpierw luźne arkusze i potem zszyte, następnie znów rozerwane? Czy od razu album-portfel gotowy i zapełniany stopniowo przez poetę? Zgorzelski zdaje się sugerować to drugie. Nie to mnie jednak teraz zajmuje. Bardziej intrygujące są inne kwestie. Pierwsza, to konsekwencja poety, który ma zawsze przy sobie brulion, a może nawet dwa i notuje niemal na bieżąco. Prowadzi poetycką dokumentację. Druga, że losy tych rękopisów stały się niezwykle znamienne. Jakby kolejne arkusiki, a nawet zbiory (mam tu na myśli także Album Moszyńskiego, kopiariusze Pietraszkiewicza, Romualda Szymanowskiego – syna Marii Szymanowskiej, sztambuchy całego grona osób wymienianych już w tym rozdziale) podzieliły losy podmiotu wielu tych utworów, któremu brakowało stabilności, ugruntowania i w związku z tym ubierał swoją egzystencję w cały zestaw alegorycznych kostiumów o entomologicznym, robaczkowo-owadzim i pajęczo-motylim pochodzeniu, na co naprowadzają także zachowane w autografach, ale i w wersjach ostatecznych formuły określające skarżącego się kochanka i wygnańca. Czasami ocalały z tego solidne kodeksy, kiedy indziej wyszarzałe, pocięte arkusiki.

Spośród odmian *Godziny* proponuję zwrócić uwagę na dwie – obie dotyczą cytowanej tu strofy czwartej, otwieranej apostrofą do wzgardzonej wcześniej samotności. Pierwsza odmiana to dystych wpleciony w tę strofę (po wersie 46), a pochodzący z albumu Sobańskiej. Drugi urywek znalazł się w tymże zapisie, a także w Albumie Moszyńskiego, we wspominanych pierwodrukach i kopiariuszach. Ten miał z pewnością stanowić osobną sekstynę[59]. Oto obydwa fragmenty:

---

[58] Nazwa, jak wiadomo, powstała ze względu na nazwisko obdarowanego albumem przez poetę (przed opuszczeniem Rosji) Piotra Moszyńskiego, członka warszawskiego Towarzystwa Patriotycznego, osadzonego wówczas w petersburskiej Twierdzy Pietropawłowskiej.

Jeśli chodzi o pierwsze autografy obu elegii, to w o 20 lat późniejszym komentarzu edytorskim do Wydania Rocznicowego (Mickiewicz, *Wiersze*, s. 540-542) Zgorzelski mówi wprost, że autografy te wyrwane zostały z albumu Karoliny z Rzewuskich Sobańskiej (musiał go więc jej poeta podarować). Wspominam o tym, by podkreślić konkretny, materialny wymiar odeskiej twórczości elegijnej (albumy i portfele noszone najpierw przy sobie, potem przekazywane bliskim – Sobańskiej, Moszyńskiemu), by wskazać na udział tych wierszy w praktyce piśmiennej wygnańca na równi z innymi przejawami filomackiego pisania (i czytania) – epistolografii, diarystyki, relacji naukowo-przygodowych.

[59] Poprzedza go oktawa skierowana do samotności, po której – w wersji wydanej pod kontrolą poety – następowały dwie finalne sekstyny. Można więc chyba uznać cytowaną tu odmianę jako jedną z przymiarek, jedno z podejść do puentowania elegii.

Samotnosci chcę znowu stobą się oswoić,
Wzrok chciwy słońca wieczną nocą uspokoić[60]

Patrz! weszła na mym oknie wędrowna roślina,
Lecz nie ma listkom miejsca, już gałązki zgina,
Gdy one zwiędną, ziarno zmuszone umierać,
Tak i ja nie mam przed kim skargi rozpościerać.
Gorzki ten owoc cierpień gdy w mych ustach skona,
Może potem i w sercu zamorzę nasiona[61]

W pierwszej z odmian, w dystychu wzmacniającym zwrot do samotności, zaskakuje silny kontrast słońca i wiecznej nocy. W poprzedniej redakcji zamiast o nocy wiecznej mowa była o oswojeniu z nocą na zawsze. Swoisty światłowstręt dobrze oddaje znużenie podmiotu uzależnionego jakby od chciwego zmysłu wzroku, który może tu być figurą niespokojnego, nigdy niesytego doznań kochanka, jego uczuciowej i emocjonalnej zachłanności, doprowadzającej go do stanu rozedrgania, zagrożenia zatratą. Z kolei w sekstynie (czyli drugiej z cytowanych odmian) pojawia się kolejna melancholiczna figura – podmiot mówiący utożsamia się z wędrowną, skazaną na bezpłodność i uwiąd rośliną. Dopiero co apostrofowana samotność pozbawiła go możliwości kierowania do kogokolwiek swoich skarg. Zjawia się groźba uśmiercenia nasion spoczywających w sercu mówiącego kochanka.

Nie mniej fundamentalne zagrożenia czyhają na zakochanego w drugiej odeskiej elegii – *Do D.D.*, która siłę swego poetyckiego wyrazu, retoryczną sugestywność czerpie z formuły zwrotu do tytułowej, anonimowej adresatki. O ile w *Godzinie* tryby mówienia i adresaci się zmieniają (kochanka, samotność, odbiorca/czytelnik/słuchacz), tutaj – w elegii *Do D.D.* – adresatka pozostaje niezmienna, a i tryb jest bardziej jednolity (w większości przypuszczający). Jednorodność to jednak pozorna. Zasłona dymna, a za nią silny napór uczuć i doznań, nad którymi mówiący na próżno usiłuje zapanować. Taki obraz przynajmniej kreuje w pierwszej strofie, w której za pomocą anafory – („To mi gniew [...] / To mię smutek [...] / To nagle oczy zaćmi żalu łza [...]") – narzuca adresatce natłok skrajnie zróżnicowanych doznań. Wydają się one ujęte w dość konwencjonalne, utarte schematy leksykalne („gniew ... miota", „czoło zachmurza", „ponure zadumanie", „żalu łza gorąca"), a jednak poddane jakiemuś niepowtarzalnemu ciśnieniu. Jeszcze wyraźniej można to zobaczyć w odmianie piątego wersu. Ostatecznie brzmi on: „Myśli me na torturach,

[60] Mickiewicz, *Wiersze 1825-1829*, s. 228. Cytuję z pominięciem skreśleń i pierwszej redakcji cząstki drugiego wersu.

[61] Mickiewicz, *Wiersze*, s. 542.

w uczuciach mych burza", zaś w autografie drugim i w kopiach: „Myśli me na torturach, w uczuciach mych burza we krwi mojej". Tak skomentował to Adam Fei, cytowany przez Zgorzelskiego: „Ta burza uczuć wyglądała w poprzedniej redakcji całkiem inaczej i miała charakter bardziej elementarny («we krwi mojej burza») i nie było w niej smutku ani łez"[62]. Ostatecznie emocje ujął poeta w karby konwencji lirycznej, pozostawił jednak pulsowanie nagromadzonych doznań i emocji.

Kulminacja tego nadmiaru następuje w strofie drugiej. Obok lęku przed zdradą, utratą miłości mówiący ujawnia to, w czym pokłada nadzieję. Liczy mianowicie na dłuższe obcowanie z ukochaną, co pozwoli jej dostrzec efekt procesu klarowania się jego wnętrza, ustania wzburzonych myśli i obaw, opadania mętów, odsłaniania klarowniejszej substancji. Poeta znów posługuje się tutaj porównaniem:

> Wszak i na dnie fali,
> Kiedy ją wicher zmiesza, kiedy piorun pali,
> Czyż widać kraśne konchy, perłowe jagody?
> Nim mnie osądzisz, czekaj słońca i pogody[63].

Być może opadną kiedyś wzburzone i zmieszane emocje, teraz jednak podmiot pozostaje sam dla siebie niejasny, zagubiony.

I wreszcie strofa/część ostatnia, najobszerniejsza i chyba najbardziej skomplikowana, gdy idzie o próby wydobycia z niej składników tożsamości skarżącego się kochanka. Większość tego członu elegii utrzymana jest w trybie przypuszczającym. Są to fantazje udręczonego podmiotu na temat błogostanu i miłosnego spełnienia u boku adresatki tych westchnień. Pod koniec wiersza po raz kolejny mowa jest o motywacji jego pragnień, o celu fantazmatów:

> Wtenczas by dziki zapęd, co mną dotąd miota,
> Wypadł z duszy, jak z łodzi miotanej niecnota,
> Który burze sprowadza i bałwany pieni[64]

Miotany przez dzikie moce, wydany na ich ciemne działanie, szuka ocalenia w spokojnej żegludze z ukochaną. Nieokiełznany popęd, ów intruz na pokładzie, zostanie wyrzucony za burtę niczym biblijny Jonasz uciekający przed Bogiem (oraz misją ostrzeżenia grzesznej Niniwy) i przez to sprowadzający na swój okręt śmiertelne zagrożenie. Widać, że

---

[62] Odmiana wersu piątego i rozważania Feia cyt. za: Mickiewicz, *Wiersze 1825-1829*, s. 232-233.

[63] Mickiewicz, *Wiersze*, s. 203.

[64] *Ibidem*, s. 203.

kochanek nie ufa samemu sobie, nie panuje nad tym, co drąży go od środka. Sam dla siebie stanowi zagrożenie. Figura „dzikiego zapędu" wydaje się dominować nad całym, rzekomo wyciszonym i dającym kochankowi ukojenie finałem elegii. Mickiewicz dążył do kompozycyjnej klarowności. Być może dlatego porzucił (możliwe że w okresie ostatecznego redagowania elegii na użytek edycji petersburskiej, czyli w latach 1828-1829) wcześniejszy pomysł na puentę utworu, który odczytać można z owych pożółkłych, wyszarzałych arkusików wyrwanych zapewne z albumu pani Karoliny. Tam zaś pojawia się obraz o sporej sile oddziaływania, dający upust gwałtownym przeżyciom mówiącego:

Prawda, teraz, niestety, słodkie nawet słowa
Przezieram, czy się gorzkie ziarno w nich nie chowa.
Z kwiatów, gdzie pszczołka znajdzie ambrozyi składy,
Zatruty pająk, ciągnę gorycze i jady[65].

Dalej usprawiedliwia się przed adresatką z nadmiernego zapału, wskazując na cierpienia, na „szał", który nim miota. Chcę z tego urywka wydobyć alegoryczne przedstawienie – „zatrutego pająka". Obok niego warto postawić jeszcze jedno podobne żyjątko poetycko-alegoryczne z drugiej elegii – z *Godziny*. Chodzi o porównanie żarliwego powracania pamięcią do czasu spędzonego u boku kochanki z pracą jedwabnika: „Jam się do niej jak prządek skrzydlaty uczepił, / Snuł ją wkoło i w niej się na wieki zasklepił"[66]. Zażywający truciznę pająk, zasklepiony prządek – niepokojące to figury podmiotu obu elegii. Jest o krok od unicestwienia. Zatraca się w świecie i w drugiej osobie. Jest też tak, jakby szukał schronienia w mnożeniu kolejnych figur. A może raczej jest ofiarą puszczonej w ruch machiny, która nigdy nie pozwoli odnaleźć straty. Benjamin dowodził, iż „alegoria odnajduje się poza pięknem" i dodawał od razu: „.Alegorie są tym w królestwie myśli, czym ruiny w królestwie rzeczy"[67]. Figury pająka, prządka i wielu innych narzucają się z nieodpartą siłą. Ruina jest przecież czymś powszechnym w świecie rzeczy. Alegoryczne przedstawienia w wierszach z melancholicznym podmiotem są przykładem fenomenu „siły w bezsilności", osiągany zaś dzięki nim poetycki efekt dotyczy jedynie „dokumentowania utraty obiektu"[68].

W odeskich elegiach emocje, wrażenia i refleksje podmiotu rozpięte są między „jeszcze nie" (oczekiwanie na spotkanie z kochanką – wyobraża-

---

[65] *Ibidem*, s. 541. Zob. też: Mickiewicz, *Wiersze 1825-1829*, s. 235-236, gdzie zaznaczono także skreślenia poety.

[66] Mickiewicz, *Wiersze*, s. 205.

[67] Benjamin, *Alegoria i trauerszpil*, s. 157.

[68] Lipszyc, *op. cit.*, s. 169.

nie sobie powitania i obcowania z nią) a „już nie" (po pożegnaniu z nią albo po jej utracie, zerwaniu). Można więc znowu odwołać się do sytuacji w jakimś sensie paradygmatycznej, odnotowanej we wpisie Mickiewicza dla panny Ludwiki, w ostatnich dniach pobytu w Wilnie AD. 1824. Zapis ten poświadczał swoiste spotkanie, a jak pisze Nawarecki, odwołując się do Emanuela Lévinasa

> każde spotkanie wymaga separacji, dystansu inności, którą najmocniej się odczuwa i przekracza właśnie w progu bliskości, [...] powitania i pożegnania. [...] a wspólny czas nie ma rozstrzygającego znaczenia. A czasu zawsze jest za mało, skoro ów dramat rozgrywa się w drodze[69].

Niedosyt (między innymi z powodu braku bliskości z kobietą) pulsuje w podmiocie Mickiewiczowskich elegii. Pulsowanie to jakby tępe, przypominające kołowrót, nie otwierające perspektywy wyjścia z matni. Do tego dorzucić trzeba pogłębiającą ten stan skłonność do alegorii, która w ujęciu de Mana jest „strukturą czasową, odsłaniającą niezbieżność znaku i znaczenia"[70]. Do kwestii czasowości elegii odeskich – znaczeń i w końcu pustki znaczeniowej owej „godziny" – powrócę jeszcze w zakończeniu tego rozdziału.

4. Liryka strat i metamorfoz. Sztambuchowe i inne poetyckie dokumenty Mickiewicza z lat rosyjskich – zawarte tam motywy, tematy oraz ich pisemne prowizorium – przynoszą obraz i zapis zmagań melancholika, o którego skłonności, a nawet słabości do posługiwania się trybem i stylem alegorycznym, wzmiankowałem już w kilku miejscach. Chodzi tu o melancholika romantycznego, czyli o postać – w rozumieniu Marka Bieńczyka – słabą i uchwyconą tuż przed momentem zmiany, przed progiem metamorfozy[71]. Niegotowości, pewnej słabości podmiotu wpisów i luźnych liryków Mickiewicza upatruję w tym, co Freud uznał za główny wyznacznik melancholii, a więc w reakcji na „utratę ukochanego obiektu" przy zastrzeżeniu, że strata ta może także mieć „charakter bardziej ideowy", może obejmować „wszystkie sytuacje, urazy, odrzucenia,

[69] Nawarecki, *„Nieznany, daleki"...*, w: *Mały Mickiewicz*, s. 39. W tym miejscu autor studium powołuje się na *Całość i nieskończoność. Esej o zewnętrzności* E. Lévinasa (polskie wydanie w przekładzie M. Kowalskiej, Warszawa 1998).

[70] A. Burzyńska, M.P. Markowski, *Teorie literatury XX wieku. Podręcznik*, Kraków 2006, s. 375 (rozdział „Dekonstrukcja" napisany przez M.P. Markowskiego). Czytam tam także, iż de Mana „rozumienie alegorii jako mechanizmu retorycznego" uprzytamnia „niemożliwość scalenia znaczenia na poziomie samego tekstu (gdyż znaki odsyłają wyłącznie do innych znaków, a nie do świata)".

[71] M. Bieńczyk, *Oczy Dürera. O melancholii romantycznej*, Warszawa 2002, s. 17.

rozczarowania"[72]. Praca melancholii tym się różni od żałoby, że nie dochodzi w niej ostatecznie do uznania faktu straty bliskiego obiektu, ale do przemieszczenia go na własne „ja". Widać to w omawianych dotąd utworach Mickiewicza. W stosunku do nich *Dumania w dzień odjazdu* przynoszą jednak zupełnie odmienny – artystycznie oraz piśmiennie – sposób ujęcia melancholii. Utwór kreślił poeta na wyjezdnym z Odessy, a ukończył zapewne już w Moskwie. Jakże sugestywnie brzmią tu wyznania podmiotu przemierzającego puste pokoje i własne opustoszałe wnętrze. Oto finał wiersza, chyba najsilniej z całej elegii zabarwiony owym „nic, które boli"[73]:

Bliski ranek. Czekają woźnice natręty:
Bierzcie te kilka książek i te drobne sprzęty.
Idźmy; jak nie witany przestąpiłem progi,
Tak odjeżdżam: nikt dobrej nie życzy mi drogi.
Pamiętam, kiedy młody, z lubej okolicy,
Od przyjaciół kochanych, od mojej dziewicy
Jechałem i patrzyłem i pomiędzy drzewy
Słyszałem głosy, chustek widziałem powiewy:
Płakałem – miło płakać, póki wiek namiętny.
Za cóż mam dzisiaj płakać, starzec obojętny?
Młodemu lekko umrzeć; on, nie znając świata,
Myśli żyć w sercu żony, przyjaciela, brata,
Ale starzec, co życiu zdjął szatę obłudy,
Nie wierzący w nadludzkie ani ludzkie cudy,
Zna, że całkiem na wieki zamyka się w grobie.
Dlatego, cudze miasto, smutno mi po tobie.
Wsiadamy, nikt na drodze trumny nie zatrzyma,
Nikt jej nie przeprowadzi, chociażby oczyma.
I wracając do domu lica łzą nie zrosi
Na odgłos dzwonka poczty, co me zejście głosi[74].

Sytuacja odjazdu staje się podnietą do stworzenia obrazowo-słownego sztafażu, na tle którego słychać ni to doraźne, ni to ostateczne podsumowania. W tych wersach niczym w soczewce skupiają się nastroje i myśli snute w całej elegii, wpisanej w sytuację liryczną przedwyjezdnej medytacji. Dotyczy ona problemu samotności i poczucia obcości, które zostały osobliwie splecione z „żalem niewczesnym", smutkiem, żałobą po opuszczanym mieście.

---

[72] Z. Freud, *Żałoba i melancholia*, przeł. B. Kocowska, w: K. Pospiszyl, *Zygmunt Freud. Człowiek i dzieło*, Wrocław 1991, s. 295-308. Cytaty: s. 297, 301.

[73] Tak melancholię ujmował Fernando Pessoa.

[74] Mickiewicz, *Wiersze*, s. 207-208.

Retoryka bilansu ma się przyczynić do ogłoszenia przełomu w biografii mówiącego i wyjeżdżającego. Przełomu dwustopniowego. Po pierwsze, rozstanie z młodością. Po wtóre, obumieranie, powolne rozstawanie się z życiem. Czy więc – ostatecznie – zamiast obwieszczenia przełomu nie dochodzi tu do proklamowania bankructwa? A może bez bankructwa nie ma przemiany? Tak czy inaczej, młodość to czas marzeń, uczenia się (na własnych i właściwie zupełnie wówczas nieakceptowanych błędach) życiowych reguł. Podmiot dumania zaś kreuje się na starca, na człowieka doświadczonego, deklarującego brak złudzeń co do trwałości przyjaźni i innych ludzkich więzi. Do tego momentu ów przełom może wydawać się zwykłą retoryczną zagrywką, poetycką zmyłką, dzięki której można jakoś obłaskawić albo stłumić dyskomfort podmiotu (podróż, wyjazd z niby obcego, ale jakoś już oswojonego miejsca). Gdy jednak pojawia się ton skargi: „Dlatego, cudze miasto, smutno mi po tobie", zagrywka przeradza się w poważną komplikację.

Zadziwia bowiem to wyznanie powierzone miastu przez wyjeżdżającego, mówiącego o „swym zejściu", a więc zgonie. Brzmi to jak niewczesna miłosna deklaracja. Tomasz Chachulski mówił w związku z tym fragmentem *Dumań* o „poczuciu związania z opuszczanym miejscem" jako sygnale „emocjonalnej, wewnętrznej jałowości" mówiącego, bo „porzucane mieszkanie tak dalece zespala się z długotrwałym doświadczeniem samotności, że rozstanie staje się aktem porzucenia własnej historii podmiotu"[75]. Widziałbym tu większą komplikację. Chodzi o zestawienie motywu zejścia z tego świata ze śmiercią wiary w przyjaźń. Podobny splot ma miejsce w wierszu *Nowy Rok. Myśl z (Jean Paul) Richetra* zaczętym w bazyliańskim więzieniu, a ukończonym w Rosji, najpóźniej w 1828 roku (wpisanym więc w poetyckie dokumenty z czasów zesłania). Podmiot na przełomie roku rozpatruje i po kolei odrzuca możliwe życzenia na nowy czas. Rezygnuje z „chwilek wesołych", z miłości, a także z przyjaźni, uznanej za najpiękniejszą „Z bogiń, które na ziemi młodość umie tworzyć"[76]. Ostaje się jedno tylko życzenie:

> Samotnego ustronia, dębowej pościeli,
> Skąd bym już ani blasku słońca nie oglądał,
> Ni śmiechu nieprzyjaciół, ni łez przyjacieli. –
>
> Tam do końca, a nawet po końcu świata,
> Chciałbym [...]

[75] T. Chachulski, *„Dumania w dzień odjazdu" Adama Mickiewicza: tekst i jego tradycje*, „Pamiętnik Literacki" 2001, z. 1, s. 203.

[76] Warto zwrócić uwagę na przedstawienie młodości przez pryzmat jej skłonności do ujęć właśnie alegorycznych – tu przyjaźń zostaje upostaciowana jako bogini.

Marzyć, jakem przemarzył moje młode lata,
Kochać świat, sprzyjać światu – z daleka od ludzi – [77].

Bernadetta Kuczera-Chachulska zauważyła, iż odeskie *Dumania* i więzienno-zesłańczy *Nowy Rok* łączy z sobą „«ruch wsteczny», «zapadanie się» podmiotu mówiącego”[78]. Owo zapadanie się świadczy – dodałbym – o paraliżującej sile samotności. Wolą poety było zarejestrować ten stan. Pewnie nie ostateczny, ale w danym momencie dominujący[79].

Daje do myślenia poetycka żonglerka motywami w odesko-moskiewskich elegiach Mickiewicza, która skutkuje rozpisanym na wersy kalejdoskopem wyobrażeń i przedstawień. Figura młodzieńca z jego skłonnością do mylenia złudzeń z życiem jest tu poddawana rewizji. Ileż jednak wart jest ten zabieg, skoro na miejsce jednej figury i motywu wchodzi drugi – starca i odjazdu przedstawianego jako pogrzebowy kondukt? Czy ta elegia nie zaczyna się przeradzać w skargę z jej samozwrotnym mechanizmem, za sprawą którego – jak to już sygnalizowałem w przypadku *Godziny* oraz *Do D.D.* – coś jest wypowiadane i zarazem unicestwiane?

Wszystko to służy wyrażeniu stanu nieusuwalnego zamętu i sugestii fundamentalnego niepokoju o to, co będzie dalej i czy w ogóle będzie. „W wypadku smutku ubogi i pusty staje się świat, w wypadku melancholii – samo Ja” – powiada Freud[80]. Uderzająca jest przy tym swoista aktywność owego spustoszonego ja, jego szczególna produktywność, objawiająca się w tym – jak to ujmuje Benjamin – że wciąż od nowa narzucają się owemu ja „amorficzne pojedynczości, które chcą się jawić wyłącz-

[77] Mickiewicz, *Wiersze*, s. 158.

[78] Kuczera-Chachulska, *op. cit.*, s. 101.

[79] Jean Paul Richter, patronujący wierszowi *Nowy Rok* oraz czwartej części *Dziadów*, pojawia się w rozważaniach Benjamina o alegorii i melancholii. Autor *Pasaży* wskazuje na istotną kontynuację barokowych konceptów alegoryczno-melancholijnych: „odniesienie alegoryczności do tego, co szczątkowe, nieuporządkowane i nagromadzone w czarnoksięskich komnatach i laboratoriach alchemicznych, znanych akurat barokowi, nie może bynajmniej uchodzić za przypadkowe. Czy dzieła Jean Paula, największego alegoryka wśród poetów niemieckich, nie są takimi pokojami dla dzieci i duchów? Ba, prawdziwa historia romantycznych środków wyrazu nigdzie lepiej niż na jego przykładzie nie zdoła wykazać, że fragment, a nawet ironia są przekształceniem tego, co alegoryczne. Dość na tym: technika romantyzmu z różnych stron wiedzie ku emblematyce i alegorii” (Benjamin, *Alegoria i trauerszpil*, s. 170). Fragmentaryzm jest jedną z dominant rosyjskiej fazy w twórczości Mickiewicza. Pokój z *Dumań w dzień odjazdu* oraz skrawki przestrzeni mieszkalnych jako scenerii miłosnych doznań i tęsknot w dwóch omawianych już elegiach Mickiewicza – wszystko to współgra z Benjaminowską metaforą „pokojów dla dzieci i duchów”.

[80] Freud, *op. cit.*, s. 303.

nie jako alegorie"[81]. Proces ten nie rokuje zbyt optymistycznie, gdyż „zespół melancholii – to znów cytat z Freuda – zachowuje się jak otwarta rana [...] i wyjaławia Ja, aż do jego całkowitego zubożenia"[82].

Wcześniejsze urywki elegii przynoszą motyw „samotnych pokojów" i bohatera w skupieniu nasłuchującego „żelaznych stępań zegaru", tudzież odgłosów robaczka. Te ostatnie zostają zrównane z kołataniem „do drzwi [...] kochanki", co staje się istotnym kontekstem dla westchnień samotnego i obcego podmiotu, zbierającego się do wyjazdu. Bo dalej tak widzi siebie: „ja nieznane imię, cudzoziemskie lice/ Nosiłem przez te ludne place i ulice,/ I roje pięknych niewiast spotykałem co dzień"[83]. Stąd wynikają kolejne alegoryczne porównania podmiotu dumania do „kwiatka pajęczego" nieustannie gnanego przez wiatr, czy też do motyla, który – ścigany, chwytany, porzucany – staje się przedmiotem dziecięcych igraszek.

Starzec nad grobem, umarły, płaczący młodzieniec w chwili rozstania, pajęczy kwiatek, anonimowy przechodzień – sporo tych ech i przekształceń alegorycznych figur, pełniących funkcję wcieleń romantycznego melancholika. Do tego dołączyć trzeba nową skargę mówiącego, tym razem jej przedmiotem jest „cudze miasto", przestrzeń wyobcowania, osamotnienia, samotności, bólu, dezintegracji. Raz jeszcze odwołam się do obserwacji Benjamina, tym razem w ujęciu Bieńczyka: „Melancholia jest zawsze, od razu, własną alegorią". Okazuje się, że „cały proces melancholijny jest procesem postępującej alegoryzacji, w wyniku której czas naszego istnienia przemienia się w formy przestrzenne i ujawnia w postaci ruin i szczątków"[84]. Tryby skargi i alegorii w elegii Mickiewicza działają nieubłaganie. Produkują kolejne ujęcia, wyobrażenia, by za chwilę znieść je za pomocą nowych. Podmiot lokuje swego powiernika w cudzym mieście, które nadal pozostaje obojętne i nikt z jego mieszkańców nie zjawi się na pogrzebie/wyjeździe obcego człowieka. Opuszcza miasto tak samo, jak do niego przybywał – z niczym. Bo „z pustymi rękami odchodzi alegoria", powiada Benjamin cytowany przez Lipszyca, który też zaraz dodaje, że „wszystkie jej konstrukcje okazują się pozorem"[85].

Przytoczony końcowy fragment *Dumań* powstał – jak ustalili filolodzy[86] – zapewne później od ogniw wstępnych elegii, czyli już po opuszcze-

[81] Benjamin, *Alegoria i trauerszpil*, s. 167.

[82] Freud, *op. cit.*, s. 303.

[83] Mickiewicz, *Wiersze*, s. 207.

[84] Bieńczyk, *Melancholia*, s. 24, 87.

[85] Lipszyc, *op. cit.*, s. 215.

[86] Zgorzelski i Łanda. Zob. komentarz filologiczny pierwszego z nich w: Mickiewicz, *Wiersze 1825-1829*, s. 334-340.

niu Odessy. Być może to jest przyczyną tak jaskrawego – wobec wcześniejszych botaniczno-entomologicznych skojarzeń – zderzenia młodości z przedśmiertną starością. Elegia nigdy nie została przez poetę ukończona i opublikowana[87]. W związku z tym Chachulski proponował, aby nie skupiać się na „ostatecznej" wersji elegii, ale – wyjątkowo! – zastosować procedurę lektury wedle „kolejnych aktów uzupełnień i autorskich poprawek, znanych jedynie jako część nie zakończonego procesu"[88]. Otóż brulionowość *Dumań w dzień odjazdu* oraz ich momentalność (podkreśla to zapis ich miejsca i daty dziennej – „1825, 29 Octobra, Odessa" – który został przez poetę podniesiony do rangi podtytułu) traktuję jako ważną przesłankę tej analizy. Mickiewiczolodzy widzieli w *Dumaniach* okruch fabuły dramatycznej (Zgorzelski), fragment i notatkę liryczną[89] (Chachulski), poetycki dokument (Borowy). Powtórzę raz jeszcze, iż fragmentaryczny, jakby niegotowy kształt utworów lirycznych Mickiewicza napisanych w latach 1824-1829, ich poniekąd ulotny, niewykończony kształt uważam za intrygujący (i w polskiej poezji dotąd niespotykany) wehikuł egzystencjalnych komplikacji i pragnień poety. Te swoiste poetyckie dokumenty cechował swobodny tok myśli, które niespiesznie i na pozór mimochodem odkrywały coraz bardziej niepokojące głębiny wygnańczych doświadczeń samotności i przyjaźni.

Nie traktuję ich jednak jako odrębnego korpusu utworów, które miałyby świadczyć o trwałej obecności w dziele Mickiewicza nurtu „depresyjnego". Raczej są one melancholijnym odpryskiem bardziej ugruntowanych prac literackich autora *Sonetów krymskich* w tamtym czasie. Widać to choćby w przywoływanych już listach poety z tamtego czasu. W korespondencji z lat 1826-1828 (szczególnie w listach do Lelewela i Odyńca) co jakiś czas powracają zwięzłe wyznania Mickiewicza o tym, że przygotowuje się do pisania lub właśnie tworzy rzecz zasadniczą (zaś drobiazgi liryczne nie są przez niego w ogóle przywoływane) – chodzi wtedy zawsze o *Konrada Wallenroda*[90]. Poważnym wyzwaniem jest więc próba pisania romantycznej, historycznej epiki, która zarazem byłaby ukrytym rozrachunkiem z polityczną teraźniejszością. Zresztą, podobna prawidłowość – liryczne odpryski w toku pracy nad większymi całościami albo w związku z poważnymi przeżyciami egzystencjalnymi (niepowodzenia i komplikacje w życiu uczuciowym) – pojawiała się wcześniej i będzie dochodziła do

[87] *Dumania* w istocie nie mają kanonicznej kompozycji. Istnieją trzy wersje układu tego utworu, zaproponowane przez Zgorzelskiego, który z żadnej nie był do końca zadowolony. Zob.: Mickiewicz, *Wiersze 1825-1829*, s. 85-86, 334-338; Mickiewicz, *Wiersze*, s. 542-543.

[88] Chachulski, *op. cit.*, s. 205.

[89] *Ibidem*, s. 206.

[90] Zob.: Mickiewicz, *Listy* 1, s. 344-539.

głosu później w twórczości autora *Dziadów*. Okres wileński zamyka przecież uderzająco melancholijny jeanpaulowski *Nowy Rok*. Twórcza witalność zamanifestowana w *Panu Tadeuszu* stoi obok melancholijnego zawieszenia silnej podmiotowości w *Epilogu* (nie ogłoszonym wprawdzie przez poetę).

5. „Lećmy i nigdy odtąd nie zniżajmy lotu". Przytoczone w powyższym śródtytule słowa z *Dumań w dzień odjazdu* chciałbym zestawić z elegijnym wpisem Mickiewicza w imionniku bliskiej mu Karoliny Jaenisch (*Przed wichrami i szronem... [W imionniku Karoliny Jaenisch]*):

> Przed wichrami i szronem gdy przelotne ptaki
> Uciekając rozstania nucą pieśń żałosną,
> Nie wiń ich o niestałość, one z każdą wiosną
> W jedne strony jednymi powracają szlaki.
>
> Słysząc głos ich, wygnańca wspomnij, przyjaciela.
> Ilekroć mu po burzach nadzieja zaświeci,
> Tyle razy duch jego na skrzydłach wesela
> Znowu na północ, znowu ku tobie uleci[91].

Z paru powodów stawiam obok siebie linijkę z *Dumań* oraz dwie strofy sztambuchowego wpisu. Najpierw dlatego, że jeden (*Dumania w dzień odjazdu*) pochodzi z elegijnej medytacji zanotowanej przez poetę dla samego siebie w momencie, gdy kończył się „miodowy" okres jego zesłania, a drugi wpis znalazł się 6 kwietnia 1829 roku w księdze panny Karoliny. Było to na przeszło miesiąc przed opuszczeniem Rosji. Dwa teksty pisane na wyjezdnym. Obydwa nigdy przez poetę nie były drukowane. Wreszcie w obu pojawia się motyw lotu.

W wierszu dla Karoliny Jaenisch zdumiewa, iż lotność, zmienność, ucieczka, rozstanie, zostały połączone z trwałością wpisu, prawem powrotu, nakazem pamiętania. Całość tchnie elegijnym tonem. Świadczy to o skomplikowanej kondycji duchowej zarazem wygnańca i przyjaciela. Tomasz Chachulski, ulegając – jak sam wyznaje – pokusie biografizowania, tak pisze o locie z odeskich dumań: „Droga pajęczego kwiatu, motyli taniec i odlot ptaka wydają się rzeczywiście znakomitym odautorskim komentarzem do poczynań młodego poety w salonach Odessy". Dodaje, że „w wierszach elegijnych Mickiewicza ów ptak jest zawsze ptakiem powrotu", co „niedwuznacznie przywołuje tradycję antyczną"[92]. Zarówno tę horacjańską (tu łabędzie pióra oznaczały wieczność i sławę), jak i ikaryjską (chęć po-

[91] Mickiewicz, *Wiersze*, s. 184.
[92] Chachulski, *op. cit.*, s. 210-211.

wrotu, marzenie o lataniu). Oba pola znaczeniowe zdaje się uaktywniać motyw lotu w wierszu dla moskiewskiej adresatki. Dumający przyjaciel-wygnaniec uświadamia sobie, iż spora część egzystencji jest swoistym byciem na wyjezdnym. Przybierając figurę przelotnego ptaka, odkrywa prowizoryczny kształt rzeczywistości. Z jednej strony wpędza go to w stan melancholii, z drugiej – skłania do pielęgnowania międzyludzkich więzi.

Bardzo szczególną postać otrzymuje w analizowanym wpisie motyw odlotu ptaków z zimnej północy do ciepłych krajów. Staje się bowiem figurą wygnańca-przyjaciela, którego położenie jest nader zawikłane. Uchodzi przed zagrożeniem, a zarazem spogląda wstecz i jest pogrążony w żalu. Już teraz, w trakcie odlotu i jego elegijnego wyrazu wie, że z miejsca bezpiecznego i obiecującego życie, będzie duchem przenosił się na opuszczaną właśnie północ. Za pośrednictwem motywu wędrówki ptaków próbował – być może – oswoić sytuację ciągłego wędrowania, pożegnań. Rozstanie miałoby wyglądać na zwykłą kolej rzeczy, analogiczną z prawidłami natury. Wybrzmiewa to jednak kolejnym rozdarciem podmiotu sztambuchowych inskrypcji. Bowiem „figuralny język nie jest oparty na percepcji, a w jeszcze mniejszym stopniu na doświadczeniu dialektyki natury i świadomości"[93]. Dlatego nie może się powieść próba schronienia się mówiącego w kryjówce reguł rządzących kołowrotem pór roku.

I jeszcze motyw lotu. Zarówno słowa o niezniżaniu powietrznej wędrówki (*Dumania w dzień odjazdu*), jak i zapewnianie w wierszu dla Karoliny, iż odfrunięcie ptaków nie jest skutkiem frywolnej niestałości, ale podyktowane bardziej elementarnymi powodami – oba te ujęcia zdają się sugerować kurs, który obiera mówiący. Nastawia się na bardziej systematyczną podróż. Czy ta się dokona? O tym analizowane tu utwory nie pozwalają stanowczo wyrokować. Można tu widzieć co najwyżej pewien prospekt lotu ukierunkowanego bardziej niźli motyle i pajęcze unoszenie się na wietrze. Można usłyszeć zapowiedź, a zarazem pragnienie lotu powrotnego. Niezwykle jednak enigmatyczną.

6. Liczyć „żelazne stępania zegaru", czyli liryczna rachuba czasu. Trzy odeskie elegie (*Dumania...*, *Godzina*, *Do D.D.*) są – jak na elegie – utworami stosunkowo długimi, rozbudowanymi. W jakimś sensie narracyjnymi. Podmiot-melancholik (i alegoryk) szuka oparcia w obszernych porównaniach oraz usiłuje rozstawić rusztowania symulujące upływ czasu. Trzy cytaty na potwierdzenie:

---

[93] de Man, *Retoryka czasowości*, s. 210. Zob. też uwagi na temat statusu tzw. „obrazów naturalnych" w idem, *Struktura intencjonalna obrazu romantycznego*, przeł. A. Labuda, „Pamiętnik Literacki" 1978, z. 3, s. 307-314.

Gdybyś ty na dzień jeden była w mojej duszy!
Na dzień cały? – Nie – takiej nie życzę katuszy.
Gdyby godzinę tylko – szczęśliwe stworzenie,
Poznałabyś natenczas, co to jest cierpienie[94].

Ja, w tę godzinę wieczną wpleciony katuszą
Jak Iksijon, wkoło niej krążyłem z mą duszą.
Nim nadeszła, dzień cały ja na nią czekałem,
Gdy minęła, dzień cały o niej rozmyślałem,
Bawiąc się mnóstwem drobnych, lecz miłych pamiątek[95]

Przy tym oknie częstokroć wieczor przesiedziałem
Wyglądając, nie wiedząc, czego wyglądałem.
Wstałem, gdy mię znudziła tożsamość widoków;
Budząc echa łoskotem mych samotnych kroków,
Znowu ode drzwi ku drzwiom błądzę bez zamiaru
Liczę takt w takt żelazne stępania zegaru[96].

Dzień i godzina. Godzina oczekiwana przez cały dzień i wspominana przez dobę następną. Wieczory i noc przed wyjazdem. Podmiot potrzebuje zegarowo-kalendarzowego układu współrzędnych, aby umieścić w nim swoje doznania i tym samym udokumentować wielkość straty upragnionego obiektu. Sprawa czasu jest tu ujęta podobnie jak w jednym z wierszy Williama Wordswortha poświęconego Lucy Gray, o którego temporalnej strukturze tak wypowiada się de Man:

„Teraz" wiersza nie jest prawdziwym teraz [...]. Powraca tu podstawowa struktura alegorii w skłonności języka do narracji, owo rozpościeranie się wzdłuż osi wyimaginowanego czasu, aby nadać trwanie temu, co faktycznie jest jednoczesne w obrębie podmiotu[97].

Owo fantazjowanie najbardziej rzuca się w oczy w przypadku elegii *Do D.D.*, w której trzecia, najdłuższa strofa otrzymuje status wyobrażenia wypowiedzianego w trybie przypuszczającym, a imaginującego stan szczęśliwości, który osiągnąłby podmiot na trwałe przebywający u boku ukochanej. Ostatecznie oczekiwałby uwolnienia od dyktatu zmian. Dlatego pod koniec utworu usiłuje skorygować i zawłaszczyć alegorię żeglugi, rojąc o – wspólnym z adresatką – cichym rejsie „po życia przestrzeni". Wpraw-

[94] Mickiewicz, *Do D.D. Elegia*, w: *Wiersze*, s. 202.

[95] Mickiewicz, *Godzina. Elegia*, w: *Wiersze*, s. 204.

[96] Mickiewicz, *Dumania w dzień odjazdu*, w: *Wiersze*, s. 206-207.

[97] de Man, *Retoryka czasowości*, s. 237-238. Chodzi o dwie ostatnie strofy wiersza *Lucy*, zob. W. Wordsworth, *Lucy*, przeł. Z. Kubiak, w: Z. Kubiak, *Twarde dno snu. Tradycja romantyczna w poezji języka angielskiego*, Warszawa 2002, s. 185.

dzie liczy się z „losu groźnymi falami", ale też pewien jest swej poetyckiej nad nimi władzy: „Jak syrena bym nad nie wzbijał się i śpiewał"[98]. Tyle, że figura syreny i jej śpiewu od razu zawraca czytelnika w przeszłość, do niespokojnej żeglugi Odysa. Okazuje się, iż nieuchronna czasowość wpisana w alegorię uniemożliwia konstytucję pewnego siebie podmiotu[99].

Spoglądając z tej perspektywy, wracam do sonetu *Ajudah* z jego alegoryczną scenografią: bardonem i rozszalałym od fal, a potem uspokojonym morskim brzegiem. Ma ona stanowić teatrum przemiany (wymagającej czasu) młodego poety, który używa lutni jako swoistej tarczy przeciw namiętności:

> Lecz gdy podniesiesz bardon, ona bez twej szkody
> Ucieka w zapomnienia pogrążyć się toni
> I nieśmiertelne pieśni za sobą uroni,
> Z których wieki uplotą ozdobę twych skroni[100].

W ostatnim wersie zjawia się kolejny alegoryczny komponent – wieniec poety laureata. Nie sposób oprzeć się wrażeniu, że dokonał się tu wyimaginowany przeskok. Zapomnienie cierpienia i unieśmiertelnienie stają się kwestią zaledwie dwóch wersów. Dzieje się tak, jakby podmiot mówiący krzepił samego siebie obrazkiem fantastycznej przemiany młodego poety. To rozszczepienie ja każe myśleć o złożonych procesach samostworzenia i samozniszczenia, czyli o ironii w ujęciu Fryderyka Schlegla[101] (odczytywanego przez de Mana w tym samym szkicu, w którym przygląda się alegorii). De Man podkreśla jednak synchroniczność struktury ironii, „natomiast alegoria wygląda na formę generującą następstwa, zdolną do wytwarzania trwania jako ułudy ciągłości, której iluzoryczność alegoria dobrze zna"[102]. Skłaniałbym się ku stwierdzeniu o dominacji tej figury w *Ajudahu*. Alegoryczność bardonu nie może przysłonić czytelnikowi wysiłku, który rzeczywisty twórca będzie musiał włożyć w poetycką próbę okiełznania „niepogód" roznieconych przez namiętność. Nie można mieć złudzeń – podmiot owej sławy i nieśmiertelności nie zazna. Bo, jak powiada Benjamin (w ujęciu Lipszyca), sukces alegorii leży w jej klęsce. Zarówno alegoria w ujęciu Benjamina, jak i de Mana „wykonuje pracę deziluzyjną, trzeźwiącą, dokumentuje niemożność refe-

---

[98] Mickiewicz, *Do D.D. Elegia,* w: *Wiersze*, s. 203-204.

[99] Por. Lipszyc, *op. cit.*, s. 186-187. Uwaga zapisana tam w związku z demanowską koncepcją alegorii.

[100] Mickiewicz, *Wiersze*, s. 252.

[101] F. Schlegel, *Fragmenty krytyczne. [37]*, w: *Fragmenty,* przeł. C. Bartl, oprac. M.P. Markowski, Kraków 2009, s. 11-12.

[102] de Man, *Retoryka czasowości,* s. 238.

rencji symbolicznej"[103]. Stąd rezygnacja Mickiewicza (w *Ajudahu)* z nierozstrzygalnych zapętleń nękających Pielgrzyma w krymskim cyklu (a wcześniej także poetę-kochanka w sonetach odeskich). Dokonuje się tu akt uchylenia się i konstruowania iluzyjnej sceny – przestrzennego dystansu (spojrzenie z górskiego cypla na morski brzeg w dole) i czasowej rozpiętości (cierpiący poeta młody – nieśmiertelna sława w bliżej nieokreślonej przyszłości). Gdy wpatrywać się w tę scenę dłużej, to można dostrzec jej sztuczność oraz trzeźwość artysty, który wykonuje unik nie z tchórzostwa, ale z zimnej, acz życiodajnej rachuby (lirycznej).

* * *

Alegoryczno-melancholijny ładunek ostatniego sonetu z cyklu krymskiego odcisnął swoje piętno na odbiorcach współczesnych Mickiewiczowi. Dlatego w formie postscriptum chcę przywołać dwa przykłady takiej recepcji. Będą to malarskie wizerunki. Wojciech Bałus zajął się ikonograficzną i hermeneutyczną analizą dwóch portretów Mickiewicza z okresu pobytu w Rosji. Chodzi o bardzo znane płótno Walentego Wańkowicza *Adam Mickiewicz „Na Judahu skale"* oraz rzadziej reprodukowany *Portret Adama Mickiewicza* pędzla Józefa Oleszkiewicza. Oba wizerunki pochodzą z 1828 roku i w obu poeta „ukazany został w podobnej pozie, z ręką podpierającą bądź policzek, bądź brodę. W szczególe tym rozpoznajemy natychmiast istotną cechę «pozy melancholicznej»"[104]. Bałusowi nie chodzi jednak o proste zestawienie tzw. postaci „frasobliwej" z portretowym ujęciem melancholii. Odwołuje się przy tym do renesansowej koncepcji *melancholiae genrosae* (Marsilio Ficino i florenccy neoplatonicy), która urosła do rangi kanonu wizji artysty (także poety). Wynikało z niej, iż można postawić znak równości między melancholią a genialnością. Z tym wiązało się niejako predysponowanie romantycznego twórcy – jako czującego więcej i głębiej – do popadania w stany depresji, będącej zarazem źródłami artystycznych podniet[105].

---

[103] Lipszyc, *op. cit.*, s. 217.

[104] W. Bałus, *Adam Mickiewicz: poeta genialny*, w: *Figury losu*, Kraków 2002, s. 96. Autor przywołuje ujęcia wcześniejsze, wyjściowe: dla portretu namalowanego przez Oleszkiewicza będzie to ilustracja przedstawiająca personifikację *Rozmyślania (Meditatio)* zaczerpniętą z *Ikonologii* Ripy (postać dojrzałej kobiety ukazana *en face*, podpierająca lewy policzek i trzymająca księgę ze stroną założoną prawym wskazującym palcem, spoczywa na tronie wspartym o wielkie kodeksy). W związku z wizerunkiem wykonanym przez Wańkowicza reprodukuje Bałus akwafortę hiszpańskiego artysty Jusepe de Ribera z około 1630 roku zatytułowaną *Poeta*. Ów twórca to „zadumany mężczyzna siedzący w dzikim krajobrazie (co sugerują drzewo oraz skały), w wieńcu laurowym na skroniach i wspierający głowę [znów lewą dłonią! – dop. J.B.] na przedramieniu opartym na wielkim głazie" (s. 95-96).

[105] *Ibidem*, s. 97.

Bałus podkreśla, że oba portrety są bardzo stereotypowymi[106] ujęciami „nowożytnego europejskiego intelektualisty". Przypomina opinię Flauberta z jego *Słownika komunałów*, z której wynika, iż melancholia jest „oznaką wzniosłego ducha i wytworności serca"[107] i dodaje, iż nie widać na tych obrazach odrębnych cech Mickiewicza artysty i Mickiewicza człowieka. Nie da się raczej nic głębszego powiedzieć o ewentualnej melancholijności spojrzeń[108] Mickiewicza sportretowanego przez Oleszkiewicza i Wańkowicza. W ogóle w analizowanych wierszach albumowych oraz w elegiach spojrzenie nie jest tym narzędziem poetyckim Mickiewicza, które urastałoby w nich do roli melancholijnego atrybutu. Jeśli już, łatwiej byłoby pewne składniki takiego patrzenia znaleźć w krymskim cyklu sonetów – w niektórych ogniwach (pierwsze cztery utwory, a potem sonet *Pielgrzym*) podmiot patrzy dokoła i nie widzi (nie znajduje punktu oparcia) albo zatapia się w wejrzeniach w siebie.

Jeśli więc przywołuję te malarskie przedstawienia, to dlatego – po pierwsze – że dokumentują jeden z profilów Mickiewicza w Rosji – jako twórcy genialnego i zarazem melancholijnego. Po wtóre zaś z tej przyczyny, że pozujący artysta świadomie (szczególnie na płótnie Wańkowicza) chowa się za pozą melancholijnego, ale zarazem pogodnego, dumnego poety. Wygląda to tak, jakby chciał się dać sportretować w pewnym figuratywnym ujęciu, któremu w sonecie *Ajudah* na imię „poeta młody" i w ten sposób dystansował się od obsesji przemijania i znikania, tak silnie dochodzących do głosu w utworach sztambuchowych.

---

[106] Na przykład na obrazie Wańkowicza taki sztafaż: dziki krajobraz, bardon i czerkieska burka w roli lokalnego kolorytu.

[107] Cyt. za: Bałus, *op. cit.*, s. 98. O Wańkowiczu jako portreciście Mickiewicza i Puszkina (nie zachował się obraz, a domniemana podstawa – rysunek z wizerunkiem rosyjskiego poety – ukazuje romantyka w inne pozie niż w przypadku Mickiewicza) pisała ostatnio m.in. I.I. Swirida, *Mieżdu Petersburgom, Warszawoj i Wilno. Chudożnik w kulturom prostranstwie XVIII – sieridina XIX w. Oczerki*, Moskwa 1999, s. 171-197. Tam również odwołania do podstawowej literatury przedmiotu dotyczącej tego malarza.

[108] Odwołuję się tutaj do książki Piotra Śniedziewskiego *Melancholijne spojrzenie* (Kraków 2011) i jego ustaleń oraz obserwacji dotyczących chociażby trzech modalności melancholijnego spojrzenia Orfeusza (s. 13-15), dalej poświęconych różnym przypadkom i odmianom tytułowego spojrzenia odnalezionym w pismach i obrazach francuskich i francuskojęzycznych pisarzy i malarzy, a także w tekstach Macphersona i na płótnach Turnera. Co prowadzi między innymi do konstatacji o spojrzeniu melancholijnym jako znaku wyższości i zarazem przekleństwa (s. 253). W kontekście zatracenia podmiotu i bohatera wierszy Mickiewicza analizowanych w tym rozdziale szczególnie ciekawie mogłaby zabrzmieć (jako tło, echo, impuls interpretacyjny) analiza, jakiej Śniedziewski poddaje dziennik Henri-Frédérica Amiela, u którego świat staje się już tylko alegorią, a doświadczenie to pochodna pisarstwa. Prowadzi to do podważania przez Amiela własnej, podmiotowej perspektywy (rozdział „Zobaczyć w sobie nic (Amiel)", s. 125-145).

Pokolenie wyobrażone (1) – przyjaźń, miłość i pismo

> Tak jak przed nim Augustyn, Izydor wierzył, że czytanie umożliwia komunikację w czasie i przestrzeni, ale z jedną ważną różnicą. „Litery mają moc przywoływania nam w milczeniu mowy tych, którzy są nieobecni"[1].

1. Epistolarna wspólnota wyobrażona. W poprzednich rozdziałach tej części wskazywałem na wspólną zesłanym filomatom potrzebę oraz doświadczenie pisania i czytania, w którym znaleźli medium, pozwalające podtrzymywać w umysłach obraz pokoleniowej i związkowej wspólnoty. Słowo pisane stawało się narzędziem ekspresji dotkliwych przeżyć wyobcowania, alienacji, samotności, melancholii. Ich pisemna reprezentacja pozwalała autorom wierszy, dziennika czy listów na znajdywanie dystansu niezbędnego do elementarnej kontroli nad własnym położeniem. Zazwyczaj pisali dla kogoś – komuś się wpisywali (sztambuchowe wiersze Mickiewicza) lub w obliczu wyimaginowanej adresatki/wyimaginowanego adresata mówili o swych doświadczeniach (liryka Zana, Czeczota i Kułakowskiego). Ewentualnie sobie samym powierzali zapisy codziennych zmagań (diariusz *pro memoria* Zana). Wielu z nich na bieżąco analizowało, czym w ogóle jest wzajemne listowanie (pisanie listu, czytanie odzewu adresata, sporządzanie odpowiedzi, czyli kolejnej epistoły). Zawsze wtedy stawali wobec kwestii trwałości/rozpadu więzi zrodzonych w czasach związkowej aktywności w Wilnie. Nierzadko listowne wypowiedzi metapisarskie splatały się z refleksjami nad istotą relacji między poszczególnymi filomatami oraz między nimi a osobami poznanymi w Rosji lub pozostawionymi w stronach rodzinnych. Komunikacja, a czasem także autokomunikacja chroniła ich przed degradacją intelektualną i uczuciową.

---

[1] A. Manguel, *Milczący czytelnicy*, przeł. R. Chymkowski, w: *Antropologia słowa. Zagadnienia i wybór tekstów*, oprac. G. Godlewski, A. Mencwel, R. Sulima, Warszawa 2004, s. 412. Słowa Izydora pochodzą z jego *Etymologii*.

Zesłańcze listy, w których pojawia się temat przyjaźni i miłości, zasługują na szczególną uwagę ze względu na ich funkcję podtrzymywania wspólnotowych więzi oraz ideowych priorytetów wypracowanych w latach aktywności związkowej. W gronie młodoromantycznego pokolenia, które za prawo uważało, jak pisze Kazimierz Wyka, „zgodność rówieśnych typów duchowych, [...] którą ustala przyjaźń", pisanie i działanie było „przeważnie szukaniem motywów dla tego założenia, decydującego samo przez się". W przyjaźni należy więc upatrywać „zalążek wszelkich formacji pokolenia", „uprawnienie nowych pożądań duchowych przez to, że podobne pragnienia mają rówieśnicy" [2]. Przyjaźń, tak widziana, dyktowała formy egzystencji i pisma. W związku z tym należałoby zapytać, jak zesłanie wpłynęło na filomackie rozumienie i praktykowanie przyjaźni.

Przywołując koncepcję Benedicta Andersona[3] o narodzie jako wspólnocie wyobrażonej, próbuję zobaczyć w piśmie zesłanych filomatów narzędzie, pozwalające podtrzymywać w ich umysłach obraz i odczucie generacyjnej wspólnoty. Grupa rówieśnicza stawała się małą wspólnotą wyobrażoną, a doświadczenie przyjaźni i miłości (oraz refleksja nad nimi) dostarczało surowca dla tworzenia imaginarium listownych i poetyckich artefaktów filomackiej zbiorowości jako organizmu spójnego i stale żywego. Odczytywania tych zapisów wygnańcy dokonywali zazwyczaj w pojedynkę, co z kolei dawało okazję do komunikowania się z innymi bliskimi, pozostającymi w oddaleniu. Tak wysoko ceniący przyjaźń i miłość filomaci poprzez czynności epistolarne – jak wielu innych epistolografów (łącznie z Izydorem i św. Augustynem), doświadczali bliskości nieobecnych.

Danuta Zawadzka w swej analizie filomackiego listownika z lat wileńskich tak ujęła fenomen i znaczenie ich korespondencji z tamtego okresu:

> Ale prócz literackiego było jeszcze inne ognisko ducha – epistolarna dusza powszechna filomatów skupiona przy archiwum Towarzystwa, czyli w szafie Nufra. I tę mityczną duszę pielęgnował Pietraszkiewicz po powrocie z zesłania przez ostatnie trzy lata życia, porządkując ocalałe archiwum filomatów[4].

Idąc za tą myślą można uznać listy (ich pisanie i czytanie, a także archiwizowanie) za najsilniejszy przejaw elementarnej trwałości filomatyzmu w warunkach zsyłki i nieuchronnego rozpraszania się rówieśniczego

---

[2] K. Wyka, *Pokolenia literackie*, Kraków 1977, s. 209. Spacja pochodzi od autora.

[3] B. Anderson, *Wspólnoty wyobrażone. Rozważania o źródłach i rozprzestrzenianiu się nacjonalizmu*, przeł. S. Amsterdamski, Kraków-Warszawa 1997, s. 15-21.

[4] D. Zawadzka, *Z listownika filomatów*, w: *Sztuka pisania. O liście polskim w wieku XIX*, pod red. J. Sztachelskiej i E. Dąbrowicz, Białystok 2000, s. 44.

grona. W latach wygnania większości filomatów zostawało jedynie pismo, które – jak stwierdza Eric Havelock – „wyposażyło nas w sztuczną pamięć przechowywanych dokumentów". Badacz zaraz dodaje, iż punktem wyjścia był jednak język mówiony, na podstawie którego człowiek stworzył „pamięć i powtórzenie". I to te dwa pojęcia, a nie „kreatywność", stały się „słowami kluczowymi dla naszego istnienia w kulturze"[5].

Stefania Skwarczyńska wskazała swego czasu na charakterystyczne dla listowania napięcie między „bezpośrednim wyrazem indywidualności piszącego" a obowiązującymi w danym czasie i środowisku tendencjami stylistycznymi. Naznacza ono wszystkie „wyznaczniki struktury listu", czyli nadawcę i adresata, związki między piszącym a odbiorcą, „sytuację okoliczności tworzenia listu", „konwencje epistolograficzne"[6]. To wyliczenie uzmysławia, jak cennym polem manifestowania się relacji międzyludzkich – w tym przyjaźni i miłości – jest epistolografia. Analiza wskazanych epistolograficznych wyznaczników może przynieść zasadnicze informacje o formach przyjaźnienia się lub kochania przez uczestników korespondencyjnych dialogów.

Na przełomie XVIII i XIX wieku wykształcił się w pisarstwie europejskim (także polskim – na przykład w środowisku puławskim) „typ listu przyjacielskiego" związany z dwoma konwencjami – rozmowy oraz wyznania, bliskiego *journal intime*. List służył wtedy wyrażaniu „najbardziej autentycznych" uczuć, czyli takich, które „zapewniają wrażliwej jednostce możliwość nawiązania wewnętrznego kontaktu z ludźmi wybranymi"[7]. Wśród ważnych cech korespondencji przyjacielskiej wymienić trzeba cykliczność, wierność, długotrwałość, zasadę wewnętrznego „dzia-

---

[5] E.A. Havelock, *Muza uczy się pisać. Rozważania o oralności i piśmienności w kulturze Zachodu*, przeł. i oprac. P. Majewski, Warszawa 2006, s. 83.

[6] S. Skwarczyńska, *Wokół teorii listu. (Paradoksy)*, w: *Pomiędzy historią a teorią literatury*, Warszawa 1975, s. 181, 184. Zob. też: J. Ziomek, *Retoryka opisowa*, Wrocław 2000, gdzie mowa także o *ars dictaminis*, co według Ziomka można przełożyć jako „sztukę pisania listów" (s. 41) i jej stałych elementach. W rozdziale „Topika" czytam: „Epistolografia, czy to jako sztuka, czy to jako zwykły sposób porozumiewania się pisemnego na odległość [...] jest wyposażona w reguły odnoszące się do topiki exordialnej i do topiki finalnej. Wiemy, jak należy zaczynać, a jak kończyć listy, i stylistykę tych miejsc odnosimy nie do stanów ducha i umysłu piszącego, lecz do konwencji" (s. 292). A oto wybrane, ze względu na omawianą tu korespondencję filomacką, elementy topiki exordialnej (według Curtisa i Arbusowa): *exordium* staje się rodzajem dedykacji; mówca poczuwa się do obowiązku podzielenia się swoją wiedzą; *causa scribendi*, czyli uzasadnienie potrzeby pisania; formuła krótkości. I jedna z odmian topiki finalnej: obawa przed znużeniem słuchacza lub czytelnika (s. 292).

[7] A. Aleksandrowicz, *Z kręgu epistolografii przyjacielskiej*, w: *Studia z literatury polskiej i obcej*, pod red. L. Ludorowskiego, Lublin 1988, s. 145.

nia się", „dramatyzację wydarzeń" oraz wskazać na prawidłowość, iż pojedyncze listy bywają odczytywane w kontekście całej serii epistoł[8]. Przy tej okazji Alina Aleksandrowicz pisze o wzroście aktywności i roli osoby, która w listownym dialogu przyjacielskim, w danej jego fazie, pisze. Według cytowanego przez badaczkę Jeana Rousseta w takiej sytuacji można obserwować w epistolografii przyjacielskiej fenomen „duetu, w którym słyszy się jeden głos donośny", czy też „formę suity jednogłosowej"[9]. Obserwacja ta szczególnie przydaje się w toku analizy wymian listownych Mickiewicza z filomatami – zarówno w czasach wileńskich, jak i na zesłaniu.

2. „Obraz Przyjaźni z napisami różnymi"[10]. Oto trzy epistolograficzne fragmenty z roku 1825:

> [**Cyprian Daszkiewicz**:] Bądźcie zdrowi Kochani Bracia, jeśli przyjaźniejsza pora się zaswieci, napiszemy do Was, [...] dosyć wspomnieć, że zawsze jestem tenże sam, co w Wilnie; przypominajcie nasze przeszłe życie[11].
>
> [**Jan Czeczot**:] Chciałeś, żebym się odezwał – odzywam się, a jeszcze nawet widzisz żywych odzywam się głosem. Wszystko w pamięci i ta pamięć gasnącemu życiu bieg jeszcze w tym uprzykrzonym nadaje spoczynku i jedyną jest osłodą. Nie lękaj się jednak, żebym miał kwilić nad Waszą lub swoją niedolą, wcale do Was inszym przemówię językiem. Nie potrafię wystawić swojego stanu duszy i nie będę się starał, ale rzucony pomiędzy skały i stepy, jestem coś do nich podobny. [...] może to być, że tak się rozpalone hartuje żelazo[12].
>
> [**Tomasz Zan**:] Ale my tu bez siły, bez pobudek i celu na stepp wyrzuceni, ledwo przez pamięć szczęśliwej przeszłości życie swoje czuć możem [...]. Czas ten i uczucia jakieś osobne z bolem uważam za pewny rodzaj uszczerbku Wam sprawionego; serce albowiem moje i ja cały do Was, przyjaciele moji, nierozdzielnie na zawsze należę"[13].

Adresatem tych wyznań za każdym razem był Onufry Pietraszkiewicz. Już w pierwszym roku zesłania wykluwała się prawidłowość filomackiego listowania – jeśli masz coś zasadniczego do wyznania, jeśli szu-

[8] *Ibidem*, s. 147.

[9] *Ibidem*, s. 148. Autorka przywołuje tutaj artykuł Rousseta: *Une forme littéraire. Le Roman par lettres*, „La Nouvelle Revue Francoise" 1962, nr 113, s. 827.

[10] List Mickiewicza do Czeczota, Miłaszewo, 2 sierpnia 1819, Mickiewicz, *Listy* 1, s. 33-34. Mowa w nim m.in. o albumie z rycinami, w którym znajdowały się przedstawienia „Przyjaźni z napisami różnymi".

[11] Odessa, 4 marca 1825, NZ, s. 79.

[12] Kizyl, 22 października1825, NZ, s. 100.

[13] Orenburg, 16 grudnia 1825, NZ, s. 106.

kasz cierpliwego i wyrozumiałego powiernika, po prostu: jeśli szukasz przyjaciela, chwytaj za papier i pióro, i pisz do Pietraszkiewicza. Trzy przytoczone urywki były w gruncie rzeczy różnymi wersjami memorialnego zaklęcia. Miały dodawać otuchy autorom oraz adresatowi. Wskazywały na źródło tożsamości wspólnoty przyjaciół, czyli na pamięć o litewskiej, związkowej przeszłości. Sposobem jej podtrzymywania było pismo, listowne wyznanie pod adresem przyjaciela, zawierające równocześnie zapewnienie, iż na zesłaniu autor listu nic a nic się nie zmienił. W te zaklęcia i zarazem przyjacielskie wyznania wpisane zostały sygnały obecnej kondycji wygnańców. Widać to szczególnie w listach Czeczota (wczesna faza zesłania) i Zana, którzy podkreślają martwotę, pustynność zesłańczej egzystencji, odwołując się do stepowo-górskiego, monotonnego pejzażu ziemi orenburskiej. Stąd wynikała silna potrzeba znalezienia życiodajnego ogniska. Przyjacielskie współbytowanie w stronach rodzinnych postrzegane było jako sfera życia, monadyczna wegetacja na zesłaniu zaś kojarzyła się z gaśnięciem, funkcjonowaniem na peryferiach egzystencji. Uwaga ta dotyczy także Daszkiewicza, mimo iż umieścił swoje słowa w zbiorowym liście „tułaczy odeskich" do Pietraszkiewicza[14]. Formą listu wieloautorskiego posługiwali się filomaccy przyjaciele chętnie, ale też z ideologicznych pobudek w latach 1817-1823.

Jak reagował adresat tych listownych wyznań? Mogę wskazać jedynie na pośrednie świadectwo jego odbioru przyjacielskich zapewnień. Jest nim jeden z listów Pietraszkiewicza z czerwca 1825 roku adresowany do pozostającego w Wilnie filarety Stanisława Kozakiewicza:

> Wdzięczeń za pamięć Onufry słow nie ma, jaki słodki powiew osoby, uczucia okolice, spomnienie, przyjaźni odnawia, łza bieży, jeden łańcuch pełen życia i martwe a zimne wiąże, niech smutna teraźniejszość wdzięk spiewu przybierze [...] a choć tęskne, ucho nie słyszy, głuchotą dotknięte, jednak i tępsze dusze, dusze zlodziałe, czują harmonią, którą przyjaźń żywi [...]. Wstyd mi niezgrabnej bazgraniny, bo pisać pięknie nie umiem, lecz smak niezgrabność postaci wymowił; coż wart piekarz, gdy podpiekszy niezasłużoną nagrodę odbiera, pamięć przyjaźni[15].

Widać tu Onufrego jako odbiorcę przyjacielskiego listu próbującego przelać – jak sam zaznacza – niezgrabnie na papier całe poruszenie, które ów list w nim wywołał. Jest w tym fragmencie wyraźna opozycja między komunikacją duchową, „czuciową" a listową „bazgraniną", pisaniem. Wszystkie one składały się na próbę autora listu, aby oddać w słowach

[14] Chodzi o Daszkiewicza, Jeżowskiego, Malewskiego i Mickiewicza. NZ, s. 79.
[15] NZ, s. 71.

swój stan ducha oraz wrażenia, jakie wywołał w nim zapisany głos przyjaciela. Powiew i śpiew, dwie z formuł użytych przez Pietraszkiewicza, kładły nacisk na współobecność dwóch osób. Powiew zmierza od jednego do drugiego. To samo tyczy się śpiewu. Przyjaźń w ujęciu filomatów ma wiele wspólnego z twórczością słowną, z niezbędnymi dla jej zaistnienia składnikami: autorem, czytelnikiem i komunikatem.

Każdy z tych listów jest formą powierzenia się ich autorów pamięci adresata. Każdy kładzie też nacisk na samo pisanie, utrzymywanie słownego kontaktu z oddzielonymi braćmi. Nie da się jednak ukryć, iż w każdym dochodzi do swego rodzaju konserwowania czasu minionego, do budowania w myślach i uczuciach obrazu przyjacielskiego grona, ukazywanego pod postacią topiki czasu szczęśliwego, życiowej pełni, regresywnej utopii, raju młodości. Na dłuższą metę takie pielęgnacyjne zabiegi musiały się jednak okazać niewystarczające[16].

Listowne zabezpieczanie śladów przyjacielskiej przeszłości miało ten walor, że skłaniało do wchodzenia w dialog, do podtrzymywania więzi za pomocą pisma. Można w tym widzieć analogię do istotnej pobudki, która kierowała Michelem de Montaigne, piszącym swoje *Próby* w cieniu śmierci przyjaciela. Charles Taylor dostrzegł w tej sytuacji rys modelowy: „Podmiotowość jest zarazem tworzona i odkrywana za pomocą słów, obu zaś tym celom najlepiej służą słowa wypowiedziane w dialogu przyjaźni. W porównaniu z nim samotna dysputa ze sobą jest tylko namiastką"[17]. Tworzenie i odkrywanie – oto procedury, które przyświecały także filomackim pismom (o) przyjaźni. Także zesłańczym. Daszkiewicz, Czeczot, Zan i inni zesłani filomaci na listownej kartce tworzyli siebie za pomocą alfabetu pamięci, dokonywali w ten sposób odkrycia tego, co było (w Wilnie i na zesłaniu) treścią ich egzystencji. Warto podkreślić, że dopiero na zesłaniu mogło się okazać, czym był dla nich filomatyzm, jego formująca rola. W Wilnie mogli myśleć, że to początek ich życia, z perspektywy zesłania okazywało się, że to było apogeum. Bardzo więc istotna była wspólnota doświadczeń i wartości, podzielanych przez autorów i adresata listów. Istniała kolektywna płaszczyzna generacyjnej inicjacji (filomackie

[16] Choć kilka lat później Franciszek Malewski w liście z 19 maja 1830 roku nie tylko udzielał wskazówek zrozpaczonemu Zanowi, ale oddawał się pod osąd filareckiego prezydenta: „Masz rysy mego żywota, dostateczne abyś nad niemi pomyślał i swoje przyjacielskie zdanie powiedział. Powiem Ci zarazem, kochany Tomaszu, [...] żem przyjaciół nowych nie nabył, że do każdego z dawnych gotowem tak pisać, jak teraz do żadnego z nowych pióro by tak nie leciało". Wymowne jest to upodobanie do starych przyjaciół, które ma umocnić dawne więzi, nadać im trwały charakter. LZ 3, s. 349.

[17] Ch. Taylor, *Źródła podmiotowości. Narodziny tożsamości nowoczesnej*, przeł. zbiorowo, oprac. A. Bielik-Robson, T. Gadacz, Warszawa 2012, s. 342.

i filareckie towarzystwa z ich działalnością i piśmiennością) oraz pokoleniowego przeżycia (śledztwo Nowosilcowa, wyrok, fakt przymusowego opuszczenia Wilna i stron rodzinnych).

Równocześnie z zapewnieniami o żywej pamięci zjawiały się w zesłańczych listach zwątpienie i napięcia pomiędzy niektórymi z korespondentów. Czasami brały się z poczucia namiastkowości pisemnego pielęgnowania przyjacielskiej relacji. Tak działo się w listach wymienianych przez Pietraszkiewicza i Kozakiewicza. Pierwszy z nich usiłował w kwietniu 1825 roku pocieszyć przyjaciela, opłakującego zmarłego ojca. Szybko zrodziła się w nim jednak wątpliwość: „lecz czyż obciążony papier skargą, powierzanie się serc czułych zastąpi?”[18]. Zaryzykował mimo to apel do rozsądku przyjaciela i trzeźwej oceny biegu rzeczy na ziemi, a dalej umieścił w tym samym liście akapity pełne rzeczowych informacji o zesłańczej diasporze filomackiej. W takich sytuacjach na niewiele mogłoby się zdać odwołanie do pamięci przyjaźni. Trzeba było iść naprzód. Razem. Albo osobno.

Inny rodzaj napięcia między korespondentami ujawnił się w listach wymienianych między Czeczotem i Zanem. Udziałem ich obu, a także innych korespondujących filomatów stało się doświadczenie rozchodzenia się dróg, rozpadu więzi łączących dawnych filomatów, którzy chętnie nazywali swą więź braterstwem. Tomasz Zan pisał w jednym z wierszy, zatytułowanym *Urodziny*, o „rozbiegłej drużynie”[19]. Był to głos symptomatyczny, skarga na rozpierzchnięcie się filomackiej zbiorowości w drugiej połowie lat 20. XIX wieku.

Samopoczucia Zana nie poprawiały długie, wypełnione emocjami listy Czeczota. To w tej korespondencji najsilniej ujawnił się kryzys wspólnotowych więzi. Tematem numer jeden były w niej pełne słownych zaczepek, żalów i uszczypliwości ataki Czeczota przeciw jednemu z przywódców filareckiego ruchu w czasach wileńskich, ale też przeciw swemu rywalowi w walce o pozostałą w Wilnie Zofię Malewską. Jedną z takich epistolarnych zaczepek napisał Czeczot w wigilię Bożego Narodzenia w roku 1825, w leżącym na orenburskiej linii Kizylu. Autor korespondencji obawiał się drażliwości adresata i za pomocą pytania retorycznego przyznał sobie *de facto* miano znawcy ludzkiego serca, a jednocześnie zastrzegł, iż pisze ze względu „na dobro naszej całej drużyny”. Sprowadzał siebie do roli rzecznika przyjaźni: „Nie powinieneś źle tego używać, co Ci wierna przyjaźń dla umocnienia jej i nas wszystkich wspólnej szczęśliwości, przynosi”[20]. W ten sposób przygotował sobie pole do poważniej-

[18] NZ, s. 64.
[19] *Wiersze Zana*, s. 80-81.
[20] LZ 2, s. 469.

szej rozprawy, w której usiłował wyperswadować przyjacielowi nadzieje na stały związek z przyjaciółką, zapewne Zofią Malewską, która „nie będzie wierną i stałą kochanką i żoną" i której nie odpowiada konwencja romansowej egzaltacji[21]. Powoływał się przy tym na Mickiewicza, który polecił mu szanować Tomasza oraz na rzekomą wolę Zofii, która „swojem postępowaniem oddaje mię Tobie w niewolę, a miłość jaką mam do niej czyni, że Cię kocham mocniej; miarkuj sobie co jest przyczyn, żebym Ci prawdziwą przyjaźń zachował, a Ty mi wzajemną poświęcił"[22].

Dokonuję tutaj poważnych skrótów w pełnym meandrów i niejasności liście Czeczota, jednej z wielu jego zawiłych wypowiedzi epistolarnych (z drugiej połowy lat 20. i pierwszych lat dekady następnej), utkanych z przyjacielskich zaklęć i deklaracji oraz moralizowania i osądzania adresata. W cytowanej korespondencji Czeczot na przemian zapewniał Zana o swej miłości i przywiązaniu oraz żywił obawy, że pisze o relacji Tomasza z Zofią zbyt otwarcie, by w końcu uspokajać samego siebie stwierdzeniem, iż czułość (z jaką pisze ten list) nie może zabić. Reakcje odbiorcy, rozpisane na listy do innych filomatów, a przede wszystkim pojawiające się często w dzienniku z lat 1824-1832, dowodzą, ile go przyjaźń z Czeczotem kosztowała, chociaż obawa przed zerwaniem i nieśmiałość nie pozwalały mu na bezwzględną szczerość. Zan czuł się atakowany przez przyjaciela i mimo wielokrotnie ponawianych prób naprawy ich relacji, poprzez listy do samego zainteresowanego oraz do innych filomackich zesłańców[23], nie zdołał znormalizować swoich stosunków z trudnym do zniesienia przyjacielem ani też odzyskać duchowej i psychicznej równowagi. Na jej zachwiania wpływ miało szereg innych czynników, ale listy Czeczota też swoje zrobiły, nie dawały krzepiącego wsparcia, lecz przeciwnie, wtrącały w zamęt na zesłaniu. Doszło do tego, że w jednym z listów późniejszych Czeczot formalnie, na piśmie ogłosił rozpad przyjaźni z Zanem[24]. W ostatnim akapicie zanucił epistolograficzną elegię o utraconej więzi, w której padają między innymi takie słowa: „Wypadły mi oczka z pierścionka [...]. Narzekałem na przyjaźń, załamałem ręce, wypadły oczka z pierścionka! [...] Nie wiem, czy tak się przyjaźń, jak oczka trzymają, że je narzekaniami lub narzekając załamaniem rąk można z miejsca wysadzić"[25].

---

[21] LZ 2, s. 469-470.

[22] LZ 2, s. 469.

[23] W tym miejscu odsyłam do rozdziału czwartego w części trzeciej książki, gdzie zajmuję się bliżej listownym dialogiem Mickiewicz – Czeczot – Zan, a szczególnie listownym werdyktem poety ze stycznia 1827 roku, w którym napięcia między Janem i Tomaszem rozstrzygnął na korzyść tego ostatniego.

[24] Ufa, 29 sierpnia 1828, LZ 2, s. 497-500.

[25] LZ 2, s. 499.

Intrygująca skarga. Skłania do serii pytań o trwałość filomackich więzi, o status pisemnych przyjacielskich oświadczyn i zerwań, o tajemnicę przyjaźni wreszcie. Czeczot pisał: „nie wiem", czy z przyjaźnią jest jak z oczkami, ale skoro już tak napisał, sprawę stawiał na ostrzu noża. Nie od razu rozcinał węzeł przyjaźni: kontynuując analogię z pierścieniem, zastanawiał się nad jego marną jakością. Wreszcie ogłaszał wyrok, ale dwuznaczny: „musi mój sygnet być teraz bez oczek". I taki będzie nosił. Nawet jeśli przyjaźń się skończyła, to nie znaczy, że jej nigdy nie było i że Czeczot chciałby o niej zapomnieć.

W toku kolejnych lat rosyjskiej zsyłki filomaci musieli przejść najważniejszą próbę przyjaźni. Pismo zaś i lektura były tym obszarem ich egzystencji i aktywności, gdzie nie tylko składali tego świadectwo, ale przede wszystkim owe rewizje i naprawy przyjaźni przeprowadzali i odkrywali. Dopadła ich nieodłączna faza każdej przyjacielskiej relacji, w trakcie której musi wybrzmieć prosta, ale dobitna formuła – mniejsza o to, przez którego z uczestników związku wypowiedziana – „sprawdzam!". Stawką jest wspólna wygrana przyjaciół i zgoda na stałe ewoluowanie ich więzi. Tadeusz Sławek w swym eseju o przyjaźni podkreślał, że wymaga ona „opuszczenia siebie" jako warunku nawiązania kontaktu:

> Przyjaciel jest więc gościnny wobec mojej obcości, a to znaczy, iż pod jego łagodnym, lecz nieustępliwym naporem dokonuję otwarcia siebie nie na zasadzie aktu rezygnacji, lecz jako wyrazu pragnienia nawiązania kontaktu. Przyjaźń zawiązuje się wówczas, gdy wiem, kiedy należy „opuścić siebie" i stanąć w gotowości do przyjęcia Drugiego[26].

Zanurzeni w obcości filomaccy zesłańcy, przeżywający często chwile dotkliwej tęsknoty za bliskimi i ziemią rodzinną, musieli w latach rosyjskiej zsyłki uczyć się – za pomocą epistolograficznego pisania i czytania – tego, że przeżycia negatywne (odrzucenie, milczenie, osamotnienie, brak zrozumienia, zazdrość etc.) są częścią doświadczenia przyjaźni.

Kimś, kto usiłował znaleźć za pośrednictwem praktyki pisma (w latach wileńsko-kowieńskich i rosyjskich, ale także później) maksymalnie pojemną formułę przyjacielskich więzi, był Adam Mickiewicz. Poeta i przyjaciel wyrozumiały, ale i wymagający. Mało wylewny, ale skłonny do wnikliwych wypowiedzi na temat związków międzyludzkich. Ilustracją mickiewiczowskiego pisma przyjaźni mogą być dwa ważkie epizody epistolarne: listowy dialog z Czeczotem w latach 1819-1820 oraz korespondencja z Odyńcem w latach 1826-1828.

[26] T. Sławek, *U-bywać. Człowiek, świat, przyjaźń w twórczości Williama Blake'a*, Katowice 2001, s. 170.

Marta Piwińska w *Złym wychowaniu* zwraca uwagę, że w przeciwieństwie do Słowackiego nie miał Mickiewicz „tego jednego przyjaciela", nie posiadał swego, młodo zabijającego się, Spitznagla. Druh autora *Godziny myśli* jako „umarły młodo przyjaciel" był „romantycznym marzeniem o wierności niemożliwej, która przecież została zaświadczona"[27]. Autor *Ballad romansów* miał zaś przyjaciół wielu: „Jego przyjaciółmi, utopią, młodością były związki filomackie, naiwne, poetyckie, szlachetne plany naprawienia świata"[28]. Z tej utopii wyciągał jednak rozliczne wnioski. Niekiedy radykalnie proste i rozsądne, kiedy indziej poetycko skomplikowane i poruszające (wiersze sztambuchowe i jedna bajka z okresu rosyjskiego).

5 stycznia 1820 roku Adam Mickiewicz wracał – po niespełna dwóch tygodniach spędzonych w filomackim gronie – z Wilna do Kowna, do nauczycielskich obowiązków. Zapomniał jakiegoś klucza. Jan Czeczot posłał go za nim z następującym *Wierszem do Adama Mickiewicza, posłanym przy zapomnianym kluczu, 1820, stycznia 5. z Wilna*:

Adamie,
Naprzód cię okiem, potem myślą czułą,
Gdyś oczom zniknął, ścigałem;
A gdyby czas się zgodził ze szkatułą,
Jechałbym z duszą i z ciałem.
Lecz gdy, czem mogę, tem za tobą dążę,
A czem nie mogę, z tem siedzę,
W kopertę klucz twój zapomniany wiążę
I choć nim ciebie pośledzę.
A tak ci zrobię małe zadziwienie,
Im prędzej zguba pośpieszy,
I gdy kląć będziesz niepamięć, kieszenie,
Z grzechów wnet one rozgrzeszy.
Grzech to powszedni: nie klnijże pamięci,
Pamiętną tylko niech będzie,
Dla kogo serce twe przyjaźń poświęci,
By o nim myśliła wszędzie[29].

Z jednej strony, regularna budowa wiersza, z drugiej, towarzyskie okoliczności – błahe, codzienne zdarzenie. Liryczne ramy dla epistolograficz-

---

[27] M. Piwińska, *Złe wychowanie*, Gdańsk 2005, s. 226-227, rozdział pt. „Przyjaciel".

[28] *Ibidem*, s. 227. Zob. też: B. Zwolińska, *O romantycznej przyjaźni w świetle korespondencji filomatów*, w: *Mickiewicz w Gdańsku. Rok 2005. Materiały międzynarodowej konferencji naukowej na 150-lecie śmierci poety*, pod red. J. Bachórza i B. Oleksowicza, Gdańsk 2006, s. 65-74.

[29] J. Czeczot, *Wiersz do Adama Mickiewicza, posłany przy zapomnianym kluczu, 1820, stycznia 5. z Wilna*, PF 1, s. 91-92.

nej treści. I na odwrót – poetycka igraszka w roli listu. Swobodny liryk podyktowała Czeczotowi oczywiście przyjaźń, która łączyła go z Mickiewiczem węzłem niejako podwójnym – najpierw zupełnie prywatnym, zadzierzgniętym jeszcze w nowogródzkiej szkole przez uczniów najniższych klas, potem związkowym, filomackim. Słychać w przytoczonym wierszyku cechę szczególną Czeczotowego pisania (o) przyjaźni – jej oświadczenie, retoryka oznajmienia, zawierania, kultywowania przyjaźni.

Wiersz „posłany przy zapomnianym kluczu" był kolejnym akordem od trzech lat trwającej wymiany listów obu filomatów, w których pojawiały się wyrazy przyjaźni oraz analizy tego zjawiska – przede wszystkim w kontekście ich konkretnej relacji, choć uwagi Czeczota łatwo przeradzały się w dywagacje natury ogólniejszej. Mickiewicz w listach z lat 1817-1819 pisywał do Czeczota o przyjaźni w tonacji pochwalno-elegijnej. Z jednej strony uderzał w ton podniosłej pochwały łączącej ich więzi, z drugiej, wylewał skargi na oddalenie od przyjaciela i tęsknił na piśmie[30]. Od przełomu lat 1819-1820 reagował już jednak pewnym zniecierpliwieniem na epistoły Czeczota, w których ten wygłaszał rozwlekłe pouczenia o istocie przyjaźni i uskarżał się na rzekome uchybienia poety w ich relacji[31]. Być może z tym nastrojem obu przyjaciół należy łączyć wiersz o zgubionym (zapomnianym?) przez Mickiewicza kluczu. Czeczot przypominał się pismem, dołączonym do zguby, a jakby tego jeszcze było mało, w finale utworu wypowiedział pochwałę pamięci przyjaźni. W przeszło miesiąc po otrzymaniu klucza i wiersza od przyjaciela, Mickiewicz wysłał mu list, do którego włączył jeden ze swoich lekkich, a przecież uroczych, zmyślnie wykoncypowanych filomackich „jambów" – utwór zaczynający się od słów „Ktoż nad ciebie, ktoż nad Janka...", a zamknięty strofą na cześć przyjaźni i rówieśniczego koła:

---

[30] Fragmenty listu z tej fazy: „Kochany Przyjacielu! [...] Jak niezmierną czuję dziś chęć opowiadania moich zgryzot. Lecz któż mnie słuchać będzie? Ciebie nie masz; nie mam więc żadnego przyjaciela. [...] Przyjacielu, teraz uczułem, że cię nie masz; siedzę w stancji albo błąkam się sam jeden po ogrodach. [...] Jeżelim ci stał się może rozwlekłym i niezrozumiałym, daruj, zwłaszcza dziś lepiej napisać nie mogę". Wilno, 25 czerwca 1817, Mickiewicz, *Listy* 1, s. 14.

[31] Jeden z listów Czeczota z wymówkami wobec Adama: „Istotnie, takem się przywiązał do ciebie, że gdybym cię odpowiednim zawsze mojej znajdował czułości, byłaby z nas nadzwyczajnych para przyjaciół". Wilno, 25 lipca 1820, KF 1, s. 83-86. Próbka listu przyjacielskiego Mickiewicza z oznakami niecierpliwości, ale i wyrazami przywiązania: „Kochany Janie przyjacielu! Gdyby nie twoje gniewliwe i żałobliwe treny, powiem po prawdzie, że dotychczas byś listu ode mnie nie odebrał, bo naprzód interesu do ciebie nie miałem, bo po wtóre oświadczeniami przyjaźni zapchać ćwiartkę jest dla mnie, a zapewne i dla ciebie, nudną rzeczą". Miłaszewo, 2 sierpnia 1819, Mickiewicz, *Listy* 1, s. 33-34. Inne listy przyjacielskie Czeczota do Mickiewicza z tego samego okresu: KF 1, s. 153-158, 233-235, 263-264, 269-270, 274-277, 345-351, 356-358 (1819), s. 413-415, 418 (1820).

Przyjaźni, o, pokłon tobie!
A wam busiak, rowiennicy!
Ach, wolałbym z wami w grobie
Niźli bez was na stolicy[32].

Tonacja, jako się rzekło, jest tu lekka, puenta jednak dość sugestywna i poważna. Traktuje zaś o potrzebie rówieśniczych relacji, a także podkreśla wielość przyjaciół, odwołuje się do szerszego grona. Listy wileńsko-kowieńskie stały się dla Mickiewicza poligonem, na którym wypracowywał, testował i precyzował strategię i taktykę przyjaźni i jej pisemnego uprawiania. Do elementów owej doktryny przyjaźni można zaliczyć akceptację drugiej osoby z wszystkimi jej dziwactwami i jej obcością oraz umiejętną obronę granic własnej suwerenności. Zarówno akceptacja, jak i obrona stały się wsparciem dla Mickiewicza, który w przyjacielskiej relacji i dialogu „opuszczał siebie" i stawał się gotowy na przyjęcie drugiego.

Listowny Mickiewicz zdawał sobie sprawę z żywiołowości wszelkich relacji międzyludzkich. Do jego strategii przyjaźnienia się dobrze pasują stwierdzenia z autobiografii Rolanda Barthes'a, mówiącego o przyjaciołach, iż może „tylko ująć siebie i ich w relacji przygodności, różnicy". Wspólnie uczestniczą bowiem w przestrzeni „kultywowanych emocji" oraz „tworzą między sobą sieć relacji, w której każdy musi uchwycić swoją zewnętrzność/wewnętrzność, a każda rozmowa stawia przed nim pytanie o heterotopię: jak znaleźć siebie pośród pragnień? Jaki jest mój udział w pragnieniu?"[33].

Wypracowane w czasach filomackich praktyki – przyjaźni i pisma przyjaźni – okazały się przydatne w okresie pobytu poety w Rosji. Można to zaobserwować, przyglądając się jego listownym dialogom z dwoma przyjaciółmi – Daszkiewiczem oraz filomackim akolitą Odyńcem. O relacji z Cyprianem powiem w następnym podrozdziale, poświęconym specyfice filomacko-mickiewiczowskiego aliansu miłości i przyjaźni. Gdy zaś mowa o relacji Mickiewicza z Odyńcem, to trzeba podkreślić, że w okresie rosyjskim zaowocowała ona pokaźnym szeregiem listów, w których poeta sporo uwagi poświęcił bieżącej sytuacji literatury polskiej oraz twórczości swego korespondenta. Na gruncie literackich dysput, jakie urządzali sobie obaj w wymienianych listach, Mickiewicz występował w roli mentora. To znaczy: obsadził go w niej adresat. Swoje uwagi o kolejnych utworach

[32] A. Mickiewicz, [*Ktoż nad ciebie, ktoż nad Janka...*]. [*Do Czeczota*], Mickiewicz, *Wiersze*, s. 453.

[33] R. Barthes, *Roland Barthes*, przeł. T. Swoboda, Gdańsk 2011, s. 75. Spacja od autora.

Edwarda Adam wypowiadał z dużą dbałością o precyzję krytycznoliterackich sądów, ale zarazem nie zapominał o nadaniu jej tonacji przyjacielskiej pogawędki. Okazało się, że taki styl zwiódł w pewnym momencie młodszego listownego rozmówcę. Poczuł się potraktowany z góry przez starszego kolegę i dał temu wyraz w niedochowanym liście z pierwszych miesięcy 1826 roku[34].

Mickiewicz zareagował listem z marca tegoż roku, w którym lekką, dowcipną, autoironiczną prozą usiłował zniwelować kompleksy Odyńca. Po pierwsze, wskazywał na to, że adresat źle zrozumiał jego słowa z poprzedniego listu: „Wiesz, jak leniwy jestem w pisaniu listów i żadnego do nich nie mam talentu. [...] Chwytam pióro, bazgram, co się przez myśl kręci; [...] Dlatego ciemno trochę tłumaczyć mogłem, ale serce twoje powinno być lepszym dla mnie komentatorem"[35]. Z pozoru autor lekceważąco potraktował styl swej epistolografii, w rzeczywistości używał go po to, by dotrzeć do serca adresata. Zależało mu na głębszym porozumieniu. Po wtóre, wykpiwał uwagi Odyńca o rzekomym swym starszeństwie i odpierał zarzut, jakoby przyjaźń z młodszym korespondentem i literackim adeptem była dlań „zabawką": „Najmłodszy jesteś z moich przyjaciół, ale najmłodsze dzieci nie są najmniej miłe rodzicom"[36]. Dowód poważnego traktowania dał w dalszej części listu, gdy dokonał dość szczegółowej analizy nowych płodów pióra Odyńca. Starszy (metrykalnie) poeta zachował też czujność, gdy zwracał uwagę Odyńcowi, iż ten „niezgrabnie" cytował którąś z części *Dziadów* wileńsko-kowieńskich jako komentarz do niezbyt poważnego traktowania ich przyjaźni. Rejestruję wszystkie te sprostowania i wyjaśnienia Mickiewicza, aby podkreślić wysoką samoświadomość, z jaką uprawiał epistolograficzną przyjaźń. Można odnieść wrażenie, że autorowi *Sonetów* zależało na tym, by jak najtrafniej rozumiano jego wypowiedzi, które były inwestycją w relację z młodszym przyjacielem. Nie było tu miejsca na pisanie po próżnicy. Słowa pisane miały swój ciężar gatunkowy. Szczególnie te, za pomocą których poeta angażował się w pisemne spotkania z drugim.

Jeszcze bardziej precyzyjne w ujmowaniu tematyki przyjaźni były słowa Mickiewicza zapisane w Rosji mową wiązaną. Przypomnę omawiane już wiersze *Podróżni*, *Dumania w dzień odjazdu*, [*Przed wichrami i szronem...*] czy *Nowy Rok*. W każdym z nich przyjaźń i przyjaciele są istotnym elementem lirycznych konstrukcji myślowych. O ich wysokiej

---

[34] Mickiewicz, *Listy* 1, s. 353.
[35] Mickiewicz, *Listy* 1, s. 349.
[36] Mickiewicz, *Listy* 1, s. 349.

pozycji świadczy sposób ich poetyckiej ekspresji. W *Podróżnych* „świątynię Przyjaźni" poeta przeciwstawił pogoni za „marami wyobraźni"[37]. Z kolei w *Dumaniach* oraz w *Nowym Roku* przyjaciele przywoływani są jako ci, którzy dzielą co prawda z podmiotem egzystencjalną przygodność, nie mogą jednak zdjąć z niego ciężaru melancholijnego wyobcowania i duchowej bezdomności. Zupełnie jak pozostawieni na brzegu druhowie z wileńsko-kowieńskiego *Żeglarza*. Z kolei przyjaciel-wygnaniec z wiersza do sztambucha Karoliny Jaenisch ([*Przed wichrami i szronem...*]) wchodził co prawda w pisemną, wpisową zażyłość z adresatką, ale był też świadom niemożności wyjścia z kolein, w które wpychały go okoliczności związane ze statusem zesłańca politycznego. Mógł jedynie zakląć ten dyskomfort w pisemną obietnicę przyjacielskiej wierności. Wydaje się, że właśnie owe słowne, pisemne figury przyjaźni – świątynia, łzy, powrotne ptaki – stanowiły istotny punkt oparcia dla podmiotu Mickiewiczowskiego pisma przyjaźni. Stawały się słownymi azylami bliskości z drugą osobą. Także wtedy, gdy więzi łączące piszącego z przyjaciółmi wydawały się bezsilne wobec trudnych doświadczeń. Wówczas samo ich przywołanie na pamięć, umieszczenie na kartce papieru, dopuszczenie do głosu dawało poczucie istnienia wspólnoty – wyobrażonej, bezcennej.

Żywotności wyobrażonej wspólnocie przyjaciół w utworach Mickiewicza nie groziła szybka erozja. Było tak dlatego, że w jego wizji przyjaźni znajdowało się miejsce na niezależność podmiotu i dopuszczanie do głosu jego rewizyjnych, polemicznych skłonności. Do pisma przyjaźni w wykonaniu autora *Ballad i romansów* można odnieść kolejną uwagę zanotowaną przez Tadeusza Sławka na marginesie dzieła Blake'a oraz tekstów współczesnych filozofów, z której wynika, iż na miano przyjaciela zasługuje ten, „kto wykonując pracę krytycznego myślenia, podważa fundament wszelkiej sztucznie narzuconej stałości [...], czyli ten, kto musi podważyć takie pozornie nienaruszalne zasady samej przyjaźni"[38]. W listach i wierszach Mickiewicza praca i pismo przyjaźni trwają nieustannie i muszą podołać wyzwaniom o rozległej skali. Poeta wypowiadał się za ich pośrednictwem na temat natury międzyludzkich relacji. Można odnieść wrażenie, że swoimi wypowiedziami starał się tak nastroić uczestników przyjacielskich wymian (listownych i egzystencjalnych), aby byli gotowi na doświadczenia, które naruszają przyzwyczajenia i zasady. W tym duchu odczytuję również powstałą w rosyjskiej fazie jego biografii bajkę *Przyjaciele*, traktującą o przyjaźni nierozłącznych, jak się zdawało,

[37] Mickiewicz, *Wiersze*, s. 182.

[38] Sławek, *op. cit.*, s. 140.

Mieszka i Leszka. Rewizji ludzkich przeświadczeń można się dopatrywać w ironicznej puencie. Prawidło, według którego „prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie"[39], zostaje tu przypisane litewskiemu niedźwiedziowi. Człowiekowi pozostała w udziale jedynie możność cytowania zwierzęcia. Stałość, niewzruszoność nie jest domeną międzyludzkich relacji. Przyjaźń występuje wśród ludzi – istot niedoskonałych, wystawionych na rozmaite ograniczenia. Mogła się wydawać utopijną krainą szczęśliwości młodym filomatom w czasach studenckich, choć już wówczas wielu z nich, z Mickiewiczem na czele, zdawało sobie sprawę, że jest ona raczej tylko jednym ze źródeł identyfikacji oraz form ekspresji młodego grona rówieśników.

3. „**Rad bym widzieć ciebie zakochanym** i chociaż jeden list romansowy od ciebie otrzymać. Ostrzegam tylko, abyś nie usidlił serca, póki nie będziesz miał nadziei wzajemności i podobieństwa ożenienia się"[40]. Tak zwracał się Mickiewicz do jednego ze swych filomackich przyjaciół – Cypriana Daszkiewicza. List pochodzi z lipca 1828 roku i napisany został w Petersburgu. Od tego momentu przez przeszło pół roku będzie trwała intensywna (jak na standardy epistolograficznej produktywności Mickiewicza) wymiana listów między obu filomatami, poświęcona ich miłosnym przygodom i perturbacjom. Zachowały się jednak tylko listy poety. Korespondencja dotyczyła relacji obu młodych ludzi z moskiewską „Malarką", czyli Karoliną Jaenisch. Cyprian był zakochany w Karolinie, która z kolei kochała się w Mickiewiczu. Ten zaś w listach do przyjaciela zachowywał się pokrętnie: nie ukrywał ani swej sympatii, ani dystansu do panny i początkowo dawał przyjacielowi wolną rękę w staraniach o jej względy.

Cytowany fragment pozwala uchwycić kilka cech Mickiewiczowskiej, listownej wizji miłości, czy też – szerzej rzecz ujmując – wzajemnie splecionych: miłości i przyjaźni. Pojawiają się w nim trzy kwestie: bycie zakochanym, list romansowy, instytucja małżeństwa. Wszystko to udało się zamknąć Mickiewiczowi w dwóch zdaniach. Zmieścił w nich zarówno troskę o przyjaciela, jak i swój dystans do traktowania afektów jako fundamentu życia we dwoje. I troskę, i dystans najmocniej podkreśla życzenie otrzymania od Daszkiewicza choć jednego „listu romansowego". Poeta jednocześnie domagał się pisemnego dowodu przyjacielskiej więzi i potraktowania epistolografii jako praktyki, w której równie istotny jest zapis doświadczenia, co świadome wykorzystywanie konwencji pisarskich. Zapra-

[39] Mickiewicz, *Wiersze*, s. 195.
[40] Petersburg, połowa lipca s.s., 1828, Mickiewicz, *Listy* 1, s. 488.

szał Cypriana do miłosnej przygody (nie tylko na piśmie). Rozwiewał jego wątpliwości – wyrażone zapewne w liście, na który tu odpowiadał – jakoby sprawy między nim a Karoliną zaszły nazbyt daleko. Opisywał własne doświadczenia w tym zakresie, a wszystko poddawał wyrazistej, a przecież subtelnej obróbce stylistycznej. Najchętniej korzystał z metaforyki wojennej – szczególnie faworyzował porównywanie miłosnych zalotów i starań do ważnego elementu wojennego rzemiosła, do oblężenia twierdzy.

Na tle tej pisarskiej swady i myślowej swobody zaskakuje końcowa prośba autora: „List ten podrzyj"[41]. Skąd ta nagła zmiana tonu? Po pierwsze, ostrożność Mickiewicza, wynikająca ze świadomości siły oddziaływania słowa pisanego. Poeta zdawał sobie sprawę, że porusza się po grząskim gruncie. Łatwo mógł urazić uczucia zarówno Daszkiewicza, jak i Karoliny. Po wtóre, autor usiłował podkreślić znaczenie, jakie ma dla niego sam list oraz jego adresat. Sprawy tu poruszone miały zostać między nimi, nie miało po nich zostać żadnego materialnego śladu. Poeta powierzał i zwierzał się przyjacielowi. Zaufał jemu i pismu. Polecenie zniszczenia dokumentu tylko potwierdzało jego wagę, ale też nie uchylało obserwacji o słownych igraszkach i stylizowaniu życia na romansową nutę, którym z takim upodobaniem oddaje się Mickiewicz na piśmie. W kolejnych listach poety do Daszkiewicza wymienione tu tendencje będą się stale krzyżować i przynosić zaskakujące zwroty akcji w listownym zapisie, który miał się przekładać na rzeczywistość. Trzeba pamiętać, że Daszkiewicz pozostał w Moskwie, miał możliwość kontaktu z Karoliną i został przez Mickiewicza wybrany na posłańca, realizującego jego plany wobec kobiety. Te zaś często się zmieniały.

W końcu lipca 1828 roku Mickiewicz przyznawał, iż nie wie, czy Malarka jeszcze o nim myśli, czy też Daszkiewicz zajął już jego miejsce. Udzielał rad i przestróg koledze, świadom ich nikłej aktualnie przydatności. Strofował Cypriana za „ton sentymentalny" w rozmowach z Karoliną. Wskazywał na jej młody wiek i pragnienie doznawania mocnych wrażeń oraz na to, że egzaltowane reakcje kobiety podziałają na jego przyjaciela „jak fermentowany napój"[42]. Stawiał diagnozę miłości romantycznej jako pewnego stylu bycia i dbał o zachowanie wobec niego dystansu. Kolejne listowne reakcje i relacje Daszkiewicza, zmuszały go jednak do ustawicznych korekt listownej taktyki.

Około połowy sierpnia wyjaśniał, iż w poprzednim liście nie zarzucał przyjacielowi zazdrości. Szło mu o coś zupełnie innego: „ostrzegałem żar-

---

[41] Mickiewicz, *Listy* 1, s. 488.
[42] Petersburg, 30 lipca 1828, Mickiewicz, *Listy* 1, s. 497.

tując, widziałem bowiem w dawniejszych listach za wiele ognia. Ale ty nigdy nie możesz sobie wmówić, że ja nie jestem wcale zakochanym Orlandem lub Werterem i że z zimną uwagą biorę rzeczy". Proponował także, aby Daszkiewicz pokazał jego listy Jeżowskiemu, który miałby ocenić, „czy było tam za co się obrażać i czy byłem ja w czym winien"[43]. Widać tutaj, po raz kolejny, jak dużą wagę przywiązywał Mickiewicz zarówno do opinii przyjaciół, jak i do pisma. Ze stylu korespondencji Cypriana wnioskował o stanie jego uczuć. Własne podejście do uczuć – zarówno do Malarki, jak i przyjaciela – opisywał poprzez odwołania do postaci-wzorców: Orlanda z poematu Ariosta i Wertera z powieści Goethego. W ten sposób sygnalizował swe emocjonalne zaangażowanie, a zarazem przepuszczał je przez filtr literackiej fikcji, która miała tu posłużyć za narzędzie do autoanalizy własnych uczuć. Wreszcie powołał biegłego w odczytywaniu pisma miłości i przyjaźni – jednego z filomackich ojców-założycieli – Józefa Jeżowskiego. Nie bez znaczenia był tu fakt filologicznych kompetencji Jeża i jego chłodne podejście do świata uczuć i emocji, których dowody dawał w listach do Mickiewicza, przeżywającego miłosne spliny i depresje w latach wileńsko-kowieńskich. W następnym liście sam poeta demonstrował analityczny kunszt, nazywając otrzymany list Daszkiewicza „rozumnym i podług przepisów taktyki napisanym". Chciałoby się rzec: uczucia uczuciami, pismo zaś rządzi się swymi regułami i nic nie usprawiedliwia ich łamania. Także przyjaźń. Dodawał przy okazji, iż jeśli Daszkiewicz zawładnie sercem Karoliny, on po prostu się wycofa[44].

Widać, jak falują myśli i emocje tego, który apeluje o rozumność i realizację nakreślonego planu taktycznego. Nie można bowiem odmówić listownemu dialogowi Mickiewicza z przyjacielem otwartości, zdolności do odkrywania dróg własnych afektów i przemyśleń. Dobrze pokazuje to list z początku roku następnego, w którym nie ukrywał obaw o stan zdrowia panny Jaenisch oraz swego uwikłania w inny romans-pułapkę. Chodziło o relację poety z Joanną Zaleską, która – tak się to układało – wypłakiwała się w listach Daszkiewiczowi[45]. Ta historia skłoniła go do wyraźnego rozróżnienia między miłością i przyjaźnią. Pisał, iż nie kochał ani Joanny (cenił jej charakter), ani Karoliny (był pod wrażeniem jej urody). Zaleskiej proponował przyjaźń, ale z marnym skutkiem. Dlatego puentował: „Pokazuje się, że żadne doświadczenie nie pomaga i że trzeba uciekać, uciekać". Dodawał, iż ostatnimi czasy ostatecznie zerwał również z Karoliną Sobańską: „i jesteśmy w przyjaźni, a wszystko dawniejsze jak w wo-

[43] Petersburg, ok. 15 sierpnia 1828, Mickiewicz, *Listy* 1, s. 503-504.

[44] Petersburg, ok. 25 września 1828, Mickiewicz, *Listy* 1, s. 511-512.

[45] Więcej na ten temat w drugim rozdziale części trzeciej.

dę przepadło". Kiedy zawodzi taktyka, pozostaje ucieczka. Nie należy pogrążać się w labiryncie uczuć i emocji. Widać też, że Mickiewicz wierzył w przyjaźń, także taką, która pozwala na zapomnienie o tym, czego nie chciał już pamiętać.

Fakty (uczuciowe reakcje i zachowania, a także zły stan zdrowia zakochanej w Mickiewiczu Jaenischówny, opisywane w listach przez Daszkiewicza) skłoniły poetę do stanowczości i jasnych komunikatów. Pisał, co następuje: „będę w Moskwie i ożenię się z nią albo zaręczę i dam *rendez-vous* do Drezna. Możesz jej te słowa listu pokazać. Powiedz, aby wyrzekła się wszelkich dziwactw nocnych i była zdrową, bo ja chorych nie lubię"[46]. Karolina została więc wpisana w najskrytsze plany poety na przyszłość. Cyprian, *de facto*, również. Mickiewicz dodawał wyraźnie: „Moje starania o wyjazd za granicę mają być tajone"[47]. Instrukcja następna dla posłańca była jeszcze bardziej rzeczowa: „uważaj z zimną krwią [...] jeślibyś widział, że beze mnie wcale żyć nie może, że choruje, że cierpi, oświadcz jej mój projekt, ale nie zataj i ostatnich wierszy listku [...]. Jeślibyś jej oświadczył już moję decyzję, od tej chwili masz ją uważać za moją żonę"[48]. Pisemne potwierdzenie poważnych planów. Daszkiewicz stał się jakby świadkiem tego wysoce prawdopodobnego, choć na razie tylko listownego, ślubu. Wiadomo, że kilka dni później poeta czytał list od Karoliny Jaenisch z wyznaniem miłości[49]. Wedle późniejszej relacji Malarki (z 1890 roku) Mickiewicz faktycznie miał prosić o jej rękę i byłby został przyjęty, gdyby nie groźba wydziedziczenia ojca Karoliny (a więc *de facto* jej samej) przez jego brata, zdegustowanego tymi planami matrymonialnymi. Karolina zrezygnowała z małżeństwa, mimo gotowości ojca do zrzeczenia się majątku. Mickiewicz miał taki obrót spraw przyjąć z pełnym zrozumieniem, a może i z ulgą[50].

Obok listownej odysei miłosno-przyjacielskiej Mickiewicza postawię opisywane już dziennikowo-poetyckie obrazy nieszczęśliwej miłości w pismach Tomasza Zana. Ich podmiot był figurą o dużej wrażliwości, skłonności do wyznań i westchnień, ale także uważnej analizy amplitudy własnych doznań. W orenburskich lirykach i diariuszowych notatkach niestrudzenie rejestrował zmiany nastroju i własnych uczuć oraz reakcji swoich kolejnych, platonicznych kochanek. Tę pisemną linię postępowania dobrze oddaje pewna obserwacja Rolanda Barthes'a z *Fragmentów dyskursu miłosnego*:

---

[46] Petersburg, koniec stycznia s.s. 1829, Mickiewicz, *Listy* 1, s. 551.

[47] Mickiewicz, *Listy* 1, s. 551.

[48] Petersburg, pierwsza połowa lutego s.s. 1829, Mickiewicz, *Listy* 1, s. 553-554.

[49] Mickiewicz, *Listy* 1, s. 554, przyp. 2.

[50] Mickiewicz, *Listy* 1, s. 489-490, przyp. 2.

Niech no tylko podmiot miłosny stworzy czy zmajstruje jakiekolwiek dzieło, a już wpada w pęd ku dedykacji. Chce natychmiast, a nawet z wyprzedzeniem, dać to, co robi, temu, kogo kocha, dla kogo pracował lub pracować będzie. Imienny adres przybędzie wypowiedzieć dar[51].

Dedykacja, tak ujęta, byłaby kluczowym terminem literackim, charakteryzującym pismo miłości oraz pismo przyjaźni Tomasza Zana. Za jej pośrednictwem filomata dawał wyraz filozofii romantycznej miłości, której podmiot doznawał poczucia nieskończoności i wyodrębnienia. Dostępował autentyczności, a zarazem doświadczał uczucia, które nie mogło się spełnić na „poziomie rzeczywistości". Miłość stawała się jego przeznaczeniem, ale zarazem była skazana na klęskę, na rozstanie i śmierć, gdyż każdy romantyczny romans musiał kończyć się źle[52]. Inna sprawa, że w większości przypadków zapisy Zana uzyskiwały kształt artystycznie blady, myślowo uproszczony. Jest on jednak także autorem prób bardziej ambitnych. Na przykład takiej, włączonej w list do Pietraszkiewicza:

Otwórz się ust drżących czyściejszy zdroju!
Niech z tajnych wnętrznego głębin człowieka
Od mętów swobodna, uczuciem gorąca
Zlewa się w pojęte, ujmujące dźwięki,
Jako w dostępne brzegi mysl jasna.
Od ciebie, najpiękniejsza i jedyna mysli,
Przez nieba przezroczyste, na góry zielone,
Wysączała się promieniejącą rosą[53].

Próbę tę opatrzył takim komentarzem: „Wiele razy probowałem wyrażać stan serca mojego rozliczny zmieniający się, posępny, lecz zawsze byłem nierad z wypadków, trudności wiele, słów mało; ból tylko zamiast rymów wychodził"[54]. Liryczny fragment zdaje niejako sprawę z owej niemożności znalezienia słów, nieudolności wszelkiej pisemnej ekspresji. Zarazem staje się jakby prospektem „myśli jasnej", wyrażającej wewnętrznego człowieka, czyli chyba kogoś takiego, kto doświadcza jedności życia i pisma. By je natychmiast utracić. Dlatego apostroficzny, zgoła modlitewny format tego wiersza. Gorący apel do jednej, decydującej myśli pozwala ją zatrzymać na czas jej trwania.

Stąd zaś nie tak znów daleko do efektów Mickiewiczowskich zmagań z pisemnymi i egzystencjalnymi doświadczeniami miłości i przyjaźni.

---

[51] R. Barthes, *Fragmenty dyskursu miłosnego*, przeł. i posłowie M. Bieńczyk, oprac. M.P. Markowski, Warszawa 1999, s. 128.

[52] M. Piwińska, *Posłowie*, w: *Miłość romantyczna*, Kraków 1984, s. 524-525, 527, 534-536.

[53] Orenburg, 23 września 1829, NZ, s. 169.

[54] NZ, s. 168.

W listach poeta umieszczał te dwie elementarne (dla filomatów i młodych romantyków) formy ludzkich relacji w ogniu życiowej praktyki, konfrontował je z realiami i ludzką dyspozycją do niestałości oraz krytycznego ruchu myśli. W wierszach i innych utworach[55] patrzył na tę kwestię jeszcze inaczej. Na przykład w przywoływanym już w tej części wierszu *Nowy Rok*, ukończonym zapewne w trakcie rosyjskiego zesłania. Miłość pokazał tu jako „gorączkę młodości", która na końcu strąca człowieka „w stepy między zimne głazy". Z kolei córka młodości i wyobraźni – przyjaźń – nie wytrzyma, gdy „grad burzliwy chluśnie"[56]. W finale wiersza musiała więc paść prośba o przyszłość w stanie hibernacji, w aurze marzeń i samotności.

W czym upatruję wspólnego mianownika wypowiedzi Mickiewicza i Zana na temat przyjaźni i miłości? Otóż w owej niestrudzonej gotowości do poszukiwania coraz nowych sposobów ich artykułowania. W ciągłym dawaniu wyrazu ich niemożliwości, a zarazem w stale podejmowanej próbie ich osiągnięcia, praktykowania ich w toku pisania, w codziennym bytowaniu.

4. „Ulotne sceny kolejnych dni" – w taki sposób, zdaniem Barthes'a, miałaby objawiać się „tożsamość każdego z przyjaciół, decydująca o jego b y c i u m i ł y m", a polegająca „na delikatnie dozowanej, absolutnie niepowtarzalnej kombinacji drobnych cech"[57]. Sceną dla zesłańczego, filomackiego doświadczenia, ekspresji i idei przyjaźni oraz miłości była korespondencja, a także inne formy praktyki piśmiennej. Każdy kolejny list wymieniony przez uczestników wielu epistolograficznych dialogów można więc traktować jako następne ogniwo w łańcuchu epizodów z dziejów konkretnych relacji przyjacielskich czy miłosnych. Taki ich kształt wplątuje czytelnika w analizę długich szeregów zmiennych zdarzeń i ich zapisów. Trudno tu o rozstrzygające konkluzje. Chyba że za jedną z nich uznać właśnie owo proteuszowe oblicze związków przyjacielskich i więzi miłosnych (zarówno spełnionych, jak i tylko projektowanych na piśmie). Pisemne ich świadectwa musiały w związku z tym być równie niestabil-

---

[55] Zob. też jego małą prozę napisaną po francusku: A. Mickiewicz, *[Miłość poety i filozofa]*, w: Mickiewicz, *Proza*, s. 225-230, s. 359 (uwaga o tekście), s. 414 (objaśnienia). Tekst powstał prawdopodobnie w 1827 roku i przynosi ironiczno-satyryczną opowiastkę/medytację nad miłością poety, szczegółowo relacjonującego w swych wierszach dzieje miłosnych podbojów, by po zdobyciu ukochanej (ślubie) zamilknąć i przejść na pozycję filozofa. Zob. też uwagi o tym utworze: E. Nowicka, *Postylion niesie pisanie... Szkice o romantycznym liście poetyckim*, Poznań 1993, s. 100 oraz: *Mickiewicz, czyli wszystko. Z Jarosławem Markiem Rymkiewiczem rozmawia Adam Poprawa*, Warszawa 1999, s. 115.

[56] Mickiewicz, *Wiersze*, s. 157.

[57] R. Barthes, *Roland Barthes*, s. 75. Spacja pochodzi od autora.

ne, dynamiczne. Tylko w ten sposób mogły dostarczyć narzędzi reprezentacji wspólnoty wyobrażonej[58] – przedstawienia filomackiego pokolenia na zesłaniu.

---

[58] Po raz kolejny sięgam do Benedicta Andersona i staram się adaptować – na użytek analizy filomackiej generacji – jego rozważania o narodzie jako wspólnocie wyobrażonej. Chodzi tu o fragment, w którym uczony dowodzi, iż w Europie XVIII wieku powieści i gazety stały się „formami wyobrażeń", które „dostarczyły środków technicznych «reprezentacji» tego r o d z a j u wspólnoty wyobrażonej, jaką jest naród". Wspomina przy tej okazji o meksykańskiej powieści de Lizardi, w której pojawia się motyw wędrówki bohatera po kraju. „Mamy tu znów do czynienia z «narodową wyobraźnią» w działaniu, przedstawiającą samotnego bohatera poruszającego się w społecznym krajobrazie; miesza się w niej świat powieściowy ze światem zewnętrznym". Anderson, *op. cit.*, s. 36, 41.

II

FILOMACKIE „OPISANIE" ROSJI

Wprowadzenie

W czasach wileńskich powstał *Opis jeograficzny* („układanie opisu parafii")[1]. Na wygnaniu zaś Onufry Pietraszkiewicz sporządził *Opisanie Rosji i jej mieszkańców, stolicy Petersburga i Moskwy w roku 1824-1830.* „Opis" i „opisanie" – dwie nazwy, których używali filomaci dla gatunkowego kwalifikowania rejestracji swych wysiłków i zdobyczy poznawczych. Rodowodu tego typu prac szukać trzeba w oświeceniowych ideach i poszukiwaniach uczonych, reprezentujących zarówno nauki ścisłe, jak i humanistyczne. Powstawało ich sporo na wileńskim uniwersytecie.

W latach 1821-1823 filomaci zgromadzili mnóstwo materiału do rzeczonego *Opisu jeograficznego.* Część posłużyła za kanwę wystąpień naukowych, wygłaszanych w czasie obrad wydziałów filomackich i gron filareckich, reszta zachowała się w listach, w dwóch odmianach: jako opis miejscowości, do której wybrał się autor korespondencji w ramach geograficznego projektu albo jako przygodny zapis wrażeń, które zrodziły się po drodze. W przypadku materiału naukowego lub listu w całości poświęconego przedstawieniu danego terytorium autorzy opisu zobowiązani byli do trzymania się szczegółowego kwestionariusza. Niebawem schemat ten po części powielił Pietraszkiewicz w swoim „opisaniu"[2], zdając sprawę z dziejów, położenia geograficznego, danych statystycznych, stanu edukacji i kondycji mieszkańców Rosji. Również inni filomaci-zesłańcy zajmowali się „opisaniami", tyle że czynili to przeważnie w formie listowej. Czasem były to rozbudowane relacje, częściej pojedyncze akapity wplecione w listy z zesłania. W sumie ich „opisania" Rosji liczą wiele setek stron. Stanowią do dziś cenny materiał rosjoznawczy. Jego wartości upatrywałbym w przestrzeganej przez filomatów zasadzie autopsji wobec przedmiotu relacji oraz w wielostronności spojrzenia na kraj zesłania. Filomacką perspektywę spojrzenia na Rosję pierwszej połowy XIX wieku

---

[1] Zob. MF 2, s. 288. MF 3, s. 75, 109-111, 115-118, 520-521. Zob. też: A. Chałubińska, *Sprawa „Opisu jeograficznego" w tajnym ruchu filomackim*, „Studia i Materiały z Dziejów Nauki Polskiej" 1963, seria C, z. 6, s. 3-26, toż w: A. Chałubińska, *Ignacy Domeyko i jego wkład do geografii Polski*, Warszawa 1969, s. 19-30. Do *Opisu...* odnoszę się także w części ostatniej, w rozdziale o stosunku filomatów do Słowiańszczyzny.

[2] Zob. ostatni rozdział w trzeciej części książki.

(a czasem, choć rzadziej, także po 1850 roku) wzbogaca aspekt próby, jakiej byli poddani w imperium jako wygnańcy. Próby tożsamości narodowej oraz charakterów poszczególnych zesłańców.

1. Prolog nad Newą

> Pozwólcie, czytelnicy mili,
> Że bez przedmowy, w tejże chwili,
> Bohater mój przed wami stanie;
> [...]
> Na brzegach Newy ujrzał świat,
> Gdzie może wyście od kołyski
> Rośli, brylując w kwiecie lat,
> Gdziem ja na spacer chętnie chodził,
> Lecz mnie – północy klimat szkodził[3].

Na początku listopada 1824 roku przybyli do Petersburga pierwsi zesłani filomaci: Mickiewicz, Malewski, Jeżowski, Daszkiewicz, Sobolewski, Pietraszkiewicz, nieco później Jan Heydatel i Teodor Łoziński. Z kilkumiesięcznego pobytu w stolicy imperium odnieśli niemałe korzyści poznawcze. Obserwowali i analizowali (przede wszystkim w listach) największe z miast, jakie dotąd w życiu widzieli. Zdobyli spore umiejętności, związane z poruszaniem się po korytarzach i gabinetach ministerstwa oświaty i innych rządowych agend. Równie ważne były jednak petersburskie spotkania i nowo zawarte znajomości, szczególnie te, które pozwoliły zesłańcom z Wilna poznać bliżej ich wczesnoromantycznych „rówieśników". W pierwszym rzędzie chodzi tu rzecz jasna o relacje z uczestnikami młodooficerskiego ruchu opozycyjnego – Kondratijem Rylejewem i Aleksandrem Bestużewem, czyli tymi, którzy za rok, 14 grudnia 1825 roku, spróbują wzniecić bunt. Także z ich akolitami – Aleksandrem Gribojedowem i Aleksandrem Odojewskim. Duże znaczenie miały także kontakty z Polakami osiadłymi nad Newą. Z Tadeuszem Bułharynem, Józefem Przecławskim, Konstantym Rydułtowskim, Marią i Józefem Sękowskimi oraz – być może już wówczas – z Józefem Oleszkiewiczem. Zarówno z Rosjanami, jak i z Polakami widywali się w domach niektórych z nich. Były to spotkania o charakterze towarzyskim, często literacko-naukowym[4].

---

[3] A. Puszkin, *Eugeniusz Oniegin*, przeł. A. Ważyk, Warszawa 1973, s. 8. Rozdział pierwszy, strofa II.

[4] Zob. Gomolicki, s. 42-59.

Trzeba podkreślić, że wiele wskazuje na to, iż grunt do kontaktów z Rylejewem i Bestużewem przygotowała literatura. Młodzi dekabryści mieli w tej dziedzinie spore ambicje i całkiem niezłe osiągnięcia literackie. Razem redagowali dość udane czasopismo preromantyczne – „Polarnaja Zwiezda". Ponadto Rylejew był autorem ody na śmierć Byrona, zmarłego przecież w tymże 1824 roku. Mało tego, na ewolucję pisarską Rylejewa spory wpływ miały dumy Niemcewicza z jego *Śpiewów historycznych* oraz lektura pierwszego i drugiego tomu *Poezji* Mickiewicza. Niektóre ballady z edycji w 1822 roku Rosjanin przełożył zresztą na swój język. Do tego dodać trzeba, iż jeszcze na Litwie, w lutym 1823 roku Adam Mickiewicz mógł się dowiedzieć z listu Tomasza Zana o tym, że rosyjskim czytelnikom (w tym także poetom) z Petersburga podobają się jego utwory[5].

W Petersburgu młody poeta i jego koledzy odebrali pierwszą lekcję z przedmiotu, który można by nazwać przysposobieniem do życia w imperium dla młodych romantyków, którym bliskie były przekonania wolnościowe. Musiało się stać dla nich jasne, że kultura jest płaszczyzną oferującą im możliwość wyjścia z izolacji, na którą z pewnością skazałaby ich praca na, z trudem zdobytych i nędznie opłacanych, posadach urzędniczych lub *quasi*-naukowych. Od razu trzeba to jednak opatrzyć trzema zastrzeżeniami.

Nie dla wszystkich jednak droga ta była dostępna w równym stopniu, a prawdę powiedziawszy, stanęła otworem jedynie przed Mickiewiczem, dzięki jego talentowi i zjednującej sobie łatwo sympatyków osobowości, oraz przed blisko z nim wówczas związanym Malewskim. Pozostali filomaci (skierowani po krótkim pobycie w Petersburgu do Moskwy – bezpośrednio lub *via* Odessa lub wysłani, jak Heydatel i Sobolewski, na północ) musieli skupić się na trudnej walce o godziwe życie. Mieszkając daleko od dwóch głównych miast Rosji, funkcjonowali na marginesach życia kulturalnego i społecznego. Jeszcze silniej wyizolowani byli ci, których zesłano do Kazania czy na linię orenburską.

Jakich ludzi i jakich twórców spotkał Mickiewicz i jego zesłani towarzysze w petersburskim gronie dekabrystów? Dane im było poznać młodzież, która – podobnie jak oni w związkach filomackich i filareckich – łączyła program społeczno-samokształceniowy z pasjami literackimi. Zasadnicza różnica polegała na tym, że Rylejew, Bestużew i ich kompani

[5] „Przecławski pisał z Petersburga; powiada, iż twój ten pierwszy tomik niezmiernie literatów rosyjskich zainteresował, między innymi Żukowski, który nad wymysłami i wdziękiem zewnętrznym twojej poezyi unosi się; wszyscy bardzo czekają dalszych tomów". KF 5, s. 40-41.

mieli konkretne plany polityczne, o których wileńscy związkowcy nawet nie śnili. Historycy literatury ukuli sformułowanie „poeci dekabryści". Oprócz Bestużewa i Rylejewa zalicza się do tego grona duchowo z nimi spokrewnionych sympatyków – Delwiga, Gribojedowa, Puszkina, Wiaziemskiego. W sensie ścisłym miano poetów dekabrystów przynależy oczywiście Bestużewowi i Rylejewowi. Jako uczestnicy Związku Dobra Powszechnego starali się realizować jego program skodyfikowany w *Ustawach*. Powstały one na gruncie oświeceniowego światopoglądu, czyli przekonania o roli idei w dziejach ludzkości, o potrzebie szerzenia edukacji oraz o doniosłej roli literatury w tym dziele – piśmiennictwa o charakterze narodowym i wzniosłym[6].

W liryce Rylejewa z lat dwudziestych koncepcja poety była kwestią o narastającym znaczeniu. Podejmował ją wielokrotnie i na różne sposoby[7]. W przyjacielskim posłaniu (liście poetyckim) *Pustynia* z 1821 roku prezentował samotnego poetę, „uciekiniera od świata". Mowa tu o jego „domku", lekturach, ale także – co stanowiło przełom w realizacji motywu obecnego w utworach Puszkina i Batiuszkowa – dotarły tu odgłosy z życia politycznego Europy. Wzmianka o greckim powstaniu, o zbrojnych starciach i triumfie zła zakłóciła „idylliczny spokój pustelni poetyckiej"[8]. W ten sposób przyszły dekabrysta wystąpił przeciw „poetom-egoistom"[9] i wyraźnie optował za literaturą zaangażowaną, społeczną. Owo zaangażowanie zawiodło Rylejewa w obszary marzeń o zaprowadzeniu w Rosji porządków właściwych monarchii konstytucyjnej, w której zarówno nad carem, jak i nad podwładnymi postawione zostało prawo. Staje się ono warunkiem wolności. Dekabrystowski poeta dzielił te opozycyjne, choć dalekie jeszcze od radykalnych planów powstańców z 1825 roku, poglądy z młodym Puszkinem (autorem ody *Wolność*, powstałej w latach 1817-1820) i księciem Piotrem Wiaziemskim (*Petersburg* z 1818 roku oraz radykalniejsze *Oburzenie* z roku 1820). Poezja Rylejewa była jednak o wiele bardziej publicystyczna i bezpośrednia w porównaniu zwłaszcza z Puszkinem, snującym w *Wolności* historyczne analogie[10].

---

[6] B. Galster, *Literatura dekabrystowska*, w: *Historia literatury rosyjskiej*, pod red. M. Jakóbca, t. 1, Warszawa 1976, s. 418. Zob. też B. Galster, *Twórczość Rylejewa na tle prądów epoki*, Wrocław 1962, s. 33, gdzie taki cytat z *Ustawy Związku Dobra Powszechnego*: „Członkowie zajmujący się literaturą powinni czynić swe utwory pięknymi, nie zapominając, że prawdziwie piękne jest to wszystko, co budzi w nas podniosłe i ku dobru skłaniające uczucia".

[7] Zob. Galster, *Twórczość Rylejewa*, s. 27-28.

[8] *Ibidem*, s. 24.

[9] *Ibidem*, s. 26.

[10] *Ibidem*, s. 37-40.

Także stosunki z mieszkającymi i pracującymi w stolicy Polakami wiele nauczyły Mickiewicza i Malewskiego, gdy chodzi o sposób funkcjonowania w imperium osób pochodzących z podbitego kraju. Myślę tu przede wszystkim o coraz silniejszych – w życiu Petersburga – pozycjach Bułharyna i Sękowskiego. Pierwszy umacniał swoją rolę redaktora i literata. Drugi budował swój wizerunek dzięki wielkim zdolnościom i osiągnięciom naukowym (językoznawczym) i rosnącej sławie znawcy i tłumacza z języków orientalnych. Jak wiadomo, obaj panowie z czasem odgrywali coraz mniej chlubną rolę w życiu publicznym stolicy[11]. Na przełomie 1824 i 1825 roku byli ambitnymi i bardziej istotnymi uczestnikami życia literackiego i naukowego miasta nad Newą. Znali wielu miejscowych pisarzy i dygnitarzy. Spotykając się z nimi, filomaci mogli obserwować sposoby urządzania się w stolicy obcego kraju, mogli po prostu uczyć się robienia kariery. Poznawali reguły gry, obowiązujące podwładnych cara na jego rdzennych, a nie – jak to było na Litwie – podbitych obszarach. Ponadto Mickiewicz, Malewski i inni korzystali z ich pozycji w petersburskim świecie artystycznym. W tym momencie ich zsyłki cenne były wszelkie kontakty czy informacje. Swoją wartość miały z pewnością wspólne uczty i rozmowy.

2. Wzorce osobowe wileńskiej i petersburskiej młodzieży romantycznej miały bardzo złożony, wieloskładnikowy charakter. Jednym z zasadniczych elementów były tutaj modele biograficzne oraz koncepcje filozoficzne i artystyczne twórców antycznych, jak również starożytna myśl historiograficzna i historiozoficzna. Rozprawami o antyku filomackim i Mickiewiczowskim dałoby się zapełnić niemałą bibliotekę, z której obficie czerpałem i będę korzystał nadal. Uwagę kieruję ku dziejom Sparty oraz ku związanej z nią wizji poety i poezji, określanej mianem tyrteizmu. Pozwala to na przybliżenie jednego z ważniejszych wzorców osobowych i modeli poety, wspólnych filomatom i dekabrystom. Ponadto pozwala na umieszczenie realiów społeczno-kulturalnych Rosji Mikołaja I w nader ciekawym kontekście – daje im tło w postaci obrazów surowego i wojennego stylu życiu Spartan oraz ideałów wychowawczych młodego Spartiaty. Nadto zyskuję okazję do refleksji nad wileńską fazą twórczości i myśli filomackiej oraz nad jej klasycystycznym rodowodem.

---

[11] Zob. B. Galster, *O Tadeuszu Bułharynie kilka uwag polemicznych*, w: *Paralele romantyczne. Polsko-rosyjskie powinowactwa literackie*, Warszawa 1987, s. 49-71, oraz P. Głuszkowski, *Tadeusz Bułharyn. Od polskiego patrioty do rosyjskiego klasyka*, „Zeszyty Literackie" 2012, z. 1, s. 139-148.

3. Życie literackie

> Wtedy Oniegin wyzwolony,
> Ubrany, ostrzyżony modnie,
> Jak d a n d y nosząc się swobodnie,
> Nareszcie wkroczył na salony[12].

Sygnalizowany już udział Mickiewicza w rosyjskim życiu literacko-salonowym prawdziwego rozpędu nabrał w latach 1826-1829, w czasie pobytu poety w Moskwie i znów w Petersburgu. Redakcja „Moskowskogo Tielegrafa", koła *lubomudrych* oraz salony księżnej Wołkońskiej i inne, były miejscami, w których goszczono go nadzwyczaj chętnie i wysoko ceniono. Dlatego ciekawe wydawało się spojrzenie na owe doświadczenia przez pryzmat zmagań artysty (oraz innych filomatów) z imperialną opresją, z którą spotykali się w Rosji podekabrystowskiej poeci. Także rosyjscy, z Puszkinem na czele. Przede wszystkim ze strony cenzury. Taka perspektywa dała, ponownie, możliwość odwołań do czasów czynnego funkcjonowania Towarzystw Filomatów i Filaretów w latach 1817-1823 i sposobów podejmowanej przez nich obrony niezależności zarówno pisarskiej, jak i społecznej.

W tym miejscu chciałbym, na zasadzie dygresji, przywołać zjawisko charakterystyczne w przypadku rosyjskich i w ogóle romantycznych salonów. Chodzi o cechującą młodoromantyczne koła rosyjskie ambiwalencję: włączanie się w wysoce steatralizowany rytuał salonowy, a zarazem niechęć[13] do brylowania w tego typu miejscach i wśród jego uczestników, wywodzących się zazwyczaj z grona arystokratów i prominentnych urzędników.

Marija Pluchanowa pisze przy tej okazji o „teatralizacji bytu" uczestników życia salonowego i powołuje się na spostrzeżenie Jurija Łotmana, mówiącego o „podwójnym odbiorze własnego zachowania" przez młodych Rosjan, o przekształcaniu go w grę. Owa gra dawała możliwość „wyboru spośród rozmaitych języków zachowania", które przyszły do Rosji z Zachodu w czasach panowania Piotra I[14]. Okazuje się, iż Dawna Ruś

---

[12] Puszkin, *op. cit.*, s. 8, Rozdział pierwszy, strofa IV.

[13] Opór wobec salonów bywał wypowiadany albo wprost (Puszkin: *Poeta,* 1827 oraz *Poeta i czerń*, 1828), albo kamuflowany (na przykład Mickiewicz, wspominający w liście do Odyńca o pisaniu tylko dla siebie tekstu, który mógł być pierwszym rzutem *Ustępu* do *Dziadów* drezdeńskich. Mickiewicz, *Listy* 1, s. 426, Moskwa, początek listopada s.s. 1827.)

[14] M. Pluchanowa, *Przyczynek do problemu teatralizacji zachowania*, w zb.: *Semiotyka dziejów Rosji*, przeł. i oprac. B. Żyłko, Łódź 1993, s. 222. Pluchanowa przytacza tu fragment rozprawy Łotmana (umieszczonej również w tym opracowanym przez Żyłkę tomie)

owszem znała „elementy sztuki teatralnej", nie miała jednak teatru oraz malarstwa portretowego, czyli pozbawiona była „zdolności do czasowego wejścia w cudzą rolę i przyjęcia cudzego imienia, przy tym bez utraty własnej indywidualności", czyli nie przyswoiła sobie arkanów sztuki aktorskiej, a co za tym idzie nie posiadła właściwej tej sztuce „samookreślonej osobowości" i „zdolności do widzenia siebie z dystansu"[15].

Wspominam o tym, gdyż zjawisko – jeśli można to tak ująć – spóźnionej teatralizacji w życiu codziennym i salonowym Rosji z czasów Piotra I, Katarzyny II oraz z pierwszych dekad XIX wieku silnie wpływało na zachowania uczestników spotkań o charakterze kulturalno-towarzyskim i *stricte* literackim (redakcje czasopism i nieformalne stowarzyszenia), z którymi coraz bliższą styczność miał Mickiewicz oraz niektórzy z zesłanych filomatów. Chodzi mi o to, że w latach dwudziestych XIX wieku rosyjskie życie kulturalne było ciągle w fazie niezwykłej chłonności, otwarcia na nowe idee i wszelkie atrakcje.

Podsycały go trzy czynniki. Po pierwsze, silne osobowości gospodarzy salonów lub współtwórców czasopism literackich i intelektualnych kółek, mających za sobą doświadczenia udziału w dojrzałych, europejskich formach życia kulturalnego. Takie osoby, jak Maria Szymanowska (koncerty w zachodnioeuropejskich salonach), Zinaida Wołkońska (wychowana we Włoszech; śpiewacze występy podczas kongresu wiedeńskiego) czy Piotr Wiaziemski (kilkuletni pobyt w pokongresowej Warszawie), były wszechstronnie wykształcone i dobrze obeznane ze sztuką salonowej teatralizacji, z której czynili narzędzie własnej ekspresji artystycznej i intelektualnej.

Drugie źródło stanowił zespół zjawisk estetycznych, społecznych i politycznych składających się na wczesny rosyjski romantyzm. Swoje narodziny i wzrost zawdzięczał on aktywności redaktorów i dyskutantów, którzy wywodzili się z kręgów wielkomiejskiej młodzieży pełniącej albo służbę wojskową (Rylejew i Bestużew), albo zatrudnionej w instytucjach carskich (tu przede wszystkim środowisko *lubomudrych* zwanych też „młodzieżą archiwalną" z racji pracy w moskiewskim archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych). Wielu z nich trudniło się także poezją lub prozą i stało się naturalnymi sojusznikami coraz głośniejszego Aleksandra Puszkina. Byli zapraszani przez wspomnianych już animatorów życia towarzyskiego. Jedni i drudzy dość szybko poznali się na talencie

---

Poetyka zachowania codziennego w kulturze rosyjskiej XVIII wieku (s. 189-221). Zob. też J. Łotman, *Teatr i teatralność w kulturze początku XIX wieku*, w zb. *Semiotyka dziejów Rosji*, gdzie pada m.in. takie zdanie: „Przeistoczenie dotyczy nie tylko aktora: cały świat, stając się światem teatralnym, przebudowuje się zgodnie z prawami przestrzeni teatralnej, w której rzeczy stają się znakami rzeczy" (s. 227).

[15] Pluchanowa, *op. cit.*, s. 222.

literackim przybysza z Litwy oraz na wyrazistej romantycznej opcji, charakteryzującej polskiego poetę i jego filomackich towarzyszy. I właśnie Mickiewicza z jego już ogłoszonym i stale się powiększającym dorobkiem literackim, pewnym doświadczeniem salonowo-organizacyjnym oraz magnetyczną osobowością uznałbym za trzecie źródło szybkiego rozwoju życia literackiego Moskwy i Petersburga w drugiej połowie lat dwudziestych XIX stulecia.

4. „Zajęty widokami". Opisy Rosji

> Ano, jazda!
> Między słupami i przez rogatkę
> Kolaska wtacza się do miasta
> I skacze po wybojach Twerskiej,
> Migają w drodze baby, szopy,
> Latarnie, sanie, sady, chłopy,
> Kramy kupieckie i fryzjerskie,
> [...]
> Klasztory, gmachy, lwy u wrót,
> [...]
> Apteki, magazyny mód,
> Bulwary, place i balkony,
> Na krzyżach sejmujące wrony[16].

Trzy niewielkie przytoczenia – kadry z imperium, zatrzymane w zesłańczych listach filomatów z różnych lat. Rok 1825, Łoziński pisze do Pietraszkiewicza:

> zajęty widokami Petersburga z wiosną otwierającą się, przyznam się, żem się tak zagawronił po Ekateryngoffach, Peterhoffach, Letnich Sadach, a na koniec bulwarach, iż pogubiłem dni rachunek i wtedy pomyślę o środzie lub sóbocie, kiedy ta środa lub sobota przejdą. Lecz na cóż przeszłość wspominać, co przeszło, już się nie wróci[17].

Rok później i Malewski, w liście do sióstr, kreśli obraz Moskwy, przygotowującej się na koronację Mikołaja I:

> Już się w Kremlu robią wysokie balkony, schody dla widzów, już jak powiadają gwardyja odebrała rozkaz wyjścia z Petersburga. Książęta Marmont

[16] Puszkin, *op. cit.*, s. 150. Rozdział siódmy, strofa XXXVIII.

[17] Petersburg, 23 maja 1825, NZ, s. 88. Najpierw filomata podał nazwy dwóch kompleksów parkowo-pałacowych na obrzeżach stolicy, potem przywołał stołeczny park, „arcydzieło sztuki ogrodniczej XVIII wieku" (NZ, s. 91 – uwaga edytora).

i Devonshire spodziewani, włoska trupa sławna, gdzie jest pani Fodor ma przybyć; oto są nowiny, jakie się aż do mnie dociskają, więc już i u Was muszą być wiadome, bo ja dowiaduję się wszystkiego ledwo na końcu[18].

I wreszcie rok 1828 i *quasi*-opisowa wzmianka Józefa Kowalewskiego, przemierzającego, w drodze do Irkucka, miasta Perm, Jekaterynburg i Tobolsk. Dwa pierwsze zrobiły na nim spore wrażenie „[po] pierwsze porządkiem, czystością, zamożnością oraz gościnnością mieszkańców, [po] drugie zaś bogactwem i rozwojem przemysłowym"[19].

To tylko próbki filomackich kalejdoskopów opisowych. Dają wszak wyobrażenie o zasięgu i strukturze ich relacji z rozmaitych miejsc Imperium Rosyjskiego. Dwie stolice (obecna i dawna) oraz dwa uralsko-syberyjskie miasta. Do tego dodać trzeba obrazy z uralskich i stepowych pustkowi u Zana i Suzina, buriacko-mongolsko-chińskich bezkresów u Kowalewskiego, północnouralskich migawek z prowincji u Czeczota, opisów Odessy i rosyjskiego południa u Daszkiewicza, Jeżowskiego, Krynickiego, Malewskiego i Mickiewicza, migawek Sobolewskiego z Archangielska etc. etc. Zdecydowałem się ująć owe opisy w dwóch perspektywach. W przypadku Zanowych impresji i relacji z linii orenburskiej wybór padł na analizę ich poznawczych i artystycznych walorów. Z kolei pozostałe partie opisowe ich pism włączyłem w porządek rozważań biograficznych. Obrazów Rosji należy więc szukać zarówno w niniejszej części, jak i w ogniwie trzecim, w którym rosyjskie realia i ich pisemne reprezentacje wspierają próby interpretacji postaw i losów filomackich wygnańców. Również w części pierwszej, jak czytelnik zauważył, obrazy miejsc wygnania grały istotną rolę.

* * *

Jeszcze słów kilka o roli cytatów z *Eugeniusza Oniegina* wplatanych w to wprowadzenie. Rządzi nimi zasada jukstapozycji, takiego ich zestawiania z sygnalizowanymi treściami poszczególnych rozdziałów, aby obydwa teksty/pisma – poematu i filomackich zesłańczych biografii – dawały obraz pojemniejszy, bardziej zniuansowany. Poza tym, czyż filomaci przebywający w Petersburgu nie zgodziliby się, iż klimat północny nie należy do szczególnie sprzyjających dobremu samopoczuciu? A Mickiewicz nie zyskiwał pozycji swobodnego poetyckiego gracza na salonach Odessy, Moskwy i Petersburga? Rzecz jasna, osiągał ten status na czas jakiś – jednego wieczoru, kilkudziesięciu minut, w czasie których impro-

[18] Moskwa, 29 marca 1826, LZ 3, s. 136.
[19] Kotwicz, *Kowalewski*, s. 49.

wizował albo wpisywał się do sztambucha. I czyż o tej chwilowej przewadze oraz o pozie wolnego dandysa nie zaświadczają niektóre z jego albumowych drobiazgów lirycznych? Wreszcie, czy nie wolno umieścić obok Puszkinowskiej kaskady moskiewskich obiektów passusów opisowych Zana, Malewskiego, Suzina i innych? Na chwilę chciałem po prostu, aby filomackie pismo zesłańcze nabrało beztroski i poetyckiej swady dygresyjnego romansu wierszem Puszkina.

„Przykład Lacedemona". Sparta filomatów i dekabrystów[1]

Zacznę od dokumentów sporządzonych przez dwóch poetów (i uczestników młodzieżowych organizacji) – Adama Mickiewicza i Konrada Rylejewa – w dwóch miastach: Wilnie i Petersburgu.

1. Wilno, 15 listopada 1818 roku. Minął nieco ponad rok od powołania do życia Towarzystwa Filomatów. Adam Mickiewicz wygłosił tego dnia na posiedzeniu powszechnym *[Wiadomość o czynnościach Wydziału I od 15 lipca do 15 listopada 1818 r.].* Mówił, że jeśli filomaci „żądają widzieć pomyślny zamiarów swoich skutek", muszą naśladować „towarzystwa jednego prawie celu, to jest towarzystwa uczone"[2]. Zaraz też dodał, że chodzi mu o uniwersytety, kolegia, związki, które „stosują[c] [się] do odmian w naukach zdarzających się, trzymają się ściśle co do wewnętrznego urządzenia się do odwiecznie zaprowadzonych formalności"[3]. W związku z tym młody poeta prosił, by nikogo z zebranych nie dziwiła formalistyczna postawa naczelników, egzekwujących prawa zapisane w filomackich ustawach. Mało tego, każdy z uczestników powszechnego posiedzenia powinien spieszyć z pomocą przełożonym poszczególnych filomackich wydziałów. Idzie o to, aby regułom nadać „całą powagę i moc, i świętość", by wypracować w ten sposób rękojmię „zachowania i wykonania praw" [4]. Swój apel pieczętuje przywołaniem dwóch ważnych autorytetów filomackiego, wczesnoromantycznego pokolenia – przykładem z historii i jego odczytaniem przez Rousseau[5]. Tak brzmi odwołanie do spartańskiej Rhetry i jej bezwzględnego egzekwowania:

---

[1] Rozdział powstał w ramach projektu „Sparta w literaturze i kulturze polskiej – od okresu staropolskiego do XX wieku. Między recepcją dziedzictwa greckiego a poszukiwaniem narodowej tożsamości" (N N103 443940), którym kierowała prof. dr hab. Maria Kalinowska. Szczególnie wiele zawdzięczam uwagom Jerzego Speiny, Arkadiusza Bagłajewskiego, Macieja Junkierta i Radosława Piętki.

[2] Mickiewicz, *Pisma filomackie*, s. 17.

[3] *Ibidem*, s. 17.

[4] *Ibidem*, s. 17.

[5] Z. Szmydtowa, *Rousseau – Mickiewicz*, w: *W kręgu renesansu i romantyzmu. Studia porównawcze z literatury polskiej i obcej*, oprac. Z. Libera, Warszawa 1979, s. 308.

Zachowa[ny] jest w historii przykład Lacedemona, który doścignąwszy na placu nieprzyjaciela, co mu brata zabił, chwyta go, podnosi miecz. Wtem dano znak odwrotu. Posłuszny rycerz cofa wyniesioną prawicę i upuszcza z rąk bratobójcę. Tacy to obywatele, dodaje Rousseau, uczynili prawa Likurga niezgwałconymi, a Spartę całej Grecji panią[6].

Nie należy lekceważyć kalibru spraw, w imię których młody Mickiewicz przywołał autorytet starożytności, autorytet uwiarygodniony przez nowoczesnego myśliciela, którego idee były jednym z fundamentów wileńskich związków. Pierwsze lata istnienia towarzystwa były czasem wykuwania charakterów uczestników wileńskich towarzystw oraz kształtowania procedur obowiązujących najpierw filomackie wydziały, a potem filareckie grona. Pilnowanie reguł funkcjonowania związku miało olbrzymią wagę. Wypełniało wiele listów pisanych przez jego liderów: Mickiewicza oraz Jeżowskiego, Malewskiego, Czeczota, rzadziej Zana[7]. Stanie na straży praw towarzystwa było wówczas czymś osobiście ważnym dla animatorów filomackiego ruchu. Często związane było z wypowiedziami na temat przyjaźni, której ideologia i praktyka fundowała intelekty i charaktery przyszłych więźniów aresztowanych i przesłuchiwanych przez komisję Nowosilcowa w latach 1823-1824. Mit spartańskiej praworządności i podporządkowania losu indywidualnego racjom oraz wartościom zbiorowości miał swoje źródła i konsekwencje – także estetyczne[8]. Jednym z ważniejszych źródeł, z którego czerpało wielu polskich oświeconych oraz filomaci, była myśl Jana Jakuba Rousseau. Na przykład jego *Rozprawa o nierówności* z 1755 roku, w której postulował, by na wzór Sparty nowoczesne państwa wzięły na siebie obowiązek wychowywania młodych pokoleń[9].

W cytowanym filomackim dokumencie Mickiewicza pojawiło się imię Likurga. Kazimierz Korus, tłumacz i komentator Plutarchowych żywotów, zaznacza: „Dzisiaj rekonstrukcję najstarszego spartańskiego systemu wychowawczego, tj. z wieków VII i VI, tworzy się bez uwzględniania samej postaci i rzekomych dokonań Likurga. Z punktu widzenia greckiej

---

[6] Mickiewicz, *Pisma filomackie*, s. 17.

[7] Por. KF 1-2, gdzie listy z lat 1815-1820, okresu najżywszego udziału wyżej wspomnianych w powoływaniu i kształtowaniu Towarzystwa Filomatów i Filaretów.

[8] Spartańska tradycja to, rzecz jasna, wycinek filomackich nawiązań do antycznych modeli wychowawczych. Ich szerszą perspektywę (z ciekawym odczytaniem znaczenia seminarium filologicznego Groddecka) przynosi książka Moniki Rudaś-Grodzkiej, *Sprawić, aby idee śpiewały". Motywy platońskie w życiu i twórczości Adama Mickiewicza w okresie wileńsko-kowieńskim*, Warszawa 2003. Chodzi tu zwłaszcza o dwa rozdziały: „Wileńska *paideia*" (s. 123-138) oraz „Wileńska *paidia*" (s. 139-171).

[9] Szmydtowa, *op. cit.*, s. 297.

paidei (wychowania) najbardziej interesujący dla nas jest wykład, dzisiaj już klasyczny, Wernera Jaegera i Henri-Irénée Marrou"[10]. W dziele Jaegera znajduje się rozdział zatytułowany *Spartańskie wychowanie państwowe*. Wynika zeń, iż w V i IV wieku przed Chr. dwa wzory greckiej państwowości – ateński i lacedemoński – spotykały się ze sobą. „Podczas gdy faktyczne życie państwowe Aten pozostaje pod decydującym wpływem wzorów jońskich, odżywa w sferze intelektualnej ideał spartański", w dużej mierze za sprawą Platona i „arystokratycznych sympatii filozofii ateńskiej"[11]. Sparta stała się więc legendą jeszcze za czasów swego trwania. W epoce nowożytnej stale zyskiwała na popularności. Nie zmieniły tego odkrycia i badania uczonych, z których wynikały postulaty rewizji wielu przeświadczeń na temat ustroju i wychowawczego projektu krainy położonej nad rzeką Eurotas[12].

2. Petersburg, styczeń 1823. Rylejew pisze list do Juliana Ursyna Niemcewicza. W ten sposób zawiązuje się korespondencja między poetą-instytucją, czyli utożsamianym z wolną Polską Niemcewiczem a młodym Rosjaninem, który coraz burzliwiej przeżywał metamorfozy literackie i polityczne. Oto fragment listu Rylejewa: „W całym ciągu swego życia, jak Tyrteusz, budziłeś Pan wysokimi pieśniami w sercach współobywateli miłość ojczyzny, dbałość o dobro powszechne, przywiązanie do honoru narodowego i inne szlachetne uczucia"[13]. Przyszłego dekabrystę pasjonował rys obywatelski w żywocie Niemcewicza oraz wątki patriotyczne w jego twórczości, „republikański duch i uczucia"[14]. W *Śpiewach historycznych* Niemcewicza szczególną uwagę Rylejewa przykuła koncepcja roli poety w społeczeństwie[15]. Jurij Łotman wielokrotnie pisze w eseju

[10] K. Korus, *Wstęp*, w: Plutarch, *Żywoty równoległe*, t. 1, *Tezeusz, Romulus i ich porównanie. Likurg, Numa i ich porównanie*, przeł. K. Korus, oprac. L. Trzcionkowski i K. Korus, Warszawa 2004, s. 196-197.

[11] W. Jaeger, *Paideia. Formowanie człowieka greckiego*, przeł. M. Plezia i H. Bednarek, Warszawa 2001, s. 142.

[12] Wielokrotnie wspomina o tym w swoich publikacjach Ryszard Kulesza – w pracy *Sparta w V-IV w. p.n.e.*, Warszawa 2003, s. 3-18 oraz w *Wojnie peloponeskiej*, Warszawa 2006. W tej ostatniej zwraca na przykład uwagę na to, iż badania archeologiczne wskazują na żywy rozwój kultury w Sparcie, o czym wcześniej raczej nie mówiono (s. 10-11).

[13] Z listu Rylejewa do Niemcewicza ze stycznia 1823 (napisanego po polsku i zawiązującego epistolarny kontakt obu poetów). Cyt. za: B. Galster, *Twórczość Rylejewa na tle prądów epoki*, Wrocław 1962, s. 58.

[14] *Ibidem*, s. 57. Ostatnie słowa należą do – cytowanego przez Galstera – Iwana Łobojki (przyjaznego Polakom profesora Uniwersytetu Wileńskiego w latach 20. XIX wieku), wskazującego pierwiastki dzieła Niemcewicza szczególnie bliskie Rylejewowi.

[15] Jak trwały ślad pozostawił Niemcewicz w umysłach i wrażliwości dekabrystów, dowodzi fakt, iż zesłany w 1826 roku dekabrysta i poeta Wilhelm Küchelbecker donosił

Dekabrysta w życiu codziennym o spartańskich cechach, czy też – może lepiej będzie tak to ująć – o spartańskiej motywacji postępowania Bestużewa, Rylejewa i ich kolegów. Pisał o ustawicznej gotowości młodych Rosjan „do wypowiadania wprost własnej opinii przy odrzucaniu utwierdzonego rytuału i reguł światowego zachowania językowego". Ta swoista „«nietaktowność» zachowania werbalnego była określana w kręgach bliskich dekabrystom jako zachowanie «spartańskie» lub «rzymskie». Było ono przeciwstawiane negatywnie ocenianemu zachowaniu «francuskiemu»"[16]. Dekabryści kontestowali próżne i puste ucztowanie, a przeciwstawiali mu

> spartańskie ze swego ducha i bardzo rosyjskie ze względu na zestaw dań „rosyjskie śniadania" u Rylejewa, które – jak wspomina Bestużew – „odbywały się zawsze około drugiej czy trzeciej po południu; przychodziło na nie zwykle wielu literatów i członków naszego Towarzystwa. Śniadanie składało się niezmiennie z karafki oczyszczonego rosyjskiego wina, kilku głąbów kiszonej kapusty i żytniego chleba". Te spartańskie warunki „harmonizowały ze stałą skłonnością Rylejewa do nakładania pieczęci rosyjskości na swoje życie"[17].

Pierwsza obserwacja, a zarazem hipoteza wywiedziona z powyższych fragmentów mogłaby brzmieć tak: istniała wyraźna więź łącząca działaczy tajnych związków i przypisywany Sparcie wzorzec wychowawczy oraz polityczny. Zrodził się z tego szczególny, ideowo-mentalny, mezalians młodzieńczego, romantycznego, elokwentnego i emocjonalnie rozdygotanego buntu, buntu napełnionego marzeniami o dziełach bohaterskich ze spartańskim surowym heroizmem, a także lakonicznością i oschłością stylu. W związku z tym należałoby zapytać: na ile epitet „spartański" i w ogóle odwołania do Sparty w Wilnie z roku 1819 oraz w Petersburgu kilka lat później funkcjonowały jako sygnał pewnego wzorca, na ile zaś od-

---

w 1830 roku Puszkinowi, że uczy się polskiego, że dość sprawnie czyta Mickiewicza, a więcej kosztują go zmagania z poezją Niemcewicza. O tym, jak doszło do studiowania języka polskiego na zesłaniu przez rosyjskiego spiskowca, pisze więcej J. Krzyżanowski, *„Tyrteusz polski" i dekabryści*, w: *W świecie romantycznym*, Kraków 1961, s. 14-20.

[16] J. Łotman, *Dekabrysta w życiu codziennym*, w: *Rosja i znaki. Kultura szlachecka w wieku XVIII i na początku XIX*, przeł. i oprac. B. Żyłko, Gdańsk 1999, s. 383.

W tym miejscu warto może przytoczyć – za Kuleszą (*Wojna peloponeska*, s. 18) – fragment z Ksenofonta dotyczący wskazówek Likurga na temat postępowania z młodzieńcami: „Wiedząc bowiem, że w tym wieku odczuwają największą hardość (*fronema*), okazują największą pychę (*hybris*) i odznaczają się największą żądzą przyjemności (*epithymia ton hedonon*), nałożył na nich najwięcej trudów, aby jak najbardziej zwalczyć brak zajęć (*ascholia*). Gdyby któryś zaniedbał obowiązki, ustanowił, że nikomu takiemu nie przypadną w przyszłości zaszczyty".

[17] Łotman, *Dekabrysta...*, s. 419.

syłały do utrwalonego w obiegu kulturalnym, może już nawet zestereotypizowanego spojrzenia na Spartę. Jakkolwiek było i cokolwiek dalej uda się ustalić, jedno można już śmiało powiedzieć – hasło „Sparta" okazywało się niezwykle nośne i służyło jako czynnik konsolidujący, dający poczucie wyjątkowości zarówno młodym Polakom, jak i Rosjanom.

W tym miejscu, trybem dygresji, dodam jeszcze jeden argument potwierdzający karierę spartańskiej analogii, za pomocą której budowano legendę i heroicznym nimbem otaczano uczestników konspiracji w latach dwudziestych XIX wieku. Zofia Trojanowiczowa w szkicu o poemacie *Ostatni* Krasińskiego o nim przypomina. Czynił tak mianowicie Rufin Piotrowski, zesłaniec i uciekinier z Syberii, a potem autor poczytnego w całej Europie pamiętnika. Warto przytoczyć urywek ze wspomnień Piotrowskiego – cytowany przez Trojanowiczową:

> O! cnotliwy, szczeropolski cieniu Łukasińskiego! tyś zostawił nam w puściźnie swojego ducha, podobnie jak Likurg zostawił Spartanom zachowanie swych praw aż do swojego powrotu, pociesz się, będziemy tym duchem oddychali, póki plemię Polski istnieć będzie, a w wielkiej uczcie wolności narodowej ty pierwsze między nami zajmiesz miejsce[18].

Spiskowiec, zwolennik i uczestnik nielegalnych inicjatyw politycznych oraz społecznych urasta do rangi jeśli nie najsłynniejszego w dziejach prawodawcy, to na pewno twórcy zasad, wedle których funkcjonowało najbitniejsze na Peloponezie miasto-państwo. Sparta jawiła się jako bezkompromisowy stronnik tych wszystkich, którzy gotowi byli poświęcić szczęście osobiste dla dobra wspólnego. Rzecz jasna, mowa tu bardziej o spartańskim rysie niepodległościowo-patriotycznego myślenia w drugiej połowie XIX stulecia. Przywołuję go jednak, bo odniesiony został przez zesłańca do innego więźnia i wygnańca, który na rosyjskiej ziemi dożył końca swoich dni. Ponadto, nieco wcześniej Piotrowski zestawił w swym wyznaniu działania Łukasińskiego z ruchem Pestela, czyli po prostu dekabrystów. Było z pewnością tak, że radykalizm działalności spiskowej oraz skrajnie trudna egzystencja więźnia i wygnańca niejako odruchowo kazała spoglądać Polakom w XIX wieku w stronę Sparty symbolizującej maksymalizm w wychowaniu i w działaniu[19].

---

[18] R. Piotrowski, *Pamiętniki z pobytu na Syberii*, t. 3, Poznań 1860, s. 14. Cyt za: Z. Trojanowiczowa, *O „Ostatnim" Krasińskiego, czyli o presji mitu syberyjskiego*, w: *Romantyzm. Od poetyki do polityki. Interpretacje i materiały*, pod red. A. Artwińskiej, J. Borowczyka, P. Śniedziewskiego, Kraków 2010, s. 401.

[19] Z tegoż pamiętnika Piotrowskiego przytoczyła Trojanowiczowa i te zdania: „Kiedy rewolucja w Warszawie wybuchła, jakaś sroga fatalność wszystkim kazała zapomnieć o nieszczęśliwym Łukasińskim, którego Konstanty wywlókłszy z więzienia, poprowadził go

Rzuconą wcześniej hipotezę chciałbym jeszcze – zanim powrócę do dekabrystowskich i filomackich wizji Sparty – opatrzyć jednym zastrzeżeniem. Otóż zarówno filomaci, jak i dekabryści dalecy byli od upraszczających zestawień swojego położenia z czasami starożytnymi i myślą antycznych Greków oraz Rzymian. Na młodych działaczy z Wilna (a poniekąd także tych z Petersburga) spory wpływ miał Joachim Lelewel[20]. Z katedry Uni-

---

z sobą przykutego do działa, cofając się z Warszawy ku Zamościowi". Trojanowiczowa, *O „Ostatnim"...*, s. 401.

Łukasińskiemu musiał być bliski Likurg także jako jeden z patronów wolnomularstwa. Z tych samych powodów pozostawał istotny dla Lelewela, a może także dla tych z filomatów, którzy byli związani z wileńską masonerią, a więc przede wszystkim dla Teodora Łozińskiego i Tomasza Zana. Do masońskiej genezy przyznawania Łukasińskiemu miana Likurga nawiązał Władysław Terlecki w powieści *Wyspa Kata* o przywódcy Wolnomularstwa Narodowego. Znaleźć tam można rozmowę (w trybie przesłuchania) wielkiego księcia Konstantego z Łukasińskim. Gdy ten ostatni, zapytany o związki warszawskich i petersburskich masonów, milczy, słyszy z ust cesarzewicza słowa: „Ty, Likurg, masz chyba wszystkie wiadomości z pierwszej ręki". W. Terlecki, *Wyspa kata*, Warszawa 1999, s. 109.

Spartańska inspiracja (jako część greckiego dziedzictwa) odgrywała ważną rolę w działaniach kolejnego pokolenia polskich spiskowców. Spartę stawiali jednak obok dziejów najnowszych, a szczególnie obok Łukasińskiego, jednego z patronów podchorążych, którzy doprowadzili do wybuchu w Noc Listopadową. Pisze o tym Tadeusz Łepkowski w biografii Wysockiego, w części poświęconej jego młodzieńczej formacji: „Na pamięć nieledwie uczył się historii Sparty i Rzymu. Wzory cnoty obywatelskiej i żołnierskiej czerpał z tych odległych dziejów. W ogóle rzec można, szukał postaci, z którymi chciałby się utożsamić lub bodaj niektóre ich cechy przejąć. Przeżywał uczuciowo dzieje bohaterskie Leonidasa, wodzów rzymskich, Napoleona. Ale nie tylko. «Z jakim on zapałem lubił wspominać o obywatelskiej postawie Rejtana!» – pisał jego przyjaciel i powiernik, podchorąży Karol Karśnicki. Później wzorem mu był Walerian Łukasiński, znany już nie z książek". T. Łepkowski, *Piotr Wysocki*, Warszawa 1981, s. 33-34.

Owo zapatrzenie w antyczne wzorce, a zarazem przesuwanie się uwagi młodych spiskowców (i w ogóle młodych z pierwszej połowy XIX wieku) w kierunku współczesności opisują i interpretują Maria Janion i Maria Żmigrodzka w *Romantyzmie i historii*. Piszą m.in. „W klasycznej kulturze Europy podręcznikiem edukacji obywatelskiej młodego pokolenia były Plutarchowe żywoty wielkich mężów Grecji i Rzymu. Podsuwały przykłady heroizmu i cnoty uświęcone przez dawność, przez wiekową historię zweryfikowane, ale też wyniesione ponad nią, unieruchomione w niedościgłej doskonałości antyku. [...] Ale dzieje najnowsze przynosiły im nierównie bliższe, a bardziej fascynujące obrazy wielkości ludzkiej i obrazy historycznego stawania się. Historia wkraczała w obręb współczesności [...]. Zagarniała współczesność i codzienność, kazała się pojmować jako nieprzerwany proces kształtowania i przemiany świata, narzucała marzenie o współuczestnictwie". M. Janion, M. Żmigrodzka, *Romantyzm i historia*, Gdańsk 2001, s. 207-208.

[20] Byli zarówno jego czytelnikami, jak i słuchaczami jego wykładów. Zob. J. Lelewel, *Dzieje starożytne. Od początku czasów historycznych do drugiej połowy wieku szóstego, ery chrześcijańskiej*, Wilno i Warszawa 1818. Wydanie krytyczne: *Dzieje starożytne*, oprac. T. Zawadzki, Warszawa 1966. Najwięcej uwagi Sparcie poświęcił Lelewel w części trzeciej, gdzie zajmował się wojnami Greków z Persami i „Kartagami".

wersytetu Wileńskiego uczył filomatów raczej krytycznego niż wyznawczego podejścia do mitu Sparty. Marian Henryk Serejski tak to ujął w książce o koncepcji historii powszechnej Lelewela: „Jest rzeczą znamienną, że wbrew dość rozpowszechnionej od czasów Oświecenia spartanomanii Lelewel nie był skłonny do idealizacji Sparty. Przeciwnie, dostrzegał w niej ducha zaborczego i okrucieństwo w stosunku do podbitych Messeńczyków obróconych w helotów"[21].

W jaki sposób doszło do spotkania spiskowców z Petersburga z poglądami Lelewela na starożytność? Pisze o tym m.in. Bohdan Galster[22]. Zestawia myśli i dążenia dekabrystów z Lelewelowską, ogłoszoną w petersburskim czasopiśmie „Siewiernaja Pczeła" (za sprawą Bułharyna) recenzją *Historii państwa rosyjskiego* Mikołaja Karamzina. Polski historyk wypominał Karamzinowi lekceważący stosunek do starożytnych historiozofów – Tukidydesa, Herodota i Liwiusza. „Stosunek do świata starożytnego – pisze Galster – zarówno Lelewela, jak dekabrystów wypływa ze wspólnego źródła, jakim jest oświeceniowe rozumienie antyku"[23]. Wileński profesor zarzucał Karamzinowi, że zbyt łatwo i błędnie porównywał dzieje wczesnoruskie z historią Grecji. Wskazywał wyraźnie, że wojownikom z greckich *polis* szło o ustrój, polityczny ład. W tym miejscu powołał się na dzieje Sparty i jej arystokratyczny, oligarchiczny model sprawowania władzy. Z dawną Rosją rzecz miała się – jak dowodził Lelewel – zgoła inaczej, batalia szła w niej bowiem o utrzymanie panowania konkretnego władcy lub jego utrącenie. Polski historyk wskazywał na monarchiczny i narodowy charakter wykładu dziejów u oświeceniowego Naruszewicza i u Karamzina właśnie. Zupełnie tracili oni – zdaniem Lelewela – z pola widzenia położenie innych warstw społecznych. W podobnym duchu pisał wówczas dekabrysta Bestużew, cytowany przez Galstera: „Do tego czasu historia pisała tylko o carach i herosach..., ale o ludzie, o jego potrzebach, o jego szczęściu bądź niedolach nie wiedzieliśmy nic..."[24].

---

[21] M.H. Serejski, *Koncepcja historii powszechnej Joachima Lelewela*, Warszawa 1958, s. 282. Również Tadeusz Sinko pisze o wpływie wykładów Lelewela z historii starożytnej Grecji (w tym o uciskaniu helotów w Sparcie) na filomacką niechęć w stosunku do tyranów. Wypracowali sobie sami taką postawę, a profesor historii wzmocnił to nastawienie. Zob. T. Sinko, *Mickiewicz i antyk*, Wrocław 1957, s. 104-105. Zob. także F. Bronowski, *Idea gminowładztwa w polskiej historiografii. (Geneza i formowanie się syntezy republikańskiej J. Lelewela)*, Łódź 1969. Tu m.in. o wpływie na młode pokolenia końca XVIII i początku XIX wieku podręczników do dziejów starożytnych promowanych przez KEN.

[22] B. Galster, *Paralele romantyczne. Polsko-rosyjskie powinowactwa literackie*, Warszawa 1987, s. 43-45.

[23] *Ibidem*, s. 44.

[24] *Ibidem*, s. 45.

Jak widać, można mówić o wielu zbieżnościach między pojmowaniem i wyobrażeniem starożytnych dziejów przez Lelewela, a także filomatów i dekabrystów. Najważniejszej upatrywałbym w metahistoriograficznym nastawieniu byłych studentów Lelewela w Wilnie i bardzo prawdopodobnych jego czytelników w Petersburgu. Konspiracyjny – w większym czy mniejszym stopniu – charakter działań filomatów i dekabrystów nie odcinał ich od chłodnej refleksji nad dziejami. Dowodzą tego przytoczone urywki z pism Mickiewicza, Rylejewa i Bestużewa. Pierwszy przytomnie powołał się na autorytet pośrednika – Jana Jakuba Rousseau. Drugi pilnie poszukiwał patronów i nauczycieli poezji zaangażowanej, ale i wspartej o głębszy namysł nad przeszłością. Dlatego na postawę i apele Tyrtajosa spoglądał przez pryzmat *Śpiewów historycznych* i umysłowość ich autora, Niemcewicza.

Filomaci i dekabryści spotykali się w Petersburgu po raz pierwszy twarzą w twarz. Musieli jednak od razu wydać się sobie znajomi. Jednym ze wspólnych mianowników był stosunek do antyku. Zesłańcy z Wilna oraz odkrywający dopiero romantyzm petersburscy młodzieńcy z równym zaangażowaniem spoglądali na samo centrum romantycznej recepcji Sparty – zagadnienie roli poety oraz poezji w życiu zbiorowości. Wpatrywali się w Tyrtajosa. Wywiedziony z jego twórczości i na poły legendarnej biografii wzorzec życia czynnego i poezji zapalającej do działania stał się – pisała o tym Maria Janion[25] – znakiem szczególnym pierwszej generacji polskich romantyków, a swoją kulminację znalazł najpierw w kreacji Halbana z *Konrada Wallenroda*, a potem w poezji powstania listopadowego, czyli wydarzenia, które urosło do rangi przeżycia generacyjnego. Jedno z najwcześniejszych młodoromantycznych odwołań do Tyrteusza miało miejsce w gronie studentów i absolwentów Uniwersytetu Wileńskiego.

3. Wilno, grudzień 1819. Jan Czeczot napisał i na „Adamowym", czyli uczcie z okazji imienin i urodzin Mickiewicza, odczytał poemat *Tyrtej*. Spartańskiego poetę znać mogli filomaci już z edukacji wcześniejszej niż uniwersytecka. Typ poezji przezeń uprawiany opisywał Horacy, a za nim twórcy nowożytnych, klasycystycznych sztuk rymotwórczych. W Polsce na przykład Franciszek Ksawery Dmochowski. Do modelu tyrtejskiego – jako jednego z wariantów mowy pożytecznej – odwoływał się również Franciszek Karpiński w swojej rozprawie *O wymowie w prozie albo wierszu*[26]. Jedną z elegii Tyrtajosa ogłosił Krasicki w książce *O rymotwórstwie*

---

[25] M. Janion, *„...I świeci kanonier ostatni"*, w: *Reduta. Romantyczna poezja niepodległościowa*, Kraków 1979, s. 19-21.

[26] Zob. *Oświeceni o literaturze. Wypowiedzi pisarzy polskich 1740-1800*, oprac. T. Kostkiewiczowa i Z. Goliński, Warszawa 1993; F. Karpiński, *O wymowie w prozie albo wierszu*

i rymotwórcach. Jan Paweł Woronicz z kolei wskazywał na spartańskiego pieśniarza w swoich rozważaniach o narodowym pieśnioksięgu[27]. Wileński profesor Groddeck miał w bibliotece swego filologicznego seminarium pieśni Tyrteusza w wydaniu Klotza[28]. Wreszcie stał się spartański poeta jednym z patronów powstających – od czasów rewolucji francuskiej – w wielu miejscach Europy wierszy skierowanych przeciw tyranii. Tak działo się także w piśmiennictwie polskim. Na przykład – na co wskazał Kubacki – w tłumaczeniu Jana Gorczyczewskiego *Dytyrambu o nieśmiertelności duszy* Delille'a (tu Tyrtej i Alcej ciągle jeszcze przerażają tyranów), czy też w *Odzie do Polaków* Franciszka Wężyka z 1806 roku[29]. Jeszcze bliższe filomatom było pośrednictwo wczesnoromantycznych twórców – szczególnie wątki tyrtejskie żywe w *Pieśniach Osjana* (wojownik, dzielna kobieta, bard), a przede wszystkim w dziełach Byrona.

Uczniowie Grodka mogli być świadomi, że ideał przenikający całe wychowanie spartańskie widoczny był w źródle wolnym – jak zauważa Jaeger – od podejrzeń, czyli właśnie w poezji Tyrtajosa. Z jego elegii wyłaniała się jednak tylko ideowa treść, brak zaś im dziejowego tła, z którego ten ideał wyrósł[30]. Elementy spartańskiego życia zostały przechowane przez poetę za pomocą stylu epickiego (homeryckiego) i narzuconego przezeń sposobu opowiadania[31]. Krystyna Bartol pisze o specjalnych chwytach artystycznych Tyrtajosa, służących propagowaniu spartańskich wzorców. Chodzi o naprzemienne występowanie w jego elegiach dwóch perspektyw – konstatacji i eksportacji, a w każdej z nich dwóch kategorii: pochwały i nagany. „Stanowią tu one dwie fazy parenezy, która zmierza ku jednemu celowi – propagowaniu dzielności i patriotycznych postaw"[32]. Ponadto Tyrtej ze swym „ideałem spartańskiej wspólnoty" stanął w opozycji do „agonistycznego" wzorca „jednostkowej sławy, zaszczepianemu w kultu-

(s. 200). F.K. Dmochowski, *Sztuka rymotwórcza. Poema we czterech pieśniach* (s. 419). Obaj wskazują na wymierne efekty pieśni Tyrteusza – męstwo słuchaczy i zwycięstwo nad wrogiem.

[27] Zob. J.P. Woronicz, *Rozprawa o pieśniach narodowych*, w: *Oświeceni o literaturze. Wypowiedzi pisarzy polskich 1740-1800*, oprac. T. Kostkiewiczowa i Z. Goliński, Warszawa 1995, s. 10. W tym tomie również fragmenty L. Osińskiego, *Wykładu o literaturze porównawczej* i odniesienie do Tyrteusza na s. 420.

[28] W. Kubacki, *Tyrteizm Adama Mickiewicza*, Warszawa 1949, s. 30 – autor przywołuje książkę Jana Oko, *Seminarium filologiczne G.E. Grodka*, Wilno 1933, s. 22, 39.

[29] *Ibidem*, s. 17-18. U Wężyka wraz z postacią Tyrteusza pojawia się też motyw mścicieli, którzy powstaną z „bratnich kości", co także echem powróci w poemacie Czeczota.

[30] Jaeger, *op. cit.*, s. 143.

[31] *Ibidem*, s. 155.

[32] K. Bartol, *Tyrtajos*, w: *Literatura Grecji starożytnej*, t. 1, *Epika – liryka – dramat*, pod red. H. Podbielskiego, Lublin 2005, s. 331.

rze arystokratycznej"[33]. U spartańskiego barda młodzi filomaci przeczytać mogli, iż gdy chodzi o poległego w walce, to „Imię jego i sława szlachetna nigdy nie zginie, / Nawet gdy zejdzie w podziemia, zyska on nieśmiertelność"[34].

Utwór Czeczota zaczyna się od sceny wypoczynku spartańskich wojowników nad tracką rzeką Hebrus po starciu z Messeńczykami[35]. Do walki wiódł ich „Tyrtej lutnista"[36]. Wczesnym świtem spartańskie oddziały oczekują na werdykt-wróżbę z wnętrzności zwierząt składanych bogom w ofierze. Wtedy także bard kieruje apostrofę do swoich zbrojnych odbiorców. Usiłuje zapalić ich do ostatniego wysiłku, do zemsty, definitywnego pogrążenia liczniejszych oddziałów wroga. Zaraz też wódz-lutnista musi stawić czoła oporowi wojowników, którzy pod wpływem wieszczby ze zwierzęcych jelit skłaniają się ku zaniechaniu walki.

Warto zwrócić uwagę na zderzenie dwóch rzeczywistości w poematowym obrazie Spartan – religii i polityki. Wróżenia ze zwierzęcych wnętrzności i wezwania do podjęcia jeszcze jednego wysiłku bitewnego, aby samemu zapewnić sobie silniejszą pozycję polityczną. Swoją drogą motyw wróżby z jelit był anachronizmem w utworze Czeczota. Filomata wmieszał tu zwyczaj rzymski. Splot Sparty i Rzymu wydaje się zresztą znamienny dla dziewiętnastowiecznej recepcji tych dwóch antycznych modeli państwa i miejsca w nim jednostki.

Tyrtej Czeczota zlekceważył werdykt wróżbitów. Zdecydowanie postawił na moc słowa zagrzewającego do walki. W tym celu przywiódł najpierw na pamięć wojowników beztroski klimat rodzinnej kanikuły ujęty w sielankową konwencję. Jego podwładni łatwo dali się zwieść pokusie odstąpienia od ostatecznej rozprawy z wrogiem. W tym momencie Tyrtej mógł przystąpić do poetyckiego szturmu. Wykazał swoim słuchaczom błąd. I przypominał rudymenta spartańskiej egzystencji:

Nie dla was słodkie pokoju owoce!
Nad czyim karkiem grzmiące wiszą spiże
Strach temu w oczach migoce,
Uchem na smutną wieść strzyże,

---

[33] J. Danielewicz, *Wstęp*, w: *Liryka starożytnej Grecji*, oprac. J. Danielewicz, Wrocław 1987, s. CXIX.

[34] Tyrtajos, *Fragment 12 (9)*, przeł. W. Appel, w: *ibidem*, s. 292.

[35] Tadeusz Sinko zwraca uwagę na „bezceremonialność" Czeczota w traktowaniu zarówno wiedzy o Tyrteuszu, jak i jego legendy, tudzież na błędy topograficzne filomaty (umieścił wojnę messeńską nad rzeką Hebrus, która płynie przez... Trację). Por. Sinko, *Mickiewicz...*, s. 130-131.

[36] PF 1, s. 83.

I w wiecznej żyjący trwodze,
Znachodzi ciernie po rozkoszy drodze,
Zgotowanych nagród nie warte[37].

Tyrtajos stawia swym słuchaczom przed oczy starców, którzy osłaniali ich w dzieciństwie, a teraz czują się pozostawieni na pastwę wrogom. Przodkowie przypominają, że pokojowe przymierza to wstyd dla Spartanina, który jest zobowiązany do kultywowania odziedziczonych po przodkach walorów: „odważnych serc", „mściwych [...] rąk"[38]. Wreszcie spartański bard utrafia w samo sedno: jego zbrojnym słuchaczom przystoi wierność spartańskim prawom, a nie dyrektywom tych, co „w bydląt gmerając jelicie"[39], odwodzą od walki. Lacedemończyk nie boi się upuścić swojej krwi, nie zawaha się oddać życia za ojczyznę. Dość pieśni – teraz Tyrtej z poematu Czeczota musi osobiście chwycić za oręż i ruszyć na Messeńczyków, aby uwiarygodnić swoje apele i porwać za sobą najmłodszych rodaków. To posunięcie przynosi ostateczny triumf.

Nie da się jednak ukryć, że zwycięstwo odniesiono tu za cenę zlekceważenia religijno-wróżbiarskich nakazów. Bohaterskie dokonania przodków stały się fundamentem, na którym spartański wieszcz Czeczota zamierzał budować tożsamość swoich rodaków. Co znamienne, ani razu nie przywołał Likurga, spartańskiego prawodawcy, pojawiającego się w filomackim referacie Mickiewicza. Najwyraźniej Czeczot nie widział potrzeby powoływania się na regulacje prawne. Poszedł inną drogą niż ci z jego współczesnych, którzy Likurga umieszczali wśród spiskowców i stawiali na przekształcenie prawnego porządku, który odpowiadałby nowemu położeniu Polaków pozbawionych państwa. W przypadku utworu Czeczota górę wzięła postawa buntu, nieposłuszeństwa wobec wrogów ojczyzny i pomszczenia jej krzywd. Zreinterpretowana Sparta i jej poeta dali jeszcze jeden argument w budowaniu nowego wzorca patriotyzmu, który sankcjonował odrzucenie obowiązującego porządku prawnego i stawiania wszystkiego na jedną kartę – poświęcenia w imię wolności swej ojczyzny.

W ostatniej części poematu filomacki[40] poeta może przystąpić do zwieńczenia historycznej analogii, przywołać z imienia Adama Mickiewicza oraz umieścić przykład z antycznej legendy/historii w rodzimych realiach:

[37] PF 1, s. 87-88.

[38] PF 1, s. 88.

[39] PF 1, s. 88.

[40] Pisał Stanisław Świrko (*Z Mickiewiczem pod rękę, czyli życie i twórczość Jana Czeczota*, Warszawa 1989, s. 153): „W kompozycji utworu pierwsze pięć pieśni o Tyrteuszu to jakby antyczna uwertura do najważniejszej strofy szóstej, która jest ideologiczna pointą całego utworu".

Pełen wieszczego ducha Adamie,
Ojczyzna nasza z grobu woła cieni:
«Orężem śmiałe uzbrójcie ramię,
Miłością mnie napełnieni,
Zemstą, zemstą, zemstą tchnijcie,
Zarumieńcie w krwi Moskali
Nieubłaganej ostrze stali!
Krzywdy się, krzywdy i zdrady pomścijcie!
Pęta skruszcie niewolnicze,
Wydrzyjcie z chciwych ręku nieprawe zdobycze!
Niech, gdzie wolnych waszych dziadów
Smutne spoczywają szczęty,
Prześladowca wasz zacięty
Najezdczych dłużej nie wyciska śladów![41]

Teraz jasny staje się zasadniczy cel Czeczota – pomsta na Rosjanach. Filomacki wierszopis nie cofnął się przed dosadnymi obrazami topienia „Moskali" we krwi. Zobowiązał też przyjaciela do powtórzenia poetyckich apeli Tyrtajosa. Zarówno Mickiewicz, jak i pozostali rodacy zobowiązani zostali przez głos spoczywającej w grobie ojczyzny, a szczególnie tych jej obywateli, których wróg zabijał w sposób najbardziej brutalny. Tutaj pojawiło się odwołanie do ofiar rzezi na warszawskiej Pradze. Uciekając się do figury prozopopei, komponując wezwanie wypowiadane przez pogrzebaną ojczyznę, Czeczot powołał w tym wierszu jakby własnego Tyrteusza. Jest nim właśnie głos z grobu. Owszem, autor zamknął poemat ponownym apelem do Adama, który ma wlewać wojenny, mścicielski zapał w serca rodaków oraz uwieczniać i zwieńczać poetyckim słowem ich bohaterskie dokonania. Trudno jednak oprzeć się wrażeniu, że sam uległ tyrtejskim ambicjom. To one odciągały go w omawianym poemacie od klasycystycznego porządku strof i wersów ku emocjonalnej gorączce i prostej sugestywności (powtórzenia, ciągi rzeczowników, wykrzykniki)[42]. Ów stan emocjonalnej gorączki i towarzyszącego jej werbalnego temperamentu wyprowadza go w świat „sprzecznych – jak to lakonicznie, ale trafnie ujmuje Stanisław Świrko – uczuć: patriotyzmu i zajadłej nienawiści do wrogów ojczyzny"[43].

W omawianej strofie filomacki poeta odwołuje się do topiki grobu ojczyzny. Przeformułowuje jej oświeceniowe ujęcie, w którym dominowała

[41] PF 1, s. 89.

[42] Por. Świrko, *Z Mickiewiczem ...*, s. 152.

[43] *Ibidem*, s. 152. Autor tej pracy zestawia formę i ideologię *Tyrteja* z innym ważnym utworem Czeczota – *Dumą nad mogiłami Francuzów*, o której będzie jeszcze mowa w ostatniej części książki, przy okazji analizy Czeczotowych *Śpiewek dawnych Litwinów*.

rozpacz z powodu rozbiorów i motyw złych przodków. Być może wolno w spartańskiej historii dostrzec medium umożliwiające owo przekroczenie porozbiorowej katastrofy, której dawali wyraz klasycystyczni poeci? Byłby to zwiastun romantycznego przepracowania – także z pomocą spartańskiej tradycji – późnooświeceniowej, porozbiorowej żałoby. Żałoby, której filomaci wcale nie musieli postrzegać jako czegoś destrukcyjnego czy bezwartościowego. Nie było im obce spojrzenie tych klasyków, którzy – jak Franciszek Salezy Dmochowski czy Franciszek Skarbek – uważali, że w pierwszych dekadach XIX stulecia, i owszem, nie brakowało mogił i łez, ale – jak pisze Elżbieta Dąbrowicz –

> „pomnik grobowy" w postaci antologii [mów pogrzebowych i nekrologów – dop. J.B.] stworzonej przez Dmochowskiego nie byłby bez wartości poznawczej. Uświadamiałby nam to, co nie uszło uwadze Skarbka, że polskie zbiorowe doświadczenie poucza o nietrwałości instytucji. Instytucje, które gdzie indziej trwają wieki, u nas umierają szybciej niż ludzie. [...] Nie mogą być więc instytucje źródłem autorytetu. Nie warto z nimi wiązać zbiorowych nadziei[44].

Czeczot powracał zresztą częściej w tamtym czasie do motywu mogił. Inspiracją była – jak zauważa przywoływana już Dąbrowicz[45] – elegia z okazji pochówku księcia Poniatowskiego, pochodząca oczywiście ze *Śpiewów historycznych*. U Czeczota widać jednak[46] przekroczenie klasycystycznego wzorca. Tym razem obywa się on bez elementów spartańskiej legendy, ale w aurze bliskiej tej, znanej z *Tyrteja* – w gorączce zemsty, w atmosferze podżegania do krwawej odpłaty.

Grobowe reminiscencje u Czeczota zwróciły również uwagę Ewy Grzędy, zajmującej się mitologizacją grobu w polskiej literaturze i kulturze okresu porozbiorowego[47]. Zdaniem autorki, mogiły przedstawiane w utworach literackich były w latach 1795-1863 w centrum społecznego zainteresowania i tworzyły narodowy panteon[48]. Grzęda także wskazuje – przy okazji wzmianek o przywołanym już przez mnie wierszu *Cyprysy kochane dziatki...* – iż u filomackiego poety miejsce pochówku traktowane jest w sposób osobny. Ma to silny związek ze wspólnotowym, filomac-

[44] E. Dąbrowicz, *Galeria ojców. Autorytet publiczny w literaturze polskiej lat 1800-1861*, Białystok 2009, s. 76.

[45] *Ibidem*, s. 175-177.

[46] W wierszu *Cyprysy kochane dziatki...* oraz w *Dumie nad mogiłami Francuzów...* Por. Dąbrowicz, *Galeria...*, s. 175-176.

[47] E. Grzęda, *„Będziesz z chlubą wskazywać synów twoich groby..." Mitologizacja mogił bohaterów w literaturze i kulturze polskiej lat 1795-1863*, Wrocław 2011.

[48] *Ibidem*, s. 13.

kim, a więc bardzo aktywnym kultem grobu. W tym przypadku – „chwalebnego grobu" Kościuszki. Na nim to adresaci wiersza filomaty mają ostrzyć „mściwe pałasze". Bo – jak pisze Grzęda – wyobrażenie miejsca spoczynku Naczelnika „zostało w sposób bardzo wyraźny naznaczone piętnem etycznym", urosło do rangi „imperatywu moralnego"[49]. Wszystko to pozostaje w kręgu radykalnych postaw patriotycznych i poetyckich manifestowanych wówczas przez Czeczota-poetę. A ich odrębny kształt (inna sprawa, że literacko niezbyt wysokich lotów) zawdzięczało w sporej mierze spartańskiej legendzie poetycko-wojowniczej, podjętej w *Tyrteju*.

Wspomniany już Świrko zauważył, iż taki model postrzegania Sparty (Tyrtej i poezja wzywająca do krwawej zemsty) bliski był właśnie charakterowi poezjowania Czeczota[50]. Wynikałoby z tego, że młody filomata postrzegał Lacedemończyków jako zdolnych, wychowanych i przeznaczonych do bezkompromisowości i czynnego stawania w obronie swojej ziemi i mieszkańców. Równie ważna była dla Czeczota wiążąca się z tym możliwość ekspresyjnego, zgoła logoreicznego werbalizowania heroicznej postawy. Pisał o niej pół roku przed ułożeniem *Tyrteja* – w *Balladzie Bekiesz*. Natrafić w niej można na taką oto strofę (nr 20 i ostatni wers ze strofy poprzedniej):

A kto sławny, temu córa.

I słusznie, z niebios bowiem wydziału
Piękność jest sławy nagrodą,
Wdzięki w nas niecą ognie zapału
I na szczyty sławy wiodą.
Czemuż tak sławni Spartanie byli?
Bo się tam serce dziewicy
Nie do muskanej twarzy przychyli,
Lecz kto był w sławy świątnicy[51].

Wersy te autor opatrzył przypisem: „*Suviens toi que les embrassemens de ta belle son tle prix detes exploits*[52] – takim hasłem zachęcali się Spar-

---

[49] *Ibidem*, s. 229-230.

[50] Świrko, *Z Mickiewiczem* ..., s. 152.

[51] J. Czeczot, *Ballada Bekiesz*, w: S. Świrko, *Z kręgu filomackiego preromantyzmu*, Warszawa 1972, s. 129-130. Tam też informacje o tym (na s. 7 i 11), że ballada powstała latem 1819 roku, a w październiku tegoż roku autor odczytał ją filomatom na posiedzeniu Wydziału I. Miesiąc później na posiedzeniu tegoż gremium hellenista Józef Kowalewski poddał utwór Czeczota surowej ocenie. Tytułowy Bekiesz to nazwisko Węgra, szesnastowiecznego dowódcy wojskowego w Rzeczpospolitej z tej racji, że był w bliskich relacjach z królem Stefanem Batorym. Bywał między innymi w Wilnie, gdzie na skraju Parku Bernardyńskiego, nad brzegami krętej i rwącej Wilenki wznosi się Góra Bekiesza.

tanie do sławy; przytacza te słowa Żulien [Jullien] wzięte z Plutarcha, podając kobietom plan uczenia się historii". A dalej odsyłał do „Revue Encyklopédique" z roku 1820[53]. Chodziło więc o to, że młody człowiek, a może i w ogóle mężczyzna, zasługiwał na akceptację kobiety, na rękę partnerki jedynie wówczas, gdy sprostał swym obowiązkom żołnierza, uczestnika wojennych walk. Takie ujęcie świetnie wpisywało się w obiegową wizję spartańskiego etosu. Mogłoby nawet uchodzić za kolejny krok na drodze ku utrwalaniu stereotypu wizerunku męskich poddanych spartańskiego króla. Sprawa jest jednak bardziej złożona. Najpierw ze względu na przywołanie przez Czeczota autorytetu Plutarcha. Autor *Żywotów sławnych mężów* pozostawał bliski filomatom, którzy chętnie sięgali do antycznego biografa po zabiegi wychowawcze wobec swych młodszych kolegów. Wzorowe życiorysy były wówczas w cenie. Nie mniej istotne wydaje się pośrednictwo Marc-Antoine'a Julliena i kontekst poznawania historii przez kobiety w drugiej dekadzie XIX wieku. Jakby Czeczot chciał wskazać w ten sposób aktualność i pragmatyczny wymiar spartańskiej instrukcji dla młodzieńca starającego się o względy niewiasty.

Ostatni argument przemawiający za tym, że w przypadku spartańskiego śladu w *Balladzie Bekiesz* było coś więcej (niż stereotyp Spartiaty – wzorowego mężczyzny) wynika z ówczesnego poetycko-pedagogicznego nastawienia Jana Czeczota. Świrko wskazywał na blady artystycznie efekt tej i innych ballad filomaty. Wśród stawianych zarzutów pojawiły się uwagi o luźnej konstrukcji, wątłej i rozwlekłej fabule oraz skłonności do moralizowania[54]. Lista niedostatków była więc poważna, zważywszy na silny akcent, jaki romantycy kładli na fabularny żywioł w przypadku ballady. Z punktu widzenia klasycystycznych wzorców – bliskich Czeczotowi w latach filomackiej aktywności – również nie wyglądało to dobrze. Rozmycie granic rodzajowych i brak troski o wersyfikacyjną zborność tekstu – takich rzeczy zwolennicy sztuk rymotwórczych nie zwykli puszczać płazem. Bo też Czeczotowi szło chyba bardziej o snucie wierszowanej refleksji i układanie rymowanej opowieści z morałem. Jako uważny uczeń romantycznych zwolenników ludowości umiał w swych utworach zwracać się w stronę szerszego – mniejsze ma teraz znaczenie, że wyobrażonego – odbiorcy. Takie grono musiało usłyszeć jasny i sugestywny przekaz. Spartański surowiec sprawdzał się widocznie w takich okazjach i filo-

[52] Przy przepisywaniu (może cytowaniu z pamięci) Czeczot popełnił kilka błędów we francuskim urywku. Poprawna wersja brzmi: *Suviens-toi que les embrassements de ta belle sontle prix de tes exploits*. Za pomoc dziękuję Piotrowi Śniedziewskiemu.

[53] Czeczot, *Ballada Bekiesz*, s. 130.

[54] Świrko, *Z kręgu...*, s. 15. Autor podkreśla jednak dużą wartość *Ballady Bekiesz* z folklorystycznego punktu widzenia.

macki rymotwórca postanowił go przywołać. Zyskiwała na tym sugestywność jego ballady, a zarazem uwiarygodniona została ludowa stylizacja.

Oprócz realizacji własnych ambicji pisarskich Czeczot dawał swym poematem wyraz – jak zauważyła Trojanowiczowa – fascynacji spartańskim bardem „w środowisku wileńskich filomatów, dla których Tyrteusz był nie tylko wzorem poety prowadzącego naród do boju, lecz również potwierdzeniem ogólniejszego przekonania o kreacyjnej mocy poezji w stosunku do życia"[55]. Tyrtejska aura unosiła się zaś nad filomackim gronem już od jesieni 1819 roku i trwała przez sporą część roku następnego. Poświadczają to listy Czeczota, Malewskiego i Pietraszkiewicza do przebywającego w Kownie Mickiewicza. O ile nie dziwi patriotyczna gorączka autora omawianego poematu oraz innego filosarmaty – Pietraszkiewicza, o tyle zaskakiwać może fragment listu powściągliwego w okazywaniu narodowych uczuć Malewskiego. Umieścił on w liście gorące namowy, by Mickiewicz przyjechał do Wilna na filomackie uroczystości. Przy okazji wspominał koledze o korzystnym naborze przeprowadzonym przez towarzystwo oraz podkreślił, jak wszystkim im pomaga piosnka Adama *[Hej, radością oczy błysną!]* i dodał: „Czekamy ciebie, Adamie, czekamy, czekamy! Przywieź nam tylko na podnietę cokolwiek wierszy swoich, będziesz i jesteś naszym Tyrteuszem. Piosnka twoja wiele działa, nie zapominaj o tem"[56].

Po przytoczeniu tych słów wszystko zaczyna się wyjaśniać – Malewski i tym razem nie poddał się patriotycznemu zapałowi. Filomaci używali figury Tyrteja w dwóch – chyba równorzędnych – znaczeniach. Dla części z nich spartański poeta pozostawał uosobieniem twórcy zaangażowanego politycznie, uwikłanego w krzewienie i uskutecznianie narodowej zemsty na wrogu (w Wilnie na przełomie drugiej i trzeciej dekady XIX wieku był to siłą rzeczy wróg przede wszystkim rosyjski). Dla innych, w tym dla Malewskiego, istotniejszy był związkowy wymiar i rezonans twórczości Tyrteja-Mickiewicza. Nie musiało to oczywiście wykluczać wymiaru polityczno-wojennego, co potwierdzi się za lat kilka, gdy w trakcie powstania listopadowego Malewski będzie listownie apelował do Mickiewicza o utwór stanowiący odpowiedź na insurekcyjne wydarzenia. Już jesienią 1820 roku okaże się zresztą, że tytuł filomackiego Tyrteja bywał przechodni. Teodor Łoziński w liście do Onufrego Pietraszkiewicza napisał wówczas o „naszym Tyrteuszu", mając na myśli Jana Czeczota. Przyjaciel

[55] Z. Trojanowiczowa, *Tyrteizm*, w: *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, pod red. J. Bachórza i A. Kowalczykowej, Wrocław 2002, s. 974.

[56] KF 1, s. 359 – list Malewskiego do Mickiewicza, Wilno, 21 grudnia 1819. Zob. także Z. Trojanowiczowa, *Organizator narodowej wyobraźni*, w: *Romantyzm...*, s. 283-284.

Mickiewicza zrobił niemałą związkową karierę właśnie dzięki poematowi *Tyrtej*[57]. Najsilniej też nasączył polskie tyrtejady, jak zauważa Alfred Wolny, elementem krwawej zemsty. Gdy później Lenartowicz lub Norwid wrócą do Tyrteusza, umieszczą go w kontekście haseł wolności, obywatelstwa oraz refleksji moralnej[58].

Czeczot mógłby być wpisany do galerii „polskich Tyrteuszów", którą stworzyła Maria Janion w studium o *Literaturze romantycznej jako dokumencie spisków*. Wskazuje tam badaczka na silną więź między romantyzmem a spiskiem oraz między patriotyzmem romantycznym a spiskowym[59]. Sam zaś uważał się Czeczot co najmniej za asystenta Tyrtajosa, gdy pisał do Mickiewicza w połowie listopada: „Adamie, szkoda, że ciebie nie było; ty byś zapalony moim śpiewem, wyższe niż kiedyś Tyrteusz, złożył nam pieśni"[60]. Widział więc siebie jako zagrzewającego poetę, który ma wpływać na całą wspólnotę. Być może aspirował do roli kogoś w rodzaju prywatnego Tyrteusza Mickiewicza-Tyrteusza. Tyrtej osobisty (Czeczot) i Tyrtej wspólnoty (Mickiewicz).

4. Co z Niemcewiczem, czyli z bodaj pierwszym mówiącym po polsku Tyrteuszem? Co z inspirującym także młodego Rylejewa autorem *Śpiewów historycznych*? W przedmowie do ich pierwszego wydania podkreślał Niemcewicz, iż Towarzystwo Przyjaciół Nauk oczekiwało, by „wiadomość dziejów ojczystych" była „powabna" dla młodzieży i „wszystkim powszechną". Dlatego dalej pisał:

> Silnym jest dźwięk muzyki na sercu i pamięci ludzkiej; wprzód nim Herodot zaczął poważnem piórem kreślić pierwiastki narodów, już w prostych śpiewach podawały pokolenia pokoleniom naddziadów swoich przygody, nic ich nie zdołało zatracić. [...]
> Wszystkie prawie narody miały w pierwiastkach swoich upoważnionych publicznych śpiewaków; silnemi były pieśni ich nad umysłem rycerskiej młodzieży. Uczą nas dzieje greckie, jakim duchem odwagi zapaliły Spartanów wojenne Tyrteusa rymy[61].

---

[57] KF 2, s. 389 – Łoziński do Pietraszkiewicza, Wilno, 29 października 1820.

[58] Zob. A. Wolny, *Uwagi o „Tyrteju" Jana Czeczota*, „Zeszyty Naukowe WSP w Opolu. Filologia polska" 1976, z. 14 („Studia nad literaturą polską XIX i XX wieku"), s. 73.

[59] Zob. M. Janion, *Literatura romantyczna jako dokument spisków*, w: *Czas formy otwartej. Tematy i media romantyczne*, Warszawa 1984, szczególnie strony: 161-162, 166, 171-172. Część książki, w której znalazło się to studium, zatytułowana została „Polski Tyrteusz".

[60] KF 1, s. 276, list Czeczota do Mickiewicza z 16 listopada 1819, z Wilna.

[61] J.U. Niemcewicz, *Przemowa do śpiewów historycznych*, w: *Śpiewy historyczne z muzyką i rycinami*, Warszawa 1816, s. 7-8.

Niemcewicz mógł nauczyć zarówno młodych studentów z Wilna, jak i – choć stawiam to raczej jako hipotezę o możliwym wpływie – działaczy z Petersburga tego, jak zawłaszczać i przetwarzać antyczny, spartański wzór. Oświeceniowy poeta podkreśla olbrzymią moc, z jaką na współczesnych oddziaływała oralna poezja. Aojdowie, śpiewacy fundowali i pielęgnowali tożsamość zbiorowości jeszcze zanim do dzieła przystąpili zawodowi historiografowie. Tadeusz Sinko zwraca uwagę, że greckie *polis* szybko uczyniły z rapsodów swego rodzaju urzędników państwowych „przez wprowadzenie ich recytacji w program uroczystości religijno-narodowych". Tak uczynili prawodawcy – spartański: Likurg oraz ateński: Solon[62].

„Bardziej – pisał Niemcewicz – niż wyryte w twardych głazach napisy, zachowują nam pieśni pamięć języka ludów już zatraconych"[63]. Pochwała ustnej tradycji wypowiedziana przez autora *Śpiewów* zbiegła się romantycznym odkryciem oralności jako podstawy literatury i narodowości, które dokonało się na Zachodzie, w pismach Herdera, a wcześniej u Jana Jakuba Rousseau (w szczególnym ujęciu[64]). I choć była to próba uchwycenia zjawiska, które przepadło bezpowrotnie, to jednak można przywołać jedną z ważniejszych konstatacji na temat tzw. oralności pierwotnej i odnieść ją do cytowanej przedmowy Niemcewicza. O pierwotnej oralności pisze Ernst Alfred Havelock:

> Poeci oralni byli świadomi dydaktycznych funkcji swojej twórczości. Muza, pod przewodem której działali, była nauczycielką ich i ich słuchaczy. Doskonale wiedzieli o sile emocji wzbudzanych przez ich poezję i muzykę. Byli dumni z tego, że sprawiają ludziom przyjemność, a przyjemność ta była nieodzowną częścią ich nauki[65].

A dalej wskazuje na podstawowy nośnik, który wybierali aojdowie i inni oralni poeci – na formę narracyjną jako najatrakcyjniejszą dla większości słuchaczy i czytelników i skupioną na działaniu, a nie na ideologii[66]. Ku fabularności skłaniają się przecież z narracyjnych dum wywiedzione śpiewy Juliana Ursyna Niemcewicza.

---

[62] T. Sinko, *Antyk w literaturze polskiej. Prace komparatystyczne*, oprac. T. Bieńkowski i S. Stabryła, Warszawa 1988, s. 32. Autor przypomina, że czytanie i objaśnianie Homera zawsze w dawnej Grecji było „początkiem i końcem nauki".

[63] Niemcewicz, *Przemowa...*, *op. cit.*, s. 11.

[64] Zob. E.A. Havelock, *Muza uczy się pisać. Rozważania o oralności i piśmienności w kulturze Zachodu*, przeł. i oprac. P. Majewski, Warszawa 2006, s. 87.

[65] *Ibidem*, s. 93.

[66] *Ibidem*, s. 94.

Widać już wyraźnie, że lektura dum Niemcewicza nie mogła nie stać się główną inspiracją dla filomackich naśladowców Sparty. Mało tego, wileńscy działacze byli – jak wynika z rozważań Elżbiety Dąbrowicz – niemal skazani na kult tego wielkiego Polaka. Nie oznacza to jednak, że wielbili go bezkrytycznie. Dystans Mickiewicza do poety z Ursynowa wzmagał się z latami[67]. Trzeba powiedzieć, że nie tylko filomaci i w ogóle młodzi romantycy upatrywali w Niemcewiczu polską odmianę Tyrtajosa. Czynił tak również Kajetan Koźmian, który wspominał, że „rolę Tyrteusza odegrał Niemcewicz przy Kościuszce" (przy nim śpiewał, razem z nim walczył, był ranny i wspólnie z nim siedział w więzieniu). Więcej jeszcze, rolę „podżegacza – cały czas korzystam z uwag Dąbrowicz – odpowiedzialnego za antyrządowe nastroje wśród młodych widział w Niemcewiczu senator Nowosilcow"[68]. Dla filomatów, jak dla całego pierwszego pokolenia romantyków, autor *Śpiewów* był „wyrocznią patriotyczną". Od niego brali ważne „lekcje historyzmu". Korzystał z nich również Rylejew, któremu bliskie musiało być przeświadczenie polskiego pisarza, iż fundamentami cywilizacji są „język i pamięć historii"[69].

5. Serce Spartanki. Pozostanę jeszcze na chwilę przy autorze *Śpiewów historycznych*. Pisze Zofia Trojanowiczowa: „Podczas gdy legenda spartańska stwarzała wzorce osobowe, z którymi mógł się identyfikować każdy patriota (także kobiety, czego wczesnym, a kontynuowanym w romantyzmie przykładem jest opera F.D. Kniaźnina *Matka Spartanka* /1786/ [...]), legenda Tyrteusza dostarczała wzoru osobowego tylko dla poetów"[70].

---

[67] Zob. Dąbrowicz, *Galeria*, s. 173-179. Tam przywołane przykłady silnej filomackiej recepcji dzieła Niemcewicza i jego samego jako autorytetu publicznego. Autorka wskazuje na wielkie uznanie pod adresem autora *Powrotu posła* ze strony Czeczota, Suzina. Przytacza wątpliwości krytyczne Lelewela zamieszczone w recenzji ze *Śpiewów historycznych* oraz omawia list Mickiewicza do Niemcewicza, wysłany z Rosji w 1827 roku, do czego jeszcze powrócę.

[68] *Ibidem*, s. 172-173. Tam przytoczone fragmenty rozmowy Nowosilcowa z rektorem z Wilna Józefem Twardowskim, spisane przez tego ostatniego. Całość w: J. Borowczyk, *Rekonstrukcja procesu filomatów i filaretów 1823-1824. Historia śledztwa przeciw uczestnikom konspiracji studenckich i młodzieżowych w Wilnie oraz wileńskim Okręgu Naukowym*, Poznań 2003, s. 566, 570.

[69] Trzy cytowane formuły pochodzą z: W. Bolecki, *Julian Ursyn Niemcewicz (1758-1841)*, w: *Pisarze polskiego oświecenia*, pod red. T. Kostkiewiczowej i Z. Golińskiego, t. 2, Warszawa 1994, s. 401, 408. Ową wyrocznią był Niemcewicz – jak pisze Bolecki – dla Warszawy sprzed powstania listopadowego. Myślę, że śmiało można rozszerzyć obszar i zakres oddziaływania jego werdyktów.

[70] Trojanowiczowa, *Tyrteizm*, s. 974.

W literaturze polskiej XVIII i początku XIX wieku Spartankę traktowano jako synonim „kobiety dzielnej i patriotki". Wacław Kubacki przytacza fragmenty ze wspomnień Karpińskiego, wiersz Krasickiego, Tańskiej-Hoffmanowej, oraz wspomnianą operę Kniaźnina. Zwraca przy tym uwagę, że w wileńskim wydaniu *Matki Spartanki* z roku 1820[71] znalazł się również wiersz Niemcewicza zatytułowany *Do Polek*, w którym autor apostrofuje polskie Matki, krzewiące w swych synach – na wzór kobiet spartańskich – odwagę i cnotę na wzór tych, jakie były w wielkich herosach z przeszłości: Tarnowskim, Chodkiewiczu, Czarnieckim. Cel był jeden: „w każdym się Polaku Spartańczyk odrodzi"[72]. W okresie wojen napoleońskich widziano także wyraźnie analogie między losem polskim a zagrożonymi perską nawałą Spartą i Atenami. Tak działo się w *Wierszu do Legiów polskich* Godebskiego oraz w wierszu Dyzmasa Bończy Tomaszewskiego *Na rok 1813*, w którym Lipsk zestawiony został z Termopilami, a „Ojczyzna postać drogą wzięła na się Sparty, / Każdy z naszych był wówczas Lacedemończykiem"[73]. W ogóle obecność odwołań do Sparty w literaturze z czasów schyłku I Rzeczpospolitej i potem pierwszych dekad fazy porozbiorowej jest niemała. Ich kaliber myślowy i estetyczny bywa różny. Dominują jednak odwołania hasłowe, czasami zbliżające się do granicy stereotypu. Imiona Leonidasa i Likurga oraz nazwa „Sparta" są w takich sytuacjach jedynie elementami większych równań historiozoficznych, które próbują ułożyć tacy pisarze, jak Kajetan Koźmian, Józef Wybicki[74], Cyprian Godebski[75]. Nie znaleźli jednak ani oni, ani Niemce-

[71] Zob. F.D. Kniaźnin, *Poezye. Edycya zupełna podług wydania roku 1787 i 1788*, t. 2. Tu na s. 47 znalazł się wiersz Niemcewicza *Do Polek*, a na s. 47-48 *Bezimiennego na prezentacyą tey Opery*. Chodzi tu o utwór przypisywany Trembeckiemu – zob. S. Trembecki, *Na reprezentacją w Puławach opery Kniaźnina „Matka Spartanka"*, w: *Pisma wszystkie*, oprac. J. Kott, t. 2, Warszawa 1953, s. 237.

[72] Kubacki, *Tyrteizm*, s. 6-7. Mowa tu o wspomnieniach Karpińskiego, o wierszu Krasickiego *Do Katarzyny z Krasickich Stadnickiej* wreszcie o *Noclegu w Kromołowie* Tańskiej-Hoffmanowej.

[73] *Ibidem*, s. 26.

[74] Por. M. Nalepa, *Rozpacz i próby jej przezwyciężenia w poezji porozbiorowej (1793-1806)*, Rzeszów 2003, s. 291 (Wybicki), s. 306 (Koźmian). W obu przypadkach autor cytuje fragmenty lub referuje wypowiedzi, w których przewijają się imiona i fakty dotyczące Leonidasa (Wybicki) i Likurga (Koźmian).

[75] Z uwag Marka Nalepy: „w poezji porozbiorowej pojawiają się chwalebne wizerunki obrońców Pragi. Powszechnie przywoływane jest nazwisko generała Jasińskiego, ale nie brakuje i innych bohaterów przyczółka stolicy. O jednym z nich Cyprian Godebski pisał w poetyckim *Liście do Kalasantego Szaniawskiego*: «Jenerał Grabowski, dowodząc pułkowi nazwanemu poznańskim, blisko Pragi, w czasie okropnego jej szturmu, jak drugi Leonidas na czele Spartanów poległ ze wszystkimi na placu; i żaden nie został Polak, iżby jak ów

wicz precedensu w dziejach dla tego, czym były rozbiory Rzeczpospolitej[76]. Bywało też imię Likurga jednym z antycznych imion obiegowych – tak dzieje się w anonimowym utworze opublikowanym kilka lat temu przez Marka Nalepę, a noszącym wszystko mówiący tytuł: *Dytyramb, czyli wiersz radosny z przyczyny wstąpienia na tron Wszechrosji Najjaśniejszego Imperatora Imci Pawła I.* Wybrzmiewają tu apostrofy do Kaliope i Apolla, gdyż przez ich: „pieśni świat widział uczony, / Czym byli Likurg, Kadmusy, Solony, / Których lud, pamięć sztucznym ryjąc dłotem, / Wskrzeszał żywotem"[77].

Bardziej złożony kształt nadali spartańskim odwołaniom dwaj wielcy poeci polskiego oświecenia – Franciszek Karpiński i Ignacy Krasicki. W przypadku pierwszego z nich warto wskazać na dwa wiersze (rozmiarami mogłyby aspirować do miana małych poematów) – *Mrówka* i *Do Wolności*. Oba utwory pochodzą z lat 1772-1780 i podejmują kwestie filozoficzne i społeczne – wielkie tematy wolności oraz „prawa, natury i początków społeczeństw"[78]. Jeden i drugi utwór wiele zawdzięczają myśli Jana Jakuba Rousseau, szczególnie jego *Rozprawie o pochodzeniu i podstawach nierówności między ludźmi* (1755) oraz *Umowie społecznej* (1762). I w *Mrówce*, i w wierszu *Do Wolności* pojawia się imię Likurga i wspomnienie jego dzieła – koncepcji polityczno-społecznej wpisanej w kształt Sparty. Co ciekawe, w każdym z utworów spartański model jest różnie oceniany.

Mrówka przeradza się w coś na kształt wykładu mówiącego dla Ksymena. Scenerią jest łono natury (krajobraz typowy dla Karpińskiego – elementy pejzażu z jego podolskich stron skomponowane wedle sielankowych reguł) a przykładem, nośnikiem idei – kolonia mrówek. Okazuje się, że to konsekwencja i wytrwałość Likurga i Spartan, tak podobna do pracowitości mrówek, zapewniła ich państwu powodzenie oraz miała wpływ

Spartańczyk spod Termopilów przyniósł do miasta wiadomość o losie swoich współbraci»". Nalepa, *Rozpacz...*, s. 177.

[76] *Ibidem*, s. 291. Znamienny jest tytuł rozdziału, w którym autor podejmuje tę problematykę: *Równania kulturowe i dekadencje cywilizacyjne.*

[77] M. Nalepa, *„Płyną godziny pomiędzy nadzieją i bojaźnią czułą". Polityczne i egzystencjalne rany Polaków epoki porozbiorowej. Studia i teksty*, Rzeszów 2010, s. 239. Wcześniej rzecz znalazła się we wspólnym tomie Nalepy i Żbikowskiego *Między rozpaczą i nadzieją. Antologia poezji porozbiorowej lat 1793-1806*, Kraków 2006. Tamże (s. 63-69) inny wiersz anonimowy – *Sąd Katarzyny II.* Chodzi oczywiście o ostateczną rozprawę z carycą w zaświatach. Spotyka ją tam surowa odprawa – słyszy zakaz wstępu w rejony, w których przebywają tak zasłużeni prawodawcy, jak Likurg, Solon i Numa Pompiliusz.

[78] Uwagi o wierszach Karpińskiego wiele zawdzięczają komentarzom Tomasza Chachulskiego zawartym w edycji: F. Karpiński, *Wiersze zebrane*, t. 1, oprac. T. Chachulski, Warszawa 2005, s. 275-279, 305-310.

na formację młodych: „wzięta od rodziców młodzież się ćwiczyła / w powszechnej szkole – matką Ojczyzna jej była. / Nic dla siebie nie robiąc, zawsze pracowano / ani obywatela przemożnego znano"[79]. Zgoła inny wizerunek spartańskiego świata wybrzmiewa w wierszu o wolności:

Ale daleka od piękności dawnéj,
wiele jej ujął ów Likurgus sławny,
kiedy z nią razem ważąc i bój krwawy,
przy jej posągu kładzie posąg Sławy.

Ani strój taki, jaki przedtem miała,
ale wojenną zbroję przyodziała.
Sąsiad pod nogą przyciśniony stęka
I cudzą ziemię pokazuje ręka[80].

Wolność została – można by rzec – oszpecona. Skrojona na miarę spartańskiego temperamentu, okazuje się karykaturą samej siebie. Jej urok, tak sugestywnie opiewany w poprzednich strofach, zupełnie blednie, gdy się czyta o jękach podbitych. Jeszcze poważniej wszystko to brzmi, gdy przywołać nieco wcześniejsze wersy wiersza, w których zapisane zostało przeświadczenie, iż wolność jest „matką prawdziwej wymowy" oraz: „Nie masz wolności – wymowy nie znamy". Na dodatek, sądy te opatrzył poeta przypisem: „Wolne narody były zawsze najwymowniejsze, świadkiem Grecy i Rzymianie dawni, po których tak piękne dotychczas pamiątki mamy"[81]. Spartanie, biegli w wojskowym rzemiośle, konsekwentni w pilnowaniu ustanowionego prawa, okazują się mało wymowni, a ich nienajlepszy gust oszpecił piękne oblicze Wolności[82].

Autor *Monachomachii* w późnej fazie swej twórczości translatorskiemu sprawdzianowi poddał – w skrajnie trudnych warunkach politycznych i kulturalnych – antycznych mistrzów: Lukiana i Plutarcha. Za tym poszło dzieło własne – *Rozmowy zmarłych* (1804). „Jedyny to przypadek – podkreśla Marek Nalepa – w literaturze oświecenia (może z wyjątkiem Trembeckiego i jego *Sofiówki*), kiedy efektem literackiego powrotu będzie dzieło utrzymane na wysokim poziomie literackim. Tym bardziej wzrasta

[79] Karpiński, *Mrówka*, w: *ibidem*, s. 75-76.

[80] Karpiński, *Do Wolności*, w: *ibidem*, s. 132.

[81] *Ibidem*, s. 129.

[82] Istnieje również tekst polityczny, w którym Karpiński odwołuje się do „Spartańczyków" (podziw dla wojskowej karności oraz podkreślenie podziału przez Likurga spartańskiej ziemi na rzekomo równe działki) – chodzi o drugą część *Rozmów Platona – Rozmowa VI. O rządzie kraju, czyli o królach albo Rzeczypospolitej*. Zob. J. Platt, *Karpinsciana wileńskie*, „Miscellanea z doby Oświecenia", t. 2, Wrocław 1965, szczególnie s. 237-238.

znaczenie milczenia, które go poprzedziło...."[83]. Tym bardziej – dodam – zyskuje na znaczeniu spartański składnik *Rozmów*.

W *Rozmowie IX. Między Likurgiem, prawodawcą Lacedemonów, a Wilhelmem Penn, założycielem Pensylwanii* spartański mąż stanu[84] wystąpił jako dość zjadliwy przeciwnik powoływania do życia utopijnych wspólnot trudniących się „hodowlą ludzi"[85], czym mieliby się zajmować między innymi kwakrzy, amerykańscy sekciarze, na których czele stał Penn[86]. Krasicki zarazem daje czytelnikom do myślenia, zaprasza do refleksji nad lacedemońskim gorsetem ustaw, pod adresem którego Penn kieruje pochwały i nagany. Docenia bowiem spartańskie przywiązanie do cnoty i litery prawa (choć sam optuje za kodeksem wywiedzionym z „przyrodzenia"), nie może natomiast zaakceptować ich zaborczości: „zamiast obrońców własnego siedliska, stali się z czasem najezdnikami cudzych"[87]. Jeszcze większej komplikacji podlega charakter odwołań Krasickiego do dziejów Sparty w rozmowie pierwszej *Między Solonem i Katonem Utyceńskim*. Drugi z rozmówców pochwala samobójstwo jako postawę w obliczu zagrażającego zniewoleniem wroga. Pierwszy jest przeciwny, a jako koronny argument przytacza prowadzoną do końca – choć od pewnego momentu już beznadziejną – walkę przez Leonidasa i jego żołnierzy. „Książę Arcybiskup w ten właśnie sposób określił, jak powinien zachować się Polak po utracie wolności. [...] Właścicielem życia Spartan była Grecja. Zgodzili się oni na śmierć tylko dlatego, że żądała tego ojczyzna"[88]. Przybylski mocno w tym miejscu podkreśla, że Krasickiemu zależało na uwypukleniu wartości życia. Okazuje się bowiem, iż ci, którzy przeżyli katastrofę upadku państwa, nadal należeli do narodu.

---

[83] M. Nalepa, *„Takie życie dziś nasze, gdy Polska ustaje...". Pisarze stanisławowscy a upadek Rzeczpospolitej*, Wrocław 2002, s. 173.

[84] W oświeceniowych – polecanych przez Komisję Edukacji Narodowej – podręcznikach do historii autorstwa Wincentego Skrzetuskiego, Sparta pod rządami Likurga przedstawiana była jako jeden z wzorowych ustrojów. Por. T. Bieńkowski, *Antyk*, w: *Słownik literatury polskiego Oświecenia*, pod red. T. Kostkiewiczowej, Wrocław 1996, s. 17.

[85] R. Przybylski, *Katabaza Księcia Arcybiskupa Gnieźnieńskiego*, w: *Klasycyzm, czyli Prawdziwy koniec Królestwa Polskiego*, Warszawa 1983, s. 118.

[86] I jako taki mógł mocno interesować filomatów, którzy założyli między innymi tajną organizację Filadelfistów. Zan przy tej okazji snuł projekt powołania towarzystwa-zakonu, organizacji o ostrych rygorach, czysto już – jeśli można tak powiedzieć – konspiracyjnej. Badacze wskazują na inspiracje kwakrami i ich ustawodawcą – Pennem. Por. MF 2, s. XIV oraz A. Witkowska, *Wstęp*, w: *Wybór pism filomatów. Konspiracje studenckie w Wilnie 1817-1823*, Wrocław 1959, s. CX-CXII.

[87] I. Krasicki, *Rozmowy zmarłych*, Kraków 2003, s. 24.

[88] Przybylski, *Katabaza...*, s. 133.

Co ciekawe, spartański heros i jego oddziały zostali w tej rozmowie przeciwstawieni gołosłownym deklaracjom Lukana. To jego słowami bronił się w debacie z Solonem Katon: „Nie jest naganą, co Lukan obwieścił, iż zwycięstwo podobało się bogom, zwyciężenie Katonowi". Solon daje mu, a zarazem greckiemu pisarzowi, ostrą odprawę: „Brzmiące słowa Lukana nic nie znaczą". Problem ten – śmierć w walce a samobójstwo i jego pochwała – powraca jeszcze dwukrotnie w dość przecież krótkiej rozmowie. Krasicki sygnalizował, przy pomocy odwołań do termopilskiego wydarzenia, swą podejrzliwość wobec pisarskich manifestów, w których namawia się do pochopnego składania życia w ofierze. Bardzo wyraźnie, choć w sposób całkowicie wolny od moralizowania i dydaktyzmu, rozgranicza między heroizmem a rozpaczą.

Kazimierz Brodziński w elegijnym wierszu okolicznościowym *Na zgon księcia Adama Czartoryskiego Generała Ziem Podolskich*, ułożonym w kilka dni po śmierci Adama Kazimierza Czartoryskiego (20 marca 1823) i niebawem odczytanym na posiedzeniu TPN, także skorzystał z antycznych analogii, a wśród nich z odwołania do Sparty. Podmiot (nie skrywający swej poetyckiej profesji) w apostrofach do zmarłego mówi o tym, iż poznał go u schyłku jego życia, gdy postrzegano go już jak polskiego Nestora. Generałowi przypadła rola szczególna – był „nieodstępnym świadkiem ojczyzny niedoli". Mówiący żałuje: „Nie zaznałem Cię wtenczas, kiedy nasza Sparta / Z grobu twarz wychylała, na złomkach oparta". Nie było mu dane obserwować męża stanu w czasach rozbiorów. Spartański składnik antycznej analogii w utworze Brodzińskiego jest sygnałem (podobnie jak przywołane wcześniej w elegii ruiny Troi i bohaterowie w typie Hektora) momentu schyłku, kresu wspaniałości politycznej i społecznej. W obliczu, jak i biografii księcia Adama Kazimierza było dla podmiotu epitafium coś dostojnie dawnego, niezłomnego. Był wzorem człowieka oddanego ojczyźnie. Figury Hektora i Sparty dobrze oddawały to odczucie opłakującego. Po odejściu Czartoryskiego zostawało mu przekonanie, iż jedynie „skromna cnota" nie umiera, zaś wielcy herosi oraz ich narody padną w końcu łupem czasu. Owej cechy zmarły książę nie był pozbawiony[89].

Trzeba wreszcie wrócić do utworu Kniaźnina, od którego zaczął się ten stanisławowski i porozbiorowy, klasycystyczny ekskurs. Opera *Matka Spartanka* weszła w znacznie bliższe związki z teraźniejszością niż wcześniej omawiane nawiązania do Sparty. Opera miała swoją premierę na dworze puławskim w dniu 15 czerwca 1786 roku, a *gros* widowni stanowiła arystokratyczna opozycja wobec króla i jego obozu, prowadzącego

[89] Dwa ostatnie cytaty z: K. Brodziński, *Na zgon księcia Adama Czartoryskiego Generała Ziem Podolskich*, w: *Poezje*, t. 1, *Utwory wydane za życia poety*, oprac. Cz. Zgorzelski, Wrocław 1959, s. 219-222, 419, 553-554.

zbyt uległą – zdaniem puławskich gości – politykę wobec Rosji. Uwikłanie spartańskich atrybutów historycznych – walka z Messeńczykami, heroizm kobiet, które wychowują synów do walki za ojczyznę – w bieżące realia polityczne podkreślał i ten fakt, że tytułową matkę grała księżna Izabela Czartoryska, a spartańskich młodzieńców posyłanych w bój – jej synowie[90]. Utwór inkrustowany recytatywem z apostrofą do ojczyzny – „siedliska cnoty, rzeźwej swobody", chórem ojców opiewających zapał i krew spartańskiej młodzieży, a później, już w trakcie wojny, relacją Heloty, który spartańskim matkom obwieszcza bohaterską śmierć synów, co spotyka się z zachwytem, iż ich potomkowie odeszli do sławnych przodków[91]. Matki muszą także zagrzewać serca płochych córek, które tracą ducha na wieść o niepowodzeniach braci i ojców na polu bitwy. Wszystko zaś zmierza ku temu, by Likanor okazał się prawdziwym synem Teony, ale i godnym miana Spartiaty[92]. Wojna, wierność rycerskiej cnocie, oddanie dla ojczyzny – takie są warunki zdobycia zaszczytnego miana. Opera Kniaźnina była więc tyleż apologią kobiet zaangażowanych, co narracją o przemianie i inicjacji młodzieńca.

W związku z puławską premierą powstał wiersz Trembeckiego. W *Słowniku literatury polskiego Oświecenia* można przeczytać, iż autor *Sofiówki* wykpił w nim „propozycję nawiązania do praw Likurga"[93]. Wydaje się, że Edmund Rabowicz zbyt jednostronnie odczytuje wspomniany wiersz. Organizuje go napięcie między operową, teatralną, a w konsekwencji spartańską iluzją, a powrotem widza i słuchacza (mówiącego w wierszu) do dotkliwej rzeczywistości, w której małe są szanse na spełnienie wizji heroicznych matek i synów.

Mniemałem, żem wstecz przebiegł upłynnione wieki:
Postać, gesta, wyrazów czucie – przekonały,
Że to nie są kopije, lecz oryginały.
[...]
Wyrosłaby nadzieja odzyskania sławy,
Gdyby można po całym kraju siać Puławy[94].

Zabieg deziluzji w ostatnich wersach nie pozostawia złudzeń. Tak się zdaje. Pewnie dlatego Rabowicz pisał o wykpieniu. Zarazem jest w wierszu Trembeckiego jakiś moment oczarowania spartańskim światem

[90] M. Klimowicz, *Oświecenie*, Warszawa 2008, s. 368-369.
[91] Kniaźnin, *Poezye...*, s. 12, 17, 20-22.
[92] Teona może oznajmić: „Znam cię teraz Spartaninem". *Ibidem*, s. 40.
[93] E. Rabowicz, *Okolicznościowa literatura polityczna*, w: *Słownik literatury polskiego Oświecenia*, s. 347.
[94] Trembecki, *Na reprezentacją...*, s. 237.

i polską próbą wskrzeszenia jego ideałów. Jest ukłon w stronę sztuki, która choćby na moment sprowadza odległy świat antycznych reguł i cnót między aktualnie żyjących.

Postać Spartanki pojawia się w wierszu Mickiewicza *Majtek*[95]. Poeta – namaszczony przez Czeczota na Tyrteja – nie dał się umieścić w ciasnych ramach[96]. Potwierdzać to może właśnie ten sztambuchowy utwór napisany w drugiej połowie 1824 roku – po opuszczeniu celi u wileńskich Bazylianów, a przed wyjazdem na zesłanie w głąb Rosji. Umieszczony został w imionniku Ludwiki Kostrowickiej (i sąsiaduje z innymi filomackimi wierszami – m.in. Tomasza Zana, o czym była już mowa w części pierwszej). Tu autor *Grażyny* spogląda w stronę Polek, które weszły w rolę spartańskich niewiast. Stało się tak za sprawą postawy właścicielki sztambucha, która śmiało angażowała się w niesienie pomocy uwięzionym w latach 1823-1824 filomatom. Zanim rozlegnie się echo spartańskiej legendy, pobrzmiewają w wierszu dość minorowe, melancholijne tony. Zabarwione są nimi słowa włożone w usta tytułowego majtka, członka okrętowej załogi, podróżnika, po prostu żeglarza dobrze znanego z liryki młodego Mickiewicza.

Tym razem nie uczestniczy on jednak – jak w kowieńsko-wileńskim *Żeglarzu* – w samotnym rejsie romantycznego podmiotu, ale zaokrętował się na okręcie-ojczyźnie, dobrze znanym z narodowego zestawu alegorycznego. Mówi, iż widział „mężną cnotę w ucisku", a „w sercach niewiast pustotę". Że nie może „kosztować powabów życia, / Gdy skoro wicher zawieje, / W ostatniej łódce bliskie rozbicia / Ostatniem widział nadzieje?"[97]. Nie popadnie jednak w rozpacz, gdyż Bóg pocieszył go „widokiem nowym":

«Poznałem zacną rodzinę.

Poznałem matkę, z serca Spartanki
Lejącą polskiej łzę matki;
Poznałem córkę w kształcie niebianki
Dziwiącą duchem Sarmatki.

---

[95] Wacław Kubacki wylicza spartańskie kreacje kobiecych postaci u Mickiewicza: córka Tuhana z ballady *Świteź*, Żywila, Grażyna, Aldona, Emilia Plater. Wymienia także adresatkę *Majtka* i jej matkę. Zob. Kubacki, *Tyrteizm*, s. 7-8. Tylko w wierszu sztambuchowym można jednak wskazać na spartańską inspirację, zaś w innych postaci dzielnych kobiet mają o wiele bardziej złożoną genealogię.

[96] Elżbieta Dąbrowicz: „W poemacie tym [*Tyrteju* – dop. J.B.] Czeczot mobilizował Mickiewicza, daremnie zresztą, by wziął przykład z Tyrteusza. W 1819 roku temat wojenny podjął Mickiewicz z przekorą w *Warcabach*. Jeśli zaś pisał o grobach, to nie Francuzów albo Kościuszków, lecz o «kurhanku Maryli»". Dąbrowicz, *Galeria*, s. 176.

[97] A. Mickiewicz, *Majtek. [W imionniku L. Kostrowickiej]*, w: Mickiewicz, *Wiersze*, s. 175.

One jak święte wyznawcom wiary,
Wskazanym na lwów pożarcie,
Śmiały posyłać na głąb pieczary
Ulgę, pociechę i wsparcie,

Mimo żelaznych dźwięków tarasu
I trwożnych gminu okrzyków,
Pomimo dzikich zwierzów hałasu
I stokroć dzikszych strażników»[98].

Wspomniałem już, iż można traktować ten wiersz jako jedną z prób uchylenia się przez Mickiewicza od roli tyrtejskiego podżegacza do walki. Skłaniają do tego pierwsze strofy *Majtka* – pełne powagi i żałobno-katastroficznych odczuć. Potem następuje aluzja do spartańskiego egzemplum, silnie jednak kontrastującego z obrazem lacedemońskich wojsk i ich barda z poematu Czeczota. Zamiast poety, który przypomina mężczyznom o potrzebie wierności etosowi walki w obronie ojczyzny, pojawia się zachwyt nad Spartankami. Mówiący nie musi ich namawiać do czynu. Raczej ogrzewa się w cieple ich odwagi i dawanego na co dzień świadectwa. Idzie zarazem dalej. Konstruuje swoisty wehikuł ideowy, który pozwoli podróżować mu dalej. Stawia bowiem znak równości między „sercem Spartanki" a „duchem Sarmatki". Dwie oznaki odwagi, hartu ducha, niezłomności, których wymiar wydaje się mało okazały w zestawieniu z bitewnymi orszakami z *Tyrteja* Czeczota.

Sparta i Sarmacja. Dzielność i gotowość do poświęceń mimo „żelaznych dźwięków tarasu", czyli więzienia. Aresztu, który we wpisie Mickiewicza zaczyna urastać do rozmiarów rzymskich kazamat z czasów prześladowań pierwszych chrześcijan. Jest to chyba jeden z pierwszych sygnałów odczytywania przez poetę doświadczenia śledztwa Nowosilcowa przez pryzmat analogii do ofiary pierwszych chrześcijan. A zarazem zestawienie to wzbogacone jest o przykłady z innych jeszcze tradycji – spartańskiej i sarmackiej[99].

Wymowna jest puenta sztambuchowego wpisu:

«Poznałem – Przyszłość mię nie zastrasza.
Sterniku, żagle do góry!

[98] *Ibidem*, s. 175-176.

[99] O *Majtku*, jako utworze sztambuchowym, pisała ostatnio m.in. w cytowanym tu już (w części pierwszej) studium Kostkiewiczowa, *Adama Mickiewicza wiersze sztambuchowe*. Na s. 200-201 autorka podkreśla nieobecność w utworze Mickiewicza tonu panegirycznego, silnie związanego z utworami wpisywanymi do albumów, a także przypomina, iż *Majtek* to jedyny Mickiewiczowski zapis sztambuchowy dotyczący spraw patriotyczno-moralnych, tematyki obowiązującej w tego typu dziewiętnastowiecznych dokumentach.

Jedźmy! Nie zginie ojczyzna nasza,
Gdzie takie matki i córy»[100].

Mówiący, majtek, członek załogi – oto rola, w której obsadził siebie poeta. Jest na wyjezdnym. Odtąd, od roku 1824, sytuacja taka będzie się dość regularnie w biografii (a także w kolekcji poetyckich figur) Mickiewicza powtarzała. Co najmniej przez lat dziesięć. Apel „Jedźmy" często będzie powracać – dosłownie i w bliskoznacznych powtórzeniach – na kartach liryki Mickiewicza w okresie rosyjskim. Teraz jest u wrót Rosji jako przestrzeni zsyłki i dodaje sobie, współwygnańcom oraz zostawianym w Wilnie i na Litwie przyjaciołom i znajomym otuchy. Wizja mężnych kobiet będzie towarzyszyła poecie zarówno na terenie imperium, jak i po jego opuszczeniu (*Do matki Polki*).

Polka z sercem Spartanki może także być kolejnym – po cytacie z referatu Mickiewicza wygłoszonego w 1818 roku – dowodem pośrednictwa Rousseau w poznawaniu i przejmowaniu spartańskiej tradycji przez Mickiewicza i jego filomackich przyjaciół. W początkowej partii dobrze im znanej powieści-traktatu *Emil, czyli o wychowaniu* pojawiła się uwaga o Spartance, której pięciu synów uczestniczyło w wojennej wyprawie i która oczekuje na wieści z pola bitwy. Gdy zagadnięty przez nią helota mówi o tym, że synowie polegli, słyszy: „«Nędzny niewolniku, czyliż o to się pytałam?»". Interesuje ją bowiem wynik boju. Usłyszawszy od posłańca wyczekiwaną wieść: „Zwyciężyliśmy!" zaraz biegnie do świątyni, by podziękować bogom. „Oto – puentuje Rousseau – obywatelka!"[101]. Ten niewielki akapit o Spartance-obywatelce występuje w księdze pierwszej *Emila* w bardzo intrygującym otoczeniu. Poprzedza równie syntetyczny akapit o spartańskim wzorze obywatela[102]. Oba spartańskie przykłady narrator puentuje rozważaniami o tym, jak być jednocześnie człowiekiem i obywatelem. Konstatuje napięcie, jakie się tu pojawia:

> Kto chce, będąc członkiem układu społecznego, zachować pierwszeństwo uczuć przyrodzonych, ten nie wie, czego pragnie. [...] Ażeby być czymś, żeby być samym sobą i być zawsze jednolitym, trzeba czynić tak, jak się mówi; trzeba być zawsze zdecydowanym co do wyboru postępowania, dokonywać go otwarcie i trwać przy nim stale. Pokażcie mi tak cudowną istotę; chciałbym

[100] Mickiewicz, *Wiersze*, s. 176.

[101] J.-J. Rousseau, *Emil, czyli o wychowaniu*, przeł. W. Husarski, oprac. F. Wnorowski i J. Legowicz, t. 1, Wrocław 1955, s. 12.

[102] *Ibidem*, s. 12: „Lacedemończyk Pedaretes [Pedatrios] zgłasza się o przyjęcie do rady trzechset; zostaje odrzucony; powraca pełen radości, że znalazło się w Sparcie trzystu mężów od niego godniejszych. Przypuszczam, że to zachowanie było szczere; i godzi się wierzyć, że było takie. Oto obywatel!".

wiedzieć, czy jest człowiekiem, czy obywatelem, albo jak sobie poczyna, by być jednym i drugim jednocześnie[103].

Z tych słów wyłania się rozróżnienie na dwa przeciwne ustroje państwowe i związane z nimi modele wychowania: publiczny i wspólny oraz prywatny i domowy. Więzienne doświadczenia filomatów uzmysłowiły im, że jako obywatele państwa rozebranego są wystawieni na poważną próbę. Codzienność spędzana w celi oraz na żmudnych przesłuchaniach odsłoniła im także obraz zmagań powszednich – mało spektakularnych i odartych z patosu heroizmu i patriotycznych uniesień. Ci z nich, którzy zostali skazani na wyjazd w głąb Rosji, zdawali sobie sprawę, że potrzebna jest im wytrwałość i stanowczość. Stąd spojrzenie Mickiewicza w *Majtku* ku Spartance. Widzi w niej nie tylko kobietę o sercu hardym i odważnym, ale także osobę pełnoprawnie, aktywnie i odpowiedzialnie uczestniczącą w życiu swej wspólnoty.

Co znamienne, Rousseau mówi o matce-Spartance i jej poległych synach, Mickiewicz zaś wskazuje na spartańską matkę i córkę. Na dominację matek-Spartanek w nowożytnej literaturze europejskiej wskazywała Elizabeth Rawson, dostrzegając przy tym przenikanie się całkiem sobie obcych ideałów spartańskiej bohaterki i rzymskiej matrony[104]. U polskiego poety akcent położony jest na ciągłość, jaką zapewniała postawa Spartanek. Obok bezkompromisowego trwania przy wspólnocie pojawiła się gotowość do złożenia ofiary w ujęciu chrześcijańskim. Z kolei autor *Emila* wskazywał na to, iż wychowywanie silnych i zdrowych kobiet w Sparcie miało owocować podobnie wyposażonymi, przygotowanymi do życia synami. Władza lacedemońskich kobiet – zdaniem Rousseau – polegała na umiejętności posyłania mężczyzn w miejsca, gdzie można było dać dowód odwagi i znaleźć śmierć[105].

Z kolei Sarah Pomeroy zwraca uwagę na szczególny, afektywny charakter relacji między spartańskimi córkami i ich ojcami, zaś w związku z relacjami matek z synami analizuje ideologię macierzyństwa. Odnosi się przy tym często do spisanych przez Plutarcha *Powiedzeń Spartanek*[106]. W tym zbiorze figuruje także lakoniczna historia kobiety, którą

[103] *Ibidem*, s. 12.

[104] E. Rawson, *The Spartan Tradition In European Thought*, Oxford 1969, s. 88-89, s. 108.

[105] *Ibidem*, s. 241.

[106] S.B. Pomeroy, *The Creation of Mothers*, w: *Spartan Women*, Oxford 2002, s. 56-62. Ryszard Kulesza (w rozmowie z Przemysławem Kanieckim przeprowadzonej w ramach wspomnianego, spartańskiego projektu naukowego) krytycznie odnosi się do części ustaleń Pomeroy. Na przykład do jej wypowiedzi na temat relacji: Spartiata – rodzina: „Przekonanie co do tradycyjnego wyobrażenia tej relacji jest wyjątkowo trwałe, nawet wśród history-

przytacza Rousseau (to samo dotyczy historii Pedaretesa)[107]. Po raz kolejny widać, że przekazany późniejszym stuleciom obraz kobiecości w świecie spartańskim był zjawiskiem osobnym, intrygującym pisarzy. Postaci dzielnych kobiet będą się również pojawiały w dumach i poematach dekabrysty Rylejewa.

Na marginesie przywoływanego już tyrtejskiego apelu Czeczota, w którym mianował Mickiewicza na Tyrteusza, warto dodać, że w czasach wileńsko-kowieńskich autor *Ody do młodości* wolał zajmować się innym wzorcowym, antycznym autorem zapalającym tłumy. Był nim Demostenes[108], któremu w latach wileńsko-kowieńskich chciał Mickiewicz poświęcić tragedię[109]. Okazyjnie także Pindar, kolejny grecki piewca umieszczany w tamtych czasach w jednym szeregu z Homerem, Tyrteuszem i wspomnianym mówcą ateńskim[110]. W gronie filareckich poetów-kompanów Mickiewicza był Jan Wiernikowski, który szczególnie chętnie sięgał po ody Pindara[111]. W związku z Demostenesem ważna wydaje się uwaga Michała Witkowskiego, iż grecki mówca „w pokoleniu Mickiewicza [...] symbolizował walkę z wrogiem i despotyzmem w dziedzinie ideowo-politycznej"[112]. Z dużą dozą ostrożności zaryzykuję jednak hipotezę, że filomaci, a także ich najlepszy poeta, wymiennie – do pewnego stopnia –

ków, którzy poważnie przyczynili się do rewizji tradycyjnego obrazu Sparty. Odwołam się do dwóch stwierdzeń poczynionych przez osoby zajmujące ważną pozycję pośród badaczy Sparty. Anton Powell stwierdza kategorycznie: Spartiata nie należał do swojej rodziny, należał do państwa. Ten sposób rozumowania jeszcze silniej manifestuje się u Sarah Pomeroy, która określiła całą Spartę jako «pseudo-family». Wydaje mi się to głęboko niesłuszne".

[107] Plutarch, *Powiedzenia spartańskie*, w: *Powiedzenia królów i wodzów. Powiedzenia spartańskie*, przeł. i oprac. K. Jażdżewska, Warszawa 2006, s. 222 (Pedatrios), s. 251 („pewna kobieta"). Autorka opracowania zaznacza we wstępie, iż ewentualne autorstwo (w sensie spisania i układu) Plutarcha jest dyskutowane przez filologów.

[108] Kubacki, *Tyrteizm*, s. 12: „Marmontel był niechętny odzie filozoficznej, refleksyjnej, polecał zaś odę namiętną. [...] «Na przykład Tyrteusz, wzywający do boju Spartan i Demostenes Ateńczyków powinni mówić tym samym językiem, z tym, że sposób wyrażania się poety winien być jeszcze śmielszy i bardziej bojowy niż mówcy»".

[109] Ostatecznie rzecz nigdy nie ukazała się drukiem. Nie ma też pewności, czy została ukończona. Sprawę omawia i interpretuje M. Witkowski, *Świat teatralny młodego Mickiewicza*, Poznań 2006, s. 262-263.

[110] Kubacki, *Tyrteizm*, s. 22.

[111] Pindar w pismach Mickiewicza powróci w Rosji, w roku 1827.

[112] Witkowski, *op. cit.*, s. 263. Autor zwraca też uwagę (s. 71-72), że praca Mickiewicza nad tragedią o ateńskim mówcy wiele zawdzięczała analizie *Germanika* Antoine-Vincenta Arnaulta (przeprowadził ją na filomackim posiedzeniu). Stamtąd nauczył się autor *Dziadów* m.in. stosowania „schematu paraleli historycznej", która odegra później znaczną rolę w jego twórczości. Paralelizm taki mógł mieć też spory udział w formowaniu filomackiego nawiązywania do dziejów antycznych, w tym do losów Sparty.

używali imion przywołanych tu antycznych (greckich) poetów i mówców, mających tak wielki wpływ na odbiorców.

Obszerna jest lista greckich mistrzów słowa inspirujących i fascynujących filomatów. Dodać do niej trzeba wielkich historiografów: późniejszego Plutarcha, ale i wcześniejszych – Hezjoda oraz Herodota[113]. Filomackie studia nad antyczną, grecką literaturą, filozofią i *paideją* były pierwszym, podstawowym dopływem, nawet źródłem spartańskich odwołań w ich listach czy wierszach[114].

6. Lakonomania Jana Jakuba (i innych). Filomacki i Mickiewiczowski (w okresie wileńsko-kowieńskim) romans z autorem *Umowy społecznej* skłania, by na chwilę przyjrzeć się temu pierwszemu w Europie nowoczesnej twórcy, który zapadł na to, co Rawson – lekko ironizując – proponuje nazwać lakonomanią (*laconomania*). Przyczyn tej przypadłości u Jana Jakuba dopatruje się autorka po części w jego wczesnych lekturach, ale przede wszystkim w młodzieńczym doświadczeniu purytańskiej, ale i republikańskiej rzeczywistości jego stron rodzinnych. To czyniło go podatnym zarówno na spartańskie, jak i rzymskie wzorce[115]. Był urzeczony trwałością i siłą Lacedemonu. Zresztą do dziś panuje wśród znawców tematu przekonanie o odporności spartańskiego modelu społeczno-politycznego[116].

Bronisław Baczko zwraca uwagę – w odsyłaczach – na dość powierzchowną znajomość przez Rousseau spartańskich dziejów oraz na sentymentalny podkład jego antycznych pasji, w tym umiłowania żywotów spisanych przez Plutarcha[117]. Nawiązując do sporów między badaczami

---

[113] Jeżowski pisał do Mickiewicza 7 grudnia 1819 roku z Wilna, że Kowalewski odłożył prace nad Herodotem i zabrał się za Plutarcha, gdyż filomaci zakupili w żydowskiej księgarni w Wilnie „wyborną Daciera tłumaczenia edycją w dwunastu tomach" (francuskojęzyczne wydanie w 12 tomach żywotów ukazało się w Paryżu w 1778 – w przekładzie i opracowaniu André Daciera; KF I, s. 318). Zaś z listu Malewskiego do Mickiewicza (KF III, s. 24; Wilno, 17 listopada 1820) wiadomo, że jesienią na Wydziale II filomackim omawiano Kowalewskiego tłumaczenie z Plutarcha.

[114] Wolny, *op. cit.*, s. 69-70. Tam przypomniany fakt przesłania Mickiewiczowi przez filomatów słownika greckiego, aby mógł zintensyfikować swoje prace nad Demostenesem. Wolny odsyła w tym miejscu do monografii Kleinera, który zmagania Mickiewicza z tekstem o ateńskim mówcy umieszczał w kontekście patriotycznym – jak Demostenes zapalał rodaków do walki z Filipem Macedońskim, tak Mickiewicz miał mierzyć w przebudzenie rodaków do wielkości. Por. J. Kleiner, *Mickiewicz*, t. 1, Lublin 1948, s. 136.

[115] Rawson, *op. cit.*, s. 231.

[116] Kulesza, *Sparta...*, s. 14.

[117] B. Baczko, *Rousseau: samotność i wspólnota*, Gdańsk 2009, s. 422: „«Nie był on, tak jak Wolter, wybitnym historykiem, nie był w ogóle historykiem i posiadał niewiele dokładnej wiedzy historycznej. Nie znał dokładnie żadnego fragmentu historii, nie znał ducha

o to, czy na Rousseau silniej wpłynęły doświadczenia wyniesione z miasta, czy zdobyte na prowincji, Baczko zwraca uwagę, że także

> z lektur Plutarcha i Tacyta Jan Jakub wydobywa przeciwieństwo między prymitywnymi i zamkniętymi społecznościami, które cechuje jedność moralna i uczuciowa dzięki zespoleniu więzami tradycji, obyczaju, kontaktów osobowych itd., a rozbiciem, atomizacją, «pozorem» i alienacyjną anonimowością, którą obserwuje i przeżywa we współczesnym świecie[118].

Tkwi w tej obserwacji jeszcze jedna przesłanka, pozwalająca zrozumieć wpływ na młodych XVIII i XIX stulecia pasji autora *Emila* do żywotów wielkich ludzi antyku. Nadzieja na urzeczywistnienie idealnej republiki, na przykład rzeczpospolitej przyjaciół, o której marzyli filomaci i filareci w latach 1817-1823.

W ogóle późny wiek XVIII na nowo odczytuje żywoty spisane przez Plutarcha. Na przykład Fryderyk Schiller, w którego *Zbójcach* (1781) Karol Moor, naczytawszy się plutarchowych biografii, z pogardą patrzy na współczesność i jej literaturę: „Gdy w Plutarchu moim czytam o ludziach wielkich, wstręt czuję do tego stulecia szafującego atramentem"[119]. A przecież istotną część bohaterów dzieł Plutarcha stanowili herosi i twórcy Sparty. I choć w scenie pierwszej Franciszek[120] oskarża brata przed ojcem i zarzuca mu, między innymi, czytanie – nagannych w jego mniemaniu – żywotów Aleksandra Wielkiego i Juliusza Cezara, to przecież mógł również napotkać tam biografie Likurga, Lizandra, Kleomenesa czy Agezylausza. Ich dokonania więcej ważą dla zbuntowanego młodzieńca, niż papierowe historie pisane przez twórców współczesnych. Poświęcam tyle uwagi tej kwestii dlatego, że ów tom żywotów Plutarcha był ukochaną lekturą samego Schillera, a jego pisma miały z kolei decydujący wpływ na romantyczną formację młodego Mickiewicza w okresie wileńsko-kowieńskim, ale także na jego filomackich towarzyszy, bodaj czy nie przede wszystkim na Malewskiego. Obaj filomaci czytali go w oryginale. Obaj stawali wobec kolejnego wyznawcy silnych biografii antycznych, w tym także spartańskich. I warto podkreślić, że w pierwszym rzędzie były to postaci ludzi czynu. Spartański bard Tyrteusz nie

---

żadnej epoki i żadnego narodu. Jego podziw dla Aten, Sparty i Rzymu był podziwem ignoranta» (R. Flint, *History of the Philosophy of History*, London 1893, s. 308). Mimo całej przesady – dodaje już Baczko – jest w tej ocenie ziarno prawdy".

[118] Baczko, *op. cit.*, s. 464.

[119] F. Schiller, *Zbójcy*, przeł. F. Konopka, oprac. O. Dobijanka-Witczakowa, Wrocław 1986, s. 18.

[120] *Ibidem*, s. 7.

jest kimś specjalnie przez Plutarcha wyróżnianym. Alina Witkowska wykazała, jak duży wpływ dzieło Schillera miało na przełomowy wiersz Mickiewicza *Żeglarz*[121]. Podmiot wiersza mógłby śmiało recytować ze sceny przytoczone tu słowa Karola o bezowocnym i nieprzystającym do życiowych komplikacji szafowaniu atramentem. Filomaci byli więc wyczuleni na gołosłowność i brak zdolności do czynu – a nauczyli się tego od Goethego, Schillera, a potem od Byrona, ale też przy okazji u każdego z nich natrafiali na ślady antyczne, w tym także spartańskie.

7. Byron miał Europę, Tyrteusz tylko Grecję. Franciszek Malewski zanotował po jednej z rozmów z Mickiewiczem, odbytej w 1827 roku zapewne w Moskwie[122], takie oto przeświadczenie swego przyjaciela:

> Mylne mniemanie, że poezja się wyczerpie. Owszem rośnie. Greczyn bohater stoi pod wpływem przeznaczenia. Jaka różna postać Napoleona! Greczyn siebie opiewał, sobie się dziwił. My i w świat grecki przenosimy się, i w średnie wieki; teraz Wschód się otwiera.
> Byron europejskim poetą. Goethe, sztukmistrz doskonały, miał dziesięć milionów audytorium, Byron miał Europę, poeta Tyrteusz tylko Grecję[123].

Z komentarza Pigonia można się dowiedzieć, że szczególnie w gronie francuskich pisarzy-starożytników (Fontenelle, Lamotte) pokutowała myśl, iż uprawianie poezji możliwe było w „wieku dziecięcym ludzkości, tj. czasach starożytnych". Wraz z rozwojem ludzkości górę miałyby brać rozum i filozofia[124]. Mickiewicz widział to zupełnie inaczej. Właśnie XIX stulecie przyniosło apogeum sztuki poetyckiej. Mierzył to polski poeta, porównując kręgi odbiorców wsłuchanych w swoich wieszczów. W gruncie rzeczy został tu postawiony znak równości między Byronem i Tyrteuszem jako pewnym typem poetów, a zarazem twórców gwarantujących sztuce poetyckiej trwanie. Także droga dekabrystów do tyrteizmu wiodła nierzadko przez autora *Korsarza*.

---

[121] A. Witkowska, *Rówieśnicy Mickiewicza. Życiorys jednego pokolenia*, Warszawa 1962, s. 213-233. Autorka wskazuje silniejszy wpływ Schillera na *Odę do młodości*, ale i w *Żeglarzu* widzi jego udział – pospołu z *Cierpieniami młodego Wertera*. Zwraca też uwagę na reakcje filomatów w związku z fascynacją Mickiewicza autorem *Zbójców*: „Gdy minęło pierwsze zaskoczenie nowością literacką, stał się Schiller na długi okres czasu ulubioną lekturą filomatów, a Jeżowski jeszcze w 1823 r. prosił Mickiewicza o napisanie kilku «esencjonalnych szylerszczyzn» w stylu *Ody do młodości* i *Żeglarza*" (s. 216).

[122] Por. komentarz Stanisława Pigonia w: *Adama Mickiewicza wspomnienia i myśli*, oprac. S. Pigoń, Warszawa 1958, s. 364-365.

[123] *Ibidem*, s. 177.

[124] *Ibidem*, s. 458.

Wacław Kubacki pisał: „U Byrona tyrteizm zabarwił się już nowocześnie muzułmańską egzotyką i romantycznym spleenem"[125]. Badacz nazywał go „Tyrtejem nowożytnej Grecji" i dalej przytaczał początek *Giaura* w przekładzie Mickiewicza, tłumaczeniu, którego idea zrodziła się jeszcze w Kownie na początku 1822 roku:

Wstań, niewolniku podły, wstań na chwilę,
Powiedz: ten wąwóz czy nie Termopile?
Ty, z duchów orlich wyrodzony płazie,
Na Leonida gnieżdżący się głazie,
Przypomnij, nazwij tych opok wyżyny
[...]
Powstań! te dawne zapomniane boje
Odnów i przywłaszcz, to dziedzictwo twoje:
Z popiołów przodków może wróg rozdmucha
Iskrę, zarodek ich wielkiego ducha.
[...]
Walka o wolność, gdy się raz zaczyna,
Z ojca krwią spada dziedzictwem na syna,
Sto razy wrogów zachwiana potęgą,
Skończy zwycięstwem. – Grecya jest księgą,
W której wiekami stoi wypisano,
Że klęska wolnych jest świata wygraną![126]

Giaura poprzedził tłumacz w 1835 roku przedmową poświęconą Byronowi, którą można potraktować – idę tu za Tadeuszem Sinką[127] – jako ciąg dalszy artykułu *Goethe i Bajron* z 1827 roku, pisanego przez poetę w Moskwie (jak słusznie twierdzi Kleiner z przeznaczeniem na łamy „Moskowskogo Tielegrafa"[128]):

Poeta historyczny, udając się między pomniki zeszłych narodów, [kiedy] otacza się i dziejami, i podaniami i stara się wywołać z nich ducha przeszłości,

---

[125] Kubacki, *Tyrteizm*, s. 28.

[126] G.G. Byron, *Giaur*, przeł. A. Mickiewicz, oprac. S. Treugutt, Warszawa 1982, s. 37-38.

[127] Sinko, *Mickiewicz...*, s. 281-282.

[128] Kleiner, *op. cit.*, s. 13-14. Tam źródłowy i inspirujący wywód potwierdzający proponowaną datację roczną oraz odnoszący się do edytorskich kwestii związanych z rozprawą Mickiewicza. Tu przywołam dwa tylko spostrzeżenia Kleinera. Po pierwsze, w „Moskowskom Tielegrafie"[!] z 1827 roku (tom XV) ukazał się przekład niemieckiego studium porównawczego *Goethe i Schiller*, którego lektura mogła mieć wpływ na polskiego poetę. Po wtóre, autor monografii przyznaje rację Wacławowi Lednickiemu, który uważał, że „podnietę mógł dać artykulik *Goethe und Byron* w jednotomowej edycji frankfurckiej dzieł Byrona, wydanej przez Broennera w r. 1826, której egzemplarz Mickiewicz ofiarował Puszkinowi".

> powinien zamknąć oczy, być ślepym na wszystko, co go otacza i w samotności układać swe dzieło; przeciwnie poeta głoszący wielkie dzieła, na które patrzy, zachęcający do boju, wylewający uczucia miłości lub podziwienia dla swej kochanki, podziela uczucia swego narodu i swego czasu i miesza się w sprawy, które opiewa. Tak Pindar przypatrywał [się] igrzyskom olimpijskim, a Alkeus i Tyrteusz uderzali lutnie na czele hufców zbrojnych[129].

Ponownie wyłania się paralela Byron – Tyrteusz, a spartański bard umieszczony został w szeregu podobnym do już wzmiankowanego – z Pindarem i Alkajosem (zniknął Demostenes). Można by rzec, że znów Tyrtej pojawia się tu na zasadzie członu porównawczego i nic poza tym. Tak jednak nie jest. Mickiewiczowi chodzi przecież wyraźnie o to, by romantyczny poeta namiętności (taki jest Byron zestawiony z Goethem, u którego widoczny jest prymat sztuki[130]) był w żywej relacji, w życiodajnej interferencji z odbiorcami i swoim czasem. Tyrteusz jest tu jednym z wzorów. O tyle ważnym, iż w tym okresie poeta pracował nad *Konradem Wallenrodem*. Mickiewicz dobitnie rozróżniał w swym brulionie między poetą historycznym a tym, który opowiada o świecie obecnym. Zawłaszczał jako wzorce tej drugiej postawy artystycznej przykłady twórców starogreckich, w tym spartańskiego barda, Tyrteusza. Widać tu, jak głębokiemu i zindywidualizowanemu namysłowi poddawał elementy starożytności i jej poezji[131].

Istotniejszy w Mickiewiczowskiej paraleli był oczywiście Byron. Także z powodu, na który wskazuje Kleiner, przypominając, iż w tym samym „Moskowskom Tielegrafie" (1827, nr 7) przyjaciel i oddany czytelnik Mickiewicza – książę Piotr Wiaziemski umieścił szkic o wydanych w Moskwie w 1826 roku *Sonetach*. Część krymską usytuował w polu oddziaływania Byrona:

> krytyk trafnie sonety miłosne łączy z Petrarką, krymskie ze strofami podróżniczymi Childe-Harolda. Poeta współczesny musi przemawiać tonami podobnymi Byronowi, jak powieściopisarz nie może oddźwiękiem nie odpowiedzieć Walter Scottowi. Wymaga poezji byronowskiej epoka: Byron na muzykę przetransponował pieśń pokolenia[132].

---

[129] Mickiewicz, *Proza*, s. 174.

[130] Por. Kleiner, *op. cit.*, s. 15.

[131] Można się też przyglądać tej wytrwałej pracy analitycznej poety, czytając jego listy z roku 1828 – na przykład ten wysyłany do Odyńca, w którym zalecał adresatowi – jako autorowi dramatu *Izora* – między innymi lekturę Tacyta. Dowodził autor listu, iż z dziejopisarza tego twórczo korzystał Szekspir w swych kronikach i tragediach. Zob. Mickiewicz, *Listy 1*, s. 478 – list do Odyńca z Petersburga, 20 maja 1828 roku.

[132] Kleiner, *op. cit.*, s. 16. Kleiner parafrazuje tu uwagi Wiaziemskiego.

Zofia Dziechciaruk zwraca uwagę na ciekawą formułę, którą przy okazji przywoływanego szkicu ukuł recenzent: *stoczka gienijew* – zmowa geniuszów, na których oddziałuje „wspólny duch czasu" oraz „prawa miejsca i czasu"[133]. Tu szło o zmowę Polaka i Anglika.

Zarysowane trzy Mickiewiczowskie sekwencje bajroniczno-tyrtejskie (rozmowa z Malewskim, rozprawa oraz przekład *Giaura*) są przede wszystkim – rzecz jasna – istotnymi ogniwami bajronizmu autora *Dziadów*. Mogą zarazem uchodzić za intrygujące epizody w dziejach filomacko-romantycznych spotkań z lacedemońską historią i legendą oraz z losami i twórczością spartańskiego wieszcza, Tyrteusza. Dodać warto, że wydany w 1835 roku przekład *Giaura* opatrzył Mickiewicz dedykacją dla Niemcewicza (w dziesięć lat po dedykowaniu mu *Marii* przez innego polskiego bajronistę – Antoniego Malczewskiego). W pierwszym rzędzie wynikało to z wdzięczności za zachętę starego poety, by przekład powieści Byrona kontynuować i wydać. Położone na pierwszych kartach *Giaura* nazwisko autora *Śpiewów historycznych* musiało jednak współbrzmieć – i w uszach tłumacza, i jego czytelników – z tyrtejsko-wolnościowymi akcentami w angielskim poemacie, czy też (precyzyjniej rzecz ujmując) w jego spolszczonej wersji. Stefan Treugutt wskazywał na doniosłość wieloletniej przygody Mickiewicza z *Giaurem* – od czasów filomackiego, kowieńskiego zachwytu aż po drezdeńsko-paryskie zmagania z materią utworu Byrona. Pisze autor szkicu *„Giaur" Byrona i Mickiewicza*:

> Uważny czytelnik Mickiewiczowskiego *Giaura* zauważy swoiste jakoby nawarstwianie się różnych sposobów spolszczenia tekstu Byrona, ujednoliconych dopiero w chwili ukończenia. [...] Zamysł z roku 1822, roku pierwszego tomiku *Poezji* i pierwszego roku ogólnopolskiej sławy Mickiewicza, doprowadzony do końca, gdy tworzył swe wielkie arcydzieło, ostatnie, *Pana Tadeusza*. I warto się było chwilę zastanowić nad komplikacjami tej roboty, tak żywiołowo w młodości podjętej, po latach zaczętej znowu, pisanej na termin z kłopotami...[134]

Pójdę dalej i powiem, że można spojrzeć na ten przekład, poprzedzającą go przedmowę oraz zamykające objaśnienia (sporządzone również przez Mickiewicza) jako na dokonanie postfilomackie i postzesłańcze. Bez młodzieńczego zachwytu Mickiewicza angielskim poetą i filomackiej, empatycznej reakcji na ten zachwyt, bez zmagań z tłumaczeniem wierszy i fragmentu poematu Byrona jeszcze na Litwie, a potem na wygnaniu

---

[133] Z. Dziechciaruk, *Estetyka i literatura romantyczna w czasopiśmie Mikołaja Polewoja „Moskowskij Tielegraf" (1825-1834)*, Wrocław 1975, s. 37.

[134] Treugutt, *„Giaur" Byrona i Mickiewicza*, w: Byron, *Giaur*, s. 7.

w Rosji, bez nieukończonego szkicu o Byronie i Goethem, nigdy by pewnie do tłumaczenia *Giaura* nie doszło. Nie byłoby go też bez krytycznoliterackiego temperamentu i przenikliwości polskiego poety, który umiał rozpoznać w Byronie nowoczesnego Tyrteusza (a także Pindara i Alkajosa), poetę wchodzącego w zasadniczy spór ze współczesnością, wręcz narzucającego jej swoje rozpoznania i wizje. Tak wyglądał według Mickiewicza Tyrteusz współczesny – poeta silny i skuteczny.

8. „Grecja naszych dni". W pierwszej połowie lat 20. XIX wieku w literaturze młodych Rosjan postawę aktywistyczną postulowano przede wszystkim za pośrednictwem figury Byrona i bajronizmu. Angielski poeta nauczył Rylejewa i jego rówieśników zespalać poezję i politykę. Symptomatycznie brzmiała wypowiedź Wiaziemskiego:

> Serce, świadek dzisiejszych wydarzeń, widząc szafoty, które się piętrzą na zgubę narodów, na śmierć wolności, nie powinno i nie może błąkać się w idealnej Arkadii [...] Byron, który buja w obłokach, zstępuje na ziemię, by uderzyć oburzeniem w ciemięzców, i barwy jego romantyzmu zlewają się często z barwami politycznymi [...]. Grecja starożytna, Grecja naszych dni i martwy Byron – toż to ocean poezji[135].

Tyrteusz wedle dekabrystowskiej koncepcji patronował wzorcowi poety, któremu zależy przede wszystkim na społecznym odbiorze, który jest kimś ponadindywidualnym[136].

Wspominany na początku rozdziału Rylejew u greckich mistrzów szukał źródeł poezji romantycznej. Wśród tych, których uznał – świadom anachronizmu – za antycznych twórców romantycznych nie było wprawdzie Tyrteja, znalazł się natomiast Pindar uznany za jednego z tych dawnych autorów, którzy pisali wedle starożytnych wzorów, ale tematów nie poszukiwali w starożytnej historii[137]. Bardzo to pokrewne Mickiewiczowskiej wizji Pindara (a wraz z nim Tyrteusza) jako poety współczesnego, namiętnie obcującego z ludźmi i zdarzeniami swojej współczesności.

---

[135] Galster, *Twórczość Rylejewa*, s. 89.

[136] B. Galster, *Literatura dekabrystowska*, w: *Historia literatury rosyjskiej*, pod red. M. Jakóbca, t. 1, Warszawa 1976, s. 419-420.

[137] K. Rylejew, *Kilka myśli o poezji*, w: *Dekabryści*, przeł. S. Bórska, oprac. H. Batowski, Wrocław 1959, s. 224-225. Ponadto zob. M. Bestużew-Marliński, *Rzut oka na rosyjską literaturę w roku 1824 i początku 1825*, w: *ibidem*; szczególnie s. 250-254, gdzie stawia się wymóg życia i tworzenia poety w stanie niewygodny, z dala od „modnej nicości". Zdolność do tworzenia w surowych warunkach musiała się czytelnikom tego artykułu (opublikowanego w 1825 w petersburskiej „Polarnoj Zwiezdie") kojarzyć ze spartańskimi i tyrtejskimi normami i wzorami.

Tyrtejsko-spartańskim powietrzem oddychał bohater liryku Rylejewa [*Tyś zapragnęła, moja miła...*]. Jego antymiłosna deklaracja motywowana była zniewoleniem ojczyzny i tęsknotą do wolności. Nie mógł przyjąć miłości, bo: „Miła mi wojna jest jedynie, / Miłe mi bitew niespokoje"[138]. W tej kreacji na miłośnika wojennego trudu słychać echo spartańskiej *paidei*, przysposabiania chłopców, a potem młodzieńców do żołnierskiej profesji. Podobnie było w *Matce Spartance* Kniaźnina[139].

Wzmianka należy się również wierszom agitacyjnym dekabrystów – szczególnie wspólnym tworom Rylejewa i Bestużewa-Marlińskiego[140]. Są to zjadliwe, pełne słownej dobitności, a nawet dosadności i rytmicznego wigoru filipiki przeciw carowi i jego poplecznikom, a także westchnienia nad brakiem życiowej swobody, wolności. Są wreszcie poetyckie pobudki do działania. Tyrteusze wśród dekabrystów w ten sposób urządzali swój poligon. Wcześniej i później w podobny ton uderzała okolicznościowo/towarzysko-polityczna lira filomatów. Tak było w omawianym *Tyrteju* Czeczota, ale również w późniejszej[141] moskiewskiej improwizacji przypisywanej Mickiewiczowi, a wygłoszonej w filomackim gronie. Utwór można uznać za tyrtejski toast, kończy się bowiem wezwaniem w różnych wersjach znanym z wileńskich okazjonalnych rymowanek: „A więc wychylmy kielicha"[142]. Dlaczego tyrtejski? Bo nie brak w nim – oprócz żartobliwych obrazków z codziennego życia zesłańca-urzędnika (Daszkiewicza) – wezwań do pomsty na Moskwie i jej mieszkańcach:

Cała nagroda, że mu rym zleję
  Czasem na jego pochwałę;
Cała nagroda, że ma nadzieje,
  Że się Moskwa pali cała!

---

[138] K. Rylejew, [*Tyś zapragnęła, moja miła...*], przeł. Z. Bieńkowski, w: *Antologia poetów dekabrystów*, oprac. Z. Fedecki, Warszawa 1952, s. 11.

[139] Przy okazji warto wspomnieć, że zarówno w dumach Rylejewa, jak i w jego poemacie *Wojnarowski* pojawiają się dzielne niewiasty, towarzyszki swoich heroicznych mężczyzn. Zob. L. Gomolicki, *Wstęp*, w: K. Rylejew, *Wojnarowski*, przeł. W. Syrokomla (przekład uzupełnił W. Słobodnik), oprac. L. Gomolicki, Wrocław 1955, s. XCIV.

[140] Zob. M.A. Briskman, *Agitacionnyje piesni diekabristow. (Nowyje materiały)*, w zb.: *Diekabristy. Nowyje materiały*, red. M.K. Azadowskij, Moskwa 1955, s. 7-22, a także: *Antologia poetów dekabrystów*, s. 23-30.

[141] Odnalazł go w moskiewskim archiwum Siemion Łanda i ogłosił w tomie *Archiwum filomatów* zatytułowanym *Na zesłaniu* (NZ, s. 205-217). Badacz datuje utwór na rok 1827, na wrzesień (26 obchodzono imieniny adresata improwizacji, zwanego w niej Daszkusem – czyli Cypriana Daszkiewicza). Łanda rekonstruuje także proces Pietraszkiewicza toczący się w Moskwie w 1831 roku, w czasie którego spore kłopoty miał z powodu tejże improwizacji w odpisie Daszkiewicza, znalezionej wśród jego papierów.

[142] Mickiewicz, *Wiersze*, s. 481.

[...]
Nie wiem, czy uda się spalić.
[...]
Jeśli nie spalim, potomki spalą;
Co wieszczy poet, to będzie[143].

Brzmią te strofy jak spełnienie dawnego zamówienia skierowanego do Mickiewicza przez Czeczota podczas „Adamowego" w 1819 roku. Oczywiście jeśli uznać, że rzecz tę improwizował Mickiewicz. Tyrteusz Czeczota miał wzywać przede wszystkim do zemsty. Nie inaczej czyni podmiot improwizacji – wieszczący „poet"[144].

Bodaj ostatnim, a i chyba najdonośniejszym echem tyrtejskim zabrzmiała w pismach dekabrystów śmierć Byrona jako powstańca greckiego. Opiewał to wydarzenie Rylejew, tworząc wizję żałobnego obchodu sprawowanego przez greckich bojowników wolności. Tym niezłomnym rycerzom przeciwstawieni zostają „żołdacy cara i sułtana"[145]. Angielski poeta postrzegany jest tu wyłącznie jako natchniony bard oddany ojczyźnie i światu. Po prostu współczesny Tyrteusz, choć imię pieśniarza Spartan nie pada w wierszu. Także w wierszu *Śmierci Byrona* pióra Wilhelma Küchelbeckera raz jeszcze odbicie znalazło (tym razem wprost wypowiedziane) przeświadczenie dekabrystów, że w angielskim poecie dokonał się splot cech Tyrteusza i Osjana. Cztery wersy z utworu Küchelbeckera:

Бард, живописец смелых душ,
[...]
Там, над Элладой обновленной,
Тиртей, союзник и покров
Свободой дышащих полков![146]

---

[143] *Ibidem*, s. 480-481.

[144] Szerzej na ten temat w rozdziale następnym.

[145] K. Rylejew, *Na śmierć Byrona*, przeł. Z. Bieńkowski, w: *Antologia poetów dekabrystów*, s. 7-9. Galster tak interpretuje Rylejewowską wersję bajronizmu: „Wobec filozoficzno-moralnego aspektu twórczości poety angielskiego Rylejew przeszedł obojętnie. Nie było to zresztą dziełem przypadku. W Rosji ówczesnej na ogół pomijano filozofię Byrona, traktując go (celowały w tym zwłaszcza środowiska dekabrystowskie) jako człowieka czynu, zbuntowanego przeciwko despotyzmowi. Nieliczne tylko jednostki, jak Wieniewitinow, rozumiały, że sednem bajronizmu jest filozofia. Pokolenie, które pozostawało na ogół w kręgu myśli oświeceniowej, nie pojmowało filozoficznej istoty Byronowskiego sceptycyzmu. Zmiana w podejściu do poezji Byrona nastąpiła dopiero w ostatniej twórczej fazie romantyzmu rosyjskiego: w twórczości Lermontowa". Galster, *Twórczość Rylejewa*, s. 145.

[146] Cyt za: Galster, *Twórczość Rylejewa* ..., s. 89. Przekład filologiczny: „Bard, malarz odważnych dusz, /[...]/ Tam w Helladzie odnowionej, /Tyrtej, sprzymierzeniec i Pokrow (szata) / Wolnością oddychających dusz". Słowo *pokrow* ma zarówno znaczenie szaty, warstwy, upierzenia i owłosienia, jak i sens sakralny związany ze świętem i kultem Bogaro-

Poeta na czele narodu – oto zagadnienie-obsesja poetów związanych (luźniej lub ściślej) z dekabrystami. Byron i Tyrteusz byli dla nich figurami takich poetów. Także Niemcewicz. Oczywiście nie dla wszystkich. Ciekawie wygląda na tym tle kwestia bajronizmu Puszkina. Wydaje się, że Byron był tutaj jakimś dominującym tonem, postulatem odbioru dzieła autora *Eugeniusza Oniegina* przez pokolenie dekabrystów oraz ich sympatyków. Książę Wiaziemski w jednej z recenzji opiewał bajronizm Puszkinowskich *Cyganów*. Ten sam krytyk i poeta zwrócił się do Puszkina po śmierci Byrona, przede wszystkim zaś po straceniu na murach Pietropawłowskiej Twierdzy dekabrystów, co nastąpiło wczesnym rankiem 13 lipca 1826 roku.

Wadim Wacuro pisze, że ostatniego dnia lipca 1826 roku Wiaziemski posłał Puszkinowi elegię, traktującą o morzu. Była w tym premedytacja: piewca *Morza* dostał utwór o morzu, piewca Byrona – bajroniczną elegię. Wiaziemski chciał sprowokować Puszkina do poetyckiej reakcji na śmierć Anglika. Dwa tygodnie później otrzymał od niego wiersz-odpowiedź. Odmowną. Puszkin zrozumiał aluzje księcia, ale nie chciał kontynuować afirmacji morza:

Nie sław go. Ziemi sprzymierzeńcem
Jest morze w podłym wieku naszym,
A człowiek wśród żywiołów jeńcem –
Tyranem, więźniem lub Judaszem[147].

Rosyjski historyk literatury zwraca uwagę na sprzeczne postawy obu pisarzy. Puszkin żywił wówczas – w obliczu nadchodzącej, moskiewskiej koronacji Mikołaja – pewne nadzieje na zmiany. Zarazem był przytłoczony, żeby nie powiedzieć przerażony, wieściami o powieszonych, a także posłanych na katorgę 120 „przyjaciołach, braciach, towarzyszach", w związku z czym uważał, że nie godzi się pisać potulnego listu-prośby do cara. Z kolei Wiaziemski na żadne zmiany po koronacji nie liczył i opuścił Moskwę, żeby „nie być obecnym przy obrzędach w cieniu stryczka"[148].

Odpowiedź Puszkina adresowana do Wiaziemskiego nie oznacza ostatecznej kapitulacji. Jest jednak sygnałem radykalnej zmiany atmosfery

---

dzicy. Dodam, że ten sam poeta w 1821 roku ułożył *Pieśń grecką* (zob. *Antologia poetów dekabrystów*, s. 35-36), w której podmiot niczym współczesny Tyrteusz zachęca słuchaczy i samego siebie do pełnej oddania walki za wolną Helladę.

[147] W. Wacuro, *Zła godzina*, przeł. A. Pomorski, „Literatura na Świecie" 1987, z. 3, s. 104-125. Jest to fragment książki *Siewiernyje Cwiety. Istorija almanacha Delwiga – Puszkina* (Moskwa 1978), poświęconej nie tylko almanachowi, ale w ogóle rosyjskiej inteligencji literackiej z lat wydawania „Siewiernych Cwietow" (1825-1832).

[148] *Ibidem*, s. 122.

i nastrojów kontestującej elity po likwidacji ruchu dekabrystów. Silne wrażenie na sympatykach młodych działaczy zrobiło śledztwo komisji carskiej i postawa przywódców podczas przesłuchań[149]. Jurij Łotman zauważa, że „właściwa dekabrystom rycerskość, która – z jednej strony – warunkowała moralny urok tradycji dekabrystowskiej w kulturze rosyjskiej, z drugiej zaś źle im się przysłużyła w tragicznych warunkach śledztwa i nieoczekiwanie obróciła się w uległość przed sądem"[150]. Załamanie się i składanie obszernych zeznań przez Rylejewa, Pestela i innych miało dość złożoną motywację, ale także tragiczne skutki. Jedno i drugie Natan Ejdelman poddaje mistrzowskiej, wydobywającej i respektującej mnóstwo niuansów i uwarunkowań, analizie. Oto jedna z puent jego naukowo-fabularnej narracji:

> Dwieście dwanaście dni powstania, sądu i śledztwa – to ich wzlot, upadek i odkupienie. Jednym z głównych sposobów zachowania siły i poczucia wewnętrznej wolności, znalezionym instynktownie i świadomie, była rezygnacja z czynienia sobie wzajemnie wymówek. Porachunki za straszne upadki moralne w czasie śledztwa stały się rzeczą zakazaną[151].

Nowy wzorzec postępowania daleki jest od spartańskiej surowości i prostoty życia, tudzież tyrtejskiej gorączki wojennej. Dekabryści na zesłaniu nie rozstali się przecież z antycznymi ideałami cnoty i naśladowania „żywotów sławnych mężów". Zarówno *Pamiętniki dekabrystów*, jak książka Ejdelmana, potwierdzają stałą obecność w składzie wygnańczych bibliotek choćby biografii Plutarcha[152]. Zachowały moc dawne lektury i wywiedzione z nich normy codziennych zachowań. Ciągle żywy pozostał (nie tylko wśród dekabrystowskich katorżników, ale i w następujących po nich pokoleniach) „łańcuch postępków", który zyskiwał status – jak pisze Łotman – tekstu, zaczynał znaczyć, „jeśli można go było wyjaśnić związ-

[149] Natan Ejdelman tak opisuje pierwsze miesiące 1826 roku, gdy śledztwo przeciw dekabrystom weszło w decydującą fazę:

„Jeżeli w styczniu-lutym prowadzono przede wszystkim bitwę o nazwiska i aresztowano ciągle nowych i nowych dekabrystów, obecnie nie poszukiwano już nowych nazwisk, lecz postępków. W celach wszyscy zdają sobie sprawę, że wyjść obronną ręką pod koniec toczącego się śledztwa jest rzeczą dziesięćkroć ważniejszą i dziesięćkroć trudniejszą niźli na początku lub w połowie. Dlatego nie było przedtem na przesłuchaniach takiego mnóstwa strasznych, rozpaczliwych sytuacji, jak w kwietniu i maju 1826 roku i prawie każde posiedzenie przesądzało o wielu latach syberyjskiej katorgi i zesłania". N. Ejdelman, *Łunin – adiutant wielkiego księcia Konstantego*, przeł. W. i R. Śliwowscy, Warszawa 1976, s. 224.

[150] Łotman, *Dekabrysta w życiu codziennym*, s. 392.

[151] Ejdelman, *op. cit.*, s. 269.

[152] *Pamiętniki dekabrystów*, t. 2, oprac. W. Zawadzki i W. Śliwowska, Warszawa 1960 – pamiętnik Iwana Jakuszkina.

kiem z określoną fabułą literacką. Śmierć Cezara, czyn Katona, profesja i poza piętnującego proroka, Tyrteusz, Osjan lub Bojan, śpiewający wojownikom przed bitwą [...], Hektor udający się na bój i żegnający się z Andromachą – oto fabuły, które nadawały sens tej czy owej sekwencji codziennych postępków"[153].

9. Halban – Tyrteusz – Byron. Wallenrod – Spartanin – spiskowiec. Wyliczone imiona i nazwy nie są żadnym równaniem z tezą. To raczej zestawienie wywołujące pewien problem, który zaliczyłbym w poczet tyrteizmu jako pewnej kategorii odbioru oraz czytelniczego zachowania. Jeszcze jeden „styl romantycznego zachowania". Stosuję go zarówno do powieści poetyckiej Mickiewicza, jak i poprzedzającego ją o kilka lat poematu Rylejewa *Wojnarowski* (1824). Rosyjski uczeń polskiego Tyrteusza, Niemcewicza, zarzucił pisanie dum, których nauczył się właśnie od niego. Pociągał go romantyczny wariant epiki – rzecz w stylu Brytyjczyków: Scotta i Byrona. Rylejew szedł jednak w stronę doraźnego oddziaływania sztuki słowa. Jego utwór był odczytywany na posiedzeniach petersburskich aktywistów i może być uznany za w pełni polityczny[154]. *Wojnarowski* miał bowiem – jak stwierdza Galster – „dwa skrzydła: jedno dotykało historii, drugie – współczesności i przyszłości. Rylejew poruszył w poemacie problemy etyki walki rewolucyjnej, zagadnienia moralne, które dręczyły pokolenie rewolucjonistów szlacheckich"[155]. W opowieści o ukraińskiej przeszłości i apologii Mazepy zderzał autor ideały z czynem. To powodowało, że górę brał tu żywioł teraźniejszości. Poeta rozstrzygał na rzecz czynu, zdając sobie sprawę, że ci, którzy wystąpią w obronie prawa i prostych Rosjan, skażą się na zgubę[156]. W zakończeniu poprzedzającego poemat listu dedykacyjnego, skierowanego do Aleksandra Bestużewa, Rylejew wyznawał, deklarował i ostrzegał: „Ty w nich nie ujrzysz kunsztu – gdzie tam! / Lecz żywe uczucia znajdziesz: przecie / Jam Obywatel, nie Poeta"[157].

Podobnej deklaracji nie znajdziemy na żadnej ze stronic innej powieści poetyckiej – *Konrada Wallenroda*. Owszem, utwór nie stroni od społecznych i psychologicznych uwarunkowań i paradoksów „etosu maski", „jawnego spiskowania", „obcości spisku". Wszystkie te kwestie dogłębnie analizuje Stefan Chwin i łączy z dylematami, jakie mieli zarówno wileń-

[153] Łotman, *Dekabrysta w życiu codziennym*, s. 392. Badacz mówi tu o tym, że „elementy zachowania tworzą hierarchię: gest – postępek – tekst zachowania".

[154] Galster, *Twórczość Rylejewa*, s. 94.

[155] *Ibidem*, s. 124.

[156] *Ibidem*, s. 126-127.

[157] Rylejew, *Wojnarowski*, s. 4.

scy, jak i petersburscy konspiratorzy[158]. Ma to wszystko także związek z przywoływaną już kategorią piśmiennictwa romantycznego jako dokumentu spisku. Tyrtejski rodowód ma w poemacie Mickiewicza osoba Halbana i wypowiadane przezeń przeświadczenia na temat roli poezji w życiu zbiorowości. Syntetycznie i sugestywnie ujmuje ten problem Trojanowiczowa:

> Bez Halbana-poety nie byłoby czynu Wallenroda, ale i bez czynu Wallenroda *Pieśń Wajdeloty* pozostałaby tylko deklaracją. Tak ścisłe powiązanie poezji i czynu pozwala widzieć także w poetyckiej opowieści o losach Konrada tyrtejskie wezwanie rzucone współczesnym, potwierdzone zapowiedzią Halbana, że „kiedyś w przyszłości / Z tej pieśni wstanie mściciel naszych kości!". *Konrad Wallenrod* istotnie został odebrany przez wielu współczesnych jako wezwanie[159].

I tu pojawia się właśnie tyrteizm jako styl odbioru romantycznego, a dokładniej – styl odbioru utworów literackich przez młodzież z trzeciej i czwartej dekady XIX wieku. Za parę dekad lektura poematu Mickiewicza będzie wyglądała zgoła inaczej i wyrazi się w aluzjach do dziejów Sparty. Myślę o przywołanej przez Marię Janion reakcji Prusa w *Kronikach* z końca stulecia (jakby podsumowanie XIX wieku). Przeciwstawił on typy „Wallenroda" i „Leonidasa". Ludzie tego ostatniego nie nienawidzili swojego wroga (Persów), a jedynie kochali swoją ojczyznę i wypełniali powierzone obowiązki żołnierskie[160].

Nie znajdzie się jednak w powieści poetyckiej Mickiewicza żadnej autopoetyckiej deklaracji, która choć do pewnego stopnia mogłaby przypominać słowa Rylejewa, wynoszącego obywatela nad twórcę. W *Rówieśnikach Mickiewicza* Alina Witkowska stwierdza, że „filomaci chcieli widzieć w Mickiewiczu słowiańskiego Tyrteusza – piewcę wolności i zwycięstwa"[161]. Wpisany w *Konrada Wallenroda* wergiliański motyw mścicieli „naszych kości" mógłby nawet być uznany za realizację tyrteuszowego „zamówienia" Czeczota z roku 1819. Zbyt jednak dużo ma Mickiewiczowski mściciel rozterek i dylematów, za bardzo porażony jest owocami swej pomsty, by mógł stawać w jednym szeregu z tymi, których do bezkompromisowości wzywał Czeczot albo i sam Mickiewicz (jeśli to jego autorstwa jest przywoływana już moskiewska improwizacja dla Daszkiewicza). W każdym razie dopiero w *„Dziadach* wypadło mu być piewcą męczeń-

[158] S. Chwin, *Wstęp*, w: A. Mickiewicz, *Konrad Wallenrod*, oprac. S. Chwin, Wrocław 1998, s. XLIII-LXXI.

[159] Trojanowiczowa, *Tyrteizm*, s. 974.

[160] M. Janion, *Życie pośmiertne Konrada Wallenroda*, Warszawa 1990, s. 370-371.

[161] Witkowska, *Rówieśnicy*, s. 287-288.

stwa. [...] W obliczu nadchodzących pokoleń gestem Tyrteusza zmienił klęskę w zwycięstwo"[162].

10. Czarodziejskie sposoby. W cztery lata po liście od Rylejewa polski Tyrteusz z Ursynowa ponownie otrzymał przesyłkę z imperium. Adam Mickiewicz odważył się wreszcie skreślić kilka akapitów do – jak go w liście określa – „pierwszego narodowego poety" i wyznawał tam między innymi: „Od matek naszych przywykliśmy słyszeć opowiadanie jego [Niemcewicza – dop. J.B.] czynów i przygód; jego pieśni dały nam najwcześniej uczuć wdzięku poezji"[163]. Tu od razu nasuwa się taki oto fragment z przytaczanej już przedmowy do *Śpiewów historycznych*, w którym autor podkreśla, iż będzie „szczęśliwy, jeżeli nucone przez młodzież, powtarzane dzieciom przez dobre matki i Polki, potrafią przenieść w dalsze pokolenia tę miłość kraju, to męstwo"[164]. Można powiedzieć, że młodszy poeta sprawnie przygotował sobie grunt, manifestował swoje uznanie dla starego pisarza. Ma jednak rację Elżbieta Dąbrowicz, traktując z dużym dystansem panegiryczny i hołdowniczy ton moskiewskiego listu i zauważając, że „zbiorowy podmiot wypowiedzi we fragmencie listu z «matkami» pozwalał obejść autorowi listu zagadnienie, ile Niemcewicz rzeczywiście dla niego znaczył"[165]. Byłby to także kolejny sposób Mickiewicza na ominięcie zawisłych nad nim – w okresie wileńsko-kowieńskim, a potem także rosyjskim – obowiązków tyrtejskiego wykuwania pokolenia gotowego do poświęceń. I nie o negowanie postawy patriotycznej poecie szło, ale o niezawisłość sztuki poetyckiej. Przekonaniu Niemcewicza (z przedmowy do *Śpiewów historycznych*) o obowiązku „trzymania się prawdy" w dumach i pieśniach historycznych i odróżnieniu przezeń takich utworów od „obcych pieśni, romansami zwanych"[166], w których większe pole oddaje się wyobraźni, wszystkiemu temu Mickiewicz w tymże 1827 r. przeciwstawił rozróżnienie już przywołane – na linie Goethego i Byrona. Wiele wskazuje na to, że dla autora *Sonetów* ciągle w mocy pozostawały obserwacje, które na temat prawdy historycznej i stosunku do niej poezji poczynił w liście poetyckim do Lelewela z 1822 roku.

Autor listu mówił tam do adresata: „czarodziejskich użyciem sposobów / Greckie i Rzymian cienie ruszałeś spod grobów. / Wstają z martwych, przechodzą na prawdy zwierciadła"[167]. Sposoby te zasługują na

162 *Ibidem*, s. 288.

163 Mickiewicz, *Listy* 1, s. 430 – Moskwa, 11 listopada 1827 roku.

164 Niemcewicz, *Przemowa...*, s. 11-12.

165 Dąbrowicz, *Galeria...*, s. 175.

166 Niemcewicz, *Przemowa...*, s. 15.

167 A. Mickiewicz, *Do Joachima Lelewela. Z okoliczności rozpoczęcia kursu historii powszechnej w Uniwersytecie Wileńskim, dnia 9 stycznia 1822 r.*, w: Mickiewicz, *Wiersze*, s. 142.

podziw u kogoś, kto w swym młodzieńczym poemacie nie ma złudzeń co do autonomii ludzkiego poznania: „Człowieku, sługo wieczny! bo nie tylko zmysły, / Ale i sądy twoje od drugich zawisły"[168]. Poeta, szczególnie taki, który mierzy się z tematami z przeszłości, zawisł od innych, a także od „burzy namiętności, interesu sieci". Inaczej z „dziejopisem", który wskazuje swoim współczesnym co było, co jest i co będzie"[169]. Nie chodzi więc o archiwalnego li tylko śledziennika. Chodzi o kogoś, u kogo po latach, w 1828 roku Mickiewicz niejako zamówił kontynuację *Dziejów starożytnych*[170]. Kto – dodajmy – zna się na swoim rzemiośle historiografa, ale umie też przeniknąć – jak to kiedyś Zofia Morstinowa ujęła – „kabałę historii". Tu trzeba czarodziejskich sposobów, by ożywić antyk (a więc i Spartę) czy polskie początki oraz pojąć przesłanie bardów tamtych czasów (czyli Tyrteusza również). Mickiewicz potrafił docenić tajemne chwyty historyka, bo z praktyki pisarskiej wiedział, jak trudno posiąść arkana władania za pomocą słowa szerokimi rzeszami odbiorców. Nie na darmo pasjonował się Tyrtejem współczesnym (gdy chodzi o skuteczność), czyli Byronem.

Może jakiś wpływ na Mickiewiczowskie rozróżnianie między poezją a historią miały tezy jego profesora, Leona Borowskiego. Ten w swoich *Uwagach nad poezją i wymową pod względem ich podobieństwa i różnicy* (1820) wskazywał na rozejście się dróg poezji i prozy (śpiewu i mowy) właśnie w greckich dziełach historycznych. Jeszcze Herodot umiał o przeszłości śpiewać. Tukidydes już nie potrafił[171]. Mickiewicz w *Konradzie Wallenrodzie* umieścił śpiewaka traktującego o przeszłości, ale był on przecież figurą poety współczesnego, który nade wszystko winien zdobyć aktualny oddźwięk. Ma się równać z Byronem, który uzyskał na współczesnych taki wpływ, jak Pindar i Tyrtej na swoich słuchaczy. Jednak ten nowoczesny Tyrteusz/Pindar raczej miał się trzymać z daleka od snucia historycznych rekonstrukcji.

Inną drogą poszedł samozwańczy poniekąd naśladowca Tyrteja – Konrad Rylejew. Pozostał wierny swemu rozpoznaniu, w którym na pierwszym miejscu stały obowiązki obywatela. W 1825, w roku dekabrystowskiej klęski, pisał w poetyckim posłaniu do współkonspiratora i współpisarza, Aleksandra Bestużewa:

---

[168] *Ibidem*, s. 143.

[169] *Ibidem*, s. 144.

[170] Mickiewicz, *Listy* 1, s. 494 – Petersburg, koniec lipca 1828 roku.

[171] Obserwację zawdzięczam przywoływanej już książce Moniki Rudaś-Grodzkiej, *op. cit.*, s. 77. Źródło oryginalne: L. Borowski, *Uwagi nad poezją i wymową i inne pisma krytycznoliterackie*, oprac. S. Buśka-Wroński, Warszawa 1972, s. 58-59.

Mimo że Puszkin przyznał mi zaledwie
Okruch talentu, oceną surową
Nie zabił we mnie wiary, Bestużewie!
Żyję wśród wrogów z podniesioną głową[172].

Dekabrysta używał mowy wiązanej – podobnie jak bohater poematu Czeczota – na zmianę z szablą czy pałaszem. To w nim się urzeczywistniała wizja z wileńskiej uczty filomackiej. Szkoda, że Czeczot nie spotkał się z Rylejewem. Na przykład w Petersburgu. A choćby i przy „miedzianym/spiżowym jeźdźcu".

* * *

W tym wyobrażonym, zmyślonym spotkaniu pod kopytami petersburskiego rumaka dosiadanego przez Piotra I mogliby z powodzeniem wziąć udział również Mickiewicz i Zan. Wnieśliby do wspólnej, filomacko-dekabrystowskiej medytacji o spartańskich wzorcach poetycko-etycznych tonację bliższą egzystencjalnej substancji, a także filomackiej *paidei*. Okazuje się bowiem, że nie tylko Mickiewiczowi bliski był motyw Matki-Spartanki. Tomasz Zan w roku 1836 (przedostatnim swej orenburskiej zsyłki) zanucił, na papierze, *Robótki*[173] – „Trzy piosnki na nutę: / *Moja Anulka roboczą była, / Wziąwszy kądziołkę po wsi chodziła...*"[174]. W pierwszych strofach utworu mowa jest o tym, że śpiewak spełnia tu prośbę „niewiasty, rybki, czarodziejki, matki", proszącej o śpiew „na cześć twojej roboty". W trzech częściach piosnki opisuje różne życiowe role kobiet. Oddaje przy tym głos samym bohaterkom. Oto Hanka (ludowa artystka: „Wyszywa, wygrywa / i Wyśpiewywa szczęśliwa") śpiewa o ukochanym, który idzie w ślady sławnych ziomków. Nieco później babka śpiewa o Hance i jej synku, co brzmi trochę jak dalekie echo Mickiewiczowskiego wiersza *Do matki Polki* i zawiera odwołanie do postaci Matki Spartanki, formującej swego potomka:

Serce w nim stwarza i pielęgnuje,
W oczkach i ustkach duszeczkę czuje
    I tchnieniem nawieje
Miłość w nią, wiarę, nadzieję.

---

[172] Rylejew, *Do Bestużewa*, przeł. Z. Bieńkowski, w: *Antologia poetów dekabrystów*, s. 12.

[173] *Wiersze Zana*, s. 114-116.

[174] Danuta Zamącińska, edytorka wierszy i piosnek Tomasza, zaznacza, iż „nuta ludowej piosnki *Moja Anulka...* [...] należy do melodyk dzieciństwa Zana", o czym miał zaświadczać filomacki list Zana do kolegów z maja 1823 roku (KF 5, s. 234). Badaczka dodaje też: „chyba tę pieśń pamiętał też [...] Mickiewicz w «Epilogu» *Pana Tadeusza*". Por. *Wiersze Zana*, s. 116.

[...]
Jego ojczysta dusza, postawa
Świeci się przed nią jak szczęście, sława
I serce rozczuli
Kochanki, małżonki, matuli.

Matka Spartanka, cnotliwe syny
Wiecznie kwitnące sadzą wawrzyny
W ojczyste opłoty...
To duszy mojej, Hanny, roboty[175].

Na zesłaniu odżył dawny, analizowany już tutaj, sztambuchowy wpis Mickiewicza powstały w 1824 roku na wyjezdnym z Wilna w głąb imperium. Zan uderzył w typowy dla siebie ton, śpiewno-sentymentalny, i stworzył intymną atmosferę domowego zacisza i jego strażniczek. Jakże inaczej brzmiały spartańskie motywy u innych polskich zesłańców w tym samym okresie. Piszą o tym Zofia Trojanowiczowa i Jerzy Fiećko, zwracając uwagę, iż na Syberii „do kanonu tyrtejskiego nawiązywali najczęściej poeci przygodni, «nieprofesjonaliści», których wiersze-świadectwa, jak *Śpiew historyczny* ks. J.H. Sierocińskiego pisany w więzieniu tuż przed śmiercią czy *Pieśń powstańców* M. Chodorowicza, znane były zesłańcom z rękopisów i przekazu ustnego"[176]. Filomacki zesłaniec udawał się zaś w spartańskie rewiry po proste wzorce osobowe, które dawały poczucie biograficznego spełnienia, tak upragnionego w orenburskiej fazie jego życia.

[175] *Wiersze Zana,* s. 116.

[176] Z. Trojanowiczowa, J. Fiećko, *Syberia,* w: *Słownik literatury polskiej XIX wieku,* s. 904.

Wolność słowa poetyckiego a wolność poety. Mickiewicza oraz filomatów gry i kolizje z prawem

Przed wolnością słowa stawiam bowiem wolność myśli i uczuć[1].

1. Poetyckie wyroki *vs* „na wolność czaty". Zacznę od dwóch fragmentów w mowie wiązanej, Jeden zaczyna się incipitem: „Ledwie z długiego wytchnąłem pienia..."[2]. Ułożył go (zapewne) Mickiewicz na gorąco, z okazji imienin Daszkiewicza. Miało to miejsce na moskiewskiej stancji solenizanta pod koniec września roku 1827. Drugi o tytule zaczynającym się od słów *Duma nad mogiłami Francuzów...* wyszedł spod pióra Jana Czeczota i został odczytany na wileńskim posiedzeniu 17 listopada 1818 roku. Wymienione utwory dzieli szmat czasu – dziesięć lat – i wiele wydarzeń związanych z dziejami Towarzystwa Filomatów i Filaretów i jego twórców. Skojarzenie ich ze sobą uzasadniają występujące w nich obu akcenty jawnie antyrosyjskie. Ich autorów zaś, Czeczota i Mickiewicza, poróżniła na zesłaniu właśnie sprawa stosunku do Rosji, a ściślej biorąc do mieszkańców imperium, spotykanych w warunkach wygnańczej powszedniości. Jeśli zestawienie to może się wydawać poznawczo wątpliwe, to z powodu niepewnego statusu autorskiego utworu *Ledwie z długiego wytchnąłem pienia...*. Siemion Łanda w przekonujący sposób opisał okoliczności powstania wiersza i jego Mickiewiczowskie źródło. Mniej uwagi poświęcił faktowi spisania słów poety już po uroczy-

[1] B. Świderski, *Asystent śmierci. Powieść o karykaturach Mahometa, o miłości i nienawiści w Europie*, Warszawa 2007, s. 346.

[2] Utwór, jak sygnalizowałem w przypisach do poprzedniego rozdziału, odnalazł Siemion Łanda w moskiewskich papierach śledczych Pietraszkiewicza (1831-1832). On też przypisał autorstwo improwizacji Mickiewiczowi, a zapis według niego sporządził jej adresat. Zob. S.S. Łanda, *Do jednego ze «współuczniów, współwięźniów, współwygnańców...» (Nieznana improwizacja Mickiewicza)*, w: NZ, s. 205-217.

stości przez jego przyjaciela, a zarazem adresata, Daszkiewicza. Czesław Zgorzelski w rocznicowej edycji dzieł Mickiewicza (1993) pozostawia moskiewską improwizację w dziale „utworów o niepewnej autentyczności autorstwa lub tekstu". Pozostaje on jednak ważkim dokumentem filomackiego przeżywania egzystencjalnych i politycznych aspektów przymusowego pobytu w głębi Rosji, jest ich wypowiedzią wspólną. Okazuje się bowiem, iż w samym utworze podmiotowość zdaje się nieco rozszczepiona, co dobrze oddaje fraza: „Będę tłumaczyć myśli Daszkusa". Mówiący nie bierze pełnej odpowiedzialności za to, co deklamuje. Dla uproszczenia jedynie będę traktował tę wypowiedź jako wiersz Mickiewicza.

Imieninowa improwizacja z 1827 roku zdumiewa lekkim tonem, który się łączy z drastycznymi obrazami:

Ledwie z długiego wytchnąłem pienia,
Znów muszę konia kulbaczyć;
Wprzód były moich rymów tłumaczenia,
Teraz ja będę tłumaczyć.

Wprzód bez ogona była myśl kusa,
Teraz i ogon zachowa,
Będę tłumaczyć myśli Daszkusa
I jego litewskie słowa.

[...] Liczył on szczoty, policzy szczoki,
Moim rymom dajcie wiarę.
Takie zwiastuję nadal wyroki:
On zerwie popom tyjarę –

I będzie topił Moskiewki w prudy,
I burzyć wieże Kremlina,
I różne inne wyprawiać cudy,
Ale się tu rym ucina[3].

„Szczoty" odsyłają do liczydeł i bankowej rachunkowości, z którą Daszkiewicz radził sobie wcale dobrze, ale która była też powodem jego zniechęcenia, a nawet depresji, poczucia życiowej przegranej. Żmudna praca w moskiewskim banku przekreślała bowiem widoki na karierę zawodową świetnie zapowiadającego się historyka. Zwrot „policzy szczoki" dowodzi lingwistycznej pomysłowości improwizatora, który sięga po rosyjskie określenie policzków („szczoki"), aby uniknąć mało zręcznego sformułowania o liczeniu policzków, a zarazem znaleźć element zgłoskowo bliski „szczotom" i nadający strofie lekki, zabawowy charakter. Jakby

[3] A. Mickiewicz, *[«Ledwie z długiego wytchnąłem pienia...»]. [Improwizacja do Cypriana Daszkiewicza]*, w: Mickiewicz, *Wiersze*, s. 479-480.

chciał uczynić aluzję (dla uczestników moskiewskiej imprezy zapewne czytelną) do miłosnych przygód Daszkiewicza i Mickiewicza w Moskwie[4]. Zarazem przygotował sobie leksykalny grunt pod mający pojawić się w wierszu makabryczny obraz topienia moskiewskich kobiet w sadzawkach („prudach"), burzenia Kremla, upokarzania prawosławnych duchownych. Wyczuwa się tu poetyckie rozpasanie. Pachnie to jakąś słowną rewoltą. Pisze o tym Łanda:

> Swobodny poetycki język, dowcipny i zręczny, dobrze oddaje przyjacielską atmosferę, panującą wśród rodaków obecnych na imieninach Daszkiewicza. Wesołe pokpiwanie Mickiewicza z przyjaciela zawierało jednakowoż smutną prawdę o losie wygnańców w obcym świecie[5].

Z wypowiedzi rosyjskiego badacza wydobywam dwa wyrażenia: „wesołe pokpiwanie" i „smutna prawda". „Smutna prawda" nie całkiem przystaje do obrazowej zawartości wiersza. Żywioł zabawy łączy się nieoczekiwanie z okrutnymi postępkami wobec prawosławnych duchownych i „Moskiewek". Igraszki wyobraźni przybierają postać hulanek żołnierstwa po odniesionym zwycięstwie – widać tu upojenie zadawaniem śmierci, upokarzaniem, burzeniem. Żaden cenzor tego by oczywiście nie przepuścił. Ale też nikogo takiego Mickiewicz nie prosił o *imprimatur* w przypadku podobnych utworów. Rzecz była do użytku wewnętrznego uczestników imieninowego przyjęcia.

Czeczot stawał przed filomatami ze swoją *Dumą nad mogiłami Francuzów...* w momencie szczególnym. Od niemal pół roku miał status członka-korespondenta i powoli zbliżał się czas przyjęcia go do grona czynnych uczestników związku. Przyszło mu przedkładać filomackiemu gronu swój utwór za kadencji Mickiewicza jako naczelnika filomackiego wydziału pierwszego[6], który był zarazem bliskim mu kolegą z nowogródzkiej, dominikańskiej szkoły, gdzie obaj odebrali wykształcenie (między innymi historyczne[7]). Jako kilkunastolatkowie razem przeżywali też krach rosyjskiej wyprawy Napoleona. Co najważniejsze jednak – utwór odczytywał na głos 17 listopada sam Mickiewicz[8]. *Duma nad mogiłami...* miała więc spore znaczenie dla Czeczota, aspirującego wówczas do roli poety i pełnoprawnego filomaty. Utwór jest obszerny[9]. Tu wystarczy przytoczyć pewne wyjątki:

---

[4] Szerzej była o tym mowa w ostatnim rozdziale części poprzedniej.

[5] Łanda, *op. cit.*, s. 216.

[6] Był nim od 7 września 1818 do 11 października 1819 roku. Zob. MF 1, s. 109.

[7] S. Kul-Sielwierstowa, *Cenzura na ziemiach litewsko-białoruskich za czasów Mickiewicza*, „Ruch Literacki" 1998, z. 3, s. 404-405.

[8] *Kronika*, s. 134.

[9] S. Świrko (w pracy *Z Mickiewiczem pod rękę, czyli życie i twórczość Jana Czeczota*, Warszawa 1989, s. 137-141) wskazuje w związku z tym utworem Czeczota na wzór dum

Mogiły smutne... Czyjeż? Och, z piersi westchnienie [...]
Ja, nieszczęśliwy nędzarz, Polakiem nie jestem,
Ja w własnej ziemi brząkam moskiewskiemi pęty,
A moich zbawców leżą tu nieczułe szczęty! [...]
Wyście pierś mężną na narzędzia grzmiące, [...]
Stawili pod Smoleńska wzniosłemi murami,
Co pomną, jak Sehina z licznemi hufcami
Zniósł waleczny Radziwiłł z garstką mężnych małą, [...]
Szliście, wodzów walecznym żywieni przykładem,
Tym, co sławny Żółkiewski niegdyś ubił, śladem[10].

Uczestnicy filomackiego posiedzenia słuchali pierwszych akordów utworu, mając jeszcze w pamięci rozbudowany tytuł: *Duma nad mogiłami Francuzów, roku 1813 za Wilnem przy drodze, do Nowogródka prowadzącej, pogrzebionych*. Ta nagrobkowa, epitafijna formuła wprowadzała zarówno podmiotowy, zsubiektywizowany nastrój nostalgicznej refleksji, jak i epicki rozmach, czasowy przekrój (polska próba podboju państwa moskiewskiego w XVII wieku, legiony i udział w wojnach napoleońskich, fiasko rosyjskiej wyprawy Napoleona w 1812 roku). Szybko został on przełamany czynnikiem trzecim, z powodu którego utwór Czeczota tutaj przywołuję i cytuję. Chodzi o jego antyrosyjskie ostrze, ujawniające się zarówno w ekspresji podmiotu-narratora, jak i pod postacią reminiscencji z czasów Pierwszej Rzeczpospolitej, reminiscencji odwołujących się do polskich przewag nad Moskwą. W dalszych partiach mogilnego poematu Czeczota owe trzy żywioły – epicki, elegijny i polemiczny (od satyry po makabrę) – nadal będą współobecne. Oto kolejny fragment, w którym współgrają indywidualny, poetycko ewokowany ból, polskie doświadczenie kampanii napoleońskiej oraz antymoskiewskie emocje polityczne, przybierające coraz bardziej radykalną postać:

Nieszczęśliwi Polacy, co w kraju zagładzie
Nie śmieli gnuśnieć, przemoc gdzie kajdany kładzie, [...]
Oni bronią swą nieraz Francyą wsławili, [...]
I dowiedli orężem, dowiedli odwagą,
Że Polaków niewola nie stanem – zniewagą.
Przekonali świat cały, że wolności godni,
Że syny są pradziadów dzielnych nieodrodni. [...]
Dziś ci... któż to? następcy Tatarów poddaństwa –
Szczątki, wymknięte z knelów dzikiego tyraństwa,

Niemcewicza, a także na wpływ „modnej u schyłku oświecenia poetyki ruin i grobów" (s. 137) oraz „nastrojenie czasem na ton *Żalów Sarmaty* Franciszka Karpińskiego" (s. 138).

[10] J. Czeczot, *Duma nad mogiłami Francuzów, roku 1813 za Wilnem przy drodze, do Nowogródka prowadzącej, pogrzebionych*, w: PF 1, s. 9-10.

Mleko których oszpeca, hanom co lizali,
Gdy dumną głową trzęsąc, umyślnie je zlali. –
O hańbo, o sromoto! naszych krain zdzierce, [...]
I bezbronną u zdrajców ojczyznę kupili,
O zgrozo! Polskich na się odzież królów biorą![11]

Stanisław Świrko mówił w kontekście tych słów o zabarwionej szowinizmem nienawiści do cara i imperium[12]. Do tego dochodziła postawa zwątpienia w Opatrzność kierującą dziejami. Już z tych dwóch powodów, politycznego i historiozoficzno-religijnego, duma Czeczota przepadłaby w każdym ówczesnym, najbardziej nawet liberalnym, rosyjskim czy przez Rosjan kontrolowanym komitecie cenzury.

Z przywołanych fragmentów poetyckich z roku 1818 i 1827 wynika, że filomaci traktowali swój krąg jako pewien wentyl bezpieczeństwa, jeśli chodzi o społeczne odczucia i nastroje oraz próby ich wyrażania w utworach literackich. Folgowali sobie w ramach wypowiedzi krążących w kontrolowanym przez nich obiegu. To były ich druki ulotne, filomacka bibuła, filarecki samizdat[13]. Potwierdzeniem są słowa Czeczota wyrecytowane nieco ponad rok po odczytaniu mogilnej dumy, w ramach obchodzonego 24 grudnia 1819 roku w Wilnie *Adamowego i Tomaszowego*[14]. W związku

[11] *Ibidem*, s. 12-13.

[12] Świrko, *op. cit.*, s. 138.

[13] W czasie dyskusji nad roboczą wersją tego tekstu w poznańskim Zakładzie Literatury Romantyzmu IFP UAM Zbigniew Przychodniak zwrócił mi uwagę na znaczenie rękopiśmiennej w dużej mierze twórczości poetów klasycystycznych – choćby salonowe utwory Trembeckiego. Mówił, iż do jakiegoś stopnia młodzi romantycy dziedziczą tutaj zachowania swoich poprzedników. I rzeczywiście, istotne jest przede wszystkim uprzytomnienie sobie, że salonowy, poniekąd niezależny obieg literacki był istotnym punktem odniesienia dla młodego Mickiewicza i innych filomatów zdobywających pierwsze szlify w wileńskich salonach, co pozwoliło im na większą swobodę w trakcie odwiedzin salonów moskiewskich i petersburskich.

[14] *Adamowe i Tomaszowe obchodzone razem 24 grudnia 1819 r.*, w: PF 2, s. 201-275. Chodzi tu o utwór *Apollo po kolędzie*. W jego akcie drugim, rozgrywającym się w „izbie, gdzie się bawimy", Czeczot wkłada w usta Adama śpiew o „braterstwa ogniwie", o wzmożeniu uczuć i chęci, wreszcie o przyjaźni. Można powiedzieć, że każe przyjacielowi wykonywać piosenkę na melodię *Ody do młodości* czy *Pieśni filaretów*. Na marginesie wzmianki o *Odzie do młodości*: edytorzy i filolodzy poezji Mickiewicza mówią o grudniu 1820 roku jako okresie krystalizowania się utworu znanego wówczas albo jako *Do młodości* (kopia Pietraszkiewicza), albo jako *Hymn do młodości* (formuła Mickiewicza). Ostatnio wypowiadali się na ten temat Czesław Zgorzelski i Maria Prussak, podtrzymując ustalenia Pigonia (*Zielone lata „Ody do młodości"*), z których wynika, że utwór powstał w pierwszej połowie grudnia 1820 roku. Zob. rozbudowany komentarz Zgorzelskiego w: A. Mickiewicz, *Dzieła wszystkie*, t. 1, cz. 1, *Wiersze 1817-1824*, oprac. Cz. Zgorzelski, Wrocław 1971, s. 255-288

z Mickiewiczem, pierwszym z bohaterów urodzinowej uczty, padła tam następująca tyrada poświęcona jego poetyckim początkom:

> jego raz piękne wierszyki
> Wileńskie ozdabiały chude tygodniki,
> Piękne, choć sroga tama dla czystej oświaty,
> Tyrańskich rządów godło, te na wolność czaty,
> Ta przemierzła cenzura, słowa w jego odzie,
> Które z gustem mnichowskim nie mogły być w zgodzie,
> [...] Wyrzucając, natomiast swoje powstawiała[15].

Zwrócona przeciw cenzurze tyrada Czeczota z urodzinowej krotochwili zyskała na sile wyrazu dzięki hiperbolicznym i dosadnym epitetom („tyrańskie", „przemierzła") i metaforze „czatów". Autor mógł w ten sposób obnażyć antywolnościowy i odrażający charakter instytucji nadzorującej słowo drukowane. W wypadku tego okolicznościowego utworu nie chodzi bodaj w pierwszym rzędzie o polityczne aspekty kontroli druku, ale bardziej o te obyczajowe i moralne. Poetycko-zabawowy gest Czeczota wygląda na próbę wzięcia rewanżu za ingerencje w literackie płody Mic-

---

oraz studium M. Prussak, *Kto napisał „Odę do młodości"?*, w: *Czy słychać jeszcze głos romantyzmu*, Warszawa 2007, s. 13-21. *Oda do młodości* nie miała szans na publikację z powodów cenzuralnych. Nie udało się to ani przy okazji druku pierwszego tomu Mickiewicza (zgody nie wydał Kłągiewicz), ani zbioru z roku 1823 (kadencja cenzora Lelewela). Kursowała jednak oda w nieoficjalnym obiegu zaufanych filomatów i osób nienależących do związku, ale bliskich poecie. Filomaci utwór żywo i polemicznie komentowali, o czym wiadomo przede wszystkim z listów. Widać z tego, że filomackie uczty oraz młodzieńcze listy stworzyły ramy dla niezależnego obiegu literackiego w Wilnie w latach 1817-1823. Obieg ów nie był wszak całkiem szczelny i przyjaciele Mickiewicza nie do końca kontrolowali jego kolportaż, skoro zaskoczyła ich drukowana premiera utworu w lwowskiej „Polihymnii" w roku 1827. Sytuacja prawna jest w tym przypadku dość złożona. Z jednej strony doszło do korsarskiej edycji, która poetę irytowała. Z drugiej, zawiadujący galicyjskim obiegiem wydawniczym druków w języku polskim wykorzystali łagodniejszą cenzurę i podarowali publiczności utwór, na który bardzo czekała. Zob. też: Z. Stefanowska, *Mickiewicz ocenzurowany. Kłopoty filologa*, w: *Autor, tekst, cenzura. Prace na Kongres Slawistów w Krakowie w roku 1998*, pod red. J. Pelca i M. Prejsa, Warszawa 1998, s. 234 i tam uwagi o tym, że Mickiewicza zazwyczaj interesowały jedynie pierwsze edycje własnych dzieł, które często powielał bez jakichkolwiek zmian.

[15] J. Czeczot, *Apollo po kolędzie. Krotofila we dwóch aktach*, w: PF 2, s. 268-269. Zob. M. Jędrych, *Apologetyczna i profetyczna funkcja elementu antycznego w „krotofili" J. Czeczota „Apollo po kolędzie"*, „Roczniki Humanistyczne"1981, z. 3, t. 28, s. 89-101. Autor zajmuje się rolą antyku w tym utworze. Czeczot wykorzystał go do apologii filomatów, dając zarazem zręczny splot elementów antycznych i chrześcijańskich, tradycji klasycznej z sygnałami romantyzmu (wielokształtność wypowiedzi i ludowość) oraz myśleniem historycznym (oświeceniowej proweniencji).

kiewicza. Krąg filomacki po raz kolejny okazywał się bezpiecznym obszarem do takich zagrywek, a zarazem był stymulatorem buńczucznych zachowań za pośrednictwem słowa poetyckiego. Jego integracyjna rola polegała także na tym, iż było proklamowane w warunkach tajności, tak istotnej dla młodych działaczy w wielu miejscach ówczesnej Europy.

Cenzura i inne agendy władzy (zarówno politycznej, jak i uniwersyteckiej) używały narzędzi prawno-represyjnych w celu sprawowania władzy nad społecznymi obiegami kulturalnymi. Filomaci najwyraźniej szukali pewnej przeciwwagi dla tej opresji. Rację zdaje się mieć Bronisław Świderski, gdy twierdzi, że wileńscy związkowcy potrafili wykorzystać „polityczną koniunkturę" i działali wedle obu modeli organizacyjnych – jawnego i tajnego.

> Filomaci odwoływali się do tych dwóch pojęć na różne sposoby. Prawdopodobnie ich celem było zajęcie najwyższej, dominującej pozycji wśród inteligencji wileńskiej, a tajność i atmosfera tajemniczości były metodami socjotechnicznymi zdobywania tej dominującej pozycji. Pozwalając tylko niektórym – nielicznym wybrańcom – poznać swój sekret, a innych utrzymując w niepewności, manipulując na odległość jeszcze innymi ludźmi przy pomocy agentów, ci młodzi studenci wileńscy kontrolowali przepływ informacji, czyniąc z tego podstawę swojej pozycji politycznej, dokładnie tak samo, jak czynią to dziś politycy i gazety, ujawniając pewne rzeczy, a milcząc o innych[16].

W takim ujęciu filomaci nie występowali przede wszystkim przeciw władzy uniwersyteckiej czy politycznej (rosyjskiej), ale mieli na oku własne samostanowienie w rzeczywistości, w której podzielono już wpływy[17]. Starania te prowadziły ich, rzecz jasna, do konfliktu z przełożonymi – przede wszystkim z caratem, była to jednak konsekwencja przyjętej przez nich postawy i wybranej drogi – filomackiej autoformacji.

Poświęcam tyle uwagi czasom wileńskim, bo wtedy filomaci wypracowali ściśle określone, długotrwałe formy egzystowania wspólnotowego oraz sposoby zachowań w obszarze publicznym. Był to bezcenny kapitał na czasy rosyjskiej zsyłki. W latach studiów i śledztwa Nowosilcowa, w murach uczelni i w więziennych celach uczyli się ocalać wolność symboliczną, którą – wedle Antoniny Kłoskowskiej – może zapewnić kultura symboliczna. Będzie to wszakże „tylko wolność symboliczna, wolność myśli w niewoli, nawet w więzieniu. Może dostarczyć osłony świadomości

---

[16] B. Świderski, *Myth and scholarship. University students and political development in XIX century Poland*, Kopenhaga 1988, s. 46. Dziękuję Pawłowi Stachurze za przekład.

[17] G. Borkowska, *Inteligent pod presją*, „Res Publica" 1990, z. 6, s. 115. Recenzja książki Świderskiego.

wobec realnych warunków egzystencji", badaczka dodaje jednak, że trudno jest objaśnić sposoby funkcjonowania tej kultury[18].

2. Zatruty język cenzora oraz wypaczona wyobraźnia poety. Zacząłem od tekstów filomackich politycznie podejrzanych, nawet wywrotowych. Interesuje mnie jednak zjawisko szersze niż tylko omijanie przez młodych Litwinów cenzury, tropiącej patriotyczne ślady w słowie pisanym. W związku z tym sięgam do recenzji Mickiewicza o *Dumie* Czeczota, wygłoszonej przed wydziałem pierwszym niespełna miesiąc po jej odczytaniu (12 grudnia 1818 roku). Szef wydziału zaczął od obszernego akapitu na temat roli wzorów w literaturze oraz zadania krytyka, który – w odróżnieniu od autora – do rozważanych „piękności" ma więcej dystansu: „choćby miał wyobraźnię i uczucie najwyższe, nigdy ich do tyla, ile sam [twórca], nie uczuje, a stąd nie tak łatwo błędy się przed nim ukryją"[19]. W ten sposób usprawiedliwiał linię dalszej części wywodu – polemiczną wobec wierszowanej dumy kolegi. Nie była to jednak polemika otwarta. Mickiewicz bardziej dawał do myślenia, niż bezpośrednio rozstrzygał. Wprost o utworze Czeczota mówił tylko w ostatnim akapicie. Mniej cenił jego syntetyczne wywody historiozoficzne, bardziej zaś podobały mu się obrazy śmierci wojowników i „męczarnie oczekujące zbójców". Domagał się także „więcej tej ponurości i melancholii grobowej"[20]. Widać tu dyskretny dystans poety do gorączki patriotycznej. Mickiewicz dał wyraz swoim preferencjom artystycznym i ideowym. Jeśli opiewać czas miniony, czyny przodków i zbrodnie odwiecznych wrogów, to tylko w formie kunsztownej, stylistycznie przemyślanej i konsekwentnej[21].

Także w moskiewskiej improwizacji z 1827 roku pojawia się sygnał artystycznej autorefleksji oraz dystansu wobec uczestników moskiewskich imienin Daszkiewicza. Słyszę go w strofach:

Dotąd sypałem z mojej sakiewki
Z czystego złota monetę,
Ale co będą tam robić Moskiewki?...
Dalibóg, zostawcie w pokoju poetę.

---

[18] A. Kłoskowska, *Kontrola myśli i wolność symboliczna*, w: *Piśmiennictwo – systemy kontroli – obiegi alternatywne*, t. 1, pod red. J. Kosteckiego i A. Brodzkiej, Warszawa 1992, s. 19.

[19] Mickiewicz, *Pisma filomackie*, s. 141.

[20] *Ibidem*, s. 143.

[21] Na tym samym posiedzeniu dumę poddano głosowaniu. Werdykt brzmiał „przyjęta [...]; 22 afirm. 2 negat". Recenzję Mickiewicza natomiast przyjęto jednogłośnie (MF 1, s. 232).

Czyli u niego proszą pardonu,
Czy on da pardon, ja nie wiem.
Bo nadto wina łyknąłem z Donu,
Myśl dońska gore zarzewiem[22].

Poeta jawi się w roli zwycięzcy, u którego trzeba wyjednać sobie ułaskawienie, ocalenie życia[23]. Fragment zawiera sugestię poetyckiej igraszki, iluzyjnego charakteru obrazów topienia i palenia Moskwy i jej mieszkanek. Podmiot odpływa na nurtach swobodnej improwizacji ze stref buntu przeciw rosyjskiej dominacji na wody bliższe mu jako poecie poszukującemu piękna i egzystencjalnej swobody oraz obywatelskiej niezależności.

Można tu odwołać się do badań Iwony Puchalskiej, zajmującej się improwizacjami Mickiewicza w szerszym kontekście – praktyki improwizacyjnej w kulturze polskiej XIX wieku (na tle całego kontynentu). Przywołując wystąpienia wileńskie poety (z okazji swoich urodzin w gronie filomatów 31 grudnia 1818 roku oraz *Improwizację z powodu wysłania Filaretów na linię kaukaską d. 12 października 1824 r. o godzinie 4. rannej*) skłonna jest widzieć w nich mniej doniosły charakter, niż to uczynili Weintraub i Dopart (pierwszy w *Poecie i proroku*, drugi w rozprawie o III części *Dziadów*[24]). Zdaniem Autorki poecie chodziło o pokrzepianie, dodawanie otuchy wywożonym oraz innym słuchaczom więziennej improwizacji. Jej „wspólnotowy" charakter był „znakiem, świadectwem, [...] sposobem propagowania pewnej prawdy – która zrodzi «uczniów». Cierpienie stało się kamieniem węgielnym pewnej wspólnoty, która ulegnie rozproszeniu, ale nie straci poczucia więzi". Okazuje się, że więcej tu różnic niż analogii z mesjanizmem i profetyzmem III cz. *Dziadów*. „Podobnie rzecz się ma z improwizacją imieninową dla Daszkiewicza, w której Weintraub dostrzega podobieństwa do Pieśni Zemsty z *Dziadów* drezdeńskich (zwłaszcza ze względu na frenetyczne okrucieństwo niektórych obrazów poetyckich)"[25].

---

[22] Mickiewicz, *Wiersze*, s. 480.

[23] Tak rozumiano w XIX stuleciu zwrot „dawać pardon". U Lindego mówi się o „darowaniu winy, darowaniu gardła" (S.B. Linde, *Słownik języka polskiego*, t. 2, cz. 2, Warszawa 1811, s. 639). W *Słowniku wileńskim* o „przebaczeniu, darowaniu życia zwyciężonemu" (*Słownik języka polskiego*, t. 2, Wilno 1861, s. 970).

[24] B. Dopart, *Poemat profetyczny. O „Dziadach" drezdeńskich Adama Mickiewicza*, Kraków 2002.

[25] I. Puchalska, *Improwizacja poetycka w kulturze polskiej XIX wieku na tle europejskim*, Kraków 2013, s. 163. Badaczka zajmuje się również brakiem zgody Mickiewicza na zapisywanie swych improwizacji: „być może to właśnie świadomość niskiej jakości tych poezji mogła być przyczyną zakazu ich utrwalania. Nawet jeśli założymy, że prezen-

Już w młodym Mickiewiczu tkwiła więc silna potrzeba artystycznej niezawisłości. Czy to wszystko pozwala jednak na używanie w stosunku do tamtych czasów wyrażenia „wolność słowa"[26]? Przecież cenzura na terenach podległych Imperium Rosyjskiemu do roku 1826 pozostawała dość łagodna. Nie należało w słowie drukowanym naruszać zasad wiary i dobrego imienia władcy. Od 1804 roku cenzurę obowiązywały ustalenia podjęte przez Aleksandra I: „Cenzorom zalecano jednak wyrozumiałość i – w razie wątpliwości – interpretacje dzieła na korzyść autora"[27]. Sytuacja zmieniła się po zrywie dekabrystów. Cenzura, podlegająca Trzeciemu Oddziałowi Osobistej Kancelarii cara, była – podobnie jak sama agenda – częścią działań prewencyjnych, które zafundował państwu Mikołaj I po grudniu 1825 roku. Był on – jak utrzymuje Richard Pipes:

> przekonany, że dekabryści wzniecili powstanie pod wpływem «szkodliwych», «zgubnych» idei, postanowił więc zapobiec ich szerzeniu się w kraju. W Rosji zawsze uznawano, że rząd ma prawo określać, co jego poddani mogą czytać

---

towały się one lepiej niż zapisy, którymi dysponujemy, Mickiewicz mógł wiedzieć, że nie dorównują one jednak innym utworom i ich rozpowszechnianie może nie tylko zaszkodzić jego improwizacyjnej sławie, ale i osłabić jego renomę jako «poety pióra»" (s. 171). Ostatecznie bowiem „improwizacja nie była raczej dla Mickiewicza «szczególnym rodzajem talentu», lecz jedynie wariantem talentu poetyckiego, alternatywną drogą jego realizacji" (s. 218).

[26] W Rosji wprost o wolności słowa mówić począł Hercen. Zob. studium Antoniny Kłoskowskiej *Autor – publiczność – cenzura. Wokół warszawskiego wydania „Pism" Adama Mickiewicza z 1858 roku*, w: *Z historii i socjologii kultury*, Warszawa 1969, s. 140-192. Mowa tu o czasach zelżenia cenzury w początkowym etapie rządów Aleksandra II. W wystąpieniach Hercena (np. w liście do nowego cara) i na łamach jego „Kołokoła" w 1855 roku pojawiają się apele o „wolność słowa i ziemię dla chłopów". Wcześniej problem oczywiście dotykał twórców, sami musieli jednak sobie z tym radzić.

Na marginesie tego przypisu chcę przytoczyć autokomentarz autorki do tego studium, który sformułowała po latach, wypowiadając się na temat cenzury i autocenzury. W publikacji z roku 1992 Kłoskowska wyznała, że artykuł o cenzurze pism Mickiewicza „zawierał w istocie przesłanie i liczne aluzje do współczesności, które mogły być odczytane przez wielu podobnie nastawionych odbiorców". Chodziło o lata 60., czas PRL-owskiej kontroli słowa. A. Kłoskowska, *Kontrola i myśli i wolność symboliczna*, s. 14.

[27] M. Zielińska, *Cenzura*, w: *Mickiewicz. Encyklopedia*, s. 68. Z kolei Iwona Zaleska zwraca uwagę, że „Cenzorzy mieli dodatkowe wytyczne odnośnie do gatunku dzieła, np. w dziełach historycznych oraz politycznych szczególny akcent należało położyć na ochronę nietykalności władz cesarstwa, Królestwa, a także rządów państw zaprzyjaźnionych z Rosją. Wszystkie te zakazy sprowadzały się do ochrony carskiej triady: samodzierżawie, narodowość, prawosławie", por. I. Zaleska, *Polskie partie polityczne w Królestwie Polskim wobec ograniczeń wolności słowa (do 1914 roku)*, w: *Nie po myśli władzy. Studia nad cenzurą i zakresem wolności słowa na ziemiach polskich od wieku XIX do czasów współczesnych*, pod red. D. Degen i M. Żyndy, Toruń 2012, s. 14.

lub wydawać. Jednakże przed Mikołajem I było niewiele okazji, aby zrobić użytek z tego prawa[28].

Zatwierdzone więc przez cara w roku 1826 regulacje dotyczące cenzury były zjawiskiem w Rosji nowym. Pipes widzi w nich jedną z ważnych faz kształtowania systemu prawnego, który ostatecznie przyjął postać *Zbioru praw* i ukazał się w pełnej postaci w roku 1845[29].

Wracając jednak do lat 1820-1823, trzeba zauważyć, że nie brakowało wówczas potyczek Mickiewicza z cenzurą. Nie należy tego rozumieć jako efektu jakiejś przebiegłej, długofalowej strategii. Słowem „potyczka" chcę raczej zasygnalizować aspekt autentycznego zmagania się z instytucją w toku pracy pisarskiej. Zacznę od uwagi, iż jako jeden z filomackich decydentów Mickiewicz mógł mieć udział w decyzji, wedle której filomaci zdecydowali się, aby *Opis jeograficzny* rozpowszechniać między sobą (zarówno formularz, jak i jego wypełnione wersje), unikając tym sposobem interwencji cenzury[30]. Doniosłość tej statystyczno-socjologiczno-historycznej ankiety jest bezdyskusyjna. Gdy zaś chodzi o twórczość samego poety, to kłopoty były już, jak wiadomo, z publikacją poetyckiej broszury – poematu *Do Joachima Lelewela.* Doszło do kilku interwencji cenzurującego Kłągiewicza. W przypadku pierwszego tomu poetyckiego większych problemów nie było. Jeśli pominąć kwestię już sygnalizowaną – brak szans na ogłoszenie w tym zbiorze *Ody do młodości.* Tu widać pragmatyzm autora *Ballad i romansów.* Nie kruszył z władzami kopii o rzeczy niemożliwe.

Wraz z kolegami z Towarzystwa Filomatów zadbał jednak o to, by najbliżsi mu czytelnicy posiadali edycję słynnego wiersza *Do Joachima Lelewela* z odręcznymi jego adnotacjami, uzupełniającymi fragmenty za-

---

[28] R. Pipes, *Rosja carów*, przeł. W. Jeżewski, Warszawa 2006, s. 300 (rozdział „W stronę państwa policyjnego").

[29] Artykuły 267 i 274 nie pozostawiały złudzeń: „Każdy kto rozpowszechnia za pomocą słowa mówionego, pisanego lub drukowanego idee" choćby budzące wątpliwości co do władzy cara lub podważające szacunek dla imperatora i jego urzędu, ten podlegał katordze (4-12 lat), pozbawieniu praw publicznych, karze cielesnej oraz piętnowaniu. Cyt za: Pipes, *op. cit.*, s. 302. Zob. też pracę Bogusława Muchy, *Dzieje cenzury w Rosji* (Łódź 1994), a szczególnie rozdziały III („Czasy Aleksandra I (1801-1825). Między liberalizmem i konserwatyzmem", s. 52-80) oraz IV („Trzydziestolecie reakcji Mikołaja I (1825-1855). Od «żelaznej cenzury» do Komitetu Buturlina", s. 81-116). Autora interesuje tylko cenzura dzieł literatury pięknej (pomija cenzurę naukową, prasową, teatralną, zagraniczną, korespondencji). Dodaje także: „Surowość czy liberalizacja cenzury wiązały się z polityką wewnętrzną każdego cara, stąd najrozsądniejszym zabiegiem periodyzacyjnym wydaje się podzielenie całej historii cenzury przedrewolucyjnej na epoki pokrywające się z rządami kolejnych władców na tronie moskiewskim" (s. 4).

[30] Z. Wójcik, *Ignacy Domeyko. Litwa, Francja, Chile*, Warszawa 1995, s. 87.

kwestionowane przez wileński komitet cenzury[31]. Z kolei w drugim tomie wileńskim (1823) było kilka interwencji Lelewela, do których Mickiewicz podchodził dość konstruktywnie[32]. Z jednym wyjątkiem – żalu po utrąceniu tzw. „strofy pocałunkowej"[33]. W znacznej mierze były to ingerencje związane z pilnowaniem przez cenzorów przestrzegania zasad wiary chrześcijańskiej, co nie znaczy, że mniej były dla poety dotkliwe, niż zakazy poruszania tematów politycznych. Z ich realności musiał sobie, wraz filomatami, świetnie zdawać sprawę. Szczególnie w kontekście coraz większego zamętu, jaki w Warszawie i Wilnie siały poczynania Nowosilcowa. Filomaci musieli słyszeć o antydziennikarskich harcach senatora w stolicy Królestwa Polskiego. Tamtejsza prasa była poligonem jego antywolnościowych działań, co z wykorzystaniem dokumentów szeroko omówił Aleksander Kraushar[34]. W Wilnie Nowosilcow wypuścił cenzorski balon próbny w roku 1822. Najpierw uderzył w „Tygodnik Wileński" za artykuł *Podróż do Hiszpanii*, a w niej fragment *Fandango*. Potem poddał surowej ocenie „Kurier Wileński" (1822, nr 86), który przedrukował z opozycyjnej gazety francuskiej informację o przebywających w Londynie

---

[31] Zob. komentarz edytorski Zgorzelskiego w: Mickiewicz, *Wiersze 1825-1829*, t. 1, cz. 1, s. 166 oraz Stefanowska, *Mickiewicz ocenzurowany*, s. 235.

[32] Zielińska, *Cenzura*, w: *Mickiewicz. Encyklopedia*, s. 68-69.

[33] Już tylko dla porządku przypomnę biadania autora nad tym, że dramat bez tego urywka to jak dziecko z wyłupionym okiem. O tym wszystkim w badaniach nad wileńsko-kowieńskim okresem w twórczości Mickiewicza pisano wielokrotnie.

[34] A. Kraushar, *Senator Nowosilcow i cenzura za Królestwa Kongresowego (1819-1829)*, „Miscellanea Historyczne" LVI, Kraków 1911. Autor gęsto cytuje lub referuje raporty i uwagi samego Nowosilcowa dotyczące rozmaitych publikacji prasowych, książkowych i poszczególnych pisarzy, które ten składał albo na ręce Konstantego, albo słał do Aleksandra I, a potem do urzędników podległych Mikołajowi I. W tym kontekście zainteresuje się w 1828 roku *Konradem Wallenrodem*, o czym będę tu jeszcze pisał. Teraz chciałbym tylko tytułem przykładu wyliczyć kilka akcji Nowosilcowa jako cenzora w Warszawie. Oto w lutym 1820 roku powoduje wezwanie do Belwederu niezależnych dziennikarzy (s. 13-21). Niebawem wspólnie z Nesselrode dyktuje „Gazecie Warszawskiej", jak ma relacjonować zajścia w pułku Siemionowskim (s. 30-33). Około połowy lat 20. coraz częściej wytyka czasopismom polskim w Kongresówce podejmowanie tematów napoleońskich. Jest też czujny na polu literackim – z czasopisma „Lech" usuwa tekst krytycznoliteracki o *Cierpieniach młodego Wertera* „lub też wyjątek z autora, w którym osobnik, zamierzający popełnić samobójstwo, stara się usprawiedliwić swój cyn zbrodniczy, nadając mu niejako cechę uniesienia religijnego" (84). Wreszcie przypuszcza atak na obecność w szkolnej edukacji *Pielgrzyma z Dobromilu* Czartoryskiej oraz Niemcewicza *Śpiewów historycznych* (s. 119-135).

Elżbieta Dąbrowicz przywołuje – za pośrednictwem pamiętnika Kajetana Koźmiana – moment, w którym gorycz cenzurowanego przez Szaniawskiego i szykanowanego przez Nowosilcowa Niemcewicza sięgnęła szczytu. Chodziło o ingerencje w tekst powieści *Dzieje panowania Zygmunta III* i nakaz zamiany „Moskwicinów" na „Rosjan". E. Dąbrowicz, *Galeria ojców. Autorytet publiczny w literaturze polskiej lat 1800-1861*, Białystok 2009, s. 168.

Grekach, obnoszących się z żałobą po swoich rodakach. Był to czas wielkiej sympatii części Europejczyków (szczególnie młodych) do powstańców greckich. Nowosilcow uznał za „niepożądane krytykowanie sprzymierzonego z Rosją państwa"[35].

Słowa „cenzura" i „cenzor" często wówczas zjawiały się w filomackiej epistolografii – szczególnie w korespondencji Mickiewicza z Czeczotem. Jan był faktycznym redaktorem drugiego wileńskiego tomu *Poezyj* z roku 1823 oraz – jakbyśmy to dziś powiedzieli – „agentem" reprezentującym przed wileńskim cenzorem przebywającego w Kownie poetę. Swietłana Kul-Silwerstowa pokazuje, iż od 1821 roku kontrolowano na Litwie korespondencję prywatną i że działo się to także wtedy, gdy filomaci byli już na zesłaniu w Rosji (autorka cytuje dokonaną przez Nowosilcowa dla wielkiego księcia Konstantego analizę odeskiego listu Jeżowskiego do Zosi Malewskiej z roku 1825). Pętla z wolna się zaciskała[36].

Cenzora wziął na celownik Gustaw z IV części *Dziadów*. Po udanym postraszeniu Księdza kołatkiem przystąpił do egzegezy motyli (ciem) krążących wokół świecy. Oto jeden z motyli: „mniejszy, czarny i pękaty / Był książek głupim cenzorem / I przelatując sztuk nadobne kwiaty / [...] Każdą piękność zatrutym wysysał ozorem"[37]. Zatruty język i cudze światło – oto atrybuty cenzora. Przed kimś takim trzeba się chronić. Nie tylko jednak i nie przede wszystkim ze względów politycznych. John Maxwell Coetzee w tomie *Obraza. Eseje o cenzurze* przestrzegał – odwołując się także do własnych doświadczeń – przed współzawodnictwem pisarza z cenzorem. Z czasem urasta ono bowiem do rangi ważkiego składnika życia wewnętrznego artysty, aż po opanowanie lub nawet wypaczenie jego wyobraźni[38]. Mickiewicz w latach 1817-1824 był coraz wyraźniej świadom, iż stawką w spotkaniu z cenzurą i władzą (zarówno duchowną, jak i świecką) była niezawisłość artystyczna, która dawała możliwość świecenia własnym światłem i posługiwania się życiodajną, podmiototwórczą mową. Stawało się dla niego jasne, że trzeba unikać toksycznej relacji z urzędowym czytelnikiem. Nawet jeśli był nim Joachim Lelewel.

---

[35] J. Bekker [J.I. Becker], *Mickiewicz i carska cenzura*, „Kwartalnik Instytutu Polsko-Radzieckiego" 1956, z. 1, s. 151.

[36] Kul-Silwerstowa, *op. cit.*, s. 411-413.

[37] A. Mickiewicz, *Dziady cz. IV*, w: *Dzieła*, t. 3, *Dramaty*, oprac. Z. Stefanowska, Warszawa 1995, s. 94, w. 1224-1226, 1228. Zob. też szkic Bogdana Burdzieja, *Wallenrod w Cenzurze, minister i cenzorzy w IV części „Dziadów"* (w: *Księga w 170. rocznicę wydania „Ballad i romansów" Adama Mickiewicza*, red. J. Kolbuszewski, Wrocław 1993, s. 85-98), gdzie mowa o użyciu słów Gustawa przez Franciszka Łasiewickiego, domniemanego autora *Pamiętników woźnego cenzury* (oprac. B. Burdziej, Toruń 1995).

[38] J.M. Coetzee, *Obraza. Eseje o cenzurze*, przeł. M. Król, Kraków 2011, s. 26.

Bo cenzor – twierdzi autor *Hańby* – to czytelnik „nachalny", a praca pod zasięgiem cenzury przypomina „intymną relację z kimś, kto nas nie kocha"[39]. Uważam, że młody poeta i jego filomaccy koledzy już w czasach wileńskich dążyli do niezależności. Także od cenzury. Podobne dążenia przejawiali artyści z Królestwa Polskiego[40].

* * *

W tym miejscu chciałbym umieścić niedługą dygresję traktującą o tym, jak to było z carską kontrolą pism autora *Eugeniusza Oniegina*. „Puszkina okrutnie ciśnie cenzura" – zanotował w prywatnym dzienniku, 14 kwietnia 1836 roku, Aleksandr Nikitienko, petersburski cenzor[41]. Można powiedzieć, że w tamtej chwili poeta ponosił konsekwencje wydarzeń sprzed dekady, kiedy to kontrolerem jego pism postanowił zostać sam Mikołaj I. Zanim do tego doszło, na zesłaniu we wsi Michajłowskoje Puszkin – jak to opisuje Wadim Wacuro – szkicował szubienicę z trupami dekabrystów oraz myślał, że „i ja bym mógł...". Podobno jakieś antyrządowe wiersze tam układał, ale także stamtąd wysłał 7 marca 1826 list do Wasyla Żukowskiego: „jakikolwiek byłby mój sposób myślenia, polityczny i religijny, zachowuję go dla siebie samego i nie zamierzam nierozumnie przeczyć panującemu porządkowi i konieczności"[42].

W końcu 8 września 1826 roku dotarł do Moskwy i od razu doprowadzono go do pałacu kremlowskiego przed oblicze koronowanego 14 dni wcześniej Mikołaja I. Mikołaj ciągle miał być przestraszony – rekonstruuje Jurij Łotman – tym, co wydarzyło się w Petersburgu w grudniu poprzedniego roku:

> car czuł konieczność efektownego gestu, który pogodziłby z nim społeczeństwo. Przebaczenie Puszkinowi otwierało taką możliwość i Mikołaj postanowił ją wykorzystać. Zręcznie odegrał scenę przebaczenia, obiecując Puszkinowi uwolnienie od oficjalnej cenzury, którą miał zastąpić osobiście on sam[43].

W praktyce rolę osobistego cenzora rosyjskiego poety objął Aleksander Benckendorff, naczelnik III Oddziału Osobistej Kancelarii Jego Cesarskiej Mości. *De facto* szef tajnej policji, który zawiadywał gęstą siecią

---

[39] *Ibidem*, s. 69.

[40] Zob. M. Prussak, *Świat pod kontrolą. Wybór materiałów z archiwum cenzury rosyjskiej*, Warszawa 1994, s. 5.

[41] Cyt. za: M. Zielińska, *Wolność i fatum w biografii Puszkina*, w: *Polacy, Rosjanie, romantyzm*, Warszawa 1998, s. 56.

[42] W. Wacuro, *Zła godzina*, przeł. A. Pomorski, „Literatura na Świecie" 1987, z. 3, s. 123.

[43] J. Łotman, *Aleksander Puszkin*, przeł. A. Węgrzyn, oprac. B. Galster, Warszawa 1990, s. 120-121.

agentów najrozmaitszego autoramentu. W jego rękach był też właściwie los zesłanych filomatów oraz Mickiewicza. Wiosną 1829 roku okaże się to zbawienne dla polskiego poety. W przypadku poety rosyjskiego było zgoła inaczej.

W drugiej połowie lat dwudziestych miały miejsce wydarzenia, które odtąd stale powtarzały się w życiu Puszkina. Chodzi o wplątywanie się poety w rozmaite, dość banalne i małostkowe afery. Wskutek jednej z nich przesłuchiwany był w styczniu 1827 roku w Moskwie przez oberpolicmajstra, na wniosek Benckendorffa. Finał był taki, że decyzją Rady Państwa z połowy 1828 roku nałożono nań tajny nadzór . To uzmysłowiło poecie, „jak krucha jest jego wolność"[44]. Puszkin utrzymywał się w dużej mierze dzięki publikacjom. Ingerencje cenzury uderzały więc także w stronę materialną życia poety[45].

Działanie podwójnej cenzury w odniesieniu do twórczości Puszkina dobrze widać na przykładzie wiersza *19 października 1827*. Ostatecznie utwór ukazał się w almanachu Delwiga „Siewiernyje Cwiety" w roku 1828, ale od lutego tego roku trwały utarczki z cenzurą – zarówno z Benckendorffem (reprezentował tu cara), jak i z cenzorem reprezentującym ministerstwo oświecenia. Puszkin zastosował się do uwagi Benckendorffa, który tak pisał do niego 4 marca 1828 roku: „Pozwoli mi Pan tylko na jedną uwagę. Czy aby duże litery przyjaciół w utworze *19 października* nie mogą posłużyć za pretekst do nieprzychylnych dla Pana samego wniosków? – przedkładam to Pańskiej rozwadze". Wacuro dodaje, że chodziło nie tylko o te wielkie litery. Puszkin zawarł w pierwotnej wersji wiersza także bardzo wyraźne aluzje do swojego zesłania[46].

3. Skrytość i udawanie poety oraz „cenzuralny naddatek". Zofia Stefanowska wskazuje na „ważny problem tekstologiczny" związany z *Konradem Wallenrodem* – „cenzuralny naddatek"[47]. Okazuje się, iż tym razem cenzura odpowiada nie za uszczerbek tekstu, ale za jego przyrost. Chodzi tu, rzecz jasna, o ostatni akapit przedmowy do powieści poetyckiej napisany przez poetę na użytek drugiego wydania, w ramach dwutomowej edycji petersburskiej (1829)[48]. W ten sposób zyskiwał Mickiewicz

[44] *Ibidem*, s. 130-131. Łotman dodaje, iż urzędowo nadzór ten uchylono dopiero po śmierci Puszkina.

[45] Zielińska, *Wolność i fatum w biografii Puszkina*, s. 16. Zob. tamże s. 39-40 o „fatalnej roli cara" w życiu Puszkina.

[46] Wacuro, *op. cit.*, s. 123-124.

[47] Stefanowska, *Mickiewicz ocenzurowany*, s. 237.

[48] Warto dodać, że w toku starań o pierwsze wydanie *Konrada Wallenroda* Mickiewicz wykazywał wielkie wyczucie delikatności materii, którą porusza, w związku z czym podej-

akceptację cenzury. Podejmował zarazem dyskretnie aluzyjną grę z wywodami Nowosilcowa, wytaczającego zarzuty i przeciw autorowi *Wallenroda*, i przeciw cenzorowi, Bazylemu Atanasewiczowi, który utwór dopuścił do druku[49].

W dobrze znanym, dotyczącym pierwszego wydania tego poematu *Raporcie Senatora Nowosilcowa Jego Ces. Wys. Cesarzewiczowi 10 kwietnia 1828 roku nr 582* znajduje się uwaga o tym, iż: „polscy pisarze wysławiają czyny przodków", na co można się zgodzić pod warunkiem trzymania się autorów w „należytych granicach". Gorzej – dowodził Nowosilcow – gdy do głosu dochodzą „marzenia o przyszłej niepodległości Polski". Car pozwala bowiem na patriotyzm (zostawił polskie prawo i język na poddanych sobie ziemiach) w rozsądnych granicach. W utworze Mickiewicza owe granice zostały jednak przekroczone. Służą temu „ukryta nieprzyjaźń", „udana wierność"[50]. Senator wytyka więc ślepotę cenzurze i dekonspiruje polityczny podtekst *Wallenroda*. Dorzucił ponadto, iż z niepokojem obserwuje wielkie poruszenie wśród petersburskiej Polonii z okazji przybycia Mickiewicza nad Newę oraz odgłosy tego w prasie warszawskiej[51].

---

mował działania przemyślane i ostrożne. Dowodzą tego słowa z listu do przebywającego w Petersburgu Mariana Piaseckiego (w związku z wyprawieniem doń z Moskwy rękopisu *Konrada Wallenroda*): „dawaj baczność, aby nikt prócz ciebie nie czytał i nie widział tego poematu. Możesz dać do czytania Chodźkowi Aleksandrowi, pod słowem honoru, że on nikomu nie będzie czytał i sobie nic nie wypisze. Ostrożności te są konieczne" (Mickiewicz, *Listy* 1, s. 433-434, Moskwa, ok. połowy listopada 1827). W pierwszym rzędzie chodziło poecie z pewnością o unikanie ewentualnych perturbacji politycznych. Myślę, że istotna była także kwestia szersza – unikania rozgłosu, który mógłby zaszkodzić planom wydawniczym.

[49] Bazyli Atanasewicz znał język polski oraz Wilno, a szczególnie rodzinę Franciszka Malewskiego – przede wszystkim jego ojca, a to z racji pełnionej w 1816 roku funkcji sekretarza kuratorium wileńskiego. Kolejna figura cenzora ważna dla Mickiewicza w tym czasie to Konstanty Serbinowicz, cenzor dwóch tomów wydanych w stolicy w roku 1829. Do nich doliczyć trzeba Kaczenowskiego, który nic niemal nie wyrzucił z *Sonetów* wydanych w Moskwie w 1826 roku. (Zielińska, *Cenzura*, w: *Mickiewicz. Encyklopedia*, s. 69-70.) Zob. też uwagi Teofila Sygi o dziejach petersburskich edycji *Wallenroda*, a potem wydania dwutomowego (*Te księgi proste. Dzieje pierwszych polskich wydań książek Mickiewicza*, Warszawa 1956, s. 44-47, 82-86).

[50] Cytaty w tym akapicie według: *Kopia raportu Senatora Nowosilcowa Jego Ces. Wys. Cesarzewiczowi 10 kwietnia 1828 roku nr 582*, oprac. J. Tretiak, „Pamiętnik Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza" Lwów 1891, t. 5, s. 251.

[51] Był to skutek działań Odyńca w roku 1828: cytował w prasie stołecznej Królestwa Polskiego listy, z których wynikało, iż w Petersburgu trwał niemal Mickiewiczowski karnawał. Poeta był mocno poirytowany wybrykiem przyjaciela i od tego momentu przedsięwziął jeszcze większe środki ostrożności, gdy chodzi o pojawianie się w salonach imperialnej stolicy oraz wygłaszanie w nich słynnych improwizacji.

Polski poeta zachował zimną krew, ale nie zrezygnował z aluzyjnej gry. Wypowiedział się bowiem w dodanym akapicie przedmowy o „Monarsze":

> który ze wszystkich królów ziemi liczy w państwie swoim najwięcej plemion i języków. Będąc zarówno Ojcem wszystkich, zapewnia wszystkim wolne posiadanie dóbr ziemnych i droższych jeszcze dóbr moralnych i umysłowych. Nie tylko zostawia poddanym swoim istniejącą wiarę, zwyczaje i mowę, ale nawet zatracone albo do upadku chylące się pamiątki dawnych wieków, jako dziedzictwo należne przyszłym pokoleniom, wydobywać i ochraniać rozkazuje[52].

W rzeczywistości słowa te skierowane były do Nowosilcowa, choć oczywiście nie tylko do niego. Nie przekraczam „należytych granic", zdawał się mówić Mickiewicz. Niczego nie ukrywam ani nie udaję. Za pomocą poetyckiego słowa, artystycznej kreacji poruszam się po terytorium, które łaskawie nam panujący cesarz powierzył w pieczę ludziom pióra i nauki. Autor *Wallenroda* mógł tak sobie poczynać w początkach 1829 roku, ponieważ batalia o cenzorski werdykt zezwalający na pierwodruk *Wallenroda* była już wówczas zakończona. Z jej efektu był z pewnością zadowolony. Z relacji Beckera wynika bowiem, iż w reakcji na raport Nowosilcowa car Mikołaj I (otrzymał ten raport od Konstantego) zlecił Benckendorffowi powołanie trzyosobowej komisji, składającej się z Wasyla Żukowskiego (pełnego admiracji dla poezji Mickiewicza i znającego go wówczas osobiście), Józefa (Cyprinusa) Przecławskiego (a nie – jak przypuszczano – Tadeusza Bułharyna) oraz von Focka. Becker powiada, że Przecławski po latach niemal dosłownie przywołał swoje argumenty za Mickiewiczem, gdy stawał w obronie drukowania *Śpiewów historycznych*. Co do von Focka: „niektóre sformułowania raportu są dosłownym powtórzeniem notatki von Focka, dotyczącej zabiegów Puszkina w sprawie Mickiewicza". Ponadto jako najbliższy współpracownik Benckendorffa wiedział, że jego przełożony jest przeciwny polityce Nowosilcowa na Litwie i w Warszawie (także jej cenzorskiej działce). W raporcie Benckendorffa uchylono zarzuty, jakoby poemat Mickiewicza dotyczył współczesnych stosunków. Podkreślano, że polski poeta jest daleki „od wszelkich mrzonek politycznych" i zajmuje się tylko poezją, jego „jedynym rzemiosłem" oraz źródłem utrzymania. W efekcie Mikołaj nie nadał sprawie dalszego biegu[53].

---

[52] A. Mickiewicz, *Poematy*, oprac. W. Floryan przy współpracy K. Górskiego i Cz. Zgorzelskiego, w: *Dzieła. Wydanie Rocznicowe*, t. 2, Warszawa 1994, s. 317-318.

[53] Bekker, *op. cit.*, s. 154-155. Autor artykułu odtworzył wydarzenia na podstawie czasopisma „Russkaja Starina" 1903, s. 333-351 i uchylił relację L. Rettla przytaczanego przez Władysława Mickiewicza w pierwszym tomie *Żywota Adama Mickiewicza*.

Akcentowana w dopisanym w 1829 roku akapicie kwestia języka miała swoje umocowanie w całej powieści poetyckiej. Dawała też Mickiewiczowi silny argument do ręki w debatach z tymi, także życzliwymi mu czytelnikami, dla których w poemacie liczył się nade wszystko podtekst polityczny. Poeta wskazywał na słowo, pieśń, gminne wiadomości ustnie przekazywane[54]. Odwoływał się do siły i sugestywności twórczości oralnej. Doskonale bowiem wiedział, iż o narodzie jako wspólnocie da się mówić jedynie za pośrednictwem języka pieśni i poezji. Także kontakt z umarłymi zapewnia tylko medium mowy wiązanej i estetycznego kunsztu[55].

Również w moskiewskiej improwizacji na imieninach Daszkiewicza domagał się Mickiewicz wolności dla artysty tworzącego w języku. Inicjalny wers tamtego wiersza – „Ledwie z długiego wytchnąłem pienia..." – dotyczył zarówno finalizowania pracy nad *Konradem Wallenrodem*, jak zakończenia lektury jego fragmentów na owej uczcie. Podmiot improwizacji z jednej strony chciał wynagrodzić bankowy mozół solenizanta i wykreować dlań obraz palonej Moskwy, z drugiej – wcale nie był pewien prawomocności swej wizji. Klął się na wiarygodność swej wieszczby, a zarazem dopuszczał możliwość pomyłki – swojej i tych, którym spalenie Moskwy ma być dane[56]. Zdawał sobie sprawę, że w obecnym położeniu

---

Zob. też W. Billip, *Mickiewicz w oczach współczesnych. Dzieje recepcji na ziemiach polskich w latach 1818-1830. Antologia*, Wrocław 1962, s. 33-45 oraz (mimo iż rzecz dotyczy okresu polistopadowego) K. Kopczyński, *Mickiewicz i jego czytelnicy. O recepcji wieszcza w zaborze rosyjskim w latach 1831-1855*, Warszawa 1994, s. 15-30. Wreszcie wart uwagi jest artykuł o odbiorze *Konrada Wallenroda* przez Rosjan w latach 1828-1829 – B. Galster, *Pierwsze odgłosy „Konrada Wallenroda" w Rosji*, w: *Paralele romantyczne. Polsko-rosyjskie powinowactwa literackie*, Warszawa 1987, s. 105-145.

[54] Zofia Stefanowska zauważa w związku z uwagą w przedmowie do *Wallenroda*, że mowa litewska zachowała się tylko między ludem: „Można by stąd wnioskować, że etnicznie od Polski odrębna litewskość jest dla Mickiewicza tylko kategorią historyczną, po części także językową o ograniczonym społecznie zasięgu. Ale «Przemowa» do *Konrada Wallenroda*, pisana w Rosji, z intencją uspokojenia cenzury przez odsunięcie wszelkich podejrzeń o aktualność poematu, nie jest dość bezpiecznym materiałem do wnioskowania. I rzeczywiście, późniejsze wypowiedzi nie pozwalają na przyjęcie tezy, że dla Mickiewicza Litwa, odrębna historycznie, choć zachowała specyficzne cechy kulturowe, przekształciła się z czasem w jedną z dzielnic Polski". Z. Stefanowska, *Mickiewicz „śród żywiołów obcych"*, w: *Próba zdrowego rozumu*, Warszawa 2001, s. 310-311.

[55] B. Anderson, *Wspólnoty wyobrażone. Rozważania o źródłach i rozprzestrzenianiu się nacjonalizmu*, przeł. S. Amsterdamski, Kraków 1997, s. 143-145.

[56] Niedaleko od politycznej nieprawomyślności pozostawały niektóre improwizacje Mickiewicza, choć było to pole, na którym zachowywał daleko posuniętą ostrożność. Jerzy Axer przypomina, iż „Mickiewicza w Rosji polscy towarzysze niedoli prosili o improwizowanie [...] na temat uwięzienia i stracenia Samuela Zborowskiego, widząc w nim symbol Polaka prześladowanego za umiłowanie wolności". Zob. J. Axer, *„Samuel Zborowski", czyli*

musi uciekać się do romantycznego historyzmu, tragizmu, średniowiecznego kostiumu, poetyki maski. Testem i popisem umiejętności korzystania z tych narzędzi była właśnie *Powieść historyczna z dziejów litewskich i pruskich*. Można tu rzeczywiście śmiało mówić o popisie. Tajemniczość i fragmentaryczność gatunkową (powieść poetycka) wykorzystał bowiem poeta, by oddać złożoność epoki rodzącego się etosu działań podziemnych, by sporządzić literacki „dokument spisków"[57] – zarówno polskich (filomackich w Wilnie już zakończonych oraz wolnomularskich, trwających w Warszawie), jak i rosyjskich (ciągle świeże rany po katastrofie dekabrystów). W poetyckim zapisie czasu teraźniejszego nie mogło zabraknąć obrazów „jawnego spiskowania", tego znamiennego paradoksu towarzyszącego wielu spiskowcom młodoromantycznym, nade wszystko tym rosyjskim, dekabrystowskim. Stefan Chwin pisał – odwołując się między innymi do fundamentalnej analizy Jurija Łotmana zatytułowanej *Dekabrysta w życiu codziennym* – o przedziwnej „mieszaninie patosu i groteski" w zachowaniach Wallenroda i jego rewolucyjno-spiskowych protoplastów: „z jednej strony «spartańska» jednolitość życia bojownika o wolność, z drugiej – ostentacyjne nieostrożności i efekciarskie fanfaronady. [...] wzniosłość odważnej ekspresji ideałów i histrionizm, groza i śmieszność"[58].

W latach 1827-1829 Mickiewicz zmagał się również z innymi skutkami stanu prawnego, a raczej bezprawia, dotyczącego zajęć pisarskich. Chodzi tu o sygnalizowane już piractwo (korsarstwo) wydawnicze. Fakt pojawienia się we Lwowie nielegalnej (nie zawierającej zgody autora) edycji *Sonetów*, a potem *Ody do młodości*, narażał poetę na straty finansowe[59], ale także skłaniał zapewne do myśli na temat wolności artysty na rozwijającym się wówczas rynku wydawniczym[60]. Sytuację komplikowało trudne położenie ekonomiczne polskich wydawców i ich oficyn, działają-

---

spór o miejsce na krzyżu, w zb.: *Świat z tajemnic wyspowiadany. Studia o „Samuelu Zborowskim" Juliusza Słowackiego*, pod red. M. Kalinowskiej, J. Skuczyńskiego i M. Bisior, Toruń 2006, s. 331. Zob. też ważne uwagi na temat sztuki improwizacji Mickiewicza oraz jej estetycznych i politycznych uwikłań: I. Puchalska, *Improwizacja poetycka w kulturze polskiej XIX wieku na tle europejskim*, Kraków 2013, s. 150-152, 189-200.

[57] M. Janion, *Literatura romantyczna jako dokument spisków*, w: *Czas formy otwartej. Tematy i media romantyczne*, Warszawa 1984, s. 185-190. „Mickiewicz uchwycił wszystkie konflikty etyczne XIX-wiecznego spisku i przedstawił je w tonacji tragicznej. Poemat przedstawia dzieje wewnętrznego jego [Konrada – dop. J.B.] «długiego męczeństwa», historię serca, które stało się «gniazdem jaszczurek»" (s. 185).

[58] S. Chwin, *Wstęp*, w: A. Mickiewicz, *Konrad Wallenrod*, oprac. S. Chwin, Wrocław 1998, s. LIV.

[59] Mickiewicz utyskuje na ten temat m.in. w liście do Józefa Kowalewskiego z 9 czerwca 1827 roku, wysłanego z Moskwy. Zob. Mickiewicz, *Listy* 1, s. 411.

[60] T. Syga, *op. cit*, s. 38-40.

cych pod trzema zaborami i związanych z nimi różnych jurysdykcji, które regulowały (często w niewielkim stopniu) sprawy wydawnicze. Gdy idzie o imperium rosyjskie, to Borys Jegorow podaje, iż w latach 20. i 30. nie istniała żadna forma prawnego zabezpieczenia autora przed plagiatem[61].

Autor romantyczny przebywający pod przymusem w Rosji musiał się więc liczyć z wieloma postaciami opresji – od politycznej, przez administracyjno-biurokratyczną, po środowiskową (w przypadku Mickiewicza w grę wchodziły zarówno oczekiwania rodaków złaknionych patriotycznego pocieszenia oraz tyrtejskiej agitacji, jak i Rosjan oraz Rosjanek bywających w arystokratycznych salonach Moskwy i Petersburga, a także redakcji tamtejszych czasopism i almanachów literackich[62]). Najbardziej cierpiała na tym wolność artystyczna, swoboda poetyckiej ekspresji.

4. Cudza niwa cenzury – obca ziemia poety. Na koniec wracam do Mickiewicza i Czeczota. Poeta w znanym i często przytaczanym liście

---

[61] B. Jegorow, *Oblicza Rosji* przeł. D. i B. Żyłkowie, oprac. B. Żyłko, Gdańsk 2002, s. 43 (rozdział pt. „Rosyjski charakter"). Jegorow przytacza paragraf (137) ustawy o cenzurze z roku 1828 zabezpieczający autora przed edycjami poza jego wiedzą. W rzeczywistości była to jednak tylko teoria i dotyczyła całych książek, nie zaś opowiadań czy wierszy.

[62] Przegląd i analizę kontaktów Mickiewicza i jego zesłanych kolegów z rosyjską cenzurą powinna uzupełnić informacja o znanej sprawie – próbie założenia w Moskwie czasopisma literacko-kulturalnego „Iris". 25 października 1827 roku Mickiewicz złożył w moskiewskiej cenzurze podanie o zezwolenie na wydawanie gazety (zob. Mickiewicz, *Listy* 1, s. 422-424). Za Teodorem Wierzbowskim przytaczam program „przedsięwzięcia naukowego periodyku", który ma przynosić „ważniejsze wynalazki w umiejętnościach i kunsztach, już to dając poznać prace obce, które na dalszy kierunek sztuk i nauk znakomity wpływ wywrą i literaturę swoich narodów prawdziwie zbogacą. [...] Dziennik nie może pozostać obojętnym na coraz liczniejsze bogactwo rosyjskiej literatury. [...] Literatura polska i rosyjska pomimo tylu i tak mocnych pobudek nie podały sobie dotąd przyjaznej dłoni. Bogactwa jednej były i dotąd są obojętnymi dla drugiej, a ta obojętność ledwie nie zaciera śladów rzetelnego pokrewieństwa. [...] Dziennik nosić będzie tytuł *Iris, dziennik poświęcony umiejętnościom i literaturze*, wychodzić zaś będzie raz na miesiąc w poszytach od 5-7 arkuszy" (T. Wierzbowski, *Z badań nad Mickiewiczem i utworami jego*, Warszawa 1916, s. 80-82 – cyt. za: Gomolicki, s. 199-200). Niespełna miesiąc później, 21 listopada 1827 roku Główny Komitet Cenzury opatrzył podanie Mickiewicza przychylną notatką (opierając się na pozycji Mickiewicza w moskiewskim środowisku literackim) i przekazał do Petersburga, do ministra oświecenia narodowego (Gomolicki, s. 208). 13 grudnia tego roku pomysł czasopisma upadł. Minister oświecenia narodowego postanowił nie przedkładać podania „do Najwyższej decyzji", bo „Skoro Rząd zabronił tym filomatom mieszkać i pozostawać na służbie w polskich guberniach, więc ja sam nie mogę dać pozwolenia pp. Mickiewiczowi i Malewskiemu na wydawanie czasopisma w języku polskim" (Gomolicki, s. 215). Co ciekawe, w tym samym czasie podpisano w cenzurze zgodę na publikację *Konrada Wallenroda* (zob. Gomolicki, s. 215 – na podstawie listu Aleksandra Chodźki do Edwarda Odyńca z 14 grudnia 1827 roku).

do Czeczota oraz do Zana z 5 stycznia 1827 roku przywołał także figurę cenzora. Próbował w ten sposób wpłynąć na Czeczota, zacietrzewionego w swej obrazie na Zana wchodzącego, jego zdaniem, w zbyt zażyłe relacje z Rosjanami w Orenburgu:

> Przez wszystkich inkwizytorów i cenzorów! Ty, Janku, miałbyś jeszcze nas cenzorować? Godzi się łajać, kiedy się co nie podoba; ale podług widzimisię drzeć i palić? Jakże ty potem śmiałbyś na jakiego skarżyć się cenzora? Alboć ci nie odpowie: kasuję, bo się nie podobają. Janku, Janku, wyznaj, żeś zgrzeszył; bo co nam wszystkim w ogóle nie miło, tego w szczególe nie czyńmy[63].

Autor listu stawiał właściwie Czeczotowi zarzut cenzurowania/niszczenia filomackich listów zesłańczych, a dalej samozwańczego osądzania zachowań „współwygnańców". Pytał w związku z tym o legitymację Czeczota do takich działań i przypomniał mu brak dzielności w czasie wileńskiego uwięzienia w latach 1823-1824, kiedy to Tomasz „dał próbę kochania". Wcześniej Mickiewicz wyraźnie podkreślał, że przywołuje wileńsko-więzienne perturbacje z oporami, sprowokowany przez nieprzejednanego i oburzonego Janka. Czeczot dostał się w tryby skomplikowanego mechanizmu oburzenia i obrazy, który stanowi – wedle Coetzee'ego – podłoże cenzorskich praktyk.

> Cenzor – pisze Coetzee – działa (albo wierzy, że działa) w interesie społeczności. W praktyce często postępuje powodowany jej oburzeniem lub też imaginuje sobie jej oburzenie i działa powodowany własną imaginacją. Niekiedy imaginuje sobie zresztą i samą społeczność, i jej oburzenie[64].

Wrócę jeszcze do rodzących się w tamtym czasie wewnątrzzesłańczych i wewnątrzfilomackich antagonizmów. W tym momencie bardziej zależy mi na zaakcentowaniu niezgody Mickiewicza, wyrażonej zresztą w imieniu nie tylko własnym, na narzucanie wspólnocie wędzideł, które jako żywo przypominają cenzorskie zakusy na jakikolwiek przejaw niezawisłości myślenia, mówienia i działania.

Problem ten powracał wielokrotnie w wierszach Mickiewicza z czasów pobytu w Rosji. Także w niezwykłym, nieukończonym sonecie zaczynającym się od słów: „Poezyjo! gdzie cudny pędzel twojej ręki...". Utwór ten stanowi wyraz poszukiwań wolności przez poetę oraz zapis jego dociekań

---

[63] Mickiewicz, *Listy* 1, s. 381-382. Na marginesie dodam, iż nieco dalej w liście pojawia się jeden z całego arsenału wybiegów stylistycznych, ezopowego języka filomackiej korespondencji na zesłaniu – ojczyzna określona mianem jednej z „kochanek". Zob. komentarz wydawców w przypisie do tego listu (s. 387).

[64] Coetzee, *op. cit.*, s. 24.

na temat utraconej swobody słów. Maria Prussak zauważa, iż w wierszu tym podkreślona została przede wszystkim obcość języka, niemożność tworzenia na cudzej ziemi[65]. Zgadzając się z tymi obserwacjami, chciałbym jednak zwrócić uwagę na bliższe (czasowo) pokrewieństwo sonetu o zagubionym „cudnym pędzlu". Mam na myśli wiersze *Popas w Upicie* czy *Na pokój grecki*... Można w nich zaobserwować kryzys zaufania do słowa jako nośnika znaczeń i komunikatora samopoczucia pisarza. Chodzi tu nie tylko o nieufność do dyskursu historiograficznego[66], ale szerzej o poczucie zagubienia w labiryncie poetyckiej ekspresji, która nie pomaga wypowiedzieć całego wewnętrznego skomplikowania człowieka doświadczającego nie tylko przebywania na cudzej ziemi i w obcym żywiole językowym, ale zamkniętego również w dotkliwie niedocieczonej egzystencji, w świecie spowitym ciemnymi tajemnicami. Oto dwa krótkie fragmenty – jeden z sonetu, drugi z wiersza o salonie księżnej Zeneidy:

> Poezyjo!
> [...] za cóż myśli i natchnienia
> Wyglądają z wyrazów, jak zza krat więzienia[67].

> tu cały świat dawny na piękności słowo
> Odbudował się, chociaż nie ożył na nowo[68].

Uderza szczególnie więzienna metaforyka sonetu. Słowa, wyrazy nie gwarantują wolności, nie mają życiodajnej mocy. W obu fragmentach język nie jest narzędziem posłusznym. Mało tego, istnieją poważne wątpliwości, co do jego ożywczych, kreacyjnych mocy. Poeta sygnalizował swój artystyczny niepokój, może nawet zwątpienie w możliwości poezji. Niepokój i zwątpienie danego czasu, rzecz jasna, być może przejściowe, ale wówczas bardzo dotkliwe, kto wie, czy nie paraliżujące.

Wiążę takie samopoczucie artystyczne i egzystencjalne z tym, na co zwracano wielokrotnie uwagę, a co na przykład Maria Prussak opisała jako do pewnego stopnia równoległy zwrot w twórczości Mickiewicza i Puszkina w stronę literackiej prywatności. Objawiał się on utworami,

---

[65] M. Prussak, *Porzucony sonet Mickiewicza*, w: *Czy słychać jeszcze głos romantyzmu*, s. 28. Autorka dodaje, że tematy te pojawiały się nieco później w tekstach improwizowanych przez poetę po francusku na salonach Petersburga, a także w III cz. *Dziadów* – w Prologu oraz w Improwizacji.

[66] M. Janion, *Upiór z Upity. Wobec milczenia trupa*, w: *Niesamowita Słowiańszczyzna. Fantazmaty literatury*, Kraków 2006, s. 150-152.

[67] A. Mickiewicz, *[«Poezyjo! Gdzie cudny pędzel twojej ręki...»]*, w: Mickiewicz, *Wiersze*, s. 263.

[68] A. Mickiewicz, *Na pokój grecki w domu księżnej Zeneidy Wołkowskiej w Moskwie*, w: Mickiewicz, *Wiersze*, s. 266.

których obaj poeci nie kierowali do druku. Przy czym chodziło nie tylko o to, by uniknąć cenzorskich ingerencji. Stawka była większa. Obaj postanowili porzucić dotychczasowy pakt z czytelnikiem i przyznać sobie prawo do twórczości intymnej, trzymanej w szufladzie[69].

Z powodzeniem można wskazać taką strefę w twórczości Mickiewicza z okresu rosyjskiego, która pozostawała głęboko niezależna od wszelkich zobowiązań zarówno wobec władzy, jak i spiskowców. W ten sposób poeta spełniał powołanie artysty do bycia niezależnym od ograniczeń dwojakiego rodzaju, wolnym zarówno od cenzora pracującego dla tyrana, jak i od jego wroga – rewolucjonisty[70]. I tyran, i rewolucjonista żyją bowiem na cudzy koszt. Cenzura pasożytuje. Jej „niwa" „czy zła, czy żyzna – / Nigdy własna!", jak mówi polemista z czterdziestego ogniwa Norwidowskiego *Vade-mecum*[71]. Autor *Ody do młodości* i jego filomaccy współzesłańcy dobrze znali reguły gry narzucane przez imperialną władzę. Potrafili omijać pułapki czyhające na jawnych buntowników. Swoim patriotycznym uczuciom dawali wyraz poza oficjalnym obiegiem literackim, z dala od publiczności, wśród której nie brakowało agentów i donosicieli. Na obcej ziemi szukali własnej strefy. Przedkładali nad wszystko wolność myśli i uczuć. Podobnie uczyni bohater współczesnej powieści Bronisława Świderskiego, z której zdanie uczyniłem mottem tego rozdziału. Bohaterem *Asystenta śmierci* jest Polak rzucony w świat zachodniej (w tym przypadku duńskiej) demokracji w dobie jej lęku przed terroryzmem i islamem. Usiłuje tam szukać miłości i wolności. Wygnańcy filomaccy też ich szukali. Myślę, że dobrze rozumieli gesty artystycznej niezawisłości Mickiewicza[72]. Pytanie, czy tak samo akceptowali jego ucieczkę z Rosji? Pozostajemy tu, w dużej mierze, w kręgu domysłów, gdyż zesłańcy nie mogli o tym korespondować. Kolejne lata pobytu w Rosji oraz ich ówczesnego stosunku do mieszkającego na Zachodzie Mickiewicza każą przypuszczać, że akceptowali decyzję Adama. W każdym razie autor *Grażyny* wyjechał przede wszystkim z imperium opresji, ale umknął także wobec wymagań i oczekiwań współzesłańców.

---

[69] Odwołuję się do referatu Marii Prussak *Rosyjscy pisarze o cenzurze 1790-1990* wygłoszonego na białostockiej konferencji „Literatura w granicach prawa (XIX-XXI wiek)" w dniach 18-19 kwietnia 2013, na której przedstawiłem pierwotną, krótszą wersję niniejszego rozdziału.

[70] Coetzee, *op. cit.*, s. 80.

[71] C. Norwid, *Cenzor-krytyk*, w: *Vade-mecum*, oprac. J. Fert, Wrocław 1999, s. 76.

[72] Jedynie Czeczot pozostał nieprzejednany i od roku 1827 konsekwentnie odmawiał czytania dzieł Mickiewicza wydawanych na terenie Rosji. Zob. liczne listy tego filomaty z lat 1827-1829 (LZ 2).

„Geognozya i romantyzm". Podróże i przechadzki Tomasza Zana po Uralu i kirgiskich stepach

Tomasz Zan od samego początku zesłania szukał bezpośredniego kontaktu z otoczeniem i zarazem przystępował, niemal niezwłocznie, do odnotowywania, kopiowania widzianego na zewnątrz i doświadczanego krajobrazu w jego mikro- i makroskali. Dzięki takiej autopsji, dotykaniu dziejowych warstw (geologicznych i mineralnych) mógł odtwarzać na piśmie, w poetyckich i prozatorskich próbach to, co poznawał w trakcie przyrodoznawczych ekspedycji na północ i południe od zasadniczego miejsca swego czternastoletniego zesłania – Orenburga. Były to wyprawy po rudę historii. Wojaże najpierw nakazywane administracyjnie, potem w znacznym stopniu samodzielnie animowane przez filomatę.

1. Podróżne „rozdziałki" (Pod patronatem Sterne'a). Sięgam do drugiego tomu *Korespondencji filomatów*, który zawiera listy związkowych przyjaciół, kolegów i grona ich pozafilomackich znajomych z roku 1820. Wolumin rejestruje szósty już rok listowania, czyli najbardziej charakterystycznej formy filomackiej egzystencji i ekspresji. Listowania – przypominam – niezwykle różnorodnego, przepełnionego literackimi ambicjami, historiami przyjacielskich i koleżeńskich relacji, związkowymi problemami (od projektów ustaw i regulaminów kolejnych towarzystw po ich codzienne kłopoty i zatrudnienia). Nie mniej urozmaicony był repertuar formalny korespondencji, a jedną z jego odmian były listy Zana zwane – wedle formuły Jana Czubka, wydawcy filomackiej epistolografii – sternowskimi. Wydawca w spisie treści drugiego tomu używa tego epitetu w pierwszym rzędzie w odniesieniu do Zanowskich opisów podróży, do których okazję dały letnie wyjazdy z Wilna. Czubek pisze więc o „sternowskim opisie podróży z Wilna do Iwier [rodzinnej miejscowości Zana]" umieszczonym w liście do Pietraszkiewicza latem 1820 roku[1] oraz o mie-

[1] Iwiery, 12 lipca 1820, KF 2, s. 180-184.

siąc późniejszym „sternowskim" liście wysłanym do filomatów przebywających w Wilnie, a poświęconym „podróży z Mołodecznej do Iszkołdzi i o pobycie tamże"[2]. Do tego dodać trzeba dwa październikowe, wileńskie listy do Mickiewicza określone mianem „sternowskiej kroniki potocznych wydarzeń" oraz „sternowskim «Rozdziałkiem»"[3]. Bardziej interesują mnie dwie pierwsze korespondencje, a to z racji ich jakby prototypowego charakteru względem zesłańczej korespondencji Zana. Ich autor chwyta za pióro, aby podzielić się z przyjaciółmi literacką rejestracją doświadczenia podróży. Wojażu w ujęciu sternowskim, a więc w fazie przejścia między oświeceniową wyprawą na utopijne wyspy a romantycznym wyzwoleniem człowieka w toku wędrówki[4].

Trzy elementy: przyjaźń, wojaż i sztuka pisania, są u Zana niemal organicznie zrośnięte. Przy czym odnosi się wrażenie, że składnik ostatni – naznaczona sternizmem literackość wyraźnie wybija się na plan pierwszy. Badacze podkreślają sternowski klimat, dominujący w życiu intelektualno-pisarskim Wilna w początkach lat 20. Kazimierz Bartoszyński przypomina o sternizmie Mickiewicza[5] w *Tukaju* i małej prozie *Przypadek na gościńcu...* oraz podkreśla wielki wpływ twórczości autora *Podróży sentymentalnej* na estetykę tekstów publikowanych na łamach „Wiadomości Brukowych". Sternowskie metody kompozycyjne chętnie stosował na tych łamach Jędrzej Śniadecki w swej *Podróży próżniaczo-filozoficznej po bruku* („Wiadomości Brukowe" 1818-1821). W końcu także tutaj drukowano urywki prozy *Świat i miłość, czyli Życie i dzieło moje* Tomasza Zana[6]: „pierwszej ciekawszej polskiej próby już nie zapożyczenia jakichś luźnych elementów stylu Sterne'a, ale przejęcia całego zespołu jego metod artystycznych". Filomata w sposób przemyślany, a nie mechaniczny korzystał z chwytu fragmentaryczności, z powieści *Tristram* nauczył się osiągania efektu subiektywizmu dzięki posługiwaniu się luźną kompozycją, dygresjami, drobiazgami. W ten sposób manifestował wszechwładzę

---

[2] Szczorse, 11 sierpnia 1820, KF 2, s. 214-218.

[3] Wilno, 7 października 1820, KF 2, s. 323-326 oraz Wilno, 10 października, KF 2, s. 335-337. Wykorzystane określenia listów pochodzą od edytora, Jana Czubka, i znajdują się w spisie treści-streszczeniu KF 2 na stronach: 426-427 oraz 432-433.

[4] M. Piwińska, *Złe wychowanie*, Gdańsk 2005, s. 157. Autorka (w rozdziale „Pan Sterne w podróży") wskazuje na kolejne istotne cechy pisarskiego wojażu Anglika, które wydają się istotne dla charakterystyki pisarstwa Tomasza Zana: faworyzowanie konkretnych ludzi (zamiast idei ogólnych), rzeczy małych i ulotnych, codziennych sytuacji, konwersacyjności (s. 157-159).

[5] Za rozprawą Wacława Borowego, *Zagadkowość w kompozycji „Dziadów" i próba jej wyjaśnienia*, w: *O poezji Mickiewicza*, oprac. Z. Stefanowska i A. Paluchowski, Lublin 1999, s. 559-590. Tam też, na s. 565, o „rozdziałkach" Zana.

[6] „Wiadomości Brukowe" 1822, nr 266, 267, 278, 279.

narratora[7]. Z kolei Maria Jasińska podkreśla, iż odcinki prozy Zana miały stać się autobiografią w stylu Sterne'a. I można je uznać za autobiografię „inteligenta pochodzenia szlacheckiego – miejskiego panicza należącego do środowiska uniwersyteckiego". Autorka podkreśla przy tym, że „skromniutki sternista, Zan, mówi wyraźniej o samym sobie niż sam Sterne"[8].

W filomackich listach Zana z lat 20. ujawnia się – oprócz sternowskiej poetyki (i maniery) kształtującej narrację i wpływającej na gospodarowanie czasem – zespół chwytów, które roboczo i do pewnego stopnia przeno-

---

[7] K. Bartoszyński, *O powieściach Fryderyka Skarbka*, Warszawa 1963, s. 83-85. Przy okazji warto zwrócić uwagę na omówione przez Bartoszyńskiego elementy prozy Skarbka, którego powieści (*Pan starosta*, 1826 oraz zapewne *Podróż bez celu*, 1824) znalazły się wśród orenburskich lektur Tomasza Zana w roku 1826 (LZ 2, s. 258, 260). Badacz pisze o rozbijaniu przez Skarbka ciągłości narracji rozmaitymi ingerencjami narratora: komentarzem, uwagami reżyserskimi, luźnymi dygresjami, apostrofami, dyskusjami z czytelnikiem. Stwierdza „ironiczne traktowanie czynności narracji", co prowadzi ku deziluzji, a dalej ku podkreśleniu, że narrator nie jest skrępowany ani ograniczoną perspektywą, ani obowiązkami kronikarza prawdziwego stanu rzeczy, ale „swobodnym twórcą fikcyjnego świata" (s. 77).

[8] M. Jasińska, *Narrator w powieści przedromantycznej (1776-1831)*, Warszawa 1965, s. 69, 80. Zob. także dwie prace Zofii Sinko: *Powieść angielska osiemnastego wieku a powieść polska lat 1764-1830*, Warszawa 1961 oraz *Proza fabularna w czasopismach polskich 1801-1830*, Wrocław 1988. W pierwszej z nich wskazywała na te elementy sternizmu, którym wiele zawdzięczał Jędrzej Śniadecki – przede wszystkim na zerwanie z tradycyjną kompozycją opowieści: przedmowa znalazła się w środku tekstu, życiorys w finale. Ponadto pojawiały się dygresje i dyskusje z czytelnikiem, drobiazgi, umiłowanie szczegółów i wreszcie „swoboda frazy, kropki, myślniki, czy znaki zapytania" (s. 195-196). Zdaniem badaczki Zan zawdzięczał prozie Sterne'a „wdzięczną i zabawną stylistyczno-typograficzną ekwilibrystykę". Potrafił „zgrabnie bawić się rejestrem swej garderoby, okruchami rozmów, przestawianiem rozdziałków i tym podobnymi wzorowanymi na Sternie żartami". U angielskiego pisarza górę bierze jednak w końcu powaga, zaś Zan „bawi się po prostu na paru stronach czystym humorem nonsensu" (196-197). Z kolei w *Prozie fabularnej w czasopismach polskich 1801-1830* zwraca uwagę na ironiczny stosunek Zana (w *Świecie i miłości*) nie tylko do własnego dzieła, ale także do osobowości autora-narratora (s. 187).

I jeszcze jedno uzupełnienie: Małgorzata Cwenk rozwinęła i pogłębiła uwagi Sudolskiego i wcześniejszych badaczy wskazujących na „wtrącenia sternowskie" w filomackiej korespondencji. Badaczka wykazała ich obecność w listach nie tylko młodego Mickiewicza, ale także Pietraszkiewicza, Malewskiego, Łozińskiego. Np. Łoziński dołożył starań, by listowne opisy codziennych obowiązków nie trąciły nudą, ale otrzymały niebanalną oprawę pisarską. M. Cwenk, *O „wtrąceniach sternowskich" i „oryginalności" we wczesnej polskiej epistolografii romantycznej – polemicznie*, w: *Czterdzieści i cztery studia ofiarowane profesorowi Marianowi Maciejewskiemu*, pod red. D. Seweryna, W. Kaczmarka i A. Seweryn, Lublin 2008, s. 187-194. Zob. też początkową partię artykułu edytora zesłańczych listów filomatów: Z. Sudolski, *Zapomniane wartości prozy Tomasza Zana*, w: *Tropem detektywa. Studia, materiały, sylwetki*, t. 1, Warszawa 2009, s. 50-53.

śnie można by określić mianem mapy[9]. Wyraża się ona w tym, że kolejne zapisy Zanowych *podróży sentymentalnych* przypominają istny katalog nazw własnych, za którymi idą opisy miejsc oraz dróg – już uczęszczanych i właśnie wynajdywanych[10]. Zarazem są to wyprawy w głąb uczuć i emocji filomaty, w przestrzeń interpersonalnych relacji i przyjacielskich stosunków. Podkreślić też trzeba, że listowne, sternowskie mapy młodego Tomasza Zana mają swe źródło w romantycznej skłonności filomatów do podróży. Romantycznej, bo odrzucającej oświeceniową podróż erudycyjną, zawczasu merytorycznie przygotowaną i potwierdzającą w terenie uprzednie założenia[11].

2. Rozproszona kolekcja. Rozproszony świat. Na zesłaniu w Orenburgu Zan po odsiedzeniu roku twierdzy wstąpił do służby cywilnej i stał się wykonawcą imperialnych planów administracji rosyjskiej reprezentowanej przez kolejnych generał-gubernatorów Suchtelena i Perowskiego. W latach 1831-1836 wespół z filaretą, Adamem Suzinem, uczestniczył w ekspedycjach badawczo-naukowych na pograniczu uralsko-kirgiskim. Pozostawili liczne pisemne ślady tych doświadczeń. Ściślej: Suzin pozostawił relację-reportaż *Wycieczka w stepy kirgizkie odbyta w 1834 roku* i garść listów (będzie o nich mowa w części trzeciej). Z kolei pisemna spuścizna Zana z lat spędzonych na linii orenburskiej przedstawia się tyleż imponująco, co kłopotliwie. Otóż po pierwsze, prowadził on omawiany już w tej książce dziennik (*Z wygnania*), który obejmuje lata 1824-1832 i jest czymś na kształt raptularza, notesu rejestrującego czynności i lektury[12]. Po wtóre, zachował się obszerny zbiór listów pisanych z Orenburga, których adresatami byli: Karol Chodkiewicz (były współwygnaniec Zana), zesłani filomaci – Franciszek Malewski, Adam Mickiewicz i Onufry Pietraszkiewicz oraz Maryla Puttkamerowa. Ponadto w latach 1831-1835 powstały dzienniki i relacje z podróży na północ i zachód od Orenburga: *Dziennik podróży [...] do Złotousta, Przejażdżka do siarczanych siergie-*

---

[9] Każdy ze wspomnianych listów opatrzony został przez Tomasza rysunkami i matematycznymi równaniami. List stawał się inscenizacją pisemnych igraszek, które świadczyły o zażyłości korespondentów i epistolograficznym szyfrowaniu własnych uczuć, myśli, przygód.

[10] Wgląd w rozmach opisowy i topograficzny Zanowych *Rozdziałków* i listów dają obszerne partie studium: M. Dunajówna, *Tomasz Zan. Lata uniwersyteckie 1815-1824*, Wilno 1933, s. 223-249.

[11] M. Maciejewski, *Od erudycji do poznania. Z dziejów romantycznej liryki opisowej*, „Roczniki Humanistyczne" 1966, z. 1, s. 5-79.

[12] Wydała go (i zapewne zatytułowała) Maria Dunajówna w 1929 roku.

jewskich wód, Złote rozsypy w Uralu Orenburskim oraz szkic pt. *[O wojażowaniu – wskazania dla Jana Witkiewicza]*[13].

W listach i relacjach tych gra idzie o przetrwanie i tożsamość filomackiego zesłańca. Spotykają się w nich dwa żywioły – z jednej strony polska przeszłość, z drugiej dzieje ziemi (geologia) uralsko-stepowego pogranicza oraz systematyka tamtejszej przyrody. A wszystko splecione wynurzeniami i refleksjami strapionego na duchu wygnańca, odrzuconego kochanka, niespełnionego naukowca. Zesłańcze pisma Zana mają nie tylko walor dokumentu. Bywają także literaturą. Walter Benjamin w *Ulicy jednokierunkowej* porównuje dzieło sztuki i dokument. Pisze tam na przykład tak: „W dziele sztuki centralna jest zasada formy. W dokumencie formy występują w rozproszeniu"[14]. Ta obserwacja wydaje mi się zasadna w odniesieniu do zesłańczych tekstów Zana. Warto z nich te rozproszone formy wyłuskiwać, docierać do tego, co niosą. Dokument bywa przebłyskiem dzieła sztuki. Nic tu nie szkodzi niekompletny charakter tego dokumentu: brakujące listy, niedokończone relacje, pośpiesznie rzucane na papier wiersze i piosnki, monotonne i z czasem coraz bardziej jałowe poznawczo zapisy w diariuszu. Pisarska spuścizna Zana-wygnańca jest jak przetrzebiona kolekcja, której ocalała część jest na tyle wartościowa, iż skłania zarówno do analizy i interpretacji, jak i do odtwarzania, rekonstruowania przepadłych ogniw.

Zresztą sam autor próbował scalić niektóre jej części – zbiory tekstów poświęcone charakterystyce geologicznej Przedurala i kazachskich stepów oraz poetyckie opisy natury. Badacz tekstów Zana jest więc kolekcjonerem pracującym z tym, co pozostało po innym kolekcjonerze, autorze interesujących go pism. Jest kolekcjonerem do kwadratu. A może nawet do sześcianu, bo pracuje nad pisemnymi próbami scalenia i opisania materialnych kolekcji kamieni, roślin, owadów, gromadzonych (a potem traconych) latami przez orenburskiego zesłańca. I jego, i Tomasza Zana, dotyczy taka obserwacja innego – chyba wręcz obsesyjnego – kolekcjonera, Waltera Benjamina:

> Być może najgłębszą motywację kolekcjonera dałoby się zdefiniować następująco: podejmuje on walkę z rozproszeniem. Wielki kolekcjoner najpierw poruszony jest do żywego zamętem i rozproszeniem, w jakim znajdują się rzeczy tego świata. [...] kolekcjoner jednoczy to, co pokrewne i wzajem przynależne, dzięki czemu potrafi czasem udzielać wyjaśnień o rzeczach na podstawie łączących je powinowactw lub chronologii[15].

[13] Listy i relacje z podróży w: LZ 2, s. 25-444.

[14] W. Benjamin, *Ulica jednokierunkowa*, przeł. A. Kopacki, Warszawa 1997, s. 30.

[15] W. Benjamin, *Kolekcjoner*, w: *Pasaże*, pod red. R. Tiedemanna, przeł. I. Kania, oprac. Z. Bauman, Kraków 2005, s. 239. Na *Pasaże* można spojrzeć jako na olbrzymią kolekcję w rozproszeniu, zbiór rozproszenia.

W Orenburgu Zan odnalazł podstawowe wyznaczniki własnego powinowactwa i chronologii, za pomocą których usiłował porządkować chaos wrażeń, odczuć i obserwacji – zarówno tych dotyczących jego zesłańczego zagubienia, jak i intensywności, odmienności uralskiego pejzażu oraz jego mieszkańców. Nazwy tych wyznaczników posłużą za tytuł kolejnego ogniwa[16].

3. Geognozya i romantyzm. W maju 1834 roku Zan pisał z Orenburga w liście do Pietraszkiewicza:

> Dwa główne przedmioty zatrudnień i prac moich, geognozya i romantyzm, przybierają wyraźniej stanowczy charakter. Na przyszłą zimę spodziewam się w romansie wyłożyć ideały moich przemyśleń i uczuć takich, które już od nowych doświadczeń i wrażeń niczego nie potrzebują i są w sobie dojrzałe, a z każdą wiosną rozszerzać moje geologiczne nabytki[17].

Geognozya, czyli po prostu geologia, stała się tu źródłem wiedzy oraz literackich pomysłów. Stała się także formą praktycznego, namacalnego studiowania przeszłości[18]. Zan badał więc warstwy skalne, „szukał śladów wskazujących na czas i okoliczności ich powstawania"[19]. Przy okazji zajmował się pochodzeniem i dziejami tubylczych etnosów zamieszkujących zwiedzane obszary – przede wszystkim Baszkirów i Kirgizów, ale także Kozaków i Czuwaszy. Oprócz systematycznych zajęć nie zaniedbywał codziennych medytacji nad okoliczną przyrodą – z zapamiętaniem opisywał (szczególnie w listach i na kartach dziennika) przemiany krajobrazu: okolicznych gór, rzek, stepów, jezior.

Tak było zresztą jeszcze podczas przebywania w twierdzy, w początkowej fazie jego zsyłki. W pierwszym, zachowanym liście Zana z linii orenburskiej, wysłanym w grudniu 1825 roku do przebywającego w Moskwie Pietraszkiewicza oznajmiał, iż podczas wyjść z „turmy" pomagało mu podziwianie nieba i słońca orenburskiego oraz obserwowanie zwierząt[20]. Niespełna cztery lata później (wiosna 1829) w liście do tego samego adresata tak charakteryzował swoje zajęcia w okolicach Uskałyka:

---

[16] Uwagi o prozie epistolograficznej i poezji Zana także w: *Żywot i korespondencja T. Zana*, oprac. G. Czernicki, Kraków 1863; M. Gawalewicz, *Poeta promienisty*, Warszawa 1911; S. Ostrowska, *Tomasz Zan*, Pruszków 2011 (wznowienie publikacji z roku 1927).

[17] NZ, s. 202.

[18] Zob. też: Z.W. Krajczkowa, *Tomasz Zan kak gieołog i jego gieołogiczieskaja diejatielnost' w Rosii*, w: *Historia kontaktów polsko-rosyjskich w dziedzinie geologii i geografii*, red. A. Łaszkiewicz, Wrocław 1972, s. 167-170.

[19] A. Świderkówna, *Rozmowy o Biblii*, Warszawa 2001, s. 40.

[20] NZ, s. 105.

„W tym roku, podobnie jak w przeszłym, owadami i roślinami na przechadzkach zajmować się mam zamiar. Głównie charakterów wszelkich przedmiotów historyi naturalnej chcę szukać w zewnętrznych postaciach"[21]. Elementy natury urastały do rangi nie tylko obiektów badań, ale wręcz literackich bohaterów, stanowiących wyzwanie dla zapalonego badacza przeszłości. Ponadto dodawał w tym liście, że spacery przynosiły też ulgę w wygnańczej nudzie czy nawet melancholii. Gwarantowały ruch i dostarczały impulsów do prowadzenia naukowo-poetyckich dociekań.

Zanowi nie chodziło jednak tylko o zapisy obserwacji. Z czasem systematyczne obcowanie z naturą zyskało nową, dużego kalibru motywację:

> Męczy mnie szukanie prawdy w sprzecznych, wątpliwych, zmiennych zasadach Waszych filozofów i polityków. Oddycham i napełniam się słodkością wśród przedmiotów przyrodzenia, rozpływam się w nich jak ton potrzebny do wydania harmonii wyrażającej dobroć i mądrość Boską[22].

Nieprzypadkowo – jak się zdaje – na adresata tego wynurzenia (list z 1 sierpnia 1828 roku) Zan wybrał Franciszka Malewskiego, czołowego wśród filomatów intelektualisty. Człowieka zanurzonego wówczas – wraz z Mickiewiczem – w życiu kulturalnym i uczonych dysputach, których areną były arystokratyczne salony Moskwy i Petersburga oraz grona młodych pisarzy, krytyków literackich, redaktorów pism, filozofów przebywających w tych miastach. Skądinąd wiadomo, że Zan pilnie i z sympatią śledził kolejne etapy kariery literackiej Mickiewicza. Do Malewskiego pisywał sporadycznie, ale gdy to czynił, zdobywał się na dłuższe, przenikliwe wywody, poświęcone obserwacjom samego siebie i otaczającego świata. W przytoczonym fragmencie listu dwie kwestie zasługują na uwypuklenie. „Rozpływanie się" oraz „harmonia". To jedne z celniejszych autodiagnoz Tomasza Zana dotyczących jego stosunku do natury. Zespolić się w mistycznym niemal uniesieniu z otoczeniem, a zarazem odnaleźć wszechświatowy ład i jego boskiego gwaranta. Droga ku nim wiedzie przez obcowanie z przyrodą.

Romantyzm i natura. Romantyzm inny niż ten ufundowany na dialektyce ustanawianych, a potem znoszonych prawd i wartości. Wypływający raczej z próby osiągnięcia stanu duchowej spójni z przyrodą. Cały wysiłek takiego romantyka skupiony jest na wykuwaniu siebie w „kuźni natury", tej z wiersza Mickiewicza, a potem tak interpretowanej w eseju Marii Janion:

[21] NZ, s. 155.
[22] LZ 2, s. 141.

Umieszczony w systemie mistycznego naturalizmu człowiek romantyczny był w końcu nieodwołalnie od natury uzależniony. Jego drogę do samopoznania pojmowano jednak jako umiejętne odczytywanie jej wskazówek, a nie jako narzucanie własnego punktu widzenia. Naśladował naturę świadomie bądź nieświadomie, ale w sposób konieczny. Jej działania imitował swą praktyką[23].

Szkic Janion dotyczył wiersza Mickiewicza *Do doktora S. przedsiębiorącego podróż naukową do Azji w przedmiocie historii naturalnej*. Tytułowy przedmiot podróży zupełnie pokrywa się z tym, czym trudnił się Zan podczas swoich ekspedycji. Okazuje się, że poznawanie dziejów natury jest drogą do poznania siebie. Romantyczno-mistyczna postawa wobec przyrody zyskuje w listach i prozie Tomasza Zana świeże, odrębne opracowanie.

Na przykład takie. Późna jesień 1828 roku w Orenburgu i nieodległym Uskałyku. Zan wysłał wówczas dwa listy – jeden do Pietraszkiewicza, drugi do Malewskiego i Mickiewicza. W obu powracał motyw mizantropii i związanej z nią ucieczki w okoliczne góry i stepy, ich florę i faunę. Samotne wędrówki ze strzelbą, obserwowanie ptaków i owadów[24]. Z rodzaju ludzkiego najchętniej zajmował się dziećmi, które w liście do Malewskiego i Mickiewicza zrównuje z roślinami odnajdywanymi w stepie (w zamyśle Zana w żadnym razie tych pierwszych nie deprecjonuje). „Tam jestém w swojej sferze"[25]. Tam, czyli na obszarze pierwszym, jakby przedustawnym, z jego górami, roślinami i żyjątkami. W nich:

> czułość moja starsze [...] nachodzi utwierdzenie, a umysł na skrzydłach prawdy i rojeń wzlatywał na przestrzenie bez granic lub nad drobną unosił się ziemią. Żaden człowiek, żadna przyjaźń, żaden kraj, żadne uprzedzenie nie obciążało jego lotu. Nigdzie wałów, nigdzie ścian, nigdzie świadków. Przecież stanu tego żaden ślad nie pozostał. Czucie zadziwienia i nieskończoności, jest to bezmówna rozkosz, choć może rodzi sposobem duchów, z uśmiechu, wejrzeń i westchnienia coś nieśmiertelnego[26].

Niczym nie ograniczone połacie stepów i gór. Doświadczenie wyzwolenia ze świata uwikłań i uwarunkowań ludzkich. A wszystko osiągane jedynie na chwilę i zaraz tracone. Można tu chyba mówić o tym, co Charles Taylor nazywa romantyczną epifanią bytu i umieszcza w obrębie ważnego wkładu romantyków w przemianę wizji człowieka i natury –

---

[23] M. Janion, *„Kuźnia natury"*, w: *Gorączka romantyczna*, Gdańsk 2007, s. 216.

[24] NZ, s. 140.

[25] LZ 2, s. 269-270.

[26] LZ 2, s. 267.

w kręgu romantycznego ekspresywizmu[27]. Nic z tego u Zana nie pozostaje, poza listem rejestrującym ową ulotność. Obecne tu apofatyczność oraz słowna niewyrażalność doświadczenia są bowiem czymś nietrwałym. Dobrze to widać w liście pisanym (niemal) równolegle, w którym wspominany spacer ze strzelbą po śniegu przynosił taką opisową feerię:

> Widok lasów i gór podobny teraz do rysunku ołowkiem rzuconego, pierwsza mysl malarza. Panują teraz kolory od błękitnego do białego. Słońce czerwone bieży po sniegu, a wiatry nasladują głosóm morza wzburzonego, gromóm i spiewóm zmięszanym pjanych chłopów, kiedy stojąc z kobietami, inna niż one pieśń podejmują. [...] Pięknie też wygląda las upudrowany, niewypowiedzianie zajmujące są rosliny, kiedy się ubiorą w tę rozmaitość śnieżnych liści[28].

Został ślad na piśmie. Wysiłek autora listu skupiony jest na oddaniu momentalności (ołówkowy szkic, pierwszy pomysł malarza) zjawisk. Na podkreśleniu wrażeń wzrokowych i słuchowych (szereg animizacyjno-antropomorfizacyjny). Pismo ma naśladować naturę-twórczynię, nadążyć za jej metamorfozami. Jej twory są jednak oddawane za pomocą porównań do prac artysty. Jest tak, jakby nadawca chciał przekazać adresatowi na kartce papieru kształt i fakturę „śnieżnych liści".

Stąd już bardzo blisko do paralelizmu między człowiekiem i przyrodą, z tym wszakże zastrzeżeniem, że podmiot musi niejako rozsnuć się w otaczającej przyrodzie, aby mógł zacząć rozpoznawać się w sobie:

> W tem wzburzeniu się myśli i uczuć nie jestem w stanie wyrażać stanu powszechnego duszy mojej. W jakie ograniczeńsze brzegi zbierze się ten jej rozlew? Ożywi-li, ochłodzi-li, jaka jej przezroczysta kropla żyjątki ziemi, które przebiega, czyli zniknie w suchości piasków, albo zagnije czarnymi zatrzymana błoty[29].

Wyprawa w poszukiwaniu złóż cennych surowców do Baszkirii, na kazachskie stepy i aż po Morze Aralskie (pisze tu o niej do Malewskiego pod koniec listopada 1832 roku) staje się wędrówką w głąb siebie, aktem samopoznania.

Niekiedy geologiczno-romantyczne listy Zana wysyłane spod Uralu zamieniają się w lekcje patrzenia i kochania natury, najbliższego – górsko-stepowego otoczenia. Z dumą donosił Malewskiemu (w lutym 1830 roku) o tym, jak swego ucznia, dziesięcioletniego Piotrusia, inicjował

---

[27] Ch. Taylor, *Zwrot ekspresywistyczny*, przeł. M. Gruszczyński, w: *Źródła podmiotowości. Narodziny tożsamości nowoczesnej*, oprac. T. Gadacz i A. Bielik-Robson, Warszawa 2012, s. 677-721.

[28] NZ, s. 140.

[29] LZ 2, s. 148.

w intymną więź: „Podzielał ze mną rozkosz wydziwiania się w naturze"[30]. Podobną umiejętność posiadł (tym razem samodzielnie) orenburski Kozak, towarzysz niektórych geologiczno-kopalnianych ekspedycji filomaty, samorzutnie „zajmujący się historyą naturalną"[31]. Nadawca listu objaśniał też Malewskiemu swą metodę patrzenia w milczeniu. Ogląd jest tu podwójny – cielesny i duchowy: „Przez oczy zaspokaja się ciekawość, oko duszy sili się przez zamęty widoków szczególnych przejrzeć do źródeł światła"[32]. W kolejnym liście do Malewskiego odwoływał się do filomackiego współrozumienia: „Nie wątpię, że moje widzenia i czucia zmysłami i duchem znajdą kiedyś u Was przychylność i pochwałę; jeśli Was interesują widoki przez martwe szkła widziane"[33].

Na krótko przed opuszczeniem miasta wygnania, w lutym 1837 roku podsumował zesłańcze lata w liście do szczególnie mu bliskiego Karola Chodkiewicza. Dwie zdobycze uwoził stąd w strony rodzinne: doświadczenie „kamiennej pracy" oraz nauczania dzieci. Dzięki nim wykształcił w sobie zmysł zarazem kolekcjonera i interpretatora składników natury: „czytać, postrzegać, uważać i wiązać wrażenia, od przedmiotów odebrane i w duszy poczęte, w jedną całość myśli"[34].

„Kamienna praca", czyli zatrudnienia geologiczne są treścią wielu listów, szczególnie tych wysyłanych w trakcie ekspedycji naukowo-przemysłowych (i po ich zakończeniu) do Chodkiewicza. Był to kompetentny adresat na poły uczonych, na poły poetyckich pism Zana. Wcześniej przez rok dzielił z Zanem wygnańcze doświadczenia w Orenburgu. Dobrze orientował się w zagadnieniach przyrodniczych, geologicznych i meteorologicznych. Niekiedy także Pietraszkiewicz stawał się powiernikiem Zanowych poszukiwań i opisów złóż bogactw mineralnych. Wreszcie część mocno już fachowych wywodów umieszczał we wzmiankowanych relacjach i dziennikach podróży (czasami adresowanych do swoich orenburskich mocodawców, czyli generał-gubernatorów). Niemal każdy zapis geologicznych pasji i zatrudnień, zarówno w terenie, jak w orenburskim muzeum geologiczno-przyrodniczym (które na rozkaz gubernatora Suchtelena założył w styczniu 1831 roku i nim zawiadywał) inkrustowany był intymnymi zapisami bliskich spotkań badacza z naturą. Kwestia adresatów geologiczno-przyrodniczych obserwacji Zana wydaje się bardzo istotna. Okazuje się, że filomacki zesłaniec bardzo potrzebował stałego od-

[30] LZ 2, s. 143.
[31] LZ 2, s. 144.
[32] LZ 2, s. 144.
[33] LZ 2, s. 148.
[34] Orenburg, 3 lutego 1837, LZ 2, s. 404.

biorcy swoich naukowo-literackich, geologiczno-romantycznych listów i relacji. W takim ujęciu kolejne wyprawy – a było ich w latach 1831-1834 kilka – na północ i południe od Orenburga miałyby wielopoziomową motywację. Najpierw, wynikały z obowiązków zesłańca jako uczestnika prac orenburskiej Komisji Granicznej, poszukującej i badającej złoża bogactw mineralnych na rzecz rozwijającego się imperialnego przemysłu. Dalej, wpasowywały się w naukowo-literackie pasje i ambicje Zana. Wreszcie, dostarczały materiału do korespondencji, która intelektualnie i duchowo utrzymywała przy życiu tego z biegiem lat coraz mocniej osamotnionego i podatnego na melancholię i depresję wygnańca.

We wrześniu 1831 roku Zan rozpoczął wysyłanie serii listów do Karola Chodkiewicza z trasy swej pierwszej dużej ekspedycji na północ, aż do uralskich złotonośnych złóż. Pierwszy zachowany list nadany został w Ufie i zawierał wieloaspektowy geologiczno/geograficzno-kulturowy opis miasta i jego okolic:

> rozpatrywałem ten wywrócony kocieł alabastrowy, nakryty warstwą grubą gliny i cieńszą kamienia wapiennego, poszczepany owragami [parów, wądół] i wąwozami głebokiemi, na którego nadbielskich spadzistościach stoi siedmio-cerkiewna Ufa, o wiorst 40 z drogi od Sterlitumaku widna. Największa część domów drewnianych, bieli się na wzgórzach piękna *słoboda* [osada, przedmieście] archierejska, gimnazjum, kantor „udzielnych" włościan, meczet i kilka domów kupieckich murowanych. Z zachodu i północy otoczyła wyniosłość ufijską kręta, miałka ze wschodu i południa Ufa. Nad tą ostatnią wznosi się z jednéj strony tylko dostępny wzgórek ukazujący ślady jakiéjś bardzo dawnéj twierdzy, skąd widok bardzo rozległy na laski i gaje ciemne, na dalekie wsie i pola zaufimskie. Nad Białą zaś brzeg wysoki, leszczyną porosły, obrabiany dla przechadzki publicznéj, daje widzieć jeszcze rozleglejszą przedbielską podgórną krainę, posadę rolniczych Tatarów, wielce tu czynnego i roztropnego narodu[35].

Czegóż tu nie ma? Charakterystyka ukształtowania terenu i jego geologiczne składniki. Położenie geograficzne. Opis zabudowy i zarazem przekrój społeczny, etniczny i wyznaniowy miasta. Wreszcie bliższa obserwacja rolniczej osady Tatarów, co pozwala na subtelne rozłożenie akcentów i dowartościowanie jednej z tubylczych nacji i wygranie tego w stylu skotowskiego kolorytu lokalnego.

Listy wysyłane z kolejnych miejsc postoju przynosiły wciąż nowe obrazy zwiedzanego terytorium. Są więc wapienne brzegi rzeki Ufy z „widokami ruin i różnych dziwacznych postaci", tutejsze ptactwo (puchacze i kawki), wierzby, a wszystko zwieńczone opisem burzy:

---

[35] LZ 2, s. 350.

w dzień gromwódcy Eliasza chmury się zbiegły z północy i południa, weselem tém zarządzała straszna burza; grzmot ich połączenie ogłosił, ogień ich miłości krótkiej zapalał i oświecał zasłony, u najczarniejszéj nocy pożyczone, niewiadomo gdzie wtedy dzień był i słońce[36].

Żywioł przez pół godziny pustoszył domostwa i zagrody. Starotestamentalna stylizacja wieńczyła rzeczową narrację. Zan niezwykle łatwo i płynnie – tu i w wielu innych miejscach swoich listownych relacji – przechodził od faktografii do wystylizowanych wizji. Przy tym wszystkim nie tracił wyczucia artystycznego dystansu, co dobrze ilustruje autoportret geologa i epistolografa zamieszczony w liście z października 1831 roku: „Więc kopać ziemię jako mysz, kret, bobak i lis, tutejszego stepu liczny mieszkaniec. Czarnoziem, glina czerwona i żółta, przemyte ukazują tylko te części, z jakich wspomnione kamienie są złożone"[37]. Po raz kolejny, tym razem w lekkiej, żartobliwej formie dochodzi do głosu tendencja romantycznego zespolenia się z naturą jako sposobu na poznanie zwiedzanego świata.

Zesłańcze teksty Zana przynoszą także zapis jego kontaktów z zawodowymi geologami i przyrodnikami. W roku 1829 nawiązał znajomość z goszczącymi w Orenburgu dorapackimi akademikami-geologami Helmersenem i Hoffmanem, a dzięki nim spotkał się ze słynnym Aleksandrem von Humboldtem. Podczas spotkania niemiecki uczony mówił o geologicznych badaniach ziem polskich: „«Dotąd uważaliśmy ziemię polską jako skałę napływową i mało geologów obchodzącą, lecz teraz karta pana Puscha kopalni i gór, za przewodnictwem karty wojennej z rozkazu cesarzewicza zrobiona, uczyniła ją godną uwagi uczonych». Nic nie odpowiedziałem – dodał Zan – i smutno mi było mało lub nie znać kraj własny i język cudzy"[38].

W tym miejscu rekonstrukcji Zanowych ekspedycji można przywołać jedną z jego relacji, pisanych, jak można przypuszczać, na użytek swego przełożonego – hrabiego Suchtelena. Chodzi o *Przejażdżkę do siarczanych siergiejewskich wód*[39], która miała miejsce latem 1832 roku. I tutaj – podobnie jak w listach – widoczny jest splot fachowych uwag geologa (np. na temat złóż węgla kamiennego i możliwości wykorzystania go przez

---

[36] Emanżełka, 28 września 1831, LZ 2, s. 351.

[37] Nad Mresaurganem (rzeczką), 23 października 1831, LZ 2, s. 353.

[38] Zan czytał francuskojęzyczny przekład dzieła Humboldta *Ansichten der Natur*, Stuttgart 1808, t. 1-2 oraz inne jego dzieło: *Voyages aux régions equinoxiales du Nouveau Continent fait en 1799-1804*. Zob. LZ 2, s. 57-58. Por. też: K. Zielnica, *Alexander von Humboldt und Tomasz Zan in Orenburg*, „Acta Universitatis Wratislaviensis" nr 799: „Germanica Wratislaviensia" 1987, t. 61, s. 177-187.

[39] LZ 2, s. 59-64.

przedsiębiorców z Orenburga) z dygresjami znawcy przeszłości zwiedzanej krainy (kazachskie stepy) oraz z poetyzowanymi opisami pogody i pejzażu. W pewnym miejscu opisu twierdzy Tatyszczewskaja padła ciekawa uwaga na temat gatunku konstruowanej właśnie wypowiedzi: „filozoficzne te opatrywanie twierdzy w stepach..."[40]. Poprzedza ją autorefleksja autora nad tendencjami, którym ulegał jego poznający umysł w trakcie podróży i przejażdżek:

> Przywykłem od pierwszej młodości oddawać się bez przygotowania i wyboru wrażeniom od przedmiotów jakie się spotkają. Przez swa wielkość, rozmaitość i sprzeczność nadają ruchawszego interesu całości i ogółowi uwag ściągających się do głównego celu przejażdżek i zatrudnień[41].

A zaraz za nią pada uwaga o napięciu między „surową i suchą uczonością" a „serdeczniejszą czułością". Z jednej strony, chłonność i podległość wobec poznawanego – z drugiej, filozoficzny dystans. Gra przybliżeń (aż do rozpłynięcia się w otoczeniu) i oddaleń (ku suchej, systematyzującej i bezosobowej narracji naukowej). Dzięki temu z każdej wyprawy Zan przywoził nie tylko cenne eksponaty geologiczne, roślinne czy entomologiczne dla orenburskiego muzeum. Najwięcej zdobywał dla siebie i swoich adresatów. Poszerzał swój umysł i rozciągał granice swego pisarskiego i intelektualnego warsztatu.

Geologiczno-romantyczną działalność i pisarstwo Zana opatrzyć można trzyczęściowym finałem. Pierwszy wydaje się dość gorzki. Oto w grudniu 1832 roku w liście do Karola Chodkiewicza zamieścił pełen goryczy, sarkastyczny obraz siebie i Orenburga: w mieście panowała nuda, epidemia kataru, bólu głowy i piersi. Szlachta myślała przede wszystkim o wzbogacaniu się. A Zan? Pisał tak: „Mam nadzieję na rok przyszły ukazać pokłady węgla, i tym sposobem bogatym potrzebom kraju zadosyć uczynić; kraju, w którym cierpię mękę i niedostatek"[42]. Oto cierpki paradoks romantycznej geologii Tomasza Zana. Jego więź z ziemią, związek z naturą wykorzystują imperialni urzędnicy, kierujący eksploatacją Uralu i stepów. Najistotniejsza wydaje mi się jednak powściągliwość Zana, który poprzestawał na zwięzłych konstatacjach. Jakiś udział w tym ma z pewnością jego status wygnańca, który musiał się liczyć z ewentualnymi ingerencjami cenzury w swą korespondencję. Jest to jednak kwestia szersza, którą trafnie zdaje się diagnozować Zbigniew Sudolski, mówiąc o „Zanowskim dzienniku z wygnania" jako „zapisie wychodzącym poza

[40] LZ 2, s. 60.
[41] LZ 2, s. 59.
[42] LZ 2, s. 365-366.

romantyczno-martyrologiczną i mesjanistyczną wizję Syberii", zapisie który „nie współtworzy mitu Syberii-ziemi przeklętej"[43]. Można to odnieść także do zesłańczej epistolografii Zana, w której nie brakuje co prawda skarg i utyskiwań na trudy zesłańczej egzystencji, milknących jednak pod naporem treści poznawczych i zapału artysty. Prawie zawsze zwycięża w tych listach Zan-uczony i Zan-pisarz.

Druga część podsumowania. Czyż te geologiczno-przyrodnicze medytacje Zana nie są jakąś zesłańczą, polską wersją Novalisowej „wielkiej metafory górniczej"? Przenośni z powieści *Henryk von Ofterdingen*, oznaczającej – jak pisze Wojciech Kunicki – „poznawanie wnętrza ziemi i drogi do wnętrza jako przesłanek poznania całościowego", „samodzielnej pracy autoformacyjnej"[44]. Zesłany filomata na uralskich i kirgiskich ścieżkach oraz w tamtejszych fabrykach, kopalniach jest niczym stary „poszukiwacz skarbów", którego spotykają bohaterowie powieści Novalisa i który

> Pilnie wspinał się po ścianach skalnych jaskiń i rozpadlin, z nieopisaną przyjemnością oglądając te prastare hale i sklepienia. W końcu napotkał pewnego razu podróżnego, który mu powiedział, że powinien zostać górnikiem, a wtedy będzie w stanie zaspokoić swoją ciekawość[45].

Czyż Novalisowa pieśń górnika, która zaraz zostanie przytoczona, nie odsłania istotnego sensu eksploracji Zana i nie alegoryzuje także jego „egzystencjalnych sytuacji"[46]? Sytuacji medytującego nad geologicznymi, dziejowymi i folklorystycznymi warstwami uralsko-kazachskiego pogranicza. Oto urywki górniczych strof z powieści Novalisa:

Ów jest tej ziemi panem,
Kto bywa w jej głębinach
I trudy niesłychane
W jej łonie zapomina.

Kto sekret zna budowy
Jej skalistego ciała
I zawsze zejść gotowy
Tam, gdzie jej warsztat działa.
[...]
Zaś ona wielce rada,

---

[43] Sudolski, *Zapomniane wartości prozy Tomasza Zana*, s. 53.

[44] W. Kunicki, *Wstep*, w: Novalis, *Henryk von Ofterdingen*, przeł. i oprac. E. Szymani i W. Kunicki, Wrocław 2003, s. XXX.

[45] Novalis, *Henryk von Ofterdingen*, s. 65-66.

[46] *Ibidem*, s. 73 – przypis redaktorów tomu.

Gdy mu historię sławną
Tych czasów opowiada,
Co upłynęły dawno.
Praświata święte tchnienie
Oblicze jego gładzi,
Wiecznego światła lśnienie
Wśród mroków go prowadzi[47].

Fascynacja romantyzmu niemieckiego podziemiami przekształcała się – uważa Maria Janion – w zainteresowanie podświadomością: od „labiryntów kopalnianych" do „labiryntów duszy, korytarzy, lochów i «piwnic jaźni»". Wnętrze ziemi to „siedlisko twórczości" (wypływającej zarówno ze świadomej woli, jak i z podświadomości). „Tam zatem ukrywa się to, co romantyków fascynowało może najbardziej ze wszystkiego: tajemnica twórczości". Tam zdeponowane były „stwórcze moce chtoniczne" – ku którym schodzi „mistyczny górnik" z *Henryka von Ofterdingen*[48]. Idzie w głąb ziemi, a więc i w głąb duszy. Zan podąża jego śladem i podobnie jak bohater noweli E.T.A. Hoffmanna *Die Bergwerke zu Falun* z *Die Serapionsbrüder* (1819/1820) „czuł, że jego ja rozpływa się wśród lśniących minerałów"[49].

Charles Taylor pisał przy okazji uwag o stosunku niemieckich romantyków do natury, że jej wizerunek jako źródła związany jest z tendencją do subiektywizmu. Z przeświadczeniem, że do świata, przyrody, bytu można się zbliżyć, dotrzeć dzięki „wewnętrznym impulsom natury lub poruszeniom ducha wewnątrz nas: «Do wewnątrz prowadzi droga pełna tajemnic», powiada Novalis"[50]. Zachowując proporcje – styl pisania i myślenia polskiego zesłańca nie może się równać z osiągnięciami Novalisa – trzeba zauważyć, iż cierpliwe i pełne poznawczej otwartości wędrówki Zana po dalszych i bliższych okolicach Orenburga i Uralu, że fragmentaryczne, literacko bardzo nierówne zapisy stanowią swoistą kronikę jego subiektywistycznej odysei. Filomata dokopywał się w trakcie ekspedycji w poszukiwaniu złota i cennych rud oraz podczas czernienia papieru do swoich najgłębszych pokładów tożsamości.

I wreszcie kwestia trzecia, niemniej – jak się wydaje – romantyczna od poprzedniej. Punktem wyjścia będzie tu list Zana do Mickiewicza z lipca 1827 roku, zawierający opis pejzażu Uskałyka (wieś zaprzyjaźnio-

[47] *Ibidem*, s. 73-74.

[48] Janion, *Kuźnia natury*, s. 228.

[49] *Ibidem*, s. 227.

[50] Ch. Taylor, *Wizje epoki postromantycznej*, przeł. A. Rostkowska, w: *Źródła podmiotowości*, s. 788.

nego z Zanem Rosjanina Ciołkowskiego; położona na wschód od Orenburga). Fragment listu poświęcony pejzażowym wrażeniom utkany jest intertekstualnymi i stylistycznymi odwołaniami do *Sonetów krymskich*:

> wdzieram się na kamienne ich [gór w pobliżu Uskałyka – dop. J.B.] grzbiety; olbrzymie głowy i tułowy zawaliły przestrzeń aż do bram wschodzącego słońca, do ciemnych pól nocy: musiał tędy przechodzić gieniusz śmierci i pomorzył bałwany szalejącego żywiołu. Widok sterczący, nagi, cichy [...]. Stąd na zachód rozciągają się stepy, łąki i role, przedłużają się aż spotkają niebo i z niem się zaokrąglą. Przerzyna je rzeczka Uskałyka, i poważniejszy Ik, których brzegi rozlicznemi drzewy zielone, składają frendzlową taśmę, aby uwyraźnić złote kolory szaty wieczornéj, i odcienić najharmoniczniejszą jasność zorzy północnéj. Księżyc toczy się po ziemi. Słowiki piały krótko i nie tak wdzięcznie, jak u nas w Litwie. Czy tam z dala Baszkir jedzie, czy żóraw lata, nie rozpoznasz, aż po przywyknieniu. Przepiórka, łabędź przelotny, komar i bąk huczący, przerywa cichość wieczoru i nocy. Kwiaty liczne rozmaicie grają dla oka i powonienia[51].

Słychać tu echa sonetów – *Pielgrzyma, Stepów akermańskich, Burzy, Ruin zamku w Bałakławie* – są bardzo wyraźne i dają się tłumaczyć na dwa sposoby. Mogą świadczyć o uznaniu za własny Mickiewiczowskiego modelu poznania obcej natury, która staje się sceną dojrzewania romantycznego podmiotu. Po wtóre, o świadomym powtórzeniu jako pewnej formie romantycznej pamięci:

> Powtórzenie i wspomnienie to ten sam ruch, lecz skierowany w przeciwne strony, gdyż to, co się wspomina, już było, powtarza się więc «do tyłu». A właściwe powtórzenie to wspomnienie zwrócone ku przyszłości. [...] Wspomnienie jest ubraniem znoszonym, które choć nadal piękne, stało się za ciasne, bo właściciel wyrósł z niego. Powtórzenie jest ubiorem nie do zdarcia, w sam raz dopasowanym [...] tylko to, co nowe, może znużyć. To, co dawne, wcale nie nuży i czyni cię szczęśliwym – dzięki powtórzeniu[52].

Zan nie wspominał stron rodzinnych, ani nie płakał po utraconej młodości oraz rozpadających się – siłą rzeczy – filomackich przyjaźni. Powtarzał Mickiewiczowski sposób medytowania nad przyrodą i wypracowywał w ten sposób własną jakość, odrębność. Widzę ją przede wszystkim w trzech ostatnich zdaniach cytatu: „Czy tam z dala Baszkir jedzie, czy żóraw lata, nie rozpoznasz, aż po przywyknieniu. Przepiórka, łabędź

---

[51] LZ 2, s. 261.

[52] S. Kierkegaard, *Powtórzenie. Próba psychologii eksperymentalnej przez Constantina Constantiusa*, w: *Powtórzenie. Przedmowy*, przeł. i oprac. B. Świderski, Warszawa 2000, s. 17-18.

przelotny, komar i bąk huczący, przerywa cichość wieczoru i nocy. Kwiaty liczne rozmaicie grają dla oka i powonienia". Przywyknąć znaczy tu tyle, co głębiej poznać, uzyskać wgląd w tajemnice wygnańczego terytorium. Epistolograf – tak samo jako poeta-pielgrzym u Mickiewicza – bierze tu obce przestrzenie w posiadanie dzięki wytrwałej pracy zmysłów oraz za sprawą romantycznego pisania – własnego i cudzego. Wkład własny Zana – poza „przywyknieniem" i pracą zmysłów – to nazwy geograficzne oraz wyliczenie ptaków, owadów i innych obiektów natury. Całość wywiera wrażenie tekstu na poły refleksyjnego, na poły epifanijnego, co daje efekt przylgnięcia podmiotu do otoczenia, do wygnańczego tu i teraz. Iluminacja natury równocześnie jest iluminacją tekstu poetyckiego przyjaciela. Jedno rozświetla drugie[53].

4. „Miejsca i zdarzenia, do których duszą jesteśmy przyrośli". W pierwszej połowie lat trzydziestych Tomasz Zan snuł w listach pisanych z Orenburga projekty romansów – sygnalizowałem już tę kwestię – o polskiej i kirgiskiej przeszłości. Planował także tragedię o Wandzie oraz utwory o innych bohaterach słowiańskich prapoczątków. Ten drugi pomysł zrodził się, jak wynika z listu do Chodkiewicza, w trakcie lektury kronik Stryjkowskiego i Kromera, która „natchnęła go jasnym i ukochanym, cudownym obrazem Wandy. [...] Między tém wylęga się Popiel, pewny gatunek szekspirowskiego Leara"[54]. W listach z 1837 roku filomata przytaczał początek swego nieukończonego dramatu. Bardziej interesują mnie jednak wielokrotne wzmianki filomaty o pragnieniu stworzenia baszkirskich i kirgiskich romansów historycznych.

Dziennik i listy Zana z lat dwudziestych przynoszą całą listę czytanych powieści tego rodzaju – np. *Ivanhoe* i *Marmion* Waltera Scotta czy rosyjskie przekłady niemieckich „scen z czasów rycerskich". Jesienią 1828 roku odnotował w dzienniku, iż sporo czasu spędza na

> czytaniu nowych polskich na wzór Walter Scotta romansów Bernatowicza *Pojaty* [1826] i *Nałęcza* [1828], Skarbka *Ruszczyca* i [...] *Starosty*. Prawdziwą miałem przyjemność czytać opisywanie miejsc i zdarzeń, do których duszą jesteśmy przyrośli. *Pojata* z dziejów litewskich za czasów Jagiełły [...]. Skarbek

[53] O Mickiewiczowskich lekturach Zan chętnie pisywał także w listach do Cypriana Daszkiewicza. W liście z Andrejewki (26 maja 1828, LZ 1, s. 373-375) donosił o swej ulubionej partii z *Konrada Wallenroda*, o *Pieśni Wajdeloty*, a nadto pojawiają się tu liczne kryptocytaty z *Sonetów krymskich* (gdy pisał o swej przepaści oraz o nieskończoności). Przy okazji dzielił się z Cyprianem wielkim oczekiwaniem na Adama, który projektował wówczas wyprawę do Orenburga. W liście z Uskałyka (1 sierpnia 1828, LZ 1, s. 383) informował, iż wciąż na nowo czyta *Wallenroda* i że planuje coś o tej powieści poetyckiej napisać.

[54] Orenburg, 11 września 1834, LZ 2, s. 384.

unika potrzebnej drobnomówności. *Starosta* maluje obyczaje wieku teraźniejszego. Nie tak interesujący[55].

W grudniu 1828 roku w liście do Mickiewicza i Malewskiego zarzucał Skarbkowi, iż unika „Walterowej gadatliwości, która tak interessujaca, tak potrzebna w romansach tego rodzaju" i wyznaje „Czuję w sobie wielką ochotę, żądzę i śmiałość do podobnej roboty. Lecz żadnych do tego prawie nie mam pomocy. Nie znam w drobnostkach miejsc, ni familii, ni zdarzeń kraju i nie mam skąd zasięgnąć wiadomości. Kamień, okop, jezioro, gora i kurhanek głośny wzbudza poruszenia rodzące" [56]. Owa drobnomówność i gadatliwość to zapewne wierny w szczegółach obraz stron i czasów, o których romanse opowiadają. Słynny walterskotowski koloryt lokalny. Zanowe pragnienie czytania i opowiadania o miejscach (kamień, jezioro, góra...), do których przyrosło się duszą, wpisują się we wczesnoromantyczną tendencję do kreowania i odczytywania przeszłości z otaczającego krajobrazu, z lokalnego terytorium.

Znamienny jest fakt, że z czasem składniki historycznej narracji odnalazł w miejscu wygnania. Wynikało to zapewne z poznania „w drobnostkach" miejsc, ludzi i zdarzeń. Kilkukrotne ekspedycje poszerzyły jego geologiczno-przyrodniczą wiedzę, dostarczyły eksponatów do muzeum w Orenburgu, a także podsuwały materiał i inspirację do romansów historycznych w stylu Waltera Scotta.

„Przyrośnięcie" Zana do Orenburga i okolic (bliższych i dalszych) widać w liście z grudnia 1827 roku, adresowanym do Mickiewicza i innych filomatów przebywających na zesłaniu w Moskwie. Mowa w nim o uralskiej przyrodzie, o przemianach nieba i powietrza, co

> zawsze mnie są unoszącym przedmiotem kontemplacji lub przyczyną rozmaitości ćwiczeń ciała. [...] zawsze jestem przystający do szeregu tworów, zawsze z niemi w harmonii. [...] Nie jestem zobojętnionym, lecz zarówno przedmiotem ożywiania się mojego być może kamień, roślina, zwierzę, człowiek, Bóg. Stan takowy powinien Was ucieszyć[57].

Planowany romans będzie więc wysnuty niejako z samego wnętrza ziemi wygnania. W *„Kuźni natury"* Maria Janion pisze, że przyroda ma własną biografię, „która zamyka w sobie wszystkie możliwe biografie", co

---

[55] *Z wygnania*, s. 150.

[56] LZ 2, s. 269. Filomata czytał także *Pielgrzyma w Dobromilu* I. Czartoryskiej, *Śpiewy historyczne* J.U. Niemcewicza; Karamzina *Historię państwa rosyjskiego* (fragmenty o wojnie 1812 roku).

[57] LZ 2, s. 265.

staje się możliwe dzięki temu, iż zawiera w sobie treści „biologiczno-historyczno-dynamiczne", że taka jest „struktura «życia»"[58]. Zan płynnie przechodził w swych listach, wierszach i relacjach ze sfery wiedzy o dziejach ziemi na uralsko-kirgiskim pograniczu na obszar romansowej narracji o poznanych ludach i ich historii. Takie przynajmniej wyrażał pragnienie. Wybrzmiewa ono w liście do Marii Puttkamerowej (prawdopodobnie z listopada 1830 roku), gdy zesłany filomata pisał o planach romansu *Baszkiry* i wymieniał jego składniki, zebrane doń materiały:

> Wiele teraz zebrałem wiadomości tyczących się ich historyi, przeniknąłem się ich obyczajami i charakterem wynikającym z ich pasterskiego życia. Napawałem się obszernemi widokami gór ich i stepów, z tysiąca ich strumieni piłem wody, kąpałem się w ich rzekach, rozmawiałem z ich ptactwem, dojeżdżałem ich rumaków i skakunów, doznawałem gościnności w ich kibitkach, sypiałem na ich koszmach, doświadczałem ich łuku, z garści ich jadałem biszbarmak, wytuczyłem się ich kumysem[59].

Pierwsze miesiące 1833 roku spędzał Zan w Orenburgu i po raz kolejny pisał w listach o silnej potrzebie układania romansów. Dopóki był w podróży, dopóty wyciszał fantazję i co najwyżej notował scenki obyczajowo-przyrodnicze, które mogłyby się przydać w planowanym dziele. Nie opatrywał ich jednak żadnym komentarzem. Gdy osiadł na miejscu (w Orenburgu), zaczynał roić powieściowe plany. Dzielił się nimi między innymi z Chodkiewiczem, który zamawiał u niego historyczne opowieści ze stron, w których sam kiedyś przebywał. Zan w odpowiedzi rzucił pomysł na dwie powieści: *Uralcy* i *Kirgizi*. Zgromadził już nawet „książki i wypisy z archiwów"[60].

Niestety, romanse te utknęły w sferze planów. Jedno, co mi pozostaje, to – tytułem eksperymentu – zestawiać tu strzępki tych powieści, na które można natrafić w trakcie lektury listów i dziennika Tomasza Zana. Dlaczego romanse nie powstały? Odpowiedzi szukałbym zarówno w charakterze zesłańca, jak i w jego korespondencji z końcowej fazy pobytu w Orenburgu.

Filomacki przywódca nigdy nie ukrywał tego, że łatwo zapala się do pewnych tematów i równie lekko je porzuca. Tak było już w okresie wileńskim, o czym świadczy choćby fragmentaryczny kształt listów i *Rozdziałków*[61]. Tendencja ta nasiliła się w trakcie dotkliwych dwóch lat spę-

[58] Janion, *Kuźnia natury*, s. 214.

[59] LZ 2, s. 277.

[60] Orenburg, 3 stycznia 1833, LZ 2, s. 367.

[61] Zob. uwagi na początku tego rozdziału oraz w części pierwszej, gdzie mowa jest o filomackim fenomenie czytania i pisania.

dzonych w więziennej izolacji (najpierw w Wilnie na Łukiszkach, potem w orenburskiej twierdzy), a następnie przez kolejne orenburskie lata. Na Uralu rzucano Zana do rozmaitych zajęć, wyprawiano w głąb gór i na stepy, niejako wystawiano na (niebezpieczną) próbę jego chłonny umysł i pragnienie poznania oraz opisania wszystkiego, co tylko napotyka na swej życiowej drodze.

Pod koniec pobytu na linii orenburskiej pisał w liście do Heleny Malewskiej (żony filomaty Franciszka) z czerwca 1836 roku: „Wyczerpałem niejako wszystkie tu wrażenia"[62]. W rok zaś późniejszej epistole do Chodkiewicza wyznawał: „jakkolwiek przyrosłem na kształt mchu do kamieni uralskich, na kształt sołonczaków do stepów Kirgizkich [...], jednak wola swobodna wlecze mnie za natchnieniami serca, dla obowiązków z uczucia rodzinnego, z przyjaźni za młodu powziętéj"[63]. Z jednej strony przyrósł do zamieszkiwanego i zwiedzanego obszaru, co w przytaczanym na początku tego podrozdziału liście uznał za warunek konieczny do podjęcia trudu historycznego romansopisarza. Z drugiej wszakże, zwolnienie z zesłania pchało go na Zachód. Może było tak, iż planowane romanse o Baszkirach i Kirgizach opiewałyby także ich wrodzony instynkt wolności, znajdujący wyraz choćby w „koczującym życiu". Może w dwunastym i trzynastym roku zsyłki Zan doznał tak silnego znużenia wygnaniem i osamotnieniem (wcześniej Orenburg opuścili jego najbliżsi druhowie – Adam Suzin i Jan Witkiewicz), że snucie uralsko-kirgiskich romansów o wolności wydało mu się zaledwie namiastką prawdziwej swobody. Może...

5. „Namiętny wyraz oblicza wiedzy" – tak pojmował poezję William Wordsworth w przedmowie do jego i Coleridge'a *Ballad lirycznych* (wydanie z 1800): „Poezja jest żywym tchnieniem i subtelniejszym duchem wszelkiej wiedzy, jest ona namiętnym wyrazem oblicza wiedzy"[64]. Wiedza Tomasza Zana o etnicznym, geologicznym i przyrodniczym zróżnicowaniu ziem u podnóża Uralu oraz przestrzeni kirgiskich stepów znajdowała swe ujście także w wierszach pisanych podczas orenburskiej zsyłki. Sentymentalno-romantyczne westchnienia do ukochanej, takież elegie o zesłańczej niedoli uzyskują wzmocnienie dzięki odwołaniom do odpowiednio konstruowanego – zarówno w skali makro, jak i mikro – górskiego i stepowego pejzażu. Do tego dodać trzeba silne poetyzowanie niezliczonych opisów krajobrazów, zawartych w listach oraz w wygnań-

[62] LZ 2, s. 163.

[63] LZ 2, s. 406.

[64] Cyt. za Z. Kubiak, *Szkoła stylu. Eseje o tradycji poezji europejskiej*, Warszawa 1972, s. 81.

czym dzienniku. Podkreślany przez angielskiego poetę namiętny stosunek do wiedzy dobrze oddaje złożoność uczuciowo-naukowego temperamentu Tomasza Zana. Trafnie ilustruje filomacki jeszcze postulat łączenia nauki i literatury oraz pozwala uchwycić kolejny odcień w szerokiej skali stylistyczno-poznawczej zesłańczych pism Zana. Zarazem potwierdza się tu Taylorowska obserwacja o ekspresywizmie romantycznym.

Spora część wygnańczej poezji Tomasza Zana zawiera opisy uralskich (górskich) oraz stepowych (kirgiskich) rzek i stepów, roślinności, nieba, gwiazd, porannej zorzy, zachodu słońca. Przyroda jest tu niezbywalną częścią wielkiej wewnętrznej podróży, jaką odbywa mówiący poeta-wygnaniec w głąb samego siebie. Elementem z pozoru mniej widocznym są góry i stepy. Często pojawiają się w wierszach Zana na chwilę, na kilka wersów, ich rola jest jednak bardzo ważna. Dzieje się tak w czterech utworach, powstałych w ostatnich miesiącach 1835 roku i noszących znamiona tekstów okolicznościowych. Kilka z nich przepisał do listu, wysłanego w listopadzie tego roku Karolowi Chodkiewiczowi, co pokazuje, iż miały być częścią korespondencji, intymnej relacji o położeniu i zajęciach wygnańca[65]. W *Urodzinach*, „erotyczno-dydaktyczno-matrymonialno-romantycznym"[66] liście poetyckim do ukochanej, rozgrywa się misterium miłosnych poszukiwań, których ważnym medium pozostaje natura:

> Twym tajemnie wabiony głosem i obliczem,
> Zaciekałem się w głębie, wyżyny, bezdroża.
> Wzlatała myśl na gwiazdy, błąkała po niebie
> I zapadała w górne szczyty i podnóża.
> [...]
>
> Skarb czucia, siłę ducha, przyrody tajnie
> Gdy pojąłem raz, serce waży się zuchwałe
> Z własnej istności stworzyć sobie połowicę[67].

Tajemniczość oscyluje i okrywa zarówno adresatkę urodzinowego listu, jak i naturę. Człowiek i przyroda w równych zmaganiach, na jednym poziomie. Wszystko w myśl zasad obowiązujących w romantycznej „kuźni natury". Także kuźni powieściowej, skoro Wojciech Hamerski w studium o obrazowaniu natury przez Kraszewskiego odnotował, iż przyroda nie

---

[65] Orenburg, 5 listopada 1835, LZ 2, s. 396-401.

[66] Określenie Danuty Zamącińskiej: *Wiersze Zana*, s. 83. W dziesiątej strofie wiersza znajduje się parafraza skargi Gustawa z IV cz. *Dziadów*: „luba, wielem wytrwał, wiele ucierpiałem" (s. 82).

[67] *Wiersze Zana*, s. 80-81.

została w jego utworach sprowadzona do roli tła, ale stała się „drugim antropomorfizowanym podmiotem patrzenia", w związku z czym ludzie i natura mogą się uzupełniać, co dobrze oddaje przechodniość figur: antropomorfizacja przeplata się z reifikacją[68], a co pojawia się także u Zana. Finał zmagań przynosi ostatnia strofa w wierszu Zana, ozdobiona metaforycznym obrazem odnalezienia się kochanków, osiągnięcia miłosnej jedni: „Płyńmy, dwa zlane zdroje do wieczności morza"[69].

Również urodziny współzesłańca, Adama Suzina, uczczone zostały listem poetyckim. W wigilię Bożego Narodzenia w roku 1835 powstał wiersz *Do Adama Suzina*, w którym po sekwencji elegijnej na temat losu zesłańców z litewskiego raju pojawił się krzepiący obraz budzącego się stepu. Odrodzenie obwieścił uśmiech jutrzenki, bardzo przypominającej „jutrzenkę swobody" z *Ody do młodości*:

> Wstań, duszo z boleści i snu! Zorza dnieje.
> Kwiat stepowy świecące otrzeźwiają rosy...
> Już radosną lubością jutrzenka się śmieje,
> Na pierś stwardniałą jasne rozrzucając włosy.
> Ptak nieśmiertelny hymny zarozumialsze śpiewa,
> Śliczniejsze skrzydłem wznosząc dzieje na niebiosy[70].

Zarozumialsze hymny, śliczniejsze dzieje objawiły się w stepowo-górskim pejzażu zesłania. Wyrastają z całego ciągu obrazów upadku przyrody i dziejów, a potem stwarzania ich na nowo. Przyroda staje się areną całej sekwencji duchowych doświadczeń – od upadku, pustyni, acedii po odrodzenie, modlitewne zespolenie z absolutem[71]. Jak w ulubionych przez Zana *Sonetach krymskich*[72] oraz uwagach Wordswortha o namiętnościach poznania.

W uralsko-stepowej przestrzeni zesłańcy szukają ukojenia i zapomnienia. Tak dzieje się w wierszu *Dziewica biała*[73], w którym nad

[68] W. Hamerski, *W. O obrazowaniu natury*, w: *Romantyczna troposfera powieści. Interpretacje prozy Kraszewskiego, Sztyrmera i Korzeniowskiego*, Poznań 2010, s. 93-94.

[69] *Wiersze Zana*, s. 83.

[70] *Wiersze Zana*, s. 102.

[71] M.H. Abrams, *Wietrzny odzew. O pewnej metaforze romantycznej*, przeł. A. Lipszyc, „Literatura na Świecie" 2012, z. 9-10, s. 168, 170.

[72] *Sonety krymskie* pobrzmiewają również w wierszu *Pielgrzym*, opatrzonym dedykacją: „Dla pani Tatiany generałowej Ciołkowskiej, d. 12 stycznia 1835 roku w Orenburgu" (*Wiersze Zana*, s. 76-78). Tytuł utworu oraz podmiot jednej z jego części nazwany Dudarzem są wyraźnymi echami twórczości wileńskiej i krymskiej Mickiewicza.

[73] *Wiersze Zana*, s. 89-93.

brzegami rzeki Ural zgromadzili się wygnani „ziomkowie", naśladując Izraelitów nad wodami Babilonu w Psalmie 137. W hebrajskim lamencie i zarazem hymnie najistotniejsze było dochowanie wierności jedynemu Bogu, zachowanie własnej tożsamości. Bohaterowie utworu Zana medytują w naduralskim pejzażu, przy zachodzie słońca, a otoczenie staje się uczestnikiem wewnętrznego dramatu wygnańców. To w ich imieniu przemawia podmiot wiersza, denuncjując pokusę zapomnienia o swej przeszłości, o korzeniach: „I tylko jeńcowie sami, / Szukając zapomnienia, / Oczekując pociechy, / Ponad Uralu brzegami / Siedzieli, gadali, / Milczeli, słuchali... / Ja z nimi siedziałem"[74].

W drugiej części *Dziewicy białej* akcent padł na sens tułaczki i oderwania od stron rodzinnych. Okazuje się, iż nie na darmo Bóg dopuścił doświadczenie wygnania „tylu ciał i dusz", gdyż to oni są świadkami i uczestnikami stepowego wiatru, zwiastującego odmianę, niosącego pyłki i ziarna na nowy zasiew: „Tam ziarno puści korzonki, / Wzrośnie kwiat, gdzie teraz gorycz, sól"[75]. Wiatr i ziarno. „Wietrzny odzew" Wordswortha i bajka o ziarnie ze sceny pierwszej III części *Dziadów*. Ten drugi utwór musiał być Zanowi szczególnie bliski – nie tylko z powodu roli, jaką odegrał w konstruowaniu sensu dziejów przez Mickiewicza w scenie więziennej. Także z uwagi na inny wiersz z tego okresu zsyłki zatytułowany *Kwiaty (na nutę Świtezianki)*. Ziarno musi obumrzeć, ale wyda plon. Ewangeliczno-Mickiewiczowski rodowód przypowieści stał się gwarantem życiodajnej przemiany w utworze Zana. Wietrzna bryza, oddech, powiew – te i inne ujęcia tchnienia były silnie obecne w całym romantyzmie europejskim, a szczególnie u Anglików, Wordswortha, Coleridge'a i Shelleya[76], którzy upodobali sobie motyw harfy eolskiej. W ich ujęciu stała się ona szczególną figurą i atrybutem poety romantycznego. Nic nie wskazuje na to, aby Zan bliżej znał ich twórczość. Nie przeszkadza to przecież w odczytywaniu wiatru, który u niego „dmie się, kłębem przez step niesie / Ziółka wyrwane z ról"[77], tak jak w przypadku poezji angielskiej uczynił Abrams. Wskazywał zaś, że motywy bryzy, oddechu, duszy, respiracji były nośnikami ważnego przesłania. Obiecywały oraz dawały poetom, i w ogóle ludziom, odrodzenie natury i ducha, wiązały nowoczesną lirykę z fundamentalnymi toposami tradycji religijnej. Stąd często, zdaniem

[74] *Wiersze Zana*, s. 89-90.

[75] *Wiersze Zana*, s. 91.

[76] Np. Shelleya *Oda do Wiatru Zachodniego*, Coleridge'a *Przygnębienie* oraz pierwsza księga *Preludium* Wordswortha.

[77] *Wiersze Zana*, s. 91.

Abramsa, wietrzne utwory romantyków przejmowały język teologiczny i wybrzmiewały w tonacji modlitwy[78].

Uralski i kirgiski (stepowy) pejzaż jest wyrazistym składnikiem poetyckiego świata Zana. Widać w nim także silny wpływ twórczości Mickiewicza, przejawiający się choćby w porównywaniu orenburskich i kirgiskich stron z naturą rodzinnej „ziemicy". Słowo to, znane z wczesnych wierszy Mickiewicza, powtórzone zostało przez Zana, w wierszu *Kwiaty (Na nutę Świtezianki)*[79]:

Kwiaty rodziła dalsza ziemica,
Płodna, ogrzana, światlejsza.
Lecz anioł-mściciel burze popędził,
Przez ukochane jej pole.
Starł i rozproszył, a co oszczędził,
W naszym omdlewa tu kole[80].

Odwołania do Mickiewicza przebiegają tu wielopoziomowo. W tytule podana została melodia, przy której wykonywano *Świteziankę*[81]. To tak jakby na początek poeta-wygnaniec ustawiał własny głos, a zarazem nastrajał odbiorcę. Dalej, utwór otrzymał formę dialogu Córki, Mamuni, Wieszcza i Kwiatka. Postaci i styl ich wypowiedzi wyraźnie odsyłają do czwartej sceny *Dziadów* drezdeńskich, do liryczno-mistycznej pauzy, odetchnięcia w „Widzeniu" Ewy. Za Mickiewiczem przejął Zan także biblijną (*Pieśń nad Pieśniami*) metaforykę i oscylował między znaczeniami patriotycznymi a klimatem erotycznym[82]. W domku pod Lwowem kwiatki ze snu-widzenia Ewy wyrażały młodych więźniów, przygotowując ich do zsyłki, której bohaterami staną się w następnej scenie dramatu romantycznego, w „Widzeniu" księdza Piotra. U Zana tytułowe kwiaty oznaczają właśnie wygnańców z „dalszej ziemicy"[83]. Stamtąd pochodzą ich nasiona, tam zaczęły puszczać korzenie. Dla Zana, mimo wrośnięcia w górską i stepową naturę podnóża Uralu, rodzinna litewsko-białoruska prowincja i jej pejzaże pozostały miernikiem i punktem odniesienia dla wszystkich innych krajobrazów.

---

[78] Abrams, *Wietrzny odzew*, s. 164, 166, 170.

[79] *Wiersze Zana*, s. 85-87.

[80] *Wiersze Zana*, s. 86.

[81] Chodzi zapewne o melodię skomponowaną do słów Mickiewicza przez Marię Szymanowską.

[82] Danuta Zamącińska o tytułowych kwiatach: „przejrzysta alegoria (z patriotycznej przekształcona w erotyczną"). *Wiersze Zana*, s. 87.

[83] Co ciekawe, epitet „dalsza" ma odmianę, która zachowała się we wzmiankowanym liście Zana do Chodkiewicza (Orenburg, 5 listopada 1835, LZ 2, s. 397). Tam mowa jest o „dalnej ziemicy".

6. Homo collector

> Dojrzewał w ten sposób Stanisław mimowolnie, a praca poczęła się dlań stawać znowu potrzebą i warunkiem żywota; przypominał sobie słowa Goethego, który na zapytanie jakiegoś podróżnego, co znaczy w jego domu kolekcja minerałów, odpowiedział z uśmiechem: «To jest balast mego życia!».
> I każdy z nas ładuje swój statek opróżniony jakimś balastem tego rodzaju – jakąś pracą, zajęciem, rozrywką, boby pozbawiony nadziei, którą przewoziła młodość, zatonął po powrocie[84].

Na losy Stanisława Szarskiego, bohatera *Powieści bez tytułu* Kraszewskiego, można spojrzeć jako na swoisty komentarz (oczywiście nie w zamierzeniu autora tego dzieła) do drogi życiowej (a więc i twórczej) Tomasza Zana. Oczywiście przy założeniu, że filomacki przywódca nie trafiłby na zesłanie. U obu, filomaty i postaci powieściowej, widać tę samą nadwrażliwość, skłonność do sentymentalno-romantycznych uniesień i nieszczęśliwej miłości oraz tę samą biograficzną tendencję – powolne, ale nieubłagane zatracenie młodzieńczych złudzeń. Rozczarowanie obejmuje także próby działalności literackiej, choć w tej dziedzinie Szarski pewne spełnienie osiągnął (niekiedy chętnie czytany przez wileńską publiczność), ale tylko na krótki czas. Przytaczam jednak fragment z utworu Kraszewskiego z innego powodu. Traktuję go jako wprowadzenie do próby analizy dwóch wielkich pasji zesłanego filomaty – sporządzania olbrzymich kolekcji listów, relacji, diariuszowych zapisków oraz gromadzenia okazów geologicznych i botanicznych. I choć większość literackich prób Zana kończyła się w fazie zalążkowej lub uległa rozproszeniu, a zbiory geologiczno-przyrodnicze musiał zostawić na orenburskiej ziemi, to jednak nie wracał w strony rodzinne z niczym.

Już po powrocie na Litwę, w roku 1842, Zan gorzko podsumowywał (w liście do Chodkiewicza) pisarski plon swoich orenburskich ekspedycji i przechadzek w obręb i w głąb natury. Efekty spisywania zmieściły się na niemal siedmiuset arkuszach i spoczywały w rękopisie, okazały się „tylko świadectwem mojéj pracy, cierpliwości i nietrafności użytkowania z danego mi przez Opatrzność czasu i materiałów"[85]. Wysiłki zebrania w całość swoich geologiczno-naturalnych robót podejmował jeszcze w Oren-

[84] J.I. Kraszewski, *Powieść bez tytułu*, t. 4, oprac. J. Kajtoch, Kraków 1962, s. 183.
[85] Bienica, 10 czerwca 1842, LZ 2, s. 413.

burgu. Tak referował te starania w liście do Malewskich z maja 1836: „Ile razy zabieram się do przepisywania porządniejszego, tyle razy umysł mój rozlatuje się na inne i nowsze względy i przerobienia"[86]. Dalej następuje lista dokonań i prac naukowych Zana, obejmująca dwanaście punktów. Kiedy więc wreszcie wyjechał spod Uralu i dotarł do Petersburga, zaczął komponować swoje *opus magnum*, o czym donosił Chodkiewiczowi (list z jesieni 1839 roku). Okazuje się, że cała kolekcja podzielona została na 7 ksiąg[87]. Znamienne wydaje się, że siedem ksiąg prac geologicznych i przyrodoznawczych opatrzono biblijnymi, poetyckimi lub filozoficznymi mottami. Zan pozostał sobą i pozostał filomatą – niezachwianie wierzył w możliwy i potrzebny sojusz nauki i literatury, wiedzy i estetyki. Literackie cytaty miały też z pewnością nadać głębszy kierunek jego wysiłkom badawczym. Były pomyślane jako próba nadania wyższej – niż tylko użytkowo-ekonomiczna – rangi kolekcjonerskiej i naukowej robocie Zana przez trzynaście lat zesłania. Idę w tym miejscu za dociekaniami współczesnego filozofa Manfreda Sommera, który we wstępie do książki *Zbieranie. Próba filozoficznego ujęcia* stwierdził:

> Z jednej strony wszelkie zbieranie przebiega według jednego schematu: liczne przedmioty, które wcześniej były rozproszone, zostają tak poruszone, że następnie znajdują się razem. Z drugiej strony owo wspólne poruszenie ku byciu razem dokonuje się gwoli oglądania: To, co jest tu-oto, pozostaje tutaj i może być oglądane. Ten rodzaj zbierania nazywam estetycznym. [...] Zbieranie, które kończy się zniknięciem tego, co zostało zebrane, nazywam ekonomicznym[88].

---

[86] LZ 2, s. 161.

[87] LZ 2, s. 411-413. Księgi te nie zachowały się, w liście natomiast podane zostały motta do poszczególnych ogniw:

– Księga pierwsza: lekko zniekształcona pieśń Kochanowskiego (ks. wtóre, pieśń XIX, w. 11-12) – „Służmy poczciwej sławie a jako kto może, niech do pożytku dobra wspólnego pomoże",

– Księga druga: „Kamień na kamieniu, na kamieniu kamień....",

– Księga trzecia, z niemieckiego: „Gdy natura ukształtowała się w sobie, uczyniła wtedy kulę ziemską okrągłą. Znalazła zadowolenie w szczytach, wąwozach; ułożyła skały i góry w szeregi; utworzyła grzbiety górskie, prowadząc je w dół łagodnym ruchem ku dolinie",

– Księga czwarta: „Zawalił drogi moje kamieniem kwadratowym, ścieżki moje wywrócił" (Jr 3, 9),

– Księga piąta, z francuskiego: „Rozum potrzebuje doświadczenia lecz doświadczenie bez rozumu jest niepotrzebne",

– Księga szósta: „Dam ci skarby skryte i skrytości tajnych rzeczy otworzę, abyś wiedział żem ja Pan, który czynię imię twoje Bóg Izraela",

– Księga siódma: pieśń baszkirska, w oryginale i w polskim przekładzie.

[88] M. Sommer, *Zbieranie. Próba filozoficznego ujęcia*, przeł. J. Merecki, oprac. A. Zeidler-Janiszewska, Warszawa 2003, s. 5.

W podobnym kierunku zmierza ujęcie Waltera Benjamina:

> W kolekcjonerstwie rozstrzygające znaczenie ma fakt, że obiekt zostaje uwolniony od wszystkich swoich pierwotnych funkcji i wchodzi w możliwie najściślejsze związki z obiektami sobie podobnymi. Jest to diametralne przeciwieństwo użytkowości, mieszczące się w osobliwej kategorii kompletności[89].

Obydwa ujęcia łączy nacisk, jaki ich autorzy kładą na estetyczny (nieużytkowy) wymiar zbierania/kolekcjonowania i na rolę podmiotu – *homo collectora*[90], który porusza i uwalnia obiekty. Kimś takim wydaje mi się Tomasz Zan. Taki był w czasach wileńskich, gdy wraz z innymi związkowymi kolegami gromadził choćby książki, prace współtowarzyszy i rozdziałki swojej powieści *Świat i miłość*. Takim też pozostał na zesłaniu – jako kurator muzeum geologiczno-przyrodniczego przy orenburskiej szkole kadetów, którego ekspozycja była *de facto* osobistą kolekcją kamieni, owadów, roślin znalezionych przez Zana.

Nade wszystko jako poruszający i uwalniający obiekty *homo collector* jawi się w swoich pismach (listy, dziennik, relacje, wiersze i piosnki) zawierających zapisy jego podróży i przechadzek po uralsko-kirgiskim świecie oraz przynoszone stamtąd obiekty: fizyczne i pisemne. Może był kimś, kogo dotyczy także ta uwaga Benjamina: „Kolekcjonerstwo to forma praktycznej pamięci i najbardziej chyba przekonująca spośród świeckich manifestacji «bliskości»"[91]. Miałoby więc zbieranie prowadzić w stronę kryptoreligijnej więzi z uniwersum, dawać możliwość intymnej relacji ze światem, jego kreatorem i z samym sobą. I tak rzeczywiście dzieje się w orenburskich listach i dzienniku Zana. Ileż to razy obserwacje zwyczajnych elementów otoczenia przekładają się w jego zapisach w proste z pozoru, a w istocie złożone obrazy przyrody i poznającego, wtopionego w otoczenie podmiotu. Ich stawką bywa często afirmacja tego, co na zewnątrz i szukanie najgłębszych racji istnienia wygnańca, pozbawionego korzeni, samotnego, otoczonego jednak swoimi zbiorami. I tymi materialnymi, i tymi na piśmie. Stawką jest także czynność patrzenia, bo przecież historia kolekcji jest ściśle związana z historią reprezentacji, a więc także z historią widzenia[92]. Tu otwiera się ciekawa perspektywa analizy tego, jak filomacki zesłaniec patrzy – używając swojej kolekcji pism i geologiczno-botanicznych okazów – na Orenburg, Ural, kirgiskie stepy, na ich mieszkańców, na samego siebie.

---

[89] Benjamin, *Kolekcjoner*, s. 232.

[90] Sommer, *op. cit.*, s. 8.

[91] Benjamin, *Kolekcjoner*, s. 232.

[92] M.P. Markowski, *O kolekcjach*, w: *Anatomia ciekawości*, Kraków 1999, s. 49.

Najlepszy literacko – moim zdaniem – fragment, jaki wyszedł spod pióra Tomasza Zana, pochodzi z minieseju *O wojażowaniu – wskazania dla Jana Witkiewicza.* Pojawia się w nim model „człowieka wojażera", czyli kogoś podobnego do:

> panoramu, w którym się mają przesunąć wszystkie obrazy, rzeczy i żyjątka nowo dopiero co widzianych, słyszanych, dotykanych, smakowanych i powąchanych. Musi być sam i narzędziem i widzem, podziwiaczem i malownikiem. [...] Stąd mu potrzeba oka obzorliwego i przenikającego (daleko-widza), słuchu żwawego i natężonego i cierpliwego, ciekawości nieograniczonej a trafnej, a języka i charakteru wyrozumiałości, [...] woli ruchawej i stanowczej [...]. Wszelką uczoność, systemata, zdolność tworzącą imaginacji, a nawet zebrane przygotowawcze wiadomości zostawuje w domu, aby czekały jego powrotu z wojażu; jedną tylko czułość zabiera z sobą, choć nieistotnie potrzebną, ale wszędzie niemieszającą a miłą[93].

Za wcielenie tego modelu uznał Zan właśnie Jana Witkiewicza. Trudno nie dostrzec jednak, że mówi tu o swoich doświadczeniach filomata, będący narzędziem i widzem, malarzem i obserwatorem. Ktoś, kto jest blisko, rozpływa się w przemierzanym pieszo obszarze, poddaje się jego komendzie, by wreszcie przystąpić do odpisywania (natury), powtarzania (choćby wiersza Mickiewicza), przetwarzania. W ten sposób usiłuje poradzić sobie z siłami większymi, w tym także z naturą:

> Umieszczony w systemie mistycznego naturalizmu człowiek romantyczny był w końcu nieodwołalnie od natury uzależniony. Jego drogę do samopoznania pojmowano jednak jako umiejętne odczytywanie jej wskazówek, a nie jako narzucanie własnego punktu widzenia. Naśladował naturę świadomie bądź nieświadomie, ale w sposób konieczny. Jej działania imitował swą praktyką[94].

Imitator, autor powtórzeń, geolog i romantyk, wojażer, zbieracz/kolekcjoner, filomacki zesłaniec – Tomasz Zan – zostawił po sobie dzieło nierówne, a zarazem niezrównane. Dokument autoformacji[95] na zesłańczej ziemi nieznanej[96]. Fazy i formy tej pracy filomaty nad sobą starałem się

---

[93] LZ 2, s. 68.

[94] Janion, *Kuźnia natury,* s. 216.

[95] Obserwację z ostatniego zdania zawdzięczam Zbigniewowi Przychodniakowi, który podsunął mi ją podczas dyskusji nad zalążkową formą tego tekstu, wygłoszoną na konferencji „O historyczności", zorganizowanej przez poznańską polonistykę UAM jesienią 2004 roku.

[96] Na koniec, w trybie dygresji, raz jeszcze chciałbym się odwołać do uwag Markowskiego, który w cytowanym już eseju (poświęconym książce Krzysztofa Pomiana, *Zbieracze i osobliwości. Paryż – Wenecja XVI-XVIII wiek,* przeł. A. Pienkos, Warszawa 1996), zako-

pokazać w toku analizy jego listów, relacji, dziennika i wierszy. Zan-zesłaniec i Zan-zesłańczy pisarz, każdy z nich korzystał z kapitału litewsko-białoruskiej młodości. Na linii orenburskiej pozostał sternistą, czyli twórcą wyczulonym na impresyjny odbiór otoczenia i pozostającym w stałej dyspozycji pisarskiej, aby notować wszystkie zsubiektywizowane wrażenia[97]. W wielu jego diariuszowych i epistolarnych zapisach (mniej zaś w wierszach) czytelnik ma do czynienia z pewnym śladem procesu, który opisywała Marta Piwińska, pisząc o „Panu Sterne w podróży": „przechodzimy jak gdyby na drugą stronę obiektu opisanego: oglądamy tę godzinę od środka «ja», które ją opisuje, poprzez żywą jego obecność: przez myśli, uczucia, wrażenia tego «ja», w trakcie jak się nasuwają, zmieniają, płyną, niejasne i niegotowe"[98].

Na uralskim i kirgiskim bezkresie górsko-stepowym rozwinął romantyczny sposób obcowania z naturą i jej poznawania, tworząc dla siebie odrębną formułę, którą roboczo można by określić romantyzmem geognostycznym/geologicznym. Jako poeta, kolekcjoner, podróżnik zetknął się na zesłaniu z ludźmi i krainami, z jednej strony, zaspokajającymi jego społeczno-naukowe potrzeby, z drugiej, prowadzącymi go niekiedy na manowce kolekcjonerskiego przesytu (aż po zachwianie poczucia tożsamości) i pisarskiego rozdrobnienia, niewykończenia. Gdy się o tych dwóch stronach pamięta, można dopiero przystępować do analizy i interpretacji jego pism i losów. Dzieło pozostawione przez Tomasza Zana zyskało charakter wielowarstwowego i wielogatunkowego złoża, czyli pismo przerodziło się w jeden z surowców, których na Uralu tak wytrwale poszukiwał i opisywał.

---

rzenia historię kolekcjonerstwa w tym, co nazywa „kulturą ciekawości". Zwraca przy tym uwagę na ważny – również w kontekście przeprowadzanej tu analizy Zanowych zbiorów pism i obiektów – dylemat: albo zakorzeniamy historię kolekcjonerstwa w „kulturze ciekawości" i usuwamy z niej to, co zbędne, albo tak samo zakorzeniając, otwieramy „pole swoich badań na to, co trudne do wpisania w jednoznaczną formę własnej narracji". W tym drugim podejściu ryzykujemy utratę tożsamości („odnajdując zbyt wiele podobieństw tam, gdzie do tej pory widziano różnice, i zbyt wiele różnic tam, gdzie do tej pory widziano podobieństwa"). I właśnie owo drugie ujęcie wydaje się trafniej opisywać zbieractwo i pisarstwo Zana. Byłoby ono wtedy dalekie od kultury, pojmowanej jako „uporządkowane pole konkurujących ze sobą dyskursów", a bliskie kulturze jako „osmotycznej tkance, której opis wymusza zmienność punktów widzenia". Markowski, *O kolekcjach*, s. 43.

[97] K. Bartoszyński, *Sternizm*, w: *Słownik literatury polskiego Oświecenia*, pod red. T. Kostkiewiczowej, Wrocław 1996, s. 581-582 (uwaga o narracji i czasie).

[98] Piwińska, *Złe wychowanie*, s. 158-159.

III

MIĘDZY ETOSEM A KARIERĄ. POSTAWY FILOMACKICH ZESŁAŃCÓW

Filomacki styl życia

Czym był filomatyzm i kim jego uczestnicy przed zesłańczą próbą? Za sprawą książki Aliny Witkowskiej przyjęło się ich widzieć jako koło rówieśników będące częścią pokolenia przełomu wieków[1], które w późnym dzieciństwie przeżyło fascynację epopeją napoleońską. Rówieśnicy ci czuli się złączeni więzią klasową i społeczną, wiedli spór z ojcami przyzwyczajonymi do dawnych obyczajów i postaw światopoglądowych. Młodych zbliżyły wspólne lektury polskich i europejskich twórców XVIII i początków XIX wieku. W przypadku filomatów trzeba podkreślić znaczenie spotkań z myślą i estetyką Woltera, Rousseau i Niemcewicza. Zwrotem w zbiorowej biografii młodzieży wileńskiej była próba ucieleśnienia filomackiej „republiki młodych" opartej na kulcie nauki, cnoty i przyjaźni. Wówczas koło rówieśnicze stało się zwartą grupą, która wypracowała własny program edukacyjno-moralny. Pomysł młodzieńczej rzeczpospolitej dość szybko okazał się jednak utopią i skończył się fiaskiem. Filomacka formacja zbliżyła się wówczas do idei pierwszej generacji romantyków. Odkryła dla siebie historyzm, ludowość (folklor białorusko-litewski w połączeniu z troską o kondycję socjalną ludu), „książki zbójeckie" Schillera, Goethego i Byrona. Bardzo wcześnie filomaci zdali sobie sprawę z wyjątkowości talentu pisarskiego autora *Ballad i romansów*. Łączyła ich także idea narodowości oraz udział w zalążkach politycznego podziemia[2].

W latach 1817-1823, mimo różnych zawirowań, ruch filomacko-filarecki był spójny i wyróżniał się na tle całego pierwszego pokolenia romantyków polskich[3]. Stan ten ugruntował proces filomatów. Jeśli dla pierwszej generacji romantyków przeżyciem pokoleniowym było powsta-

---

[1] A. Witkowska, *Pokolenie przełomu wieków*, w: *Rówieśnicy Mickiewicza. Życiorys jednego pokolenia*, Warszawa 1962, s. 37-69. Kazimierz Wyka uważa, iż początkowo filomaci stanowili koło rówieśnicze, czyli rozluźnioną wersję pokolenia, którego uczestników łączył w większym stopniu wiek i przyjaźń niż „jednolitość poglądów czy typów artystycznych". K. Wyka, *Pokolenia literackie*, Kraków 1977, s. 72.

[2] Trzeba także pamiętać o przywiązaniu Mickiewicza i jego filomackich towarzyszy do dziejów litewsko-polsko-rusińskiego Wielkiego Księstwa Litewskiego oraz jego stolicy – wielowyznaniowego i wielokulturowego Wilna.

[3] Można go uznać za swoistą „odmianę wewnątrz generacji". Por. Wyka, *op. cit.*, s. 76.

nie listopadowe[4], to dla filomatów stało się nim śledztwo Nowosilcowa z lat 1823-1824 i wyrok skazujący najważniejszych z nich na przymusowy pobyt w głębi Rosji. Zdarzenia, które formalnie likwidowały studencki ruch, były zarazem impulsem odnawiającym pokoleniową wspólnotę[5]. Po latach Mochnacki (*Powstanie narodu polskiego*) i Mickiewicz (*Dziadów cz. III*) potwierdzili i wzmocnili siłę tego przeżycia pokoleniowego[6].

Jeśli etos to – jak uważa Maria Ossowska – „styl życia jakiejś społeczności, ogólna [...] orientacja jakiejś kultury, przyjęta przez nią hierarchia wartości, bądź formułowana *explicite*, bądź dająca się wyczytać z ludzkich zachowań"[7], uznać należy, iż filomacki styl życia polegał na ciągłej gotowości do samokształcenia oraz troski o dobro wspólne – zarówno studenckich towarzystw, jak i wspólnot większych, w tym narodowej. Nigdy nie dążyli oni do erudycyjnego samospełnienia i czysto naukowej satysfakcji. Ich wysiłki intelektualne, formy życia zbiorowego, twórczość literacka służyć miały celowi nadrzędnemu – formowaniu człowieka świadomego i otwartego na potrzeby drugiego.

Ossowska zauważa, iż „niepodobna przeniknąć jakiejś kultury bez wiedzy o tym, jakie wzory leżą u podstawy jej zabiegów wychowawczych"[8]. W przypadku filomatów sprzed zesłania kwestia wzorów odgrywała – jak wiadomo – olbrzymią rolę. Tu chciałbym się skupić na tych, które wykształciły się w toku rozwoju wileńskich towarzystw i pochodziły z grona założycieli. Myślę przede wszystkim o Tomaszu Zanie, Józefie Jeżowskim i Adamie Mickiewiczu. Pierwszy był przykładem osoby bez reszty oddanej działalności na rzecz wspólnoty. Drugi uosabiał cnotę naukowej pracowitości i troski o ład prawno-moralny funkcjonujących towarzystw. Trzeci miał mir wśród wileńskiej młodzieży nie tylko ze względu na coraz wyraźniej krystalizujący się talent literacki, ale także z uwagi na zaangażowanie w kształtowanie zdrowych podstaw filomackiej organizacji. Wreszcie zarówno Adam, jak i Tomasz uchodzili za wzorowych przyjaciół, ucieleśnienia tej najwyższej cnoty dla uczestników wileńskiej „republiki młodych".

---

[4] *Ibidem*, s. 101.

[5] Por. W. Kula, *Filomaci. Studium socjologiczne*, w: *Wokół historii*, Warszawa 1988, s. 341, 365. Więcej o tym w szkicu o Janie Czeczocie.

[6] D. Zawadzka zauważyła, że Mochnacki i Mickiewicz uczynili filomatyzm i proces filomatów punktem odniesienia nie tylko dla wileńskiej młodzieży, ale dla wszystkich Polaków. D. Zawadzka, *Czytanie i pisanie w życiu filomatów*, w zbiorze: *Wilno i kresy północno-wschodnie. Materiały II Międzynarodowej Konferencji w Białymstoku 14-17 IX 1994 r. w czterech tomach*, t. 4, pod red. E. Feliksiak i A. Kieżuń, Białystok 1996, s. 23-49.

[7] M. Ossowska, *Ethos rycerski i jego odmiany*, Warszawa 1973, s. 7. Badaczka zaznacza, iż pojęcie etosu odnosi się do grup, a nie do jednostek, a „jego zakres wyziera poza wartości, którymi zajmuje się etyka. Jest to termin podstawowy dla socjologii kultury" (s. 7).

[8] *Ibidem*, s. 18.

Filomaci opuszczali Wilno z bezcennym doświadczeniem – ich pomysł na samoorganizację i naukowo-kulturalno-społeczną aktywność młodych ludzi w latach 1817-1823 przyniósł wymierne efekty. Realizacja młodzieżowego projektu wyposażyła ich w przekonanie, iż są zdolni do kreowania działań niezawisłych, samodzielnych. Zasmakowali w Wilnie niezależności zarówno od uczelnianego drylu, jak i od carskiej administracji na terenie ziem zabranych. Podkreśla to Bronisław Świderski w rozprawie *Myth and scholarship. University students and political development in XIX century Poland*. Pisarz i badacz zwrócił uwagę na niełatwe warunki wileńskiego życia uniwersyteckiego i zastygłe formuły społeczne, w których Zanowi i jego kolegom przyszło tworzyć własne organizacje. Pośród profesorów i ważnych figur życia publicznego miasta, „ludzi często zorganizowanych w koterie artystyczne i naukowe (np. w «polskiej» i «niemieckiej» frakcji na uniwersytecie, albo w grupach masońskich), filomaci musieli prowadzić swoją grę, w której stawką była ich niezależność"[9].

Świderskiego nurtuje kwestia tajności filomacko-filareckich związków, która w ówczesnych realiach politycznych i ramach prawnych, obowiązujących na ziemiach zabranych, dla tego typu organizacji nie była wymagana. Dodam, że warunki zmieniły się dopiero w roku 1822, gdy car zakazał istnienia masonerii i niechętnym okiem patrzył na wszelkie organizacje pozarządowe. Badacz wskazuje – za Aleksandrem Kamińskim – na tajność jako czynnik spajający grupę[10]. Do tego dochodzi element następny, także wzmacniający związkową solidarność, mianowicie korzystanie przez filomatów z wzorca opartego na więzi w grupie rodzinnej[11]. Wynikało to także z ich realnych potrzeb. Byli młodymi ludźmi, którzy przybywali na studia do Wilna zazwyczaj z litewsko-białorusko-wołyńskiej prowincji. Jedynie Franciszek Malewski był rodowitym wilnianinem i człowiekiem obeznanym z życiem miejskiej elity. Większość z nich odczuwała jednak „coraz silniejszą potrzebę bycia razem, budowania grupy społecznej, która dałaby im to, co dotąd otrzymywali od swoich rodzin lub przyjaciół"[12].

---

[9] B. Świderski, *Myth and scholarship. University students and political development in XIX century Poland*, Kopenhaga 1998 – rozdział „Structure of Power – Overt and Secret" („Struktura władzy – jawna i tajna"), s. 45. Tu i dalej korzystam z przekładu Pawła Stachury.

[10] *Ibidem*, s. 50: „Genezą tych czynników, oraz języka używanego przez Filomatów do opisu siebie jako grupy, były lokalne i separatystyczne tradycje szlachty". W przypadku Kamińskiego chodzi o jego książkę *Polskie związki młodzieży (1831-1848)*, Warszawa 1968.

[11] *Ibidem*, s. 50 – rozdział „The Philomaths as a Secret Primary Group" („Filomaci jako tajna grupa podstawowa").

[12] *Ibidem*, s. 51. Nieco dalej Świderski powołuje się na obserwacje XX-wiecznych psychologów, Piageta, Dollarda i Millera, twierdzących, iż istnieje wyraźna ciągłość między fazą formowania się osobowości w wieku lat 11-12 a późniejszymi działaniami osoby dorosłej (s. 53).

Nauczyli się więc w latach wileńskich działań skrytych[13] dbania o wewnętrzną spójność i bliskość. W momencie opuszczania Litwy, a potem wkraczania w ścisły obręb rosyjskiego imperium filomaci dysponowali sporym kapitałem, który musiał jednak zostać poddany bardzo wymagającemu, często niebezpiecznemu i ogałacającemu sprawdzianowi.

Jedną z istotnych kwestii w tej części książki jest obecność konkretnych ludzkich życiorysów i próba jego interpretacji. Inaczej mówiąc – *bios i logos* filomackiego pokolenia zesłanego w głąb rosyjskiego imperium[14]. Co wynikało ze spotkania po filomacku uformowanych młodych ludzi z realiami carskiej Rosji? Jak w każdym z nich doświadczenia filomackie nurtowały, jak się łączyły z nowymi doświadczeniami? Co im się z filomatyzmu przydawało w nowych warunkach, a co przeszkadzało?

Niepodobna wyczerpująco zająć się biografią każdego z kilkunastu zesłanych filomatów. Konieczna jest selekcja i w miarę reprezentatywny dobór bohaterów tej części rozważań. Moją uwagę przyciągnęły biografie w szczególny sposób naznaczone zesłańczym doświadczeniem. Będzie więc mowa o trzech przedwcześnie zmarłych filomatach – Janie Sobolewskim, Cyprianie Daszkiewiczu i Feliksie Kułakowskim. Dalej o Franciszku Malewskim, który zdołał założyć rodzinę i odnaleźć się w systemie carskiej administracji. Zupełnie inaczej ma się rzecz z kolejnym bohaterem – Janem Czeczotem, zesłańczym samotnikiem i nieprzejednanym przeciwnikiem jakiejkolwiek asymilacji na ziemi wygnania. O karierze *par excellance* mówić można w przypadku filologa – Józefa Kowalewskiego. Z kolei Pietraszkiewicz potrafił na zesłaniu podtrzymać, a nawet wzmocnić rolę zwornika filomackiej diaspory. W rozdziale zamykającym tę część spróbuję dokonać pewnej syntezy, przyglądając się wspomnianym postaciom oraz innym filomackim zesłańcom – przede wszystkim Tomaszowi Zanowi, Adamowi Suzinowi, Janowi Wiernikowskiemu – w perspektywie kolonialnej oraz przez pryzmat wzorców zachowań i postaw polskich zesłańców w XIX wieku.

---

[13] Zob. też analizę Aliny Witkowskiej w: *Wybór pism filomatów. Konspiracje studenckie w Wilnie 1817-1823*, oprac. A. Witkowska, Wrocław 1959 – szczególnie rozdział wstępu pt. „Cechy spisku politycznego" (s. CII-CXXXV).

[14] Inspiracją były tutaj rozważania Danuty Zawadzkiej w jej książce *Pokolenie klęski 1812 roku. O Antonim Malczewskim i odludkach*, Warszawa 2000, s. 65-84. Tutaj, w rozdziale „*Bios* i *logos* epopei napoleońskiej", autorka odwołuje się do konceptu Wacława Berenta w jego *Opowieściach biograficznych*: „Wydobycie «historii żywej» spod różnych «nalepek» wyobraźni zbiorowej" (s. 65).

Śmierć przyjaciół. Daszkiewicz – Kułakowski – Sobolewski

1. Mickiewicz pisał 30 listopada 1829 roku z Rzymu do przebywającego w Petersburgu Malewskiego: „Odbieram dziś twój list, pełen nowin smutnych i zgryźliwych. Biedny Sobolewski, mój niegdyś towarzysz u bazylianów i na kibitce. Słowa twoje, że to pierwszy nasz nieboszczyk, głęboko utkwiły mi w duszy”[1]. Gdy poeta układał ten list, ze światem żegnał się inny bliski mu filarecki towarzysz – Cyprian Daszkiewicz. Półtora roku później odejdzie Kułakowski. O ile bliska znajomość Mickiewicza z Sobolewskim i Kułakowskim sięgała czasów wileńskich, o tyle Daszkiewicz był dla niego chyba największym przyjacielskim „odkryciem” na zesłaniu. Przebywający w Rzymie poeta bardzo głęboko przeżył śmierć trzech kolegów, dopiero jednak klęska powstania listopadowego popchnęła go do uwiecznienia pierwszych ofiar z tego pokolenia[2]. Umierali osobno, w różnym czasie i miejscu, Mickiewiczowska dedykacja III części *Dziadów* ich połączyła. To ona stała się epitafium, które wprowadziło Daszkiewicza, Kułakowskiego i Sobolewskiego do zbiorowej pamięci Polaków. Tak oto zaczęła się legendarna karta w dziejach pierwszej romantycznej, a szczególnie filomackiej generacji. Jej biografia – jak zauważyła Alina Witkowska – w równym stopniu składała się z faktów zapisanych w carskich dokumentach oraz zesłańczych historiach, co w literackiej mitologizacji obecnej w arcydramacie Mickiewicza[3].

---

[1] Mickiewicz, *Listy* 1, s. 612.

[2] Reakcję Mickiewicza na wieść o śmierci kolegów opisuje także Odyniec w liście z Neapolu, 15 maja 1830 roku, do Franciszka Malewskiego: „Wiadomości o śmierci Sobolewskiego i Daszkiewicza dotknęły go mocno i usposobiły do najczarniejszych, mianowicie względem Ciebie przeczuć”. LZ 3, s. 555.

[3] Witkowska, *Rówieśnicy Mickiewicza. Życiorys jednego pokolenia*, Warszawa 1962, s. 281. Zob. też szkic Z. Sudolskiego, *„Narodowej sprawy męczennicy”. O adresatach dedykacji „Dziadów” części III*, „Pamiętnik Literacki” 1998, z. 1, s. 95-102.

Mickiewiczowska dedykacja przesłoniła bezpośrednie znaczenie trzech wczesnych zgonów dla Mickiewicza i filomatów. Ich wczesne odejście musiało wstrząsnąć autorem *Sonetów* i dlatego: na Janie, Cyprianie i Feliksie spełniły się niejako rozważania dotyczące śmierci obecne w wielu jego utworach napisanych w Rosji. Motyw wygnania, wyobcowania i samotności bywał w nich oglądany przez pryzmat przedwczesnego odejścia. Zanim do tych zgonów doszło, Mickiewicz doświadczał atmosfery panującej wśród części rosyjskiej inteligencji po wyroku śmierci wykonanym na pięciu najsurowiej ukaranych dekabrystach (z pewnością polski poeta rozmawiał o tym, choćby z księciem Wiaziemskim, poruszonym do głębi wyrokiem i oburzonym sposobem jego wykonania). O ile temat przedwczesnej śmierci na obcej ziemi najmocniej zaistniał w *Grobie Potockiej* z cyklu krymskiego oraz w *Dumaniach w dzień odjazdu*[4], o tyle śmierć Rosjan pojawiła się dopiero po latach, w wierszu *Do przyjaciół Moskali.*

Nawiązując do ósmego ogniwa *Sonetów krymskich* oraz odesko-moskiewskich *Dumań* z 1825 roku, nie chcę bynajmniej utrzymywać, iż są one zapowiedzią odejść trzech młodych filomatów, czy że w ogóle w pierwszym rzędzie miałyby dotyczyć generacyjnych doświadczeń zesłanych filomatów. Zwracam jedynie uwagę na obecny w obu utworach – w ujęciu elegijnym (także w sonecie!) – motyw śmierci osoby młodej, oddalonej od stron rodzinnych. W *Grobie Potockiej* jest mowa o zwiędłej „młodej róży", ofierze chwil przeszłości, zatrutej „pamiątek owadami". Z kolei w odeskim dumaniu podmiot czuje się pozbawionym złudzeń starcem, stojącym nad grobem i żałującym opuszczanego, choć „cudzego miasta". Oba ujęcia były przede wszystkim wyrazem kondycji mówiącego – pielgrzyma i wygnańca. W planie szerszym, by tak rzec, w aurze obu wierszy słychać echa doświadczeń, emocji i uczuć typowych dla wygnańców wszelkich kategorii, a więc także tych zmuszonych do opuszczenia Litwy na jesieni 1824 roku.

Z utworu kończącego *Ustęp* do III części *Dziadów*, chcę przywołać jedynie motyw marzenia „o mych przyjaciół śmierciach"[5] pojawiający się w pierwszej strofie. Mickiewicz, mocą poetyckiego słowa, przyjmuje młodych Rosjan do kręgu swych przyjaciół, rówieśników i członków najbardziej ścisłego grona. Intymne podłoże tej swoistej poetyckiej adopcji dała śmierć młodych filomatów na wygnaniu oraz zapłata życiem przez dekabrystów za ideały ruchu wolnościowego.

---

[4] Mickiewicz, *Wiersze*, s. 242 (*Grób Potockiej*), s. 206-208 (*Dumania w dzień odjazdu*).

[5] *Dziady* III, s. 307. Więcej na temat kończącego *Ustęp* wiersza *Do przyjaciół Moskali* (z którego pochodzi cytowana fraza) i jego pokoleniowej wymowy zob. w rozdziale „Wierna pamiątka. O trzeciej części *Dziadów*" w części ostatniej.

2. **Jan Sobolewski** (1799 lub 1800-1829)[6] miał opinię dobrze zapowiadającego się naukowca[7]. W wyniku wyroku opuścił Wilno 24 października 1824 roku w kibitce z Mickiewiczem. Do Petersburga przybyli 8 lub 9 listopada. Sobolewski, wespół z innym skazanym filaretą Janem Heydatelem, złożył prośbę o przyjęcie na służbę w korpusie komunikacji wodnej Głównego Zarządu Dróg. W grudniu tegoż roku wcielono ich do wspomnianej jednostki w Petersburgu[8]. Uzyskawszy w lutym 1825 roku

---

[6] O przedzesłańczym okresie życia Sobolewskiego opowiedział Michał Brensztejn w szkicu *Filomata w Krożach. (Jan Sobolewski) 1821-1823*, w zbiorze: *Księga pamiątkowa ku uczeniu 350. rocznicy założenia i 10. wskrzeszenia Uniwersytetu Wileńskiego*. Wilno 1929. Losy zesłańcze rekonstruuję na podstawie listów kolegów Sobolewskiego ogłoszonych w: NZ (*passim*) oraz zbiorów archiwalnych w Petersburgu: Russkij Gosudarstwiennyj Istoriczeskij Archiw (dalej: RGIA), zesp. 735, inw. 10, vol. 12, k. 27, 30-40, 42, 45-46, 110, 117, 126, 141-142, 145, 432-435. Zob. też: J. Borowczyk, *Jan Sobolewski*, w: *Polski słownik biograficzny*, pod red. H. Markiewicza. Kraków 2001.

[7] Był absolwentem gimnazjum w Białymstoku. W Wilnie studiował na wydziale fizyczno-matematycznym. W roku 1818 zaś władze uczelni przyznały mu nagrodę pieniężną za postępy w nauce. W roku akademickim 1820-1821 spełnił warunki wymagane do uzyskania magisterium. Stopnia magisterskiego jednak nie otrzymał z powodu wakującej w Wilnie katedry filozofii. Od roku szkolnego 1821-1822 był nauczycielem fizyki, nauk przyrodniczych i chemii w gimnazjum w Krożach na Żmudzi. Czuł się osamotniony w prowincjonalnym mieście, więc filomaci próbowali załatwić mu przeniesienie do Wilna. Bezskutecznie. W czerwcu 1822 roku Jan Chodźko, wizytujący krożskie gimnazjum z ramienia Uniwersytetu Wileńskiego, wystawił młodemu nauczycielowi pochlebną notę. W Towarzystwie Filomatów (dokładniej: w Związku Przyjaciół) był od kwietnia 1819 roku. Twórcy i szefowie filomatyzmu, Malewski, Mickiewicz i Zan, wysoko oceniali aktywność naukową i społeczną Sobolewskiego. Z notatki zachowanej w *Archiwum filomatów* wynika, iż przyjmowanemu do towarzystwa Sobolewskiemu postawiono zarzut „zbytniej dumy". Zastrzeżenie uchylono dzięki odczytanemu przez Zana świadectwu Mickiewicza, „umiejącego – jak głosiła notatka – poznawać dobrze charaktery ludzi". Właśnie z Mickiewiczem łączyły go więzi „szczerej przyjaźni", jak to określił w jednym z listów powściągliwy zazwyczaj Jan Sobolewski. W latach 1820-1821 wygłosił na filomackim forum 13 referatów i raportów, zajął się m.in. problematyką nauk ścisłych oraz architektury (*Historia termometrów, O elektryczności, O amoniaku, O piękności w budowlach*). Tę ostatnią rozprawę ogłosił „Dziennik Wileński" w kwietniu 1823 roku. Zachował się przekład Sobolewskiego utworu francuskiego poety Antoine'a Vincenta Arnaulta pt. *Alcyona. Scena liryczna* i odczytany na posiedzeniu Związku Przyjaciół w maju 1819 roku. W filomackim archiwum można też przeczytać charakterystykę celu filareckiego towarzystwa, sformułowaną przez Sobolewskiego wiosną 1821: „pracować nad dobrem człowieka moralnego i dla dobra Polski. Działanie na pierwsze może być bardziej silne i jawne, na drugie powolniejsze i skrytne". W lutym 1822, wraz z filomatami Jeżowskim, Łozińskim i Mickiewiczem znalazł się wśród tych, na których Franciszek Malewski zwracał uwagę kuratora Wileńskiego Okręgu Naukowego, księcia Czartoryskiego jako na bardzo uzdolnionych. Korzystam w tym miejscu ze wspomnianego wyżej hasła w *Polskim słowniku biograficznym*.

[8] Wedle listu (Wilno, 14 grudnia 1824) Mariana Piaseckiego do przebywających na linii orenburskiej Czeczota i Suzina przyjęcie do korpusu obiecał Heydatelowi i Sobolew-

tytuł zawodowy w Instytucie Inżynierów Komunikacji oraz nominację na oficera, Sobolewski został wysłany do Witegry nad jeziorem Onega. W 1827 roku przebywał w Archangielsku. Razem z Heydatelem awansował na porucznika 21 czerwca 1827 roku. Wiosną roku następnego obaj bawili w Petersburgu. Mickiewicz donosił Zanowi: „najmilsza czekała mnie siurpryza z przybyciem do stolicy Heydatela i Sobolewskiego. Wiele oni wycierpieli, pracując w odległych guberniach; teraz i miejsca wygodniejsze, i rangę wyższą otrzymają"[9]. Ostatnia wzmianka o Sobolewskim i Heydatelu w dokumentach ministerstwa oświaty pochodzi z 13 i 19 czerwca 1828 roku[10]. Ignacy Domeyko przypuszczał, że ostatnią posadę Sobolewski zajmował w komunikacji wodnej przy jeziorze Ładoga w Petersburgu. Zmarł w Archangielsku jesienią 1829 roku.

Dochowało się tylko jedno pisemne świadectwo Sobolewskiego z okresu zesłania – list z 17 stycznia 1827 roku do Cypriana Daszkiewicza[11]. Z korespondencji pisanej w Archangielsku można się dowiedzieć o położeniu, planach i stanie ducha autora. Przy okazji pojawiają się informacje o poczynaniach adresata. Sobolewski pisał o próbach wydostania się z Archangielska. Wnioskował do władz o powrót do Petersburga, do wspomnianego instytutu. Czekał na decyzję Komitetu Ministrów w tej sprawie. Nie robił sobie jednak przesadnych nadziei. Wspominał też o innym projekcie: „Dawno już w moim wygnaniu postanowiłem prosić o przeniesienie mnie do Gruzji; zabłysnęła nadzieja i projekt mój na czas zawieszony został. Teraz na nowo będę się starał (jeżeli mi pozwolą) zostać mieszkańcem Kaukaza"[12]. Wielu z zesłanych filomatów marzyło o wyjeździe na Kaukaz. W marcu 1825 roku plany takie snuł też Mickie-

---

skiemu książę Wirtemberski, który był wówczas głównym zarządcą Ministerstwa Komunikacji i Budynków Publicznych. Por.: *Z wygnania*, s. 215.

[9] Mickiewicz, *Listy* 1, s. 459, Moskwa, 3 kwietnia 1828.

[10] RGIA, zesp. 735, inw. 10, vol. 12, k. 432-435. Kierujący Głównym Zarządem Dróg wystawia dobrą opinię obu filaretom i zapytuje, czy wolno im swobodnie przyjeżdżać, w sprawach służbowych, do Petersburga oraz przebywać w okolicach tzw. Litewskiego kraju. Minister oświaty odsyła szefa komunikacji do Imperatora. Niestety, nie udało się odnaleźć w materiałach ministerstwa komunikacji dokumentów dotyczących Sobolewskiego. Natomiast przebieg udanej kariery Heydatela omawia dokładnie J. Bieniarzówna w IX tomie *Polskiego słownika biograficznego*. Wrocław 1961, s. 495-496.

[11] Archangielsk, 17 stycznia 1827, LZ 1, s. 362-363. Z listu wynika, że Sobolewski korespondował z innym filomatą przebywającym na zesłaniu w Moskwie, Wincentym Budrewiczem, a także z Janem Krynickim (wówczas mieszkał i pracował w Charkowie. Zob. dalszy ciąg tego rozdziału, fragment o relacji listownej między Krynickim i Daszkiewiczem) oraz z Leopoldem (być może Sosnowskim, filaretą – zob. przypis w LZ 1, s. 363).

[12] LZ 1, s. 362.

wicz[13]. Nikomu z nich, oprócz przebywającego tam służbowo (i nie mającego statusu zesłańca) Aleksandra Chodźki, nie było dane znaleźć się na południowych krańcach imperium. Sobolewski był realistą, dlatego dodał w liście do Daszkiewicza uwagę: „Jeżeliby wszakże surowy mój los przykuł mię do Archangielska, postanowiłem cierpliwie znieść i ten udar"[14]. Narzekał, że brakuje mu przyjaciół i ludzi, z którymi mógłby dzielić się przemyśleniami, osób o podobnym wykształceniu i wrażliwości.

Trudno dociec, czy z rzeczywistym zapałem, czy też dla dodania animuszu sobie i adresatowi, przeszedł w dalszej części listu do uwag o płci pięknej. Stwierdzał, iż jedynie „dziarskich dziewuch nie brak" w Archangielsku. Na pocieszenie zostają rozmaite miejscowe bale, a on sam „z rozpaczy gotów [...] zostać trzpiotem". W dniu pisania listu wybierał się wieczorem do klubu, aby przyglądając się niemieckim i rosyjskim pięknościom:

> wyobrażać sobie [...], jak na ciebie twoja Moskiewka s błagodietielnoju ułybkoju [z dobroczynnym/zbawiennym uśmiechem] pogląda. Wymawiam sobie często, że czas na marnościach trawię, ani Tassa przestroga – «preduto e il tempo/ Che nono si in amore spenda» [stracony jest czas,/ którego nie spędza się na miłości] – nie jest w stanie dosyć mię uśmierzyć[15].

Sobolewski uważał, że w położeniu i służbie, którą pełni, powinien być chciwym każdej chwili. Na marginesie ostatniej strony listu dopisał: „Dziś z poczty donoszą mi, że zabroniono mi przyjechać do Petersburga. Zmiłujcie się, przyślijcie mi choć książek"[16]. Zależało mu szczególnie na lekturach filozoficznych.

Podobną do Sobolewskiego drogą służby podążał Jan Heydatel. Osiągnął wysokie stanowiska i niemałe uznanie w gronie fachowców komunikacji wodnej. W przypadku Sobolewskiego nic takiego nie miało miejsca. Jego wczesny zgon pozostaje jednak ciągle czymś bardzo tajemniczym. Niewiele wyjaśniły kwerendy w archiwum petersburskim, do którego trafiały dokumenty z resortów, którym podlegał Jan Sobolewski (oświata; komunikacja wodna). Być może rozwiązanie zagadki spoczywa w papierach przechowywanych w archiwum archangielskim lub innym północnorosyjskim zbiorze dokumentów? Rzecz warta jest dociekań. Cytowany list Sobolewskiego i wzmianki innych filomatów o nim jako zesłańcu nie

---

[13] A. Mickiewicz: *Listy* 1, s. 335, Odessa, 4 marca 1825. Informacja z dopisku Mickiewicza w liście Józefa Jeżowskiego do Onufrego Pietraszkiewicza.

[14] LZ 1, s. 362.

[15] LZ 1, s. 362-363.

[16] LZ 1, s. 363.

wskazują na żadną chorobę czy postępującą depresję. Może zdarzył się jakiś wypadek? Może nagłą śmierć spowodowała choroba o gwałtownym przebiegu? Pamiętać należy, że Archangielsk to dość depresyjne miasto, a skrytość bywa jedną z cech ludzi o skłonnościach samobójczych. Może więc Jan targnął się na swoje życie? To tylko przypuszczenia, jedno natomiast wydaje się znamienne. Przedwczesna, niejasna, jakby cicha śmierć „szczerego przyjaciela" Mickiewicza (i nie tylko jego) współgra ze stworzonym przez filomatów i biografów wizerunkiem Sobolewskiego jako człowieka podążającego własnymi ścieżkami, racjonalisty, miłośnika nauk ścisłych, skrytego, lakonicznego, ale bardzo chłonnego poszukiwacza życiowych doznań.

3. Samopoczucie Cypriana Daszkiewicza mocno niepokoiło Sobolewskiego. Archangielskiego zesłańca intrygowały ewentualne małżeńskie plany „Bankiera" (jak Daszkiewicz przezywany był przez kolegów na zesłaniu) oraz jego myśli o „ułaństwie" (prawdopodobnie plany wstąpienia do rosyjskiej armii). Sobolewski wyraził nadzieję, że przyjaciel nie pozbędzie się

> owej nieugiętej stałości, [...] chęci dążenia do założonego celu, [...] żądzy wyniesienia się, szlachetnymi środkami. Nie szkodzi – dodawał Sobolewski – żeś względem kobiet trochę swój systemat odmienił, że ich już nie uważasz tak niebezpiecznymi dla młodzieży; i już pewnie z nikim o tym sporu nie wiedziesz, jak niegdyś ze mną w Petersburgu[17].

Cyprian Daszkiewicz (1803-1829)[18] w 1823 roku otrzymał stopień kandydata obojga praw Uniwersytetu Wileńskiego. Zyskał uznanie i sympatię Joachima Lelewela, który powierzył mu publiczne powtarzanie swoich wykładów. Wyróżnienie zaowocowało znajomością podtrzymywaną wieloletnią korespondencją podczas zsyłki. W Petersburgu złożył 18 listopada 1824 roku na ręce ministra oświaty Szyszkowa pisemną prośbę o umieszczenie go w odeskim banku handlowym. Z Petersburga do Odessy wyjechał Daszkiewicz prawdopodobnie razem z Jeżowskim, Malewskim i Mickiewiczem.

Na zesłaniu pozostawał w silnych związkach z Uniwersytetem Wileńskim (może miał plany na przyszłość związane z macierzystą uczelnią?).

---

[17] LZ 1, s. 362.

[18] Dość wyczerpujący szkic biograficzny poświęcił Daszkiewiczowi N. J.Ł. M. Roszkowski, *Wspomnienie o Cyprianie Daszkiewiczu*. „Athenaeum" 1847, t. 3. Ponadto w rekonstrukcji jego losów opieram się na danych archiwalnych: RGIA, zesp. 735, inw. 10, vol. 12, k. 10, 27, 44, 46, 61, 67, 110-111, 123, 125, 129, 173-174, 199-200, 219-220, 240, 250-251, 255-256, 259.

Świadczy o tym list Felicjana Tustanowskiego wysłany z Wilna niemal w rok po wyjeździe-zesłaniu Daszkiewicza i innych filomatów. W długiej epistole wręcz roi się od wiadomości dotyczących zarówno personaliów uniwersyteckich, jak i prowadzonych badań. Przewijają się nazwiska Capellego czy Borowskiego, nauczycieli akademickich lubianych przez wielu filomatów[19]. List wieńczy dopisek (na osobnej kartce) utrzymany w tonie emocjonalnego *memento*, w którym jest mowa o „prześladowanej cnocie" oraz postawie Tomasza Zana (zapewne z czasów więzienia 1823-1824): „Nigdy nie zapomnę o Tomaszu i Ojczyznie – puszczam się już na ocean życia i świata z takiemi godłami w myśli i sercu. Szczęśliwy jeśli co do budowy przyłożyć się uda"[20]. Zesłani koledzy – Zan i Daszkiewicz – okazali się dla Tustanowskiego ważnymi punktami odniesienia, życiowymi kompasami.

Zesłańcze losy Daszkiewicza dobrze jest oglądać nie tylko przez pryzmat jego listów, ale również otrzymywanej przezeń korespondencji. Ciekawy szkic do portretu Cypriana przynoszą listy współzesłańca – Jana Krynickiego. W lipcu i sierpniu 1825 roku pisał do Daszkiewicza[21] z Odessy, o codzienności, o spędzaniu czasu z Malewskim, Daniłowiczem, o „czarnej wołyniance"[22] (musiała wpaść w oko albo autorowi listu, albo adresatowi). Daszkiewicz był już wówczas zapewne w drodze do Moskwy – wskutek carskiego zakazu pobytu na południu niebawem pozostali filomaci opuszczą czarnomorski port. Krynicki podpisywał listy jako „Przyjaciel Jan" lub „Jan z Charkowa". Pielęgnował filomackie tradycje epistolograficzne. Zawsze też przekazywał przez Cypriana pozdrowienia dla innych filomatów. Daszkiewicz urasta w tej korespondencji (na przełomie 1825 i 1826 roku) do rangi pośrednika przyjaźni. Po listach Krynickiego z Odessy było jeszcze kolejnych osiem – z Charkowa. Z pewnością podobna liczba pism wyszła spod pióra Cypriana, tych jednak dotąd nie odnaleziono. Charkowskie listy Krynickiego obejmują lata 1825-1828[23]. Mowa w nich o zalotach Daszkiewicza, o darowaniu jakiejś pannie chusteczki i innych „przykusikach" „kochanego Cypryjczyka"[24]. Wspominam o drobiazgach, aby wydobyć jedną z charakterystycznych cech filomatyzmu na zesłaniu – listowną witalność odzwierciedlającą życiową energię, egzystencjalną otwartość i obyczajową swobodę. W tym wypadku zarówno Krynickiego, jak i Daszkiewicza.

---

[19] Wilno, 19 października 1825, LZ 1, s. 357-361.
[20] Wilno, 19 października 1825, LZ 1, s. 360.
[21] LZ 1, s. 389-395.
[22] LZ 1, s. 391.
[23] LZ 1, s. 395-407.
[24] LZ 1, s. 401.

Jesienią 1827 roku Daszkiewicz odebrał list od Ignacego Żegoty Onacewicza z Wilna. Była w nim mowa o działalności wydawniczej autora listu, który opublikował historyczne prace Albertrandiego i zapytywał Daszkiewicza o ewentualne dokumenty do historii Litwy w archiwach moskiewskich. Cały czas liczono na historyczne pasje zdolnego niegdyś studenta i absolwenta Uniwersytetu Wileńskiego[25], najmocniej zaś liczył na to jego mistrz – Joachim Lelewel.

I właśnie korespondencja Daszkiewicza z „najdroższym Profesorem" zasługuje na osobną uwagę. Dokładniej: to, co się z niej zachowało. Jest to jeden z trzech bloków listów wymienianych przez filomatów i ich ulubionego historyka oraz człowieka cieszącego się wśród nich mianem autorytetu. Drukiem ukazały się zachowane listy Daszkiewicza, Jeżowskiego i Malewskiego do Lelewela oraz jego odpowiedzi pod adresem pierwszego i trzeciego. Osobno rozpatrywałem już listy wysyłane do Lelewela przez Mickiewicza. Ponadto Zbigniew Sudolski ogłosił w trzecim tomie *Listów z zesłania* kolekcję zesłańczej korespondencji do Lelewela Ignacego Danilowicza, filomackiego satelity.

Z listów profesora do Daszkiewicza zachowało się pięć sztuk. Większość pochodzi z drugiej połowy 1826 roku. Ostatni wysłano w październiku 1829 roku, gdy Daszkiewicz leżał już na łożu śmierci. Z kolei w papierach Lelewela odnaleziono dziewięć listów (1826-1829) jego ulubionego studenta[26]. Historyk nie ukrywał swej troski o zesłanych filomatów. Nie szczędził papieru i atramentu, aby opisywać Daszkiewiczowi życie kulturalne Warszawy (czasopisma, wydawnictwa, teksty krytycznoliterackie) i nie omieszkał składać konkretnych propozycji translatorskich[27]. Dzielił się tym, nad czym pracował (m.in. kontynuacja prac bibliograficznych oraz edycji dzieła Teodora Wagi). Niekiedy można dotrzeć w ten sposób do wiadomości z pozoru epizodycznych, a przecież intrygujących. Lelewel planował bowiem, iż „pod krzesiwko krytyczne" pójdzie – po ukończeniu omówienia/recenzji dzieła Karamzina – „prawo ruskie"[28]. Byłemu ucz-

[25] Wilno, 2 października 1827, LZ 1, s. 365-367.

[26] Listy Daszkiewicza do Lelewela – LZ 1, s. 308-344. Odpowiedzi profesora – LZ 1, s. 408-420.

[27] W liście z 1 sierpnia 1826 roku (LZ 1, s. 410) sugerował, aby zajął się przekładem poloników w tekstach historycznych Fiodora Tołstoja (1758-1849). W liście kolejnym (21 października 1826, LZ 1, s. 412) podsuwał do tłumaczenia popularne kompendium historyczne Henryka Hallama (1777-1859). W tym wypadku kierował się przewidywanym zbytem i zarobkiem przez Daszkiewicza.

[28] 10 grudnia 1826, LZ 1, s. 416. Bliskie było to zainteresowaniom Franciszka Malewskiego, który często spotykał się wówczas z Daszkiewiczem w Moskwie i zapewne dostał od kolegi wiadomość o planach Lelewela, z którym będzie potem korespondował.

niowi ciekawie referował popularność dziejów dawnej Rzeczpospolitej w historiografii francuskiej, co zawdzięczano pracom Leonarda Chodźki i innych polskich uczonych[29].

Listy Cypriana świadczą o dużej życiowej i intelektualnej energii ich autora. Dochodziło w nich do głosu przemożne pragnienie poznawania[30] świata i wykonywania ciekawej, pożytecznej pracy. Jedno i drugie (poznanie i praca) miało być związane z naukami historycznymi (od numizmatyki poczynając, przez historię dawnej Polski, na naukach pomocniczych tej dziedziny kończąc). Nie szczędził więc gorzkich uwag na temat posady w banku moskiewskim, którą z powodów materialnych był zmuszony przyjąć i jak najlepiej wykonywać. Z biegiem lat rosło jego znudzenie i rozczarowanie[31]. Jak trafnie napisał Siemion Łanda: „świetnie zapowiadający się historyk musiał zadowolić się skromną rolą kasjera...”[32]. Szukał więc zajęć naukowo-literackich. Planował między innymi rosyjskojęzyczne przekłady romansów (np. *Malwiny* Marii Wirtemberskiej), tłumaczył na rosyjski dzieje Polski autorstwa Teodora Wagi. Nie doczekał się jednak adiustacji i druku tekstu przez Mikołaja Polewoja w „Moskowskom Tielegrafie”[33]. Starał się też udowodnić – zarówno adresatowi, jak i sobie – że w Moskwie miał dogodne warunki do studiowania dziejów. Opisywał szczegółowo tamtejsze zasoby biblioteczne pod kątem obecności w nich źródeł do historii Polski oraz wskazywał na duże ożywienie życia literackiego i naukowego w rosyjskiej prasie[34]. W kolejnych listach z lat 1827-1829 temat historiografii powracał wielokrotnie. Zazwyczaj w konfiguracji: mistrz Lelewel i rosyjscy adepci. Oczywiście Daszkiewiczowi nie chodziło o to, by przekonywać profesora, iż rosyjscy znawcy dziejów biorą sobie jego prace za wzór. Wskazywał tylko, jak poszczególne rozwiązania metodologiczne Lelewela oraz uwagi o dziejo-

---

[29] 24 października 1829, LZ 1, s. 419.

[30] „Chęć przebieżenia znacznej części kraju i poznania cudzoziemców poprowadziła mię do żądania Odessę na siedlisko” Moskwa, 24 marca 1826, LZ 1, s. 308.

[31] Ponadto spoczywał na nim obowiązek prowadzenia interesów Bonawentury Zaleskiego (dobrowolnie przyjęty, jak wynika z listów Joanny Zaleskiej). W liście pisał do przebywającego wówczas w stronach rodzinnych Pietraszkiewicza (z Moskwy, 6 maja 1828 roku) o szczegółach, konkretnych sumach etc. związanych z kłopotliwymi sprawami Zaleskiego. Zob. LZ 1, s. 351. Przyjmował to jednak z wyrozumiałością. Zaleska w liście z Odessy z 21 kwietnia 1828 roku tak ujęła charakter działań przyjaciela: „Trzeba być jeszcze lepszym niż to jest nakazane człowiekowi, by obarczyć się dla innych sprawami tak nieprzyjemnymi, przygnębiającymi i zagmatwanymi i w konsekwencji wziąć na siebie wszystkie przykrości, jakie za tym idą”. LZ 1, s. 431.

[32] NZ, s. 216.

[33] Liczne wzmianki na ten temat w kolejnych listach. Zob. LZ 1, s. 316.

[34] LZ 1, s. 309-311.

pisarstwie Karamzina otwierały oczy rosyjskim badaczom na nowoczesny sposób podejścia do historii. Daszkiewicz był świadkiem narodzin wśród Rosjan „tego rozpatrywania pamiątek przeszłych wieków", które Lelewel stosował i którego nauczał (także filomatów)[35]. Informował mistrza, iż szefowie moskiewskich czasopism – Michał Kaczenowski („Wiestnik Jewropy"), Mikołaj Polewoj („Moskowskij Tielegraf") – są gotowi publikować przekłady jego prac[36]. Ciągle powracała kwestia dalszego ciągu recenzji polskiego historyka z dzieła Karamzina. Przy okazji napomykał Lelewelowi o nowym czasopiśmie („Moskowskij Wiestnik") i jego twórcy Michale Pogodinie, który również podejmował krytyczny namysł nad dziełem rosyjskiego dziejopisa. Zapewne dlatego – jak relacjonował to Daszkiewicz – na łamach „Moskowskogo Wiestnika" ogłosił uwagi nad dziełem Karamzina pióra „obywatela kazańskiego Arcybyszewa". Wytykał rosyjskiemu uczonemu „fałsze w cytowanych przez historiografa faktach"[37]. W ten sposób sprowadził na siebie atak samozwańczych obrońców dzieła Karamzina, którzy – co Daszkiewicz skrzętnie odnotowuje – o dziejopisarstwie mieli niewielkie pojęcie. Dawał wyraz swojej ocenie poziomu prac historycznych prowadzonych przez Rosjan.

W liście z marca 1826 roku dystansował się od możliwości zaistnienia na scenie kulturalnej Moskwy dzięki bywaniu na salonach i zawieraniu licznych znajomości. Za kilka miesięcy ten sposób działania obierze Mickiewicz (w sojuszu z Malewskim) i zyska spory rozgłos, co potwierdzi rozpoznanie Daszkiewicza. Nieco później wyjaśniał stronienie od życia towarzyskiego także swoim statusem zawodowym. Jako urzędnik służby cywilnej nie mógł „starać się o znajomości"[38], jak inni zesłani koledzy.

W niemal każdym liście rozlegle informował Lelewela o położeniu i zajęciach zesłanych w głąb Rosji filomackich kolegów. Siłą rzeczy najwięcej pisywał o zesłańcach moskiewskich, ale donosił także regularnie o „kazańskich" filomatach oraz o Czeczocie, Kozłowskim, Łozińskim czy Łukaszewskim[39]. Z przytaczanej korespondencji i w ogóle z całej zachowanej epistolografii Daszkiewicza wynika, iż właśnie on wiódł prym wśród moskiewskich wygnańców. W jego kwaterze często odbywały się spotkania w gronie filomatów zesłanych do Moskwy. W trakcie jednego z nich, z okazji imienin gospodarza 26 września 1827 roku, Mickiewicz

[35] Moskwa, 6 lipca 1827, LZ 1, s. 324.

[36] LZ 1, s. 324-325: Kaczenowski myślał o druku dodatku do *Dyplomatyki*, Polewoj oczekiwał na artykuły nowo napisane. Ostatecznie z jednego i drugiego nic nie wyszło.

[37] LZ 1, s. 336.

[38] Moskwa, 7 stycznia 1827, LZ 1, s. 320.

[39] Między innymi w listach z: 30 sierpnia 1826 roku (LZ 1, s. 317), 6 lipca 1827 roku (LZ 1, s. 329) oraz 26 lutego 1828 roku (LZ 1, s. 332).

improwizował. Dzięki notatkom Daszkiewicza zachował się wiersz przypisywany autorowi *Sonetów*, zaczynający się od słów: *Ledwie z długiego wytchnąłem pienia*[40].

Daszkiewicz zajmował się wówczas literackimi interesami Mickiewicza (w jednym z listów do Lelewela omawiał warszawską reakcję na *Sonety* i wskazywał na niezadowolenie z niej poety, który wówczas zaczynał zjednywać sobie tym cyklem publiczność rosyjską)[41]. Miał też udział w przekładzie na język rosyjski i publikacji w „Moskowskom Tielegrafie" artykułu Dmochowskiego z „Biblioteki Polskiej", poświęconego ówczesnemu stanowi polskiej literatury[42]. Ponadto utrzymywał kontakt z wieloma rozrzuconymi po imperium kolegami, trzymał się posady w banku, dzięki czemu dysponował stałymi dochodami i mógł wspierać filomatów w potrzebie. Był aktywnym uczestnikiem spotkań z redaktorami moskiewskich czasopism. Z biegiem czasu tracił jednak „wpływy" w gronie filomatów. Wynikało to z podupadania na zdrowiu, ale i intensywniejszego zwrotu ku sprawom osobistym. Wspomniałem już o jego miłosnych perypetiach w relacjach z Karoliną Jaenisch. Z biegiem czasu zadania związane z kręgiem filomackim przejmowali, rzecz jasna spontanicznie, bez wcześniejszego planu, współzesłańcy moskiewscy: Malewski stawał się coraz bliższym współpracownikiem Mickiewicza (przyjacielem był już wcześniej), kimś w rodzaju agenta literackiego, którym wcześniej był Daszkiewicz. Z kolei Pietraszkiewicz przejął rolę korespondencyjnego centrum filomackiego. Spełniały się z wolna gorzkie i pesymistyczne przewidywania, którymi Daszkiewicz dzielił się z Lelewelem w liście z 6 lipca 1827 roku:

> Ja zawsze jestem tego przekonania, że bank moj za najpierwszą opuszczę okazją, w nim bowiem żadnego nie mam widoku, postanowiłem jednak upornie na zawsze trzymać się służby rządowej, często się namyslam, jak w niej najkorzystniej wystąpić i zawsze gorzka rzeczywistość przedstawia się oku, że nim co będzie pomyślniejszego, w moim usposobieniu o wiele lat wprzody cofnąć się trzeba, niepewna czy się zabezpieczy przystojny sposob utrzymania

[40] Więcej na ten temat w rozdziale „Wolność słowa poetyckiego a wolność poety", umieszczonym w poprzedniej części książki.

[41] LZ 1, s. 325. Z kolei w liście z 26 lutego 1828 roku wysoko oceniał *Konrada Wallenroda*: „lat już ośm jak żadnych poezji nie uczę się na pamięć, ale wierszyki *Wallenroda* niepodobna, żebym nie nauczył się. Co też znowu nowego o nich powie Warszawa". LZ 1, s. 332.

[42] Moskwa 7 stycznia 1827, LZ 1, s. 319. Mowa tu o artykule F.S. Dmochowskiego z 1825 roku – *Uwagi nad teraźniejszym stanem, duchem i dążnością poezji polskiej*. Pojawiło się w nim nazwisko Mickiewicza. Przekład ogłoszono w „Moskowskom Tielegrafie" 1826, nr 15 (por. przypis wydawcy LZ 1, s. 323).

się, a tymczasem traci się zdrowie, resztkę funduszu i czas najdroższy; wielu taką idzie dziś koleją, kto wie czy kto na piękniejszą wycofa się drogę[43].

Słychać w tych słowach te same kwestie, co w listach Sobolewskiego – wątek straty czasu, obawa przed egzystencjalnym i zawodowym regresem. Z powyższego listu wynika, że zarówno Daszkiewicz, jak i inni filomaci mieli niewielkie szanse na pracę zgodną z wykształceniem, usposobieniem czy pasją. Musieli przyjmować posady i zajęcia, na które im zezwalano. Zesłanie było szkołą respektowania „gorzkiej rzeczywistości". Ponadto uwaga, iż „wielu taką idzie dziś koleją" nie odnosi się chyba jedynie do filomatów, ale wskazuje jedną z silniej manifestujących się cech życia społecznego w ówczesnej Rosji. Chodzi o biurokratyzację i podporządkowanie codziennej egzystencji tabeli rang. Pytanie retoryczne padające w zakończeniu cytowanego fragmentu listu dowodziło, iż autor listu nie miał złudzeń co do odmiany położenia swego i kolegów. Z czasem okazało się, że jedynie Mickiewiczowi udało się zmienić marszrutę wytyczoną przez carat i zejść na „piękniejszą [...] drogę".

Mimo trzeźwego pesymizmu Daszkiewicz żywił nadzieję na odmianę życia. Szczególnie na początku 1828 roku pojawiła się intrygująca perspektywa, którą podzielił się w liście do Lelewela: była to szansa wyjazdu do Pekinu, do zakładanej tam ambasady rosyjskiej[44]. Daszkiewicz zmagał się z polskimi przeciwnikami pomysłu i wskazywał na pożytki z takiej misji: wzbogacenie języka i nauki polskiej informacjami o dalekich Chinach. W liście do Lelewela powoływał się na przykład orientalnych prac Ludwika Spitznagla[45]. Niebawem dalekowschodnie marzenia zastąpił ostatni już pomysł, bardzo ożywiający Daszkiewicza. Był to projekt przeniesienia się do Petersburga i objęcia bardziej interesującej, choć bliżej w listach nieokreślonej, posady. Z entuzjazmem donosił o tym Lelewelowi w listach wysłanych z rosyjskiej stolicy w marcu i kwietniu 1829 roku[46]. Cieszył się już z samych pożytków poznawczych, których dostarczały mu przejazdy między Moskwą i Petersburgiem. Nie żałował ponoszonych kosztów. I ten plan zakończył się fiaskiem. „Polubiła nas Moskwa nie ma środka z nią się pożegnać" – pisał z sarkazmem w ostatnim zachowanym liście do historyka z czerwca 1829 roku[47]. Ale i wówczas nie poddawał się:

---

[43] LZ 1, s. 329.

[44] Moskwa, 26 lutego 1828, LZ 1, s. 332-333. Daszkiewicz korzystał z pomocy „korespondenta astrachańskiego" lekarza Aleksandra Siemaszki, adresata wiersza Mickiewicza *Do Doktora S., przedsiębiorącego podróż do Azyi w przedmiocie historii naturalnej* z roku 1827.

[45] Moskwa, 17 lutego 1829, LZ 1, s. 338.

[46] LZ 1, s. 340-341.

[47] LZ 1, s. 343.

mimo pogarszającego się zdrowia, podjął pisanie pracy o polskiej szlachcie. Prosił Lelewela o pomoc w zgromadzeniu potrzebnych materiałów. Zamierzał tę pracę przełożyć na rosyjski i opublikować jako książkę. Tymczasem – pisał w tymże liście – „dzisiaj tylko jestem w stanie czytać Moliera”[48]. Klasycyzm i komedia stawały się remedium na narastające poczucie braku sił i perspektyw – życiowych i intelektualnych.

Daszkiewicz zaledwie raz mógł donieść swojemu mistrzowi o naukowym spełnieniu. W liście z końca sierpnia 1826 roku relacjonował wyprawę do Astrachania, położonego na utworzonej przez Wołgę Wyspie Zajęczej, w pobliżu Morza Kaspijskiego. Oficjalnie był to wyjazd służbowy – eskortował dwa miliony rubli z banku moskiewskiego do astrachańskiego. W miłej aurze przełomu maja i czerwca oddał się rozkoszom podróży przez kilka guberni i poznawania zamieszkujących je ludów: Kozaków Dońskich, Kałmuków, „a w samym Astrachaniu całej sprzeczności jaką walczący europeizm z azjatyzmem wystawują”[49]. Absolwent światłej uczelni wileńskiej, mieszkaniec wielonarodowej i wielowyznaniowej Litwy był przygotowany świetnie do chłonięcia atmosfery, kultury i cywilizacji panujących na styku wschodu i zachodu. Odwiedził meczet i był u wyznawców Lamy. Najwięcej uwagi poświęcił pagodzie indyjskiej i dał nawet zwięzły opis sprawowanych w niej obrzędów: „Bramy Wisznu i Kryszny brzuchatego”. Mniej był zadowolony ze zdobyczy numizmatycznych: „ledwie kilkanaście razem srebrnych i miedzianych zebrać potrafiłem, a za to oprocz potrojnej zapłaty nad wartość metalu, musiałem jeszcze na kilka rubli pozwolić się Persom oszukać i z podkurczonymi siedząc nogami kurzyć kaljan”. Zdobycze posłał do Spitznagla przebywającego w Petersburgu. Po odczytaniu i opisie okazy miały trafić na Uniwersytet Wileński. W postawie Daszkiewicza widać więc tę samą otwartość i naukowy zapał, które pojawiały się w listach i relacjach Suzina i Zana z europejsko-azjatyckiego pogranicza.

Jeszcze jedna forma aktywności Daszkiewicza warta jest osobnych akapitów. Myślę o jego relacjach z kobietami podczas moskiewskich lat zsyłki. W części pierwszej wzmiankowałem o jego – jak wiele zdaje się wskazywać – nieodwzajemnionej miłości do Karoliny Jaenisch. Teraz chciałbym przywołać intrygującą relacje Cypriana z Joanną Zaleską, która – podobnie jak Jaenischówna – znajdowała się sferze kobiet darzących Mickiewicza szczególnymi względami w latach rosyjskich.

Był więc adresatem kilkunastu listów od Joanny Zaleskiej między wiosną 1827 roku a jesienią roku 1828 (nie zachowały się, niestety, jego

[48] LZ 1, s. 343.
[49] Wyimki z listu Daszkiewicza umieszczone w tym akapicie cytuję za: LZ 1, s. 316-317.

odpowiedzi). Zaleska daje upust swojemu uczuciu do autora *Konrada Wallenroda*, przede wszystkim zaś silnemu rozczarowaniu z powodu milczenia poety. Daszkiewicz stał się jej powiernikiem, ale i odbiorcą gorących wyznań uczucia przyjaźni. Omawianie tej korespondencji zacznę od jednego z ostatnich zachowanych listów Joanny. Oto w sierpniu 1828 roku umieściła w *post scriptum* epistolograficzny autokomentarz: „Proszę darować, że takie listy pisze, których zapewne ani wyczytać, ani zrozumieć nie można. Ani przytomności, ni myśli, a i atramentu wpośrod dzisiejszych kłopotow uciążliwego wybioru znaleźć nie mogę”[50]. Zachowuję pisownię i gramatykę Zaleskiej, która nie ukrywała swoich kłopotów z polszczyzną (sprawniej władała językiem francuskim), bo także one są tu świadectwem silnego zaangażowania uczuciowego (wobec Mickiewicza) i pełnego zaufania do adresata. Z kolei w liście następnym połączyła epistolografię z przyjaźnią:

> Jakże mam podziękować za łaskawą przyjaźń dla mnie, nigdy pióro nie może być wiernym tłumaczem serca czułej kobiety, przejętej wdzięcznością i uwielbieniem. Niech Pan Daszkiewicz raczy wierzyć, że nie zobowiązał niewdzięczną, przyjaźń moja i najczulsza wdzięczność są jego własnością na zawsze[51].

Pismo, list pozostają więc niedoskonałymi wyrazicielami osoby, która się nimi posługuje. Za ich pomocą może jedynie mnożyć zapewnienia, a zarazem poświadczać bezradność w obliczu zarówno osobistego nieszczęścia (nieodwzajemnione uczucie wobec Mickiewicza, fatalne relacje z mężem, trwoniącym majątek), jak i językowej niewyrażalności. W ostatnim z zachowanych listów Zaleska zdaje się docierać do krańców egzystencjalnych i pisarskich: „Nacierpiałam się wiele, serce zbolałe potrzebuje spocząć, a nigdzie już dla niego nie ma spoczynku tylko w klasztorze lub w grobie. Już się nawet i nie liczę w liczbie żyjących, nie mam przyszłości, nie mam życia”[52]. Daleko zawędrowała Zaleska na ścieżce romantyczno-epistolograficznej autokreacji i egzaltacji.

Trzeba jednak dodać, iż są to wyznania osoby zdolnej zarówno do głębokiej autoanalizy, jak i do autentycznej przyjaźni. W listach wcześniejszych wspomniała, że czuje się zapomniana przez Adama[53], a zarazem podkreśla siłę przyjaznych więzów, łączących ją z filomatami zesłanymi do Moskwy. Nazywa ich wręcz swoimi braćmi[54], co świetnie się wpisywa-

[50] Odessa, 15 sierpnia 1828, LZ 1, s. 444.
[51] Berdyczów, 20 września 1828, LZ 1, s. 444.
[52] LZ 1, s. 445.
[53] Odessa, 29 marca 1827, LZ 1, s. 422.
[54] Odessa, 21 kwietnia 1828, LZ 1, s. 431.

ło w romantyczną mitologię przyjaźni. Powoływała się przy tym na opinię Mickiewicza, który miał ją uznać za osobę zupełnie wolną od egoizmu. Właśnie nieodwzajemniona, niespełniona miłość miała być – jak utrzymywała Joanna – źródłem przyjaźni skierowanej do moskiewskiej kolonii filomackiej. Daszkiewicz zaś w tym gronie jest osobą uprzywilejowaną, zdolną podnieść swą przyjaciółkę z poważnej depresji. Dokładniej: czynią to jego listy. Na przykład otrzymany na początku maja 1828 roku, o którym pisała (znów kalecząc polszczyznę): „Od kilku dni jestem bardzo źle, dziś ledwie mnie odratowano, mogę powiedzieć, że mnie list Pana Daszkiewicza wszkresił [!]"[55]. Nadawca i sprawca tych pisemnych cudów czuł się jednak coraz gorzej.

Przez ostatnie pół roku życia Daszkiewicz nie wstawał z łoża choroby. Zmarł w Moskwie, pod koniec listopada 1829 roku, w wieku 27 lat. Na kilka dni przed śmiercią sporządził testament, w którym prosił o przewiezienie prochów z Moskwy do Wilna i pogrzebanie w tamtejszych „katakumbach"[56]. Rozporządził finansami (zwrot długu, wskazanie dłużników) i pozostałą po pochówku kwotę postanowił przeznaczyć na wychowanie lub edukację „biednej sieroty pochodzenia szlacheckiego przed ukończeniem kursu nauk w gimnazjum"[57]. Widać w tej trosce wyraźny ślad ideałów i programów filomacko-filareckich, w których dbano o formowanie młodych ludzi. Zgodnie z ostatnią wolą Daszkiewicza oraz dzięki staraniom jego matki ówczesny minister spraw wewnętrznych wyraził zgodę na pogrzeb filomaty w ziemi rodzinnej. Onufry Pietraszkiewicz, który nie opuszczał kolegi aż do śmierci, przywiózł jego zwłoki do Wilna 5 marca 1830 roku. Pięć dni później Cyprian Daszkiewicz został pochowany w katakumbach cmentarza bernardyńskiego. „I ziemi przodków, którą łzą zlewamy,/ On nie zapomniał przysłać swoje zwłoki", pisał o tym wydarzeniu na emigracji w wierszu *Na pogrzeb Daszkiewicza*, Antoni Gorecki, wileński poeta. Utwór został ogłoszony w Paryżu, w tomie *Poezje Litwina* (1834) i zaopatrzony w przypis: „pogrzeb odbył się pod surową bacznością policji, przy natłoku ludu pogrążonego w cichym smutku"[58].

4. Zesłańcze losy Feliksa Kułakowskiego (1798-1831)[59] można podzielić na etap kazański (1824-1829/1830) i petersburski (1830-1831).

---

[55] Odessa, 11 maja 1828, LZ 1, s. 435.

[56] *Testament Cypriana Daszkiewicza*, w: LZ 1, s. 449.

[57] LZ 1, s. 449.

[58] A. Gorecki, *Na pogrzeb Daszkiewicza w Wilnie 1829*, w: *Poezje Litwina*, Paryż 1834, s. 194-195.

[59] O zesłańczych losach Kułakowskiego można się dowiedzieć z listów zamieszczonych w NZ (*passim*), ze szkicu Hieronima Łopacińskiego, *Listy i wiersze Feliksa Kółakowskiego*

Wilno opuścił 24 października 1824 roku razem z Kowalewskim i Wiernikowskim. Już przed rozpoczęciem śledztwa Nowosilcowa złożył z nimi deklarację nauki języków wschodnich i wstąpienia do służby w petersburskim kolegium zagranicznym. Cała trójka po ogłoszeniu wyroku została odprawiona do Uniwersytetu Kazańskiego. Do Kazania przybyli 25 grudnia 1824 roku. Kułakowski był najpierw nauczycielem w gimnazjum, ale stopniowo podupadał na zdrowiu. Dlatego na początku 1827 roku zwolniono go z obowiązków nauczycielskich i powierzono pracę w kancelarii kazańskiego kuratora, którego życzliwością cieszyli się wileńscy zesłańcy. Ważnym przeżyciem w czasach kazańskich było dla Feliksa rozstanie z Kowalewskim, którego tamtejsza uczelnia wysłała w celach badawczych do wschodniej Syberii. Obaj filareci nigdy się już nie spotkali. Jesienią 1828 roku Kułakowski musiał przyjąć posadę nauczyciela historii powszechnej w kazańskim gimnazjum (nie mógł wymawiać się już dłużej kuratorowi). Negatywnie zaopiniowano wówczas jego prośbę o zgodę na powrót w strony rodzinne.

W archiwum zesłańczej korespondencji filomatów i filaretów zachowało się jedynie sześć listów Kułakowskiego – po trzy do Daszkiewicza i Pietraszkiewicza. Do tego dodać trzeba list do Mickiewicza. Po raz kolejny okazuje się, że moskiewski „Bankier" był jedną z centralnych postaci filomatyzmu na wygnaniu. Do Daszkiewicza depeszował Kułakowski w marcu oraz w październiku 1828 roku z Kazania[60]. Z tych dokumentów wynika, że obaj zesłańcy korespondowali dość regularnie. Kułakowski nie ukrywał przygnębienia i załamania zesłańczą wegetacją w nielubianym mieście, w kiepskim zdrowiu, z niechcianą pracą. Cytat dobrze pokazuje, jak bardzo zmagał się z własną bezradnością i uchodzącym zeń życiem:

> nie zdołałem zdobyć się na tę moc duszy, która by się wzmogłszy nad uciskiem serca mogła obudzić zanikające w niedoli życie. Przecież wstrzymawszy ciężkie razy i serca rany, których gorzkie wspomnienie jeszcze mi często myśl zatruwa – proszę Wszechmocnego o niedługie przynajmniej zdrowie, abym bez pożytecznej po sobie nie zostawił pamięci[61].

z wiadomością podaną o nim, w: *Księga pamiątkowa ... Adama Mickiewicza*, t. 1, Warszawa 1898 oraz z *Polskiego słownika biograficznego*, t. XV, Wrocław 1970. Biogram sporządziła Zofia Makowiecka. Poza tym w archiwum historycznym w Petersburgu zachowało się kilka akt dotyczących kazańskiego zesłańca: RGIA, zesp. 733, inw. 40, vol. 228; vol. 270; vol. 374; RGIA, zesp. 733, inw. 62, vol. 699, k. 15, 72; RGIA, zesp. 735, inw. 10, vol. 12, k. 16, 300-302, 305, 312, 324, 328, 335-336, 338-343, 348-351; RGIA, zesp.735, inw. 10, vol. 57.

[60] Kazań, 19 marca oraz 25 października 1828, LZ 1, s. 368-372, 385-388.

[61] LZ 1, s. 386.

List, a szczególnie ostatnie z cytowanych zdań, staje się *credo* wygnańca. Mam na myśli zarówno sam akt pisemnej deklaracji, jak i jej treść. Z powodzeniem można ją uznać za reprezentatywną dla pragnień całego grona zesłanych filomatów. Najbardziej zależało im na pozostawieniu po sobie śladu w pamięci potomnych: dorobku życiowego, będącego tytułem do bycia zapamiętanym przez zbiorowość rodaków (nierzadko także mieszkańców regionów i miast, w których zostali umieszczeni) zarówno jako jednostki, jak i jako uczestnicy ruchu filomackiego. Kułakowski pragnie bardziej zostawić po sobie coś trwałego, niż cieszyć się długim życiem. Liczy się wkład poety, przyjaciela, nauczyciela w życie drugich, wartościowa jest egzystencja pożyteczna.

Z listów Feliksa wynika, że na wygnaniu najtrudniej znosił jesień: „pora przykra, a w Kazaniu we dwójnasób przykrzejszą się staje, już dla samego miejsca, już dla bytu naszego”[62]. Aura i prowincjonalne wówczas miasto – te dwa aspekty sugestywnie oddziaływały na samopoczucie zesłańca i stawały się jakby naturalną dekoracją jego ponurej egzystencji. Jedynym ratunkiem – w myśl filomackich zasad i przyzwyczajeń – byli przyjaciele. Kułakowski obracał się w gronie polskim i po wyjeździe Kowalewskiego zostawała mu jedynie kompania Hilarego Łukaszewskiego, „starego stryja naszego powszechnego”[63] (Feliks, widać, zachował w pamięci filomacką nomenklaturę i szarżę). Teodor Łoziński – dopóki mieszkał w Kazaniu – bywał także dobrym towarzyszem.

Z listów do Daszkiewicza można się sporo dowiedzieć o kazańskich współzesłańcach Kułakowskiego – oprócz już wspomnianych, także o Mikołaju Kozłowskim i Janie Wiernikowskim. O tym, jak różne postawy przyjmowali filareci, świadczy urywek listu poświęcony ostatniemu z wymienionych:

> Jan dla siebie jakieś inne upatruje stanowisko, czy też może zda mu się, że na nim stanął – rzadko się bardzo skarży na przeznaczenie, częściej na niedostatek pieniędzy – ale daleki jestem od winienia go w moim sercu; może wyższy zdolnościami, postępowaniem niezrozumiałym, dąży do wiadomego sobie celu – boleję jednak nad tym dlaczego winnym będąc całą otwartość serca swojego osobom mu najbliższym, najmniej się mi szczerze udziela[64].

Przytoczenie dowodzi, iż Kułakowski był uważnym i subtelnym obserwatorem drugiego człowieka. Pozostawał zarazem wolny od pokusy ferowania wyroków. Odnosił się z respektem do tych elementów rzeczy-

[62] LZ 1, s. 385.
[63] LZ 1, s. 385.
[64] LZ 1, s. 385.

wistości oraz czyjegoś życia, których nie potrafił zrozumieć i przeniknąć. Widać, iż jednym z większych wykroczeń dla filomackiego jambisty była skrytość doświadczana od dawnych związkowych towarzyszy. Natomiast jednoznaczną gorycz wzbudzali w Kułakowskim inni polscy zesłańcy prowadzący się nagannie[65].

Feliks nie ustawał w wysiłkach na rzecz wydostania się z „błota kazańskiego"[66]. Donosił Daszkiewiczowi i innym zesłanym kolegom, iż stara się o wyjazd do stolicy cesarstwa lub posadę nauczyciela w gimnazjum w Nieżynie[67]. Zły stan zdrowia nie pozwolił mu – tak zdecydował kazański kurator – wyjechać z Józefem Kowalewskim („jedynym w Kazaniu towarzyszem i przyjacielem") do Irkucka, a potem do Chin. Życzenia miał skromne:

> Ja Bogu dzięki niedostatku nie cierpię i rad bym przestał na tym przez całe życie, byle bym był ze swojemu, ale nie mam pokoju duszy, którego pragnę – bez którego niepewny jestem zdrowia a może i życia, a tego nie dosiedzę w Kazaniu[68].

Usiłował nie wpadać w sidła pesymizmu, ale zdawał sobie sprawę, że sytuacja jest skomplikowana. Ten sam Kazań, który dla Kowalewskiego stał się naukową i życiową trampoliną, dla Feliksa był miejscem, w którym doświadczał swoistego paraliżu. Wbrew wysiłkom i nastawieniu. Gdzieś na przełomie 1828 i 1829 roku odwiedził w Wiatce dawniejszego kazańskiego towarzysza, Teodora Łozińskiego. Wrócił do miasta i znów poczuł się źle. W marcu pisał do Pietraszkiewicza, że wysłał listy do filomatów z kolonii moskiewskiej i pozostały one bez odzewu. Pisał więc ponownie, usiłując wymóc na Onufrym listowną reakcję[69]. Brak sygnału zwrotnego jeszcze mocniej pchał go w objęcia melancholii.

Po przenosinach do Petersburga egzystencja Kułakowskiego wcale nie uległa radykalnej poprawie. Próbował włączyć się w nurt zajęć literackich i wydawniczych, a także życia towarzyskiego w gronie dość licznej petersburskiej polonii. Bywał w domach Gaspara Żelwietra oraz Franciszka Malewskiego. W czerwcu tegoż roku Mickiewicz, za pośrednictwem Fran-

---

[65] Rzadko wymieniani z nazwiska. Czytamy o nich: „łajdak i oszust", „nabroił", „jeszcze dalszy od poprawy".

[66] Z listu Feliksa Kułakowskiego do Adama Mickiewicza; Kazań, 23 lipca 1828, w: *Korespondencja Adama Mickiewicza*, t. 2, Paryż 1872, s. 56.

[67] Miejscowość leżąca na terenie Charkowskiego Okręgu Naukowego, w pobliżu miejsca zamieszkania rodziny Kułakowskiego. Liczył na to, że mógłby zaopiekować się ubogą matką.

[68] LZ 1, s. 371.

[69] Kazań, 22 marca 1829, LZ 1, s. 148.

ciszka Malewskiego, udzielił mu sturublowej pożyczki. Feliks bowiem, podobnie jak Sobolewski, należał do tych filomatów, których autor *Ody do młodości* darzył szczególną sympatią. Ważnym akcentem w petersburskim okresie życia Kułakowskiego był początek 1831 roku, kiedy to w salonie Marii Szymanowskiej została wystawiona – z okazji imienin Żelwietra – komedia Kułakowskiego *Imieniny księdza proboszcza*. Jej egzemplarze (autografy?) zaginęły. W stolicy zajmował się drukiem *Poezji* Juliana Korsaka[70]. Starał się także o posadę w kancelarii petersburskiego wojennego generał-gubernatora. Bez powodzenia. Bywał w kręgu polskich mieszkańców i wygnańców. Widywał się – jak już wspomniałem – z Malewskim, a jednak zarówno w listach tego ostatniego, jak i w dzienniku Heleny Szymanowskiej (niebawem żony Franciszka) można znaleźć jedynie zdawkowe wzmianki o przybyszu z Kazania. Może nie miał z nimi zbyt zażyłych stosunków. Może wolał podążać własnymi ścieżkami. Nie można tego wykluczyć, ale nie wydaje się to główną przyczyną coraz wyraźniejszego gaśnięcia z każdym kolejnym rokiem wygnania.

W lutym 1830 roku wyznawał w liście do Pietraszkiewicza: „ja człowiek z przeszłego wieku, a tu wszystko oddycha modą i świeżością, chociaż spojrzawszy za kulisy wewnętrzne różnych indywiduów brudy najwidoczniej dostrzeżesz"[71]. Trudno orzec jednoznacznie, czy ta pełna goryczy uwaga odnosi się do grona polskiego, czy też całego teatru literacko-towarzyskiego Petersburga. Mogło chodzić o pisarzy robiących karierę w stolicy – Tadeusza Bułharyna i Józefa Sękowskiego. Mógł się czuć źle w gronie skupionym wokół „Tygodnika Petersburskiego", więc także Malewskiego i Przecławskiego. W tym samym bowiem liście pisał jasno, że dziennikarstwo go nie interesuje. Dodawał też skargę: „ja, który tu

---

[70] Z listu Kułakowskiego do Stanisława Morawskiego, z 1 listopada 1830 roku w Petersburgu: „Poczciwy Gaspar po dawnemu rad w swoim domu i ja raz albo dwa razy w tydzień weselę się u jego stołu [...] w dzień św. Symona [!] przyszło aż do improwizacji, ależ dnia tego improwizowała i cała Redakcja „Tygodnika [Petersburskiego]" i najoschlejszych sentymentów prawnicy [...]" (k. 6). Jak wynika z listu Juliana Korsaka do Stanisława Morawskiego (22 maja 1830 roku, odpis ręką Ludwika Janowskiego) Kułakowski zajmował się również drukiem *Poezji* Korsaka: „Kułakowski przysłał mi już z pięć arkuszy swoich druków – dobrze, że spieszno drukuje, ale niekontent jestem z kilku grubych pomyłek" (k.3). Oba cytaty na podstawie: Biblioteka Narodowa w Warszawie, rkps II. 7890, *Odpisy listów Leona Zienkowicza do Stanisława Morawskiego*. K. 3; 5-7, [Odpisy – ręką Ludwika Janowskiego – listów Juliana Korsaka i Feliksa Kułakowskiego do Stanisława Morawskiego]. List do Morawskiego cytują także redaktorzy wspomnień Stanisława Morawskiego, *W Peterburku 1827-1838. Wspomnienia pustelnika i Koszałki Kobiałki*, oprac. A. Czartkowski i H. Mościcki, Poznań [1927], s. 353-354. List ten przechowywany był w archiwum rodzinnym Morawskich w Ustroniu.

[71] Petersburg, 25 lutego 1830, LZ 1, s. 154.

jestem istotą nową, słabą, opuszczoną i bojaźliwą"[72]. Fraza dla Feliksa wielce charakterystyczna. Po części oddająca jego położenie – przybysza z rosyjskiej prowincji, na której spędził przeszło pięć lat. Zarazem jest to coś na kształt wersu z nienapisanego wiersza (a może tylko nie ujawnionego), człon dystychu elegijnego, czyli typu wypowiedzi cechującego zesłańcze pisarstwo Kułakowskiego. Podczas pobytu w cesarskiej stolicy nie rozwinął już skrzydeł ani życiowych, ani pisarskich (jeśli wziąć w nawias wspomnianą okolicznościową igraszkę teatralną wystawioną w pokojach Szymanowskiej). W październiku pisał do Pietraszkiewicza, że musi opuścić brzegi Newy. W kilkunastu zdaniach relacjonował dworsko-administracyjne gry wokół swej osoby. Papiery Feliksa przeszły przez ręce Benckendorffa, by ostatecznie wylądować na biurku cara. Władca przypomniał zesłanemu filomacie jego status. Napisał, że Kułakowski może osiąść gdziekolwiek w imperium, byleby to nie był Petersburg lub ziemie litewskie. Z omawianego listu (ostatniego zachowanego dokumentu po Kułakowskim) wynika, że planował wyjazd do Kijowa. Nie zdążył.

Wracając na chwilę do okresu kazańskiego, trzeba dodać, iż filomaci przebywający w Moskwie, a wśród nich przede wszystkim Daszkiewicz i Mickiewicz, czekali na Kułakowskiego. W liście do Kowalewskiego z 1827 roku Adam wzdychał: „Feliś jakimże nienawistnym losem zatrzymany! [...] on by nas zabawił w zapas jeszcze na lat jakich trzy. [...] Spodziewaliśmy się, że on w czasie choroby Moskwę za lazaret obierze"[73]. Mickiewicz pielęgnował w czasach moskiewskich wizerunek Kułakowskiego jako człowieka duchowo zahartowanego, obdarzonego dowcipem i talentem do gry na lekkiej, choć dobrze nastrojonej lirze poetyckiej. Przywoływane w pierwszej części tej książki strzępy liryczne filomackiego jambisty oraz cytowane wyżej listy ukazują człowieka pogrążonego w smutku i zalęknionego o przetrwanie. Elegijna była tonacja nie tylko wierszy, ale także życia tego poety filomackiego na zesłaniu. W listach dawał wyraz temu splotowi. Na przykład w takim nagłówku, a raczej dopisku do daty ostatniego (zachowanego) listu do Daszkiewicza z 25 października 1828 roku: „d. 25 paździer. 1828 Kazań, napisałem 1824, bo mi stanął ten rok w pamięci, ponieważ wczora skończyło się lat 4 od opuszczenia Wilna"[74]. Nawrót pamięcią wywiedziony z pomyłki. Wymowny błąd ręki i potrzeba skomentowania tego w liście-rozmowie z przyjacielem. Przypomnienie sobie i jemu punktu wyjścia: miasta studiów, filomackiej działalności, narodzin przyjaźni, śledztwa i przełomo-

[72] LZ 1, s. 155.

[73] Mickiewicz, *Listy 1*, s. 412, Moskwa, 9 czerwca 1827.

[74] LZ 1, s. 386.

wego (także w sensie załamania biografii) wyjazdu z litewskiej stolicy. Kułakowski zmarł nagle w mieście nad Newą w kwietniu 1831 roku, na kilka dni przed świętami wielkanocnymi, które wypadły tego roku 19 kwietnia[75].

5. Trzy biografie w sposób nagły przerwane. Trzej bohaterowie jednej z najsłynniejszych dedykacji w literaturze polskiej. Trzy figury filomatyzmu zesłańczego w jego odmianie najbardziej tragicznej – w wersji przedwczesnego odejścia. Zostawili przecież ślad – przede wszystkim dzięki listom, zarówno pisanym, jak i otrzymywanym. To też istotny składnik filomackiego doświadczenia zsyłki. Natomiast groby pierwszych zmarłych zesłańców nie pojawiają się w listach czy innych świadectwach tych, którzy zostali przy życiu. A przecież na symbolikę i silną wymowę grobów byli bardzo wyczuleni, przynajmniej niektórzy z nich[76]. Kto wie, czy epitafium umieszczone przed drezdeńskimi *Dziadami* nie uchyliło potrzeby odwiedzania, a przynajmniej listownego i poetyckiego mitologizowania przez filomatów miejsc pochówku towarzyszy.

6. „Piotruś mój kochany umarł, jedyny prawdziwy syn duszy mojej. Od zgonu najlepszej matki mojej na łonie Twojem opłakanej, żadna śmierć tyle mnie nie kosztowała bolesnej żałości, bo też żadne może życie nie miało tyle z bytem moim wewnętrznym związku" – pisał Tomasz Zan z Orenburga 27 lutego 1830 roku do Franciszka Malewskiego[77] o nagłym odejściu dziesięcioletniego Piotra Ciołkowskiego, swego orenburskiego ucznia i ulubieńca. Z listu wynika, iż Piotruś był jego największą nadzieją, uczniem, którego chciał wychować wedle własnego systematu. Zan uważał, że w ten sposób „najlepiej wypłaci się z długów ku przyjaciołom

---

[75] Przybliżona data śmierci na podstawie: RGIA, zesp. 735, inw. 10, vol. 57, k. 39 oraz Sudolski, *Panny Szymanowskie i ich losy*, s. 122. Tamże informacja, że w pogrzebie Kułakowskiego na cmentarzu na Kołomnie uczestniczyły między innymi Helena Szymanowska (późniejsza żona Franciszka Malewskiego) i Kazimiera Wołowska. Z biogramu Makowieckiej wynika, iż Kułakowski miał syna Romualda. Trudno powiedzieć cokolwiek bliższego na temat tego potomka i okoliczności jego pojawienia się na świecie.

[76] Por. choćby uwagi o motywie grobu w twórczości Czeczota w rozdziale „Przykład Lacedemona". Zob. też uwagi Ewy Grzędy, odwołującej się do *Rozważań o historii śmierci* Philippe'a Ariésa (przeł. K. Marczewska, Warszawa 2007). Badaczka podkreśla obecną u Ariésa kwestię włączenia zmarłych w budowanie tożsamości nacjonalistycznych w erze nowoczesności. Zob. E. Grzęda, *„Będziesz z chlubą wskazywać synów twoich groby..." Mitologizacja mogił bohaterów w literaturze i kulturze polskiej lat 1795-1863*, Wrocław 2011, s. 13.

[77] LZ 2, s. 143.

i Ojczyźnie"[78]. Więcej jeszcze, relacja z uczniem, synem Stanisława Ciołkowskiego (zaprzyjaźnionego z Zanem rosyjskiego oficera w Orenburgu) niekiedy napawała go radością z powodu „możności zjednoczenia polskości i ruskości piękniejszej i doskonalszej w sercu jednego człowieka"[79]. Okazywanie straty przez filomatę łączyło się z czarnymi przeczuciami co do samego siebie i prowadziło do radykalnych wniosków: „Tym okropnym wypadkiem wyniósł ze mnie zacniejszą pełność myśli i uczuć, i wciągnął do grobu najlepszą część czasu na wygnaniu przepędzonego"[80].

Z dwóch przyczyn włączam przeżycia Tomasza Zana związane ze śmiercią rosyjskiego dziecka do rozważań o zgonach zesłanych filomatów. Po pierwsze, autor listu splótł odejście Piotrusia z odejściem Sobolewskiego i Daszkiewicza. Po wtóre, w umieraniu małego orenburskiego chłopca dostrzegł kres nadziei na więź polsko-rosyjską, którą chciał wpoić swemu podopiecznemu własną pracą nauczycielską i wychowawczą. Dwa lata później Mickiewicz, w przywoływanym już na początku tego rozdziału wierszu *Do przyjaciół Moskali,* również odczytywał śmierć przyjaciół filomackich w kontekście relacji polsko-rosyjskich. O ile w zamknięciu *Dziadów* pojawił się jednak wydźwięk bardziej krzepiący, a przynajmniej nadający pewien sens zgonom zarówno filomatów, jak i dekabrystów, o tyle u Zana śmierć dziecka oznacza zmierzch nadziei na zdrowe relacje polsko-rosyjskie. Ponadto, orenburski zesłaniec w zakończeniu listu do Malewskiego dokonał dość radykalnego zestawienia trzech wspomnianych zgonów: „Wielką z żałością pojmuję szkodę, jaką nam zrządził śmiercią swoją Sobolewski i Daszkiewicz. Przecież ich nie żałuję jak Piotrusia, bo też i sobie życzę równego z nimi losu"[81]. Pragnienie śmierci i poczucie, iż w grobie znalazła się właśnie najwartościowsza część orenburskiego rozdziału biografii filomaty, składają się w tanatyczną wizję i, jeśli tak można to ująć, autokreację Zana[82]. Widziałbym w nich wyraz chwilowej beznadziei i psychicznego załamania, a nie rzeczywistego pożądania śmierci. Tym bardziej, iż w tym samym liście autor pokłada nadzieję w „potrzebie ruchu i żądzy znania", oraz liczy na wskazówki filomatów, „które by mnie postawiły w możności przykładania się do Waszo-naszych celów, bliskich, powszechniejszych"[83].

---

[78] LZ 2, s. 143.

[79] LZ 2, s. 143.

[80] LZ 2, s. 144.

[81] LZ 2, s. 145.

[82] Zob. uwagi o autokreacyjności w umieraniu romantyków w szkicu Aliny Kowalczykowej *Romantyczna sceneria własnej śmierci*, w: *Śmierć Mickiewicza. Teksty i Rozmowy w Roku Mickiewiczowskim 2005*, pod red. K. Czeczot i M. Zielińskiej, Warszawa 2008, s. 227-244.

[83] LZ 2, s. 144. Odpowiedział mu Malewski, co omawiam w rozdziale następnym.

W rozważaniach Philippe'a Ariésa[84] można znaleźć obserwację dotyczącą zmian w odbiorze śmierci na przestrzeni XIX stulecia. O ile w wieku poprzednim zgon najmocniej i w zasadzie jedynie obchodził osobę, która była nim zagrożona, o tyle w stuleciu następnym zmieniła się przede wszystkim reakcja otoczenia. Badacz stwierdza nawet, że okazywaną wówczas żałobę można by określić, z dzisiejszego punktu widzenia, jako histeryczną. Dodaje: „Owa przesada w okazywaniu żałoby ma określone znaczenie. Pokazuje, że ci, którzy pozostali, z większym niż dawniej trudem godzą się ze śmiercią bliskich. Obawę budzi nie własna, lecz cudza, twoja śmierć"[85]. Filomackie reakcje wpisują się w owe spostrzeżenia tylko do pewnego stopnia. Albo inaczej: przez spojrzenie francuskiego badacza dadzą się wyjaśnić w specyficzny sposób. Sytuacja wygnania i związanych z nim trosk o przeżycie niejako wymuszała na zesłanych filomatach nieuleganie radykalnej żałobie po stracie przyjaciół. Najmocniej będzie to widać w postawie Malewskiego. Z kolei reakcja Mickiewicza będzie ewoluowała w sposób znamienny dla polskiego myślenia o śmierci w stuleciu powstań narodowych, spisków i oddawania życia za dobro wspólne. W *Dziadach* drezdeńskich poeta uczyni ze zgonów młodych przyjaciół jedną z podwalin mesjanistycznego systematu. W *Ustępie*, w którym profetyzm ulega co najmniej ściszeniu[86], zestawi powieszonych przez cara dekabrystów z wcześnie zmarłymi filomatami[87].

---

[84] Ariés, *op. cit.*, s. 68-78.

[85] *Ibidem*, s. 78.

[86] Por. W. Weintraub, *„Ustęp" a profesja*, w: *Poeta i prorok. Rzecz o profetyzmie Mickiewicza*, Warszawa 1998, s. 202-219.

[87] Należy jednocześnie pamiętać, iż po powstaniu listopadowym Mickiewicz bardzo zaangażował się w opiekę nad umierającymi, w tym także przyjaciela – Stefana Garczyńskiego. Analizuje ten problem Marta Zielińska, mówiąc między innymi o wpływie na poetę postawy Klaudyny Potockiej, którą poznał w Dreźnie w roku 1832. Por. M. Zielińska, *Sztuka umierania*, w: *Śmierć Mickiewicza*, s. 175-181.

Zesłaniec, „nadnewski mieszkaniec", urzędnik. O Franciszku Malewskim

1. **Z setek zesłańczych listów Malewskiego** (i tyluż otrzymywanych) oraz z kart dziennika żony Franciszka wyłania się obraz postaci niezwykle intrygującej, barwnej, ciekawej życia. Intelektualista, urzędnik, dziennikarz, znawca prawa, głowa rodziny, człowiek doceniony w imperium, ale też ktoś pozostający pod silnym wpływem ojca (w tym nieco podobny do Zygmunta Krasińskiego, choć Szymon Malewski zmarł w 1832 roku i wpływ na syna trwał krócej niż w przypadku autora *Irydiona*). Wymieniłem tylko część zajęć i osiągnięć Malewskiego na zesłaniu. Zasygnalizowana w tytule sekwencja nazw zarysowuje skalę możliwości, między którymi mogli/musieli wybierać nie tylko filomaccy zesłańcy, ale także inni wygnani w głąb rosyjskiego imperium w XIX stuleciu. Na tym tle biografia Malewskiego obfituje w najwyraźniejsze sygnały mocnego związania osobistej drogi życiowej z posadą imperialnego urzędnika. Zbigniew Sudolski w komentarzu do edycji trzeciego tomu zesłańczej korespondencji filomatów napisał o Malewskim, iż ten znalazł się na drodze do ugodowości[1]. Sprawa ta wymaga z pewnością baczniejszej uwagi.

W roku 1829, w czasie gdy Mickiewiczowi udało się opuścić Rosję, Malewski otrzymał w Petersburgu niepłatną posadę urzędnika w Metryce Litewskiej. W urzędzie zajmowano się badaniem regulacji prawnych obowiązujących na ziemiach byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego, przejętych przez Rosję po III rozbiorze, a potem niejako powtórnie po kongresie wiedeńskim. W roku następnym Malewskiego skierowano, razem z jego znajomym i byłym wykładowcą Uniwersytetu Wileńskiego, Ignacym Daniłowiczem, do opracowania zbioru praw dla guberni polskich. Od początku lat 30. otrzymywał za tę pracę wynagrodzenie w II Oddziale Kancelarii Carskiej, został bowiem mianowany metrykantem. Po sfinali-

[1] Z. Sudolski, *Franciszek Malewski – od konspiracji ku ugodzie*, LZ 3, s. 10-21.

zowaniu prac nad układem praw otrzymał 10 000 rubli srebrnych nagrody, Order Św. Anny i dożywotnią roczną pensję w wysokości 3000 rubli. Później został dyrektorem Metryki Litewskiej, przyznano mu tytuł tajnego radcy, a także złożono propozycję godności senatora, z czego nie skorzystał. Sekwencja wymienionych faktów nie pozostawia wątpliwości, że Franciszek Malewski konsekwentnie piął się po szczeblach państwowej kariery i spośród zesłanych filomatów osiągnął najwyższe zaszczyty. Ewentualnie mógłby się z nim równać inny zesłaniec filomacki – Józef Kowalewski: po latach imponującej pracy naukowej został rektorem Uniwersytetu Kazańskiego.

Nie istnieją żadne dokumenty potwierdzające tezę o ugodowości czy wręcz zruszczeniu Malewskiego. Nie ulega jednak wątpliwości, że z czasem, szczególnie po klęsce powstania listopadowego i ustabilizowaniu sytuacji rodzinnej, coraz bardziej stawał się prawowiernym poddanym cara i oddanym pracownikiem imperialnej administracji. Pielęgnował przecież przyjaźń Tomasza Zana, który gościł w jego domu w drodze powrotnej z orenburskiego zesłania na przełomie lat 30. i 40. Do końca był też bliski Mickiewiczowi.

Malewski, zwany przez filomatów Jaroszem, zasłużył na osobny rozdział z racji wpisanej w jego listy dużej dozy samoświadomości oraz krytycznej autorefleksji. Dobrze pokazuje to list z maja 1830 roku. Wówczas przebywał już na stałe w Petersburgu i odpisywał na list-tren przyjaciela i „spółwygnańca" Tomasza Zana[2]. Przebywający w Orenburgu filomata opłakiwał śmierć ulubionego ucznia i niemal przybranego syna – dziesięcioletniego Piotrusia. Malewski nie próbował Zana pocieszać. W kilku zdaniach zawarł własną wizję odbywania kary wygnania:

> Twoje na 10-letnim chłopcu nadzieje powiedz mi czyż nie były wątłe. Daszkiewicz oduczył mię raz na zawsze od wszelkich rachub na zdrowie młodości. Nie trać więc serca Tomaszu, Twoje ograniczone, jak powiadasz siły, mogą pewnie takich kilku jeszcze chłopców przysposobić i fizycznie i moralnie, nie tęsknij więc do takiego stopnia, abyś życzył sobie kończyć jak Sobolewski i Daszkiewicz. To życzenie w moich oczach jest chorowite i choć ostatecznie rozebrawszy nie wiem po co bym życia żądał, zawsze mię pełność myśli, życzeń, nadziei, sama imaginacija we snach przywołująca tysiące obrazów, przeświadcza, że nie powinienem życzyć prędkiego dni ucięcia[3].

W poprzedniej partii listu Malewski donosił, iż został powołany do pracy w kancelarii carskiej i myśli poważnie o małżeństwie. Zana nama-

---

[2] LZ 2, s. 143-146. List Zana do Malewskiego, Orenburg, 27 lutego 1830.

[3] Petersburg, 19 maja 1830, LZ 3, s. 349.

wiał również do ustabilizowania zesłańczego położenia: „Ty powinieneś prosić o użycie siebie na nauczyciela w Wydziale Moskiewskim, lub o pensiją jakąś niearesztancką. [...], aby Ci [...] wymazano z firmularnych opisów całą przeszłość. O to trzeba prosić samego Monarchy"[4]. Takie były rady trzeźwo myślącego i realistycznie kalkulującego Malewskiego. Rozpostarcie perspektywy pragmatycznych działań miało wyrwać przyjaciela z rozpaczy, a zarazem było próbą listownego utwierdzenia siebie co do podjętych decyzji i wyborów.

Z wielu powodów list wydaje się ważny i reprezentatywny dla losu dziewiętnastu filomatów zesłanych w głąb Rosji. Powstał w sześć lat po ogłoszeniu wyroku, kończącego śledztwo Nowosilcowa. Losy większości zesłanych weszły w fazę swoistej stabilizacji. Słabły więzi zarówno ze stronami rodzinnymi, jak i ze współzesłańcami. Wyznania filomaty wyrastały więc z kilkuletniego doświadczenia zesłańczego nie tylko własnego, ale i innych wygnańców. Malewski orientował się dobrze w kondycji duchowej zżeranego przez samotność i tęsknotę Sobolewskiego, który czasami przyjeżdżał z Archangielska do Petersburga. Zarówno w Moskwie, jak i później w Petersburgu widywał okazjonalnie Cypriana Daszkiewicza – utalentowanego historyka, naukowego ucznia-faworyta Lelewela, który na zesłaniu musiał zadowolić się posadą w banku. Obaj odeszli nagle. Malewski, jak wskazuje na to list, traktował zgony filomackich towarzyszy niedoli jako wydarzenia, których nie zamierza poddawać interpretacji intelektualno-lirycznej. Odwołał się do nazwisk zmarłych, aby uwiarygodnić swoją odpowiedź – na pozór zimną i obojętną – na skargi i rozpacz orenburskiego zesłańca. Starał się wytrącić Zana ze stanu egzystencjalnego paraliżu, odbierającego zdolność trzeźwej oceny zdarzeń.

Z cytowanego listu Malewski wyłania się jako ktoś pogodzony z zesłańczym położeniem. Przypomnę fragment już przywoływany: „i choć ostatecznie rozebrawszy nie wiem po co bym życia żądał, zawsze mię pełność myśli, życzeń, nadziei [...] przeświadcza". Malewski nie roztacza jakiegoś mirażu świetlanej przyszłości na zesłaniu. Ma silne poczucie rozczarowania, może nawet rezygnacji. Przesłanki do dalszej egzystencji nie wynikają z chłodnej rachuby. Podłożem decyzji o trwaniu są raczej pozytywne odruchy umysłu i obronna reakcja podświadomości oraz ciała.

Czy słowa Malewskiego oznaczają początek procesu rozpadu filomackiej wspólnoty i kres oddziaływania jej etosu? Pytanie dotyczy zresztą i innych filomatów w Rosji, choćby Józefa Kowalewskiego czy Józefa Jeżowskiego. Ten drugi zdał sobie sprawę z niewielkich szans na realizację planów naukowych już w 1825 roku. Pisał więc do Zana, iż cała ich przy-

---

[4] LZ 3, s. 349-350.

szłość (w tym nadzieja powrotu w strony rodzinne) spoczywa w ręku Nowosilcowa[5]. Czy mieli już dość przedwczesnych zgonów oraz doszli do przekonania, że nie ma większego sensu ani postawa buntownicza[6], ani izolowanie się od rosyjskiej społeczności w miejscu zesłania (*casus* nieprzejednanego Czeczota)? Czy rzeczywiście chodziło o zerwanie z przeszłością filomacką, czy też o jakąś ewolucję, o wzięcie poprawki na nowe okoliczności?

Odpowiedź na te pytania wymaga ostrożności. Trzeba zauważyć, że omawiany list został napisany na pół roku przed wybuchem powstania listopadowego. Jego echo oczywiście dotarło do filomatów w Rosji, a nawet mocno naznaczyło losy niektórych spośród nich, także Malewskiego. Pod wpływem wieści z Królestwa Polskiego i Litwy oraz pod wrażeniem kolejnych przedwczesnych śmierci w samym Petersburgu – Oleszkiewicza, filomaty Kułakowskiego oraz Marii Szymanowskiej – jesienią 1831 roku Malewski napisał niezwykły list do Mickiewicza przebywającego już wówczas w Wielkopolsce[7]. Zaskakuje wpisana w dokument tonacja i argumentacja. W zestawieniu z innymi listami Malewskiego z tamtych lat uderza swego rodzaju radykalizmem. Oto zdystansowany i w listach zawsze ostrożny, a nawet enigmatyczny Franciszek wyznaje, iż petersburskie zgony bliskich osób wprowadzają go w trudne położenie. Czuje się napiętnowany, prześladowany przez śmierć:

> Ach Adamie! po Oleszkiewiczu na własne oczy widziałem drugą konającą osobę! Od zaprzeszłego października śmierć zaczęła mnie ścigać. Umarł Oleszkiewicz, alem na jego chwile ostatnie był przygotowany, bom kilka nocy spędził na niepewności między jego życiem a śmiercią. Wszedłem pierwszy do stancyi nieboszczyka Kułakowskiego, i to zniosłem, bo leżał na ziemi, jakby go piorun uderzył, jedna chwila żywot przerwała.
> Ale byłem o 2-iej po południu u Szymanowskiej, alem z nią jak zwykle rozmawiał, alem siadł do szachów z Heleną i ona mię zawołała na skarżenie się na swoją słabość i nie wyszedłszy z jej domu prócz po doktora i lekarstwa już w godzinę z rozmowy z lekarzem wiedziałem, że żyć nie będzie i w 10 godzin rzeczywiście nie żyła[8].

Nagłość zgonów, oto co uderza w tym fragmencie. Najbliżsi odchodzą na zesłaniu jakby niepostrzeżenie, jakby piorunem rażeni. Malewski bar-

[5] LZ 3, s. 789. List J. Jeżowskiego do T. Zana, Moskwa, 5 października 1826.

[6] Do czego mógł skłaniać srogi los straconych bądź zesłanych na Sybir dekabrystów.

[7] LZ 3, s. 352-354. List F. Malewskiego do A. Mickiewicza z 14 listopada 1831. Według J. Odrowąż-Pieniążka list napisany został miesiąc później – por. notę edytorską w: LZ 3, s. 353.

[8] LZ 3, s. 353.

dzo mocno to przeżywał. W tym stanie psychicznym oraz w obliczu krachu powstania listopadowego autor listu nie znajduje oparcia w akceptacji trudnych doświadczeń, którą półtora roku wcześniej zalecał Zanowi. W epistolarnej rozmowie z Mickiewiczem pozwala sobie na większą wylewność i nie ukrywa postawy rezygnacji. Zapewne osoba adresata miała spory wpływ na ten upust uczuć. Po pierwsze, z filomackich towarzyszy Malewski znał Mickiewicza najlepiej. Po wtóre, autor *Sonetów krymskich* przebywał już z dala od Rosji i nie potrzebował psychicznego przyjacielskiego wsparcia. Malewski nie byłby jednak sobą, gdyby nie odnalazł jakichś punktów oparcia. W liście można ich upatrywać w dwóch fragmentach.

W jednym, puentującym powyższy cytat, pisał o śnionym nocami obrazie umarłej Marii Szymanowskiej oraz o cudzie, który miał polegać na nieuleganiu zarazie cholery: „cud, że mię cholera po dziś dzień oszczędziła, jeżeli prawda, że umysł cholerze dopomaga”[9]. Można to rozumieć, że mimo tak bliskiego obcowania ze śmiercią Malewski pozostał przy życiu, jakby na przekór. Pisał, iż nie ma pojęcia, skąd w nim tyle sił żywotnych. Postanowił czerpać z tego zaskakującego witalizmu.

Ponadto Malewski zdawał się mówić – i to byłby drugi punkt oparcia: „od czego ma się przyjaciół?”. Na ręce Mickiewicza za pośrednictwem listu złożył swoiste zamówienie na poetycką konsolację, „chrześcijańskiej poema”[10]. Poeta miałby niejako pomóc uporać się z ogromem cierpień zarówno wygnańcom, jak i rodakom pozostającym w kraju po powstaniu. Malewski przeprowadził w tym liście – równolegle z apelem do przyjaciela poety – rewizję dotychczasowej drogi życiowej i podjął pewne decyzje, a przynajmniej położył pod nie fundament.

Uświadomił sobie, jak już sygnalizowałem, kres rojeń o możliwej przemianie świata w trybie rewolucyjnym, do czego z pewnością przyczyniła się o kilka lat wcześniejsza klęska dekabrystów. Niekoniecznie jednak musiały przepaść filomacko-wczesnoromantyczne marzenia i projekty republiki młodych, ustabilizowanego świata wartości i troski o dobro wspólne. Nic w liście nie wskazuje, aby Jarosz porzucił dawny studencko-przyjacielski skład zasad. Zrozumiał jedynie utopijność pragnień wcielania ich w życie natychmiast, bez oglądania się na rzeczywistość, tu i teraz. Trzeźwo i dogłębnie przeanalizował polityczne fakty – przede wszystkim krach powstania listopadowego. Wyciągnięte wnioski skierowały go w stronę konstatacji i postanowień o podłożu religijnym. Prawnik i romantyk (w znaczeniu znawcy oraz miłośnika romantycznej filozofii i poezji) potraktował lata filomackie (szczególnie czas śledztwa Nowosil-

[9] Petersburg, 14 listopada 1831, LZ 3, s. 353.
[10] LZ 3, s. 353. Więcej o tym liście w ostatnim rozdziale części czwartej.

cowa), dotychczasowe doświadczenia zesłańcze oraz upadek powstania jako składniki pewnego ćwiczenia duchowego. Pokazało mu ono ostateczny upadek człowieka jako twórcy dziejów i kazało zejść z bezdroży rewolucji i aktywności polityczno-społecznej na ścieżkę „religijnego życia". Nie oznacza ono bynajmniej dewocyjnej bierności i rezygnacji z podmiotowego uczestnictwa w egzystencji. Wręcz przeciwnie. Apeluje przecież do poety i przyjaciela, by ten zaintonował religijną pieśń, z którą na ustach będzie można wstąpić w nowy strumień życia. Pojawia się on dopiero na horyzoncie. Zadanie człowieka – tak to zdawał się widzieć filomata w Petersburgu – polega na uchwyceniu jego wymiarów i ram. Stąd prośba do Mickiewicza, aby zanucił przyjaciołom poetycki prospekt nowej formy bytowania, aby podsunął melodię i słowa, których nauczą się na pamięć i samodzielnie będą wykonywać.

Myślę, że doskonale zdawał sobie sprawę, iż upadek powstania na ziemiach polskich zamykał na dłuższy okres możliwość samostanowienia Polaków o sobie, o co zabiegali przecież także filomaci i filareci. Ich program działań autoformacyjnych (etyka) i naukowo-społeczno-politycznych był częścią długiego prologu Nocy Listopadowej. W trakcie roku, od jesieni 1830 do jesieni 1831, przepadły ich marzenia o wcieleniu w życie wileńskich ustaw i utworów.

2. Czapka z Archangielska, pończochy z Jarosławia, buty z Niżegorodu (Petersburg, listopad 1824 – styczeń 1825). Zachowane z tego czasu kilkanaście listów – do sióstr Marii i Zofii oraz do rodziców – pokazuje Malewskiego pełnego podróżniczej energii, poznawczej pasji oraz tęsknoty za najbliższymi. Wydaje się, że taki wizerunek jest owocem zabiegów autora zarówno autokreacyjnych i zarazem uspokajających najbliższych, jak również oddaje cechy charakteru młodego zesłańca-podróżnika romantycznego, który już przed śledztwem Nowosilcowa nabył niemałej wprawy i rozsmakował się w wojażowaniu i samodzielnym odkrywaniu świata. Droga do stolicy imperium (Franciszka, Adama i innych) wiodła między innymi przez Kowno i Rygę, wypełniając ostatnie dni października oraz pierwszą dekadę listopada. „Zdrów i błotem obrzucony"[11] Franciszek zachwycał się Rygą. Przywodziła na myśl rok wcześniej widziany Hamburg i dawała okazję – ze względu na portowy i niemiecki charakter – do użycia w liście skierowanym do sióstr tego właśnie języka i pochwalenia się repertuarem tutejszego teatru, w którym dawano *Srokę złodziejkę* Rossiniego[12].

[11] Malowanka, 25 października 1824, LZ 3, s. 102.
[12] Ryga, 1 listopada 1824, LZ 3, s. 104.

Wreszcie stanął w Petersburgu. Tak o tym pisał:

> Dni piękne przyjęły mię w Petersburgu, przerażonym powodzią, która się na kilka przed moim przybyciem wydarzyła. Stolica zdziwiła mię przepychem, jeszcze mało mogłem widzieć gmachów wewnątrz, ale com zewnątrz widział przeszło wszelkie wyobrażenie[13].

Zaskakuje ten turystyczno-wojażerski ton, w który uderza w pierwszym liście do sióstr, Zosi i Maryni, napisanym 12 listopada 1824 roku. W kolejnych pismach nieco bardziej powściągliwie opisze pierwsze spotkania z architektonicznymi wspaniałościami Petersburga i chętnie odnotuje elementy życia wielkiej metropolii (np. obecność na koncertach, wizyty w łaźniach). Z jednej stron zmaga się z poczuciem obcości, z drugiej jest otwarty na poznawanie nowych miejsc i ludzi (pomocne okazują się petersburskie znajomości rodziców oraz stosunkowo czynny udział Malewskiego w życiu kulturalnym stolicy). Dobrze ilustrują to listy z drugiej połowy listopada 1824 roku – do matki i do sióstr:

> W dzień imienin Mamy byłem na obiedzie u Czerniawskich; razem były [u]rodziny małego syna. Możecie domyślić się, jak mile czas mi upłynął przy wspomnieniach ciągłych o Mamie, które do tego stopnia rozochociły czcigodnego gospodarza, że posłał po butelkę szampana za zdrowie Mamy. Przypomniał jak go Mama na wyjezdnym częstowała. Musiałem nawet tańcować tego wieczora[14]. Dotąd pędzę w Petersburgu życie gościa, nie mieszkańca. Jeszcze nie ma żadnego postanowienia. Póki to nie zapadnie musze spokojnie siedzieć. Mam nadzieję, że tu będę mógł zostać, a wówczas służba łatwo się znajdzie[15].

Dwa miesiące później, na wyjezdnym z północnej metropolii, zamieszcza w piśmie do Marii opisy, które dowodzą coraz większego zatopienia się w tym wielkim mieście i kreślą wizerunek bez mała zesłańczego dandysa. To tylko kreacja, ale jakże sugestywna: przedstawiana trybem potajemnym, mówiona jakby na ucho Maryni, bo napisana po francusku i w konspiracji przed Zosią.

> Teraz z powodu zakupów odwiedziłem Gościnny Dwór i jakże ciekawy byłby opis tego budynku. Sprzedają tam na wagę olej, jest tam około setki kramów z butami, jeden obok drugiego. To tam poddałem kontrybucji wszystkie gubernie, żeby móc stawić czoła Panu Fevrier i żeby nie leczyć moich uszu i nie wycierać sobie nosa w dzień świąteczny. Moja czapka jest z Archangielska,

---

[13] LZ 3, s. 105.
[14] LZ 3, s. 107.
[15] Petersburg, 24 listopada 1824, LZ 3, s. 107.

moje pończochy z Jarosławia, moje buty z Niżegorodu itd. [...] Musicie koniecznie nauczyć się tej melodii Jean'a z Paryża: *Welch Lust macht uns des Reisen.* [Jaką radość sprawia nam podróżowanie] i niech ją śpiewa Papie aż pozwoli Wam przyjechać nad Morze Czarne[16].

Zawadiacka postawa wobec swego położenia. Korzystanie z pewnych możliwości finansowych (wsparcie rodziców) i ofert właściwych dla handlu wielkomiejskiego. Gorączka spodziewanej podróży na południe Rosji, do Odessy. Malewski inscenizował Maryni sytuację beztroskiej, dostatniej i otwartej na świat egzystencji. Mógł sobie na to pozwalać w korespondencji z siostrami, z którymi łączyła go więź szczególnie bliska – mimo zesłańczego oddalenia.

Zupełnie inaczej miała się rzecz z listami do rodziców. Do matki, Katarzyny, właściwie pisał tylko raz do roku – w dniu jej listopadowych imienin. Przybierał wówczas listowną pozę oddanego i wdzięcznego syna, który dba, by wykazać się przed matką osiągniętą stabilizacją. Znacznie trudniej przychodziło mu korespondencyjne zwodzenie ojca. Nie tak łatwo przekonać emerytowanego rektora Uniwersytetu Wileńskiego o ustabilizowanej sytuacji życiowej i zawodowej. Szczególnie, że Franciszek materialnie w pełni był zależny od ojca[17]. Starał się uchodzić w jego oczach za lojalnego syna, zainteresowanego zdobyciem stałej posady w administracji rosyjskiej. Jesienią 1824 roku szczegółowo referował kolejne spotkania z carskimi decydentami, od których zależał jego przyszły los. Bardzo szybko zaczął się dobrze orientować w meandrach mentalności rosyjskiego urzędnika i dość sprawnie poruszał się korytarzami ministerialnych urzędów. W dwóch bardzo ważnych listach z 12 grudnia 1824 roku kreślił bez złudzeń swoje (przy okazji także innych filomatów) położenie jako zesłańca. Odkrywał całkowitą zależność od decyzji i kaprysów wysokich urzędników[18]. Nie był jednak zrezygnowany. Tu ujawnił się charakterystyczny rys postawy Malewskiego, obecny w całej jego zesłańczej drodze. Nigdy nie zapominał o ograniczeniach swojego położenia i całkowicie podporządkował się decyzjom administracyjnym. Jednocześnie natychmiast szukał szczelin w systemie, by na ile to możliwe, wygrywać swobody i korzyści (choćby towarzysko-poznawcze). Zdobycie zgody władz na

---

[16] Petersburg, 23 stycznia 1825, LZ 3, s. 114.

[17] Właściwie aż do śmierci Szymona na początku 1832 roku jego syn dość regularnie prosi w listach o finansowe wsparcie.

[18] LZ 3, s. 110-111. Wspominał także w tym liście o trudnościach z nauką rosyjskiego (szczególnie akcentu) oraz dodawał, iż przed opuszczeniem Petersburga musi zaopatrzyć się w dwunastotomową kolekcję rosyjskiego zbioru praw. W ten sposób zapewniał ojca, że na pierwszym miejscu stawia starania o posadę i zawodowe szlify.

wyjazd do Odessy przez Jeżowskiego, Malewskiego i Mickiewicza należy rozpatrywać właśnie w tych kategoriach: wytrwałe odwiedzanie ministerstwa, dyskretne pilnowanie własnych interesów i cierpliwe wypełnianie kolejnych urzędniczych żądań zaowocowało możliwością wielkiej podróży w poprzek imperium.

3. Orzechy włoskie na trotuarach, czyli „zabronione południe" (Odessa, wiosna – początek lata 1825). Droga do Odessy i pobyt w czarnomorskim porcie zaowocowały kolejnymi listami. Malewski z jednej strony był zachwycony możliwościami i urokami południowego życia w kosmopolitycznej, a też bardzo polskiej Odessie (przebywało tam wówczas wiele polskich rodzin arystokratycznych). Z drugiej strony jeszcze silniej uświadamiał sobie położenie własne i towarzyszy filomackich. Musiał rewidować plany zdobycia posady rosyjskiego urzędnika oraz osiągnięcia majątkowej jeśli nie stabilizacji, to przynajmniej poprawy. Bardzo pouczająca była lekcja, którą Malewski i jego koledzy otrzymali od najwyższych władz. Carskim ukazem zakazywano zesłańcom pobytu w południowych guberniach jako położonych nazbyt blisko dawnych ziem polskich, czyli po prostu wystawionych na niebezpieczne oddziaływanie ruchów i haseł wolnościowych[19].

O carskim zakazie filomaci dowiedzieli się niebawem po przybyciu do Odessy[20]. Z logistyczno-ekonomicznego punktu widzenia była to wiadomość katastrofalna. Oznaczała przenosiny w głąb imperium, poprzedzone szukaniem posad i kwater. Było to nie lada wyzwanie dla skromnych funduszy Franciszka, Józefa i Adama. W listach jednak trzymali się optymistycznej wersji wydarzeń: odbyli iście romantyczną podróż, trafiając na dostatnie i przyjazne południe. W doniesieniach Malewskiego do sióstr, z wiosny i wczesnego lata 1825 roku, dochodzi do głosu dyskretna stylizacja na romantycznego odkrywcę, orientalistę i sybarytę: „Jaką drogę odbyłem! Jakie na końcu stepy przejechałem!"[21]. Z lubością przywołuje nazwy cytrusów i innych południowych specjałów, powołując się na pysznie przerysowany, humorystyczny komentarz Mickiewicza, wedle którego w Odessie filomatom „płacą, aby jeść apelcyny, [...] orzechami włoskimi trotuary wykładają"[22]. Można powiedzieć na marginesie, że już w pierw-

[19] Przecież wywiezioną z Wilna podatność zesłanych filomatów na aurę dążeń konspiracyjnych podgrzały prawdopodobne spotkania z dekabrystami w Petersburgu, o czym była mowa w poprzedniej części książki.

[20] Malewski donosił o „zabronionym południu" w listach do ojca (luty 1825) i siostry, Marii (marzec 1825) – zob. LZ 3, s. 116-117.

[21] Odessa, 17 lutego 1825, LZ 3, s. 116.

[22] LZ 3, s. 116.

szych dniach pobytu na południu Mickiewicz gromadził argumenty na rzecz frazy, którą w cyklu krymskim włoży w usta Pielgrzyma: „U stóp moich kraina dostatku i krasy...”.

Z przymrużeniem oka należy czytać skargi Jarosza na dotkliwe upały, na mieszkanie w „trejbhauzie” oraz słońce, którego ostre i gorące promienie przepalają kapelusz[23]. Czuje się przecież w tych rzekomych utyskiwaniach, niezbyt mocno ukrytą, radość z niedoznanych dotąd doświadczeń południowo-wschodniego krańca Starego Kontynentu. Malewski nie pierwszy i nie ostatni raz (warto pamiętać jego pisarskie refleksje z podróży po zachodniej Europie) jawi się w korespondencji jako uważny obserwator nowego otoczenia oraz autor opisowych miniatur wplatanych w kolejne listy. Na przykład takich obrazków z czerwcowej Odessy A.D. 1825:

> Bęben przerwał mi pisanie, wyjrzałem w okno, dwóch mężczyzn skacze na przodzie, potém dwie kobiety kręcą się w około, za nimi skrzypce, cymbały, bęben i kilku ludzi, nie wiem co to znaczy, czy nie mołdawskie wesele?
> Wracam do nocy, jest to jedyna pora do przechadzek, ale cóż kiedy nié ma gdzie chodzić. Zaraz przy końcach miasta jest bariera *porto franco*, wszędzie płaszczyzna, psów hałas, jakiegom nigdy nie słyszał. Pszenica tu była się podniosła, ruszyło się czumactwo, ale teraz ruble i nosy spadły. Port wygląda okazaléj, więcéj statków weszło; oto są moje nowiny[24].

Widać tu swoisty galop informacji i wrażeń, którymi autor listu próbuje sobie powetować ograniczoną przestrzeń miejską i nadać odeskiej egzystencji polor życia pełnego atrakcji.

Rozważania i liczne przytoczenia fragmentów listów Franciszka Malewskiego wynikają z przekonania (sygnalizowanego w części pierwszej książki), iż z materii epistolograficznej można wyczytać mnóstwo odcieni zesłańczej egzystencji filomatów. Malewski był jednym z tych filomackich epistolografów, którzy nie potrafili, a może nawet nie chcieli zatrzymywać uwagi swojej i adresata li tylko na rzeczowych komunikatach. Dla takich jak on każdy niemal list dawał okazję do ekspresji wrażeń, emocji, obserwacji i przemyśleń. W tym samym czerwcu roku 1825 i w tej samej upalnej Odessie dopisywał się do listu Józefa Jeżowskiego skierowanego do Onufrego Pietraszkiewicza. Czynił to na kopercie: „Choć Jeż protestował się przeciw moim dopiskom, jednak ja jeżdżę po jego kopercie. Jacy niedobrzy, nie piszecie [...]. Prawda, że i my nie piszemy, ale za to ko-

[23] Wzmianki pochodzą z dwóch listów do sióstr, pisanych przez Franciszka Malewskiego 14 czerwca 1825. Zob. LZ 3, s. 120-121. Niemieckie słówko „trejbhauz” (w spolszczonym, fonetycznym zapisie) oznacza cieplarnię.

[24] Odessa, druga połowa czerwca 1825, LZ 3, s. 122.

chamy, kochamy, piszemy anakreontyki etc."[25]. Oto splot metaepistolarnych, autotematycznych gestów – pisze się o tym, że pisze się po kopercie. Za pomocą listu narzeka się na zamieranie filomackiej korespondencji, a wreszcie wskazuje się na właściwe źródło i wyraz pisarstwa w ujęciu filomatów – miłość i jej gatunkową ekspresję, czyli anakreontyk. Gdy doskwierały codzienne trudy zesłańca i niepewna przyszłość niedoszłego carskiego urzędnika, pozostawała w odwodzie filomacka pisanina[26]. W Odessie owa zesłańcza egzystencja otrzymywała pod piórem Malewskiego anakreontyczną formę – to znaczy wygnańcze doświadczenia były przetwarzane w pełne uroków chwile, w dostatnie bytowanie.

W sierpniu tegoż 1825 Malewski przebywał już w Moskwie. Nie minął jeszcze rok zsyłki, a uzbierał mnóstwo wrażeń i doświadczeń. Cztery pory roku i dwa bieguny imperium: jesień i zima na północy, wiosna i lato na południu. I jak na razie brak jakiejkolwiek stabilizacji.

4. Adam – Szymon – Maria – Helena. Zwroty i przełomy (Moskwa – Petersburg; lato 1825 – styczeń 1832). Kolejne sześć i pół roku zesłańczego bytowania Malewskiego to faza bodaj czy nie najistotniejsza w całym jego życiu. W każdym razie w tym rozdziale-szkicu biograficznym poświęcę najwięcej uwagi drugiej połowie lat 20. i początkowi dekady następnej. Z chwilą opuszczenia Odessy, mówiąc potocznie, żarty się skończyły. Syn byłego rektora Uniwersytetu Wileńskiego chyba ostatecznie zdał sobie sprawę z niepewności statusu zawodowego i administracyjnego oraz zupełnej, codziennej zależności od decyzji imperialnych władz. Następne lata spędził najpierw w Moskwie, potem w Petersburgu, w którym osiadł na dobre z początkiem 1827 roku. Utrwalała się wówczas jego przyjaźń z Mickiewiczem i jej forma codziennej egzystencji zarówno na wspólnych stancjach, jak i salonach oraz w kółkach literackich obu wielkich rosyjskich miast. Stąd kolejny doniosły, przełomowy fakt w zesłańczym bytowaniu Malewskiego – rozstanie z Mickiewiczem w maju 1829. Więcej mieli się już nie spotkać. Wydarzenie, jak mniemam, przyspieszyło podjęcie stanowczych kroków przez Franciszka. Kilkuletnia przyjaźń oraz miłość do Heleny, córki Marii Szymanowskiej (z pianistką – podobnie jak Mickiewicz – był bardzo blisko, przyjacielsko związany) znalazła finał na ślubnym kobiercu, mimo niechęci, a nawet

[25] NZ, s. 95.

[26] Uciekał się do niej także inny zesłany filomata i przebywający w tym samym czasie w Odessie – Jan Krynicki. W liście do Daszkiewicza (LZ 1, s. 392, Odessa 23-28 lipca 1825) opisywał, jak sprytnym, ale i wytrawnym szachistą był Malewski, z którym latem 1825 roku grywał. Nadmieniał, iż w czarnomorskim porcie przebywał wtedy także filomacki znajomy i zesłaniec, wileński wykładowca Ignacy Daniłowicz.

sprzeciwu rodziców[27]. Doszło więc do fundamentalnego aktu w życiu filomackiego zesłańca – uwolnienia spod kurateli ojca i matki. Równocześnie przyszła stabilizacja zawodowa i finansowa osiągnięta dzięki posadzie w carskiej administracji. Kilka dni po ślubie Malewski dowiedział się o śmierci ojca.

Epistolografia Malewskiego, oprócz listów i dziennika Tomasza Zana, pozostaje najcenniejszym i estetycznie najbardziej atrakcyjnym segmentem filomackiego piśmiennictwa zesłańczego. W tych latach Malewski osiągnął nie tylko samodzielność, ale przede wszystkim samoświadomość (egzystencjalną, zawodową i pisarską), odnalazł ścieżkę ku jakiemuś rdzeniowi własnej tożsamości. Nie znaczy to oczywiście, iż odtąd już nie będzie błądził. Po roku 1832 w jego biografii nastąpią wydarzenia doniosłe i domagające się analizy. Niestety, z biegiem lat szczupleją zasoby dokumentujące życie codzienne i zawodowo-intelektualne Malewskiego. Z tego późniejszego okresu zachowało się mniej listów i wspomnień, a Helena – pochłonięta obowiązkami żony i matki – nie prowadziła już w diariuszu rozbudowanych zapisów.

4.1. Zarząd poetyckich interesów. Nazwisko Franciszka Malewskiego powraca wielokrotnie w tej książce w związku z życiem literackim lat 20. XIX wieku w Rosji, a także uczestnictwem w nim Mickiewicza oraz innych zesłanych filomatów. Odgrywał on wieloaspektową rolę u boku Mickiewicza, na przemian w Moskwie i Petersburgu. Brał udział w wielu węzłowych wydarzeniach twórczej biografii autora *Sonetów*. Z roku na rok stawał się kimś w rodzaju impresaria literackiego Mickiewicza – czuwał szczególnie nad petersburskimi edycjami *Konrada Wallenroda* i dwóch tomów poezji z 1829 roku. Czasami wchodził w rolę agenta, ponaglającego leniwego twórcę.

Rola agenta-przyjaciela poety nabrała nowego znaczenia po wyjeździe Mickiewicza z Rosji i trwała aż do wybuchu powstania listopadowego. Później siłą rzeczy musiała ulec wyciszeniu, jeśli Malewski chciał zachować posadę w carskiej administracji. Nie odeszła jednak zupełnie w niebyt. Dowodem list omawiany na początku rozdziału, w którym Jarosz namawiał przyjaciela do napisania chrześcijańskiego poematu dla ich pokolenia, a może i szerszego grona Polaków dotkniętych powstańczą klęską.

[27] Z korespondencji Franciszka z rodzicami i siostrami trudno dociec przyczyn niechęci Katarzyny i Szymona Malewskich. Z pewnym wzmianek wynika, iż nie satysfakcjonowała ich niezbyt stabilna pozycja finansowa matki Heleny – Marii Szymanowskiej. Ponadto nie można wykluczyć, iż niepokoił starych Malewskich, jako tradycjonalistów, fakt frankistowskiego pochodzenia artystki.

Pierwsze tygodnie po wyjeździe Mickiewicza w maju 1829 roku były dla Malewskiego trudne do zniesienia. Szybko jednak musiał zabrać się do pracy – najpierw rozsyłać zachęty do nabycia tomów romantyka, potem zająć się dystrybucją egzemplarzy. Głównym rynkiem zbytu była Warszawa, dalej Wilno oraz rozmaite miasta i ośrodki na terytorium ziem zabranych. Pisał do Lelewela w pięć dni po wypłynięciu Mickiewicza, że ten mu „zostawił [...] zarząd swoich interesów". Zostawił także dług, którego spłacanie zajmie co najmniej rok[28]. Dwa miesiące później nie ukrywał przed dawnym profesorem, że w roku następnym Mickiewicz musi coś opublikować, by mieć środki na dalszą wędrówkę[29].

Kontakt między przyjaciółmi był utrudniony po wyjeździe poety z Rosji, na co skarżyli się obaj w listach: a to do Marii Szymanowskiej, a to do innych osób[30]. Można śmiało powiedzieć, że nadszedł czas próby ich przyjaźni. Jak wynika z jego listu do Adama z czerwca 1829 roku, przyspieszył wyjazd poety z Rosji[31]. Można się domyślać, że pierwotnie Mickiewicz planował opuszczenie Rosji w innym, późniejszym terminie. Malewski musiał zdobyć lub przypadkiem uzyskać informacje, które wzbudziły jego obawy co do carskiej zgody na zagraniczny wyjazd polskiego poety.

Tymczasem zawiadywał rozpowszechnianiem jeszcze świeżych dwóch tomów w edycji petersburskiej. Jeden z jego sprzedawców i kolporterów, Joachim Lelewel, speszony kiepskimi wynikami swojej działalności, a i napotykanymi trudnościami donosił: „A lubom się tymczasem ani nie przyczynił do zbycia egzemplarzy, wszelako Koźmian złorzeczy mi głośno, że ja ściągam dzieło, roznoszę, rozsprzedaję etc. etc. Panie Boże odpuść"[32]. Malewski nie zwykł był przemilczać takich odgłosów nieprzy-

---

[28] Petersburg, 20 maja 1829, LZ 3, s. 373. Malewski musiał być bardzo biegły w zbywaniu dzieł przyjaciela, skoro Lelewel w liście z 14 stycznia 1830 [n.s.] prosił go o poradę: „Czytałem kiedyś w liście Twoim Panie, jak to po bankiecie i traktamencie [poczęstunku – dop. J.B.] łatwo prenumeratę prokurować". LZ 3, s. 632.

[29] Petersburg, 7 lipca 1829, LZ 3, s. 376.

[30] Malewski na przykład zwierzał się Lelewelowi na jesieni 1829 roku. Zob. LZ 3, s. 384.

[31] LZ 3, s. 345.

[32] Warszawa, 30 kwietnia 1829, LZ 3, s. 628. Jerzy Fiećko zwrócił mi uwagę – w trakcie dyskusji nad roboczą wersją tego tekstu – iż Koźmianowi (który poznał się tak na wartości literackiej, jak i zwłaszcza na przesłaniu *Konrada Wallenroda*) mogło chodzić o polityczną/konspiracyjną wymowę działań Lelewela jako promotora powieści poetyckiej Mickiewicza. Można przypuszczać, iż w tym fragmencie listu warszawski historyk zastosował szyfr polityczny, nawiązujący do gwałtownego choć „podziemnego" sporu o *Konrada Wallenroda*, który Malewski bodaj świetnie zrozumiał, bo przecież już w 1827 roku miał wyrobioną – przez rozmowy z autorem – opinię o istocie poematu.

chylnego odbioru poezji Mickiewicza. W kilku listach do Lelewela zajął się także zarządzaniem krytycznoliteracką recepcją dzieła przyjaciela. Ostrze jego uwag było wymierzone w klasycystycznych krytyków warszawskich, a szczególnie we Franciszka Salezego Dmochowskiego. Odniósł się m.in. do reakcji tego autora na zaczepną przedmowę Mickiewicza z 1829 roku (*O krytykach i recenzentach warszawskich*). Uznał, że Mickiewicz nie powinien na to stanowisko reagować pisemnie. Gdyby jednak pojawiło się więcej takich „diatryb", można by je zebrać i doprowadzić do zbiorczej odpowiedzi romantyka. Widać biegłość Jarosza w poruszaniu się na krytycznoliterackiej scenie. Uderza też sprawność w podgrzewaniu atmosfery i operowaniu wojenną stylistyką. Stwierdza w tymże liście do Lelewela: „P. Dmochowski zaprowadził za tę ostatnią palisadę, tam bój musi być już krwawy, czyjaż tu wina. Jego odpowiedź ledwo nie dowodzi, że bez księdza Dmochowski[ego] język by polski zaginął"[33]. Przy okazji następnego pisma wyprowadził atak na konserwatywne stanowisko tegoż Dmochowskiego oraz warszawskiego TPN w sprawie ortografii i leksyki. Umożliwiło to ponowne upomnienie się o miejsce należne Mickiewiczowi w rankingach literackich, którego mu odmówiono właśnie z powodu tradycjonalistycznych zapatrywań pisarzy-urzędników z TPN. O ich niechęci do nowej literatury pisał Malewski, przywołując zdanie Schlegla, „który Akademiją francuską z jej słownikami porównał do cyrulika, który tak powoli golił, że broda z jednej strony odrastała póki on drugą był zajęty"[34].

Kolejny list Malewskiego do historyka pochodzi z września 1829 roku. Widać, że jego autor poczuwał się do roli adwokata Mickiewicza już nie tylko jako poety. Chodziło o zarzuty pychy i zadufania sformułowane pod adresem jego przyjaciela przez poznańską młodzież studiującą w Berlinie (gdzie gościł Mickiewicz przejazdem). Malewski dowodził, że poeta bywał napastliwy jedynie wobec tradycjonalistycznie nastawionej krytyki („nazywał rzeczy po nazwisku i wyszlifowany jak palce szulerskie gust często obrażał"). Poza tym Mickiewicz – zdaniem Malewskiego – zbyt wysoko wynosił Byrona, Goethego, Moore'a i Scotta, a za nisko cenił samego siebie. Jedyne, czym „zawinił", to postawą niezależności: „Ale ta to właśnie niepodległość, bo więcej nigdy nic nie widziałem, dała nam *Wallenroda*"[35]. Z ostatniego zdania wynika, iż po pierwsze Malewski świetnie

[33] Petersburg, 20 maja 1829, LZ 3, s. 373. Malewski odnosił się do artykułu F.S. Dmochowskiego *Odpowiedź na pismo p. Mickiewicza o krytykach i recenzentach warszawskich, obejmująca tekst p. Mickiewicza z uwagami krytycznymi i obraz dążności literatów-polskich od panowania Zygmunta Augusta aż do naszych czasów* (Warszawa 1829).

[34] Petersburg, 7 lipca 1829, LZ 3, s. 376-377.

[35] Petersburg, 11 września 1829, LZ 3, s. 379-380. Spacja od autora listu.

rozumiał broszurowo-polityczne ostrze powieści poetyckiej Mickiewicza i było mu ono szczególnie bliskie w przededniu Nocy Listopadowej. Po wtóre, dowodzi ono, że filomata traktował poemat o Wallenrodzie jako część literackiego fundamentu położonego pod tożsamość pierwszego pokolenia polskich romantyków.

W gruncie rzeczy Malewski nie musiał specjalnie przekonywać Lelewela o klasie i oryginalności poetyckiej Mickiewicza, ani tym bardziej o formacie jego osobowości. Nie oznaczało to jednak, iż historyk popadał w ton apologetyczny wobec dawnego studenta. Dobrze pokazuje to list z kwietnia 1830 roku, a szczególnie taki jego fragment:

> To tylko mi się nie podoba, że nie puszcza się przedmowy swojej jak pijany płotu. [...] wrzeszczy na zapowietrzoną, obarikadowaną Warszawę, a przecież w niej znajduje tłum czytelników poezji, że nie mówię admiratorów. Są że to obarikadowani ludzie bez gustu, bez czucia? [36]

Wiele mógłby napisać jeszcze na ten temat, dodał, ale miał wrażenie, że byłoby to jak „groch o ścianę". Listy Lelewela bywały bardzo szczere, cięte. Tutaj znać irytację wywołaną upartym odgrywaniem przez autora *Grażyny* ofiary w starciu z krytykami warszawskimi. Ponadto chciał wytrącić Malewskiego z dobrego samopoczucia w roli stronnika niedocenianego, a genialnego poety. W przytaczanym liście pisał nie bez kpiny: „Nasłaliście mi Mickiewiczów na skale. Nie chciano ich nigdzie przyjmować, bo Sobolewski tu i owdzie polokował i inną drogą nadeszły"[37]. Chodzi o odbitki portretu poety „na Judahu skale", którymi rynek warszawski nasycił rosyjski znajomy filomatów – Sergiusz Sobolewski. Nie wahał się więc napisać Lelewel, że podróżujący razem po zachodniej Europie „Odyniec i Adam są wielcy bałamuci"[38]. W ten sposób dawał do zrozumienia, że jest już nieco zmęczony zabiegami kolegów i przyjaciół Mickiewicza, którzy nie przestają pracować na jego popularność. Korespondencja Malewskiego z Lelewelem bynajmniej nie wygasła po tych uszczypliwościach. Nie obraził się żaden z nich. Za kilka miesięcy klimat uległ zmianie. Nie było już literackiej Warszawy z lat 20. Była Warszawa powstańcza.

4.2. Zesłaniec czy wojażer? (Syn i ojciec). W jednym z listów Szymona Malewskiego można przeczytać, że z jego punktu widzenia syn wygnany w głąb Rosji oddaje się w gruncie rzeczy wojażowaniu. W in-

---

[36] Warszawa, 22 kwietnia 1830 [n.s.], LZ 3, s. 641.
[37] LZ 3, s. 641.
[38] LZ 3, s. 641.

nym, że syn traci najlepsze lata na „próżną zabawę"[39] na jego koszt, emerytowanego profesora i rektora Uniwersytetu Wileńskiego. Tak kwitował ojciec nie tyle ponoszone nakłady finansowe (a przynajmniej nie w pierwszym rzędzie), ile rozczarowanie brakiem stałej posady i stagnacją w karierze zawodowej Franciszka.

> Listy Szymona i Franciszka Malewskich – jak podsumowuje Sudolski – odsłaniają głęboki dramat dwóch generacji – dzielą je ogromne różnice światopoglądowe; wiele przekonań i dążeń młodego Malewskiego wynika już z ducha romantyzmu. Mimo woli nasuwa się analogia między tym konfliktem a konfliktem młodego hrabicza Zygmunta Krasińskiego z ojcem, generałem Wincentym[40].

To prawda. Sygnalizowana już analogia z Krasińskimi jest zasadna – przy zachowaniu wszelkich proporcji (zarówno Wincenty, jak i Zygmunt byli centralnymi personami swoich generacji i społecznych teatrów, na których arenie działali; znaczenie oraz dorobek ojca i syna Malewskich trzeba widzieć w perspektywie Wilna coraz bardziej marginalizowanego administracyjnie, naukowo i kulturalnie). Przede wszystkim owa analogia pozwala odczytywać napięcia między filomackim zesłańcem i jego ojcem w kontekście zjawisk społeczno-kulturalnych, na wielobarwnym tle filozoficznym, poetyckim i pokoleniowym. Zarazem daje jeszcze jedną możliwość ukazania odrębności doświadczeń pokolenia filomatów, które chcę wydzielić z szerszej, pierwszej polskiej generacji romantycznej.

Między iloma biegunami przyszło funkcjonować Franciszkowi Malewskiemu w pierwszych kilku latach pobytu w Rosji? Jedna z par tych biegunów składała się z synowskiej lojalności i oddania względem ojca oraz poczucia przynależności do wspólnoty filomackiej. Ojciec promował naukowo-zawodowe plany młodego prawnika oraz łożył na jego edukację, w tym naukę i wojaże do ważnych ośrodków naukowych i cywilizacyjnych Europy Zachodniej w latach poprzedzających śledztwo Nowosilcowa w Wilnie. W związku z filomatyzmem warto wspomnieć o wyznawanych przez studentów wartościach, a szczególnie uczuciu przyjaźni łączącym z kilkoma spośród zesłanych filomatów, przede wszystkim Adamem Mickiewiczem. Do tego trzeba dodać przyjaźnie nowe, zawarte już na zesłaniu – nade wszystko z Marią Szymanowską, ale także z paroma Rosjanami z Moskwy (o czym była już mowa w części drugiej). Kolejne dwa

[39] Obydwa listy pochodzą z jesieni 1827 roku. „Szkoda Twoich lat, które upływają na próżnej zabawie" (LZ 3, s. 419). „Zawsze przypominam wprawę do języka rosyjskiego, niech przynajmniej będzie ta korzyść z kosztownego i długiego wojażu" (LZ 3, s. 419).

[40] Z. Sudolski, *Panny Szymanowskie i ich losy*, s. 44.

bieguny to romantyzm i wymogi codziennej egzystencji. Malewski zgłębiał i praktykował w Rosji sympatię dla romantyzmu. Zawsze razem z Mickiewiczem. Wspólne lektury i debaty z rosyjskimi twórcami młodoromantycznymi z kręgu moskiewskich *lubomudrych*, z Puszkinem, a wcześniej jeszcze z dekabrystami, wreszcie świadkowanie narodzinom kolejnych romantycznych dzieł Mickiewicza (sonety, *Konrad Wallenrod*, wiersze i przekłady, salonowe improwizacje) – wszystko to dawało mu silne poczucie współtworzenia nowej jakości w kulturze polskiej i rodziło w młodym filomacie poważny dysonans, gdy musiał się rozglądać za posadą dającą utrzymanie i jakieś widoki na przyszłość.

Nie było jednak możliwości, by próbować zwierzać się z owych dylematów w listach do ojca. Szymon Malewski widział tylko jedną drogę dla syna – bardzo uczęszczaną, nudną, ale bezpieczną – karierę carskiego urzędnika ze stałą pensją oraz odpowiednią rangą, otwierającą furtkę do żmudnej, ale niezawodnej drogi awansu zawodowego i społecznego. Dlatego zmuszał go do korespondowania z sobą po rosyjsku. W ten sposób Franciszek miał zdobywać ostrogi niezbędne w urzędniczej służbie. Nie miał wyjścia. Uległ i list z Moskwy pod datą 8 lutego 1826 roku zaczął tak: „Wot pierwoje moje pismo na Rossijskom jazykie". A dalej – podaję już w przekładzie na język polski – dodawał:

> Nie wiem, czy potrzebny był ów dowód mych osiągnięć i czy uczyniłem zadość życzeniom Najdroższego Ojca. Dla mnie owe gramatyczno-ortograficzne doświadczenie wydaje się dziwnym przedsięwzięciem, przywykłem bowiem po Rusku pisać na arkuszach i stylem kancelaryjnym[41].

W następnych zdaniach opisuje daremne oczekiwanie na awans (chodziło o „Radcę Tytularnego") i zakończone niepowodzeniem starania o stałą i płatną posadę. Używanie cyrylicy w liście do ojca musiało go sporo kosztować, skoro niedługo potem donosił siostrom: „Ciekawy bardzo jestem co też Papa na ten list powiedział, jak go skrytykował. Nieprędko na drugi podobny zdobędę się. Chybaby znowu Papa wyraźnie potrzebował"[42]. W kolejnych epistołach do ojca pozwolił sobie na język ojczysty. „Papa" oczekiwał jednak czegoś zupełnie innego i wprost zagroził synowi, że po prostu nie będzie czytał listów pisanych w języku innym niż rosyjski[43]. Listy, a szerzej pismo odręczne, po raz kolejny w biografii jednego z zesłanych filomatów staje się kluczowym materiałem życio-

---

[41] LZ 3, s. 132.

[42] Moskwa, koniec lutego/początek marca 1826, LZ 3, s. 133.

[43] Por. LZ 3, s. 416, 417, Wilno, wrzesień listopad 1826 (tu: „odtąd listu Twego nie po rosyjsku pisanego nie będę czytał, ale go spalę"; 9 listopada 1826).

wym, czymś, czego doświadcza się na równi z innymi codziennymi czynnościami. W przypadku Franciszka Malewskiego można mówić o doświadczeniu gramatyczno-ortograficznej opresji ze strony ojca.

Warto oczywiście postawić pytanie, dlaczego młody człowiek ulegał. Po reprymendach ojca wrócił do korespondencji w języku rosyjskim. W odpowiedzi trzeba się odwołać do przesłanek wynikających z biegunów, między którymi przyszło żyć Franciszkowi na wygnaniu. Podporządkowywał się rodzicielskiej woli, bo tak został wychowany; bo nieustannie otrzymywał od ojca niemałe sumy na opłacenie kolejnych stancji i innych codziennych potrzeb. Zdawał też sobie sprawę z licznych kontaktów ojca i liczył, że ten ułatwi mu powrót do rodzinnego Wilna i podjęcie pracy zgodnej z wykształceniem. Ostatecznie pisywał do ojca na przemian, po polsku i po rosyjsku. Cytowany fragment z listu do sióstr pokazuje jasno, że młody Malewski doskonale był świadom ograniczeń roli zależnego finansowo syna. Nie miał złudzeń co do apodyktycznego charakteru ojca i z sarkazmem oczekiwał krytyki poziomu opanowania języka rosyjskiego. Doczekał się w liście Szymona Malewskiego z 18 września 1826 roku:

> List Twój po rosyjsku napisany odebrałem. Jeszcze z niego poznać, żeś cudzoziemiec, choć w samej stolicy Rosyi. Proszę Cię do mnie nie pisać nigdy, tylko po rosyjsku. Bo jesteś Rosyanin[44].

Rosjanin! Szymon Malewski nie zostawia miejsca na żadne niuanse w życiu syna. Kierunek wskazany został dobitnie i zaborczo. Dalej dodaje, że Franciszek nawet nie może marzyć o powrocie do Wilna i czas, aby stał się samodzielny finansowo: „na próżno kosztów ponosić nie jestem [w] stanie, w Twoim wieku inni radzą sobie bez ciężaru dla innych"[45].

Można by zarzucać staremu Malewskiemu bezwzględność zarówno ojcowską, jak i polityczną. Bardziej skłaniałbym się jednak do upatrywania w tej wypowiedzi byłego wileńskiego rektora (i wielu im podobnych) postawy typowej dla pokolenia, którego młodość przypadła na ostatnie lata Rzeczpospolitej. Ewentualne uczucia i nadzieje patriotyczne na odzyskanie wolności zostały utracone po odwrocie Napoleona spod Moskwy (z pewnością Szymon Malewski widział w Wilnie wycieńczoną i plądrującą miasto pobitą armię boga wojny) albo po Waterloo. Szymon Malewski po 1815 roku znalazł się na terenach ziem zabranych. W latach 1823-1824 mógł obserwować w Wilnie twardą rozgrywkę Nowosilcowa i wielkiego księcia Konstantego, w którą zostali wplątani młodzi Polacy, studenci

[44] Wilno, 18 września 1826, LZ 3, s. 416.
[45] LZ 3, s. 416.

Uniwersytetu Wileńskiego, w tym jego syn. Posunięcia senatora i cesarzewicza ostatecznie były wymierzone w kuratora Wileńskiego Okręgu naukowego księcia Adama Jerzego Czartoryskiego oraz w cały system polskiego szkolnictwa w guberni wileńskiej[46]. W roku 1826 nie miał, a może nie mógł sobie pozwolić na jakichkolwiek złudzenia.

„Bo jesteś Rosyanin" – odczytuję i rozumiem to mniej więcej tak: Franciszku, jesteś zesłany w głąb Rosji i carskie służby mają cię na oku (przypomnij sobie, że zaledwie rok temu car przegonił ciebie i twoich kolegów z leżącej na południowych krańcach imperium Odessy). Zdobycie państwowej posady zagwarantuje ci stały dochód i życiową stabilność. Tak mogłoby to brzmieć. Ale nie musiałoby. Być może, że stracił nadzieje na Polskę i polskość. Dostępny materiał – listy Szymona Malewskiego i listy do niego oraz wiadomości o jego biografii[47] – nie upoważnia jednak do snucia takich hipotez. Trzeba poprzestać na tym, że ojciec, w sposób właściwy dla swej formacji życiowej i intelektualnej, nakazuje synowi i bezkompromisowo wskazuje mu drogę postępowania.

Franciszek Malewski odpowiedział ojcu dwa miesiące później. Był zdruzgotany ojcowskim listem oraz zniechęcony przeszło rocznymi staraniami o faktyczną i płatną posadę w państwowej administracji w Moskwie. Może nawet lekko rozhisteryzowany (a przynajmniej za takiego chciał uchodzić) pisał w te słowa:

> Zasadne wyrzuty co do listu nie po rusku przyjąłem ze szczerą chęcią poprawienia się, choć chętnie zgodziłbym się zamiast listów wysyłać Ojcu coś innego, jako dowód moich osiągnięć. Pióro odmawia pisać do Ojca nie w tym języku, w którym pierwszych Ojca słów usłyszałem.
> Odgadłem uprzednio życzenie Ojca i już kilka razy prosiłem o wyznaczenie mi stałej pracy; pragnąłbym poznać tryb także innych spraw poza karnymi,

---

[46] Szymon Malewski musiał sobie podczas wileńskiego śledztwa Nowosilcowa przypomnieć, że rok wcześniej (w maju 1822) otrzymał od uniwersyteckiego kuratora, księcia Adama Jerzego Czartoryskiego, pisemne upomnienie za to, że również w maju, ale roku 1820, swym podpisem (a bez konsultacji z księciem) zatwierdził *Piętnaście prawideł* ułożonych przez Józefa Jeżowskiego dla Zgromadzenia Przyjaciół Pożytecznej Zabawy. Ówczesnemu rektorowi podsunął dokument do podpisu syn, Franciszek. Już w końcu maja 1820 roku Szymon Malewski zażyczył sobie zwrotu dokumentu i wycofał swoją akceptację. Sprawa wypłynęła podczas uniwersyteckiego śledztwa w 1822 roku. Przeszło rok później w Wilnie karty rozdawał już Nowosilcow, a Szymon Malewski mógł żywić obawy zarówno o los swój, jak i swego syna. Wydarzenie to z pewnością wyostrzyło postawę ostrożności i lojalności wobec władz przez starego już profesora, który chciał spokojnie korzystać z zasłużonej emerytury.

[47] Mam tu na myśli m.in. mowę pogrzebową ks. Ludwika Trynkowskiego nad trumną Szymona Malewskiego w byłym akademickim kościele św. Jana w Wilnie, w dniu pochówku byłego rektora – 30 stycznia 1832. LZ 3, s. 426-434.

których to tryb jest mi już dostatecznie znany. Lecz zadośćuczynienie owemu pragnieniu nawet przy ciągłej przychylności Rządcy kancelarii jest rzeczą trudną z powodu zbyt wielkiej liczby urzędników. [...] Moja sytuacja dręczy mnie często i spędza mi sen z powiek. Czuję, iż stan ów grozi popadnięciem w obłęd. Moje domowe zajęcia nie przynoszą mi pociechy, nie prędko bowiem ucieszą one moich Rodziców i pożytek z nich jest wątpliwy. Staram się unikać takich myśli, bowiem przy trybie życia, który prowadzę, nie trudno jest popaść w hipochondrię. Z tych przyczyn pragnąłbym koniecznie wybrać się w zimie do St. Petersburga, aby przynajmniej dowiedzieć się, co mnie czeka [...]. Nadchodzą zmiany i od posiadania rangi oberoficerskiej wiele teraz będzie zależało. Zgodnie z ostatnimi zarządzeniami Cesarza liczba urzędników ma zmniejszyć się znacznie, celem podniesienia pensji tym, którzy pozostaną na stanowiskach[48].

List jest tak istotny, że trudno przerwać przytaczanie. Waży niemal każde zdanie, nawet jeśli przyjąć, że młody Malewski celowo przerysowuje swoje położenie. Jest w tym dokumencie synowska uległość i gotowość do wypełnienia woli ojca. Zarazem została wskazana cena takiej postawy – silne napięcie nerwowe prowadzące do obłędu. Codziennie doświadczana niepewność. I w dodatku niewesołe perspektywy – zapowiadały się niesprzyjające trendy w polityce zatrudnieniowej aparatu publicznego, biurokracji. Musi zdumiewać skala postaw i uczuć, którymi operuje autor listu. Bystry i zagubiony. Podejmuje grę o posadę, a zarazem czuje się przedmiotem administracyjnych zagrań. Człowiek układny, gotowy do kompromisu, ale także niezależny, wysoko mierzący. Taka była kondycja Jarosza z końcem 1826 roku.

Cały rok 1827 zesłaniec musiał spędzić w Moskwie. Mimo braku perspektyw zatrudnienia, nie marnował czasu. Z listów do ojca i sióstr[49] wyłaniał się wówczas projekt kariery naukowej. Franciszek referował ojcu swoją książkę w rękopisie, poświęconą kwestiom prawniczym. Plany naukowe związane z Moskwą rozwiały się jednak i Malewski zaczął rozważać pracę na prowincji. Niebawem miał już nowy scenariusz naukowy[50]. Przeżywał więc dużą huśtawkę nastrojów, gubiąc się w projektach i marzeniach. Był też poważnie zniechęcony postawą rosyjskiej administracji. W liście do ojca ze stycznia 1827 roku deklarował ostateczne porzucenie rojeń o powrocie albo choć przyjeździe do Wilna:

Więc przekonałem się, że spełnienie mojej nadziei spotkania z Najdroższymi Rodzicami zależy jedynie od JWP Senatora. Niech dzieje się jego wola, gdyż

[48] LZ 3, s. 150-151. List z Moskwy, 18 listopada 1826.
[49] Zob. LZ 3, s. 156, 159, 163. Moskwa, styczeń – maj 1827.
[50] LZ 3, s. 164.

Opatrzność z łaski swojej powierzyła mu całą moją radość, całe szczęście mego życia rodzinnego. Więcej o to prosić nie będę i od tej pory zwrócę się ku poszukiwaniu bardziej czynnej służby[51].

Franciszek Malewski oceniał położenie coraz bardziej realistycznie. Wspomniany list spowija długi cień Nowosilcowa. Podążał w ślad za wszystkimi filomatami zesłanymi w głąb imperium. Malewski dał wyraz dużej samoświadomości. Zarazem nie popadł w rezygnację i apatię[52].

Wreszcie na początku 1828 roku znalazł się w Petersburgu. Pierwsze miesiące nie zapowiadały bynajmniej zmiany sytuacji zawodowej i egzystencjalnej. Malewski nadal pozostawał bez posady, uzależniony od przekazów pieniężnych ojca. Zarazem jednak był stanowczy, co dobrze ilustruje list z kwietnia 1828 roku. Powiadomił w nim ojca, że rezygnuje z podsuwanych przezeń starań o katedrę prawa rosyjskiego na Uniwersytecie Wileńskim. Odpowiedź skomponował w czterech punktach. *Primo*, musi zdobyć dobrą rangę urzędniczą, bez której niewiele osiągnie w carskiej Rosji. *Secundo*, „przeniosłszy się do Wilna ostatecznie, trzeba by zaszyć się w wór i nic przed sobą nie widzieć, kiedy tu traf, przypadek może otworzyć lepszą karyerę"[53]. *Tertio*, bez kilkumiesięcznej (co najmniej) wizyty w Paryżu nie wyobrażał sobie objęcia katedry na wyżej uczelni. Wreszcie *quarto*, dostrzegał niesprzyjającą atmosferę w Wilnie dla tego typu starań. Dodał jeszcze, iż najmniejszą przeszkodą byłoby napisanie rozprawy, której uniwersytet oczekiwał od kandydatów na wspomnianą posadę. Nawet odgrażał się, że taką rozprawę na wileńską uczelnię podeśle, ale bez starań o etat[54].

Wysłany do Wilna i do ojca komunikat Franciszka Malewskiego uważam za poważny i wielowarstwowy dokument zmian, które się w nim dokonywały. Można przypuszczać, iż już wówczas miał na oku jakąś po-

---

[51] LZ 3, s. 156.

[52] Świadczą o tym chociażby dwa listy – jeden do, a drugi od Daszkiewicza, który w moskiewskim okresie życia Franciszka pozostawał z nim w bliskich relacjach. Oto pisał z Wilna 22 grudnia 1827 roku Aleksander Mickiewicz do Cypriana Daszkiewicza (LZ 1, s. 367-368) o tym, jak to Adam Mickiewicz i Franciszek Malewski pomyłkowo posłali bileciki i prezenty przeznaczone dla wileńskich kobiet na adres Szymona Malewskiego. To mogło rozsierdzić starego Malewskiego. Brat Adama Mickiewicza został zaś zaproszony przez siostry Malewskiego, aby pomógł zdecydować, co z kłopotliwą przesyłką począć.

Z kolei 6 lipca 1827 roku z Moskwy (LZ 1, s. 328) Daszkiewicz donosił Lelewelowi: „Wiadomo zapewne Panu, że Franciszek napisał *Prawo administracyjne rosyjskie*, którego rękopis dzisiaj przepatruje Komitet Cenzury Petersburskiej". Jak widać Franciszek nie tracił zapału naukowego. Książka ta nigdy się jednak nie ukazała.

[53] LZ 3, s. 180.

[54] Może tu chodzić o rozprawę, o której mowa wyżej, w przyp. 52.

sadę w Petersburgu i stąd brało się dobre samopoczucie i swoista, bijąca z listu, demonstracja intelektualno-osobowościowa z nutą prowokacji. Zesłaniec wystąpił jako mężczyzna dorosły i niezależny od ojcowskich protekcji. Nie ukrywał ambicji, które zrodził pobyt w stolicy. Z tej perspektywy spoglądał także na Wilno. Być może powetował sobie w ten sposób – demonstracją na piśmie – lata upokorzeń i całkowitej zależności od kaprysów Nowosilcowa oraz od rozkazów własnego ojca.

Kolejny list do ojca wysłał dwa miesiące później (15 czerwca 1828), również z Petersburga. Jego treść może dowodzić słuszności przypuszczeń, że poprzedni pisał, spodziewając się rychłego zatrudnienia w carskiej administracji. W połowie czerwca mógł tryumfalnie donosić do Wilna: „jestem zupełnie zainstalowany"[55], czytaj: mam posadę, mundur, stałą pensję. Była to praca w tzw. Metryce, czyli nad źródłami dawnych praw polskich. W tymże liście pisał, iż to praca przejściowa i niebawem ponowi starania o stanowisko w kancelarii carskiej. Latem tego roku będzie bardzo już blisko tej wymarzonej posady[56]. Tymczasem stawał się niezależny od ojca, ale zarazem doskonale zdawał sobie sprawę, że wraz z podjęciem pracy w administracji imperium wchodzi w uwarunkowania o wiele bardziej złożone. Dobrze ilustruje to pewne wydarzenie, które zrelacjonował ojcu. Warto je przybliżyć zarówno ze względu na jego znamienność, jak i pisarską swadę małej narracji Franciszka Malewskiego:

> [...] byłem u Ministra. Proszę sobie wystawić zdziwienie moje, kiedy ten przywitał mię słowami: „W. Pan nic nie zrobiłeś w Senacie i ja dla WPana nic zrobić nie mogę". Nie dał mi się tłumaczyć i wyszedł. Pomimo przerażenia, pobiegłem za nim i zastałem już wsiadającego do pojazdu. Tam na ganku, na wielkie zdumienie różnych za nim idących urzędników powiedziałem, żem przed nim oczerniony, że muszę się uniewinnić i czy będę pod nim służył, czy nie, zawsze winienem szukać sprawiedliwości dlatego, że byłem rekomendowany przez Zwierzchnika, przy którym trzy lata służyłem [księcia Dymitra Golicyna – dop. J.B.], że kto 60 arkuszy napisał, ten cóś musiał zrobić i zresztą tłumaczyłem się jak mi niewinność i gniew natchnęły. Książę powiedział że wie od Oberprokurora. Ja powtórzyłem dawniejszą z nim rozmowę. Na koniec Książę zmienił humor, zaczął mnie po francusku uspokajać, kazał abym poszedł *parler de sang froid* [fr. pomówić spokojnie/z zimną krwią] z Prokurorem, powiedział, że w Jego imieniu przychodzę i że on się spodzie-

[55] LZ 3, s. 185.

[56] W liście do ojca z 31 lipca 1828 roku (LZ 3, s. 187-188) opisał pierwsze rozmowy w sprawie objęcia stanowiska w drugim wydziale kancelarii carskiej. Wstrzymał się od przejścia z powodu pensji zaledwie o 200 rubli większej od tej, jaką otrzymywał w Metryce. Uznał, że owe 200 rubli nie zrekompensuje mu strat – jeśli tak można powiedzieć – poznawczych. W Metryce miał bowiem kontakt ze źródłami prawodawstwa polskiego.

wa *que tout cela s'arrangera bientôt* [fr. wszystko zostanie wkrótce załatwione]. Prosiłem o przebaczenie, żem się uniosł, bo tu szło o mój honor, o moję poprzednię służbę i tak się skończyła szybka, gwałtowna, w kilku minutach rozmowa[57].

Dodam, że rzecz znalazła pomyślny finał. Prokuror skierował Malewskiego do pracy w Metryce i odtąd odnosił się doń z szacunkiem. Owych kilkanaście zdań raz jeszcze ilustruje stosunki panujące w carskim systemie. Nic to nowego. Istotny jednak jest sposób ich przeżywania przez podwładnego i zesłańca. W dwa dni filomata odebrał przyspieszony kurs funkcjonowania w świecie rang, posad, walki o wpływy etc. Zarazem Malewski tyleż impulsywnie, co odważnie stanął w obronie swej godności. Jeśli wziąć pod uwagę jego charakter, silne poczucie lojalności oraz szacunku dla przełożonych, można powiedzieć, iż pozwolił sobie na śmiałą szarżę.

List dobrze oddaje temperaturę wydarzeń oraz towarzyszące im okoliczności. Pokój ministra, korytarze, ganki, pojazd. Rzesza urzędników otaczających szefa resortu. Dwa języki – rosyjski i francuski. Sytuacja zależności i wystawienia na szykany. Determinacja Malewskiego i zarazem miarkowanie samego siebie. Słowny atak i słowne ukorzenie się. Oto cała galeria elementów, z którymi zmagał się filomacki zesłaniec w ogóle. Podobne sytuacje były udziałem choćby Czeczota w Ufie, czy Zana w Orenburgu. Różnica polegała na tym, że dwaj ostatni niewielkie mieliby tam szanse, aby bronić swojego dobrego imienia. Dobrze to pokazuje wplątanie Zana i Suzina w 1833 roku w orenburskie śledztwo, do czego przyjdzie mi jeszcze później wrócić.

Warto poświęcić kilka słów sposobowi zapisu przez Malewskiego biurokratycznego zajścia. Autor zadbał o wartkość relacji. Krótkie zdania, ruch, naprzemienność cudzych wypowiedzi – raz cytowanych, raz relacjonowanych – akcentowanie własnego punktu widzenia: wszystko to dobrze oddaje stan uczuć i emocji Malewskiego. List jest próbą oswojenia rzeczywistości i wewnętrznego przepracowania zdarzenia, które stwarzało silny dyskomfort psychiczny (poczucie zagrożenia, potwarz i obmowa). Tekst dowodzi niemałego talentu narracyjnego autora. Przy okazji zesłaniec naszkicował sieć odniesień, w których wypadło mu funkcjonować. Nie tylko w czasie służbowym. Najsilniej zdawał się Malewski podkreślać w tej opowieści element obrony honoru. Zły obrót spraw zawodowych w realiach rosyjskich, szczególnie w okolicznościach miasta stołecznego, łatwo przekładał się na ruinę życia prywatnego.

---

[57] LZ 3, s. 185-186.

Przez następne dwa lata w listach do rodziców, a także do sióstr, Malewski opisywał zawodową i prywatną codzienność. Był jednak zwięźlejszy niż w analizowanym fragmencie. Listy nie straciły na poznawczej żywiołowości, tyle że uwaga autora była skierowana bardziej ku innym elementom życia i otaczającego świata. Wspominał przecież regularnie[58] o staraniach związanych z awansem w tabeli rang urzędniczych. O prawodawczych zajęciach w drugiej carskiej kancelarii pod okiem wysoko przezeń cenionych przełożonych – kierującego całym przedsięwzięciem Sperańskiego oraz swego bezpośredniego przełożonego, Baługiańskiego. Niektóre listy ilustrował migawkami z życia miasta i sfer urzędniczo-dworskich. Z jednej strony można powiedzieć, że po prostu wrastał w stołeczny i imperialny świat. Z drugiej strony chciał, aby taki obraz jego położenia mieli najbliżsi, aby byli o niego spokojni, ale i respektowali jego samodzielność.

W ogóle w tym czasie, od połowy 1828 roku, Malewski znajdował się w szczególnym położeniu. Z jednej strony miał poczucie stabilizacji, z drugiej – nawroty stanów przygnębienia. Właściwie powinien tryskać dobrym humorem, bo na jesieni 1828 roku uzyskał zgodę na wizytę w Wilnie. Po powrocie do Petersburga dał wyraz (w listach do sióstr i ojca) swojemu wewnętrznemu zmąceniu. Owszem, ucieszył go widok najbliższych i wspólnie spędzony czas. Czuł jednak, że dawne jego życie się skończyło, że był śledzony zarówno w Wilnie, jak i w Petersburgu[59]. Niewiele lepiej będzie się czuł po wyjeździe Mickiewicza z Petersburga w połowie maja 1829 roku. W liście do sióstr z lata wspomnianego roku opisuje wygnańczą kwaterę i przedmioty zostawione przez poetę, który wówczas był już w zachodniej części Europy[60]. Pół roku później Franciszek miał się jeszcze gorzej: pisał wówczas ojcu o śmierci Daszkiewicza, a siostrom o odejściu Oleszkiewicza[61].

Gdy jednak wybuchło powstanie listopadowe, w listach Franciszka do rodziny wzięła górę taktyka uspokajania i zapewniania o nad wyraz sta-

---

[58] LZ 3, s. 198-210.

[59] LZ 3, s. 189-190.

[60] LZ 3, s. 195. List z czerwca 1829 roku.

[61] Trudno wszakże nie wspomnieć o nielicznych, ale przecież sugestywnych fragmentach korespondencji Malewskiego z rodziną, w których opowiada o niezawodnych towarzyszach zesłania – zwierzętach. O kotach na kolejnych moskiewskich stancjach pisał w listach do sióstr (LZ 3, s. 153; styczeń 1827). Zaś matce donosił z Petersburga o psie (LZ 3, s. 176; styczeń 1828). Wyprzedzę fakty: w rodzinnym, petersburskim domu Franciszka i Heleny Malewskich oraz ich dzieci zawsze będzie kilka czworonogów. Psów. Pod koniec życia, kiedy Heleny już zabrakło, a dzieci rozjechały się po Rosji i Europie, Franciszek pisał do sióstr, że nocami musiał uspokajać psy tęskniące za nieobecnymi domownikami. Zob. LZ 3, s. 293.

bilnym ulokowaniu w życiu i służbie. Szczególnie uspokajająco miały brzmieć słowa skierowane do ojca. Franciszek zapewniał o lojalności względem rosyjskich władz. Dbał, aby z listów wyłonił się obraz człowieka zajętego pracą i przekonanego, że car przywróci porządek w kraju. Niepokoiła go tylko świadomość, iż ojciec ciągle jest związany zawodowo z wileńską uczelnią i w sytuacji insurekcyjnej może to sprowadzić kłopoty[62]. Z dziennika Heleny Malewskiej oraz z listów Malewskiego do przyjaciół widać natomiast, że jego kondycja psychiczna nie była wówczas najlepsza. Oboje z Heleną czytali prasowe doniesienia z Warszawy, słuchali opowieści przybyszów ze stolicy Królestwa Polskiego (m.in. Lubeckiego). Dominowały stany przygnębienia oraz niepokoju o los warszawskich i wileńskich bliskich i znajomych[63]. Malewskiemu zależało jednak na słaniu do Wilna słów otuchy i zapewnień, że wszystko jest na swoim miejscu: ani rodzice, ani siostry nie muszą się o niego martwić. Wśród uspokajających wieści można znaleźć i takie zdanie: „Robota moja idzie jak dawniej, śpieszymy z nią jak można, ciągle z P. Daniłowiczem pracując i ja to liczę za szczęście, że przy robocie można o tylu klęskach i biedach dzisiejszych zapominać"[64]. Słowa te zostały skreślone w połowie maja 1831 roku i tym razem nie trzeba ich traktować jako stylistycznych oraz myślowych prób zwodzenia i uspokajania najbliższych. Rzeczywiście Franciszek realizował się w prawniczych zatrudnieniach. Niewiele mógł uczynić dla zrewoltowanych rodaków, mieszkając w stolicy imperium. Dla niego i przyszłej żony dopiero nadejdą czasy niesienia pomocy ofiarom rosyjskich prześladowań. Ponadto równie silnym co praca źródłem ukojenia dla filomaty była relacja z Heleną. Uczucie między nimi kwitło, a niebawem weszło w fazę oficjalnego narzeczeństwa.

4.3. Przyjaźń, małżeństwo, śmierć (Maria, Helena, Szymon). „Cały dzień czytałam. Przed południem był u nas p. Mickiewicz z p. Malewskim. Pisałam do p. Natalii. Wieczór przyszedł ks. Wiazemski"[65]. Tak brzmi zapis w dzienniku pod datą 26 listopada 1827 roku sporządzony przez szesnastoletnią Helenę Szymanowską, córkę Marii. Z jednej strony jest to po prostu cytat-próbka z przytaczanego diariusza. Najczęściej Helena ograniczała się do takich wyliczeń – z personaliami i rozkładem dnia, ale również z biegiem wypadków w całym domu Marii Szymanowskiej. Z drugiej strony notatka szczególna – po raz pierwszy padło nazwi-

[62] LZ 3, s. 211, list z końca 1830 roku.

[63] Zob. m.in. Malewska, *Dziennik*, s. 198-199, 212-213. O wizytach Lubeckiego u Szymanowskich – zob. diariuszowe zapisy z marca 1831 roku.

[64] LZ 3, s. 215.

[65] Malewska, *Dziennik*, s. 25.

sko Malewskiego: jest, choć wciśnięte pomiędzy Mickiewicza, niejaką Natalię i księcia Wiaziemskiego. Ale odtąd nie zniknie już z dziennika Heleny do ostatnich jego kart.

W listopadzie i grudniu 1827 roku Franciszek i Adam bywali niemal codziennie w moskiewskim lokum panien Szymanowskich. Obaj opuścili jednak niebawem Moskwę. Nie przekroczą już progów tego domu. Rozłąka trwała zaledwie dwa miesiące. Ostatniego lutego 1828 roku Helena po raz pierwszy otwarła (zapewne wieczorem) i wypełniła notatnik w imperialnej stolicy. Dwa dni później w dziennikowym protokole wizyt mogła umieścić odwiedziny Malewskiego. Poświęciła mu nawet kilka zdań. Szymanowskie nie urządziły się jeszcze i nie było na czym siedzieć, więc Franciszek „poszedł i przyniósł nam kilka krzeseł. Długo się bawił z wielkim zadziwieniem, czytał wiersze i list p. Jeżowskiego. Przyniósł nam *Wallenroda*"[66]. Krzesła, filomackie listy i wiersze, Mickiewiczowski *Wallenrod* – sprzęty niezbędne.

Jak widać, filomata czuł się u Szymanowskich zupełnie jak u siebie. Od razu dopuszczał panie do filomackich form bycia – wspólnego odczytywania nadesłanych przez związkowych towarzyszy wierszy i listów. Musiał mieć silną potrzebę takiego zachowania, bo od pewnego czasu w Petersburgu był sam – Mickiewicz znowu pojechał do Moskwy. Od owego 2 marca Franciszek bywał u Szymanowskich prawie codziennie. Spotkał tam, co najmniej raz, Puszkina i Żukowskiego[67], których w Moskwie, i w ogóle dotąd, mógłby spotkać tylko w towarzystwie Mickiewicza. Przychodził do gościnnego domu także z Oleszkiewiczem. Być może dzięki tej stałej obecności Malewski został zaproszony do spędzenia z Marią Szymanowską i jej córkami Wielkanocy 1828. Tak zaczęło się wykształcać – jak widać już po dwóch miesiącach – w orbicie Marii, jej córek i domu jedno z centrów życia petersburskiej Polonii. „Mickiewicz, Franciszek Malewski – pisze Alina Witkowska – Stanisław Morawski, Aleksander Chodźko, Julian Korsak, ci wszyscy stali lub przelotni bywalcy domu przedkładali nade wszystko prywatność i złudzenie kręgu rodzinnego"[68]. Myślę, że nie tylko złudzenie. To były spotkania w prawdziwie rodzinnej atmosferze. Świadczą o tym listy Malewskiego i zapiski

[66] *Ibidem*, s. 48.

[67] *Ibidem*, s. 51, 54.

[68] A. Witkowska, *Celina i Adam Mickiewiczowie*, Kraków 1998, s. 18-19. Z. Sudolski, *Panny Szymanowskie i ich losy*, s. 60: „Ludność pochodzenia polskiego stanowiła pod względem ilościowym drugą po niemieckiej grupę obcoplemienną w Petersburgu. Przed rokiem 1830 z pewnością nie przekraczającą 10 tysięcy osób, wykazującą jednak stałą, zwłaszcza w następnym trzydziestoleciu tendencję wzrostu. Dane urzędowe wskazują, iż kolonia polska w Petersburgu w roku 1864 liczyła 11 tysięcy 157 osób".

w dzienniku Heleny. Potwierdzają to niezwykle częste wizyty w domu Szymanowskiej wszystkich wyżej wymienionych.

W maju tegoż 1828 roku do stolicy wrócił Mickiewicz, co wzmogło wizyty Malewskiego u Szymanowskich i nadało im bardziej określony wektor. Oto w tymże maju przyniósł Helenie „Goethego w oryginale" (*Herman und Dorothea*). Towarzyszył jej i jej gronu znajomych oraz bliskich w spacerach po nowym dla niej mieście. Było coraz cieplej, zbliżały się białe noce. Petersburg pokazywał najłagodniejsze oblicze, a Malewski umiejętnie korzystał z tej klimatycznej koniunktury. Wszystko to wiadomo dzięki diariuszowi Heleny, która cierpliwie zapisywała codzienne litanie nazwisk. Niemal nigdy nie brakuje wśród nich imienia i nazwiska filomaty.

Z notatek Heleny wynika, że na przykład latem 1828 roku panny Szymanowskie (Celina i Helena) bywały w towarzystwie filomatów (przede wszystkim Malewskiego, Mickiewicza, a czasem Chodźki oraz Ślizienia) w wielu petersburskich miejscach reprezentacyjnych (ogrody, parki) i przeznaczonych do letniego spacerowania. Z nimi zaglądały także do teatrów muzycznych. W stolicy można było uczestniczyć w życiu kulturalnym na najwyższym, europejskim poziomie. Na przykład obejrzeć dwie opery Rossiniego – *Cyrulika sewilskiego* oraz *Srokę złodziejkę* – prezentowane przez włoską trupę, która zbierała pochlebne recenzje w prasie stołecznej[69].

Taki stan utrzymywał się do końca 1828 roku, a właściwie jeszcze dłużej – aż do maja roku następnego, gdy Mickiewiczowi udało się wyjechać z imperium. W letnie miesiące ustaliło się coś na kształt rytuału codziennych wizyt Mickiewicza i Malewskiego w domu Marii Szymanowskiej i jej córek.

Gdy wspomniałem o rytuale, miałem na myśli powtarzane w Petersburgu obrzędy typowe dla wileńskiego życia towarzysko-filomackiego. Malewski i Mickiewicz często przyprowadzali innych kolegów. Zabierali się z nimi filomaci i dawni oraz współcześni filomaccy satelici przebywający w stolicy cesarstwa: Aleksander Chodźko, Cyprian Daszkiewicz (gdy przyjeżdżał z Moskwy), Stanisław Morawski oraz rzadziej Antoni Edward Odyniec, Franciszek Szemioth czy Rafał Ślizień. Można też spotkać tu mieszkańców Petersburga – dobrowolnych i z dłuższym stażem: Józefa Oleszkiewicza, Konstantego Rdułtowskiego, Walentego Wańkowicza. Dołączyłbym także księcia Piotra Wiaziemskiego, który chętnie towarzyszył Mickiewiczowi i Malewskiemu (podobnie jak w Moskwie). Wymienione postaci tworzą swego rodzaju krąg adoptowanych do filomatyzmu kole-

---

[69] Sudolski, *Panny Szymanowskie i ich losy*, s. 74.

gów i przyjaciół. Dlaczego dopatruję się filomackich rysów w stałym wizytowaniu przez mężczyzn w młodym i średnim wieku gościnnego domu, prowadzonego przez atrakcyjne kobiety? Wynika to z form towarzyskich, zwyczajów i zabaw, które stanowiły część rytuału odwiedzin. Rzadko były to zwyczajne rozmowy przy stole. Najczęstsi bywalcy, Malewski i Mickiewicz, wzięli się do jednego jeszcze *stricte* filomackiego zajęcia – nauczania. Problem dotyczył szczególnie Heleny i szczególnie Franciszka. Urządzano lekcje języka niemieckiego, bywało że osnute wokół Goethego i Schillera, historii powszechnej, a z czasem Franciszek stał się również mistrzem Heleny w grze w szachy. Nauczycielem był wymagającym. Kilkakrotnie młoda Szymanowska odnotowała w dzienniku, iż filomacki guwerner wyrażał niezadowolenie z powodu braku postępów u uczennicy. Gniewał się wówczas, na czym cierpiało życie towarzyskie w domu Szymanowskich.

Filomaci często przynosili ze sobą rozmaite książki, byli skorzy do parateatralnych zabaw i improwizowanych uczt. Mogły one przypominać wileńskie majówki, w czasie których recytowano poetyckie fragmenty, choć przede wszystkim były przykładem ówczesnego, zwyczajnego życia towarzyskiego. Do kanonu zachowań należało również wspólne obchodzenie urodzin czy imienin. Nie inaczej było w październiku 1828 roku, gdy dom Szymanowskich stał się areną „Jaroszowego". „Mama – notowała Helena pod datą 23 października 1828 roku – zaprosiła na dziś kilka osób na wieczór, który daje z powodu imienin p. Malewskiego"[70]. Dalej podała listę gości – oprócz solenizanta i Mickiewicza na wieczorze u Szymanowskich było 21 osób! Ostatniego dnia tego miesiąca miał miejsce kolejny filomacko-romantyczny gest – Malewski wpisał Helenie dedykację we wcześniej podarowanym egzemplarzu idyllicznego poematu Goethego. Kiedy czytamy zapisy z dziennika młodziutkiej Szymanowskiej oraz fragmenty listów Malewskiego z tego czasu, widzimy, iż Franciszek wyrastał na jedną z ostoi nie tylko codziennej egzystencji, i nie tylko filomackiej diaspory w Rosji. Systematyczność i towarzyskie usposobienie Jarosza, w połączeniu ze stałym schronieniem w siedzibie Szymanowskich, budowało istotny, coraz silniejszy punkt odniesienia dla filomatów przebywających w Petersburgu przymusowo lub dobrowolnie, a z czasem dla pozostałych w całej Rosji. W Malewskim trwał i ewoluował filomacki geniusz życia zbiorowego, wspólnotowej formuły spędzania czasu nie tylko odświętnego, ale również powszedniego.

Ów filomacki rys charakteru Franciszka widać bardzo dobrze w pierwszych, a potem i kolejnych miesiącach następujących po wyjeździe Mic-

[70] Malewska, *Dziennik*, s. 87-88.

kiewicza z Rosji. Wizyty Malewskiego u Szymanowskich przybrały na sile, co łatwo wyjaśnić poczuciem osamotnienia i coraz wyraźniejszym zainteresowaniem Heleną. Franciszek jednak nie skupił się wyłącznie na staraniach o rękę panny i zdobywaniu pozycji w carskiej administracji. Nadal przyprowadzał do domu Szymanowskich obecnych w Petersburgu filomatów oraz innych Polaków. Wraz nimi, a bez wsparcia Mickiewicza, potrafił zorganizować 10 grudnia 1829 roku imieninową fetę (bardzo przypominającą filomacką) na cześć świetnej pianistki. Odegrano komedię Stanisława Szczęsnego Kossakowskiego („Osoby: Pan Podstoli: p. Malewski w polskim ubiorze z nosem przyprawionym przez Orłowskiego"[71]), odśpiewano kuplety, odtańczono poloneza, wykonano wiersze specjalnie napisane na tę okazję przez wileńskiego poetę Juliana Korsaka, goszczącego wówczas w Petersburgu. Helena cytuje w dzienniku kilka strof Korsaka i dość dokładnie opisuje przebieg uczty oraz prezenty wręczone Marii Szymanowskiej. Malewski, jako jeden z głównych organizatorów fety, korzystał z filomackich doświadczeń, a w sukurs przychodziła mu młoda panna Helena, która na wzór filomackich sekretarzy zaprotokołowała całe wydarzenie. Odnosi się wrażenie, że dopiero ten zapis, pisemny ślad wydarzenia, nadaje właściwy szlif całej imprezie (czytaj: filomacki)[72].

Jest tu pewna komplikacja, a może raczej kolejna z faz zacieśniania się relacji Franciszka z Heleną. Tak to ujmuje Alina Witkowska, przy okazji rozważań o charakterze wizyt (a raczej stałej niemal obecności) Mickiewicza w mieszkaniu panien Szymanowskich:

> Jak postrzegać Mickiewicza w kręgu pań Szymanowskich? Malewski podpowiada: jako członka rodziny. Ostrożniejsza formuła mówiłaby: jako przyjaciela domu. Najbardziej ryzykowna – jako adoratora.
> Pierwsza formuła, bardzo prawdopodobna, skażona jest jednak swego rodzaju chciejstwem Malewskiego. To on, zalecający się do panny Heleny, być może przenosił na Mickiewicza swoje pragnienie określonego miejsca w rodzinie Szymanowskiej – jako członka familii. Bowiem nie był nim wówczas, nie zdeklarował się jako aspirujący do ręki panny i bodaj w sobie toczył jeszcze spór między chęcią a możliwościami[73].

[71] Malewska, *Dziennik*, s. 148.

[72] *Ibidem*, s. 148-149. Warto dodać, iż wspomnianego poloneza wykonano – jak notuje Malewska – na nutę „A kiedy odjeżdżasz, bywaj zdrów. O naszej przyjaźni dobrze mów", co było nawiązaniem do piosnki Czeczota *Adieu Kościuszki z Julią*, na co zwraca uwagę wydawca dziennika – Zbigniew Sudolski (s. 148).

[73] Nieco dalej wspomina Witkowska o przyczynach odkładania przez Malewskiego decyzji matrymonialnych. Jak się okazuje, obaj z Mickiewiczem byli po prostu ostrożni, co wynikało z tego, że bywając często w domu Szymanowskiej, łatwo mogli zostać uznani za adoratorów dorastających panien, a potem nawet za starających się o rękę jednej czy dru-

Dopiero po wybuchu powstania listopadowego, być może przewidując jakieś zmiany w swoim losie, taką deklarację złożył pod koniec grudnia 1830 roku i został przyjęty[74].

Pół roku po uczcie na cześć Marii Szymanowskiej, pod datą 21 czerwca 1830 roku, Helena zanotowała: „O czwartej poszłyśmy do p. Malewskiego, gdzie oprócz nas byli jeszcze pp. Żelwietr, Przecławski, Morawski, Daniłowicz, Kułakowski i Erazm. Bardzośmy się wesoło zabawili. P. Malewski, Kułakowski odprowadzili nas do domu"[75]. W gruncie rzeczy to znów jeden z wielu wpisów, niczym nie wyróżniający się, w diariuszu panny Szymanowskiej. I właśnie jako taki ma z wielu przyczyn wartość dokumentalną. Wymieniono nazwiska stałych ówczesnych towarzyszy Malewskiego – w tym przybyłego z Kazania filarety Feliksa Kułakowskiego oraz zaprzyjaźnionego z filomatami Daniłowicza. Ci dwaj oraz pozostali Polacy (z wyjątkiem Puchalskiego) przez najbliższe lata nie będą odstępować Franciszka i Heleny. Widać też, że coraz ważniejszą personą stawał się sam Malewski oraz jego lokum. Powoli do niego przenosiło się centrum polskich spotkań w Petersburgu. Cytat wskazuje jednak przede wszystkim na rosnącą zażyłość w kontaktach między Malewskim a panią i pannami Szymanowskimi. W końcu sierpnia tegoż roku Malewski spędził swe urodziny w domu Szymanowskich.

Dziennik Heleny i listy Franciszka pozwalają śledzić krok po kroku, dzień po dniu, miesiąc po miesiącu szybkie i nieodwracalne zmiany w biografiach ich autorów oraz w położeniu Polaków, także zesłanych filomatów przebywających w głębi Rosji. Oboje odnotowali zgony: Daszkiewicza (grudzień 1829), Oleszkiewicza (październik 1830), Kułakowskiego (kwiecień 1831). Z oddalenia, ale z przerażeniem obserwowali zdarzenia na terenach objętych powstaniem[76]. W Petersburgu widzieli plon zbierany przez zarazę cholery.

giej. I dalej pisze Witkowska tak: „Wolno podejrzewać, że Mickiewicz i Malewski jak ognia unikali takich sytuacji. Wiedzieli przecież, że tak się zastawia pułapki na mężów, a obaj byli kawalerami, czyli łakomym kąskiem dla matek z dorastającymi córkami. Wydaje się, że obydwaj przyjęli tę samą taktykę ubezpieczającą: siebie postarzali, a panny traktowali jak dzieci". Witkowska, *Celina i Adam Mickiewiczowie*, s. 36.

[74] *Ibidem*, s. 21.

[75] Malewska, *Dziennik*, s. 176. Erazm to imię Puchalskiego, przez pewien czas poważnego kandydata na męża Celiny Szymanowskiej.

[76] Jedną z ciekawych migawek dokumentujących przeżywanie wiadomości nadchodzących z Królestwa tak opisał Sudolski w opowieści o córkach Marii Szymanowskiej: „Dnia 26 grudnia [1830] składa pani Szymanowskiej wizytę przybyły z Warszawy książę Józef Lubecki, syn Franciszka Ksawerego, ministra skarbu Królestwa Polskiego. Przywozi on nowiny z ogarniętego powstaniem kraju. Na wieczorze zorganizowanym tego dnia u pia-

Do tego dochodziło przygnębienie powstańczymi klęskami, sprawy codzienne, troska o zesłanych filomatów, praca prawnika – to wszystko wypłynęło w liście Malewskiego do Onufrego Pietraszkiewicza z 24 maja 1831 roku:

> W tych desperackich czasach jest to niemała desperacija nie mieć od Was nawet listu. [...] Gdybyż koniec temu dał się przewidzieć. Ale ja go wcale nie przewiduję. Bóg wie, jak pożar się szerzy, pomimo wszystkich klęsk zadawanych. Gdzież się znajdzie Zbawiciel, który by przeszedł po tym rozsądnym morzu i zaklął krwawą burzę. Jam zresztą cały zajęty prawniczą robotą. [...] Ja w części rad jestem, że mam więcej z foliałami niż z ludźmi do czynienia[77].

Dalej pisał o śmierci Kułakowskiego, dopytywał się o położenie Czeczota, Kowalewskiego, Wiernikowskiego, manifestował swe silne przywiązanie do adresata listu. Mógł się czuć jak ktoś na rozdrożu, a może nawet gorzej – jak ktoś, kto zgubił szlak, ścieżkę.

Wspominałem wcześniej o szczególnym znaczeniu tego okresu, wskazując na zwrotny moment w biografii i postawie Malewskiego jako jednego z filomackich zesłańców. Jakie były pozostałe konsekwencje zmian w jego życiu? Najwyraźniejszy efekt był taki, że wektory życia Heleny i Franciszka coraz wyraźniej zmierzały ku sobie. To nic zaskakującego, skoro od 8 grudnia 1830 roku byli zaręczeni i w notatkach Heleny zaczęły się pojawiać refleksje i gorące wyznania skierowane pod adresem ukochanego. A jednak wydarzenie z 13 lipca 1831 roku zmieniło wszystko i zainicjowało lawinę zdarzeń, która na przełomie stycznia i lutego roku następnego ulokuje ich w zupełnie nowym położeniu.

Tego dnia bowiem – o czym była mowa w cytowanym liście Malewskiego do Mickiewicza – nagle odeszła Maria Szymanowska, ofiara zarazy. Malewski był w samym centrum wydarzeń. Bezpośrednio pomagał osieroconym córkom. Widział śmierć wielkiej artystki, osoby-instytucji, szczególnie dla mieszkających w Petersburgu Polaków[78]. Coś ważnego się skończyło i on doskonale zdawał sobie z tego sprawę. Tak zapisała to Helena:

> Malewski [...] z moich ust dowiedział się o naszym nieszczęściu. On teraz będzie mi matką, on wszystkim, wszystkim. [...] Malewski kazał nam zaraz

nistki są tylko najbliżsi – Malewski i Puchalski [wówczas oficjalny pretendent do ręki Celiny – dop. J.B.]. Temat, którym żyli wszyscy Polacy, wymagał zachowania maksymalnej ostrożności". Sudolski, *Panny Szymanowskie i ich losy*, s. 114.

[77] Petersburg, 24 maja 1831, LZ 1, s. 168.

[78] Reakcje mieszkających w stolicy Polaków zapisuje Helena – zob. Malewska, *Dziennik*, s. 238.

opuścić dom, przenieśliśmy się więc do mieszkania Haukowej, która jest w Peterhofie. Malewski nas na chwilę nie odstępuje. On jest naszym aniołem stróżem i pocieszycielem[79].

Przytomne i oczywiste z powodów zdrowotnych posunięcie z przenosinami córek Szymanowskiej do innego domu sprowadziło na Malewskiego niemało kłopotów ze strony rosyjskiej administracji. Po raz kolejny mógł się przekonać, że – mimo posady w carskiej administracji – z dnia na dzień może stać się człowiekiem wyjętym spod prawa. Zupełnie jak w czasie wileńskiego śledztwa Nowosilcowa. Władze administracyjne – bowiem odebrały decyzję filomaty o przeprowadzce Szymanowskich jako nieuprawnioną i niebezpieczną (epidemia). W ramach retorsji Malewski trafił na kilka dni do więzienia (28 lipca – 10 sierpnia 1831 roku)[80]. Udało mu się ten fakt ukryć przed Heleną, która dopiero po tygodniu dowiedziała się o sytuacji narzeczonego, a po upływie kolejnego tygodnia z radością otwierała mu drzwi swego mieszkania[81]. Z listów Malewskiego pisanych po uwolnieniu wynika, że z jednej strony po prostu się przestraszył: pod petersburską celą nie mógł przecież nie przypomnieć sobie aresztu w Berlinie w roku 1824, a później pobytu w kozie wileńskiej. Z drugiej strony, podszedł do tego zdarzenia w sposób dojrzały i z pewną dozą zdystansowania. Posada urzędnika, troska o osierocone panny Szymanowskie, wreszcie konkretne plany małżeńskie – wszystko to zmieniło dawnego asekuranta oraz przesadnie grzecznego chłopca (szczególnie w listach do ojca) w dorosłego mężczyznę, stawiającego samodzielne kroki zawodowe i życiowe. Tę tonację spokojnego mężczyzny można odnaleźć w listach do ojca i sióstr z sierpnia i września 1831 roku, w których odnosi się do „awantury aresztu"[82]. Owszem, w trosce o spokój adresatów autor listów z pewnością uważnie dobierał słowa i kreował obraz sytuacji pod pełną kontrolą.

Pewne fragmenty listów Malewskiego z okresu po uwolnieniu wskazują, że paradoksalnie ów więzienny epizod wyszedł mu na dobre. Po pierwsze, po uwolnieniu spotkało go życzliwe przyjęcie przełożonych w kancelarii. Zarówno Sperański, jak i Baługiański rozwiali obawy Fran-

[79] *Ibidem*, s. 235.

[80] Z listu Daniłowicza do Szymona Malewskiego (22 czerwca 1831 – LZ 3, s. 423-424) wynika, że areszt był wynikiem zemsty dozorcy kamienic, w których działy się wspomniane wydarzenia, a któremu kiedyś Franciszek Malewski odmówił płacenia haraczu, ściąganego od pozostałych mieszkańców.

[81] Malewska, *Dziennik*, s. 236-238.

[82] LZ 3, s. 216. Mowa tu o listach do ojca z 3 sierpnia i 9 września 1831 oraz do sióstr z 15 sierpnia tegoż roku. Zob. LZ 3, s. 215-218.

ciszka o jego położenie prawne i zawodowe. Zapewnili, iż doszło do nieporozumienia i Malewski może się uważać za oczyszczonego z jakichkolwiek zarzutów[83]. Po wtóre, w celi mógł ochłonąć po ciężkim doświadczeniu śmierci Marii Szymanowskiej. Wspomina o tym w liście do sióstr, z którego wynika jasno, że nie tylko Helena i Celina Szymanowskie poniosły wielką stratę: „awantura mojego aresztu była niejako dobrodziejstwem dla mnie, bo śmierć Szymanowskiej tak nagła, tak okropna, zrobiła na mnie wrażenie, którego nie zdołałbym opisać. Straciłem w niej kilkoletnią przyjaciółkę"[84]. Utrata postawiona właściwie w jednym rzędzie ze zgonami filomackich przyjaciół i współwygnańców – Daszkiewicza, Kułakowskiego i Sobolewskiego. Doświadczenie więzienne w jakimś sensie pomogło Malewskiemu uporać się z szokiem oraz dało zastępczy – w stosunku do bezsilnego pisma – wyraz granicznym przeżyciom filomaty. Po trzecie wreszcie, Malewski potrafił po prostu przekuć areszt z lata 1831 roku w doświadczenie pozytywne:

> Lekcija wzięta w 23 roku życia – donosił ojcu – która mię zagnała daleko od domu, ten miała dobry skutek, że nauczyła nie martwić się wypadkami, których ani przewidzieć, ani się ustrzec nigdy nie można[85].

Można powiedzieć, że uwolniony od podejrzeń, zajmujący państwową posadę oraz mający kilka lat zesłania za sobą, Malewski opuścił pozycje defensywne i naznaczone obawą zarówno wobec władzy państwowej, jak i rodzicielskiej. Przeszedł do ofensywy, czyli – na ile to możliwe – zaczął podejmować decyzje bez konsultacji z ojcem oraz bez panicznego, wyolbrzymionego strachu o reakcje ze strony imperialnych urzędników i organów. Nie oznacza to przecież, iż stał się jakimś buntownikiem, manifestującym całkowitą niezawisłość. Działał odtąd z większą dozą śmiałości i kreatywności, które wyrastały z racjonalnej rachuby i sumy przebytych doświadczeń.

Konsekwencją tej przemiany były kolejne zdecydowane posunięcia Malewskiego, które umacniały jego pozycję i z pewnością były ożywczym impulsem dla Heleny odbywającej żałobę po matce. Przede wszystkim podjął listowną ofensywę wobec rodziców, w celu uzyskania ich zgody na ślub z Heleną. Już wcześniej miał wątpliwości, czy wybrał stosowny moment na ożenek. O obiekcjach pisał w liście z marca 1831 roku do Mateusza Domeyki, którego obsadził w roli reprezentanta swoich poczynań wobec rodziców i rodzeństwa w Wilnie:

---

[83] LZ 3, s. 217.
[84] LZ 3, s. 216.
[85] LZ 3, s. 217.

Jeszcze staje mi zarzut najtrudniejszy, że w porze tylu strapień, tylu niepewności zamiar ten powziąłem, cóż mam na to powiedzieć, chyba że jak związek taki zawiera się na szczęśliwe i nieszczęśliwe czasy, tak też może i być zawierany w szczęśliwych i nieszczęśliwych czasach. Wiem, że chcąc być prędko radcą Stanu, lub błyszczeć wysokim orderem, żenić bym się nie powinien, lecz niestety wolę domowe zacisze nad te w skutkach swoich niepewne zaszczyty[86].

Ostatnie słowa również przekonują, że Malewski nie wpadł w spiralę urzędniczej kariery z jej wyścigiem po rangi i ordery. Z upływem lat doczekał się awansów i odznaczeń, ale chyba za cenę możliwie najmniejszych ustępstw.

Rodzicom i siostrom przedstawił Helenę w listach z jesieni 1831 roku[87]. Pisał o wybrance jako kobiecie pragmatycznej i zdolnej do prowadzenia domu, kandydatce na zaradną żonę. Główny problem polegał na niewielkich zasobach finansowych Heleny, co spotkało się z największym oporem rodziców. Uspokajał więc, że nie będzie to ich nic kosztowało (w odróżnieniu od dotychczasowego pobytu w Rosji)[88]. Rodzice musieli oponować, skoro w grudniu 1831 roku – po uzyskaniu administracyjnej zgody – postanowił udać się do Wilna i osobiście ich przekonywać. Równocześnie nie ukrywał niczego przed Heleną, co dobrze pokazują jej diariuszowe wpisy o braku zgody starych Malewskich oraz o wyprawie narzeczonego na Litwę. Zapiski są spokojne i rzeczowe. Zapewne uspokajało ją, że utrzymywali listowną korespondencję podczas tego wojażu[89]. Sytuacja jednak była delikatna i trudna, gdyż w Wilnie Malewski mógł się naocznie przekonać, iż choroba ojca jest bardzo poważna. Nie mógł i nie chciał jednak zwlekać z decyzją o małżeństwie.

Warto przywołać list szczególny, który Malewski wysłał z Petersburga 9 stycznia 1832 roku. Spisał dla swoich sióstr – Marii i Zofii – refleksje z powrotnej podróży z Wilna do rosyjskiej stolicy, trwającej sześć dni i nocy. Wyjątkowość dokumentu wynika z jego obrachunkowo-przełomowego charakteru. Dowodzi on także wagi epistolografii w biografii i rozpoznawaniu swojego położenia przez Malewskiego, którego chciałbym widzieć jako reprezentanta ówczesnej społeczności wykształconych, pierwszej fali warstwy społecznej nazywanej inteligencją.

---

[86] LZ 3, s. 350-351.

[87] LZ 3, s. 215-223.

[88] Witkowska przypomina, że po śmierci Marii Szymanowskiej ujawniła się jej „pilnie strzeżona tajemnica [...] – brak kapitałów, na których można by oprzeć los panien". A. Witkowska, *Celina i Adam Mickiewiczowie*, s. 40-41.

[89] Malewska, *Dziennik*, s. 248; s. 254-258.

Autor listu wracał z pewnością rozgoryczony i przytłoczony brakiem akceptacji ze strony rodziców dla jego wybranki oraz faktem ciężkiej choroby ojca. Z jego wypowiedzi wynika, że miał jasną świadomość zwrotnego momentu w życiu. Zdawał się myśleć – albo pójdę własną niezależną drogą, albo nadal pozostanę pod wpływem rodziców. Być może w podjęciu decyzji pomogła mu obserwacja uczyniona na początku listu:

> Odjechałem z mocną nadzieją, że Bóg nam wróci zdrowie Ojca, ale to nie zmniejszyło smutku, jakim wywiozł z mojego ostatniego pobytu w Wilnie. Widzieć ruinę kilkudziesięcioletniej pracy Rodziców, widzieć i nie móc temu zaradzić przez wzgląd uszanowania i posłuszeństwa jaki Bóg dla tychże Rodziców nakazał, to zanadto boleśnie[90].

Życiowa ruina rodziców. Bardzo dobitna konstatacja, szczególnie jak na ważącego słowa oraz z natury unikającego skrajności i radykalizmu Franciszka Malewskiego. Skłoniło go do tego spotkanie z realiami życia domowego. Teraz patrzył na nie jako w pełni już dojrzały, życiowo wybijający się na samodzielność mężczyzna. W domu zastał skostniałe formy i dyktat rodziców, którzy nie chcieli pozwolić trójce swoich dzieci na żadną formę niezależności. Wpajali Franciszkowi, Marii i Zofii wzorzec relacji rodzice – dzieci, wedle którego miłość polega na całkowitej uległości potomstwa, rezygnacji z własnej woli. Maria i Zofia Malewskie mogły wyczytać z listu brata przenikliwą i bezkompromisową diagnozę swego położenia: „są ofiary, moje drogie których Bóg nie wymaga, a za takie ofiary uważam Wasze bezżeństwo"[91]. Być może zabrzmiało to dla nich szokująco, ale adresatki nie mogły zaprzeczać faktom. Ich młodość i związana z nią życiowa energia zostały strawione na czynienie zadość powinnościom wobec ojca i matki. Powinnościom skrupulatnie egzekwowanym przez Katarzynę i Szymona Malewskich[92].

To samo dotyczy relacji starych Malewskich z synem. Tyle że już wcześniej musieli oglądać fiasko swej wizji życia. Syn popadł w konflikt z prawem, a dla byłego rektora wileńskiej uczelni i pani rektorowej była to nieusuwalna plama na czci i honorze. Bez znaczenia pozostawało, iż

---

[90] LZ 3, s. 220.

[91] LZ 3, s. 220.

[92] Jeszcze innym przejawem życiowego bankructwa starych Malewskich była – tak tu odczytuję analizowany list Franciszka – aktywność emerytowanego profesora na uniwersyteckich posiedzeniach. Franciszek listownie prosił siostry, aby przygotowały ojca na nadchodzące zmiany prawne, według których emerytowani pracownicy naukowi zostaną pozbawieni jakiegokolwiek wpływu na życie uniwersytetu. Przy okazji dodał, że wielu uważało dotychczasową działalność Malewskiego-emeryta za jedynie „nałogową". Zob. LZ 3, s. 221.

Franciszka ścigali urzędnicy imperium. Dla Malewskich liczył się – zresztą jak dla wielu innych ówczesnych mieszkańców ziem zabranych – obowiązujący porządek ustrojowy i prawny. Można się domyślać, że złamane – z punktu widzenia Szymona i Katarzyny – życie Franciszka tylko wzmogło ich oczekiwania wobec pozostających pod ich domową kuratelą córek, ale również wobec syna zesłanego w głąb Rosji. Jego plany małżeńskie były odpowiednim momentem, w którym postanowili zademonstrować rodzicielską władzę, choć nie mieli żadnych formalnych możliwości pokrzyżowania projektów syna. Rodzice pozostali jednak nieugięci[93].

Tym razem syn odmówił posłuszeństwa. Pisał w liście do sióstr: „Niepodobna mi zostać, jak jestem"[94]. I tu pojawia się kolejny paradoks w biografii filomaty. Oto sytuacja zesłania, bycia z dala od rodziny nie tylko pozwoliła mu postawić na swoim, ale również przejrzeć gmatwaninę domowych relacji, zależności i uwarunkowań. Nie zmierzam jednak do wniosku, że wyrok Nowosilcowa umożliwił Malewskiemu życiowy rozwój i dał szansę na niezależność. Pragnę jedynie zauważyć, że mimo przymusowego charakteru pobytu w Rosji Franciszek Malewski nie zatracił podmiotowej odrębności i przez kolejne lata – szczególnie pierwsze zesłańcze – umiał budować swoje życie. Uniwersyteckie wykształcenie, filomacka formacja oraz wyniesione z domu przywiązanie do zasad były przygotowaniem do – w miarę możliwości –samodzielnego funkcjonowania. Były silniejsze od carskiej opresji i niełatwych okoliczności administracyjno-społecznych, w których przyszło mu żyć w wielkich rosyjskich miastach.

Powtórzę, że w krytycznych chwilach przełomu 1831 i 1832 roku Malewski nie mógł i nie chciał zwlekać z decyzją o ślubie. Należało zalegalizować pobyt Heleny w Petersburgu, bo po śmierci Marii Szymanowskiej status jej córek był wysoce problematyczny i w dodatku niezabezpieczony materialnie. Dlatego Celina niebawem opuściła stolicę i wróciła do Królestwa Polskiego. Być może przesądzająca, a przynajmniej dodająca narzeczonym otuchy, była zgoda przełożonego Franciszka – Michaiła Baługiańskiego z komisji prawodawczej – zarówno na ślub z Heleną, jak i na zamieszkanie w zajmowanym dotąd „kaziennym domu" (mieszkaniu służbowym)[95].

Wreszcie 23 stycznia 1832 roku doszło do ożenku. Warto przez chwilę spojrzeć na ten fakt oczami młodej małżonki: „O szóstej ubrano mnie do

[93] Franciszek w tym samym liście z 9 stycznia 1831 roku do sióstr nie miał złudzeń: „wiem, że Mama nigdy się nie da przebłagać, a co za tym idzie Papa w pół będzie przebłagany".
LZ 3, s. 221.
[94] LZ 3, s. 220.
[95] Malewska, *Dziennik*, s. 260.

ślubu, o trzy kwadranse na ósmą wyjechałam do kościoła, a o wpół do dziewiątej już byłam jego żoną! Do dnia dzisiejszego bardziej jeszcze niż kiedy brakowało mi Mamy"[96]. Dalej następuje – tak przynajmniej wynika z dziennika Heleny i listów Franciszka – czas małżeńskiej codzienności. Nowożeńcy z wielkim zapałem przystępują do sprawowania małżeńskich rytuałów – od najbardziej osobisto-intymnych, przez te wynikające z koligacji rodzinnych, aż po intensywne życie towarzyskie. Zapisy obojga wydatnie dokumentują tę wczesną fazę w życiu małżeństwa. Był to ich miesiąc miodowy – na miarę możliwości oraz okoliczności zewnętrznych (rodzinnych, zawodowych i politycznych). Bywają u wielu zaprzyjaźnionych Polaków oraz Rosjan. Równie licznych reprezentantów obu nacji goszczą w służbowym mieszkaniu Franciszka. Świeżo upieczony mąż jest zachwycony wybranką, czemu dał wyraz w liście do sióstr z 27 stycznia 1832 roku, do których rzadko pisywał w sposób kurtuazyjny czy ogólnikowy:

> Helena przeszła moje wszelkie nadzieje, odkryły się przymioty, których się nigdy nie domyślałem. Tak małym się obchodzi, tak się dobrze gospodarstwem zajmuje (teraz jest na rynku), tak się krząta i w tym wszystkim tak zawsze spokojna, pogodna, wesoła, jak wówczas kiedy kochana jej matka wszystkie od niej kłopoty oddalała[97].

Być może trudno, aby komunikat pisany w kilka dni po ślubie brzmiał inaczej. Zgoda. Tyle że korespondencja Franciszka z siostrami przez kolejne lat trzydzieści przynosi potwierdzenie tej wczesnej oceny (wybiegam do początku siódmej dekady XIX wieku, gdy umrze Helena). U Heleny podobnie, z biegiem lat zapiski staną się lakoniczne i oschłe, ale pojawi się przywiązanie do męża. Zniknie entuzjazm i apologetyczny ton enuncjacji o Franciszku, pozostanie więź, powszednia wspólnota spraw domowych[98].

---

[96] *Ibidem*, s. 262.

[97] LZ 3, s. 222-223.

[98] Również w liście do rodziców – gdy przedstawiał swą przyszła żonę – wspomniał, że mimo światowego i bardzo towarzyskiego stylu życia Marii Szymanowskiej jego wybranka „nie nabrała żadnego nałogu, który by ją odstręczał od pełnienia obowiązków gospodyni" (LZ 3, s. 219). Witkowska, tak skomentowała ten anons (w kontekście nieobecności w nim siostry Heleny – Celiny): „jak się okazało, napisał szczerą prawdę. Helena doskonale prowadziła dom i nieobce jej były tajemnice rondla czy spiżarni. Musiała chętnie i często zaglądać na kuchenny «folwarczek» ciotki Julii, gdzie powstawały słynne obiady, tak wdzięcznie wspominane przez gości Marii Szymanowskiej". Witkowska, *Celina i Adam Mickiewiczowie*, s. 35.

O zaletach stołu u Szymanowskiej pisze także Sudolski, przywołując przy okazji rymowankę jednego z gości: „Obiady u Szymanowskiej musiały być sławne, skoro sam Hen-

Zarówno Franciszek, jak i jego żona często przywoływali wówczas w zapiskach i listach Marię Szymanowską. Do cytowanego listu męża Helena dołączyła swój – skierowany do bratowych. Pisała, iż nazajutrz po ślubie „rano byłam z moim mężem na grobie najlepszej z matek, wczoraj wieczorem u moich [u siostry Celiny i ciotek – dop. J.B.], a dotąd nigdzie jeszcze więcej. Tak mi dobrze w naszym domu, on tak dobry, taki nieporównany, takie mi daje dowody przywiązania, że mi dom milszym nad życie"[99]. Silny charakter Marii Szymanowskiej – matki Heleny i przyjaciółki Franciszka, a zarazem sława wielkiej artystki, jednym słowem wielki cień pianistki mógłby zaciążyć nad tym związkiem. Żałoba po nagłej stracie pianistki także mogła być dużym wyzwaniem dla nowożeńców. Dwa tygodnie po ślubie żałobny nastrój podsyci śmierć Szymona Malewskiego – cóż, że spodziewana od pewnego czasu. Przed południem 6 lutego 1832 roku Franciszek Malewski otrzymał informację o śmierci ojca. „Ta wiadomość – zanotowała Helena – nieskończenie nam była bolesną"[100]. Być może sytuacja wielkich strat stała się dodatkowym bodźcem dla młodych małżonków. Właściwie mieli tylko siebie, mogli i zarazem musieli wziąć całkowicie w swoje ręce wspólne życie. Odeszły najsilniejsze dotąd w ich biografiach osobowości – matki w przypadku Heleny i ojca w przypadku Franciszka. Zaczynali rzeczywiście nową fazę życia.

Już 12 lutego 1832 roku Malewski kreślił pełen szacunku i pragmatyzmu list do owdowiałej matki[101]. Zadeklarował synowskie posłuszeństwo, po czym przystąpił do spisania wskazówek względem części spuścizny po ojcu – jego ubrań i rzeczy osobistych, biblioteki, papierów. Wystąpił w nowej roli – jedynego mężczyzny, który pozostał w rodzinie[102]. Z listu bije niezwykła sumienność i rzeczowość. Franciszek pamięta o mnóstwie konkretnych przedmiotów i dokumentów pozostałych po ojcu[103]. Dokład-

---

ryk Rzewuski w żartobliwym wierszu zapraszał kiedyś na taki obiad *W Petersburgu, zaproszenie się na obiad do pani Szymanowskiej z Warszawy* [...] «A gdy już będą napełnione brzuszki, / Daj nam Marysiu węgierskiego wina. / Prawdziwie jesteś dla nas tak łaskawa, / Że nie zapomnisz sałaty i ciasta, / A po obiedzie polska będzie kawa... / Całuję rączki, bo już będzie basta»„. Sudolski, *Panny Szymanowskie i ich losy*, s. 97-98.

[99] LZ 3, s. 223.

[100] Malewska, *Dziennik*, s. 263.

[101] LZ 3, s. 223-225.

[102] Zdaje się, że Katarzynie Malewskiej nie spodobała się wówczas postawa syna. Franciszek wspomina o tym w liście do sióstr po śmierci matki na początku 1859 roku. Zob. LZ 3, s. 270.

[103] Wiele z nich ojciec przeznaczył dla syna testamentem. Spośród nich Franciszek prosi o przesłanie do Petersburga tabakiery oraz medalu *merentibus* (ustanowiony jeszcze za czasów I Rzeczpospolitej dla zasłużonych wobec króla i państwa): „medal chciałbym tu

nie sugeruje ich przeznaczenie. Zaczyna zarządzać pośmiertnym wizerunkiem ojca, gdy informuje matkę, iż Daniłowicz napisze coś w rodzaju nekrologu o życiu i działaniach śp. Rektora. Franciszek także planował „wypracować życie Naszego Dobroczyńcy" – choćby na użytek dzieci własnych czy siostrzanych[104].

Początek 1832 roku zasługuje na miano jednej z ważniejszych cezur w biografii Franciszka Malewskiego. Od tego roku zacznie się druga i najdłuższa faza jego życiorysu – dość spokojne i zwyczajne życie rodzinne i zawodowe. Tak będzie aż do śmierci filomaty w 1870 roku.

5. Ambicje pisarskie i intelektualne (Lelewel, „Tygodnik Petersburski", notatki i refleksje – przełom lat 20. i 30.). Wyjazd Mickiewicza nie oznaczał zerwania przez Franciszka Malewskiego z zainteresowaniami literackimi i kulturalno-naukowymi. Wykonywana praca (w Metryce i potem w II Oddziale carskiej kancelarii) nie zaspokajała jego intelektualnych ambicji i pragnień pisarskich. Szukał dla siebie miejsca na mapie kulturalnej rosyjskiej i polskiej. Kolejne lata i dekady po zawarciu małżeństwa i zaangażowaniu w życie zawodowe oraz rodzinne ograniczyły jednak literacką i naukową aktywność jednego z czołowych filomackich formatorów. Nie unicestwiły jej przecież. Jeszcze w latach wspólnego zesłańczego egzystowania z Mickiewiczem Malewski odnowił znajomość z Joachimem Lelewelem. Przez cztery lata korespondowali dość intensywnie. Ponadto w początkowej fazie lat 30. Franciszek spełniał się na polu dziennikarskim, współtworząc coś, o czym z Mickiewiczem marzyli i o co starali się daremnie przez kilka lat zsyłki. Chodzi oczywiście o polskie czasopismo w Rosji, czyli o redagowany wspólnie z Przecławskim „Tygodnik Petersburski". Musiały ulec zaniechaniu zarówno listowny kontakt z historykiem, jak i udział w pracach redakcji tygodnika. Pozostały Malewskiemu prywatne notatki i listy. W ostatnich latach jednak sporo energii pisarskiej i czasu schodziło na podtrzymywanie bieżących kontaktów z rodziną i dbanie o rozmaite interesy. Franciszek pozostawał w pełni niezależny pisarsko i intelektualnie, gdy siadał nad karteluszkami paradiariuszowej sylwy.

5.1. Listowna rozmowa z Lelewelem (1827-1830). Jak wiadomo, w czasach istnienia organizacji filomackich ich założyciele i główni uczestnicy pozostawali pod dużym wpływem intelektualnego i formujące-

oprawić w ramki, a tabakierka byłaby mi do użycia, ale jeśli to jest owalna głęboka, gdyż inna nie byłaby mi przydatna teraz". LZ 3, s. 224.

[104] LZ 3, s. 225.

go wymiaru wykładów i dzieł historycznych Lelewela. Odczuwali także dużą satysfakcję, która płynęła z bliskich, niemal przyjacielskich relacji ze słynnym profesorem. Satysfakcja i uznanie były obustronne. Filomackiej atencji najmocniej dał wyraz Mickiewicz w roku 1822 listem poetyckim *Do Joachima Lelewela*. Profesor z kolei poręczył za wypuszczonego z bazyliańskiej celi młodego poetę. Gdy jednak spojrzeć na zawartość zesłańczych tomów *Archiwum filomatów*, okaże się, że prawdziwy rozkwit filomackich kontaktów z „Mazurem" (jak zwano go nie tylko w Warszawie, ale także w gronie jego wileńskich słuchaczy) przypadł na pierwsze lata ich zesłania. Kontakt urwał się, z oczywistych względów, pod koniec roku 1830. Daje do myślenia także fakt, iż Lelewel utrzymywał stały listowny kontakt przede wszystkim z Daszkiewiczem, Jeżowskim i Malewskim, o wiele zaś rzadszy z Mickiewiczem. Jego adresaci byli ludźmi o wyrazistych ambicjach naukowych i być może to zdecydowało o tak intensywnej, jak na zesłańcze warunki, korespondencji.

W ciągu trzech lat Malewski i Lelewel wymienili wiele listów, zazwyczaj długich i merytorycznie ważkich. Korespondencja przypomina wielowątkową rozmowę dwóch szanujących się fachowców (w dziedzinie prawa, literatury i historii) oraz bliskich kolegów (mimo różnicy wieku). Czasowe jej zagęszczenie, rzeczywisty dialog (choć nie zachowały się wszystkie listy z obu stron), polemiczne skłonności autorów – wszystko to sprawiło, że blok korespondencji Malewskiego i Lelewela stanowi interesujące *opus* epistolarne, zasługujące, by je spopularyzować jako dokument atmosfery intelektualnej epoki. Spójność korespondencji wynika z niewielkiej rozpiętości czasowej i powtarzalności, nawracania tematów. Oto repertuar wątków obecnych w listach (11 napisanych przez Malewskiego, 10 – przez Lelewela): twórczość i krytycznoliteracka pozycja Mickiewicza; Malewski jako literacki agent i stronnik poety; troska o filomacką wspólnotę na zesłaniu (także o śmierci Sobolewskiego i Daszkiewicza); środowisko „Tygodnika Petersburskiego"; historiozofia i historiografia; dzieje Polski i Rosji; Lelewel jako historyk-mistrz; dzieje prawa polskiego i rosyjskiego. O niektórych z wymienionych zagadnień pisałem już przy innej okazji. Omówienie kilku innych zostawiam na później. Tym razem poprzestanę na rozwinięciu trzech ostatnich z listy.

Wiosną 1830 roku Malewski mógł przeczytać w liście od Lelewela: „bo mi się zdaje, żem nie z tego świata. Moje widzenie, moje znajomości rzeczy już nie dzisiejsze, nieco przestarzałe"[105]. W ten sposób historyk zareagował na prośbę filomaty o artykuł dotyczący historii (także jej metodologii) do „Tygodnika Petersburskiego". Być może w ten sposób uczony

[105] Warszawa, 22 kwietnia 1830, LZ 3, s. 642.

chciał się wymówić od pisania dla petersburskiego periodyku. Może nie miał czasu lub sił. Trudno o jednoznaczne wyjaśnienie. Przytaczam te słowa z innego powodu. Otóż z wypowiedzi wyłania się wizja refleksji nad dziejami charakterystyczna dla historyka, a także filomatów i całej pierwszej romantycznej generacji w Polsce. Dobrze ją streszcza wyznanie Malewskiego z moskiewskiego listu do Lelewela w roku 1827: „chyba podobne Tobie P. Joachimie Sybille coś odgadną"[106]. Stawką uprawiania dziejopisarstwa jest nie tylko poznanie przeszłości, ale odkrycie prawideł rządzących czasem minionym oraz przeniknięcie nadchodzącego. Profetyczny głód młodych romantyków dawał o sobie znać coraz silniej. Za kilka lat zaspokoi go nie historiozof, ale poeta. Uczyni to w *Dziadach* drezdeńskich. Cytowany wcześniej fragment listu Lelewela zdradza albo niepewność co do możliwości przeniknięcia współczesności i przyszłości, albo jest sygnałem unikania (może nawet rezygnacji) tego typu kompetencji, tak chętnie przypisywanych dziejopisom przez młodych romantyków.

Malewski przez cztery lata korespondowania ze swoim dawnym profesorem usiłował na różne sposoby uwikłać go w dociekania metahistoryczne. Zaczął od nawiązania do Lelewelowskiej recenzji z historii Rosji pióra Mikołaja Karamzina, o czym wspominano w rozdziale o Sparcie filomatów i dekabrystów. Filomata dopytywał o dalszy ciąg owej analizy – zapowiadany w Petersburgu – wzmiankował o żywym jej odbiorze przez Rosjan oraz „nikczemnym Bułharynie" samodzielnie kontynuującym recenzję Lelewela[107]. W odpowiedzi historyk bagatelizował dokonania zruszczonego pisarza i z nadzieją oczekiwał na obiecane przez Malewskiego rosyjskie echa prasowe dotyczące zarówno dzieła Karamzina, jak i swojej recenzji[108]. W zachowanych listach filomaty brak tych odgłosów, ale jest coś o wiele ciekawszego. Dwa lata później, w roku 1829, donosił historykowi o nowym rosyjskim przedsięwzięciu historiograficznym – ukazał się wówczas pierwszy tom obszernego dzieła Mikołaja Polewoja[109]. Malewski podzielił się wrażeniami z lektury, w której znalazły się rozważania poświęcone bardzo wówczas cenionemu filozofowi dziejów Niebuhrowi (1776-1831). Refleksja autora listu była natury ogólniejszej:

> Po swojemu uważając, pomyślałem sobie, że historycy w tym kraju są jak spekulanci w nowych krajach, w nowych miastach. Rzucają się na wszystko, nic ich nie wstrzymuje i taki stan trwa długo, póki po przesileniu nowy

[106] Moskwa, 4 lipca 1827, LZ 3, s. 368.
[107] LZ 3, s. 370.
[108] Łuck, 23 lipca 1827, LZ 3, s. 626.
[109] N. Polewoj, *Istorija russkago naroda*, t. 1-6, Moskwa 1829-1833.

przedsiębiorca nie zaczyna spotykać wszędzie trudności i z niemi się łamać. Takie przesilenie w Rosji jest jeszcze dalekie i jeszcze można się spodziewać niemniej dwóch Karamzinów i dwóch Polewych[110].

Intrygująca obserwacja. Historyk jako walutowy spekulant, giełdowy gracz czy handlarz idei. W ten sposób Malewski zdaje się zaznaczać dystans wobec badaczy przeszłości, którzy nie są zdolni do głębszych uwag na temat filozofii dziejów. Daleko bowiem spekulantowi do Sybilli.

Na początku 1830 roku Malewski z dumą opisywał Lelewelowi, jaką estymą darzy jego dzieła Polewoj (przekazał zresztą przez Malewskiego egzemplarz swojego dzieła dla historyka w Warszawie). Okazało się, iż Mikołaj Polewoj nabył u Malewskiego Lelewelowską „historyją dla dzieci" i z jej pomocą – „Kole w oczy wszystkich – «a czemu Autor nie znał *Eddy*? a czemu nie czytał historyi, a czemu nie naśladował krajobrazów jak u Pana!»"[111]. Pisarstwo Lelewela stawało się więc miarą i wzorem nowego odczytywania przeszłości oraz świata współczesnego. Zapewne nie tylko w przypadku Polewoja, ale także Malewskiego, Mickiewicza i innych zesłanych filomatów. Warto dodać, że Malewski rozprowadzał w Petersburgu wspomnianą książkę oraz inne, które wyszły spod pióra Lelewela[112]. Aktywnie włączał się również w prace badawcze prowadzone przez swego adresata. Miał spore możliwości, pracując w archiwach carskich kancelarii oraz mając dostęp do świetnych petersburskich zbiorów, wśród których nie brakowało cennych źródeł do dziejów Polski (np. zagrabionych z ziem polskich). I tak, list z września 1829 roku zawierał obszerne notatki Malewskiego z rękopisów Edwarda Raczyńskiego[113].

Jeszcze mocniej ożywiał się filomacki zesłaniec wówczas, gdy bywał przez Lelewela zagadywany o akty prawne z czasów dawnej Rzeczpospolitej. Malewski wyjaśniał, iż zespół Sperańskiego, w którym on także pra-

---

[110] Petersburg, 18 września 1829, LZ 3, s. 384. 22 kwietnia 1830 Lelewel pośrednio odniósł się do uwag Malewskiego o historykach rosyjskich i wymigując się od pisania o dziejach do „Tygodnika Petersburskiego" odesłał Malewskiego, a także rosyjskich badaczy, do wstępu Jeana Charles'a Leonarda Simonde de Sismondiego (1773-1842) umieszczonego w jego *Historie des Français* (t. 1-31, Paris 1830-1843) i poświęconego dawnym historykom francuskim. Twierdził, iż z powodzeniem można odnieść te obserwacje także do Karamzina, Polewoja i innych. LZ 3, s. 642.

[111] Petersburg, 15 stycznia 1830, LZ 3, s. 387. Wedle Edytora *Listów z zesłania* mowa tu o tomie Lelewela, *Dzieje Polski... potocznym sposobem opowiedziane*, Warszawa 1829.

[112] W liście wysłanym z Petersburga 27 marca 1829 rozliczał się ze sprzedanych egzemplarzy i prosił o kolejne w komis. Chodziło m.in. o *Dziesięć upłynnionych wieków dawnej Polski, czyli chronologia do Obrazu dziejów polskich* (Warszawa 1829). LZ 3, s. 371-372.

[113] Petersburg, 11 września 1829, LZ 3, s. 379-382. Wydawca listów w przypisach wylicza papiery i publikacje Raczyńskiego, z których korzystał filomata.

cował, przygotowuje chronologiczny zbiór „źródeł prawa rosyjskiego". Co do litewskich statutów, tudzież praw estońskich i kurlandzkich nie wiedział, co z nimi będzie. Dodawał, iż nie ma przesadnych oczekiwań wobec użyteczności swoich prac nad źródłami prawniczymi z czasów Wielkiego Księstwa Litewskiego[114]. A jeszcze dwa miesiące wcześniej snuł plan ogłoszenia drukiem jednego z zabytkowych aktów prawnych – Pierwszego Statutu Litewskiego w języku oryginału (co miało wydatnie pomóc w porządkowaniu prawa na tzw. ziemiach zabranych)[115]. Pewne światło na wahania nastrojów i ocen sytuacji rzuca najwcześniejszy z zesłańczych listów Malewskiego do Lelewela. Jarosz zwierzał się, iż pracował nad artykułem o *Sudiebniku*, czyli tomie praw rosyjskich, ułożonym w 1497 roku przez diakona Włodzimierza Gąsewa (z rozkazu Iwana III) i był wówczas namawiany przez Ignacego Daniłowicza do ogłoszenia w jednym z czasopism rosyjskich omówienia historii prawa rzymskiego Wacława Aleksandra Maciejowskiego. Zamówienie Malewski skomentował wymownie: „Z chęcią bym tego dopełnił, gdyż jego historyja pomimo nierzymskiej łaciny warta zaleceń i dobre o stanie u nas jurysprudencji powinna rozniecić mniemanie. Lecz tu o rzymskiem prawie słuchanoby jak o żelaznym wilku"[116].

Z czasem miało się okazać, że zapóźnienie rosyjskiej jurystyki umożliwiło Malewskiemu administracyjne awanse i spore osiągnięcia zawodowe. Tymczasem jasno zdawał sobie sprawę, że z prawniczego wykształcenia opartego na modelu zachodnim niewiele zdoła zrobić użytku w ewentualnej działalności naukowej czy choćby popularyzatorskiej. Wiedział, że jego szansa polega na systematycznej pracy w zespole II Oddziału Kancelarii Carskiej i cierpliwym porządkowaniu chaosu w imperialnym prawodawstwie. Dość jasno zdawał sobie sprawę na przełomie lat 20. i 30., że jako „nadnewski mieszkaniec"[117] powinien trzymać się tej posady i zaniechać ambitnych planów naukowo-pisarskich.

5.2. Redaktor, kryptoautor, animator („Tygodnik Petersburski"). Latem 1829 roku Malewski pisał do Lelewela:

> widzę wyraźną konieczność założenia tu pisma polskiego. Utrzymywać się będzie przez nie życie języka i literatury polskiej [...]. Opatrzy się przytułek

[114] Petersburg, 18 września 1829, LZ 3, s. 383.

[115] Petersburg, 7 lipca 1829, LZ 3, s. 375-377.

[116] Moskwa, 4 lipca 1827, LZ 3, s. 369. Chodziło o *Principia Iris Romani* (Warszawa 1820; wyd. 2 *Historia Iris Romani*, Warszawa 1825).

[117] Tak się przedstawił w jednym z listów do Lelewela – Petersburg, 20 maja 1829, LZ 3, s. 373.

jakikolwiek dla kolegów, jeśli odzyszczą możność rozporządzania sobą. Dochod także nie jest rzeczą do odrzucenia. Pismo ile się spodziewam nie będzie źle od Rosjan widziane. Może więc i Pan Joachim nie odmówi swojego błogosławieństwa i może nie weźmie za złe, że pismo jest za uniwersalne, za nazbyt ku gazeciarskiej gadatliwości skłonne. Przekonany jestem, że inaczej ostać się zwłaszcza w początku nie będzie mogło. Sam nawet format chciałbym zbliżyć do gazetowego. Francuski „Globe" dotąd jest wzorem, do którego ile możności pragnąłbym dążyć. [...] Adama pomoc mam zaręczoną[118].

Za kilka miesięcy, na początku roku 1830 będzie mógł posłać pierwszy numer swemu korespondentowi. Potrzeba, o której wspomina, nie była nowa. W poprzedniej części była mowa o próbach Malewskiego i Mickiewicza powołania do życia czasopisma „Iris". Wobec odmowy władz, prośbę ponowił przebywający w Petersburgu Mikołaj Malinowski. Zgoda nadeszła, ale wnioskodawcy nie było już wówczas w imperialnej stolicy. Dzięki dalszym staraniom, z zezwolenia władz mogli skorzystać dwaj wileńscy Polacy – Józef Przecławski i Franciszek Malewski. Filomata napomknął, iż gazeta nie powinna drażnić Rosjan. I było tak rzeczywiście[119].

Mieczysław Inglot wskazuje na oświeceniowo-wileński rodowód czasopism zakładanych przez polskich redaktorów w Petersburgu (oprócz omawianego tygodnika chodzi także o „Bałamuta Petersburskiego"), więc związki z działalnością i satyryczno-liberalnym pisarstwem członków Towarzystwa Szubrawców na łamach „Wiadomości Brukowych"[120]. Wspominam o tej okoliczności, gdyż z pewnością miała ona wpływ – oprócz innych, istotnych faktów – na udział Malewskiego w tym przedsięwzięciu. Wykształcenie, naukowy zapał, doświadczenia wyniesione z zachodnioeuropejskich wojaży, stały kontakt z prasą francuską i brytyjską predestynowały go do roli dziennikarza i redaktora o ambicjach opiniotwórczych.

Od początku wydawania tygodnika kulało kilka spraw. W liście do Lelewela z samego początku stycznia 1830 roku Malewski wyraził zdziwienie, że Przecławski zaliczył jego i Aleksandra Chodźkę w poczet redaktorów, gdy oni czują się jedynie współpracownikami[121]. Inglot słusz-

---

[118] Petersburg, 30 lipca 1829, LZ 3, s. 377-379. O planach wydawania czasopisma wspominał Lelewelowi w liście o dwa lata wcześniejszym (Moskwa, 4 lipca 1827, LZ 3, s. 368). Tam jako wzory wskazywał „Edinburgh" oraz „Quatteely Review".

[119] M. Inglot, *„Tygodnik Petersburski. Gazeta Urzędowa Królestwa Polskiego"*, w: *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, pod red. J. Bachórza i A. Kowalczykowej, Wrocław 2002, s. 967-968. Zob. też: M. Straszewska, *Czasopisma literackie w Królestwie Polskim w latach 1832-1848*, cz. I, Wrocław 1953, cz. II, 1959.

[120] M. Inglot, *Czasopisma polskie w Petersburgu (1830-1858)*, w: *Polskie czasopisma literackie ziem litewsko-ruskich w latach 1832-1851*, Warszawa 1966, s. 23.

[121] Petersburg, 1 stycznia 1830, LZ 3, s. 385.

nie zauważa, iż zakładany przez redakcję podmiotowy status polskiej literatury od początku nie uzyskiwał poparcia w materiale drukowanym. Dominowały bowiem przedruki i przekłady. Mało tego, już w lutym Malewski musiał – z powodu nowej pracochłonnej posady w kancelarii carskiej – rozluźnić współpracę z Przecławskim. W liście do Lelewela bardzo żałował takiego obrotu spraw – przede wszystkim ze względu na filomackich kolegów zesłańców. Jak już sygnalizowałem, chciał w tym czasopiśmie stworzyć im miejsce druku i zarobku[122].

Wertując i czytając numery „Tygodnika Petersburskiego" z pierwszego półrocza 1830 roku, można znaleźć artykuły lub noty, do których publikacji w mniejszym lub większym stopniu przyczynił się Malewski. W numerze pierwszym widać jego wpływ w publikacji kilku listów Byrona wysyłanych do przyjaciół z różnych miejsc w Europie. Z kolei w dziale „Rozmaitości" zreferowano – za czasopismami rosyjskimi – artykuł Tadeusza Bułharyna o Gribojedowie, który zmarł nagle w Teheranie. Pojawił się też anons pierwszego z planowanych 12 tomów (ostatecznie ukazało się 6) *Historii rosyjskiego narodu* Mikołaja Polewoja z dedykacją dla Niebuhra. Na koniec prawdziwa rewelacja: „Wyjątki z listów Adama Mickiewicza pisanych z Rzymu w końcu listopada i połowie grudnia 1829 roku"[123]. W całej przeszło dwudziestoletniej historii periodyku mało ukazało się w nim rzeczy dorównujących wymienionej publikacji. I nie tyle mam na myśli poziom artystyczny listów Mickiewicza, ile ich znaczenie dla polskich czytelników, a szczególnie rozproszonych po imperium filomatów. Oto w czasopiśmie wydawanym w stolicy imperium filomaci mogli czytać w rodzimym języku wieści od Adama. Prawdopodobnie taka była podstawowa przesłanka decyzji Malewskiego: dokonać wyboru z listów przyjaciela i za pomocą ogólnokrajowego czasopisma dać do wglądu przebywającym w Kazaniu, Moskwie, Orenburgu czy Ufie.

W kolejnych numerach tygodnika nadal widać wpływ Malewskiego. W numerze drugim pojawił się dialog *Czas i Geniusz* autorstwa Juliana Korsaka, filomackiego satelity, częstego gościa w domu Szymanowskich i Malewskiego w stolicy. Utwór był zapowiedzią nowego tomu wierszy tego poety[124]. Pod datą 12 lutego 1830 roku, w numerze piątym pojawia się informacja o naukowych osiągnięciach byłego filarety Dominika Orlickiego – z pewnością Malewski podał tę wiadomość do druku. Przyczynił

[122] Petersburg, 27 lutego 1830, LZ 3, s. 389-390.

[123] „Tygodnik Petersburski" 1830, nr 1 (15 stycznia), s. 6 (Byron), s. 7 (Bułharyn, wzmianka o dziele Polewoja, fragmenty listów Mickiewicza). Korespondencja poety – zob. Mickiewicz, *Listy* 1, s. 614-615.

[124] „Tygodnik Petersburski" 1830, nr 2 (22 stycznia).

się też, jak można przypuszczać, do publikacji przekładu fragmentu *Więźnia Czyllonu* Byrona, dokonanego przez wspomnianego już Korsaka. Wiele wskazuje, że również omówienie efektów wyprawy Humboldta poszukującego bogactw naturalnych Syberii ukazało się w tygodniku za sprawą Jarosza. Na nazwisko uczonego był wyczulony także dzięki listom od Tomasza Zana, spotykającego niemieckiego uczonego w Orenburgu.

Z zesłańczo-filomackiego punktu widzenia spora rewelacja pojawiła się w numerach 17 i 18 „Tygodnika Petersburskiego" (7 i 14 maja 1830, s. 129-131, 138-139). W dziale „Podróże" zamieszczono *Wyjątki z listów p. Józefa Kowalewskiego (artykuł nadesłany)*. Korespondencja dotyczyła naukowych wypraw filologicznych na Daleki Wschód popularnego wśród filomatów Longina. Malewski pozostawał z nim w sporadycznym, ale trwałym kontakcie listownym, doprowadzając do tej i wielu następnych publikacji z relacji Kowalewskiego. Wreszcie artykuł (znów niepodpisany) pozostający w orbicie najściślejszych, zawodowo-naukowych zainteresowań Malewskiego – *Prawoznawstwo rosyjskie*, czyli omówienie tomu *Połnoje Sobranije Zakonow Rossijskoj Impierii*[125].

W lutym 1830 roku Malewski wcale nie zerwał definitywnie z czasopismem. Musiał się w nim jednak czuć coraz gorzej. Powstanie listopadowe bowiem wzmocniło lojalizm Przecławskiego wobec władz rosyjskich. Z tygodnikowych anonsów wynikało, iż zryw narodowy jest czynem nielicznych, a jego skutki będą tragiczne dla kraju[126]. W latach 30. na łamach „Tygodnika Petersburskiego" pojawiały się wartościowe publikacje literackie, choćby rozprawa Michała Grabowskiego *O poezji narodowej* (połowa 1834), rzecz ciągle ważna w polskim kanonie krytycznoliterackim. Próżno jednak szukać wzmianek o tym i innych artykułach w listach Malewskiego. Spośród literatów związanych z pismem i zarządzającą nim przez pewien okres koterią petersburską miał kontakt jedynie z Kraszewskim i Sztyrmerem[127].

Zwracam uwagę na dwa listy niejako pożegnalne, jeśli chodzi o związki Malewskiego z petersburską polską gazetą – do Józefa Prze-

[125] „Tygodnik Petersburski" 1830, nr 19-20 (21 maja) s. 144-145; nr 21 (28 maja), s. 157-158. Dodać warto, że z *Dziennika* Heleny Malewskiej wynika, iż ona również była zaangażowana w prace na rzecz gazety. Tłumaczyła artykuły z francuskiego w roku 1830.

[126] Inglot, *Czasopisma...*, s. 25-26.

[127] Zachował się list Malewskiego do Kraszewskiego z lutego 1841 roku (LZ 3, s. 360-361) – odpowiedź na prośbę o sprawdzenie danych metrykalnych. Z kolei o Sztyrmerze wspominał filomata w kilku listach. Szczególnie istotna jest wzmianka o nim i koterii w liście do Mickiewicza z jesieni 1843 (LZ 3, s. 363-364). Wreszcie autor *Powieści nieboszczyka Pantofla* bywał często w domu Malewskich, co poświadczają liczne przywołania w *Dzienniku* Heleny Malewskiej.

cławskiego z końca 1834 roku[128] oraz niemal dwa lata późniejszy do Józefa Zawadzkiego, księgarza i wydawcy wileńskiego[129]. Pierwszy jest aktem ostatecznego zerwania z czasopismem. Zachowały się skreślenia i końcowe redakcje niektórych fragmentów dokumentu, co pokazuje, jak doniosła była ta chwila w biografii filomaty. Jasno wytykał Przecławskiemu kłamstwa i groźby oraz stwierdzał, że odchodzi z pisma, którego nie może dalej prowadzić na stopie przyjacielskiej. Przypominał o swoim udziale finansowym oraz nakładzie pracy. Zapewniał również, że do końca współpracy był lojalnym współredaktorem. Z kolei w liście do Zawadzkiego widać ciągłe zainteresowanie filomaty opinią tygodnika w Wilnie. Nazywa czasopismo „mojem niegdyś dzieckiem".

5.3. „Dziwna astronomija serca". Notatki i refleksje Malewskiego z lat 20. i 30. Pragnę zwrócić uwagę na dwa zapisy. Pierwszy[130] składa się z trzech kilkulinijkowych akapitów i pochodzi z maja 1826 roku z Moskwy. Dotyczy „szlachetnej duszy" oraz tego czy i jak człowiek pamięta o przeżytym cierpieniu oraz doświadczonej radości. Pierwsze, wedle autora, kształtuje charakter człowieka – bardziej głowę niż serce, czyli bardziej życie umysłowe niż uczuciowe. Cierpienie jest także warunkiem poznania: „Aby to wszystko pokochać, dość jest żyć wesoło, lecz aby wszystko – ludzi, życie i bardziej jeszcze siebie poznać, potrzeba cierpienia". Padło wreszcie stwierdzenie o „dziwnej astronomiji serca", które bywa zaskoczone kresem radości, a nie jej nadejściem. Malewski zdaje się sugerować, iż właśnie pojawienie się szczęścia powinno być czymś niespodziewanym, ba, jakby czyniącym wyłom w zwykłym biegu rzeczy tu, na ziemi. I na odwrót – spekulował dalej autor – „wejście boleści zadziwia nas", a jej kres uważamy za „naturalny".

Malewski przyjął na moment postawę zimnego, stoickiego myśliciela pielęgnującego stan zdziwienia. Wynikała on jednak nie tyle z zaskoczenia, co z doświadczonego osobiście – w pierwszych latach zsyłki oraz w czasie śledztwa Nowosilcowa – bolesnego obrotu spraw ziemskich. Dalej wspomina o otrzymanej z nieba – bez własnych zasług – „pewnej szlachetności duszy", której nie można się pozbyć nawet w życiu pełnym błędów. Ona zawsze się zachowa – „i w najgorętszych dniach młodości i w zimnych, samolubnych dniach starości". Widać więc oddziaływanie *Ody do młodości* Mickiewicza (którą Malewski zawsze wysoko cenił) waloryzującej dość podobnie młodość i starość. Pod wpływem kilku lat doświad-

[128] Petersburg, koniec 1834 (według ustaleń wydawcy), LZ 3, s. 358-359.

[129] Petersburg, 23 lipca 1836, LZ 3, s. 359-360.

[130] LZ 3, s. 23. Dalej w tym akapicie cytaty z tej strony.

czeń Franciszek dokonał jednak pewnej korekty wobec utworu poety i przyjaciela. Użyta przez Malewskiego w odniesieniu do młodości metafora gorączki sugeruje, że jest to stan przejściowy i podrzędny wobec postulowanej szlachetności duszy.

Drugi zapis składa się z ośmiu jednozdaniowych aforyzmów zanotowanych w Petersburgu w roku 1830, a oscylujących wokół zagadnienia miejsca jednostki w państwie. Wiele pierwiastków tych wypowiedzi wskazuje na rosyjskie realia społeczno-polityczne. Na przykład taka gnomiczna zapiska: „*Panem et circenses* wołało pospólstwo pospolite. Pospólstwo wyższe woła o rangi, pensije, ordery!"[131]. Podstawą aforyzmu jest formuła „pospólstwa" przeniesiona w wyższe warstwy społeczne. Autor wypowiedzi obnaża tożsamość mechanizmów rządzących ludzkim dążeniem do zabezpieczenia własnej egzystencji. Z jednej strony, wydaje się, że można przypisać tutaj Malewskiemu nastawienie sarkastyczno-demistyfikujące w stosunku do reguł rządzących ludzkimi zachowaniami. Z drugiej, uprawniona jest również wykładnia, wedle której autor wskazuje na nieuchronność, trwałość – ponad historycznymi epokami – pewnych typów zachowań ludzkich. Życie społeczne miało i ma mechanizmy pozwalające funkcjonować jednostkom oraz warstwom. Jednym ze stałych elementów państw i ustrojów jest pojęcie pospólstwa, pewnych zbiorowych odruchów i mechanizmów, silniejszych, niezależnych od deklarowanego przywiązania warstw uznawanych za wyższe do bardziej cywilizowanego biegu spraw.

6. Domy, dacza, kancelaria. Druga połowa życia w Petersburgu (1832-1870). Oto list Franciszka z ostatnich dni 1832 roku:

> Śpieszę donieść, że [...] Mama dostała wnuczka. Wczora ochrzcił go Ks. Żyszkowski. Na imię Adam, Szymon, Franciszek. [...] Helena sama zaczęła karmić, dotąd dzięki Bogu ona i dziecię są zdrowe. Żeby uniknąć wyprawiania później chrzcin większych, postanowiłem zaraz ochrzcić. Wczora to się odbyło. Daniłowicz był pierwszym kumem w parze z Mamą Dobrodziką, którą zastąpiła córka Żelwietra Bobińska. Racz Mamo najdroższa pobłogosławić swojemu nowemu wnukowi i za jego zdrowie zmówić pacierz[132].

Prawie od roku żyjąca we wdowieństwie, z niewydanymi za mąż córkami i oddalonym synem – Katarzyna Malewska otrzymała wiadomość o potomku, o wnuku. Cytat z listu Franciszka sygnalizuje nową fazę w jego biografii (jakże charakterystyczne dla tego filomaty przemieszanie

[131] LZ 3, s. 24. *Panem et circenses!* – łac. Chleba i igrzysk!

[132] Petersburg, 28 grudnia 1832, LZ 3, s. 226.

radości i pragmatyzmu, ciepła wobec bliskich z troską o wyrazisty i wartościowy wizerunek własny). Wpisany w codzienne życie rodziny, zaabsorbowany pracą, wrośnięty w wielkie miasto.

Najdłuższy odcinek biografii Malewskiego obfituje w zdarzenia o zdecydowanie mniejszej dramaturgii i skromniejszej skali problemowej w porównaniu z dotąd omawianymi. Zamierzam przybliżyć kilka wycinków czasowych i związanych z nimi wydarzeń – przede wszystkim całej czwartej dekady XIX wieku oraz przełomu lat 30. i 40., kiedy Malewski jako dobrze już sytuowany urzędnik przyjmuje pod dach wracającego z zesłania Tomasza Zana.

6.1. „Podróż po kurytarzach i lochach prawodawstwa Korono-Litewsko-Ukazowego, którą teraz już kończę w asystencji znalezionej na drodze żony i syna" (1832-1836 – stabilizacja rodzinna, towarzyska, zawodowa). Opowieść o Malewskich czerpała przede wszystkim z dokumentów zostawionych przez nich samych – listów, dziennika, notatek. Z lat tutaj wykrojonych zachowało się niewiele pisemnych świadectw. Niespełna 10 listów Franciszka (po połowie do rodziny w Wilnie i do kolegów, znajomych) oraz szczegółowy raptularz Heleny za lata 1832 i 1833, a także pierwszą połowę roku 1834[133]. Trudno dociec, czy proces kształtowania się rodziny i umacniania własnej pozycji zawodowej tak mocno zajmował Malewskich, że brakowało już czasu i sił na bardziej systematyczną korespondencję i diariuszowanie, czy też wiele tekstów po prostu przepadło. Prawdopodobna wydaje się jedna i druga okoliczność. Trzeba dodać proces zacieśniania się znajomości zawartych w stolicy: zarówno z Polakami, jak i wąskim, ale życzliwym gronem rosyjskim. Zbigniew Sudolski zauważa, że po miodowych miesiącach młodzi małżonkowie:

> coraz wyraźniej rozszerzają kręgi swych znajomych, zaczynają – jak niegdyś było to w zwyczaju pani Marii Szymanowskiej – prowadzić dom otwarty, gromadzący elitę kulturalną Polonii petersburskiej. Z początku przeważają wśród gości wysocy dostojnicy kościelni: metropolita unicki Józef Bułhak, biskup Kłągiewicz, księża Żyszkowski i Markiewicz lub dostojnicy rosyjscy, jak tajny radca kancelarii carskiej i bezpośredni zwierzchnik Malewskiego Michał Baługiański i inni[134].

Dziennik Heleny ze wspomnianego okresu (1832-1834) zapełnił rejestr wielu gości oraz składanych przez młode małżeństwo wizyt. W naj-

[133] Następnie pojawiają się w *Dzienniku* Malewskiej notatki za prawie cały rok 1837, całe, choć mocno skondensowane lata: 1851, 1853-1854, strzęp z 1855 oraz cały rok 1857.

[134] Sudolski, *Panny Szymanowskie i ich losy*, s. 153.

bliższych relacjach pozostawali z wileńskimi jeszcze znajomymi filomatów – Ignacym Daniłowiczem oraz Stanisławem Morawskim oraz z osobami wymienionymi przez Sudolskiego. Pod koniec 1832 zaczęły się zjawiać w domu Malewskich znaczące osoby – wśród nich Stanisław Moniuszko. Małżonkom zdarzały się: spacery (petersburskie atrakcje: w sierpniu poszli do Letniego Ogrodu „widzieć szybkobiegacza"[135]) i wizyty w teatrach (m.in. chiński balet, występ trupy niemieckiej), zwiedzanie Carskiego Sioła i inne wypady w okolice stolicy (choćby na grzybobranie), regularna obecność w kościele katolickim. Wreszcie podczas karnawału 1834 roku wzięli udział w maskaradzie, którą zaszczycił swą obecnością sam car[136].

Helena utrzymywała, jak wynika z diariusza, listowny kontakt z siostrą Celiną oraz z siostrami Franciszka – Marynią i Zosią. Otrzymywała listy od zesłanych filomatów (Tomasza Zana, Jana Czeczota – niestety nie zachowały się). Latem 1832 roku był u Malewskich po raz pierwszy (i nie ostatni) kazański zesłaniec Józef Kowalewski. Dzięki filologicznej pasji i podróżom dalekowschodnim robił niemałą karierę nie tylko w rosyjskim światku uczonych orientalistów i leksykologów. W lipcu tegoż 1832 roku Helena straciła ojca („List Celiny zlałam łzami. Boże zmiłuj się nad nami"[137]). W Petersburgu przebywał wówczas brat Heleny – Romuald Szymanowski. Czas spędzał w koszarach wojskowych jako żołnierz, ale niebawem stał się częstym gościem w domu Malewskich. Gościem przysparzającym niekiedy kłopotów swoim bliskim i gospodarzom. Z kolei zimą 1834 roku Helena zaangażowała się w swatanie siostry z Adamem Mickiewiczem. Jak zauważył Sudolski, *Dziennik* rzuca nowe światło na historię ożenku poety. Okazuje się, że pierwsze skrzypce grali tu właśnie Helena Malewska i Stanisław Morawski, który z Paryża przyjechał do Petersburga i włączył Helenę do swego planu. Uwieńczonego – jak wiadomo – powodzeniem[138].

Dziennik daje wgląd w ówczesne lektury Heleny i Franciszka: pamiętniki Marie Lavalette (1776-1852), *Emil* Rousseau, utwory poczytnego autora powieścideł francuskich Raymonda Bruckera (1800-1875) czy kroniki Marcina Bielskiego. Helena tłumaczyła artykuły i fragmenty podrzędnej prozy na zamówienie męża – dla „Tygodnika Petersburskiego". Latem 1833 roku w raptularzu pojawiły się wzmianki o czytaniu

---

[135] Malewska, *Dziennik*, s. 281 – nie chodziło o sprinterów, ale o bieguna, czyli konia wierzchowego.

[136] *Ibidem*, s. 340.

[137] *Ibidem*, s. 278.

[138] *Ibidem*, s. 339.

i przepisywaniu lektury szczególnej – *Ksiąg narodu i pielgrzymstwa polskiego* Mickiewicza[139]. Mieli z Franciszkiem dostęp jedynie do francuskiego przekładu Montalemberta. Z kolei jesienią tegoż roku czytali już w oryginale *Księgi*, a także 4 tom dzieł Mickiewicza (edycja z 1832), w którym znajdowała się III część *Dziadów*[140]. Niewiele więcej na ten temat wiadomo. Dziennik i listy milczą w tej kwestii, co dyktowała zapewne ostrożność. Samo posiadanie tych egzemplarzy było w Petersburgu wówczas niebezpieczne. Wymowne jest, że Malewscy je zdobyli i czytali, że nie wchłonęła ich bieżąca krzątanina i nie zniechęciły rygory stołecznego życia.

Omawiane lata to czas bliskiej więzi małżeńskiej Heleny i Franciszka. Gdy jednak przychodzą na świat kolejne dzieci[141], mają dla siebie coraz mniej czasu. Dobrze pokazuje to dziennik Heleny, w którym z każdym rokiem coraz mniej wzmianek o szczególnych formach bliskości z mężem, o jego prezentach, o wspólnych wizytach. Częściej można przeczytać o odrębnym życiu towarzyskim Franciszka. Z kolei autorka dziennika coraz mocniej oddaje się praktykom religijnym oraz wizytom u stałego grona polskich i rosyjskich przyjaciółek. Póki co, w pierwszych latach młoda małżonka odnotowywała skrzętnie prezenty otrzymywane od męża – od biżuterii, przez scyzoryk, litografię Napoleona po jej ulubione wiśnie (letnia atrakcja w północnym mieście). Sporo miejsca w dzienniku na początku 1833 roku zajął opis narodzin Adama, który zapewne otrzymał imię na cześć przyjaciela rodziców – Mickiewicza. To jedyny raz, gdy w notatniku Heleny pojawiła się adnotacja Franciszka. W marcu 1833 roku Helena zamieniła zapiski w dziennik nagłej choroby męża, który był już bliski śmierci. Ostatecznie nastąpił przełom i Franciszek wrócił do zdrowia.

Może najtrafniej ten okres życia puentował sam Malewski. Na początku 1835 roku pisał do Michała Balińskiego, wileńskiego znajomego i uczonego, badacza dziejów dawnej Litwy, jej stolicy i jej uniwersytetu: „Podróż po kurytarzach i lochach prawodawstwa Koronno-Litewsko-Ukazowego, którą teraz już kończę w asystencji znalezionej na drodze żony i syna"[142]. Motyw podróży, metaforyczne lochy i korytarze, wreszcie figura asystencji – widać, że Franciszek Malewski umiał zadbać nie tylko o materialne podstawy egzystencji swojej i bliskich, ale również pisarskie, literacko oszlifowane ujęcie codziennych wysiłków prywatnych

[139] *Ibidem*, s. 318-319.

[140] *Ibidem*, s. 324-325.

[141] Adam (26 grudnia 1832), Maria (7 grudnia 1833).

[142] Petersburg, 5 stycznia 1834, LZ 3, s. 355.

i zawodowych. Wydaje się, że bliskość żony oraz potomstwa nadawała cel wędrówce i wskazywała kierunek ewakuacji z plątaniny kancelaryjnych korytarzy. Podróż, jak dotąd, przyniosła mu poczucie bezpieczeństwa i niemałą wiedzę o meandrach rosyjskiej administracji. Istotniejsza była jednak rodzinna, prywatna peregrynacja.

6.2. „Roztraciłem się może zupełnie". Przybysz z Orenburga (1837-1841). List Heleny do sióstr Franciszka najlepiej wyjaśni przyjętą tu datację kolejnej fazy:

> Dziś przybył tu Tomasz Zan z Orenburga [...]. Wszyscy jego dawni znajomi powiadają, że się nic nie odmienił, zdrów i wesół. Niewypowiedzianie mi się podobał. Chociaż tęskni do swoich, zapewne zabawi tu jeszcze kilka tygodni, bo nie chcemy go wypuścić, dopóki się nim nie nacieszymy i nie pokażemy wszystkich osobliwości miasta, do którego może drugi raz nie wróci. [...] Dzień [imienin Franciszka] bardzośmy miło przepędzili z Zanem i Morawskim. Dzieci bardzo polubiły Tomasza, który z nimi chętnie się bawi[143].

Korespondencja powstała 6 października 1837 roku. Przez cztery najbliższe lata Zan często będzie zabawiał dzieci Malewskich. Cytowane świadectwo Heleny z pewnością poruszyło Zofię i Marię – siostry Malewskie. Szczególnie pierwszą, wybrankę serca Zana, adresatkę wielu jego rymopisarskich westchnień. Obu pannom mogły się przypomnieć czasy filomackich zabaw, w których od czasu do czasu uczestniczyły – jako siostry założyciela towarzystwa. Przed ich oczami stanął filomacki obyczaj wspólnego obchodzenia imienin. Bezpośrednio w nim uczestnicząca Helena otrzymała kolejną poglądową lekcję filomatyzmu. Miała poczucie obcowania z żywą legendą. Choćby dlatego, że poznała osobiście jednego z kluczowych bohaterów III części *Dziadów*, lektury sprzed paru laty, zapewne co i rusz ponawianej.

Filomacki przywódca przybył do domu, z którego gospodarzami utrzymywał listowny kontakt przez lata pobytu w Orenburgu[144]. Najpierw pisywał do Franciszka, z czasem otrzymywał także listy od Heleny, której chętnie odpowiadał. Zachowanych kilka kart z dziennika Heleny za rok 1837 obejmuje właśnie moment przybycia Zana. Niemal każda krótka notatka dotyczy jego wizyt u Malewskich. Przybysz z Orenburga szybko wszedł w rytm życia Malewskich i ich petersburskiego grona znajomych. Z czasem nieco usamodzielnił się w Petersburgu. Rychły wyjazd na Litwę okazał się jednak niemożliwy. Dzięki staraniom przyjaciół

143 Petersburg, 6 października 1837, LZ 3, s. 229.
144 LZ 2, s. 141-164.

(przede wszystkim Franciszka) otrzymał posadę bibliotekarza w Instytucie Górniczym. I znów posyłał listy do Malewskich. Tym razem była to korespondencja bardziej doraźna, co wynikało z przebywania w tym samym mieście. Świadczyła też o mniejszej intensywności spotkań i bezpośrednich kontaktów.

Z tego czasu (dokładniej z listopada 1838 roku) pochodzą znamienne refleksje Franciszka, który coraz mocniej był pochłonięty pracą w kancelarii carskiej. Informował matkę, że zachorował jego przełożony, Sperański. Fakt ten pobudził autora listu do refleksji o charakterze pełnionej służby. Otóż zależy ona od przełożonego, a jego ewentualne odejście powoduje, iż na nowo trzeba wypracować sobie opinię i pozycję[145]. Za dwa lata napisał matce i siostrom o awansie, podwyżce i nowej randze. Wiosną 1841 roku zyskał kolejne przywileje, tym razem z okazji ślubu cesarzewicza[146]. Z roku na rok stawał się beneficjentem systemu, w którym pracował. Nie mógł nie dostrzegać korzyści płynących z takiego obrotu spraw. Miał już wówczas na utrzymaniu czworo dzieci[147].

Relacje z Zanem na powrót stały się intensywne w marcu 1841 roku wskutek wydarzenia, o którym tak pisał do sióstr:

> Straciłem mojego dawnego, zacnego przyjaciela, Tomasza. Żyje on i może długo żyć będzie, ale nie dla ludzi. Dostał pomieszania! Niedawno jeszcze był u mnie jak zwykle, bawił się z dziećmi, które go nadzwyczaj lubiły. Wyszedłszy ode mnie, w jednym domu zaczął dziwaczyć i robić od rzeczy. [...] Paroksyzmy czy akcesa zaczynają się od modlitwy i charakter pobożny w całej chorobie przemaga. [...] Dziś o tym nie mogę dłużej pisać, aby i Was nie przerażać i siebie nie dręczyć[148].

Dłuższy cytat znów okazał się niezbędny, aby zobaczyć złożony charakter filomackich relacji w czasach zesłania. Malewski ogłosił stratę. List do sióstr brzmi jak początek żałoby po utracie przyjaciela – nie ukrywał bezsilności i braku nadziei. Po raz kolejny musiał, musieli oboje z Heleną, obserwować czyjeś przedwczesne odejście. Nieco później samopoczucie Zana się poprawiło, ale Malewski wcześniejszych ocen nigdy nie odwoływał i nie prostował. Do straty ojca, niedoszłej teściowej, filomackich przyjaciół dopisali Malewscy kolejną w 1839 roku – na Kaukazie jako wojskowy zginął brat Heleny – Romuald[149]. Jeśli dodać, iż Celina od

[145] LZ 3, s. 230.

[146] LZ 3, s. 232-233.

[147] Józef (ur. 1837), Jan (ur. 1839). Później przyjdzie na świat ostatnie dziecko – Szymon zwany Moniem (ur. 1844).

[148] Petersburg, 26 marca 1841, LZ 3, s. 233.

[149] LZ 3, s. 231.

czterech lat przebywała wówczas w Paryżu, można dostrzec, że także Helena musiała odczuwać samotność. Na to nałożyła się choroba umysłowa Zana. Świat Malewskich się kurczył, coraz bardziej ograniczał do petersburskiego domu, rodziny i grona tutejszych znajomych. A jednak nigdy nie przestał być schronieniem dla szerokiego grona Polaków.

Być może także wymienione okoliczności pchały Helenę w stronę patriotycznej egzaltacji. Pisze Alina Witkowska:

> Helena Szymanowska miała zadatki na wykorzenienie [z frankistowskiego pochodzenia[150] – dop. J.B.]. Jak wykazuje to jej dziennik, ukształtowała siebie na patriotkę o mentalności przenikniętej wartościami i stereotypami polskiej kultury romantycznej. Po zamążpójściu stała się polską matroną: rodziła dzieci, dobrze gospodarowała i w granicach rozsądku wspierała skłóconych z caratem rodaków[151].

Jest trochę uproszczeń w tym cytacie, a może raczej skrótów myślowych. Zostawiam jednak te zdania, bo rzucają ciekawe światło na drogi rozwoju osobowości żony Franciszka Malewskiego. Nie można zaprzeczyć, że patriotyzm Heleny był dość oleodrukowy. Pozostaje jednak faktem – który konstatuje Witkowska – że żona Malewskiego wypracowała tę postawę sama. I jej *Dziennik* jest tyleż dokumentem pracy nad sobą, co narzędziem dokonującej się samoedukacji. Trochę w dawnym, filomackim stylu (z czasów wileńskiej korespondencji). Postawa Heleny miała też przełożenie na konkretne działania i przyczyniała się do niesienia pomocy Polakom w potrzebie, między innymi filomatom. Wspierała Zana – najpierw listownie, potem bezpośrednio. Użyczała uwagi oraz materialnie pomagała przebywającemu w Tobolsku Pietraszkiewiczowi[152]. Ten odpisywał jej w stylistyce domowej rozmowy przy stole, pogawędki (znali się jeszcze z czasów funkcjonowania moskiewskiego salonu w mieszkaniu Marii Szymanowskiej w 1827 roku). Nazywał Helenę „synowicą". Żona Malewskiego stała się więc częścią filomackiej wspólnoty na zesłaniu. Niejako została inicjowana do grona filaretek, których zdrowie w poetyckim toaście wznosił w czasach wileńskich Czeczot.

Wracam do fenomenu petersburskiego mieszkania Malewskich jako domu otwartego. Lata pobytu w Petersburgu Tomasza Zana, wcześniejszy przyjazd Daniłowicza, częste wizyty Morawskiego i wielu, bardzo wielu innych Polaków zamieniały powoli nadnewskie mieszkanie w miej-

[150] Uwagi Witkowskiej o pragnieniu wyjścia przez Marię Szymanowską z kręgu frankistowskich koligacji – zob. Witkowska, *Celina i Adam Mickiewiczowie*, s. 32-33.

[151] *Ibidem*, s. 33.

[152] Zob. LZ 1, s. 112-114. Dwa listy, jeden z roku 1833, drugi z 1839.

sce szczególne. Gospodarze zdawali sobie sprawę z dwóch kwestii. Po pierwsze, że mają dar prowadzenia otwartego domu i wielu osobom jest u nich dobrze. Po drugie, iż sytuacja polskiego domu w rosyjskiej stolicy wymaga ostrożności. Po latach, gdy odwiedził ten dom syn Adama Mickiewicza, Władysław, tak go znalazł i interpretował postawy jego gospodarzy:

> Franciszek Malewski łączył z gruntownem wykształceniem, z umiejętnością pracy inteligencję bardzo jasną oraz wielką znajomość ludzi i rzeczy. [...] Rodacy ze wszystkich warstw społecznych spieszyli do jego salonu [...]. Stanowisko Malewskiego wymagało wiele rezerwy; pomagał on swym bliźnim w tajemnicy. Ale żona jego, z natury żywa i wrażliwa, nie umiała uciekać się do tych ostrożności. Słuchała ona jedynie swego serca i wystawiała tysiące razy zdrowie i stanowisko męża na niebezpieczeństwo, byle tylko ulżyć doli biednego lub otrzymać łaskę dla skazańca politycznego[153].

Kolejne fazy biograficznych przybliżeń pozwolą jeszcze przyjrzeć się wydarzeniom i gościom w domu Malewskich. Tymczasem w maju 1841 roku Zan był już na wyjezdnym z Petersburga. Podsumowywał więc ostatnie lata w liście do Heleny i spoglądał w stronę Litwy. Napomykał o nadziei na spotkanie się z Marylą Puttkamerową, w której upatrywał osoby tak samo mu bliskiej, jak Helena w mieście nad Newą. Pisał o samopoczuciu i puentował lata zsyłki:

> Roztraciłem się może zupełnie. Odrobinami serca własnego karmiłem wszędzie głodne pisklęta, które z rozdziawioną gąbką zbiegały się ku mnie, tuląc się pod skrzydła kochającej duszy. [...] W ustawicznej walce i podróży od pustyń nieprzejrzystych, do gór bezludnych, najlichszy przytułek, posiłek i przyjęcie opłacałem czem mogłem. [...] Pozostała mi tylko sama jedynaka dusza, płomień tej wiary i miłości i nadziei, któremi się wskrzeszać ma kochanka nasza i matka. Tlejąc we mnie jako w naczyniu przezroczystym dawał mu widok zdrowia i młodości. Swięty ten ogień podtrzymywał się kwieciem i żywicami cnoty, żywi się jeszcze słowem i wolą bożą[154].

W obszernej epistolografii zesłańczej Zana cytowany list jest wyznaniem szczególnym. W żadnym innym nie zdobył się na tak sugestywny ton, może nawet nadto patetyczny. Na szczególną uwagę zasługuje figura „głodnych piskląt" karmionych przez Zana ułomkami własnego serca. Może tu chodzić zarówno o filomackich współzesłańców, jak i orenbur-

---

[153] Autor *Pamiętnika* podaje konkretne zdarzenie – nakłanianie ministra Turkuła (Polaka w służbie rosyjskiej) do ułaskawienia zesłańca na Sybir. Zob. W. Mickiewicz, *Pamiętniki*, t. 2, *1862-1863*, Warszawa 1927, s. 80-81.

[154] Petersburg, 30 maja 1841, LZ 2, s. 166.

skich znajomych oraz o ludzi rozmaitych narodowości, spotykanych na uralsko-stepowych drogach. Powierniczką tego wyznania stała się Helena Malewska, a nie jej mąż albo inny z filomackich towarzyszy. Świadczy to o tym, że potrafiła zjednać sobie przychylność i szczerość filomackiego przywódcy. Pamiętajmy, iż Zan często przeprowadzał listowne autoanalizy i podsumowania. Żadne jednak nie poszły tak daleko zarówno w przenikliwości samoobserwacji i braku złudzeń na własny temat, jak i pisarskiej precyzji oraz inwencji. Metafora roztracenia, rozdawania siebie jak pokarmu jest tyleż śmiała, co trafna. Tomasz Zan nie potrafił egzystować inaczej niż w formie radykalnego otwarcia i udzielania siebie całego. Rzadko kiedy oczekiwano tego od niego i stąd wynikały jego częste stany rozżalenia i melancholii. Helena Malewska była w tamtych latach osobą, od której otrzymywał zrozumienie i akceptację.

Latem 1841 roku Helena otrzymała list z Litwy, napisany 14 lipca w Druskiennikach. Podpisał się pod nim Tomasz Zan. Tak zainicjował, skierowany do Malewskich, listowny opis powrotu w strony rodzinne, barwny i dowodzący niezłej kondycji psychicznej.

6.3. Pozbyć się „pleśni duszy”. Dwa letnie wojaże do wód, Polski i Europy – 1843 i 1858. Malewski pisał w liście do matki z połowy lipca 1843 roku: „... donoszę, że przed kilku dniami N. Cesarz pozwolił mi wyjechać na 3 miesiące zagranicę z zachowaniem pensji jaką pobieram”[155]. Legalny wyjazd do wód, czego wyrazem był płatny urlop. Malewski czuł się więc bezpiecznie, a perspektywa podróżowania – pasja jego młodości – zwiększała komfort sytuacji. Dlatego po dotarciu do znanego mu sprzed lat przeszło dwudziestu Marienbadu nie mógł nie przelać na papier doświadczeń i obserwacji. Zachował się list do siostry, Maryni, z 19 września 1843 roku[156]. Od pierwszych zdań autor wciela się w rolę wytrawnego wojażera i przenikliwego obserwatora. Miasta niemieckie (Berlin, Lipsk), „kochana” Praga (był w niej w latach młodości), uzdrowiskowe zwyczaje i dzieje Marienbadu – najważniejsze kwestie podejmowane w jednym zaledwie liście. Filomata wychwycił zmiany cywilizacyjne (np. podróż „drogą żelazną”), odnalazł przyjazną atmosferę kulturalną

[155] Petersburg, 14 lipca 1843, LZ 3, s. 236.

[156] LZ 3, s. 237-239. Tu dwa listy z uzdrowiska opatrzone przez wydawcę rokiem 1843. Nie przekonuje mnie datacja pierwszego z nich, skierowanego do obu sióstr. Argumentacja edytora za rokiem 1843 (Malewski odnotował tylko dzień i miesiąc) o tyle jest nietrafna, że pojawia się w tym liście wzmianka o Kostusiu, czyli Konstantym Brochockim – synu Zofii, siostrzeńcu Franciszka – znajdującym się w Ostendzie. Otóż w 1843 roku Kostuś był małym chłopcem. List musi więc pochodzić z innej wyprawy Malewskiego do Marienbadu. Może z którejś z dwóch późnych, w drugiej połowie lat 60.?

i przyjacielską w czeskiej metropolii, odetchnął w kurorcie. I tu dopadła go zesłańcza, a może po prostu zwykła, codzienna rzeczywistość. Dostał wiadomość o śmierci Daniłowicza, z którym przez kilkanaście lat współpracował i przyjaźnił się w Petersburgu. Był to jego najbliższy „współwygnaniec".

Po miesiącu odpoczywania w Marienbadzie chwycił za pióro i napisał list do kogoś, z kim korespondencja urwała się przed laty, a przynajmniej nie zachowały się żadne jej ślady, choć nie można wykluczyć potajemnej wymiany listów. Napisał mianowicie do Adama Mickiewicza. Był to pierwszy z serii czterech listów do przyjaciela. Krótki, informacyjny, ale z wymownym zdaniem: „Tu zabawię jeszcze ze dwa tygodnie, leczę się i chodzę na Twoje lekcje"[157]. Chodziło o lekturę wydanych kursów (drugiego w formie wyciągu, a trzeciego w wersji francuskiej) literatury słowiańskiej wygłaszanych z katedry Collége de France. Miał więc dostęp do bieżącej działalności Mickiewicza. Czytał prelekcje i mógł doznawać wrażenia, że uczestniczy w żywej debacie z poetą – jak przed laty w Moskwie i Petersburgu. Mógł też sobie przypominać dawne, petersburskie improwizacje przyjaciela, przy których zawsze mu asystował. Na przełomie lata i jesieni 1843 roku pojawiła się szansa na spotkanie obu filomatów. Po raz pierwszy od 14 lat. Malewski liczył, że nastąpi to w trakcie jego drogi powrotnej. Świadczą o tym trzy listy wysłane do Mickiewicza na przestrzeni ośmiu dni z Moguncji, Mannheim i Karlsruhe. Do spotkania nie doszło, co Franciszek skomentował w sposób stoicki: „snać nie zdało się Bogu". Przywołane listy do Mickiewicza są jednak wartościowymi dokumentami stanu ducha i autoanalitycznych zdolności ich autora. Przebija to z wyznań o „pleśni duszy" (kojarzącej się z opleśniała korą w *Odzie do młodości*), której chciał się pozbyć podczas kuracyjnego wyjazdu oraz o jasnej świadomości, że jego poczynania za granicami imperium są śledzone („Myśl o podróży do Paryża, bez pozwolenia *ad hoc*, niepodobna. Sam słyszałem, jak się natrząsają z tych, co ukradkiem tam jeżdżą; wiedzą dobrze ich imiona"), a jedyny jego ratunek to Helena i dzieci („W co bym się obrócił, gdybym po stracie ojca, po rozłączeniu się z Wami, nie miał przystawionego w Helenie anioła") oraz grono bywalców w jego petersburskim domu, które zawdzięcza również Helenie, jej pilności i otwartości[158].

Listy przynoszą ciekawe refleksje i reminiscencje literackie oraz historyczne. Słychać w nich echa dawnych i obecnych lektur utworów Mic-

---

[157] Marienbad, 12 września 1843, LZ 3, s. 361.

[158] Wszystkie przytoczenia z listów na s. 362-365 – Moguncja, 10 października 1843; Mannheim, 12 października 1843; Karlsruhe, 18 października 1843.

kiewicza oraz pasji historyczno-filozoficznych samego Malewskiego. Opisywał przyjacielowi „gorączkę" podczas obcowania ze starożytnymi (rzymskimi) śladami napotkanymi w Bambergu. Wspominał o kowieńskiej dolinie, którą widział po latach i którą powoli zakrywają budynki – skutek cywilizacyjnych przemian Kowna. Gdy pisał o „dolinie Adama", czynił aluzję i do spacerów Mickiewicza w latach nauczycielskiej nudy, i do miejsca wspominanego przez bohatera *Konrada Wallenroda* w rozmowie z ukochaną, która zamknęła się w wieży i oddaliła pokusę powrotu do dawnego świata. Malewski konstatował nieodwracalny bieg spraw. Patrzył jednak nie w przeszłość, ale na chwilę obecną. Dlatego pozwolił sobie na kilka zdań o czytanych prelekcjach przyjaciela. Uwagi są dość lakoniczne, ale podszyte poczuciem niepokoju i straty. Pierwszy bierze się z materii paryskich wykładów. Drugi wynika ze smutku, że musi się rozstać z zakupionymi tomami Mickiewicza, nie ma bowiem szans na przemycenie ich do imperium. Oto stosowny fragment listu:

> Często mi duszno, patrząc jak nagą ręką najcieńsze ostrze ujmujesz. Jakżeby mi wszystko jaśniej było przy natarczywości głosu, bo takie idee nie dość, choćby wszystkiemi organami duszy potrącić, trzeba przy nich zawisnąć, trzeba je jakoś pocałować, a przeczuwam, że wszystko będę musiał porzucić i przywiozę tylko *disiecta membra*[159].

Słowa te pisał ktoś, kto zachował giętkość umysłu, poznawczą chłonność, bez mała głód, a także literacką swadę. Próby opisania konieczności intymnego obcowania z ideami Mickiewicza-wykładowcy zasługują na uznanie. Pragnienie słuchania prelekcji w sali wykładowej i obcowania z żywym głosem dowodzą trwałej pamięci Malewskiego o dawnych występach Mickiewicza na filomackich ucztach i zebraniach oraz w rosyjskich kwaterach i salonach.

Kolejna wyprawa nastąpiła latem 1858 roku. Zachowało się dziesięć listów Franciszka do żony wysyłanych z różnych przystanków przeszło dwumiesięcznej eskapady. Składają się na epistolarny dziennik wojażu[160]. Dowodzą potrzeby spisywania doświadczeń. Jakby podróż stawała się dlań czymś pełnowartościowym dopiero wówczas, gdy towarzyszył jej listowny komentarz. Wojaż musiał mieć oprawę. Ramy stanowiła korespondencja. Obecnie pozwala śledzić szlaki i refleksje wojażera. Droga

[159] LZ 3, s. 364-365. *Disiecta membra* – łac. rozproszone części.

[160] LZ, 3, s. 256-266. Dalsze cytaty z tego przedziału. Miejsca i daty kolejnych listów do Heleny z lata i jesieni 1858: Kowno – 7 lipca, Berlin – 6 sierpnia, Berlin – 7 sierpnia, Marienbad – 16 sierpnia, Marienbad – 18 sierpnia, Marienbad – 26 sierpnia, Marienbad – 31 sierpnia, Kolonia – 7 września, Monachium – 8 września.

z Petersburga wiodła przez Wilno, Kowno, Tylżę, Królewiec, Warszawę i Berlin. Następne były: Jasna Góra w Częstochowie, Kraków, wreszcie Praga oraz Marienbad, a w drodze powrotnej – Kolonia i Monachium. Z jednej strony są to zapiski człowieka, który zaczyna odczuwać, iż przerasta go cywilizacyjne przyspieszenie w Europie Zachodniej. Porównuje listy do „guzów", które sobie nabija – najpierw z powodu zmęczenia, później – to już moja hipoteza – od nadmiaru wrażeń i doświadczeń. Jest jednak druga, zaskakująca i poruszająca strona listownego opisu z 1858 roku. Mowa w nim o wizytach Malewskiego w sanktuarium na Jasnej Górze w Częstochowie oraz w Krakowie.

Częstochowa wzbudziła w nim mieszane wrażenia i refleksje (poruszony religijnym nastrojem, żałował, że nie przybył jako pieszy pątnik; zarazem czuł niesmak z powodu straszenia wiernych w homiliach piekłem, gdy on widział przede wszystkim Boga miłosiernego i łaskawego). Kraków wywołał wstrząs. Był to efekt spotkania ze śladami polskiej przeszłości i arcydziełami polskiej sztuki. Kościół Mariacki, nekropolia narodowa w katedrze wawelskiej. Przy okazji tej ostatniej zanotował: „oko nasycić się nie może, bo z niemi razem patrzy i pamięć".

Pamięć ćwiczona we wspólnych filomackich oraz własnych wyprawach Malewskiego w przeszłość narodu i całego dziedzictwa europejskiego. Dlatego w kolejnych listach, wysyłanych już z miast niemieckich, powraca (podobnie jak w 1843 roku) fascynacja pamiątkami po antycznym Rzymie („pielgrzymka po kościołach i po zbiorach starożytności"). Ponadto na ziemi niemieckiej odezwało się echo jeszcze jednej młodzieńczej pasji zrodzonej w gronie filomackim – schilleryzmu. W piśmie mowa jedynie o nocnym przejeździe przez Stuttgart i niemożności ujrzenia pomnika „mojego drogiego Schillera". Impuls jednak musiał być silny, skoro w liście do żony kazał mu wracać do autora ważnych lektur. Pisał także o zachwycie Heidelbergiem, górą z zamkowymi ruinami i płynącym u jej stóp Neckarem: „Gdybym miał chodzić na nowo na lekcje uniwersyteckie, obrałbym Bonn lub Heidelberg, bo tam można słuchać i głosu z katedr, i głosu ze skał i lasów"[161]. Przesłanie katedr, gór i lasów. Wiedza, dziedzictwo kulturalne i duchowe, przesłanie przyrody – ten zestaw składników bardzo przypomina podstawy filomackiego światopoglądu.

6.4. Rodzina i dom otwarty. Franciszek i Helena w latach 40. i 50. W 1846 roku gościł w petersburskim domu Malewskich wilnianin Adam Kirkor. Sporządził na ten temat zwięzły, ale wymowny zapis:

---

[161] LZ 3, s. 265.

Drugiego dnia świąt, po obiedzie u łaskawego dla mnie Pana Franciszka Malewskiego, gdzie spotkałem pewnego Polaka mieszkającego od lat wielu w Syberii, przez co zupełnie zapomniał po polsku, mimo to że pobierał wychowanie w Wilnie, udałem się do wielkiego teatru[162].

Jeszcze jedno potwierdzenie rosnącej z roku na rok społecznej roli małżeństwa Malewskich. Zbigniew Sudolski słusznie pisze przy tej okazji o nowym typie salonu inteligencko-mieszczańskiego, w którym następowały małe i większe wydarzenia kulturalne, dyskretne wizyty osób politycznie zaangażowanych, a nawet pojawiały się dzieła Mickiewicza – zarówno te przemycone, jak i wykonywane na przykład przez śpiewaka Bonaldiego (m.in. przedstawił *Czaty*)[163].

Wiosną 1850 roku doszło do wizyty u Malewskich dwóch młodych polskich wirtuozów z Warszawy, koncertujących wówczas w Petersburgu – skrzypka Edwarda Frankensteina oraz pianisty Kazimierza Wernika. Żona Malewskiego dała z tej okazji upust wierszotwórczym zapędom i skierowała rymowany listy do każdego z nich[164]. Minął rok i w marcu oraz kwietniu 1851 roku przewija się przez salon Malewskich – przy okazji koncertów w stolicy caratu – kolejna grupa młodych i utalentowanych Polaków: Marii Wilhelminy i Amalii Nerudów, Henryka i Józefa Wieniawskich oraz Apolinarego Kątskiego. Sudolski stwierdza, iż od tego roku „ustala się zwyczaj niedzielnych wieczorów muzycznych w salonie państwa Malewskich. Zaszczycają je swą obecnością wybitni reprezentanci Polonii petersburskiej"[165]. W latach 1853-1854 wybuchła wojna krymska, która bardzo ograniczyła towarzyską aktywność mieszkańców rosyjskiej stolicy. Gospodarz domu przy Litiejnej doskonale zdawał sobie sprawę, że on i jego żona muszą zachować ostrożność w obliczu wojny i związanych z nią międzynarodowych napięć. Salon wyraźnie przycichł. Zresztą nieco później, w 1855 roku, Malewski był ostrzegany przez przełożonego (Błudowa), aby wpłynął na zachowania Heleny[166]. Wszakże jesienią 1856 roku Franciszek otrzymał od cara nagrodę finansową za służbę. Malewscy mogli zainwestować w edukację dzieci – szczególnie

[162] [A.H. Kirkor] Jan ze Śliwina, *Wrażenia Petersburga (Listy do redaktora „Athenaeum")*, w: *Zwierciadło prasy. Czasopisma polskie XIX wieku o literaturze rosyjskiej*, pod red. B. Galstera, J. Kamionki-Straszakowej, K. Sierockiej, Wrocław 1978, s.75. Na podstawie: „Athenaeum" 1846, t. 4.

[163] Sudolski, *Panny Szymanowskie i ich losy*, s. 267 s. 269. Znakomity baryton włoski Józef Achilles Bonaldi od roku 1842 bawił w Wilnie, gdzie uczył śpiewu, przyjaźnił się również z Moniuszką, który zwrócił jego uwagę na ballady autora *Świtezi*.

[164] *Ibidem*, s. 279-280. Tam też tekst wiersza *Do Edwarda Frankensteina*.

[165] *Ibidem*, s. 282-283.

[166] *Ibidem*, s. 285-286.

synów Adama (szkoła górnicza w Saksonii), Józefa i Szymona (obaj w Petersburgu: pierwszy u kadetów, drugi na pensji przygotowującej do edukacji na inżyniera polowego)[167]. Stabilizacja w rosyjskich realiach nie zamyka jednak Malewskich w obrębie dostatków i sytej codziennej egzystencji. W latach 1855-1856 Helena angażowała się w zbiórkę datków na rzecz osieroconych dzieci jej siostry Celiny i Adama Mickiewiczów. Ich dom nadal był schronieniem dla rodaków mających za sobą doświadczenia zesłańcze, syberyjskie. Wielkanoc 1857 roku spędzili u nich Zygmunt Sierakowski i Edward Żeligowski[168].

Równolegle przebiegał proces codziennej, dość ustabilizowanej egzystencji rodzinnej Malewskich. Od kilku lat, wzorem wielu Rosjan, mieli daczę w podpetersburskim Murynie. Pod koniec 1848 roku przenieśli się do nowego mieszkania. Było większe od poprzedniego, co pozwalało gospodarzom gościć Polaków przejeżdżających przez Petersburg (często wracających z zesłania[169]). W latach 40. i 50. coraz więcej miejsca w listach Jarosza zajmował temat dorastających dzieci. Pisząc do sióstr jesienią 1845 roku, Malewski wystąpił w roli dojrzałego ojca, który dzielił się – z kurtuazją i bez ostentacji – przemyśleniami i doświadczeniami wychowawczymi. Uwagi były skierowane do Zosi zajmującej się synem Kostusiem. Mimo że w liście padło wiele przytomnych wskazówek, trudno oprzeć się wrażeniu, iż rola mentora i mędrca sprawiała mu przyjemność[170]. Pod koniec lat 40. zabiegał o możliwość wizyty z żoną i dziećmi w Wilnie, aby jego najbliżsi mogli poznać babcię i teściową oraz ciotki i bratową. Rzecz doszła do skutku latem 1849 roku[171]. Z początkiem lat 50. korespondencja z Wilnem chyba osłabła. Nie ma jednak pewności, że wszystkie listy przetrwały. Zachowane zdają się wskazywać, że wówczas nie korespondowano zbyt często. Sytuacja zmieniła się na przełomie lat 50. i 60, kiedy zmarła matka Franciszka, a zaledwie dwa lata później jego żona (młodsza od niego o prawie dekadę). Wówczas to mocno ożywiła się wymiana listów brata z siostrami.

Ten sam okres częściowo zarejestrowała w dzienniku Helena. Stąd wyłania się obraz o wielu odcieniach. Warto dodać, że niektóre ustępy tych zapisków zdumiewają. Przy całej lakoniczności i enumeracyjnym charakterze niosą przekaz barwny i wielowymiarowy. Ich autorka była

---

[167] *Ibidem*, s. 287.

[168] Malewska, *Dziennik*, s. 443, 445, 451 oraz Sudolski, *Panny Szymanowskie i ich losy*, s. 287.

[169] W liście do matki pisał na przykład o odwiedzinach wracającej z Sybiru wdowy Kozakiewiczowej. Petersburg, 20 listopada 1848, LZ 3, s. 245.

[170] Petersburg, 29 października 1845, LZ 3, s. 241-243.

[171] LZ 3, s. 245-246.

w latach 40. i 50. osobą niezwykle towarzyską i oddaną w przyjaźni, tudzież zaangażowaną w coraz to nowe akcje dobroczynne i filantropijne. Odnotowywała w diariuszu setki spotkań miesięcznie i dziesiątki listów rocznie. Zarazem wyznawała w chwilach trudnych, iż czuje się samotna i opuszczona[172]. Nigdy jednak nie skarżyła się na męża. Mało tego, skrupulatnie zostały odnotowane wspólne wyjścia do teatru, w gości, do kościoła. Znacznie więcej uwagi poświęcała dzieciom: zadowolona z postępów w nauce, zasmucona trudnościami wychowawczymi z najstarszym synem, Adamem, który dwukrotnie na przeszło miesięczne okresy opuszczał dom, uciekał po prostu, aby zamanifestować swój bunt[173]. Trudno dociekać powodów tych zdarzeń. Helena zapisywała jedynie prośby do Boga o powrót syna. Pozwala to domniemywać, że istniały napięcia między synem a ojcem. Czyżby Franciszek wchodził w rolę Szymona, swego ojca? Z braku jednoznacznych pisemnych świadectw konstatacja ta musi pozostać w sferze hipotez. Fakty jednak były wymowne: Adam wrócił na łono rodziny, ale zaledwie na czas jakiś. W zapiskach Heleny z sierpnia 1857 roku pojawiła się wzmianka, że we Feibergu trafił do więzienia za długi. Sprawa była bardzo delikatna, a ostrożność nakazywała działania dyskretne.

Z biegiem lat raptularz Malewskiej stawał się coraz bardziej księgą umarłych i zapiskami ku pamięci. Autorka żegnała w nim odchodzących znajomych i przyjaciół. Notatki znów były skrótowe – na nic innego nie pozwalały jej liczne obowiązki domowe i publiczne. Odnotowała jednak z przejęciem śmierć na Litwie Stanisława Morawskiego, przyjaciela ich petersburskiego domu[174]. Zawsze zapisywała wizyty w kościele z okazji rocznicowych mszy za zmarłych bliskich i przyjaciół oraz wyjazdy na petersburski cmentarz, na grób matki.

Na zakończenie podrozdziału o latach 40. i 50. kilka uwag o stosunku Malewskiego do zmian politycznych następujących wówczas w Europie. Dnia 4 października 1848 roku zapisał w swoim notatniku, iż nie wiadomo, jaką drogę ustrojową wybierze Francja. Nie wierzył ani w powrót

[172] Malewska, *Dziennik*, s. 355.

[173] Zob. *Ibidem*, s. 420, 429-430 (czerwiec i listopad 1854).

[174] Malewska, *Dziennik*, s. 410. Zapis z 21 listopada 1853 roku. Zachowały się dwa zbiory pism Morawskiego związanych z Malewskimi i Petersburgiem z lat 20. i 30. XIX wieku. Po pierwsze, tom luźnych wspomnień i anegdot *W Peterburku 1827-1838. Wspomnienia pustelnika i koszałki obiałki*, oprac. A. Czartkowski i H. Mościcki, Poznań 1927. Są to spisywane po latach obrazki z rosyjskiej stolicy oraz portrety Mickiewicza, Puszkina, Sękowskiego, Szymanowskiej i innych. Malewskim nie poświęcono tu szczególnej uwagi. Rzecz druga to tom *Z wiejskiej samotni. Listy do Heleny i Franciszka Malewskich*, oprac. Z. Sudolski, Warszawa 1981. Obejmuje przeszło osiemdziesiąt listów pisanych przede wszystkim z litewskiego Ustronia w latach 1836-1853. Dominują te adresowane do Heleny.

monarchii, ani w restytucję republiki. Szkicował własne rozwiązanie, świadczące o zapatrywaniach konserwatywnych: „przyszła forma rządowa musi zaspokoić wszystkie klasy i dawną szlachtę i bourgeois i proletariuszów, musi dać coś takiego, co dał chrystianizm. Może to być dzisiejsza fraternité"[175]. Sudolski obserwacje te opatrzył następującym komentarzem: „Zachodzącym zmianom we Francji przypisywał więc Malewski charakter przejściowy. Dopiero z czasem przepowiadał powstanie w wyniku tych starć i doświadczeń ustroju naprawdę sprawiedliwego. Rewolucje nie były dla niego nosicielem takiej sprawiedliwości"[176].

Z zimy 1848 roku pochodzą zapiski zbliżone do powyższej, a przy tym oświetlające jej przesłanki:

> [...] czytałem ze cztery mowy Montalemberta o Włoszech i Szwajcarii, a nie wiem ani krzty, co też sam Montalembert mówił. Każdy gazeciarz dał coś, ale nie dał sumiennie wyciągu, treści całości. I mógłże go dać? Któż osądzi, co ja mam za ważne? Kto sformułuje zrównanie, w którym wiadome będzie to właśnie niewiadome x, y, z? – Nie ze mną trzeba być, lecz we mnie. Kto to zacytuje do parlamentarnego mówcy, zanadto będzie żądał – ale gazeta powinna mię stawić tak, jak bym był nie w nim, ale wobec niego. [Dopisek nieco późniejszy:] Te reformy, o które wszczyna się gwałt we Francji, to tylko ulga, jakiej doznaje chory, gdy zmieni położenie[177].

Krytycyzm wobec prasowych przekazów z wydarzeń politycznych, wątpienie w ich wiarygodność (wypowiedziane z użyciem cytatu-aluzji do ostatnich wersów *Żeglarza* Mickiewicza: „chcąc mnie sądzić...") pokazuje intelektualną przenikliwość Malewskiego i trwałą dyspozycję jego umysłu do poddawania otaczającej rzeczywistości precyzyjnej, zgoła matematycznej, analizie i przekazów na jej temat.

Komentarze są zaledwie dwa, krótkie i może zbyt enigmatyczne, aby z nich wyciągać daleko idące wnioski. Można dodać kilkadziesiąt krótkich (kilka linijek) lub trochę dłuższych (do półtorej strony) wypisów i przyczynków do analiz pozostawionych przez Malewskiego w tzw. notatniku[178]. Bywają datowane rzadko. Zazwyczaj to cytaty i omówienia czytanych książek lub wertowanej prasy (często angielskiej lub francuskiej). Interesują go kwestie prawnicze (systemy prawne, historia prawodawstwa, sądownictwo), ekonomiczne i ustrojowe (np. analizy budżetów pań-

---

[175] LZ 3, s. 24.

[176] Sudolski, *Panny Szymanowskie i ich losy*, s. 271.

[177] Cyt za: *Ibidem*, s. 270.

[178] *Notatnik Franciszka Malewskiego*, Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie, sygn. 52. Dalsze omówienie i drobne przytoczenia pochodzą z tego rękopisu. W nawiasie podaję numery kart.

stwa francuskiego), wychowanie oraz sytuacja Kościoła, wreszcie historia. Sprawiają wrażenie wypisów, z których później mogłaby powstać jakaś pisarska całość. Materiały do szkiców na tematy prawniczo-historyczno-obyczajowe. Wybieram dwa fragmenty, drobne ułomki.

Pierwszy pochodzi z dzieła de Tocquevilla „de la Democratie", czyli zapewne z pracy wydanej w 1835 roku i zatytułowanej *O demokracji w Ameryce*. Malewski wydobył stamtąd myśl, iż prawodawca ma instrumenty do przekształcania monarchii w republikę i na odwrót. Dalej zajął się tematem sukcesji w obrębie rodzin. Równość w tej dziedzinie jako pierwsi zaprowadzili mieszkańcy Ameryki Północnej. Ton temu nadawali, jak rekonstruuje Malewski, purytanie, kwakrzy i metodyści. Okazuje się, że rozwiązanie nie sprawdziło się: „i tam się skarżą na upadek rolnictwa, i zamiast chowu bydła, trudnią się chowem niewolników" (k. 14 r). Najnowsze dzieje Francji (republika i czasy rządów Napoleona) także interesowały filomatę ze względu na eksperymenty z równością. Wykazał nieudolność tych prób, również „we względzie intelektualnym" (k. 14 r). Okazało się bowiem, iż z 34 milionów Francuzów „blisko 31 mili[onów] albo zgoła nie umie czytać i pisać, albo umie niedo[statecznie]". Fragment drugi, bardzo krótki, dotyczył malejących w Rosji „historycznych reputacji" (93 r). Wskazywał w nim Malewski na coś, co dziś można by nazwać mianem historycznej amnezji lub niechęcią do poddawania przeszłości analizom i interpretacjom. Krytyczne urywki dotyczące równości oraz braku wyczucia dziejów, podobnie jak wzmianki o niezdatności rewolucyjnych eksperymentów politycznych w roku 1848, dowodzą ewolucji poglądów Malewskiego. Dorosły, ustatkowany zawodowo i rodzinnie, dobrze wykształcony i skory do analizy otaczającego świata filomata skłaniał się ku stanowisku konserwatywnemu. Dystansował się od prób gwałtownych przewrotów społecznych. Schileryzm i filomatyzm siłą rzeczy uległy ściszeniu.

Młodzieńcza gotowość do zmiany postaci świata i wiara w przyjaźń pozostały w Malewskim żywe, choć przybrały inną formę. Dokumentuje to list do siostrzeńca, Kostka Brochockiego, z 30 listopada 1855 roku. Autor pisma właśnie dowiedział się z gazet o śmierci Mickiewicza. Wydobyło się zeń wówczas krótkie, ale dojmujące westchnienie: „Ach Kostusiu! Nie uwierzysz, jak to smutno". Dalej zaś prosił o dyskretne zamówienie mszy w Ostrej Bramie za zmarłego przyjaciela[179].

Gdy wziąć pod uwagę stołeczne realia, do rangi znaczących czynów urastają gesty, na które zdobywali się Malewscy – szczególnie wobec rodaków. Pierwszoplanową rolę odgrywała – jak już wspomniano – Helena.

[179] LZ 3, s. 252.

Niekiedy jednak drobne z pozoru kroki podejmowane przez Franciszka przynosiły konsekwencje poważne i pożyteczne dla kultury polskiej. Władysław Mickiewicz napomykał we wspomnieniach, jak doszło do pierwszej publikacji dzieł Mickiewicza pod zasięgiem cenzury rosyjskiej, za czasów cara Aleksandra II. Wobec choroby ministra spraw wewnętrznych zastępujący go książę Piotr Wiaziemski odbył naradę z dawnym znajomym – Franciszkiem Malewskim, po której postanowił przedłożyć do monarszej aprobaty pomysł wydania dzieł Mickiewicza. Inicjatywa się powiodła[180].

Ten sam pamiętnikarz (i późniejszy zięć Malewskich) opowiadał o zdarzeniu, które miało miejsce po śmierci Heleny. Jej córkę odwiedził agent carskiej policji, pracownik III Oddziału. Przestrzegał przed pewnym Polakiem bywającym u Malewskich, który pozostaje na usługach tegoż oddziału. Poinformowany przez córkę Franciszek Malewski wyperswadował delikwentowi kolejne wizyty w domu na Litiejnej.

W styczniu 1859 roku Franciszek listownie pocieszał siostry, które właśnie pochowały ich (sędziwą już) matkę – Katarzynę Malewską. Pisał, podobnie jak przed niespełna trzydziestu laty do Zana, że „żyć potrzeba". Prosił o opis pogrzebu i podzielił się refleksją: „Nie uwierzycie jak trudno zachować dokładnie przeszłość, nie zapisując dziennika"[181]. Po raz kolejny dał wyraz potrzebie zapisu życia. Pismo (list, dziennik) pozwalały Franciszkowi utrzymywać więź z pozostawionymi w Wilnie bliskimi, ale także nadawały spójność biegowi życia i chroniły przed zapadaniem się minionego czasu w przepaść zapomnienia. Filomata nie chciał tracić pamięci.

6.5. Ostatnie zwroty (1861-1863). Wiosną 1861 Franciszek Malewski nie mógł już liczyć na wsparcie chorej żony. Sam organizował przyjęcie na cześć przybyłego do Petersburga syna Adama Mickiewicza – Władysława. Umożliwił mu spotkanie z rosyjskimi przyjaciółmi jego ojca i swoimi z lat 20. Opowiadał o tym Władysław Mickiewicz, przy czym z nazwiska wymienił jedynie księcia Piotra Wiaziemskiego. Syn poety opisał, jak podczas spotkania jeden z uczestników cytował z pamięci:

> wyjątki z *Dziadów*, zabronione w Rosji. Już chciałem gorąco dziękować temu polonofilowi, gdym się dowiedział, że jest to cenzor petersburski. Umiał docenić piękność arcydzieła, którego pozbawiał publiczność. [...] W owem towarzystwie byli Rosjanie starej daty i ludzie bardzo wybitni. Do wspomnień

[180] Mickiewicz, *Pamiętniki*, t. 2, s. 65-66.
[181] Petersburg, 16 stycznia 1859, LZ 3, s. 270.

młodości odnosili się oni z rozczuleniem i przechowywali kult dawnych przyjaźni, ale drżeli na myśl o odrodzeniu Polski[182].

Z relacji Władysława wynika, iż Malewski do końca umiał przenikliwie patrzeć na rosyjskie realia i carski despotyzm. Dowodzą tego dwie anegdoty o Mikołaju I. Malewski miał zapewniać młodego Mickiewicza, że znał je z pewnego źródła. Oto jedna, w której autor *Pamiętników* udzielił głosu wujkowi:

> Litiejna, na której mieszkam, jest jedną z najdłuższych ulic w Petersburgu. Zdarzyło się raz, że na tej ulicy poślizgnęły się sanki cesarza, gdyż w jednem miejscu śnieg był źle zmieciony. Jak znaleźć winnego? Mikołaj kazał dać kije wszystkim nieszczęśliwym, którzy zamiatali lewą stronę ulicy. W ten sposób niedbały robotnik nie uszedł kary. Druga anegdota jest jeszcze straszniejsza. Gdy sanki cesarskie przejeżdżały przed odwachem, żołnierze, usłyszawszy dzwonki, wybiegali sprezentować broń. Cesarz nigdy się nie zatrzymywał. Pewnego dnia oficer, naczelnik odwachu, wróciwszy z patrolu, miał nogi tak zmęczone, że kazał sobie zdjąć buty. Nagle usłyszał dźwięk dzwonków, ale nie zdążył już włożyć butów. Było 25 stopni mrozu, przypuszczał jednak, że sanki tak szybko przelecą, iż nie odmrozi nóg. Na nieszczęście, cesarz, który zawsze zauważył najmniejsze uchybienia w ubiorze, i tym razem dostrzegł, że oficer jest bez butów. Wysiadł z sanek i zaczął z nim rozmawiać o rzeczach błahych. Po kilkunastu minutach oficer rzekł mu: «Przyznam się Waszej Cesarskiej Mości, że wybiegłem oddać Mu honory, nie mając czasu włożyć butów, które przed chwilą zdjąłem. Czuję, że nogi moje zamarzają». Cesarz jeszcze przez kwadrans zaszczycał go rozmową, poczem biednemu oficerowi odjęto obie nogi. Strach jest główną sprężyną jego panowania[183].

W trakcie lektury opowieści przypomina się klimat społeczny i nastrój politycznej grozy unoszący się w powietrzu Petersburga sportretowanego, czy raczej wykreowanego przez Mickiewicza w *Ustępie* do *Dziadów* drezdeńskich. Nie można wykluczyć, że syn poety i słuchacz Franciszka w tym duchu wystylizował ową relację. Tak czy owak, jej postać wyjściową poznał dzięki Malewskiemu, który podobne wydarzenia znał z autopsji „nadnewskiego mieszkańca".

„Dziś w dzień swoich imienin, o drugiej z rana Helena w Bogu zasnęła. [...] Cisza duszy została na obliczu. Ach! jak boleśnie!"[184] – tak brzmiał krótki list Malewskiego do sióstr z 22 maja 1861 roku. Kilka tygodni później opisał ostatnie dwa lata życia swej żony, w których odmawiały posłuszeństwa kolejne władze umysłowe i cielesne, aż po stan obecności

[182] Mickiewicz, *Pamiętniki*, t. 2, s. 82-83.
[183] *Ibidem*, s. 83-84.
[184] LZ 3, s. 278-279.

jedynie ciałem. Franciszek nigdy nie był skłonny do patetycznych oraz wielosłownych puent sytuacji trudnych i krytycznych w swej biografii. Podobnie było i tym razem. Dwa zdania z listu wskazują jednak zarówno na rozmiary straty, jak i świadomość czekających go trudności w życiu bez Heleny: „Wiem, że w rozpamiętywaniu nieprzebranej dobroci Jej duszy będę miał ulgę, ale teraz jej jeszcze nie mam. Stała się wola Boża. Kazano mi Ją przeżyć”[185].

Początkowo złożono Helenę w podziemiach katolickiego kościoła w Petersburgu, a po dwóch tygodniach pochowano na cmentarzu obok matki[186]. Pojawiły się nekrologi w prasie petersburskiej, w których podnoszono jej zasługi w działalności charytatywnej. Była również wspominana w gazetach wileńskich. Odejście Heleny zamknęło publiczny, kulturalno-społeczny wymiar funkcjonowania domu Malewskich. Najpierw domem zajmowała się córka Malewskich – Maria. Po jej wyjeździe i zamążpójściu za Władysława Mickiewicza „gościnny niegdyś dom Malewskich przestał ostatecznie istnieć”. Zbigniew Sudolski, którego cytuję, łączy to z faktami z ówczesnej biografii Franciszka Malewskiego. Były filomata nie przyjął od Aleksandra Wielopolskiego propozycji objęcia stanowiska dyrektora Komisji Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego Królestwa Polskiego (przed powstaniem styczniowym), nie chciał też rangi rosyjskiego senatora (pozostał przy tajnym radcy). „Konsekwentnie do końca życia pragnął pozostać na uboczu, nigdy nie był przedstawiony carowi, wymawiał się też zawsze chorobą od udziału we wszelkich uroczystościach dworskich”[187].

Kilka miesięcy po śmierci żony spotykały Malewskiego kolejne trudne doświadczenia. W liście do syna we wrześniu 1861 roku z żalem pisał o wyjeździe z Petersburga Stanisława Kierbedzia, którego nazwał „dawnym przyjacielem”[188] i żałował rozstania z nim. Musiała to być relacja ważna dla Franciszka Malewskiego. Już przed jedenastu laty z pewną dumą pisał w liście do matki o właśnie otwieranym moście Kierbedzia w Petersburgu[189]. Malewskiego cieszyła świetna kariera rodaka, który

[185] Petersburg, 16 czerwca 1861, LZ 3, s. 279.

[186] Sudolski, *Panny Szymanowskie i ich losy*, s. 289 oraz list Malewskiego do sióstr w Wilnie z 16 czerwca 1861 (zob. LZ 3).

[187] Sudolski, *Panny Szymanowskie i ich losy*, s. 293.

[188] LZ 3, s. 282.

[189] Stanisław Kierbedź (1810-1899) był tylko 10 lat młodszy od Malewskiego, pochodził również z Litwy (Żmudzin) i podobnie jak filomata studiował na Uniwersytecie Wileńskim (matematyka i fizyka w latach 1826-1828), a następnie trafił (dobrowolnie) do Petersburga, gdzie z wyróżnieniem ukończył Instytut Korpusu Inżynierów Komunikacji. Kilka lat wcześniej studiowali na nim filomaccy zesłańcy – Jan Sobolewski i Jan Heydatel. Od mo-

wykształceniu oraz pracowitości zawdzięczał tak silną pozycję i udział w najważniejszym bodaj – jak na tamte czasy – nurcie przemian społecznych i ekonomicznych. Cywilizacyjny wymiar dokonań Kierbedzia musiał imponować dawnemu filomacie, do końca życia przywiązanemu do ideałów samokształcenia i cywilizacyjnego postępu.

Atmosfera warszawskiej (i szerzej na obszarze zaboru rosyjskiego) „rewolucji moralnej"[190] miała swoje echa w Petersburgu, szczególnie w latach 1861-1863. W 1861 roku do domu Malewskich docierały listy od przebywającego w Warszawie ich niedawnego gościa – Władysława Mickiewicza. Jako kandydat do ręki Marii, córki Franciszka i Heleny, słał jej bardzo częste relacje o patriotycznym przebudzeniu mieszkańców Warszawy i o swoim udziale w demonstracjach oraz religijnych obchodach[191]. Nie ma żadnej gwarancji, że córka przekazywała ojcu treść tych listów. Zważywszy jednak na dobre relacje Franciszka z Marią (tak przynajmniej wynika z jego korespondencji z siostrami w Wilnie), musiał mieć przynajmniej ogólną orientację w tym, o czym pisał jego przyszły zięć. Zresztą informacje o warszawskich nastrojach musiały docierać także innymi kanałami. Korespondencja Malewskiego z Marynią i Zosią, z synem Józefem, siostrzeńcem Konstantym[192], a także brulion listu do margrabiego Wielopolskiego wskazują, że filomata był pełen rezerwy wobec insurekcji i poprzedzających ją lat politycznej gorączki.

---

mentu ukończenia instytutu prowadził dydaktykę na kilku wyższych uczelniach w rosyjskiej stolicy. W tym także w Instytucie Górniczym, którego bibliotekarzem w czasie swojego petersburskiego okresu był Tomasz Zan. Od roku 1850 do co najmniej 1863 trwał swoisty festiwal Kierbedzia jako świetnego konstruktora mostów, kanałów, dróg żelaznych oraz niezwykle rzutkiego budowniczego i administratora inwestycji carskich w tym zakresie. Największe znaczenie miały dwa mosty – pierwszy, petersburski „pierwszy, słynny, z żelaza lanego most Błagowieszczeński" na Newie; konstrukcja ambitna i niezwykle skomplikowana (ze względu na głębokość rzeki, silny prąd, muliste i iłaste podłoże, wielkie kry zimą, różnice poziomów – gdy wiatr od morza cofa wody rzeki) z jednym przęsłem zwodzonym; budowany w latach 1842-1850. Most drugi – pierwszy żelazny i stały – przerzucono w Warszawie na Wiśle w latach 1861-1863. Stał tam do powstania warszawskiego i nosił miano Mostu Kierbedzia. Autor biogramu Kierbedzia w *Polskim słowniku biograficznym* podkreśla, iż słynny inżynier chętnie otaczał się podczas kolejnych budów Polakami i utrzymywał kontakty z polskimi rodzinami w Petersburgu. Jego tamtejszy dom był – podobnie jak kwatera Malewskich – ośrodkiem spotkań mieszkańców stolicy pochodzących z ziem polskich. Zob. S. Brzozowski, *Kierbedź Stanisław (1810-1899)*, w: *Polski słownik biograficzny*, t. 12, Wrocław 1966-1967, s. 419-421.

[190] Por. M. Kozłowski, *Krajobrazy przed bitwą*, Kraków 1985.

[191] Mickiewicz, *Pamiętniki*.

[192] LZ 3, s. 283-302. Listy wysyłane z Petersburga na przestrzeni 3 lat – od jesieni 1861 do jesieni 1864. Przytoczenia i omówienia listów w następnych akapitach pochodzą z tej części korespondencji.

We wrześniu 1861 roku donosił synowi o niepokojach w Warszawie i „hymnach" wykonywanych na Litwie oraz o poszukiwaniach przez petersburską policję zagranicznych publikacji i aresztowaniach jej posiadaczy. Na początku października Malewski był świadkiem demonstracji studenckich w Petersburgu, których uczestnicy sprzeciwiali się zaostrzającym się przepisom władz imperium. Omówienie skwitował istotnym spostrzeżeniem: „Mnie zastanawia mnóstwo fałszywych pogłosek, jakie się szerzą z zadziwiającą bystrością"[193]. Widać z tego zdania, iż Malewski pozostawał przenikliwym i uważnym obserwatorem sceny publicznej i nie miał złudzeń co do metod stosowanych przez władzę i jej agendy. Można wyczytać z tej uwagi i taką możliwość, iż cała sytuacja studenckich zamieszek jest formą prowokacji ze strony aparatu władzy. Latem roku następnego informował siostrę, Marię, iż Wielopolski z Krzywickim (mianowany na ministra oświaty w Królestwie Polskim) właśnie wyruszają do Warszawy. Wynikałoby z tego, że Franciszek pozostawał w dobrych relacjach z Polakami skupionymi wokół dworu cesarskiego i był wtajemniczony w plany i posunięcia polityczno-administracyjne margrabiego. Nie chciał jednak być ich egzekutorem, mimo wyraźnych propozycji. Przy okazji aresztowań w Petersburgu – tegoż lata 1862 roku – działaczy głoszących w szkołach niedzielnych hasła socjalistyczne i komunistyczne, Malewski nie ukrywa satysfakcji, iż zostaną oni skazani przez sąd wojenny jako „monstra głupoty i moralnego zepsucia"[194].

Wreszcie nadszedł rok 1863 i styczniowy zryw w Królestwie. W liście z ostatnich dni stycznia Malewski skarżył się siostrom na przerażenie, jakie wywołuje w nim „wojna domowa". Z jednej strony starał się zachować religijny dystans (Bóg dopuścił – trzeba to akceptować), z drugiej martwił się o położenie sióstr. Z biegiem roku 1863 troska przybierała na sile. Ponawiał zaproszenie do Petersburga jako do miejsca bezpiecznego. Z końcem lutego listownie powierzał siostrom opiekę nad córką i towarzyszącą jej przyjaciółką domu (Julią Lange; obie udawały się do Paryża, gdzie niebawem Maria została żoną Władysława Mickiewicza). Mocno podkreślał, iż nie życzy sobie, aby obie podróżne wplątały się w niebezpieczne wydarzenia. Z kolei w czerwcu dzielił się z siostrami obserwacją o terrorze, jego zdaniem, stosowanym zarówno przez oddziały carskie, jak i przez powstańców. Żywił nadzieję na rychłe ustanie tej spirali przemocy. W sierpniu musiał doświadczyć kolejnego szturmu niespokojnych myśli i katastrofalnych prognoz społecznych, skoro w liście wysłanym do

[193] LZ 3, s. 285.
[194] LZ 3, s. 289.

Wilna wyrażał obawy z powodu możliwej rewolty ze strony najniższych warstw społecznych. Wreszcie należy wspomnieć o liście niemal rok późniejszym, z połowy 1864 roku. Skierował go do syna, Jana, któremu donosił, iż spodziewa się przyjazdu sióstr z Wilna przerażonych terroryzmem uprawianym tam przez generał-gubernatora Murawiewa (nie zapomina wszakże dodać, iż jest to odpowiedź na terroryzm insurgentów). Do przyjazdu sióstr w końcu nie doszło.

Konserwatywna postawa Malewskiego, jak widać, uległa znacznemu nasileniu w stosunku do zapatrywań z 1848 roku. Jego niechętny stosunek do powstania nie wynikał z wynarodowienia, ale z przerażenia mnóstwem ofiar i przelewem krwi. Sporą rolę w ferowaniu przez byłego filomatę takich właśnie wyroków odgrywało narastające w nim z biegiem lat przekonanie o transcendentnych ramach świata i boskim planie dziejów. W związku z chrześcijańskim przykazaniem miłości bliźniego i szacunku dla życia pozostawały dwie listowne wypowiedzi Malewskiego, powstałe jako reakcja na przypadki terroru indywidualnego. Jedna jest wspomnianą już brulionową wersją listu do Wielopolskiego, druga wiąże się z wileńskim zamachem na pełniącego funkcje administracyjne Aleksandra Domeykę[195]. Nie wiadomo, czy list do Wielopolskiego został wysłany ostatecznie. W obu dokumentach autor dawał wyraz najwyższemu oburzeniu w związku z zamachami na adresatów i nie skrywał przestrachu z powodu tak daleko posuniętej radykalizacji działań antyrządowych.

7. „Piszę w nocy przy otwartym oknie, w letnim ubraniu" (1864-1870). Ostatnich siedem lat życia Franciszka Malewskiego obfitowało w wiele istotnych zdarzeń: kilka podróży na Zachód, przeróbki petersburskiego mieszkania, ożywiona korespondencja z siostrami, synami i siostrzeńcem. Wszystko ze świadomością nadchodzącego kresu. Znów dał znać o sobie instynkt, a może i geniusz życia umiarkowanego, który nie opuszczał Malewskiego nawet w okresach najburzliwszych – w czasie aresztu berlińskiego, w pierwszych latach zsyłki, w więzieniu petersburskim podczas epidemii cholery w 1831 roku. Zachowało się kilka listów z dwóch wyjazdów do wód w Marienbadzie w roku 1865 i 1869. Dochodził w nich do głosu charakterystyczny dla Jarosza głód poznawczy oraz zmysł obserwacji przyrodniczo-kulturalnych i cywilizacyjnych. Listy pisał jednak człowiek stary, coraz mocniej skupiony na utrzymaniu organizmu w jakiej takiej sprawności.

[195] LZ 3, s. 367 (do Wielopolskiego – Petersburg, 6 września 1862), s. 298 (o Domeyce, w liście do sióstr – Petersburg, 2 sierpnia 1863).

Zbigniew Sudolski krótko i celnie opisał paryski wojaż starego Malewskiego, odwiedzającego Mickiewiczów – córkę Marię i zięcia Władysława:

> U schyłku [...] życia bawił Malewski jeszcze u córki i zięcia w Paryżu. Tam zapoznał się m.in. z rękopisem pracy Władysława Mickiewicza o Legionie z 1848 roku. Kiedy doszło do czytania przemówień poety wygłoszonych we Florencji, „rzewnie się rozpłakał". Zamierzał na starość, po przejściu na emeryturę, osiąść w Paryżu i tam spisać swoje wspomnienia. Nie dożył tej chwili, zmarł w Petersburgu w kwietniu 1870 roku[196].

Szkoda, że nie spełniło się pragnienie przenosin do stolicy Francji i układania autobiograficznej prozy. Byłaby to, pierwszy raz w życiu Malewskiego, okazja do pisania bez nacisku rosyjskiej cenzury, a i autocenzury. Ponadto ciągle wtedy żywe środowisko paryskiej Polonii mogłoby wesprzeć edycję pism dawnego filomaty, przyjaciela Mickiewicza i Zana. Zamiast wspomnień pozostały listy. Ich pisanie nie zawsze przychodziło mu z łatwością, ale perspektywa otrzymania odpowiedzi z pewnością do końca życia stymulowała jego epistolografię. Po śmierci Heleny listy były dlań jeszcze istotniejszą formą egzystencji niż w latach młodzieńczych. Niekiedy nawiedzała go iście filomacka wena i epistolarna inwencja. Na przykład w sierpniu roku 1866, gdy wyznawał w liście do sióstr: „Piszę w nocy przy otwartym oknie, w letnim ubraniu"[197].

Ostatnie pismo – list-gest podyktował z łoża śmiertelnej choroby. Skierował go do Zosi Malewskiej, a pisanie powierzył synowi Janowi. List dotyczył samopoczucia dyktującego, wizyt synów i spraw codziennych. Do ostatnich bowiem dni Malewski potrzebował przekładu z doświadczenia codziennego na zapisane na papierze i zakomunikowane bliskim świadectwo. Dlatego nazywam ten list gestem. Czymś więcej niż tylko zapisem zdarzeń i informacji. Znalazł się tam ważny fragment o osobie adresatki: „Ciebie moja Zosiu Bóg obdarzył wielką siłą do przenoszenia najcięższych przepraw w życiu. Gdyby i Marię Bóg nam w życiu zachował, napisałbym o tym jak jestem nie do niej, ale do Ciebie"[198]. Znamienne wyznanie. Większość korespondencji do Wilna przez 50 lat szła na imię Marii. Zosia występowała co najwyżej jako druga adresatka. Od dawna jednak właśnie ona była przewidziana przez brata na adresatkę wiadomości ostatniej. Franciszek zmarł 32 dni później, 10 kwietnia. Zofia opatrzyła zaś ostatni, dyktowany list adnotacją: „Ostatni list śp. F. Malewskiego do siostry Zofii"[199].

---

[196] Sudolski, *Panny Szymanowskie i ich losy*, s. 294.

[197] Petersburg, 23 sierpnia 1866, LZ 3, s. 309.

[198] Petersburg, 8 marca 1870, LZ 3, s. 316.

[199] LZ 3, s. 316.

* * *

„Ostatni list". Właśnie tak, idąc za zapisem Zofii z Malewskich Brochockiej, należałoby zakończyć ten szkic o biografii Franciszka Malewskiego. Chodziło mi o zakreślenie horyzontu problemów i zjawisk związanych z niezwykłą, a zarazem obliczalną i rozsądną biografią Malewskiego. Urywki tego życiorysu starałem się dobrać i ułożyć w ten sposób, by z różnych punktów widzenia uchwycić swoistą dialektykę kontynuacji filomackich haseł i wartości oraz wchodzenia na drogę urzędniczej kariery czy rodzinnej stabilizacji. Chodziło o dane do portretu Malewskiego, wyłaniające się z listów do wielu osób oraz różnego rodzaju i kalibru świadectw pozostawionych przez jemu współczesnych.

Błędny kochanek, uczony orientalista, przyjaciel zesłanych. Czeczot – Kowalewski – Pietraszkiewicz

1. „Zaplątanie, często piekło [...], a rzadziej niebo" (Jan Czeczot. 1796-1847)[1]. Kreślenie zesłańczej sylwetki Czeczota chciałbym zacząć od momentu, gdy jako dwunastolatek trafił do nowogródzkiej szkoły dominikańskiej i poznał tam Adama Mickiewicza. Ich nowogródzkie szkolne lata przygotowały grunt pod okres wileński. W latach 1815-1816 Czeczot próbował studiować na Uniwersytecie Wileńskim. Z powodu trudności materialnych musiał przerwać studia i w 1818 roku podjąć pracę w charakterze tzw. pisarza w Masie Radziwiłłowskiej w Wilnie. Jeśli przypomnę, że do Towarzystwa Filomatów przyjęty został 16 czerwca tegoż roku, a w styczniu roku 1819 Mickiewicz powitał go jako członka czynnego tejże organizacji, jasne się stanie, że właśnie ta znajomość otwarła Czeczotowi drzwi do organizacji studenckich[2]. Z korzyścią zresztą dla związku, bo szybko się okazało, że Jan z Myszy (tak nazywany przez związkowych kolegów) był jednym z najaktywniejszych działaczy filomackich. Dzięki swemu zaangażowaniu dotarł w latach 1821-1822 do Warszawy, gdzie w imieniu wileńskich studentów szukał kontaktu z młodymi uczestnikami tamtejszej konspiracji.

W 1823 roku, jeszcze przed aresztowaniem (a już po zawieszeniu Towarzystwa Filaretów), powołał w Wilnie do życia klub poetycki Kastala. Twórczość poetycka Czeczota z czasów poprzedzających śledztwo Nowo-

---

[1] W części poświęconej Czeczotowi korzystam z następujących archiwaliów: RGIA, Petersburg: zesp. 733, inw. 62, vol. 644 i 699; zesp. 1343, inw. 56, vol. 564, k. 113. Litewskie Państwowe Archiwum Historyczne (LVIA), Wilno: zesp. 567, inw. 2, vol. 1419; zesp. 604, inw. 28, vol. 10. Biblioteka Litewskiej Akademii Nauk (LAMB), Wilno: zesp. 151, vol. 1029. Zob. także: Śliwowska, *Zesłańcy polscy*, s. 113-115.

[2] Jedną z faz poprzedzających przyjęcie Czeczota do grona czynnych członków Towarzystwa Filomatów wspominam w poprzedniej części książki, w rozdziale o wolności słowa poetyckiego i wolności twórcy.

silcowa to kolejny dowód na żywą relację, jaka łączyła go z Mickiewiczem. Jej zapis przynosi pięć tomów filomackiej korespondencji z lat 1815-1823, której niemałą część stanowi właśnie wymiana listów między Czeczotem a Mickiewiczem. Z czasem długie listy (zwłaszcza te wysyłane przez Czeczota) wypełniła wielka debata na dwa zasadnicze tematy: poezji i przyjaźni. Im dłuższe oraz uczuciowo/przyjacielsko bardziej napastliwe były wywody Jana, tym więcej dystansu, powściągliwości oraz lakoniczności wybrzmiewa w odpowiedziach Adama. Czeczot, mówiąc najzwięźlej, domagał się od przebywającego w Kownie poety coraz bardziej spektakularnych (czytaj: pisemnych i wyznawczych) dowodów łączącej ich wyjątkowej więzi. Mickiewicz natomiast szukał dystansu i usiłował racjonalizować emocjonalny ton swego listownego rozmówcy[3].

W przypadku Czeczota szczególny przebieg miał też okres procesu filomatów i filaretów. Z powodów od siebie niezależnych został wplątany w sprawę antyrosyjskich popisów rymokléty i stosunkowo młodego stażem filarety – Jana Jankowskiego. Z kierowniczego grona filomacko-filareckiego to Czeczot został aresztowany najwcześniej (10 października 1823 roku). Był aż pięciokrotnie przesłuchiwany i konfrontowany z innymi zeznającymi filomatami. Intensywniej badani byli jedynie Malewski i Zan. Mimo kilkakrotnie składanych poręczeń (m. in. przez Wawrzyńca Puttkamera) Czeczot – podobnie jak wspomniany Zan oraz Suzin – pozostał w areszcie aż do momentu wyjazdu z Wilna na zesłanie. Miasto opuścił dokładnie w rok po aresztowaniu[4]. Wspólnie z Zanem i Suzinem eskortowano go do Orenburga. Podróż wiodła przez Oszmianę, Mińsk, Orszę, Smoleńsk, Wiaźmę i Moskwę. Na miejsce zsyłki dotarł 22 grudnia 1824 roku. Wówczas zaczął się dla Czeczota półroczny pobyt w twierdzy Kizył (Kizyl), 60 wiorst od Orenburga. Wyszedł stamtąd w połowie maja roku następnego i przez najbliższe miesiące starał się przystosować do realiów poduralskiego świata.

Z zesłania, w połowie 1825 roku, pisał w jednym z listów – do kilku adresatów, w tym Aleksandra Mickiewicza i Antoniego Odyńca[5] – o dobrym samopoczuciu i dodawał: „umysł mam swobodny". Trudno rozstrzygnąć, na ile rzeczywiście był w dobrej kondycji, a do jakiego stopnia kreował się na dzielnego Polaka w tym typowo – jeśli chodzi o intencję

[3] Więcej na ten temat w ostatnim rozdziale części pierwszej.

[4] Zob. najistotniejsze fakty dotyczące udziału Czeczota w śledztwie Nowosilcowa: J. Borowczyk, *Rekonstrukcja procesu filomatów i filaretów 1823-1824. Historia śledztwa przeciw uczestnikom konspiracji studenckich i młodzieżowych w Wilnie oraz wileńskim Okręgu Naukowym*, Poznań 2003, s. 208-211, 216-217, 338-339, 447-454, 661-664, 666-667, 680-682, 712, 724-729.

[5] Kizyl, połowa 1825, LZ 2, s. 514.

i tonację – filomackim liście do kilku adresatów w Wilnie. Mógł się spodziewać, że treść listu dotrze do bliskiej mu Zosi Malewskiej albo do kogoś z jej rodziny i być może dlatego pisał w tonie uspokajającym. Tak czy owak, list o kilka miesięcy późniejszy wypełniony jest już uwagami o przygnębieniu, smutku, tęsknocie, wręcz o pewnej formie emocjonalnego stuporu dotykającego wygnańca[6]. W charakterze motta do tego listu użył Czeczot własnego, na tę okazję złożonego sonetu. Utwór jest apostrofą do tajemniczej kobiety, „najmilszej", pozostawionej „w najmilszej Ojczyźnie", poruszającej i wypełniającej każdą myśl i każde słowo mówiącego/piszącego[7]. Reszta listu została napisana prozą, w wielu miejscach mocno jednak nasyconą poetyzmami i elegijną tonacją. Jak choćby w takim wyznaniu: „My się błąkamy daleko po stepach, przynosząc w duszy do domu takąż jak stepy jednostajność, posępność, ckliwość. Domem jest chatka maleńka: grób za życia pustelniczy"[8]. Sąsiedztwo zdrobnień i ostentacyjnej figury pustelniczego grobu, jakby mogiły za życia, służy podkreśleniu trudnego położenia, przeżywanego w okolicznościach banalnego, zwykłego następstwa dni wygnania. W liście z 23 grudnia tegoż roku, skierowanym również do Pietraszkiewicza, mowa jest wprost o „naszym nędznym życiu"[9].

Dnia następnego wysłał list do Zana, który dopiero co opuścił więzienną celę w twierdzy i mógł myśleć o urządzeniu się w orenburskiej rzeczywistości. Dokument ten warto powiązać z trzema kolejnymi pismami wysłanymi przez Czeczota w przeciągu niespełna miesiąca (wszystkie pisał w Kizylu). Zamykają one pewną fazę w zesłańczym życiu filomaty, który w tym czasie dowiedział się, iż ma się przenieść do gubernialnego miasta na przeduralskiej północy – do Ufy[10]. Cztery listy przynoszą zapis narastania trudności w relacjach Czeczota i Zana. Wiele wskazuje na to, iż był to skutek nasilania się jakiejś odmiany syndromu

---

[6] Do Onufrego Pietraszkiewicza i Józefa Zawadzkiego, Kizyl, 22 października 1825, NZ, s. 99-103.

[7] NZ, s. 99. Więcej o tym sonecie piszę w trzecim rozdziale części pierwszej.

[8] NZ, s. 100.

[9] Kizyl, 23 grudnia 1825, NZ, s. 109.

[10] Chodzi tu o następujące cztery listy:

– dwa do Tomasza Zana: Kizyl, 24 grudnia 1825, LZ 2, s. 468-471; Kizyl, 7 stycznia 1826, LZ 2, s. 472-475.

– do Adama Suzina, Kizyl, 20 stycznia 1826, LZ 2, s. 480-483. W przypadku tego listu wydawca nie rozstrzyga o osobie adresata. Z pierwszego akapitu zdaje się jednak wynikać, iż nie jest adresatem Zan, bo zbyt wiele pisze się tu o nim w trzeciej osobie. Sądzę więc, że pismo skierowane było do innego orenburskiego zesłańca – Adama Suzina;

– do Onufrego Pietraszkiewicza, Kizyl, 21 stycznia 1826, NZ, s. 109-116.

zesłańczego u pierwszego z nich. Najkrócej rzecz ujmując, syndrom ów polegał na przeświadczeniu Jana, że jest opuszczany przez przyjaciół, a współzesłańcy zaniedbują swoją kondycję moralną, wreszcie że wchodzą w zbyt zażyłe relacje z Rosjanami. W liście grudniowym Czeczot dość bezceremonialnie strofuje kolegę: „Czułość Twoja zbyteczna potrzebowała przytępienia, nie wiem czy to niszczące nasze położenie jaki wpływ pożyteczny na Ciebie miało. Jeszcze nie tak się otrząsnąłeś, może z niedołężności więzienia; ja chwała Bogu czuć zaczynam cokolwiek w sobie siły"[11]. Mogła to być reakcja na list Zana[12] napisany po opuszczeniu twierdzy. Zdają się na to wskazywać wątpliwości Czeczota (mało – skądinąd – subtelnie wyrażone, zważywszy na to, że ich adresat siedział w twierdzy całe sześć miesięcy dłużej od nadawcy) co do stanu uczuć i ducha kolegi. Mogły je nasunąć jakieś skargi czy inne wynurzenia, które Zan przelał na papier listu do Czeczota. Potrzebował pewnie pisemnego upustu nagromadzonych doznań i cierpień, zarówno fizycznych, jak i duchowych. O wielu z nich wiadomo dzięki diariuszowym zapisom Zana z czasów pobytu w twierdzy (tom *Z wygnania*). Teraz przyszło mu czytać listy Czeczota zaprawione moralizatorstwem i kaznodziejskim tonem, a pouczające na temat istoty przyjaźni oraz mężnej i cnotliwej postawy[13]. Autor listu nie cofnął się nawet przed apelem: „Tomaszu, dowiedź mi, żeś dobry"[14] oraz przed uprzytamnianiem koledze konieczności zaakceptowania faktu (nie wiadomo, na jakiej podstawie powziął o nim przekonanie), iż Zofia Malewska wybrała uczucia jego, a nie Tomasza[15]. W liście z 7 stycznia 1826 roku Czeczot jakby mityguje samego siebie (zapewne pod wpływem odpowiedzi Zana na epistołę wigilijną z 1825), napomyka o własnej ślepocie i delikatności swego kolegi, wreszcie sporządza coś na kształt autoportretu zesłańca, który stał się ofiarą wspomnianego już syndromu:

---

[11] LZ 2, s. 470.

[12] Niestety, w rozmaitych edycjach zesłańczej korespondencji filomatów nie zachował się ani jeden list Zana do Czeczota. Liczne epistoły Czeczota zawierają jednak tyle konkretnych odniesień do uwag czy zachowań Zana, iż musiały stać za nimi pisemne dokumenty sporządzane przez tego ostatniego. O ich treści można więc wnioskować tylko hipotetycznie i z największą ostrożnością. Czeczot nie ukrywa bowiem swojej stronniczości, podyktowanej emocjami, o których będzie tu jeszcze mowa.

[13] Autor listu cytuje Rousseau (rozczytywał się wtedy w *Emilu*): „Bądź człowiekiem wrażliwym, lecz bądź człowiekiem mądrym, jeśli jesteś tylko jednym z nich, jesteś niczym" oraz apeluje: „Bądźmy jej [Zofii Malewskiej – dop. J.B.] i między sobą przyjaciele i bracia. Uczmy siebie, jak <być> samych siebie, przyjaciół naszych i jej godnymi być mamy", LZ 2, s. 470.

[14] LZ 2, s. 471.

[15] LZ 2, s. 468.

Tak to, mój kochany Tomaszu, piękny Ci jeszcze do rozpatrywania obraz przedstawuję, nie chcę do niego mięszać smutnych i rażących kolorów, ale gotów bym Ci cały labirynt odkryć serca mojego, gotów bym najskrytsze pokazać tajniki i jeśli byś jeszcze widząc jego całe najdziwaczniejsze zaplątanie, często piekło jego i rozliczne męczarnie, a rzadziej niebo, mógł jeszcze je lubić, to bym też jak innych przychylnością, miałbym się za szczęśliwego. Ale któż nie przywyka do tego co poznał, co obaczył. Lubisz Ty mnię, jak ja Ciebie daleko więcej lubię i słusznie nazywać mogę, mój Tomaszu kochany! Ale niech ta nas miłość nie zdradza. Ja nie wiem, czy moja nienawiść więcej nienawidzianym pożytku przynosi, czy miłość kochanym szkody. Nie wiem, czy to kiedy rozbiorę, czy tak się zreguluję, że poznać będzie mi można, a tymczasem Wy umiejcie mnie używać jak kochającego Was, jak przyjaciela, jak sługę. Więcej mi zawsze ulegać, niż rozkazywać komu, więcej być posłusznym przystało. Będę się starał doskonalić w sobie powolność i pokorę. Doskonalcie Wy pańskie przymioty: przychylność, umiejętność kierowania i inne nieodbicie potrzebne, zobopolne przymioty. Och! zle być niewolnikiem i cnotę nawet pełnić po niewoli! Ale niewola przyjaźni i miłości jest inna. Jestem cząstką całości, nie chcę być w niczem szkodliwą[16].

Rozwijając kwestię syndromu, można powiedzieć, iż polegałby on na współobecności w listach Czeczota[17] wypowiedzi świadczących o umysłowej jasności i zdolności do trzeźwej samooceny z wyznaniami naznaczonymi skrajnymi emocjami, niechęcią wobec kolegów. W listach Czeczota pisanych w stanie uspokojenia i dystansu do własnych cierpień pojawiała się głęboka autorefleksja („najdziwaczniejsze zaplątanie, często piekło jego i rozliczne męczarnie, a rzadziej niebo"), świadectwo dostrzegania zagubienia się w sobie samym, zatracania się w świecie swoich uczuć, sympatii i antypatii, krzywdzących osądów przyjaciół i kolegów, którzy – zdaniem Czeczota – zaniedbują go, nie odpisują na listy, nie rozumieją jego postaw. W korespondencjach skrajnie emocjonalnych dochodziły do głosu ostre ataki pod adresem Zana, z którym rywalizował o względy Zosi Malewskiej, ale także o przywództwo w filomackiej diasporze. W związku z tym pozostawał brak akceptacji Czeczota dla towarzysko-koleżeńskich relacji Tomasza z cywilnymi i wojskowymi środowiskami rosyjskimi w Orenburgu. Opisuję tu wczesną fazę Czeczotowych ataków, którą charakteryzuje dość jeszcze przytomne rozróżnianie przezeń swojego zaplątania. Z biegiem lat przybywać będzie pretensji i goryczy w jego korespondencji. Można poprzez nią obserwować postępującą autoizolację Czeczota, samowykluczenia ze środowiska filomackich zesłańców. Co

[16] LZ 2, s. 473-474.

[17] Chodzi przede wszystkim o listy do Zana (czasem także do Pietraszkiewicza) z roku 1825, 1826 i z kolejnych lat zsyłki.

ciekawe, jego relacje z innymi Polakami spotykanymi w kolejnych miejscach wygnania układały się całkiem poprawnie.

W pozostałych styczniowych listach z 1826 roku doszły do głosu przywódcze, wspólnototwórcze aspiracje Czeczota. List do Suzina stanowił montaż listów, które Czeczot otrzymał od Jeżowskiego, Malewskiego i Pietraszkiewicza. Przepisał obszerne fragmenty ich pism, co było podyktowane tyleż troską o przekazanie Suzinowi (a za jego pośrednictwem zapewne i Zanowi) informacji od kolegów przebywających w Moskwie, co pragnieniem zaznaczenia, a może raczej wykreowania siebie na filomacką centralę, rdzeń, przez który przepływają wiązki wiadomości od zesłanych w różne strony imperium. Czeczot ma potrzebę zarządzania systemem powiązań, interpersonalnych relacji, składających się na wspólnotę wileńską w stanie zesłańczego rozproszenia. Poświadcza to list do Pietraszkiewicza z 21 stycznia 1826 roku. Mianuje się w nim zesłańczym pustelnikiem, ale nie opuszczonym, lecz współmieszkającym „z Bogiem i najdroższą i najmilszą Mądrością". Z tego wysokiego pułapu udziela rad i pouczeń Jeżowskiemu, Malewskiemu i Pietraszkiewiczowi. Każdemu z nich zaleca poszukiwanie i zdobywanie „Mądrości"[18].

Celowo dłużej zatrzymałem się na rekonstrukcji listownych wynurzeń Czeczota z jednego miesiąca. Był to okres przełomowy – filomata miał się przenieść na północ od Orenburga. Na miejsce swoistego odosobnienia miał trafić ktoś, kto sam zdążył się już mocno wyizolować. To była zapowiedź samotnej egzystencji w Ufie. Tylko za pomocą przybliżenia, wniknięcia w epistolarny szczegół można uchwycić istotę Czeczotowego zagubienia w świecie przyjaźni i w ogóle międzyludzkich relacji. Analiza listów wysłanych w niewielkim przedziale czasu pozwala uchwycić emocjonalne rozchwianie tego filomaty i jego wielki głód bliskości drugiego człowieka spleciony z nieumiejętnością przyjmowania, akceptowania drugiej osoby taką, jaka jest.

Jednym z przesileń emocjonalnych Czeczota zajął się Mickiewicz w znanym liście, który 5 stycznia 1827 roku wyprawił z Moskwy do dwóch swoich przyjaciół – właśnie Jana Czeczota oraz Tomasza Zana[19].

---

[18] LZ 2, s. 110-111. Słychać tu aluzje do mądrościowych ksiąg Starego Testamentu i w ogóle stylistykę biblijną, dokładniej – eklezjastyczną. Jest to wyraz ówczesnych lektur i przemyśleń Czeczota. Pozostały one żywe przez kolejną, ufijską fazę zsyłki. Były obecne w Czeczotowej *Kolędzie na Nowy Rok 1827* (z Ksiąg Mądrości, Przypowieści i Eklezjasty; LZ 2, s. 463-467), dedykowanej współzesłańcowi w Ufie, krożskiemu gimnazjaliście Wiktorowi Iwaszkiewiczowi. Doszły także do głosu w liście do Pietraszkiewicza (Ufa, 3 listopada 1826) opatrzonym błogosławieństwem z Księgi Machabejskiej (2 Mch 1, 2-6) oraz odwołaniem do Ewangelii według św. Mateusza (6,25), w którym Jezus mówi o tym, iż życie to więcej niż pokarm dla ciała.

[19] Por. S. Świrko, *Z Mickiewiczem pod rękę, czyli życie i twórczość Jana Czeczota*, Warszawa 1989, s. 219-223 (rozdział „Spór o styl życia zesłańców"). Dodać trzeba, że Mickiewicz wpisał w ten jeden ze swoich dłuższych i ważniejszych listów osobną i wyrazistą ocenę

Adam pozwolił sobie na przyjacielską połajankę pod adresem Janka. Łączył w swoim liście lekki – dyktowany i usprawiedliwiony przyjacielską zażyłością – ton, pewną dosadność słownictwa i przywoływanych kontekstów z poważnym rozgraniczaniem sposobów zachowań, na jakie mogą sobie pozwalać zesłani filomaci wobec Rosjan. Przejął z (niedochowanego) listu Czeczota figurę „kochanki", za pomocą której – jasno na to wskazuje kontekst całego akapitu – określa ojczyznę[20], aby zwrócić uwagę na jej skłonność do zazdrości, ale i wysoką rangę jej uczuć oraz sugerował, aby nie popadać czy w donkiszoterię, czy też w religijno-narodowy fundamentalizm i wrogość wobec pogan (co cechowało judaizm z epoki Wyjścia). Warto przytoczyć ową aluzyjną, ezopową do pewnego stopnia, partię listu Mickiewicza także ze względu na następujące po niej zdanie poety o własnych lekturach, które wydaje się pełnić rolę wymownej puenty i na daną chwilę urasta do rangi swoistego *credo* Mickiewicza, jeśli chodzi o zachowania i postawy – własne i filomackich towarzyszy – na zesłaniu w Rosji. Apelował więc Mickiewicz do Czeczota tak:

> Ta kochanka jest zazdrośną. Miłość naszą dla niej okazywać będziemy nie jak Don Kiszot, stając na gościńcu i wszystkich wyzywając bez braku albo siedząc na pustyni Czarnej Góry, ale tak, jak król Karol Wielki rozkazał rycerzom swoim zasługiwać na miłość Angeliki. Mój Janku! Możnaż z tym wysokim i szlachetnym uczuciem łączyć i wiązać szczegóły nic nie znaczące? Obiady, tańce, śpiewania mająż obrażać owąż boską kochankę? [...] Zniżasz się, Janku, do prawdziwej pedanterii i cytujesz Moabitów? Jakże, chciałbyś po starozakonnemu zemstę wywierać na pierworodnych dzieciach, na psach nawet – bo widzę, że myszy nie oszczędzasz. Żebym ci jeszcze Biblię zacytował: powiem szczerze, ja nie tylko jestem gotów jeść trefny befsztyk Moabitów, ale nawet mięso z ołtarza Dagona i Baala, kiedym głodny – i będę *dlatego*, jak byłem, dobry chrześcijanin.
> Co do mojej lektury, czytam *Fiesco* Szyllera i *Historią* Machiawela[21].

Mickiewicz uruchomił serię aluzji do tekstów literackich i religijnych oraz związanych z nimi kontekstów kulturowych. O izolacji Żydów z czasów pustynnej wędrówki była już mowa. Teraz akcent chciałbym położyć na średniowieczny etos rycerski i ideał miłości dworskiej przywołane przez autora listu za pomocą wybitnych utworów (z epoki późniejszej) Cervantesa i Ariosta. Jakby chciał powiedzieć adresatowi: „Chcesz mieć ojczyznę za kochankę? Proszę bardzo. Zobacz jednak, jak opłakane i nie-

zachowań zesłanych filomatów na prośbę (również listowną) zaatakowanego Zana. List ten nie zachował się.

[20] Zob. komentarz w przypisie do omawianego listu: Mickiewicz, *Listy* 1, s. 387.

[21] Mickiewicz, *Listy* 1, s. 382-383.

bezpieczne bywają uczucia idealizowane i egoistycznie zagarniane przez kochającego". Bo tak patrzeć można na przypadki i wypowiedzi hiszpańskiego Rycerza o Smętnym Obliczu w paśmie Sierra Morena (czyli owej „Czarnej Góry") oraz na spór krewnych i kochanków z początkowych oktaw pierwszej pieśni *Orlanda szalonego.* Dwa niewielkie przytoczenia:

Chciałbym bowiem, abyś, Sanczo, wiedział, że wszyscy albo większość rycerzy błędnych ubiegłych wieków byli wielkimi poetami i wielkimi muzykami. Te dwie umiejętności albo lepiej powiedziawszy te dwa dary są przywiązane do błędnych kochanków. Co prawda, w wierszach tych dawnych rycerzy więcej było ducha niż doskonałości[22].

Kilka dni się był przedtem ze stryjecznem swem bratem,
Rynaldem, Orland zwadził i już beli na tem
Bić się z sobą obadwa, okrutną miłością
Zagrzani i cudowną ujęci gładkością:
A widząc cesarz, że ich nie mógł dla tej zwady
Użyć tak, jako trzeba, w boju, te zawady
Znosił i Angelikę, przyczynę onego
Ich gniewu, do książęcia oddał bawarskiego[23]

Orland i Rynald, rycerze, byli potrzebni monarsze w walce z pogańskim najeźdźcą i to Karol Wielki decydował o ich życiu uczuciowym, wymuszając zgodne współdziałanie, ucinając rywalizację o względy Angeliki. Czy też raczej – jak chce Mickiewicz w swej interpretacji – „rozkazał rycerzom swoim zasługiwać na miłość Angeliki". W ten sposób autor listu stara się uchylić właściwy Czeczotowi odruch licytacji w ocenie autentyczności i skali uczucia do ojczyzny (a w dalszej kolejności do wileńskiej, filomackiej Angeliki – czyli Zosi Malewskiej). Autor listu korzysta ponadto z satyryczno-analitycznej energii powieści Cervantesa. Polemizuje z zastygłym patriotyzmem Czeczota, umieszczając go w jednym szeregu z ślepo i pasywnie zakochanym w ideałach – w dodatku zapośredniczonych[24] – naśladowcy średniowiecznych kawalerów. Ciekawie wypadną te przykłady z dzieł Hiszpana i Włocha, gdy zestawimy je z racjami, które dochodziły do głosu w dramacie Schillera i historiografii Machiavellego, wymienionych na końcu cytowanego fragmentu listu.

---

[22] M. de Cervantes Saavedra, *Przemyślny szlachcic Don Kichote z Manczy*, cz. 1, przeł. A.L. Czerny i Z. Czerny, Warszawa 1957, s. 251 (Rozdział dwudziesty trzeci).

[23] L. Ariosto, *Orland szalony*, t. 1, przeł. P. Kochanowski, oprac. J. Czubek, Kraków 1905, s. 3. Pieśń pierwsza, oktawa VIII.

[24] Zob. uwagi o wywiedzionym przez René Girarda z powieści Cervantesa pragnieniu trójkątnym i pośredniku pragnienia w: R. Girard, *Prawda powieściowa i kłamstwo romantyczne,* przeł. K. Kot, Warszawa 2001, s. 7-22.

„Wzmianka o lekturach – komentuje Stefanowska przywołanie przez Mickiewicza *Fiesca* i *Istorie fiorentine* – jest oczywiście kryptograficzną charakterystyką własnej postawy politycznej, której nieprawomyślność nie przeszkadzała – według poety – zadawać się z przedstawicielami wrogiej nacji"[25]. W *Spisku Fieska w Genui* dochodzi do zabójstwa przywódcy sprzysiężenia przez zwolennika republiki, który zorientował się w dyktatorskich zapędach spiskowca. U autora *Księcia* najwyższe uzasadnienie uzyskują kroki stawiane w imieniu i w obronie władzy oraz państwa. Mickiewicza interesowała u Machiavellego kwestia sposobu – dwojakiego – postępowania wobec wroga, metoda korzystająca z podstępu, podwójności. Obok tego postawił przykłady bohaterów uwikłanych w miłosną ślepotę[26].

Co z tego wynika dla spisywanego tu biograficznego portretu Czeczota oraz jego postawy na zesłaniu? Po pierwsze to, że sprowokował – zgorzknieniem i predylekcją do raptownych i stronniczych ocen innych filomatów – stanowczą odprawę ze strony najbliższego przyjaciela. Siła tej odprawy mogła być miażdżąca, szczególnie w kolejnej partii listu, gdzie Mickiewicz wyraźnie wytycza granice wewnątrzfilomackich, ale i w ogóle międzyludzkich porachunków: „możesz swój sposób myślenia i życia drugim zalecać, ale nie narzucać, nie krzyczeć, nie przedrwiwać"[27]. W dalszej partii Mickiewicz idzie jeszcze dalej i wytyka Janowi słabość charakteru podczas więziennej próby związanej ze śledztwem Nowosilcowa.

W ten sposób zostały przywołane doświadczenia z czasów śledztwa:

> Przypomnij – apelował Mickiewicz do Czeczota – jakim był Tomasz w zamku zaczarowanym [czyli w więzieniu kryminalnym na wileńskich Łukiszkach, w którym trzymano Zana w jednoosobowej celi i w bardzo trudnych warunkach podczas wileńskiego procesu – dop. J.B.]. Zaprawdę powiadam ci, że kilkomiesięczne życie Tomasza więcej warte niż dziesięć lat naszej teraźniejszej stałości. Dał on próbę kochania! [...] Twój stoicyzm teraźniejszy w po-

---

[25] Z. Stefanowska, *Mickiewicz «śród żywiołów obcych»*, w: *Próba zdrowego rozumu. Studia o Mickiewiczu*, Warszawa 2001, s. 318.

[26] Stefan Chwin (we wstępie do *Konrada Wallenroda* w serii Biblioteki Narodowej) zanotował na marginesie listu Mickiewicza następującą obserwację: „Mickiewicz-zesłaniec w większym stopniu myślał o swoich bardziej odległych planach (m.in. o wydostaniu się z imperium), niż odczuwał potrzebę ostentacyjnych gestów, chociaż sama publikacja poematu o Wallenrodzie na terenie Rosji była rodzajem odsłonięcia własnych myśli przed caratem, odsłonięcia ryzykownego – zważywszy na to, w jaki sposób odczytał później dzieło Nowosilcow". S. Chwin, *Wstęp*, w: A. Mickiewicz, *Konrad Wallenrod*, oprac. S. Chwin, Wrocław 1998, s. XXXIX. O reakcji Nowosilcowa na poemat Mickiewicza pisałem w drugiej części książki.

[27] Mickiewicz, *Listy* 1, s. 383.

równaniu do jego owej przytomności umysłu i cierpliwości tyle ma zasługi, ile niewinne życie anachorety w porównaniu do męstwa bohatera[28].

Zwrot „dać próbę" – jak wynika ze *Słownika języka Adama Mickiewicza* – oznacza dać dowód, świadectwo, przykład[29]. Idzie więc o świadczenie wartościom, które przyświecały sześcioletnim działaniom członków Towarzystw Filomatów, Promienistych i Filaretów i które nadały kształt filomackiej solidarności oraz uformowały charaktery uczestników wileńskich towarzystw[30]. Autor *Konrada Wallenroda* – jak to ujęła Zofia Stefanowska – przekonał się, że nieprawomyślna postawa polityczna „nie przeszkadza [...] zadawać się z przedstawicielami wrogiej nacji"[31]. Użyty przez Mickiewicza argument – jeśli można go tak nazwać – więzienny, bazyliański miał być także formą wylegitymowania się poety, który doświadczył tych samych prześladowań ze strony Rosjan, co Czeczot i Zan.

List otrzymał adresat w gubernialnej Ufie, mieście na północnym cyplu Przedurala. W roku 1828 dostał zgodę na wstąpienie do służby państwowej, którą pełnił jako kancelista w biurze publicznym do końca roku 1829. Z ufimskiego okresu zachowało się znacznie mniej listów Czeczota. Wybieram kilka takich doniesień z lat 1828-1830, które dają wgląd w stan ducha i egzystencjalne położenie zesłańca. Symptomatyczna w listach z tego czasu była tonacja elegijnego wyznania o monotonii, nudzie, pustynności, goryczy, ciężarze codziennego bytowania w Ufie[32]. Wpisywał w nią wszakże zaskakujące i silnie zindywidualizowane wypowiedzi na temat kondycji filomackiej wspólnoty na zesłaniu. Nawet w melancholijnych wynurzeniach słychać głos człowieka trzeźwo analizującego położenie, zachowania i przejawy charakteru.

---

[28] Mickiewicz, *Listy* 1, s. 383.

[29] *Słownik języka Adama Mickiewicza*, pod red. K. Górskiego i S. Brabec, t. 7, Wrocław 1971, s. 37-38.

[30] Witold Kula w swoim „studium socjologicznym" (*Filomaci. Studium socjologiczne*, w: *Wokół historii*, Warszawa 1988, s. 341, 365) poświęconym Zanowi i jego związkowym kolegom, zauważył, iż obumarłe już więzi łączące filomatów odżyły z chwilą, gdy Nowosilcow nakręcał spiralę swego śledztwa w Wilnie. Rosyjski senator paradoksalnie stworzył filomatom i filaretom warunki, w których ponownie zaczęli się utożsamiać z wyznawanymi ideami i w ten sposób niejako przypieczętowali socjologiczny, kulturalny fenomen wileńskich towarzystw studenckich z lat 1817-1823.

[31] Stefanowska, *Mickiewicz „śród żywiołów obcych"*, s. 318.

[32] Chodzi tu o następujące listy:
- do zesłańców orenburskich (Suzina i Zana), Ufa, 29 września 1828, LZ 2, s. 500-501;
- do Pietraszkiewicza, Ufa, 30 stycznia 1829, NZ, s. 145-147;
- do Pietraszkiewicza, Ufa, 21 lipca 1829, NZ, s. 160-163;
- do zesłańców orenburskich (Suzina i Zana), Ufa, 5 lutego 1830, LZ 2, s. 502-503;
- do zesłańców orenburskich (Suzina i Zana), Ufa 18 września 1830, LZ 2, s. 506-508.

W styczniu 1829 roku wypominał Pietraszkiewiczowi, iż skąpi mu „niebieskich wizji", które jakoby miał przywieźć z podróży w strony rodzinne. Upatrywał w tych obrazach z przeszłości – przez siebie programowanych i wyobrażanych – ratunku dla kogoś takiego jak on. Okazuje się bowiem, że Czeczot czuje, iż „obrzydł wszystkim jęczeniem". Dalej pisał tak:

> O czym mam żyć i myślić?... Każą mi żyć tutejszym, co pod nogami, jak trawa, jak bydlęciu. Czemuż nie mam tej silnej pamięci i wyobraźni, tego mocnego umysłu, abym sobie mógł stworzyć świat i dla niego znachodzić obyczaje sztuki, rzemiosła, wynalazki i prawa![33]

Po raz kolejny Czeczot odmawia zgody na zesłańczą asymilację, pogodzenie się z rosyjskimi realiami. Określa zesłańczą egzystencję za pomocą porównań do życia roślinno-zwierzęcego, odnosząc się do jego upodlającego i reifikującego wymiaru. Zupełnie inaczej niż Zan, który w cytowanym już liście z 1841 roku porównywał napotykanych na zesłaniu ludzi (niezależnie od ich narodowości) do piskląt, które karmił okruchami swego serca[34]. Trzeba dodać jednak, iż w liście Czeczota pojawia się nuta nowa. Nie spotykana dotąd w jego epistolarnych utyskiwaniach. Nuta ważna. Stwierdza bowiem w sobie artystyczny niedowład i twórczą niemoc, które powodują, iż nie potrafi poddać mało przychylnego otoczenia estetycznemu przetworzeniu. Przebija zza tych słów poczucie niemocy, obezwładnienia oraz powolnej utraty życiowej i twórczej mocy[35].

A przecież kilka miesięcy wcześniej (wrzesień 1828 roku) usiłował w liście do orenburskich filomatów (Suzina i Zana) naszkicować siebie i swoją codzienność kreską nieco lżejszą. Pisał: „Palę tytuń po 45 kopiejek paczek ¼ funtowy i mam dwie fajki; co za swawola! Lecz przy takim okropnie ciężkim życiu i nudzie, nic nigdy lepszego zrobić niepodobna". W tym samym liście nie szczędził jednak miejsca na opisywanie nagannych rzekomo zachowań przybyłego do Ufy filomackiego współzesłańca Hilarego Łukaszewskiego (nie padły żadne konkretne zarzuty ani dowody – być może z uwagi na listowny tryb, który mógł być dostępny przedstawicielom

[33] NZ, s. 145.

[34] Petersburg, 30 maja 1841, LZ 2, s. 166. Zob. rozdział poprzedni.

[35] S. Świrko (*Z Mickiewiczem pod rękę, czyli życie i twórczość Jana Czeczota*, Warszawa 1989, s. 225-231, rozdział „Twórczość literacka w Kizylu i w Ufie") – pisze, iż w okresie kizylskim i ufimskim Czeczot tworzył poezję wzorowaną na twórczości ludowej oraz erotyki. Były to m.in. wiersze *Młocarze*, *Kosarz*, wzmiankowane już *Marzenie nad brzegiem Białej* oraz *Gołąbek*. Większość powstała w roku 1828, w Ufie. Tam też domknął rozpoczęty w Kizylu przekład dzieła Waszyngtona Irwinga *Rysy moralności i literatury* (W. Irwing, *Rysy moralności i literatury Anglików i Amerykanów*, t. 1-2, przeł. J. Czeczot, Wilno 1830).

władz). Potem autor listu próbuje zająć swoją i adresatów uwagę opisem zamieszkujących okolicę Tatarów, Baszkirów i Kirgizów, w czym przypomina Zana niestrudzenie portretującego tubylców na linii orenburskiej. Cóż, kiedy Czeczot pozostaje zamknięty na ich odmienność i nie umie powstrzymać się od krzywdzących, zgryźliwych komentarzy, którymi opatruje zwyczaje i zachowania przedstawicieli wspomnianych nacji[36].

Czeczotowi trudno było tolerować zachowania części filomackiej braci. W liście do Pietraszkiewicza surowo ocenia Jeżowskiego oraz Daszkiewicza i Mickiewicza. Pierwszemu obrywa się za nieprzesłanie do Ufy swojej pracy o Platonie, dwaj kolejni zasłużyli na połajankę, bo... przysłali Czeczotowi petersburską edycję poezji Mickiewicza, w której odbiorca nie odnalazł dedykacji dla filomatów położonej przez autora w wileńskim pierwodruku *Ballad i romansów* i w związku z tym tomów tych czytać nie zamierza. Tymczasem wspomniał Onufremu o spotkaniach z polskim zesłańcem z przeduralskich okolic – konfederatem barskim[37]. Do listu Czeczot załączył *Wiadomość o Janie Mieczkowskim, konfederacie*[38]. Z jego relacji przywołam kilka uwag o okolicznościach spotkania ze starym Polakiem oraz opis jego zesłańczego bytowania.

Filomata 17 stycznia 1826 roku gościł u Mieczkowskiego (w okolicy Wierchuralska) razem z krożskim zesłańcem Alojzym Pieślakiem[39]. Dowiedział się o drodze Mieczkowskiego na zesłanie – pełnej trudnych, wyniszczających doświadczeń oraz niełatwej służbie żołnierskiej. Z uznaniem opisuje sposób, w jaki Mieczkowski uporał się z układem konfesyjno-egzystencjalnym proponowanym wówczas przez carat, wedle którego skazańcy przechodzący na prawosławie mogli korzystać z licznych ułatwień. Konfederat zadeklarował wyznanie prawosławne i zostawiono go w spokoju. W rzeczywistości ciągle pozostawał rzymskim katolikiem. Autor relacji wiele uwagi poświecił życiu rodzinnemu Mieczkowskiego, który doczekał się pod Uralem dzieci i wnuków, a siłę do życia czerpał właśnie z umocowania w rodzinie[40]. W tej partii tekstu wyczuwa się nutę żalu, iż autorowi nie było dane takie doświadczenie.

---

[36] LZ 2, s. 500-501.

[37] NZ, s. 161-163.

[38] LZ 2, s. 455-463.

[39] Czeczot odwiedził więc starego Polaka (w roku 1826 miał on 87 lat) jeszcze w czasie pobytu na linii orenburskiej. Zastanawiające, że tak późno pisał o tym Pietraszkiewiczowi. Możliwe, iż uczynił tak ze względów bezpieczeństwa – zarówno własnego, jak i Mieczkowskiego. W roku 1826 administracyjne położenie Czeczota nie było łatwe. Zaledwie pół roku wcześniej wypuszczono go z twierdzy i był pod policyjnym dozorem. Trwał on oczywiście przez kolejne lata, ale w tamtym momencie mógł być szczególnie ścisły.

[40] Choć była ona również źródłem cierpień – jednego z synów stracił Mieczkowski w czasie wojny Rosji z najeźdźcami napoleońskimi w 1812 roku. Por. LZ 2, s. 257. Zob. też:

Pod koniec lat dwudziestych większości zesłanych filomatów coraz trudniej było akceptować postawę Czeczota, wyrażaną w korespondencji. Jeżowski – czyli jeden z postponowanych przez Jana – przenikliwie spojrzał na zachowania Czeczota w liście do Zana[41]. Już sama decyzja, by najpierw opisać przypadek Czeczota w liście do jego przyjaciela, wskazuje na próbę znalezienia dystansu. Świadczy też o świadomości autora listu, iż do samego Jana niezwykle trudno będzie dotrzeć z racjonalną argumentacją. W przywołanym liście do Zana Jeżowski pisał, iż do Czeczota odezwie się później. A musiał to zrobić obrzucony obelgami za ocenę Czeczotowego przekładu dzieła Irwinga. Uważał, iż było to przedsięwzięcie „nierozważne, nieużyteczne lub szkodliwe dla niego samego i dla inn[ych] oparte na fałszywych rachubach, w zupełnej nieświadomości rzeczy"[42]. W zamian proponował edycję wyboru wierszy Czeczota. Teraz pisał wszakże do Zana i... obwiniał go za takie zachowania Czeczota. Tomasz sugerował bowiem, by samotnemu i cierpiącemu Czeczotowi darować poprzednie wybryki listowne. Okazało się to zgubne w skutkach. Jeżowski apelował więc do Zana, aby ten leczył „tak chorego sąsiada i towarzysza"[43].

W listach Czeczota wysyłanych z Ufy do Orenburga znalazły się i takie, szczególnie brzmiące, stwierdzenia:

> Postarzeliśmy brzydko, zaczynamy niepomału do nieba się wynosić. Nie myślmy jednak o śmierci, bo filozof jakiś dowodzi, że życie nie ma początku i końca[44].
> Źle Suzin robi, że nie wié na co żyć; żyć na to, aby kości swoje samemu przywieść do mogił ojczystych[45].

Pierwsze zdanie to część reakcji Czeczota na śmierć Daszkiewicza. Nie popadał w rozpacz, nie podkreślał, iż odszedł pierwszy z filomackich zesłańców. Zdanie drugie to typowa fraza epistolograficznego kaznodziei, który wszystkim filomatom (sobie również) wyznacza ambitny i bezkompromisowy horyzont – konieczność zachowania narodowej odrębności i nakaz powrotu niezmienionym w strony rodzinne.

13 maja 1830 roku zdjęto z Jana Czeczota policyjny dozór i pozwolono osiedlić się w centralnych guberniach Rosji. W ten sposób, po pięciu la-

---

Z. Sudolski, *Konfederat i filomata. Filomackie fascynacje konfederacją barską (Jan Mieczkowski 1739?- zm. po 1831)*, w: *Tropem detektywa. Studia, materiały, sylwetki*, t. 2, Warszawa 2009, s. 56-59.

[41] Moskwa, 15 kwietnia 1829, LZ 3, s. 790.

[42] LZ 3, s. 790.

[43] LZ 3, s. 790.

[44] LZ 2, s. 502.

[45] LZ 2, s. 507.

tach, na początku 1831 roku wyjechał z Ufy. Jest możliwe, że zboczył z drogi do Moskwy i wstąpił do Orenburga, aby zobaczyć się z Zanem i Suzinem[46]. W każdym razie do dawnej stolicy imperium przybył 3 lutego 1831 roku[47]. Po czterech miesiącach nieudanych poszukiwań zatrudnienia opuścił jednak Moskwę i udał się do Tweru. Był to czas nasilenia antypolskich nastrojów w rosyjskiej opinii publicznej, związanych, jak wiadomo, z wybuchem powstania listopadowego. Wskutek tej atmosfery Czeczot po przybyciu do Tweru trafił – wraz z innymi przebywającymi tam rodakami – do aresztu. Okazało się, iż w ten sposób miejscowy gubernator postanowił zapobiec niebezpieczeństwu, które groziło Polakom obwinionym o spowodowanie zarazy[48]. Po opuszczeniu celi Czeczot podjął pracę w twerskim zarządzie Kanału Berezyńskiego. Na początku roku 1833 przeniesiono go służbowo do Torżka w guberni twerskiej. Zapewne poprawnie spełniał powierzone sobie obowiązki, gdyż jakiś czas później otrzymał – dzięki wstawiennictwu gubernatora Tiufajewa – posadę w zarządzie inżynieryjnym Kanału Berezyńskiego w mieście Lepel. Z biegiem lat, mimo pewnej stabilizacji, Jan tracił zdrowie. Na przekór temu starał się pozostawać aktywny zarówno pisarsko, jak i towarzysko. Z listów i innych świadectw wiadomo, iż w lepelskim okresie utrzymywał kontakty m.in. z byłym filaretą Stanisławem Łyszczyńskim oraz z poetą Aleksandrem Grott Spasowskim. Wreszcie w roku 1841 otrzymał zezwolenie na powrót do kraju. Trzy lata wcześniej przedstawiciele rosyjskiej administracji wizytujący Kanał Berezyński wysoko ocenili pracę Czeczota jako szefa jednego z odcinków[49].

Im dalej od Uralu, im bliżej powrotu do kraju, tym szczuplejszy jest zbiór zachowanych listów Czeczota. W dodatku z ówczesnej korespondencji niewiele można się dowiedzieć o wewnętrznym życiu filomaty. Z czasu po opuszczeniu Ufy zachowały się tylko dwa listy wysłane w roku 1836 z Lepla do Marii Puttkamerowej[50]. Trzy lata wcześniej z Torżoka został

[46] Zob. list Zana do Pietraszkiewicza – Orenburg, 18 lutego 1831, NZ, s. 190.

[47] Z powodu tej podróży policja rosyjska wszczęła śledztwo, którego zasób oglądał i krótko zrelacjonował Stanisław Świrko (*Z Mickiewiczem pod rękę...*, s. 230-231). Z jego rekonstrukcji wynika, iż dokładnie przebadano pobyt Czeczota w Moskwie. Oszczędzony mu został los innych Polaków przebywających w tym mieście w dobie powstania listopadowego, w tym aresztowanie i zesłanie za Ural, co spotkało – jak niebawem pokażę – Onufrego Pietraszkiewicza.

[48] *Ibidem*, s. 233.

[49] *Ibidem*, s. 241-244. Tu więcej szczegółów dotyczących tego okresu w zesłańczej biografii Czeczota. Okresu względnej stabilizacji.

[50] Lepel, 14 marca 1836, LZ 2, s. 518-520. Czeczot pisze o położeniu Lepla, wspomina o swoich pisarskich zajęciach, prosi o papier. Świrko (*Z Mickiewiczem pod rękę...*, s. 234-240) opisuje zawartość i krótko charakteryzuje ogniwa tego seksterniczka, którym okazał się

wyekspediowany list do Michała Wereszczaki, przez którego przekazywał jego siostrze „seksterniczek spiewków”[51]. Puttkamerowa utrzymywała więc kontakt z filomatami. Była także listowną powierniczką Tomasza Zana w jego zesłańczych latach. Na swój sposób przynależała do filomackiej wspólnoty w czasach zesłania.

W 1841 roku Czeczot rozpoczął ponowne życie w stronach rodzinnych. Nie był to czas łatwy ze względu na chorobę i kłopoty finansowe, ale dla Czeczota był mimo wszystko źródłem wielu satysfakcji. Najpierw gościł u hrabiego Adama Chreptowicza w Szczorsach, gdzie pełnił funkcję bibliotekarza. W grudniu 1844 roku osiadł w bartnickim gnieździe Śliźniów (filomackich przyjaciół). Na początku 1846 roku przeniósł się do Dołmatowszczyzny Wierzbowskich, a jesienią tegoż roku do miejscowości Wolna, własności Rafała Ślizienia. Coraz bardziej chory, wiosną roku następnego udał się na kąpiele do Druskiennik, gdzie zmarł 11 sierpnia. Pochowano go na cmentarzu parafialnym w pobliskiej Rotnicy. Grób znajduje się tam do dziś – na skraju ustronnej wioski, w pejzażu leśnym. Przy łożu chorego czuwał Józef Ignacy Kraszewski, który napisał wiersz *Na śmierć Jana Czeczota.*

Ostatnie sześć lat życia Czeczota nie należały do łatwych. Lapidarnie, ale dobitnie podsumował je Stanisław Świrko: „Pod względem materialnym powodziło mu się w rodzinnej Nowogródczyźnie znacznie gorzej niż na wygnaniu w Leplu, gdzie miał stałą pensję”[52]. Z utworów zgromadzonych w tzw. „Raptularzu Czeczota” wynika także, iż nie zawsze poprawnie układały się relacje byłego zesłańca z jego gospodarzami. Wiódł pokoleniowe spory z młodym Mieczysławem Ślizieniem. W czym więc upatruję źródeł satysfakcji Jana Czeczota z ostatnich lat jego życia? Mógł pracować – przynajmniej przez pewien czas – wśród książek, które całe życie były mu bliskie. Z jego listów pisanych w latach 40. wynika, że na niemałą skalę zajmował się pracą antykwariusza, oferującego bogatym ziemianom atrakcyjne starodruki i unikalne edycje książek humanistycznych i naukowych. Na ostatnią fazę życia Czeczota przypadł mały wydawniczy *boom* jego rozlicznych prac pisarskich. Oto w latach 1837-1846 wydał 5 tomów *Piosnek wieśniaczych* samodzielnie zebranych (nad Niemnem i Dźwiną) i przez siebie tłumaczonych. Opublikował też *Pieśni ziemianina* (Wilno 1846), które zawierały jego oryginalne utwory – choć również oparte na twórczości ludowej. Warto zwrócić uwagę, iż poza wymiarem literac-

---

odnaleziony w Muzeum Literatury w Warszawie zbiór *Zosine piosnki*, przywoływane już w rozdziale o zesłańczej przyjaźni i miłości.

[51] Torżok, 25 stycznia 1833, LZ 2, s. 518.

[52] Świrko, *Z Mickiewiczem pod rękę...*, s. 290.

kim i popularyzatorskim tej pracy, wyłania się z kolejnych tomów obraz Czeczota zaangażowanego w życie społeczne warstw najuboższych. W przedmowie do jednego z tomów *Piosnek* piętnuje alkoholizm narastający wśród chłopstwa. Martwi go zaniedbanie edukacji najuboższych. Ma z jego przedstawicielami i przedstawicielkami żywy kontakt. Utwory zawdzięczał konkretnym informatorkom[53].

W tamtych latach Czeczot opracował tom *Śpiewki dawnych Litwinów*, który co prawda nie mógł się ukazać za jego życia, ale praca nad nim przyniosła Jankowi z Myszy z pewnością wiele przyjemności. W zgrzebnych strofach mógł łączyć historyczną erudycję z punktem widzenia prostaczka, chłonącego wiedzę i legendy na temat wielkich herosów z przeszłości Wielkiego Księstwa Litewskiego. Były zesłaniec z powodzeniem prowadził więc równolegle poszukiwania folklorystyczne i zapisy redaktorsko-poetyckie. W tym specjalizował się już w czasach wileńskich, w okresie życia być może najowocniejszym i najszczęśliwszym. Czuł się bowiem potrzebny i ceniony przez wspólnotę, a zarazem potrafił szanować i akceptować odmienność innych uczestników filomackich i filareckich działań. Tego elementu zabrakło w zesłańczej fazie jego życia. Niejako w zamian otrzymał możliwość budowania i podtrzymywania – za pomocą słowa poetyckiego – wspólnoty wyobrażonej: zarówno tej wielkiej i fundamentalnej – litewsko-polskiej, jak i węższej, ale bardziej bezpośrednio doświadczanej – filomackiej. Tej kwestii poświęcę więcej uwagi w ostatniej części książki.

Zachowało się kilka ciekawych listów z końcówki życia Czeczota, wysłanych do Konstantego Tyszkiewicza, jednego z jego ówczesnych chlebodawców[54]. Filomata oferował ziemianinowi wydania bibliofilskie wielu literackich i humanistycznych arcydzieł. Między innymi egzemplarz *Monachomachii* Krasickiego z 1778 roku, tegoż *Wojnę chocimską*, dzieła Naruszewicza czy *Dawidowy psałterz* w przekładzie Karpińskiego. Przy okazji napomykał o własnych lekturach, wydanych książkach i pomysłach na kolejne (nadmienia o elegiach, czyli – jak się domyśla edytor – *Piosnkach wieśniaczych znad Niemna i Dźwiny*... ogłoszonych drukiem

---

[53] *Ibidem*, s. 247-248; 259-260. Społecznikowski zapał pchnął Czeczota – co podkreśla także Świrko – do skomponowania „własnych piosnek wieśniaczych", zamieszczonych w zbiorze z roku 1844. Celem tych stylizacji na twórczość ludową było poruszanie tematów moralnych i społecznych. Mówiący w nich to jakby „anonimowy poeta ludowy", który „z jednej strony chwali zalety rozumnych wieśniaków, takie jak gospodarność, wstrzemięźliwość wobec trunków, pracowitość, oszczędność, a z drugiej – wydaje zdecydowaną walkę wszystkim nałogom wiejskim, które hamowały oświatę, postęp i dobrobyt wsi białoruskiej" (s. 258).

[54] Bartniki i Dołmatowszczyzna, 28 grudnia 1844 – 25 września 1846; LZ 2, s. 523-532 – w sumie zachowało się z tego okresu 5 listów.

w Wilnie w roku 1846[55]). Trudno powstrzymać się od przytoczenia uroczego zdania na temat biografii książek przechowywanych w rozmaitych bibliotekach: „Takie właśnie kaleki stare i obdartusy są ozdobą bibliotek, co są i pałacami dla dzieł nowych i szpitalami przedłużającemi życie starych książek"[56]. Być może w tej obserwacji wolno dosłuchać się echa położenia samego Czeczota, po powrocie z zesłania będącego na łasce zamożnych rodaków, ale zarazem niezrażonego w podejmowaniu wysiłków edytorskich i rozwijaniu bukinistycznej pasji. To była treść jego ówczesnego życia – pisanie, publikowanie, kolportowanie literatury. Dla tych zajęć żył – ubogo, w długach i finansowej zależności[57].

Gdy spojrzeć na tę biografię przez pryzmat oddania sprawom poezji i folkloru oraz tych, którzy je uprawiali i byli ich odbiorcami, wyłania się postać Jana Czeczota jako twórcy do pewnego stopnia samoświadomego przez całe życie. Nie ma tu nic do rzeczy jego nieprzejednanie i skłonność do urazy w relacjach z wieloma filomatami na zesłaniu. Był oddany pasjom i umiał znaleźć energię na ich wypełnianie, mimo ubóstwa i osamotnienia. Kiedy zobaczymy Czeczota pod takim kątem, nie będzie razić nadmiernym patosem czy intelektualnym nadużyciem porównanie, na które w swoistym nekrologu pozwolił sobie Kraszewski:

> Ubogi jak J.J. Rousseau i dumny ze swego ubóstwa jak on, Czeczot, w maleńkiej chatce, w niedostatku, któremu musiano zabiegać tak, że o tym nie wiedział prawie, skończył dni swoje. Jedna siostra płakała u samotnego łóżka, które odwiedzali nieustannie wszyscy, ale odwiedzający nie przerywają samotności[58].

„Samotność i wspólnota"[59] – podstawowe problemy i dylematy drogi życiowej i pisarskiej autora *Emila* odgrywały niemałą rolę w życiu i zajęciach zawodowych oraz twórczych wielu zesłanych filomatów. Czeczota także. Pozostał on osobny w filomackim gronie. Brak wieści o tym, aby pojednał się z Mickiewiczem, Zanem czy innymi. Może zresztą nie należy tu mówić o pojednaniu? Może były to listowne, retoryczne zaczepki i małe słowne zemsty mężczyzn, którzy po prostu różnili się sposobami spędza-

---

[55] LZ 2, s. 526-528.

[56] LZ 2, s. 525.

[57] Pisze o tym Cz. Zgorzelski (*O tzw. Raptularzu Czeczota*, „Rocznik Zakładu Narodowego im. Ossolińskich" 1953, t. 4, s. 66), cytując jeszcze jeden list Czeczotowy z lat 40., „po prośbie" do Adolfa Kobylińskiego.

[58] Rzecz umieszczono w tomie krajoznawczym: *Druskienniki, szkic literacko-lekarski* przez J.I. Kraszewskiego i K. Wolfganga, Wilno 1848, cyt. za: Świrko, *Z Mickiewiczem pod rękę*, s. 292.

[59] Zob. B. Baczko, *Rousseau: samotność i wspólnota*, Gdańsk 2009.

nia wygnańczych lat w głębi imperium? Może korespondencja wyolbrzymiła faktyczny stan? Bez względu na to, jak było, Jan Czeczot, filomata na zesłaniu, przedzierzgnął się w kogoś w stylu „błędnego kochanka". Don Kichote powiadał do Sanczo Pansy, iż taki ma dwa dary: poezjowania i muzykowania. Jan Czeczot – błędny kochanek, błędny rycerz filomatyzmu.

2. „W domku obróconym na trakt azjatycki" (Józef Szczepan Kowalewski. 1801-1878)[60]. Józef Kowalewski osiągnął największe sukcesy spośród zesłanych filomatów i filaretów. Określam je jako największe, wychodząc z założenia, iż jako członek towarzystwa miłującego mądrość zaszedł na szczyt nauki – był autorem cenionych w Europie pozycji dotyczących filologii i kultury Dalekiego Wschodu, a przez jedną kadencję pełnił funkcję rektora. Co prawda na uczelni w Rosji, a nie w Wilnie. Trzeba bowiem pamiętać, że filomaci nigdy nie zmienili zdania o wyjątkowym statusie Uniwersytetu Wileńskiego. Oczywiście nie tylko ze względu na własną formację intelektualną czy sentyment do czasów młodości spędzonych w *Alma mater*. Uniwersytet nad Wilią pozostał dla nich ośrodkiem najlepszych standardów w dziedzinie nauki i intelektualnego autorytetu. Szczególnie mocno do takich opinii byli przywiązani filomaccy absolwenci Uniwersytetu Wileńskiego, którzy zetknęli się w jego murach z tak wielkimi filologami, jak Grodek, Borowski czy Capelli.

Józef Kowalewski zaczął drogę na szczyt naukowej kariery w murach uczelni wileńskiej. Należał m.in. z Janem Wiernikowskim, do uniwersyteckiego kółka arabistów, które działało od roku 1822. Jeszcze przed rozpoczęciem śledztwa Nowosilcowa, razem z Kułakowskim i Wiernikowskim, wyraził chęć zgłębiania znajomości języków wschodnich w petersburskim kolegium zagranicznym. Postulat uwzględniono w wyroku z 14 sierpnia 1824 roku. Skazani zostali odprawieni na studia orientalistyczne, ale na Uniwersytet Kazański.

---

[60] W filomackim archiwum i w pamięci uczestników wileńskich związków zachował się cały szereg jego przezwisk, co miało znaczenia, gdyż był jeszcze drugi wielki filomacki filolog o imieniu Józef – Jeżowski. Na Kowalewskiego wołano więc: Józef II, Józef Młody, Ciszek, Herodotysta, Longinus, Longinista, Mól, Paflagoniec. W 1817 roku rozpoczął studia na Uniwersytecie Wileńskim, na wydziale literatury i sztuk wyzwolonych Poświęcił się filologii klasycznej. Uniwersytet ukończył w 1820 i otrzymał stopień kandydata filozofii. Potem uczył łaciny i języka polskiego w wileńskim gimnazjum. Jednocześnie prowadził samodzielne badania. W latach 1819-1824 ukazały się jego tłumaczenia Owidiusza i Longina oraz studia im poświęcone. Biogramy Kowalewskiego: *Polski słownik biograficzny*, t. 14, Wrocław 1968-1969 (autorstwa Stanisława Kałużyńskiego) oraz Śliwowska, *Zesłańcy polscy*, s. 293-295.

Wilno opuścili we trójkę po 23 października[61], a do Kazania dotarli 25 grudnia 1824 roku. Przydzielono ich do Instytutu Pedagogicznego na Uniwersytecie Kazańskim. Jeden z wczesnych kazańskich listów Kowalewskiego przynosił lekką w tonacji notatkę: „pracujemy nad arabowszczyzną, perszczyzną i tatarszczyzną" [...] «Kazań jest wyraz tatarski, znaczący kocioł; my tedy jak w kotle gotujemy się, czyli przygotowywamy się do umiejętności języków wschodnich»"[62]. Taki źródłosłów nazwy starego grodu nad Wołgą wykoncypował Kułakowski, niestrudzony w tworzeniu przygodnych, zaprawionych humorem limeryków. Kowalewski nie przestawał uczyć się Wschodu. Jak wynika z listu do Daszkiewicza, wysłanego latem 1826 roku, starał się opanować różne wschodnie języki oraz dzieje Azji. Donosił Daszkiewiczowi o kolejnych – różnymi drogami uzyskiwanych – książkach i podręcznikach. Na przykład o arabskiej chrestomatii autorstwa de Sacy oraz o historii Mongołów i Tatarów spisanej po tatarsku przez chana Abulghasi Bahadur[63].

O pierwszym z podręczników wspominał wcześniej Mickiewicz w liście do kazańskich zesłańców. Wszedł w posiadanie owej – jak ją określa – „gramatyki arabskiej" i był gotów użyczyć jej Józefowi, co też się wkrótce stało. Równie krótką wzmiankę poświęcił Wiernikowskiemu, zapytując „czy dawno widział się z Pindarem i co o nim słyszał nowego"[64]. Były to więc wymowne sygnały pamięci poety o kolegach filologach. Dowodziły wzajemnego wspierania się nie tylko w zmaganiach z trudami codzienności, ale także w niestrudzonej pracy naukowej. Zupełnie jak za czasów wileńskich, które przecież świetnie jeszcze pamiętali w 1826 roku i mogli żywić uzasadnione nadzieje co do realizacji swoich uzdolnień i zawodowych aspiracji. O ile moskiewscy filomaci-zesłańcy mogli się realizować na polu literackim i kulturalnym (przede wszystkim Mickiewicz oraz Malewski i Daszkiewicz), o tyle kazańska trójka stanęła przed możliwością doskonalenia kompetencji filologicznych.

Ostatecznie udało się to jedynie Kowalewskiemu. Słowa Mickiewicza o podręczniku musiały być dla niego niezwykle krzepiące. Chętnie skorzystał z oferowanej pomocy książkowej i w ogóle napisał do niego, refe-

---

[61] Zachował się album Kowalewskiego ze sporą liczbą wpisów filomatów i innych mieszkańców Wilna, które pochodziły z tych ostatnich dni przed wyjazdem na zesłanie. Zob. W. Klinger, *Sztambuch filomaty*, Kijów 1916 oraz Kotwicz, *Józef Kowalewski*, s. 32-34. Fakt ten świadczy o autentycznym mirze, jakim cieszył się Kowalewski wśród filomatów i ich sympatyków w uniwersyteckim mieście.

[62] Listy Kowalewskiego, s. 177-178 – do Felicjana [Tustanowskiego?], Kazań, 23 stycznia 1825. Nazwisko adresata uzupełniam na podstawie domysłu, iż imię Felicjan nosił wśród filomatów właśnie Tustanowski.

[63] Listy Kowalewskiego, s. 183 – do Cypriana Daszkiewicza, Kazań, 5 sierpnia 1826.

[64] Moskwa, przed wrześniem 1826, Mickiewicz, *Listy* 1, s. 364.

rując swoje orientalistyczne wysiłki. List musiał być utrzymany – jak wynika z odpowiedzi Mickiewicza datowanej na grudzień tegoż 1826 roku[65] – w tonacji minorowej, ale zarazem świadczył o wytężonej pracy naukowej. Autor *Sonetów krymskich*[66] czuł poetycko-filologiczną więź z badaczem języka tatarskiego (Kowalewski zajmował się nim jeszcze, by niebawem przerzucić się na mongolistykę). Zarazem poczuwał się do koleżeńskiego napomnienia przepracowującego się adepta, którego zabawnie określił w liście „Chodża Effendi"[67]. Wreszcie pół roku później nalegał, by kazańsko-filomacki Effendi informował o przedsięwzięciach naukowych – dawnych (przekład Herodota) i nowych (historia Kazania[68]). Nie omieszkał zastrzec, iż nie chciałby, aby adresat „zwyczajnym sposobem jak gąsienica nad książkami uczepił się i osnuł"[69]. Potwierdza się więc opinia o wybitnych zdolnościach filologicznych Kowalewskiego. Widać, że zapał, z którym przystąpił do nauki w tatarskim mieście w jego wypadku był czymś zupełnie naturalnym. Z jednej strony entomologiczne porównanie („świat owadzi"[70] także w rosyjskim okresie pozostawał ważkim składnikiem warsztatu i wyobraźni Mickiewicza) sygnalizuje filomacki epistolarny dryf w stronę lekkości, dowcipu, a nawet ironii. Z drugiej strony świadczy o postrzeganiu Kowalewskiego jako kogoś wyposażonego w instynkt gromadzenia i przetwarzania wiedzy.

Mickiewicz próbował zmienić – jeśli wolno się tak wyrazić – dietę kazańskiej gąsienicy orientalnej. Podsuwał jej swoje „orientalne" *Sonety* i liczył na uwagi, a chociażby wskazówki „co by w technicznych mahometańskich wyrazach podmieniać lub lepiej objaśnić należało"[71]. Z dalszej części listu wynika wyraźnie, iż w Kowalewskim upatrywał kogoś zdolnego do bardziej fachowej i zdystansowanej oceny wschodniej szaty krymskich wierszy, niż to uczynili krytycy i recenzenci warszawscy.

---

[65] Moskwa, ok. 21 grudnia 1826, Mickiewicz, *Listy* 1, s. 374-376.

[66] List załączył do egzemplarzy moskiewskiej edycji *Sonetów* (1826), wysłanych do kazańskich filomatów, a za ich pośrednictwem także dla Czeczota (w Ufie) i Łozińskiego (w Wiatce).

[67] Nauczyciel, pan, mistrz, wysoki urzędnik zarazem. Por. Mickiewicz, *Listy* 1, s. 375-376.

[68] O tej pracy pisał Daszkiewicz w liście do Lelewela, LZ 1, s. 321. Zob. też Kotwicz, *Józef Kowalewski*, s. 38-39. Tam też informacja, że część swego dzieła o Kazaniu filomata włączył do dzieła Rybuszkina *Kratkaja istorija Goroda Kazani*, Kazań 1834.

[69] Mickiewicz, *Listy* 1, s. 411.

[70] Odwołuję się, rzecz jasna, do tytułowej formuły ze studium Zofii Stefanowskiej *Świat owadzi w czwartej części „Dziadów"*, w: *Próba zdrowego rozumu. Studia o Mickiewiczu*, Warszawa 2001, s. 64-102. Por. też rolę owadziej rekwizytorni w Mickiewiczowskich *Dumaniach w dzień odjazdu*. Zjawisko przypieczętuje niejako sam poeta w *Drodze do Rosji* z *Ustępu* do III cz. *Dziadów* (ciało i dusza Rosjan wpisane w motyw/koncept gąsienicy i motyla).

[71] Mickiewicz, *Listy* 1, s. 411.

Uważał, że zarówno chwalcy, jak i krytykanci z Królestwa Polskiego popadali w przesadę i zatracili kontakt z tekstem sonetów. Ponownie dopytywał o kolegów w Kazaniu: Kułakowskiego i Wiernikowskiego. W przypadku tego ostatniego słyszał o planach wydania przekładów z Hafiza, w co powątpiewał[72]. Kowalewski był więc najbardziej rzutkim zesłańcem w Kazaniu, zdolnym do odpowiedzialności za własne i kolegów prace. O tym zdają się świadczyć listy Mickiewicza, który Kowalewskiemu w pełni ufa i szanuje obraną przezeń ścieżkę naukowego doskonalenia.

Wysiłki Kowalewskiego przybierały na sile. Towarzyszyła im jednak trzeźwa ocena położenia oraz skarga na prowincjonalność Kazania. Tak przynajmniej wynika z jesiennego listu w 1826 roku napisanego wspólnie przez Kowalewskiego i Kułakowskiego, a wysłanego do Tomasza Zana. Pierwszą połowę epistoły sporządził Kowalewski. Dziękował za list do kazańskich zesłańców, za „nieoceniony podarunek dla serc naszych". Określał ich pobyt w Kazaniu mianem „cierpienia i nudy"[73]. I choć umieli być cierpliwi, z nadzieją oczekiwali odpowiedzi cara na prośbę o przeniesienie do Petersburga w celu studiowania języków orientalnych. Trzeba dodać, że autor tej cząstki napomknął o hucznie obchodzonej w dniu pisania listu 274 rocznicy zdobycia Kazania przez Rosjan. Mimo iż nie opatruje tej informacji żadnym komentarzem, to przecież wiadomość o świętowaniu rosyjskiego podboju ma swoją wymowę w liście jednego zesłańca do drugiego. Choćby taką, że nie zapominają o twardych warunkach zsyłki i wchodzą w tok i rytm życia mieszkańców miasta, w którym przyszło im spędzać młode lata. Trzeba dodać, że kazańscy filomaci mieli dobre warunki do rozwoju intelektualnego, ale ciągle pozostawali pod nadzorem administracyjnym. Z Kowalewskiego zdjęto go dopiero w styczniu 1832 roku[74].

Filomaci z Kazania nie doczekali się zgody na przenosiny do Petersburga. Później, jak wiadomo, udało się to jedynie Kułakowskiemu. Tymczasem minęły dwa lata i wiosną 1828 roku Kowalewski pisał list do Daszkiewicza. Nie ukrywał swego wielkiego pragnienia, a mianowicie udziału w wojażu naukowym w głąb Syberii, którą – wraz z zamieszkującymi ją plemionami Buriatów – nazywa „błogosławioną"[75].

---

[72] Jak się okazuje – por. Mickiewicz, *Listy* 1, s. 413, przypis nr 7 – miał rację. Przekłady Wiernikowskiego z perskiego poety ukazały się drukiem dopiero w 1838 roku.

[73] Kazań, 2 października 1826, LZ 2, s. 437.

[74] Kotwicz, *Józef Kowalewski*, s. 34-35.

[75] Listy Kowalewskiego, s. 186 – do Cypriana Daszkiewicza, Kazań, 19 marca 1828.

W toku podejmowania decyzji o wyjeździe do Irkucka Kowalewski szukał rady filomatów i innych osób. Pisał do wspomnianego Daszkiewicza, a także – za pośrednictwem Malewskiego – do Józefa Sękowskiego, którego dziełem o dziejopisarstwie tureckim (*Collecta-*

Marzenie i plan spełniły się. W maju tegoż roku filomatę oraz Rosjanina A.P. Popowa wysłano na czteroletnie studia do Irkucka, gdzie mieli opanować język mongolski oraz prowadzić badania terenowe (etnograficzne, językoznawcze) wśród Buriatów oraz plemion i nacji zamieszkujących jeszcze bardziej odległe obszary Azji. Ten wyjazd odmienił życie Kowalewskiego.

Wartościowym źródłem informacji o irkucko-mongolsko-chińskich latach Kowalewskiego są jego relacje publikowane w kazańskim periodyku „Kazanskij Wiestnik", z którego syntetycznie czerpał Władysław Kotwicz. Korzystam z tego rzetelnego pośrednictwa. Niektóre fazy wielkiej wyprawy zostały opisane w „Tygodniku Petersburskim", o czym wspomnę jeszcze w podsumowaniu niniejszej części. Tu bardziej zależy mi na próbie uchwycenia najważniejszych faz drogi życiowej i kariery naukowo-administracyjnej Kowalewskiego.

Kowalewski i Popow zameldowali się w Irkucku w lipcu 1828 roku. Igumnow, znany rosyjski badacz wschodnich języków i kultur, przyjął ich 26 dnia tego miesiąca. Mimo podeszłego wieku, poruszony zapałem przybyszów, podjął się edukowania adeptów w dziedzinie mongolistyki oraz udostępnił im swoje archiwum. Praca szła sprawnie, o czym świadczy entuzjastyczna reakcja władz kazańskiej uczelni na raport Kowalewskiego z połowy listopada 1829 roku o postępach w poznawaniu mongolskiego i innych języków. Wraz z Popowem mieli do dyspozycji alfabet mongolski (ułożony przez Igumnowa), podręczniki do pisania i czytania w tym języku oraz rozmaite teksty i dokumenty, m.in. druki (statut oraz poemat o Geser-chanie), tudzież pisma chrześcijańskie. Polski zesłaniec zamówił – *via* Uniwersytet Kazański – zachodnie dzieła poświęconej historii, kulturze i duchowości (buddyzm) Mongolii i Tybetu. W tamtym czasie Kowalewski prowadził coś w rodzaju filologicznego śledztwa nad pochodzeniem wydawanych na Zachodzie historii wschodnich Mongołów[76]. Dotarł do kopii rękopisów, przepisywał autografy traktujące o dalekowschodnich dziejach.

Niewątpliwie Kowalewski nadawał ton pracy naukowej w Irkucku. Procentowały dobre nawyki systematyczności wyniesione z wileńskiej uczelni oraz prac samokształceniowych w gronach filomacko-filareckich.

---

nea z dziejopisów tureckich) był zafascynowany. Wileński, a później petersburski znawca wschodnich języków i kultur odniósł się z aprobatą do planów Kowalewskiego. Również poetycki gest Kułakowskiego z 25 maja 1828 roku (*Do Józefa Kowalewskiego, gdy z Kazania odjeżdżał na Wschód*) uznać można za filomacko-przyjacielskie wsparcie wyruszającego na Daleki Wschód Kowalewskiego. Zob. Kotwicz, *Józef Kowalewski*, s. 43, 46.

[76] Chodziło o prace I. J. Schmidta, który brał udział w religijnych misjach Rosjan na Dalekim Wschodzie.

Duże znaczenie miały jego predyspozycje poliglotyczne. Okazja i łut szczęścia, ale również zaufanie władz rosyjskiej administracji w Irkucku dały Kowalewskiemu możliwość udziału w misji kurierskiej do mongolskiej Urgi (w związku z rosyjskimi działaniami religijnymi na terenie Chin)[77].

Wyprawa zaczęła się na przełomie stycznia i lutego 1829 roku. Wówczas to filomata po raz pierwszy zobaczył Chińczyków. Na krótko wrócił do Irkucka, aby w marcu 1829 roku wraz z Popowem wylądować za Bajkałem – oczywiście za zgodą cara oraz administracji petersburskiej i kazańskiej. W stepach buriackich prowadzili terenowe praktyki językowe, których grafik sporządził Igumnow. Kowalewskiego intrygowało doświadczenie tamtejszej duchowości – opisywał buddyjskie klasztory oraz resztki szamańskich obyczajów i wierzeń przechowywanych przez Tunguzów, wyznających już wówczas buddyzm i mówiących po buriacku[78]. W tym czasie, już bliżej lata, Kowalewski dotarł wraz z Popowem do kopalni w Nerczyńsku. Tam spotkali dekabrystów, którzy wpisali się Kowalewskiemu do sztambucha, później nazywanego „albumem promienistych". Po latach, już jako niemałej rangi urzędnik carski, usunął te wpisy[79].

Pierwsza połowa 1830 roku upłynęła na kolejnych irkuckich przygotowaniach. Tym razem ekspedycja miała być znacznie odleglejsza i o wiele dłuższa czasowo – filomatę czekał wyjazd do Pekinu w rosyjskiej misji religijnej. Pod przykrywką – jakbyśmy to dziś ujęli – działań misyjnych prowadzono, między innymi, badania naukowe i Kowalewski został włączony do wyprawy w tym celu. Oficjalnie pełnił funkcję sekretarza misji religijnej[80]. Z okresu przygotowawczego pochodzi dokument sporządzony przez Kowalewskiego i mający wartość wyjątkową w całej zesłańczej biografii. Chodzi o list do Tomasza Zana, skreślony w maju 1830 roku. W żadnej innej korespondencji Józef nie był tak skory do zwierzeń i objawiania fundamentalnego, egzystencjalnego niepokoju. Zdradzał koledze silny atak gastrycznej febry i poważne zagrożenie ślepotą. Z ostatniej przypadłości miał go uleczyć cudownie lekarz nazwiskiem Kiryłów.

Być może należy upatrywać przyczyn wylewności Kowalewskiego w perypetiach zdrowotnych. Doniósł on Zanowi, iż rzadko płakał od czasu, gdy opuścił dom rodzinny i udał się do Wilna na studia. Obecnie, wiosną 1829 roku, „na sercu ciężki zawisł kamień, którego żadną siłą rozu-

[77] Kotwicz, *Józef Kowalewski*, s. 52-57.

[78] *Ibidem*, s. 59-61. Autor opracowania odsyła w tym miejscu do relacji Kowalewskiego zamieszczonej w „Tygodniku Petersburskim" 1833, nr 56, s. 344.

[79] *Ibidem*, s. 61.

[80] *Ibidem*, s. 63-64.

mowania strącić nie podobna. Niemało już latek przebiegło, a w nich i nadziei z całą swoją rzeszą łudząco nieraz się do mnie umizgnęła. [...] Jakieś zobojętnienie w sobie uczułem. [...] Przeżyłem już lat 30: zmarszczki na twarzy a ślady na głowie świadczą, żem nie młody"[81]. Tak widział siebie Józef na wyjezdnym z Irkucka w stepy mongolskie i dalej do Pekinu. Wyruszał w podróż bez możliwości wysyłania i otrzymywania listów. W dodatku eskapada była niebezpieczna i w nieznane: upragniona naukowo, ale egzystencjalnie budziła lęk. Kowalewski prosił Zana gorąco o list, który będzie mógł odebrać w obwodzie zabajkalskim, w pobliżu Kiachty. Służbowo niejako donosił Zanowi o pracach botaników w Irkucku, zajmujących się florą Bajkału. Pamiętał bowiem o zapale, z jakim Tomasz zajmował się obserwacją i opisami roślinności i kamieni przeduralskiej krainy.

Kolejne trzy lata Kowalewski spędził na wschodzie i południowym wschodzie od Irkucka – w buriackich stepach oraz na rosyjskiej misji religijnej w stolicy Chin. Już w drodze wymieniał uwagi na temat mongolskiej gramatyki z napotkanymi misjonarzami angielskimi. W Pekinie prowadził obserwację życia i obyczajów Chińczyków. Bardziej pochłaniało go jednak opracowywanie materiału terenowego na temat języka, życia codziennego i religii mieszkańców stepów buriackich. Urządzał na przykład wypady do klasztoru nad Jeziorem Gęsim, aby przyglądać się buddyzmowi. Zajmował go buriacki kult duchów i w ogóle „buddyjsko-szamański amalgamat" wraz z „czytaniem śpiewnych modlitw tybetańskich i muzyką". Patrzył na igrzyska ludowe (np. wyścigi z udziałem koni). Ponadto skrzętnie kopiował i kolekcjonował druki buriackie. W drogę powrotną do Kazania wyruszył wczesną wiosną 1832 roku i zahaczył m.in. o Tobolsk, w którym spotkał się z Pietraszkiewiczem[82].

Po powrocie z wschodniej Syberii i ziemi mongolskiej oraz chińskiej Kowalewski wszedł w fazę życiowej stabilizacji i naukowej kariery. Dalekowschodnie zdobycze intelektualne i lingwistyczne otwarły mu drogę na szczyt uniwersytetu w Kazaniu oraz do środowisk uczonych orientalistów

---

[81] Kowalewski do Zana, Irkuck, 17 maja 1830, LZ 2, s. 442-444. Z początkowej partii listu wynika, iż jest to odpowiedź na wcześniejszy list od Zana. Może to świadczyć o tym, że między orenburskim i irkuckim zesłańcem istniał trwalszy kontakt listowny (przynajmniej do czasu wyjazdu Kowalewskiego do Pekinu). Jego ślady papierowe nie zachowały się jednak.

[82] Kotwicz, *Józef Kowalewski*, s.65; 74-107. Być może dzięki temu spotkaniu po latach odżyje korespondencja listowna między nimi. Inni filomaci nie reagowali na jego listy (wspominał o tym Pietraszkiewiczowi). Jedynie sporadycznie korespondował i widywał się – podczas wizyt w Petersburgu – z Malewskim.

w zachodniej Europie (oczywiście tylko drogą korespondencyjną). Wzrost naukowej i publicznej pozycji filomaty przypadł na lata 30. i 40.

Proponuję kilka wycinków z owych dwóch dekad w biografii Kowalewskiego. Większą wagę przykładam do listownych wzmianek samego zainteresowanego, zwracającego się do filomackich współtowarzyszy. Właśnie taki epistolograficzno-filomacki autoportret wydaje mi się najbardziej atrakcyjny. Chodzi o to, aby zobaczyć, co o sobie myślał i jak siebie przedstawiał (łącząc fakty i nieuniknione autokreacje) w listownych rozmowach z wypróbowanymi przyjaciółmi i kolegami.

W lipcu 1833 roku, po zdaniu egzaminu w Petersburgu, został mianowany profesorem-adiunktem katedry filologii mongolskiej uniwersytetu w Kazaniu. Była to pierwsza taka placówka w Europie. Przeszło rok później (31 listopada 1834 roku) otrzymał tytuł profesora nadzwyczajnego, a zwyczajnego – w sierpniu 1837 roku. Jego ówczesne położenie i samopoczucie dobrze ilustruje krótki list do Malewskiego jako redaktora „Tygodnika Petersburskiego", wysłany na kilkanaście dni przed nominacją. Pisał o sobie jako uczonym świadomym odkrywczego charakteru prowadzonych badań i dbałym o wizerunek profesjonalisty, a zarazem o nagłaśnianie własnych prac pisarskich[83].

Spośród wielu publikacji mongolistycznych Kowalewskiego szczególną wartość przedstawia słownik mongolsko-rosyjsko-francuski (Kazań 1844-1849), który zapewnił mu szacunek i wyróżnienia specjalistów rosyjskich i zagranicznych. W latach 1837, 1845 i 1854 był wybierany dziekanem kazańskiego wydziału filologicznego. Od 1844 roku pełnił też funkcję dyrektora II Gimnazjum Kazańskiego oraz zarządcy szkół średnich kazańskiej guberni. W połowie lat 50. stracił katedrę mongolistyczną (została przeniesiona do Petersburga, gdzie nie chciał się przeprowadzić). W latach 1855-1860 był rektorem Uniwersytetu Kazańskiego. W 1860 roku, na własną prośbę, został zwolniony zupełnie ze służby. Tak wygląda *curriculum vitae* zasłużonego mongolisty i filologa.

Nie rejestruje ono wszakże samopoczucia naszego bohatera. Sięgam więc do listów, zwłaszcza dwóch skierowanych do Pietraszkiewicza w połowie lat trzydziestych. Na początku 1835 roku donosił: „Co za przykry stan, kiedy się chce powiedzieć jakąkolwiek przyjemność, a nie można, jak gdyby kto wieczną pieczęć na usta położył!"[84]. Autor ma za sobą wielki wojaż i naukowe zdobycze. Może pracować naukowo, a jednak jest w kiepskiej kondycji

[83] Kazań, 18 października 1834, LZ 3, s. 567. Prosił, aby na łamach petersburskiego periodyku zapowiadano – na marginesie jego tekstów o Buriatach – przygotowywaną do druku książkę.

[84] Listy Kowalewskiego, s. 187, do Onufrego Pietraszkiewicza, [Kazań], 6 lutego 1835.

psychofizycznej. Wyczuwa się stan wewnętrznego rozstroju, którego doświadcza Kowalewski. W tym samym liście pobrzmiewają nuty twórczego i naukowego zapału oraz pojawiają się informacje o orientalistycznych, filologicznych osiągnięciach. Dobrze ową naprzemienność nastrojów oddaje zdanie: „Lecz znowu lada umizg, blask nadziei, znowu obudzą z letargu i dawna żyłka zaczyna się ruszać"[85]. Kariera uczonego i stan apatii zesłańca.

Z kondycją zesłańczą śmielej konfrontował się w kolejnym liście do Pietraszkiewicza z lata 1836 roku. Pisał o położeniu kazańskich zesłańców filomackich, z którymi pozostawał w żywym kontakcie. Wspominał o śmierci żony Łukaszewskiego na suchoty, ich synku Leonidasie i rozpaczy Hilarego. Według Kowalewskiego jego kolegę może uratować tylko jedno – powtórny ożenek. W ten sposób mógł przejść do własnych zapatrywań w tej kwestii. Okazuje się, że miał już kilka propozycji matrymonialnych[86]. Rok później[87] pisał, iż wydaje mu się, że jest dobrą partią – ma posadę uniwersyteckiego profesora, pensję 5000 rubli i uznanie publiczne, czego wyrazem miała być długa rozmowa z carem Mikołajem, podczas jego wizyty w Kazaniu[88]. Dodał także i taką uwagę: „Pracują ludzie i dzieci mają, a my po kapucyńsku żyjemy, byle na dziś było"[89]. Co wskazywałoby, iż perspektywa małżeńska nie jest już przedmiotem koleżeńskich przechwałek i podrwiwań, ale czymś, co wynika zarówno z głodu bliskości, jak i osiągnięcia życiowej stabilizacji, społecznej akceptacji.

Stan ów w końcu osiągnął, o czym donosił w liście do Malewskiego z końca lat 30. Pisał o źródłach zadowolenia: rosyjska żona o „z najlepszym sercem i bardzo pięknie wychowana" oraz wygodny dom z zadbanym ogrodem[90]. Jednocześnie napomykał, iż oboje z żoną są gotowi opuścić Kazań jako ośrodek nazbyt oddalony od cywilizacyjnego centrum.

Z listu do Pietraszkiewicza, kreślonego jesienią 1844 roku, wyłania się człowiek o ustalonej pozycji naukowej i społecznej, ale też mocno doświadczony przez bieg wydarzeń powszednich i wpisanych w nie nagłych zwrotów. Chodziło o kazańskie pożary, które pozbawiły go znacznej części

---

[85] *Ibidem*, s. 188.

[86] Listy Kowalewskiego, s. 190, [Kazań], 20 czerwca 1836.

[87] Na to wskazuje kolejny list Kowalewskiego do Pietraszkiewicza, który Kotwicz hipotetycznie datuje na połowę 1837. Listy Kowalewskiego, s. 191.

[88] Listy Kowalewskiego, s. 191.

[89] *Ibidem*, s. 191.

[90] Kazań, 16 września [prawdopodobnie 1838], LZ 3, s. 579. Kowalewski ożenił się z Rosjanką, Anną Sokołowną, z którą miał trzech synów (jeden wcześnie zmarł) i córkę. Synowie zrobili kariery: Mikołaj (starszy) jako wybitny lekarz, profesor oraz rektor uniwersytetu w Kazaniu; młodszy Paweł (1843-1903) był malarzem batalistą, a po zetknięciu z polskimi malarzami w Monachium nauczył się języka polskiego, mieszkał w Warszawie, wystawiał w polskich miastach.

naukowo-pisarskiego archiwum[91]. W momencie pisania listu był już jednak w fazie wstawania z popiołów i napomyka o karierze „wschodniarza". Owszem, przyniosło mu to prestiż, ale nie poprawiło sytuacji finansowej: „Wreszcie, cóż i począć innego, gdy zasiadłszy w domku obróconym na trakt azjatycki raczej niż europejski muszę się krzątać jak się krzątają i inni, może z mniejszą pracą i trudnościami niż ja, ale pożyteczniejszą dla kieszeni"[92]. Siedziba przy azjatyckim trakcie – takie lokum życiowe i zawodowe było pisane temu filomackiemu filologowi. Znalazł spełnienie w Azji, wśród jej mieszkańców, w ich mowie, języku i obyczajach.

Na początku lat 50. kariera zawodowa Kowalewskiego wchodziła w fazę zmierzchu. Nie brakowało jej jednak dramatyzmu. Opisywał wówczas Pietraszkiewiczowi życiowe dylematy i zdradzał istotne symptomy poczucia schyłku. Stał w obliczu wyboru: emerytura czy dalsza praca na stanowisku kierowniczym. Dożywanie dni w Kazaniu czy wyjazd „dalej, gdzie słońce świeci"[93]? Dodawał, iż nie wyobraża sobie funkcjonowania bez pracy. Napomykał też o śmierci syna, poważnej chorobie żony i pozostałych dzieci oraz własnych kłopotach zdrowotnych. Nie wyczuwa się jednak stanu rozpaczy czy załamania. Kowalewski po prostu pozwalał sobie na listowny płacz nad sobą, na opuszczenie – na chwilę – gardy przed starym druhem. Podobna jest tonacja listu o dwa lata późniejszego, skierowanego do Heleny Malewskiej: „Przeszedłszy dobrą szkołę cierpień i cierpliwości, zaczynam już być oziębléjszym na wszelkie dolegliwości zewnętrzne"[94]. Trudno oprzeć się wrażeniu, iż listy do najbliższych przyjaciół i znajomych dawały Kowalewskiemu okazję do swoistej autodiagnozy, rozejrzenia się w sobie samym. Być może okazję jedyną.

Pod koniec 1853 roku był już – jak wynika z listu do Pietraszkiewicza – na emeryturze, choć zachował posady profesora, dziekana oraz dyrektora szkół niższego stopnia (to ostatnie bezpłatnie). Wszystko po to, aby „się wykpić od starości, żeby sobie nie przypominać o ogólnej ludzkiej kolei"[95]. Ostatnie zdanie oraz tonacja listu wskazują na zdolność Kowalewskiego do autodystansu, a nawet autoironii. Doskonale wiedział, że zbliża się schyłek i że nie wymknie się regułom biologii. Potrzebował

[91] Nie była to pierwsza strata Kowalewskiego. Podobnej doświadczył w latach 30., ostateczną poniesie w powstańczej Warszawie w roku 1863. W liście do Odyńca na pytanie (zadane w liście do Kowalewskiego o przekłady z Herodota i Plutarcha) z żalem wielkim przypomina sobie, że papiery te przepadły w Petersburgu wraz ze śmiercią Feliksa Kułakowskiego. Kazań, 21 września 1840, LZ 2, s. 560.

[92] [Kazań], 28 września 1844, Listy Kowalewskiego, s. 192.

[93] [Kazań], 1 lipca 1851, Listy Kowalewskiego, s. 193.

[94] Kazań, 11 czerwca 1853, LZ 3, s. 590,

[95] [Kazań], 28 grudnia 1853, Listy Kowalewskiego, s. 195.

jednak stałego zajęcia. W liście o dwa lata późniejszym znów wymienił Onufremu pełnione funkcje oraz napomknął o koronie swej kazańskiej kariery – rektorstwie na tamtejszym uniwersytecie. Dodał zarazem, iż postanowił w tym mieście, w którym spędził lat trzydzieści, dokonać żywota „i swoje kości poświęcić tej ziemi"[96]. Przeszło rok później był tego (pochówku w Kazaniu) bardzo bliski. W liście do Malewskiego z grudnia 1854 roku opisywał nagłe załamanie zdrowotne (dolegliwości kardiologiczne), wskutek którego otarł się o śmierć. Przyczyną było doglądanie inwestycji uniwersyteckich na wolnym, zimowym powietrzu. W tej samej korespondencji doszła do głosu tęsknota filomaty za zwyczajną pracą gabinetowego uczonego. Dlatego zdradzał koledze osiadłemu w Petersburgu, iż objąłby chętnie posadę naukowca w imperialnej stolicy[97]. Z kolei w roku 1856 przekonywał siebie i Pietraszkiewicza, iż po tylu latach spędzonych na zesłaniu wydaje się naturalne, aby w tej ziemi zostali pogrzebani. Wyznaje, iż podobnie jak Pietraszkiewicz cieszy się z uzyskanych awansów i uznania ze strony carskiej administracji[98].

W następnych latach Kowalewski zmienił zapatrywania i zawiedziony porównywał (znów) obecne położenie z losem Pietraszkiewicza[99]. Składał prośby i podania o przeniesienie do Wilna (za cenę znacznie mniej dostatniego życia), lecz ciągle pozostawał w Kazaniu[100]. Pragnął wyjechać ze względu na dzieci[101], a szczególnie z powodu stanu zdrowia młodszego z synów, świetnie zapowiadającego się malarza. Kazański, nadwołżański klimat – wilgotny i bagnisty – źle służył jego organizmowi. Północny i wilgotny Petersburg, jako ewentualna perspektywa, także nie wyglądał dobrze. Skoro zaś Wilno nie było możliwe, zjawił się pomysł przenosin do Warszawy. W czerwcu 1862 roku Kowalewski poprosił Malewskiego – jako człowieka ustosunkowanego i obytego w petersburskich strukturach administracyjnych – o pomoc w ewentualnym uzyskaniu posady na uczelni warszawskiej[102]. Trzy miesiące później mógł słać do Petersburga list dziękczynny na ręce kolegi, który przyczynił się do złożenia Kowalewskiemu propozycji posady profesorskiej na wydziale filologicznym warszawskiej Szkoły Głównej. Był także zobowiązany za 1500 rubli przeznaczone przez

[96] [Kazań], 24 sierpnia 1855, Listy Kowalewskiego, s. 196.

[97] Kazań, 2 grudnia 1854, LZ 3, s. 591.

[98] Kazań, 22 września 1856, Listy Kowalewskiego, s. 198. Nie przeszkadzało to jednak trzeźwej ocenie przez Kowalewskiego niewydolności carskiej administracji – zob. list do Malewskiego z 1858 roku, LZ 3, s. 599.

[99] Mimo amnestii nie mógł opuścić Tobolska, o czym piszę w kolejnym podrozdziale.

[100] Kazań, 1 sierpnia 1859, Listy Kowalewskiego, s. 200.

[101] Kazań, 14 czerwca 1858, LZ 3, s. 598.

[102] Kazań, 15 czerwca 1862, LZ 3, s. 603-604.

rząd na przeniesienie jego unikatowej, orientalnej biblioteki. Wreszcie nie krył radości i wdzięczności za otrzymanie nowego, choć już ostatniego, życia[103]. Jesienią 1862 roku objął zaproponowaną mu katedrę historii powszechnej w Warszawie. Został też dziekanem Wydziału Historyczno-Filologicznego. I na uczelni zmarł. Stało się to 7 listopada 1878 roku. Został pochowany na Powązkach.

Z warszawskich lat Kowalewskiego zachowały się migawki. Jedna pochodzi z kwietnia 1863 roku. Pisał wówczas do bliskiego już śmierci Pietraszkiewicza, że obaj doczekali się powrotu z zesłania. Autora listu zaniepokoiły wieści o fatalnym stanie zdrowia adresata. Usiłował przebudzić drzemiące w nim, jak wierzył, witalne rezerwy[104]. Doskonale musiał znać ten moment starości, gdy brak już sił na dalsze zmagania z chorobami i niedołęstwem. O objętym powstaniem Królestwem Polskim nic nie wspomniał.

Kolejna migawka zachowała się w sztambuchu Kowalewskiego. Chodzi o wpis Odyńca z 2 maja 1865 roku: „Po 40 latach kocham cię równie szczerze, równie serdecznie, jak dawniej"[105]. I fakt w tej opowieści ostatni – w latach 1877-1878 Józef Kowalewski spotykał się kilkakrotnie z przebywającym w Warszawie Adamem Suzinem. Rzecz znana jest tylko z listów tego drugiego skierowanych do Aleksandra Walickiego[106], w którego interesach – prawdopodobnie kulturalno-naukowych – spotykał się z Kowalewskim. Z korespondencji wynika, iż do ostatnich dni Józef pozostawał aktywny i otwarty na ludzi, w tym także na filareckiego kolegę.

Do przedstawionych uwag trzeba jednak dołączyć *postscriptum*. Jak wiadomo, Kowalewski otrzymał od Rosjan wiele wysokich stopni służbowych (tajny radca) i orderów. W kolekcji tych ostatnich szczególnie uderza pamiątkowy medal za *usmierienije polskogo matieża*. Filomacki Longinista nie miał nic wspólnego z czynnym przeciwdziałaniem styczniowemu zrywowi. Odznaczenie zapewne musiał przyjąć. Pojawia się jednak pytanie, czy pod koniec życia nie płacił zbyt wysokiej ceny za swą karierę?

Władysław Kotwicz w latach 40. XX wieku pisał, że Kowalewskiemu zarzucano sprzeniewierzenie się „ideałom filomatów i filaretów i że za daleko posuwał się w uległości władzom rosyjskim i w ogóle wpływom otoczenia rosyjskiego"[107]. Biograf rzeczowo i bez emocji uchyla zarzut

---

[103] Kazań, 10 oraz 21 września 1862 (dwa listy), LZ 3, s. 604-605.

[104] Warszawa, 3 kwietnia 1863, Listy Kowalewskiego, s. 201.

[105] Klinger, *Sztambuch*, s. 28.

[106] Suzin do Walickiego: Warszawa, 19 września 1877; Warszawa, 26 października 1878 – LZ 2, s. 555-557. Walicki był śpiewakiem, zesłańcem, przyjacielem Moniuszki, działaczem i dziennikarzem kulturalnym (na polu muzyki), fundatorem nagrobka Jana Czeczota na cmentarzu w Rotnicy (zob. uwagi edytora w: LZ 2, s. 555).

[107] Kotwicz, *Józef Kowalewski*, s. 136. Badacz przypomina oskarżenia Juliana Bartoszewicza (w pamiętniku, którego fragmenty ogłosił „Tygodnik Ilustrowany" w 1923 roku)

zaparcia się przez Józefa polskości. Najważniejsze argumenty Kotwicza pozostają w mocy do dziś. Pragnę krótko je przypomnieć oraz wzmocnić i zaakcentować pewne pierwiastki z tej niełatwej biografii.

Autor monografii poświęconej Kowalewskiemu uwydatniał żywość jego filomackich przyjaźni oraz wileńskiej formacji naukowej[108]. Przypominał serdeczny list Adama Mickiewicza do Kowalewskiego w 1827 roku oraz żywy kontakt z Malewskim, Pietraszkiewiczem i wieloma innymi filomatami (korespondencyjny, a czasem także towarzyski). Szczególnie daje do myślenia autentyczna więź z Onufrym i Franciszkiem, trwająca właściwie do końca życia. Kotwicz, zamiast mnożyć argumenty, po prostu cytuje obszernie listy Kowalewskiego. Zwłaszcza z lat 50. i 60., gdy dzielił się z Pietraszkiewiczem szokiem i smutkiem, wywołanym przez kolejne zgony filomackich kolegów. Z późnych listów Kowalewskiego daje się wyczytać pamięć o kolegach z czasów studenckich. Nie są to jednak wspomnienia tzw. beztroskiej młodości. U Kowalewskiego rzecz nie kończy się na sentymentalno-nostalgicznych wypominkach epistolarnych. Wynika z nich raczej, co starałem się wykazać, rodzaj egzystencjalnej medytacji nad nieuchronnym biegiem spraw. W jego epistołach nie brak zarazem elementów niezgody na starczą niedołężność. Takie przemyślenia mogły znaleźć zrozumienie – zdaniem Kowalewskiego – jedynie w oczach kogoś współodczuwającego wspólnotę wartości i przekonań.

Na marginesie trzeba dodać, że listy Kowalewskiego i Malewskiego są cennym źródłem informacji o tym, jak starzeli się zesłani filomaci. Zatroskani o rodziny, pamiętający o przyjaciołach, skupieni na zachowaniu swego stanu posiadania. Zwyczajni, ale ciągle żywo pamiętający filomacką wiosnę życia. Akurat ci dwaj nigdy jej nie idealizowali i umieli ją widzieć w rozsądnych proporcjach.

W końcowej partii książki Kotwicz podjął kwestię małżeństwa filomackiego filologa-zesłańca z prawosławną Rosjanką, która miała też przemożny wpływ na wychowanie ich dwóch synów i córki. Jako przyczynę ukazał spolegliwość Kowalewskiego i jego pełną koncentrację na pracy naukowej. Listy Mickiewicza z lat 1826-1827 oraz wynurzenia samego Kowalewskiego w korespondencji z Pietraszkiewiczem pozwalają zobaczyć ten związek małżeński li tylko w perspektywie wyboru egzystencjalnego, samozachowawczego. Kowalewski racjonalnie oceniał swoją kondycję psychiczną. Związek małżeński i potomstwo dodawały zesłańcom

---

pod adresem Kowalewskiego o wyrzeczenie się polskości oraz wcześniejsze przytyki „Kroniki Rodzinnej" za przyjęcie rosyjskiego orderu po stłumieniu powstania styczniowego. Ocenę Bartoszewicza podtrzymał w swej bibliografii Gabriel Korbut.

[108] Kotwicz, *Józef Kowalewski*, s. 136-139.

– nie zawsze, ale często – sił, otwierały perspektywy życiowe na przyszłość. Nie inaczej było w przypadku Kowalewskiego. Tym bardziej że mógł się przyglądać losom samotnych kolegów w Kazaniu: Kułakowskiego i Wiernikowskiego, którym samotność z pewnością nie służyła. Jednocześnie w tym samym mieście przebywał inny jeszcze filomata-zesłaniec – Hilary Łukaszewski, który jako pierwszy poślubił Rosjankę, co też mogło mieć wpływ na decyzję Kowalewskiego[109].

Wracam do pytania o cenę, jaką zapłacił Kowalewski. Trzeba się zgodzić z Kotwiczem, iż najtrudniej akceptować właśnie przyjęcie przez Józefa rosyjskiego medalu bitego z okazji zdławienia zrywu styczniowego[110]. Może wystarczy to przyjąć do wiadomości. Nie odmówił. Chluby mu to nie przyniosło, ale też nie upoważniało i nie upoważnia do odsądzania od polskości. Po tylu latach spędzonych w głębi Rosji Kowalewski patrzył na styczniowy zryw z innej perspektywy – z punktu widzenia kogoś, kto przywykł do funkcjonowania w trybach carskiej administracji najróżniejszych strzebli. Powstanie mogło mu się wydawać czynem szaleńczym albo boleśnie daremnym.

3. „Dowód pamięci Stryjaszka". Onufry Pietraszkiewicz (1793-1863)[111] studiował na Uniwersytecie Wileńskim nauki przyrodnicze i fi-

---

[109] *Ibidem*, s. 140.

[110] Autor monografii jednoznacznie negatywnie ocenia również fakt wyrwania przez Kowalewskiego ze sztambucha stronic z wpisami dekabrystów spotkanych w Nerczyńsku. Wydaje mi się, że zdarzenie to ma znacznie mniejszy kaliber i wynikało z politycznych i administracyjnych ram oraz reguł gry, z którymi Kowalewski musiał się liczyć. Ponadto wyrwane kartki zachowały się w jego archiwum, były mu więc bliskie...

[111] Jerzy Zbigniew Nowak ogłosił biogram Pietraszkiewicza w *Polskim słowniku biograficznym*, t. 26, Wrocław 1981. Do tego dodać trzeba artykuł Czesława Zgorzelskiego *Onufry Pietraszkiewicz – na zesłaniu*, w: NZ, s. 219-242. W ostatnich latach ukazała się także monografia Małgorzaty Cwenk, *Onufry Pietraszkiewicz. Biografia zesłańca*, Lublin 2006. Ponadto dotarłem do archiwaliów na temat Pietraszkiewicza dotąd mało lub w ogóle nie wykorzystywanych. Są wśród nich:

– dokumenty urzędowe:

– RGIA, Petersburg, zesp. 735, inw. 10, vol. 12, *O wysyłce z Wilna byłych studentów Wileńskiego Uniwersytetu, należących do filomackiego i filareckiego towarzystwa...*, k. 33, 50, 65, 70, 83-84, 91-93, 96, 110.

– korespondencja (większość trafiła do LZ 1-3):

– LAMB, Wilno, zesp. 60, *Listy filomatów i filaretów. 1818-1860*, k. 1-229 (dominuje tutaj zesłańcza korespondencja do O. Pietraszkiewicza z lat 1830-1860).

– Biblioteka Narodowa w Warszawie, rkp. III. 9935, *Korespondencja Piotra Moszyńskiego z lat 1829-1842*, k. 180-185 (tutaj: Listy Onufrego Pietraszkiewicza do Piotra Moszyńskiego. Tobolsk 1834-1835).

zyczne[112]. Wraz z Mickiewiczem, Zanem i Jeżowskim założył Towarzystwo Filomatów. Był czołowym animatorem organizacji młodzieżowych w Wilnie. Kierował również pracami, powstałego na bazie filomatów i promienistych, Zgromadzenia Filaretów. Wespół ze Stanisławem Kozakiewiczem i Kazimierzem Piaseckim nadawał ruchowi filareckiemu cechy organizacji politycznej, antyrosyjskiej. Podobny charakter miała związkowa aktywność Pietraszkiewicza w Warszawie[113]. Był też czynny pisarsko – aspirował do miana poety. Napomykam w pierwszej części książki, z jakim efektem to czynił. W trakcie procesu filaretów uniknął aresztowania, dzięki czemu mógł kierować komitetem, umożliwiającym kontakty między uwięzionymi filaretami i niosącym im pomoc. Komisja śledcza, przed którą stawał dwukrotnie (z wolnej stopy), odnotowała, że przyznał się tylko do uczestnictwa w Towarzystwie Filomatów. Dzięki Pietraszkiewiczowi ocalało archiwum filomatów. Podczas śledztwa Nowosilcowa ukrył je bowiem na wsi i powierzył opiece brata Michała. Zgodnie z wyrokiem wieńczącym śledztwo Nowosilcowa zesłano Pietraszkiewicza w głąb Rosji[114].

Do Petersburga przybył razem ze skazanymi kolegami 9 listopada 1824 roku. Onufrego nie zdeprymował kontakt z wielkim miastem, moc-

– LVIA, Wilno, zesp. 1135, inw. 9, vol. 14, *Listy dawnych filaretów i filomatów* (trzy listy Onufrego Pietraszkiewicza do Tomasza Zana wysłane z Moskwy: 19 stycznia 1825; 9 czerwca i 22 sierpnia 1826).

Ponadto zob. zbiory Biblioteki KUL, które wykorzystała, omówiła i odnotowała, niektóre zaś opublikowała wspomniana Małgorzata Cwenk.

[112] Wobec wakatu w katedrze filozofii w Wilnie uniemożliwiającego Pietraszkiewiczowi złożenie, koniecznego do magisterium, egzaminu z filozofii, wyjechał 21 września 1820 roku do Warszawy i na tamtejszym uniwersytecie uzyskał stypendium państwowe. Trudnił się też guwernerką.

[113] W Warszawie próbował, bardzo ostrożnie, nawiązać kontakty z ruchem studenckim. Zachęcał go Mickiewicz (w liście z 6 lutego 1821, KF 2, s. 142-145) do powołania w Warszawie dwustopniowego związku powiązanego z wileńskim Związkiem Przyjaciół. W marcu 1821 Pietraszkiewicz zorganizował tam związek czterech studentów istniejący do końca roku akademickiego 1820/21.

[114] Zeznawał w lutym i kwietniu 1824 roku – zob. Borowczyk, *op. cit.*, s. 573, 676-677. Pietraszkiewicz był jednym z animatorów wymiany listów między uwięzionymi kolegami oraz pomiędzy nimi i mieszkańcami Wilna, gdyż podczas śledztwa Nowosilcowa pozostawał na wolności. Jest też adresatem kilkudziesięciu grypsów (siłą rzeczy nie zachowały się – z wyjątkiem instrukcji składania zeznań dla Franciszka Malewskiego – listy Onufrego do więzienia) – zob. *Archiwum filomatów. Listy z więzienia*, oprac. Z. Sudolski, Warszawa 2000 – m.in. s. 98-227 (tu spora część więziennej korespondencji Zana skierowana do Pietraszkiewicza), s. 237-349 (tu z kolei grypsy Kazimierza Piaseckiego, a wśród ich adresatów dominuje Onufry), wreszcie blok 11 listów różnych uwięzionych filomatów i filaretów do Pietraszkiewicza (s. 354-371). Zaś na s. 228-231 znajdują się wspomniane wskazówki dla Malewskiego.

no oddziałującym na wyobraźnię. Pozostał sobą: bystrym obserwatorem życia codziennego i polityczno-społecznej aury panującej w mieście oraz zapalonym korespondentem. Wysłał stamtąd kilkanaście listów na Litwę – do licznego rodzeństwa oraz do filareckiego towarzysza pozostałego w Wilnie – Stanisława Kozakiewicza[115]. Doprawdy Pietraszkiewicz był niestrudzony jako widz i analityk zwiedzanych miejsc. W pierwszym liście z imperialnej stolicy opisywał wrażenia z drogi. Dawał szczególny wyraz, w liście do braci, zachwytowi nad cywilizacyjnym zaawansowaniem portowej Rygi i ruchliwością jej mieszkańców[116]. W kolejnej korespondencji sprawiał wrażenie nieco przytłoczonego rozmiarami nowości: „śpię, mało jeszcze poznałem Petersburg, bo niezmiernie rozległy”[117]. Skarżył się na drożyznę (np. mocno „obdarł” go dentysta, ale zarazem sprawił ulgę) i nie ustawał w trosce o wykształcenie i dobry życiowy start młodszego rodzeństwa (doradza wybór szkół, zachęca do samokształcenia).

Kilka dni później, pod koniec listopada, w liście do Kozakiewicza odmalowywał „olbrzymie” wymiary miasta, skutki wielkiej powodzi oraz referował kroki administracyjne podejmowane wobec zesłańców przez władze ministerstwa oświaty[118]. Pisał o krótkich dniach i nużących, dłużących się wieczorach (skutki znalezienia się na dalekiej północy – ze skąpym i krótkim światłem dziennym)[119]. Nie zaniedbywał życia towarzyskiego, za co był podziwiany przez filomackich kolegów. Utrzymywał dobre relacje z kobietami i chętnie uczestniczył w zakrapianych biesiadach. Listownie prosił brata, aby w jego imieniu podarował publikację z arią *Piękna młynarka* Piasiela niejakiej „pannie Dąbrowskiej”[120]. Z kolei Kozakiewiczowi opisywał kosztowanie araku przez filomatów zmierzających do Petersburga. Częstowała nim tajemnicza Łotyszka[121]. Z końcem roku 1824 pojawiła się jednak skarga na brak kobiecego towarzystwa

---

[115] Z petersburskiego, wstępnego okresu zesłania Pietraszkiewicza zachowało się siedem listów do Józefa i młodszych braci:

14 listopada 1824, NZ, s. 12-13; około 20 listopada 1824, NZ, s. 13-14; 28 listopada 1824, NZ, s. 14; 30 listopada 1824, NZ, s. 15; 12 grudnia 1824, NZ, s. 15-16; 9 stycznia 1825, NZ, s. 16-22; 13, 16 stycznia 1825, NZ, s. 2225.

Wysłał wówczas również pięć listów do Stanisława Kozakiewicza:

– koniec listopada 1824, NZ, s. 50-52; 28 listopada 1824, NZ, s. 52-54; 12 grudnia 1824, NZ, s. 54-57; koniec grudnia 1824, NZ, s. 58-60; 28 grudnia 1824, NZ, s. 61-64.

[116] NZ, s. 12.

[117] NZ, s. 13.

[118] NZ, s. 50-51.

[119] Petersburg, 10 listopada 1824, NZ, s. 52.

[120] Petersburg, 12 grudnia 1824, NZ, s. 15-16.

[121] Petersburg, 28 listopada 1824, NZ, s. 53.

i jałowość takiego życia. Skarga zapisana co prawda lekkim piórem, ale wskazująca na egzystencjalny niedosyt:

> Od mojego przyjazdu w żadnym domu, gdzie są kobiety, nie byłem, zawsze albo między czterema ścianami, albo też z samymi mężczyznami; uważ, jaka tu martwość, jaki brak życia, jaka myśli tępość, słowem, człowiek staje się takie coś obojętne, takie zimne jak mroz, tak spolaniały, mówiąc wyrazem technicznym, różni się czym od drewna, a jednak drewna nie zbliżaj do ogniska[122].

Ponadto w petersburskich listach ze stycznia 1825 można znaleźć rozległe passusy o kształceniu młodych humanistów. Pietraszkiewicz dzieli się z bratem Józefem wiedzą i doświadczeniami (podaje nawet wskazówki bibliograficzne)[123].

Skrzętnie wymieniam składniki epistolarnego kalejdoskopu Onufrego z pierwszych miesięcy wygnania, gdyż dowodzą one żywości umysłu zesłańca i pozwalają ujrzeć w działaniu jego skłonności poznawcze, zapał do budowania relacji międzyludzkich, niestrudzone działanie na rzecz kształcenia i formowania młodych obojga płci. A następuje to w czasie, gdy jego los jest bardzo niepewny, gdy znalazł się w ogromnym obcym mieście. W listach nie widać żadnego zagubienia czy przytłoczenia niepewnością, którą zazwyczaj bywa naznaczona zesłańcza egzystencja.

W styczniu 1825 roku Pietraszkiewicz osiadł – zgodnie ze swoim życzeniem i decyzją ministra oświecenia – w Moskwie. Dotarł tam między 20 a 23 stycznia i otrzymał posadę adiunkta na Uniwersytecie Moskiewskim. Pracował w uniwersyteckiej bibliotece. Dzięki stanowisku syndyka w jednej z moskiewskich parafii katolickich nawiązał rozległe kontakty towarzyskie. „Chyba już w Moskwie – zauważyła Małgorzata Cwenk – zrozumiał, że aktywność będzie sposobem na złagodzenie tęsknoty. Angażował się więc w wiele inicjatyw zesłańczych"[124]. Animował zbiórkę środków na pomnik Józefa Poniatowskiego, niósł pomoc Zanowi w powołaniu do życia biblioteki w Orenburgu[125]. Autorka monografii poświęconej Pietraszkiewiczowi wskazuje zarazem, że właściwie żadna z moskiewskich inicjatyw Stryjaszka nie doczekała się finalizacji. Coś zawsze uniemożliwiało Pietraszkiewiczowi kończenie dzieł rozpoczętych[126]. Czasem mierzył po prostu zbyt wysoko, w rejony zamknięte – było nie było – dla politycznego zesłańca. Na przykład w latach 1829-1830 fiaskiem skończy-

---

[122] Petersburg, koniec grudnia 1824, NZ, s. 58.

[123] Petersburg, 9, 13, 16 stycznia 1824, NZ, s. 18-24.

[124] Cwenk, *Onufry Pietraszkiewicz*, s. 120.

[125] Cwenk, *Onufry Pietraszkiewicz*, s. 120.

[126] Cwenk, *Onufry Pietraszkiewicz*, s. 124.

ły się dwukrotne próby uzyskania posady profesorskiej (za drugim razem w gimnazjum w Mohylewie)[127]. Nie zrażał się jednak. Na przykład nie zaprzestał troski o literacką schedę po filomatach. Apelował w listach do braci pozostałych na Litwie, aby przesłali zachowane teksty poetyckie Czeczota i innych. Nadal czuł się „archiwariuszem Towarzystwa Filomatów"[128].

W moskiewskich latach zsyłki na dobre rozgorzała epistolograficzna aktywność Pietraszkiewicza. Liczę do niej zarówno listy filomaty, jak i mniejsze lub większe bloki listów od współzesłańców i innych osób życzliwych jemu i filomatom w Rosji. W okresie moskiewskim wysłał przeszło 50 listów (przynajmniej tyle się dochowało) do siostry (Teresy) i braci (Ignacego, Józefa, Michała, Mikołaja). Pierwsza dekada zesłania Pietraszkiewicza była wypełniona także ożywioną korespondencją z pozostałym w Wilnie filaretą i bliskim kompanem – Stanisławem Kozakiewiczem[129]. Do tego dodać trzeba kontakt listowny z Joanną Zaleską (podobnie jak Daszkiewicz)[130], filomatami-zesłańcami: Wincentym Budrewiczem, Janem Czeczotem, Tomaszem Zanem (sporadycznie z Józefem Jeżowskim, Teodorem Łozińskim, Franciszkiem Malewskim oraz pozostałym na Litwie Ignacym Domeyką), a także wileńskim księgarzem i wydawcą Fryderykiem Moritzem[131]. Przydługie wyliczenie wydaje się konieczne, daje bowiem wyobrażenie o niezwykłej aktywności Stryjaszka. Upoważnia do upatrywania w nim rzeczywistego (choć rzecz jasna nieformalnego) przywódcy filomackiej diaspory w Rosji. W wileńskich listach od Kozakiewicza z roku 1825 znajdował informacje o losach przyjaciół zesłanych do Orenburga i Kazania. Dopiero później mogli nawiązać kontakt bezpośredni. Na razie to Wilno pozostało stolicą także dla wygnanych filomatów[132].

---

[127] Cwenk, *Onufry Pietraszkiewicz*, s. 129.

[128] Zgorzelski, *Onufry Pietraszkiewicz – na zesłaniu*, NZ, s. 225. Na przykład w liście do braci, z Moskwy (12 marca 1827) domagał się przysłania wcześniej już żądanych rękopisów wierszy Jana Czeczota (LZ 1, s. 69).

[129] W ciągu roku 1825 wymienili obaj 25 listów! Przez następne lata intensywność listownej wymiany słabła, by na przełomie 1833 i 1834 roku ulec zerwaniu. Doszło do kryzysu w tej relacji, na co wskazuje list Kozakiewicza do Pietraszkiewicza z 16 stycznia 1834 roku (LZ 1, s. 217, Wilno). Onufry zarzucił przyjacielowi sprzeniewierzenie 100 rubli przeznaczonych na książki. Kozakiewicz rezygnuje z usprawiedliwień, choć bólu nie skrywa. Korespondencja odrodzi się po latach, gdy Kozakiewicz również trafi na zesłanie.

[130] Zachowało się siedem listów Joanny Zaleskiej z lat 1828-1833, kiedy to ich autorka przebywała już poza Moskwą (LZ 1, s. 236-247).

[131] Jest to fachowa i sumienna korespondencja ludzi interesu – zob. LZ 1, s. 225-234 oraz Cwenk, *Kalendarium*, s. 294-295.

[132] Listy Kozakiewicza z Wilna: styczeń-marzec 1825 roku (LZ 1, s. 183); połowa maja 1825 roku (LZ 1, s. 190); lipiec 1825 roku (LZ 1, s. 193).

W kontaktach z rodzeństwem w latach 1825-1826 widać troskę Onufrego o częsty przepływ informacji. Nie zapomina nie tylko o matce i licznym rodzeństwie, ale także dalszej rodzinie i przyjaciołach oraz znajomych, których zostawił na Litwie[133]. Do Ignacego Pietraszkiewicza, chyba najbliższego z braci, pisał jesienią 1825 roku w kontekście podjęcia przezeń studiów prawniczych na wileńskiej uczelni: „Cieszy mię, że nie upadasz na sercu, bo nie ma przykrości, których by człowiek znieść, kiedy musi, nie mógł, osobliwie kiedy się uzbroi w cierpliwość i wytrwałość"[134]. W wyznaniu można rozpoznać filomatę doświadczonego w nauczaniu i formowaniu osobowości, ale i zaprawionego przez życie, choć nie złamanego na duchu, przeszło trzydziestoletniego człowieka – spiskowca, podsądnego, wygnańca.

Czego jeszcze dotyczyła korespondencja Pietraszkiewicza z czasów moskiewskich, oprócz przywoływanych w poprzednich częściach opisów oraz uwag o pisaniu i czytaniu? Przynosiła zapis wcale bogatej gamy uczuć, myśli i doświadczeń zarówno społecznych, jak i duchowych. Już po upływie siedmiu miesięcy spędzonych w mieście nie ukrywał przed Kozakiewiczem, że „ból jest jedynym naszym uczuciem"[135]. A dwa lata później donosił bratu, Józefowi: „rozsypał się mój umysł [...] niepłodny stałem się teraz w listach". Zresztą owa bezpłodność dotyczyła także innych sfer praktycznej codzienności. Z pewną przesadą dodawał, chyba wiedziony minorową tonacją listu, iż lęka się nadchodzącej zimy – grozi mu, że „skrzepnie zupełnie"[136]. Wyłącznie ból, obawa przed ostatecznym zastygnięciem – czuć w tych sformułowaniach pewną słowną przesadę, zapewne podyktowaną egzystencjalnymi niedogodnościami. Listy Pietraszkiewicza z Litwy również nosiły znamiona tonacji minorowej. Jak wiadomo, jako jeden z niewielu filomackich zesłańców, dwukrotnie odwiedził Litwę. Onufry gościł w stronach rodzinnych w 1828 oraz 1830 roku. Za pierwszym razem wyjechał w celu załatwienia litewskich interesów jakiegoś mieszkańca Moskwy. Podczas drugiej wizyty, w marcu 1830 roku, przywiózł do Wilna – o czym była już mowa – trumnę z przedwcześnie zmarłym Cyprianem Daszkiewiczem, współtowarzyszem z moskiewskiego zesłania. Na przykład list wysłany do Teresy (siostry) podczas pierwszej wyprawy zawiera informację, iż już dwa miesiące „błąka się po Litwie", a niebawem czeka go powrót do Moskwy. Jak ocenia: „pobyt mój jakkol-

---

[133] Listy do młodszego brata Józefa (NZ, s. 25-36), a także do siostry – Teresy (NZ, s. 45-47).

[134] Moskwa, 5 października 1825, LZ 1, s. 65-66.

[135] Moskwa, 3 sierpnia 1825 roku, NZ, s. 76.

[136] Moskwa, 22 września 1827 roku, LZ 1, s. 74.

wiek rzeczywisty, do snu więcej przyjemnego podobny. Nadchodzi chwila przebudzenia się, znowu się trzeba będzie zakopać w północy"[137].

Wyczuwa się, że Pietraszkiewicz traktuje listy jak swego rodzaju wentyl bezpieczeństwa. Daje ujście przeczuciom najciemniejszym, by obok nich wspominać o silnym doświadczeniu przynależności do grona wierzących, chrześcijan, przekonanych, iż nie ślepe fatum kieruje ich poczynaniami, ale plan wyższy.

Nie zmienia to faktu, że potrafił wykorzystywać listy do budowania przemyślnych i pojemnych figur słownych oddających zesłańcze doświadczenia i wrażenia. Dobrze pokazują to dwa listy, będące reakcją na śmierć Daszkiewicza.

W lipcu 1830 roku pisał do Lelewela z litewskiego Zapola (przebywał tam z powodu transportu zwłok Cypriana do Wilna): „Ta posługa przyjacielowi ulgę niejaką przyniosła dla serca; nie mógł wrócić z wygnania, ażeby być pożytecznym ziomkom, popioły przynajmniej jego spoczną w ojczystej ziemi". W tym samym liście wzmiankował o zastanej, smutnej nowinie na Litwie. Okazało się, że zmarł Jan Zahorski – również filomata i utalentowany filolog klasyczny (uczeń Grodka, tłumacz Sofoklesa). Wyznał, iż jest niepocieszony z powodu przepadnięcia papierów kolegi, których nie mógł zabezpieczyć i opublikować[138].

Jesienią 1830 roku tak pisał o tej ostatniej posłudze do jednego z braci: „czułem słabnące siły, wzmagał się bol w piersiach i w boku, i już do snu wiecznego robiłem przygotowania. Nawet wyzwany ostatnią wolą Cypriana, ażebym zwłoki jego odprowadził do Wilna, zabierając się do podróży sądziłem, że więcej nie powrócę"[139].

W pierwszej wzmiance – skierowanej do mistrza filomatów – wzięło górę przywiązanie Pietraszkiewicza do filomackiej wspólnoty i chęć zaświadczenia o ciągle żywych więziach między kolegami. Wrażenie umocniło przywołanie innego wcześnie zmarłego towarzysza związkowego, który nie był zesłańcem, ale podobnie jak Daszkiewicz wyróżniał się dużym potencjałem intelektualnym. Z kolei w liście do brata widać skupienie autora na własnym samopoczuciu, na uwikłaniu w jesienną depresję i niebezpieczny zanik sił witalnych. Niewiele można odnaleźć wyznań tak skrajnie pesymistycznych w całej zesłańczej korespondencji Onufrego.

Pietraszkiewicz częściej przyjmował postawę otwartą wobec najbliższego, przeważnie rosyjskiego, otoczenia oraz pobliskich i oddalonych przyjaciół. Można to wyczytać z listu do brata (Mikołaja) wysłanego je-

137 [Zapole, 8/20 VI 1828], LZ 1, s. 78.

138 Zapole, 24 lipca 1830 roku, LZ 1, s. 109-110.

139 Moskwa, 15 września 1830, LZ 1, s. 87.

sienią 1830 roku, w chwili gdy epidemia cholery powoli dotykała Moskwę. Oto jak interpretował tę sytuację: „Ja sześcioletni więzień, dziś mam w mieszkańcach całej stolicy współtowarzyszy”[140]. Pietraszkiewicz nie idealizował więzi zrodzonych w sytuacji zagrożenia. Nie chciał jednak pozostawać ślepy na cierpienie drugich. Dostrzegał wspólny mianownik, ludzki rys w doświadczeniu spotykającym mieszkańców miasta nad rzeką Moskwą.

Na listowne relacje filomackich zesłańców reagował o wiele większą empatią i współczuciem. Pokazują to choćby listy innego zesłanego – Wincentego Budrewicza z lat 1829-1830, gdy po opuszczeniu Moskwy osiedlił się w Twerze i nauczał matematyki w tamtejszej szkole[141]. Nazwał swego adresata „Liwerantem”[142] – mianem wywodzącym się z niemieckiego *Lieferant*, a oznaczającym pośrednika, dostawcę. Do tych nazw można dorzucić formułę kolekcjonera, którą wykorzystywałem już w przypadku pism Tomasza Zana. Tam chodziło o zbieranie okazów geologicznych oraz gromadzenie pisemnych deskrypcji poznawanej natury. U Pietraszkiewicza wchodzi w grę kompletowanie, dokumentowanie i spisywanie biografii, administracyjnych oraz naukowych karier, a także doświadczeń egzystencjalnych filomackich współzesłańców.

Pietraszkiewicza aresztowano w Moskwie 16 czerwca 1831 roku[143]. Został oskarżony o współudział w próbie ucieczki na ziemie polskie oficerów ze stacjonującego w mieście Korpusu Litewskiego. Oficerowie pragnęli włączyć się w powstanie listopadowe. Po przesłuchaniu przez moskiewskiego policmajstra filomata został zwolniony z braku dowodów. Powtórnie trafił jednak do aresztu 19 czerwca w związku ze sprawą niejakiego Mikołaja Sungurowa. Utworzył on tajne stowarzyszenie wśród moskiewskich oficerów i żołnierzy, którzy dążyli do ustanowienia w Rosji rządów konstytucyjnych. W rzeczywistości była to prowokacja polityczna wymierzona w Pietraszkiewicza oraz jego przyjaciół z Korpusu Litewskiego. Stanowcza postawa Onufrego w trakcie śledztwa zmusiła Komisję Sądu Wojennego do uznania go winnym, iż wiedząc o planowanej ucieczce na Litwę, nie doniósł odpowiednim władzom[144]. Wyrokiem sądu

[140] Moskwa, wrzesień/październik 1830, LZ 1, s. 89.

[141] LZ 1, s. 249-257.

[142] LZ 1, s. 249.

[143] Dokładny przebieg wydarzeń z lat 1831-1832 (uwikłanie w rzekomy spisek, pobyt w areszcie i przesłuchania, wyrok oraz wyruszenie na zesłanie) rekonstruuje Małgorzata Cwenk, *Kalendarium*, s. 309-310.

[144] Por. Cwenk, *Onufry Pietraszkiewicz*, s. 137. Tam też mowa o drugim zarzucie związanym z odnalezioną w papierach Pietraszkiewicza improwizacją [*Ledwie z długiego wytchnąłem pienia*...], przypisywaną Mickiewiczowi i omawianą już w drugiej części niniej-

z 17 listopada 1831 roku skazany został na śmierć. Ułaskawionemu 13 stycznia 1832 roku wyrok zmieniono na dożywotnie osiedlenie na Sybirze. Pozbawiono go szlachectwa i stopnia naukowego[145]. Jako jedyny z zesłanych filomatów podlegał kolejnemu carskiemu wyrokowi. Nie była to już zsyłka do oddalonych od Litwy guberni z możliwością pracy w szkolnictwie lub administracji. Teraz trafił w głąb Syberii i stał się zesłańcem politycznym w sensie ścisłym. Taka była cena za aprobatywny stosunek do powstania listopadowego oraz za próbę wsparcia go (w jakiejkolwiek bądź formie) z terenów imperium.

Pieszymi etapami dotarł do Tobolska 4 lipca 1832 roku[146]. Na miejscu prowadził bibliotekę polską założoną przez Piotra Moszyńskiego. Z dzisiejszego punktu widzenia można ją nazwać biblioteką wysyłkową i zauważyć w niej cechy „wypożyczalni międzybibliotecznej"[147]. W zbiorach dominowały pozycje romantyczne (Kraszewski, Goszczyński, Odyniec, Rzewuski) oraz czasopisma polskojęzyczne („Tygodnik Petersburski", „Athenaeum")[148]. Przed 1835 rokiem krótko zamieszkiwał na kwaterze z poetą Gustawem Zielińskim, z którym następnie nawiązał korespondencję i posyłał mu polskie książki. W latach trzydziestych był uwikłany w tzw. sprawę omską (kolejny spisek zesłańców[149]). Ze wspomnianym

---

szej książki. Ponadto ta sama autorka na s. 139-140 omawia i do pewnego stopnia rozstrzyga różnice badawczych stanowisk w ocenie stopnia rzeczywistego zaangażowania Pietraszkiewicza w moskiewskie konspiracje. Tak surową karę spowodowały „zuchwałe i obelżywe wiersze przeciwko rosyjskim poddanym", które znaleziono w papierach Pietraszkiewicza. Zob. też W. Djakow, A. Nagajew, *Partyzantka Zaliwskiego i jej pogłosy (1832-1835)*, przeł. M. Kotowska, Warszawa 1979, s. 346-348, 358-360, 362-367 – autorzy skupili się na moskiewskim śledztwie przeciw Pietraszkiewiczowi jako jednym ze składników „sprawy" Tadeusza Łady-Zabłockiego, studenta Uniwersytetu Moskiewskiego, Polaka z Witebska z aspiracjami poetyckimi, a później zesłanego na Kaukaz „w sołdaty".

[145] Zob. Zgorzelski, *Onufry Pietraszkiewicz – na zesłaniu*, NZ, s. 229-238. Tu przytoczony list Pietraszkiewicza (prawdopodobnie z sierpnia lub września 1832 roku) do nieznanego adresata/adresatki, odnaleziony przez Annę Kaupuż w wileńskiej Bibliotece Litewskiej Akademii Nauk (LAMB). Autor rzeczowo i dość precyzyjnie opisuje swoje moskiewskie doświadczenia więzienno-śledcze oraz drogę na Sybir.

[146] Skierowano go do sioła Iwanowskoje.

[147] Cwenk, *Onufry Pietraszkiewicz*, s. 174-175. Zob. też B. Jędrychowska, W. Śliwowska, *Działalność oświatowo-kulturalna polskich zesłańców w XIX wieku*, „Slavia Orientalis" 1997, z. 3.

[148] Cwenk, *Onufry Pietraszkiewicz*, s. 179-185 oraz s. 341-350 – lista/katalog: „Zbiory biblioteki w Tobolsku w latach 1840-1859".

[149] Zob. Cwenk, *Onufry Pietraszkiewicz*, s. 166-167. Pietraszkiewicz znalazł się wśród oskarżonych ósmej kategorii i skazany na zmianę miejsca pobytu, do czego nigdy nie doszło. O śledztwie w tej sprawie także w: Djakow, Nagajew, *op. cit.*, s. 208-209. Autorzy analizują tam powody korzystnego wyniku procesu dla Onufrego i innych Polaków.

Zielińskim[150] oraz Konstantym Wolickim stał na czele polskiej wspólnoty zesłańczej w Tobolsku. Bardzo angażował się w budowę tamtejszego kościoła[151]. W 1841 roku podjął pracę jako kancelista w carskiej administracji. Pod koniec zesłania był urzędnikiem w randze 14 klasy i sekretarzem gubernialnym.

Wspierał finansowo niejednego zesłańca w Tobolsku i we wschodniej Syberii. Rekonstruuje te fakty przywoływana już wiele razy Małgorzata Cwenk, korzystająca także z nieopublikowanej jeszcze korespondencji Pietraszkiewicza[152].

W tobolskim okresie zsyłki Pietraszkiewicz starał się nadal utrzymywać kontakt z filomatami i filaretami rozrzuconymi po Rosji oraz pozostającymi w rodzinnych stronach. Omawiając inne sylwetki, odwołuję się do listów słanych do Pietraszkiewicza – przebywającego w Moskwie, a potem w Tobolsku – przez Czeczota, Kowalewskiego i Zana. Onufry prowadził ożywioną korespondencję, w której, oprócz wrażeń i spostrzeżeń, zajmowały ważne miejsce wieści o zesłanych kolegach. Coraz liczniejsze było grono jego korespondentów wśród Polaków, którzy trafili na zachodnią Syberię i korzystali ze zbiorów biblioteki tobolskiej.

Zawiadywanie zesłańczą książnicą sprzyjało odnowieniu kontaktów filomackich. Zachowana korespondencja Pietraszkiewicza pozwala na obserwację dwóch takich przypadków. Ze względu na osoby korespondentów – aktywnych społecznie i konspiracyjnie także po śledztwie Nowosilcowa filomatów pozostałych na Litwie – pojedyncze listy Michała Rukiewicza i Napoleona Nowickiego oraz odnowiony kontakt epistolarny ze Stanisławem Kozakiewiczem stanowią prawdziwe rarytasy dokumentalne w zesłańczym archiwum filomatów. Wszyscy trzej trafili na Sybir w latach 30. Pracowity i jak zwykle efektywny Rukiewicz nadesłał w 1834 roku do Tobolska opis natury irkuckich stron[153]. Pięć lat później, prawdopodobnie z Nerczyńska, pisał Nowicki. Donosił o położeniu zesłanych filomatów, o chorobie Tomasza Zana, tudzież „dramie swojego żywota"[154]. Z Tomska w tym samym czasie odezwał się Kozakiewicz[155]. Prosił o książki i regularnie odsyłał przeczytane. Stał się bibliotekarzem nieoficjalnej tomskiej filii biblioteki w Tobolsku. Książki i listy znów (jak przed

---

[150] Zob. F. Stiekłowa, *W kręgu Zielińskiego i Januszkiewicza*, w: *Społeczeństwo polskie i próby wznowienia walki zbrojnej w 1833 roku*, pod red. W. A. Djakowa, S. Kieniewicza, W. Śliwowskiej, F. I. Steblija, Wrocław 1984, s. 181-183.

[151] *Ibidem*, s. 167-168.

[152] Cwenk, *Onufry Pietraszkiewicz*, s. 155-157.

[153] Kotkino, 23 grudnia 1834, LZ 1, s. 172-173.

[154] LZ 1, s. 174.

[155] Koniec sierpnia 1839 – początek czerwca 1847, LZ 1, s. 217-224.

dekadą) połączyły Stanisława i Onufrego, ale najsilniejszym spoiwem wydawało się dzielenie zesłańczej doli (choć Kozakiewiczowi towarzyszyła żona, która przybyła za nim z Litwy).

Pisanie o tobolskiej, najdłuższej, fazie zsyłki Pietraszkiewicza może zyskać wiele dzięki odwoływaniu się do listów przychodzących na jego adres. Ich czytelnik otrzymuje całą serię punktów widzenia. Czasami ledwie zasygnalizowanych, ale cennych przez samo poszerzanie palety pryzmatów. Tobolski filomata zyskuje na takim zwielokrotnionymi ujęciu. Listy syberyjskich współzesłańców układają się w serię wizerunków Onufrego, są jak odbicia twarzy i życia Stryjaszka.

Z przełomu lat 30. i 40. zachowała się wartościowa (dokumentalnie i literacko) korespondencja Pietraszkiewicza otrzymywana z dwóch zesłańczych ośrodków: Berezowa i Iszyma. Chodzi oczywiście o listy od Ewy Felińskiej i Gustawa Zielińskiego, ludzi oczytanych, o rozbudzonych ambicjach literackich. Listy korespondentki z Berezowa świadczą nie tylko o pisarskim zacięciu, ale i pragnieniu zaprzyjaźnienia się z podziwianym filomatą[156]. Adresat występuje w tej korespondencji w roli nie tylko bibliotekarza[157], ale także powiernika[158] oraz intendenta. Na szczególne podkreślenie zasługuje rola Pietraszkiewicza jako czytelnika zwierzeń aklimatyzującej się w syberyjskim świecie Felińskiej. Także bowiem w tych listach kształtował się literacki zamysł późniejszej autorki wspomnień z pobytu w Berezowie i Saratowie. Uczyły też powściągliwości i cierpliwości, gdyż Stryjaszek w owych czasach nie był zbyt skory do korespondencyjnej wylewności. Felińska w wielu listach usiłuje zaprosić na rozmaite sposoby, czy wręcz sprowokować korespondenta do częstszego listowania. Widać to choćby w liście z lata 1840 roku, w którym pisząca usprawiedliwia Pietraszkiewicza: „Wiém, że Pan lubisz więcej czynem niż słowem, niż piórem dowodzić przyjaźni tym, do których się interesujesz. Miałam tego niejednokrotne dowody"[159].

Z kolei w listach iszymskiego zesłańca, Zielińskiego, wyczuwa się większą powściągliwość i pragmatyzm[160]. Kolejne epistoły wynikały

---

[156] Pakiet piętnastu listów: Berezów, czerwiec 1839 – czerwiec 1841, LZ 1, s. 269-290. Do niektórych dopisywała się towarzysząca jej Józefa Rzążewska. Ważne wiadomości i analizy na temat Felińskiej w: *Zesłańcy polscy,* s. 156-160; Z. Trojanowiczowa, *Sybir romantyków,* w opracowaniu materiałów wspomnieniowych uczestniczył J. Fiećko, Kraków 1992, m.in. s. 42-42, 319-321; M. Cwenk, *Felińska*, Lublin 2012.

[157] Zresztą sama Felińska wzbogacała też zbiory zesłańczej książnicy w stolicy zachodniej Syberii, posyłając wraz ze zwrotami książki, które otrzymywała z Litwy (Berezów, 24 czerwca 1840, LZ 1, s. 282).

[158] Na przykład o losach zostawionych w kraju dzieci Felińskiej (LZ 1, s. 275).

[159] LZ 1, s. 283.

[160] Pięć listów: Iszym, luty 1838 – grudzień 1841, LZ 1, s. 258-267.

z bibliotecznych potrzeb (zwroty, zamówienia), ale przy okazji przynosiły zapisy zesłańczej egzystencji[161], wrażenia z lektur, które pokazują otwarcie zesłańców na zmiany cywilizacyjne na zachodzie Europy (np. uwagi o angielskiej książce Karola Babbage dotyczącej ekonomii maszyn i manufaktur)[162]. Autor *Kirgiza* podzielił się z Pietraszkiewiczem wiadomością o podjęciu prac historycznoliterackich nad literaturą zygmuntowską (szesnastowieczną), upatrując w bibliotekarzu z Tobolska sojusznika i pomocnika (nie spotkał go zawód).

Zesłańcy filomaccy i późniejsi nazywali go „Stryjaszkiem". Pisali o nim, przywoływani w tym i innych rozdziałach, autorzy zesłańczych wspomnień: Ewa Felińska, Rufin Piotrowski i Konstanty Wolicki. Felińską ujął tym, że posłał jej statkiem z Tobolska do Berezowa własne meble, aby mogła się urządzić na nowym miejscu. Piotrowski zaś wspominał, że w Tobolsku Pietraszkiewicz mieszkał z niejakim Kozłowskim i dodawał: „Obaj choć żon nie mają, ale dzieci huk"[163]. Sam Onufry z przychylnością odnosił się do miana Stryja. Dowodzi tego list do Heleny Malewskiej z roku 1833, do którego dołączył „odcisk oblicza, może znany już, niech będzie dowodem pamięci Stryjaszka"[164]. Zarazem jest to przykład jednego z wielu epistolarnych autoportretów Onufrego, konterfektów zawsze stylizowanych, retuszowanych na modłę sentymentalno-romantycznego autobiografizmu. Wcześniej (jesienią 1832 roku) szkicował podobiznę w liście do brata Ignacego, wspominając świetną, bujną – w stylu orientalnym – brodę, z której teraz zostały „same wąsy zawiesiste, białe, jak przed czasy, ale nie wiem czy Ty pamiętasz? Zresztą jeżeli dodasz sporą łysinkę, będziesz miał mię takim, jakeś dawniej widywał"[165]. Z kolei w liście z późnej jesieni 1839 roku do wspomnianej już żony Malewskiego wyznawał:

> Żyję ja i zdrow, i utyłem, a jednak tęskno i gorzko, podobny roślinie stepowej, do jednego przykutej miejsca, widzę tylko i z własnym rozmawiam cieniem; myśl wystygła i blada nie użycza swoich skrzydełek lekkich, jakiś ciężar popycha, może wieku i starości przedwczesnej, sumą wszystko zawsze w mogile[166].

---

[161] Pisał m.in. o tym, ile on wraz z innymi wygnańcami wycierpieli „od nikczemnych oskarżeń", LZ 1, s. 259.

[162] LZ 1, s. 260-261.

[163] E. Felińska, *Wspomnienia z podróży do Syberii, pobytu w Berezowie i Saratowie*, t. 1, Wilno 1852, s. 35; 39-41; 79. R. Piotrowski, *Pamiętniki z pobytu na Syberii*, t. 3, Poznań 1860, s. 5; K. Wolicki, *Wspomnienia z czasów pobytu w cytadeli warszawskiej i na Syberii*, Lwów 1876.

[164] Tobolsk, druga połowa 1833, LZ 1, s. 112.

[165] Tobolsk, 26 listopada 1832, LZ 1, s. 97.

[166] Tobolsk, 21 listopada 1839, LZ 1, s. 113.

Tak do galerii portretów Onufrego sporządzonych przez przyjaciół i znajomych ślących listy do Tobolska doszły listy-lustra[167], a dokładniej urywki listów jak kawałki zwierciadła, w których Onufry Pietraszkiewicz przeglądał się na użytek własny i adresatów. List przytoczony oraz inne, wcześniejsze, świadczą, że po przybyciu na Syberię miał silną potrzebę rozpoznania siebie na nowo, przyjrzenia się własnej twarzy i życiu. Pod powiekami miał jeszcze obrazy Litwy i rysy twarzy bliskich (rodziny, przyjaciół) oraz sylwetkę umierającego przy nim w Moskwie Daszkiewicza. Przed sobą dramatyzm powtórnego zesłania[168]. Jakby przeczuwał, że zaczyna się najdłuższy okres w jego biografii – tobolska dojrzałość i starość.

Pietraszkiewicza objęła amnestia z roku 1856. Syberię opuścił jednak dopiero cztery lata później. W Tobolsku zatrzymał go dług zmarłego Polaka, za którego wcześniej poręczył. Po powrocie zamieszkał w Wilnie (od lipca 1860). Zajął się porządkowaniem ocalonego archiwum filomatów. Bardzo schorowany, umarł 7 grudnia 1863 roku w Wilnie. Spoczywa na tamtejszej Rossie.

Pietraszkiewicz już w czasach wileńskich stał się czołowym animatorem wspólnotowego życia filomatów. Był zapalonym organizatorem majówek i uczt poetycko-towarzyskich z okazji imienin czy urodzin przyjaciół. Od samego początku istnienia wileńskich związków pilnie gromadził pisemne świadectwa działalności zarówno naukowo-społecznej, jak i literackiej. Chętnie użyczał stancji na filomackie uczty i zebrania (szczególnie tej w podziemiach pałacu Paca w Wilnie przy ul. Zamkowej), a niekiedy fundował napoje i posiłki spożywane z tej okazji[169]. Z analizy filomackich i filareckich materiałów oraz listów za lata 1817-1823 wyłania się obraz człowieka niezwykle aktywnego na niwie nie tylko organizacyjnej, ale także poetyckiej i w ogóle pisarskiej. Już jako człowiek uformowany społecznie i naukowo wyruszył na studia magisterskie do Warszawy w 1820 roku, a potem objął posadę nauczyciela w Lublinie. W Warszawie otrzymywał przesyłki, na które składały się kolekcje listów filomatów pozostałych w Wilnie. Nabywał książki w stolicy Królestwa Polskiego i wysyłał do związkowej biblioteki. Korespondent i bibliotekarz – już wówczas były mu bliskie takie zatrudnienia. Okazały się bezcenne na zesłaniu zarówno moskiewskim, jak i tobolskim.

---

[167] Korzystam tu z konceptu Elżbiety Dąbrowicz, rozwiniętego w przywoływanym już studium *Listy-lustra (Pomiędzy Juliuszem Słowackim a Salomeą Bécu)*, w: *Sztuka pisania. O liście polskim w wieku XIX*, pod red. J. Sztachelskiej i E. Dąbrowicz, Białystok 2000, s. 129-137.

[168] Zob. edytorski komentarz Zbigniewa Sudolskiego w: LZ 1, s. 64.

[169] Cwenk, *Kalendarium*, s. 227-243.

Przywoływane fakty uprzytomniają, że zesłaniec Pietraszkiewicz wyruszył w głąb imperium jako człowiek dojrzały, zaprawiony w działaniach, światły i bystry. Doświadczeniem w filomackim gronie zesłańczym nie ustępował mu jedynie Jeżowski, który trzymał się jednak z dala od roli przywódcy towarzystwa filomackiego. Pozostający w orenburskim oddaleniu Tomasz Zan zrezygnował z roli głównego filomacko-promienisto-filareckiego animatora. Pietraszkiewicz podjął się tego zadania niejako naturalnie, za sprawą swego temperamentu.

Pokolenie wyobrażone (2) – filomatyzm, kariera i narodowość (Z dodaniem uwag o zesłańczych sprawozdaniach Pietraszkiewicza i Suzina)

1. Mieszkańcy imperium, rezydenci Orientu (próba spojrzenia na losy filomatów w perspektywie postkolonialnej). Zacznę od fragmentu *Kultury i imperializmu* Edwarda W. Saida:

> Choć trudno [...] wykazać, w jaki sposób kultura angażowała się w ekspansję imperium, zaobserwować, jak sztuka równocześnie zachowuje unikatowość i odwzorowuje swe afiliacje, twierdzę, że powinniśmy postarać się tego dokonać i umieścić sztukę w takim właśnie globalnym, ziemskim kontekście. Stawką jest terytorium i posiadłości, geografia i władza[1].

Powtórzę: terytorium i posiadłości, geografia i władza. Z tymi pierwiastkami można się spotkać w pismach i życiowych losach zesłanych pod koniec 1824 roku w głąb Rosji filomatów. Trafili na nowe obszary, o których doskonale wiedzieli, iż są posiadłościami imperium – zazwyczaj podbitymi. Ci z nich, którzy znaleźli się na południowo-wschodnich krańcach europejskiej Rosji, szybko zdali też sobie sprawę, jakie zdobycze terytorialne i eksploatację surowcową planuje petersburska władza, a ich realizację ceduje na terenowe organy gubernialne, czyli administratorów w Orenburgu, Kazaniu, Archangielsku, Tobolsku i innych miejscach, do których zesłano filomatów. Zesłańcy zazwyczaj znali tych gubernatorów, wojskowych i innych urzędników osobiście jako swych bezpośrednich przełożonych.

Dodać trzeba, iż dotarli w głąb Rosji jako absolwenci lub studenci wileńskiej uczelni oraz uczestnicy samokształceniowej organizacji filomacko-filareckiej. Geografia, filologia, historia były albo dziedzinami ich za-

[1] E.W. Said, *Kultura i imperializm*, przeł. M. Wyrwas-Wiśniewska, Kraków 2009, s. 5.

wodowej specjalizacji, albo po prostu przedmiotem indywidualnych pasji. Przez kolejne bez mała 40 lat wszyscy doświadczali konsekwencji zetknięcia kultury i imperium. Co najmniej kilku z nich praktykowało – w różnych formach – orientalizm. W latach 1815-1823, czyli w okresie studiów filomackich działaczy, sporym zainteresowaniem w Wilnie cieszyły się – jak to źródłowo i intrygująco udowodnił Daniel Beauvois[2] – języki orientalne. Wykładano je m.in. w ramach egzegezy biblijnej. Beauvois wiąże ową popularność z obecnością w granicach imperium sporej liczby muzułmanów. Także w samym Wilnie i pobliskich Trokach, w których mieszkała mniejszość karaimska. W obu byłych stolicach Wielkiego Księstwa Litewskiego znajdowały się w XIX wieku kienesy, w których modlili się karaimi. Byli jednak i tacy profesorowie, którzy stawiali opór wobec zbyt silnego rozwoju orientalistyki. Na przykład Jan Śniadecki, uznający Chińczyków i innych dalekowschodnich Azjatów za „nic nie znaczące resztki" ludów „pogrążonych obecnie w strasznym barbarzyństwie"[3]. Inaczej podchodził do Orientu Groddeck, który miał wpływ na Lelewelowskie badania nad dziejami Indii i odegrał – o czym wielokrotnie już wspominałem – wielką rolę w rozkrzewieniu wśród filomatów fascynacji językami i kulturą dalekowschodnią. Swoją rolę odegrał tu także bibliotekarz Kazimierz Kontrym, będący między innymi protektorem pierwszych wschodnich wojaży Józefa Sękowskiego. Był także jednym z uczestników uniwersyteckiego kółka arabistów, do którego należeli także filomaci: Józef Kowalewski, Jan Wiernikowski i Aleksander Chodźko[4].

---

[2] D. Beauvois, *Szkolnictwo polskie na ziemiach litewsko-ruskich 1803-1832*, t. 1, *Uniwersytet Wileński*, przeł. I. Kania, Lublin 1991, s. 263-264.

[3] *Ibidem*, s. 263.

[4] Beauvois (*ibidem*, s. 263-264) wspomina także plany wydania arabsko-polskiej edycji *Koranu* przez wileńską oficynę Józefa Zawadzkiego. W końcówce drugiej i na początku trzeciej dekady XIX wieku tematy orientalne często pojawiały się na łamach „Dziennika Wileńskiego". Na przykład w roku 1822 (t. 3, nr 11, s. 252-265) ukazał się rozległy artykuł w dziale zatytułowanym „Azja". Podejmowano w nim kwestię sytuacji wyznawców religii chrześcijańskiej na Wschodzie, a dalej szczegółowo pisano o Tybecie, Chinach, Japonii.

Zob. też: E. Kuźma, *Mit Orientu i kultury Zachodu w literaturze XIX i XX wieku*, Szczecin 1980 (tu w części drugiej rozdziały o różnych perspektywach spojrzenia na relacje Wschód – Zachód w krajach romańskich i germańskiej, wRosji, wreszcie rozdział „Romantyczny i postromantyczny mit Orientu w Polsce" (s. 171-191), gdzie mowa m.in. o orientalistycznych pracach na Uniwersytecie Wileńskim, o okcydentalistycznym podejściu Mickiewicza w *Sonetach krymskich*, a dalej o Oriencie w twórczości Słowackiego, Krasińskiego i Norwida). Por. także: A. Zajączkowski, *Orient jako źródło inspiracji w literaturze romantycznej doby mickiewiczowskiej*, Warszawa 1955 (autor wiele uwagi poświęcił m.in. Józefowi Sękowskiemu, Ludwikowi Spitznaglowi oraz filomatom, o których będzie jeszcze mowa w tym rozdziale – Józefowi Kowalewskiemu i Janowi Wiernikowskiemu); J. Reychman, *Zainteresowania orientalistyczne w środowisku mickiewiczowskim w Wilnie i Peters-*

Pamiętać trzeba, oczywiście, o żywym odbiorze modnego orientalizmu romantycznego przez Mickiewicza i filomatów. Przychodził za pośrednictwem lektur – poezji i poematów Byrona, utworów Goethego i innych. Wystarczy przywołać kilka perspektyw zaproponowanych przez Martę Piwińską[5], aby uświadomić sobie artystyczną i myślową płodność ówczesnych, zachodnich w dużej mierze, odwołań do Wschodu. Autorka *Złego wychowania* pisze więc o Wschodzie baśniowym, Wschodzie protestu, Wschodzie przygody wyzwalającej z normy... Wileńskie i filomackie spotkanie z Orientem literackim i naukowym znalazło swoją twórczą i biograficzną kontynuację na rosyjskim wygnaniu. Pojawiła się okazja doświadczenia Wschodu – przede wszystkim tego położonego na wschód i południowy wschód od Moskwy. Od Kazania i Orenburga aż po Irkuck i Pekin. Od Odessy aż po Ajudah.

Biografie i pisma kilku spośród zesłanych filomatów można rozpatrywać jako przykłady kolonialnych spotkań, tak jak rozumie je Said i następni teoretycy oraz praktycy studiów postkolonialnych, a wśród nich badacz polski – Dariusz Skórczewski, którego książkowemu „pejzażowi postkolonialnemu" ta część moich rozważań wiele zawdzięcza[6]. Wyznaczniki kolonialności filomackich doświadczeń zesłańczych skłaniają do ujęcia biograficznych faktów oraz literackich i paraliterackich zapisów w dwóch konfiguracjach. Pierwsza skupiałaby teksty i życiorysy powstałe wskutek poznawania przez zesłańców codzienności imperium, które podbiło ich terytoria rodzinne. Chodzi o ziemie litewsko-białorusko-ukraińskie (czyli dawne Wielkie Księstwo Litewskie – równoprawny człon dawnej Rzeczpospolitej Obojga Narodów). Druga konfiguracja dotyczy spotkań zesłanych na linię orenburską (Adama Suzina, Tomasza Zana oraz – a może przede wszystkim – krożskiego gimnazjalisty Jana Witkiewicza) oraz do Kazania (Józefa Kowalewskiego) z przemieszczającymi się po stepach na południe od Orenburga Kirgizami oraz z Buriatami zabajkalskimi i koczownikami z chińsko-mongolskiego pogranicza. Kontakty te były dla filomatów możliwe z racji ich uczestnictwa (służbowego,

---

burgu, Warszawa 1955 (podobny zakres tematów i bohaterów, co u wyżej wymienionych). O Sękowskim jako badaczu Wschodu zob. także w: J. Ciechanowicz, *W bezkresach Eurazji. Uczeni polscy w imperium rosyjskim*, Rzeszów 1997, s. 291-307 oraz M.M. Dziekan, *Polacy a świat arabski. Słownik biograficzny*, Gdańsk 1998, s. 79-80.

[5] M. Piwińska, *Złe wychowanie*, Gdańsk 2005 – tu szkic „Wschodnie maskarady" (s. 306–320) w części zatytułowanej „Próby na różny dystans". Zob. tejże autorki syntetyczno-analityczne hasło *Orientalizm* w: *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, pod red. J. Bachórza i A. Kowalczykowej, Wrocław 2002, s. 655-660.

[6] E.W. Said, *Orientalizm*, przeł. M. Wyrwas-Wiśniewska, Poznań 2005. D. Skórczewski, *Teoria – literatura – dyskurs. Pejzaż postkolonialny*, Lublin 2013.

nakazanego) w działaniach imperialnych Rosji, zmierzającej do podporządkowania sobie tych dalekowschodnich i południowoprzeduralskich plemion i nacji oraz ich ziem. Do zesłańców ujętych w drugiej konfiguracji dodać należy spotkania z Orientem w dziele Adama Mickiewicza oraz w działaniach Cypriana Daszkiewicza, w próbach translatorskich Jana Wiernikowskiego, a także sposób funkcjonowania w imperialnej stolicy Franciszka Malewskiego.

Studia postkolonialne skupione są przede wszystkim na tekstowych przejawach oddziaływania kolonialnego dyskursu. Może więc budzić wątpliwości próba rozpatrywania w tej perspektywie czyichś dróg życiowych. Skórczewski zaznacza jednak, iż

> postkolonializm jawi się po prostu jako historia człowieka. [...] jako krytyczny namysł nad historią ludzkiej mentalności [...]. Przedmiotem badań prowadzonych w tym nurcie są bowiem nie tyle „twarde" fakty historyczne, co właśnie stan świadomości, którego nośnikiem jest dyskurs wytwarzany w sytuacji spotkania kolonialnego[7].

Wydaje się, że postkolonialna optyka proponuje intrygujący i obiecujący punkt widzenia na stan i przemiany świadomości grupy kilkunastu młodych ludzi, filomatów i filaretów, którzy zostali zmuszeni do opuszczenia stron rodzinnych, będących wprawdzie pod panowaniem imperium, ale o znacznej kulturowej autonomii i skierowani na inne terytoria Rosji, również te, które od stosunkowo niedawna znalazły się pod kontrolą rosyjskiego hegemona. Wykształceni, politycznie mniej lub bardziej wyrobieni, zostali wtłoczeni w administracyjną machinę carską – zarówno w jej tryby centralne, stołeczne, jak i prowincjonalne. Z biegiem czasu część z nich trafiła – o czym wielokrotnie w poszczególnych rozdziałach była już mowa – na fronty kolonizatorsko-ekspansyjnych przedsięwzięć caratu. Pisma pozostawione przez Zana, Malewskiego i ich zesłanych kolegów mogą tutaj posłużyć za istotny materiał analityczny. Pisarstwo dla postkolonializmu jest bowiem „nie tyle samoistnym i docelowym podmiotem badania, co obszarem dostarczającym egzemplifikacji i umożliwiającym eksploracje zjawisk społeczno-kulturowych o podłożu kolonialnym"[8]. Celem tych dociekań jest uchwycenie elementów dyskursu tożsamościowego[9] dochodzącego do głosu w twórczości i biografiach moich bohaterów, próba odpowiedzi na pytanie, na ile filomatyzm sprzyjał zachowaniu tożsamości narodowej, w jakim zaś stopniu wpływał na zdolność adaptacyjną, jeśli nie asymilacyjną.

---

[7] Skórczewski, *op. cit.*, s. 12; wyróżnienia pochodzą od autora książki.

[8] *Ibidem*, s. 13.

[9] *Ibidem*, s. 15.

Ku zagadnieniom tym przeciera drogę wspomniana książka Skórczewskiego. Autor podejmuje próbę takiego przetworzenia teorii postkolonialnej, aby objąć zjawiska „w oczywisty sposób kolonialne" – a pomijane dotąd w tych studiach – jak „«biały kolonializm», kolonizacja terytoriów przyległych czy fenomen «kolonizacji wstecznej kulturowo» narodów bałtyckich środkowoeuropejskich przez Rosję i ZSRS"[10]. Otwiera to, jego zdaniem, szansę na

> opisanie oraz reinterpretację polskiego dyskursu literackiego i innych, stycznych z nim, dyskursów w perspektywie specyficznego, unikatowego doświadczenia, łączącego aspekt skolonizowania (przez trzy, a ściślej cztery różne od siebie organizmy imperialne: Prusy, Austrię, Rosję i ZSRS) a aspektem kolonizatorskim (Polska jako imperium obejmujące terytoria i populacje Litwy, Białorusi i Ukrainy)[11].

Na tym tle raz jeszcze chcę podkreślić niepowtarzalność tej formy skolonizowania, której doświadczali polscy zesłańcy w XIX wieku, wśród nich zaś interesujący mnie filomaci. Jako członkowie nacji podbitej wtłoczeni zostali – oczywiście część z nich – w działania imperium, które nieprzerwanie prowadziło kolonizacyjną ekspansję skierowaną przeciw kolejnym ościennym terytoriom i ludom.

1.1. „Człowiek niezupełnie jest narzędziem". Podbity o podbijającym. Pietraszkiewicz i jego *Opisanie Rossyi*.... Z epistolograficznej spuścizny Pietraszkiewicza wybrałem na użytek tego podrozdziału świadectwa pierwszego etapu jego zsyłki. Chodzi o jedenaście listów pisanych w latach 1824-1825 z Petersburga i Moskwy do Stanisława Kozakiewicza. Ostatnie ogniwo tej korespondencji nosi tytuł *Opisanie Rossyi i jej mieszkańców, stolicy Petersburga i Moskwy w roku 1824-1830*[12]. Jest to

---

[10] *Ibidem*, s. 80. Ewa Thompson (*Trubadurzy imperium. Literatura rosyjska i kolonializm*, przeł. A. Sierszulska, Kraków 2000, s. 24) uważa, że „ze względu na bliskość rosyjskich kolonii w stosunku do terenów etnicznie rosyjskich granica między nimi zamazała się, a to przesłoniło w pamięci Rosjan i cudzoziemców rzeczywisty charakter relacji między metropolią i peryferiami". Badaczka podjęła opis XIX i XX-wiecznej literatury rosyjskiej z perspektywy postkolonialnej i przetarła szlak ujęciom postkolonialnym w badaniach nad dyskursem literackim i tożsamościowym kultury naszej części Europy. Edward W. Said był świadom – w swych szkicach zawartych w tomie *Kultura i imperializm* – iż także działania Rosji wpisują się w imperialistyczne dążenia mocarstw. Postanowił skupić się jednak na zamorskich podbojach Anglii, Francji i Stanów Zjednoczonych. Zob. E. W. Said, *Kultura i imperializm*, s. 7-8.

[11] Skórczewski, *op. cit.*, s. 82.

[12] O. Pietraszkiewicz, *Opisanie Rossyi, jej mieszkańców, stolicy Petersburga i Moskwy w roku 1824-1830*, LZ 1, s. 39-63. Rękopis przechowywany w Muzeum Literatury im.

obszerna relacja w formie listu. Powstała zapewne w Moskwie, do której dotarł, jak już była o tym mowa, wprost z miasta nad Newą. Tak ujął doświadczenie przeprowadzki w początkowej partii „opisania":

Przelotem z jednej do drugiej przeniesiony stolicy, nie znając dróg do tajników państw wiodących, nie nawykły chwytać drobnych odcieni i zdarzeń, i w jeden łańcuch wiązać opowiadania, nie mając oprócz tego potrzebnych pomocy i dostatecznych źródeł, dziwaczny obraz nakreślę: lecz byłoby grzechem opuszczać taką zręczność i jako tako nie zaspokoić Twoich oczekiwań[13].

Po pierwsze, podkreślić trzeba ów filomacki odruch, polegający na skierowaniu spostrzeżeń do konkretnego adresata oraz gotowość autora do reflektowania nad bieżącymi doświadczeniami. Widać też samoświadomość Pietraszkiewicza, który zdawał sobie sprawę z braku narzędzi – skromnego zasobu wiedzy o mechanizmach funkcjonowania imperialnego państwa, utrudnionego dostępu do źródeł oraz braku wypracowanej strategii narracyjnej.

Opisanie Rosji otwierają uwagi o paradoksach potęgi rosyjskiego imperium. Pietraszkiewicz pisał, że gdy jedni podziwiają wielkość opartego na samodzierżawiu i budzącego strach w Europie państwa, inni są „przerażeni nieładem, zdzierstwy i niemoralnością administracyi" i czekają chwili, „w której gmach ten samą wielkością runie i w rozwalinach zaginie"[14]. Dalej filomata opisywał zamiary imperatora wobec rozlicznych narodów wchłoniętych przez Rosję. Zauważył, że analizując plany i decyzje cara „nie można gubić sprzed oczu sprężyn tajemnie poruszających narodem"[15]. Najprawdopodobniej miał na myśli dekabrystów, z którymi zesłani filomaci spotykali się po przybyciu do Petersburga pod koniec 1824 roku. Jego ocena intencji rosyjskich spiskowców nie jest bynajmniej zbyt pochlebna. Uderza go „zgodność usiłowań" obu „sprzecznych na pozór sobie sił", czyli caratu i animatorów potajemnych działań. Obie bowiem żywią „zamysł wielki przenarodowienia wszystkich zagarnionych ludów"[16]. Filomata wyraźnie rozpoznawał imperialny status carskiego mocarstwa, czyli taką (formalną lub nie) relację „w której jedno państwo sprawuje kontrolę nad rzeczywistą suwerennością polityczną organizmu

Adama Mickiewicza w Warszawie, rkp. 44, k. 26 (52 strony). Kopię opisania przechowuje Biblioteka KUL, rkp. 720, *Kopie pism Onufrego Pietraszkiewicza z lat 1820-1830*. K. 32-80. Tytuł nadał prawdopodobnie któryś z opiekunów filomackiego archiwum.

Listy Onufrego Pietraszkiewicza do Stanisława Kozakiewicza (1824-1825). NZ, s. 49-77.

[13] LZ 1, s. 39.

[14] LZ 1, s. 39-40.

[15] LZ 1, s. 44.

[16] LZ 1, s. 46.

politycznego. Kontrolę tę może osiągnąć za pomocą siły lub politycznej kolaboracji albo na drodze uzależnienia ekonomicznego, społecznego lub kulturowego"[17]. Z tego wynika, iż status takich krajów, jak Polska, jest kolonialny[18]. O panowaniu rosyjskim na ziemiach polskich jako o dominacji kolonialnej pisze także Jan Kieniewicz[19]. Historyk, mając w pamięci formalne argumenty przeciw spojrzeniu na zabory jako ekspansję kolonialną (później podobnie postąpi Skórczewski)[20], omawia trzy fazy ekspansji rosyjskiej wobec ziem polskich, z czego druga i trzecia przypadły na XIX stulecie, a ostatnią – rozciągającą się od roku 1832 aż po 1864 – uznał jednak za w pełni kolonialną[21]. W końcowej partii swych rozważań ujął to jeszcze wyraźniej: „rosyjskie dążenie do unicestwienia narodu Polaków rysowało się w sposób daleko wyrazistszy niż w przypadku posiadłości zamorskich imperium brytyjskiego"[22].

Pietraszkiewicz pisał o położeniu różnych narodów podbitych przez Rosję. Zwracał uwagę na korzyści płynące z asymilacji, którą wybrali „Inflantczycy", o uległości Białorusinów, o stłamszeniu wspaniałych tradycji wolnościowych Polaków i Kozaków. Skutki wynarodowienia oceniał niejednoznacznie. Widział, iż proces ten budzi w podbitych narodach „dzielność i przypomina, że człowiek niezupełnie jest narzędziem, choć go systemat despotyczny samą chce mieć machiną"[23]. Jednocześnie obawiał się, iż „lud nie słysząc wiecowego kałakoła, który budził ich na wiece i obrady" zapomni o swych swobodach. Filomata wspominał, iż w Rosji – podobnie jak w całej Europie – trwa walka „między tronem i ludem"[24]. Nacisk, który kładł Pietraszkiewicz na obronę narodowości oraz obserwację społecznych procesów, świadczy o tym, że był uważnym słuchaczem wileńskich wykładów Lelewela. Równie ważny jest fakt, że Rosję opisy-

---

[17] M.W. Doyle, *Empires*, Ithaca 1986, s. 45, cyt. za: Skórczewski, *op. cit.*, s. 70.

[18] Skórczewski, *op. cit.*, s. 70.

[19] J. Kieniewicz, *Polski los w imperium rosyjskim jako sytuacja kolonialna*, w: *Ekspansja, kolonializm, cywilizacja*, Warszawa 2008, s. 244-262.

[20] Kieniewicz przypomina prace historyków – Magdaleny Micińskiej, Jarosława Czubatego – którzy wskazywali na uwikłania Polaków wobec hegemona, pisali o „zasadzie dwóch sumień" w przypadku pierwszych dwóch dekad od upadku Pierwszej Rzeczpospolitej [J. Czubaty, *Zasada „dwóch sumień". Normy postępowania i granice kompromisu politycznego Polaków w sytuacjach wyboru (1795-1815)*, Warszawa 2005] oraz o zagadnieniu zdrady w okresie przed- i postyczniowym (M. Micińska, *Zdrada córka nocy. Pojęcie zdrady narodowej w świadomości Polaków w latach 1861-1914*, Warszawa 1998). Autor rozważa także argumenty za i przeciw ujęciu polskiej ekspansji w XVI-XVII wieku jako kolonialnej.

[21] Kieniewicz, *Polski los...*, s. 250-252.

[22] *Ibidem*, s. s. 257.

[23] LZ 1, s. 40.

[24] LZ 1, s. 43, 44.

wał tutaj doświadczony spiskowiec, jeden ze zwolenników narodowościowych dążeń filomatów i filaretów. W postawie Pietraszkiewicza widać wyraźny „sprzeciw wobec opresji kolonialnej". Ujęcie tego stanowiska w perspektywie postkolonialnej pozwala dostrzec pielęgnowanie przez filomatę, syna podbitej nacji, energii napędzającej dyskurs tożsamościowy[25].

Filomacki rodowód miały także inne obserwacje poczynione w *Opisaniu* oraz w listach. Dzieje i ówczesny stan rosyjskiej oświaty zostały pokazane przez pryzmat uczelni i szkół Petersburga i Moskwy. Pietraszkiewicz zwracał uwagę na udział zagranicznych naukowców w narodzinach edukacji w Rosji. Najwyżej oceniał Uniwersytet Moskiewski, szczególnie jego ówczesną kondycję. Z nadzieją spoglądał na młodych rosyjskich uczonych, wykształconych za granicą i krzewiących wśród studentów niemiecką filozofię. Niezbyt cenił natomiast prawosławne seminaria oraz prywatne wychowanie w domach i na pensjach. Nie szczędził komplementów edukacji kobiet, nad którą opiekę sprawowała cesarzowa. Utrudnienia w rozwoju oświaty płynęły, jego zdaniem, z rozwarstwienia społecznego i „pogardy [dla] klas niższych"[26]. Wysiłek edukacyjny marnotrawiła powszechna pogoń za urzędniczymi rangami. Uwadze Pietraszkiewicza nie umknął także stan ekonomiczny Rosji. Najwięcej uznania znajdował dla handlu, rzemiosła i rozwoju przemysłu. Karcił zaś opieszałość polskiego kupiectwa i przemysłu. Położenie rosyjskiego rolnictwa oceniał krytycznie, zaznaczał jednak, że nienajgorzej wiedzie się wieśniakom. Omawiał przypadki uwolnień chłopów lub fundowania im wykształcenia przez szlachtę.

Pietraszkiewicz skreślił także portrety dwóch stolic – Petersburga i Moskwy. W powstałych przed *Opisaniem* listach do Kozakiewicza sporo uwagi poświęcił architekturze, życiu kulturalnemu i handlowi miasta nad Newą. Nie taił zachwytu, szczególnie dla nowoczesnych wynalazków wykorzystywanych w mieście (np. oświetlenie gazowe). Pisał o Petersburgu jako grodzie, które „chłodem oddycha", w którym „jedno skinienie władcy, jedno spojrzenie łaskawe albo zachmurzone, stanowi tutaj o związkach i przyjaźni". Słabo – zdaniem filomaty – manifestował się natomiast w rosyjskiej stolicy „duch narodowości"[27].

Dużo miejsca w listach i *Opisaniu* poświęcił obserwacjom obyczajowym. Najogólniej rzecz ujmując, dotyczyły one morale rosyjskiego społeczeństwa. Filomata wskazywał na poniżające traktowanie kobiet, rozwiązłość obojga płci, niewierność małżeńską, oszustwa wyższych sfer.

---

[25] Skórczewski, *op. cit.*, s. 98.

[26] LZ 1, s. 51.

[27] Oba cytaty: LZ 1, s. 42.

Piętnowane zjawiska ilustrował obrazkami zaczerpniętymi z kroniki kryminalnej lub z krążących opowieści. Stosunkowo niewiele pisał o swoim położeniu. W *Opisaniu* nie wspominał o tym wcale, co wynikało zapewne z przyjętej strategii prezentowania przedmiotowego, w listach zaś jedynie niekiedy utyskiwał na udręczenia wygnańca, z dala od rodzinnych stron.

Autor *Opisania* nie stronił od ujęć historiozoficznych i politycznych wycieczek, od dygresji i moralizatorstwa. Był przecież świadom niedostatków swoich obserwacji. W zakończeniu zamiast ostatecznego werdyktu streścił surową ocenę Rosji dokonaną, po dziesięciu latach obserwacji, przez angielskiego uczonego Roberta Lyalla[28]. Spotkanie z imperium w przypadku Onufrego zaowocowało próbą uchwycenia dążeń jego władz. Pietraszkiewicz w swej analizie sugerował, iż imperialne nastawienie względem państw i nacji ościennych właściwe jest szerszemu ogółowi Rosjan, szczególnie tych z warstw najbogatszych i mających możliwość uczestnictwa w kreowaniu i realizowaniu polityki podboju. Zarazem, jako obywatel zbiorowości podbitej, doceniał osiągnięcia cywilizacyjne i rozwiązania edukacyjne, którym przyglądał się w dwóch stołecznych metropoliach. Usuwał w cień swoje położenie zesłańca objętego stałą kontrolą aparatu carskiego. Bardziej zależało mu na relacji mocno osadzonej w faktach, suto ilustrowanej przykładami. Trzeba przy tym pamiętać, że były to refleksje z pierwszych lat jego zsyłki. Z czasem przyjdą bolesne doświadczenia – wplątanie w moskiewski spisek (prowokacja Sungurowa) i syberyjskie wygnanie w Tobolsku. Sytuacja zmusi go wówczas do troski o przetrwanie i przyniesie mocne zaangażowanie filomaty w niesienie pomocy (materialnej i kulturalnej) zesłanym rodakom.

1.2. Urzędnik w imperialnej stolicy. Franciszek Malewski, od lat 30. zatrudniony w carskiej kancelarii, daje inny niż Pietraszkiewicz wgląd w machinę imperialną. W lutym 1837 roku, cały akapit listu do matki poświęcił informacji o nagrodzie finansowej (10 000 rubli), orderze św. Anny (drugiej klasy) i awansie na Starszego Pomocnika w Oddziale Kancelarii Carskiej:

> Dzięki łasce N. Cesarza, Mama będzie miała dowód, żem nie próżnował, jak mi to kiedyś w liście zalecała. Dzięki tej łasce, mam pociechę, że Matce i sio-

[28] R. Lyall, *The character of the Russians, and a detailed history of Moscow. Illustrated with numerous engravings. With a dissertation on the Russian language and an appendix, containing tables, political, statistical and historical. An account of the Imperial Agricultural Society of Moscow. A catalogue of plants found in and near Moscow. An essay on the origin and progress of architecture in Russia*, London 1824.

strom przyjemną chwilę sprawiłem, a może i ktoś z dala patrzący na nasze czynności, także się uraduje. Hojnie po Cesarsku nagrodzony, będę mógł urządzić moje interesa i będę miał z czego utrzymać żonę i dzieci póki dorosną[29].

Zadowolenie, gwarancja godziwego życia, perspektywy na przyszłość. Po latach składania epistolarnych wyjaśnień i korzenia się przed rodzicami mógł wreszcie odetchnąć. Słowa te nie muszą wcale wchodzić w kolizję z cytowanym wcześniej (część druga) wyznaniem, że petersburskie realia niezbyt są filomacie miłe. Z roku na rok stawało się dlań coraz bardziej jasne, że miasto nad Newą jest mu jakoś pisane, że znalazł w nim źródło utrzymania, środowisko dla rozwoju swej rodziny, wysoką pozycję w administracji państwowej. O kolejnych fazach urzędniczej kariery i bytowej stabilizacji pisałem szczegółowo w rozdziale poświęconym Malewskiemu. Dość przypomnieć, iż było dane mu współpracować z oświeconym, a zarazem pragmatycznym reformatorem rosyjskiego państwa – Michałem Sperańskim.

Jako komentarz do uwikłań imperialnych, w których znalazł się Malewski oraz inni filomaci (na mniejszą jednak skalę), chciałbym powtórnie przywołać uwagi Kieniewicza, który wskazał na dwie okoliczności pozwalające uznać polski los w imperium rosyjskim za sytuację kolonialną. Po pierwsze: „Wszelkie dążenie do zmiany i awansu, a więc transformacje systemowe i przekształcenia indywidualne, były dla Polaków uwarunkowane polityką metropolii zmierzającej do ugruntowania swej dominacji". Po wtóre, na działania rosyjskich władz Kieniewicz patrzy jako na „przemoc cywilizacyjną"[30].

Jako nadnewski mieszkaniec Malewski zachował jednak „paszport" filomacki, wileński i polski. Oto w samym środku ciemnego i napawającego obawami okresu powstania styczniowego Malewski zdobył się na podziękowanie za wieści o powrocie z Tobolska do Wilna Onufrego Pietraszkiewicza: „Jakże dziękuję za kilka słów o starych przyjaciołach, których już tylu przeżyłem. Szczęście, żem potrafił uchować najstarszego, tak jak go po raz ostatni widziałem[31]". Dodać trzeba, iż pisarska, w dużej mierze epistolograficzna, spuścizna Malewskiego oraz jego dorobek zawodowy

[29] Petersburg, 3 lutego 1837, LZ 3, s. 228.

[30] Obydwa cytaty: Kieniewicz, *Los Polaków,* s. 259. W tym miejscu warto przywołać z tej samej publikacji Kieniewicza jeszcze inne studium: *Przemoc polityczna czy opresja cywilizacyjna? Jeszcze jedna próba interpretacji kolonializmu,* s. 131-141. Kieniewicz podejmuje w nim kwestię „zdolności wykształconych elit do utrzymania komunikacji ze społeczeństwem (i w społeczeństwie) w warunkach obcej dominacji" (s. 131).

[31] LZ 3, s. 297. Podzielam przypuszczenie Zbigniewa Sudolskiego, iż chodziło tu o Pietraszkiewicza.

jako profesjonalnego prawnika upoważnia do ujmowania jego aktywności jako wkładu w rozwój kultury narodowej. Imperium bowiem – jak powiada Said – nie jest li tylko środkiem wyhamowywania twórczości, wręcz przeciwnie, bywa bodźcem jej rozkwitu[32]. Zarazem filomata nie uniknął przemożnego wpływu „retoryki władzy", która w warunkach imperialistycznej dominacji „bez trudu tworzy iluzję własnego dobrodziejstwa"[33].

1.3. Adam Suzin u „koczujących przyjaciół". Sformułowanie o koczujących przyjaciołach pochodzi z Suzinowej *Wycieczki w stepy kirgizkie odbytej w 1834 roku.* W trakcie swej wyprawy filareta dotarł do stepów kazachskich i odwiedził kirgiskiego sułtana, który koczował między Ilecką Zaszczyta a Uralskiem. Relacja Suzina powstała zaraz po wojażu, ale ogłoszona została na początku lat 70. XIX wieku[34]. Otrzymała formę podmiotowej, przypominającej chwilami dziennik intymny, relacji. Wszystko, co filareta spotykał na stepie oraz każdy kontakt z kirgiskimi nomadami wplecione zostało w narrację, w której łączone są refleksje z rejestracjami obyczajów i życia codziennego napotkanych obozów. Wrażenia i namysł nad nimi oraz barwne wydarzenia, zaskakujące przygody. Wyłania się z tych zapisków portret zmagającego się z bezsennością, cielesnymi dolegliwościami i zesłańczymi niedogodnościami wygnańca. A zarazem ciekawego świata i skrupulatnie notującego swe spostrzeżenia podróżnika. Tok relacji jest dość wartki, a jego kompozycja pozostaje raczej luźna, na równi traktująca istotne fakty i obyczaje koczowników z biegiem zwykłych, codziennych doświadczeń i banalnych czynności Suzina.

Po kilku dniach wędrówki (wraz z oddziałem kozackim służącym w orenburskiej guberni) doszło do spotkania Suzina i towarzyszących mu kozaków z sułtanem Baj-Muchamedem i jego otoczeniem. Autor *Wycieczki* przedstawił wygląd i ubiór sułtana, odwołując się do orientalnej terminologii. Niezwykle interesowały go rytuały picia kumysu i herbaty, tudzież spożywania baraniny prosto z... dłoni sułtana, co nakazywał zwyczaj gościnności. Dalej filareta zarejestrował przebieg rozmowy z sułtanem. Przeplatały się w niej wątki prywatne (kirgiski władca udzielał mu wskazówek dietetycznych oraz instruował, jak pić kumys) z tematami administracyjno-politycznymi (sułtan ubolewał z powodu śmierci orenburskiego generał-gubernatora Suchtelena – bał się o swoją przyszłość i to mimo że uiszczał należne opłaty w Komisji Granicznej). Suzin – po-

[32] Said, *Kultura i imperializm,* s. 47.

[33] *Ibidem,* s. XVI.

[34] A. Suzin, *Wycieczka w stepy kirgizkie odbyta w 1834 roku,* w: LZ 2, s. 538-554. Opis wycieczki ukazał się pod koniec życia filarety w warszawskiej „Kronice Rodzinnej" 1870, z. 17-20; 1871, z. 22-24.

dobnie jak Zan – wiele uwagi poświęcił geologii, botanice i geografii kirgiskich bezdroży. Pada w jego relacji wiele fachowych nazw. Filomacki pisarz i wojażer lubował się w szczegółach i dbał o ścisłość wypowiedzi.

Najwięcej kolorytu lokalnego znaleźć można we fragmentach poświęconych kirgiskim niewiastom. Zesłaniec-podróżnik był w tym wypadku wyczulony na najmniejsze niuanse. Im dłużej trwał pobyt Suzina wśród koczowników, tym jego obserwacje wydają się wnikliwsze i bardziej systematyczne. Świetnie wypada na przykład relacja z „odkoczowywania" przez jego kirgiskich gospodarzy, czyli zapis nocy pod gołym niebem, podróży i zakładania nowego „miasta" w stepach. W *Wycieczce* coraz więcej wzmianek o uczeniu się przez Suzina kirgiskiego słownictwa oraz o zbieraniu pieśni stepowego ludu (zapewne z myślą o Tomaszu Zanie). Coraz chętniej brał polski podróżnik za swoje poznawane w stepach zwyczaje i rytuały. Z jakąż radością opisywał kirgiskie wesele, na które został zaproszony[35].

W początkowej partii *Wycieczki w stepy kirgizkie* znaleźć można takie wyznanie autora: „jeżeli już przyszła pora umierać, to wolałem zakończyć to pełne męki życie w stepach, na łonie czystej natury, opodal od tych pól – cywilizowanych ludzi, z którymi obcowanie dla prostego i otwartego charakteru, tak trudne i przykre"[36]. Orient w ujęciu Suzina opiera się na wyjściowej opozycji Wschodu i Zachodu, tego epistemologicznego aksjomatu kolonizującego Zachodu[37]. Filareta jest typowym orientalistą-entuzjastą, nie pozbawionym jednak ambicji naukowych. Połączenie tych dwóch podejść w obrębie orientalizowania podkreślał Said, uprzytamniając przy tym kreacyjny wymiar orientalizującej geografii i jej ciągłe podkreślanie ogromu obszaru, który nadal może ulegać kolejnym podziałom[38]. Rozmach przestrzenny porywał nieodmiennie Suzina w jego relacji z 1834 roku, ale jeszcze bardziej Zana i Kowalewskiego, którzy niestrudzenie przez wiele lat swojej zsyłki poznawali i przedstawiali na piśmie kirgiski, uralski, nadbajkalski, buriacki, mongolski, a potem także chiński Orient.

1.4. Tomasz Zan – urzędowy geolog i orientalizujący pejzażysta. Zarówno w pierwszej, jak i drugiej części książki podejmowałem analizy listów, dziennika, relacji i wierszy Tomasza Zana, proponującego własną wizję uralsko-orebnurskiej natury, struktury geologicznej tych

[35] LZ 2, s. 539.
[36] LZ 2, s. 539.
[37] Said, *Orientalizm*, s. 31.
[38] *Ibidem*, s. 91-92.

ziem, zamieszkującej je ludności tubylczej oraz doświadczeń egzystencjalnych wygnańca. W tym miejscu chciałbym ograniczyć się do podsumowania owoców tego pisarsko-biograficznego doświadczenia i zaświadczenia – spojrzenia na nie z perspektywy postkolonialnej.

Przez z górą dziesięć lat orenburskiej zsyłki Zan pozostawał – podobnie jak Suzin i Witkiewicz[39] – uczestnikiem ekspedycji i badań prowadzonych przez tamtejszą Komisję Graniczną[40]. Na jej potrzeby sporządził wiele sprawozdań i map uralskiego pogranicza. Z ramienia władz administracyjnych powołał do życia i zawiadywał geologiczno-przyrodniczym muzeum w Orenburgu. Nigdy nie ograniczał się jednak do wykonywania poleceń służbowych. Każda wyprawa była dlań okazją do samodzielnego eksplorowania dziejów tamtej ziemi oraz badania zwyczajów i ludowych utworów ułożonych i wykonywanych przez członków rozmaitych nacji i plemion. Szczególnie interesowali go Baszkirzy. Nazywał siebie czasem w zesłańczej korespondencji Abdargan Mułłą, a więc przyznawał sobie miano właściwe tubylcom. Wiele uwagi poświęcił twórczości kirgiskiego poety Guibala[41].

Zan roił w Orenburgu o powieści historycznej osnutej na dziejach Kirgizów i Baszkirów. Wspominałem o tym w rozdziale o geologii i romantyzmie, tutaj chciałbym powtórnie przywołać list filomaty do Marii Puttkamerowej[42], przynoszący rejestr składników projektowanego romansu *Baszkirzy*. Mowa w nim o obyczajach i charakterze pasterskiego plemie-

---

[39] Trzeba tu wspomnieć o tym bliskim przyjacielu Zana podczas zesłania w Orenburgu. Chodzi więc o krożskiego gimnazjalistę Jana Witkiewicza zwanego Batyrem. Ramy tego rozdziału nie pozwalają na szersze ukazanie jego biografii i szpiegowsko-politycznej działalności w perspektywie postkolonialnej. Jego misje polityczne w Afganistanie z ramienia władzy carskiej oraz gry z wywiadami zachodnimi wydają się warte powtórnej analizy w takiej właśnie optyce. Zob. też następujące publikacje: M. Chrostek, *Jan Witkiewicz – prawdziwy Wallenrod*, „Mówią Wieki" 2009, nr 1, s. 20-25; P. Hopkirk, *Wielka gra. Sekretna wojna o Azję Środkową*, przeł. J. Skowroński, Poznań 2011 – szczególnie rozdziały 11-13, z których ten ostatni nosi tytuł „Tajemniczy Witkiewicz" (s. 235-248); M. Janion, *Zycie pośmiertne Konrada Wallenroda*, Warszawa 1990; W. Jewsiewicki, *Batyr. O Janie Witkiewiczu 1808-1839*, Warszawa 1983; *Zesłańcy polscy*, s. 672-674.

[40] Zob. też niniejsze pozycje, dotyczące także orenburskiej fazy życia Adama Suzina: W. Caban, *Z Orenburga do Paryża. Bronisław Zaleski 1820-1880*, Kielce 2006 (tu szczególnie: rozdział II „Zesłanie" oraz rozdział VI „Twórczość historyczna i artystyczna"). B. Zaleski, *Wygnańcy polscy w Orenburgu*, „Rocznik Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu" 1866, s. 75-107. B. Zaleski, *Szerzenie się Rossyi w Azyi Środkowej*, „Rocznik Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu" 1868, s. 64-173.

[41] Uwolniony z poddaństwa, mieszkał w Orenburgu i brał udział z Zanem we wspomnianych ekspedycjach. Wzmianki o nim w listach do Karola Chodkiewicza: Orenburg jesień 1833, LZ 2, s. 372; Orenburg, 11 listopada 1834, LZ 2, s. 381.

[42] LZ 2, s. 277-280.

nia, o elementach górsko-stepowej przestrzeni (szczyty, trawiaste połacie, rzeki, ptactwo i konie), wreszcie o kibitkach, strzelaniu z łuku oraz o smakowaniu kumysu i biszbarmaku. Temat tego romansu powracał dość często w innych listach z lat trzydziestych. Nigdy nie został jednak zrealizowany. Z epistolograficznych wzmianek wyłania się pomysł na typowy zachodni utwór powieściowy korzystający z orientalnego sztafażu.

I jeszcze jeden wyimek z zesłańczej spuścizny Zana, choć spisany w stronach rodzinnych – w Dobrowolanach w roku 1842. Chodzi o list poetycki zatytułowany *Wiersz Tomasza Zana przy ofiarowaniu karty gór Uralskich obejrzanych przez Barona Aleksandra Humboldta w podróży geognostycznej do Rosji i Syberii w 1829 roku*[43], który jest ciekawym połączeniem poezji i nauki, splotu typowego dla zesłańczych pism tego filomaty. Okoliczność podarowania mapy poeta potraktował jako pretekst do spojrzenia na swoje wygnańcze doświadczenia, w tym na spotkanie z kirgiskimi stepami, jak na mapę, na której zaznaczone zostały zarówno punkty węzłowe, jak i te pozornie mniej istotne. Dokonał poetycko-kartograficznej interpretacji swego zesłania, a więc Wschodu, na którym było dane mu przebywać. Obok nazw bogactw naturalnych Uralu i opisów przyrody zarówno Uralu i stepów („Tu wzruszała przyrody i rozumu księga"), jak też „Korony i Litwy", pojawia się wspomnienie chwil, w których wygnaniec do pewnego stopnia zadomowił się w orenburskich stronach, a z miejscowymi ludami zaczynała go łączyć bliższa więź:

Oto stepy, dno morza, góry i doliny,
Lasy i wody, pełne bogactw i żywiołu,
Z którymi on weselsze przepędzał godziny,
Z Baszkirem i Kirgizem koczując pospołu[44].

Zesłaniec czuje się uczestnikiem wspólnot, zamieszkujących uralsko-kirgiskie stepy i góry. Przyroda tych stron jest łącznikiem między przybyszem a tubylcami. Słowu poetyckiemu (nic to, że artystycznie mało wyszukanemu) powierzono tutaj rolę, jaką na mapach pełnią znaki i symbole mające wyrażać elementy terytorium poddawanego kartograficznemu opracowaniu. Poeta i zesłaniec z jednej strony chętnie uciekał się do orientalizującego imaginarium, z drugiej, nakładał na nie indywidualne doświadczenie oglądane w dodatku z perspektywy czasowej – już

---

[43] *Wiersze Zana*, s. 132-133. Zob. też: A. Czartkowski, *Po powrocie z wygnania. (Z nieznanej puścizny po Tomaszu Zanie)*, „Pamiętnik Literacki" 1931, z. 1, s. 137-145. Tutaj mowa o losach mapy (s. 138) wykonanej przez Zana, a po powrocie na Litwę ofiarowanej hrabiemu Günterowi.

[44] *Wiersze Zana*, s. 132.

po powrocie z wygnania. Ziemia zsyłki dawała poczucie przynależności, do którego mówiący i darowujący mapę chętnie wraca pamięcią. Imperialna Rosja została jakby usunięta w cień przez żywą relację, w jaką filomacki *exul* wchodził z członkami podbitych nacji.

1.5. Orientalizm Józefa Kowalewskiego. W latach 1829-1832 ten najbardziej utalentowany spośród filomatów filolog i orientalista przebywał na wschód i południowy wschód od Irkucka – w buriackich stepach, a potem w Chinach, jako uczestnik rosyjskiej misji religijnej. W drodze na te obszary wymieniał uwagi na temat mongolskiej gramatyki z napotkanymi misjonarzami angielskimi. W samym Pekinie prowadził obserwację życia i obyczajów Chińczyków. Mocniej pochłaniało go jednak opracowywanie materiału terenowego na temat języka, życia codziennego i religii mieszkańców stepów buriackich. W pekińskich latach urządzał wypady do klasztoru nad Jeziorem Gęsim, aby przyglądać się buddyzmowi. Zajmował go buriacki kult duchów, szamanizm, wykonania śpiewnych modlitw tybetańskich. Patrzył na igrzyska ludowe – na przykład na wyścigi konne. Skrzętnie kopiował i kolekcjonował druki buriackie.

W latach 1830-1835 relacje z chińskiej ekspedycji Kowalewskiego drukował „Tygodnik Petersburski". Swoje teksty filomacki orientalista wysyłał współredagującemu czasopismo filomackiemu koledze – Franciszkowi Malewskiemu. Umieszczano je w dziale „Podróże", co wskazuje na status tego typu prac w ówczesnej świadomości kulturalnej. Kowalewski prowadził badania naukowe (filologiczno-etnograficzne) w ramach rosyjskiej misji religijnej. Takie były wówczas możliwości, co nie zmienia faktu, iż miały one niemały wpływ na charakter poszukiwań filomaty. Pierwsza publikacja *Wyjątków z listów p. Kowalewskiego* opatrzona została przypisami[45]. Była w nich mowa o tym, że autor listów jest uczniem Grodka i studiował na Uniwersytecie Wileńskim literaturę starożytną. Ponadto zaznaczono, iż „P. Kowalewski w niniejszym roku wyjeżdża z „Ross. duchowną Missią do Pekinu". Publikacja fragmentów listów poprzedzona został dwoma kolumnami komentarza o okolicznościach wyprawy Kowalewskiego. Można się z nich sporo dowiedzieć także o metodach działania redaktorów „Tygodnika", którzy musieli liczyć się z carską cenzurą oraz z pilnym śledzeniem przez aparat imperialny wszelkich publikacji dotyczących Dalekiego Wschodu. Z tekstu owych objaśniających kolumn wynika, że ich autorem musiał być Franciszek Malewski. Tylko on mógł powoływać się na przyjacielski kontakt listowny z Kowa-

[45] J. Kowalewski, *Wyjątki z listów*... „Tygodnik Petersburski" 1830, nr 17, s. 129-131. Dalej w tym akapicie przytoczenia według tego wydania.

lewskim oraz był jednym z niewielu polskich mieszkańców Petersburga, który potrafił wystarać się o dostęp do dokumentów administracji carskiej, dotyczących spraw Mongolii i innych nacji Dalekiego Wschodu. Redaktor tygodnika streścił dwa ważne dokumenty. List Igumnowa, irkuckiego gubernialnego „pogranicznego tłumacza", do byłego kuratora szkół syberyjskich Sołowcowa oraz „cząstkę instrukcji danej p. Kowalewskiemu od kuratora kazańskiego naukowego wydziału". W przypisie dodano, iż oba dokumenty redaktor zawdzięcza kuratorowi Sołowiowowi. Interes wydawcy, troska o losy niedawno powołanego do życia czasopisma, konieczność złożenia zredagowanego numeru w komitecie cenzury – wszystko to wymagało wyrazistych gestów lojalności wobec władzy i jej imperialnego stanowiska. Orientalizm jako dziedzina naukowa pozostawał jedną z form zaborczych działań Rosji. Nie ujmuję w ten sposób naukowej wartości osiągnięć filologicznych Kowalewskiego, które były niekwestionowane i zostały z uznaniem przyjęte w stolicy zachodniego orientalizmu i w jego naczelnej instytucji, czyli w paryskim Société asiatique. Nie można jednak nie dostrzec jego udziału w zachodnim dyskursie orientalistycznym oraz nie można zaprzeczać, iż jako orientalista brał udział w działaniach imperialnych carskiej Rosji.

Zachowały się także fragmenty dziennika Józefa Kowalewskiego z czasów chińskiej ekspedycji. Pisane były po rosyjsku i miały z pewnością stanowić materiał do sprawozdań naukowych dla władz kazańskiego uniwersytetu. Chodzi o fragment, który nosi tytuł *Braczny je obriady selengonokich buriat – Obrzędy weselne selengińskich Buriatów*[46]. Jest to materiał spisywany w toku prowadzonych obserwacji. Podobnie jak w przypadku relacji Suzina, uderza w nich szczegółowość zapisów kolejnych spotkań z konkretnymi reprezentantami ludności tubylczej. Kowalewskiego bardzo wówczas zajmował lamaizm i buddyzm. Poznając buriackie zwyczaje weselne, starał się wskazywać na elementy pierwotne oraz na wpływy buddyjskie. Ciągle pozostawał wyczulony na pierwiastki filologiczne, na terminy i leksykę obecną w życiu codziennym i odświętnym Buriatów. Zgromadzony w latach irkucko-chińskich materiał pozwolił mu na ułożenie słownika mongolsko-rosyjsko-francuskiego, pierwszego takiego leksykonu w Europie. Kilka lat temu w Kazaniu ukazała się monografia biobibliograficzna poświęcona Kowalewskiemu, pod redakcją Waliejewa i pod znamiennym tytułem *Mongołowied* (Kazań 2004). Ceniony był jako orientalista przez stołeczny uniwersytet. W swoich rela-

[46] J. Kowalewski, *Obrzędy weselne Buriatów. (Z dziennika J. Kowalewskiego wydał W. Kotwicz)*, „Rocznik Orientalistyczny" 1936, t. 12, s. 143-158.

cjach i dzienniku pomijał kwestię statusu społecznego i politycznego buriackiej mniejszości w rosyjskim imperium. Z jednej strony przywracał więc wschodniemu Innemu jakąś część jego historii i tożsamości, z drugiej wszakże nie wykraczał poza ramy wyznaczane przez strategie autorów podboju Azji. Był więc podwójnie uwikłany w kolonialny dyskurs – fundowany z jednej strony przez imperium, z drugiej zaś przez zachodni orientalizm. Zresztą list Kowalewskiego, napisany we wczesnej fazie zsyłki (1826 rok) do Tomasza Zana, dowodzi, iż zdawał sobie sprawę z siły rosyjskiego imperialnego dyskursu. Napomknął w nim koledze o hucznie obchodzonej w dniu pisania listu 274. rocznicy zdobycia Kazania przez Rosjan. Mimo iż nie opatrzył tej informacji żadnym komentarzem, to przecież wzmianka o świętowaniu rosyjskiego podboju w liście zesłańca do współwygnańca ma swoją wymowę. Choćby taką, że nie zapomniał o twardych warunkach swojej zsyłki[47].

Działalność Kowalewskiego na Wschodzie można ujrzeć przez pryzmat kategorii rezydenta, o której pisał Said, że może ona polegać na przekształcaniu „osobistych doświadczeń i świadectw [...] z czysto osobistego zapisu w pełnomocne kodeksy orientalistycznej nauki"[48]. Sądzę, że zwłaszcza „tygodnikowe" publikacje tego filomaty stanowią przykład takich przetworzeń z trybu podmiotowego na wywód naukowy. Doznania i zdobycze poznawcze rezydenta, jego prywatne, nierzadko intymne doświadczenia Wschodu „stały się rodzajem pozbawionego murów muzeum wyobraźni, gdzie wszystkie rzeczy uzyskane z odległej i bogatej kultury Orientu stały się skategoryzowane jako o r i e n t a l n e"[49]. Oto kilka przykładów takich przekształceń.

W 1830 roku na łamach „Tygodnika Petersburskiego" Kowalewski wspomniał o statusie literatury mongolskiej, która

> zaczyna nowe życie, liczy już i wyznawców swoich i opiekunów. Ogromne Imperium rossyjskie, zamykając w sobie plemiona mągolskie, daje przytułek ich językowi i religii, wspiera wszelkie w tym względzie literackie przedsięwzięcia, i życzy rozszerzyć oświatę między mieszkańcami zabajkalskimi[50].

[47] Dodać trzeba, że podobnie jak pozostali kazańscy filomaci ciągle pozostawał pod policyjnym nadzorem. Zdjęto go zeń dopiero w styczniu 1832 roku. W roku 1830 Kowalewski pisał do Zana w tajemnicy o polskim, osobistym dzienniku, który prowadził: „Dla siebie piszę po polsku dość obszérny dziennik, którego tylko wyjątki po rosyjsku przesyłam zwierzchności, przyjdzie godzina, kiedy pod brzozą litewską będę mógł [opo]wiedzieć moje życie? Ach! za te chwile wszystko bym oddał". Irkuck, 17 maja 1830, LZ 2, s. 443.

[48] Said, *Orientalizm*, s. 228.

[49] *Ibidem*, s. 240-241. Spacja od autora.

[50] „Tygodnik Petersburski" 1830, nr 43, s. 357.

Osobista pasja badacza i odkrywcy wschodnich tekstów literackich musi iść w parze z wyraźnym gestem pod adresem hegemona. Okazuje się, że orientalizm w Rosji – podobnie jak na Zachodzie – ma po prostu licencję władzy i ewentualny rozwój kulturalny ludów skolonizowanych całkowicie włączony został w plany i przedsięwzięcia imperium.

„Pobyt u Buriatów" – taki tytuł nosił kolejny odcinek orientalnych listów Kowalewskiego, publikowanych w Petersburgu. Jego autor wskazywał na zalety koczowniczej egzystencji bohaterów swojej relacji. Twierdził, iż w gruncie rzeczy nie jest niczym wyjątkowym ten sposób życia, że można mówić także o nomadyczności człowieka współczesnego, także tego, który mieszka w wielkim mieście[51]. Z kolei w roku 1834 ukazał się urywek stepowej korespondencji filomaty zatytułowany „Igrzyska w stepach buriackich" i poświęcony opisowi zapasów i wyścigów konnych („bieguny" dosiadane przez czteroletnich jeźdźców) – wielkich rozrywek Buriatów. Sporo rzeczowych i szczegółowych uwag zanotował także w związku z improwizatorskimi, wierszowanymi popisami, których autorzy opiewali okolicznemu lamie rącze rumaki i ich jeźdźców[52].

Zarówno uwagi o popisach deklamatorskich, jak i refleksja nad wędrownym trybem życia Buriatów podporządkowane są wyobrażeniom oraz filologicznym kategoriom i narzędziom właściwym dla kultury zachodniej. Orient staje się tutaj przestrzenią, w obrębie której badacz i podróżnik może dać ujście swojemu odczuwaniu świata oraz potwierdzać swoją tożsamość, także tę romantyczno-filomacką, co widać w językowej analizie stepowych improwizacji oraz opisie ludowych zwyczajów mieszkańców Zabajkala i mongolsko-chińskich bezkresów.

Na koniec jeszcze jeden fragment z listów-sprawozdań Kowalewskiego. Ich autor w 1830 roku stanął na granicy Chin:

> I tak, po dwumiesięcznem z górą oczekiwaniu, po tylu mozołach i ciężkiej przeprawie przez stepy mągolskie, stanąłem na samym krańcu Chin, o których się tyle czytało a więcej marzyło. Niedarmo, ojciec historyków Herodot, splądrowawszy świat wówczas znajomy, powtarzał że więcej oczom niżeli uszom wierzyć należy. [...] W rzeczy samej, stanąwszy na wyniosłym punkcie Azyi środkowej, kiedy zwracam oko na przestrzeń przebytą i na całe imperium u nóg się moich ścielące, chciałbym wywołać z grobów cienie tylu autorów, którzy dla nas opisywali te strony, domagałbym się od nich rachunku z tego co nam podali o tutejszem przyrodzeniu, o tutejszych ludach; zaprosiłbym Rittera żeby z mojego stanowiska spojrzał na swoje równiny (Ebenen) chińskie; żeby ujrzał [...] jak okropne przepaści rozwarły paszcze na nieostrożnego podróżnika, „tam nie patrz, (zawołałbym z poetą) tam spadła źre-

[51] „Tygodnik Petersburski" 1832, nr 79, s. 508.
[52] „Tygodnik Petersburski" 1834, nr 30, s. 182-184.

nica, / Jak w studni Al-Kahiru, o dno nie uderza. / I ręką tam nie wskazuj, nie masz u rąk pierza; / I myśli tam nie puszczaj bo myśl jak kotwica...". Zawołałbym i was, geografowie, coście upewniali że Azya środkowa jest najwyższa równina najwynioślejsza płaszczyzna, na kuli ziemskiej. Doświadczenie wyprowadza na nowe pole, daje bodziec do nowych poszukiwań[53].

Kowalewski daje wyraz postawie naocznego świadka, uczestnika wielkiej wyprawy, niemalże odkrywcy nieznanych lądów. Z zapałem przystępuje do rewizji obrazów Azji Środkowej, skonstruowanych przez zachodnich orientalistów. Zarazem podporządkowuje swoje doznania Mickiewiczowskiemu ujęciu Orientu, wpisanemu z *Sonety krymskie*. Tak samo czynił Zan – była już o tym mowa – w swoich zapisach wrażeń z orenbursko-uralskich wojaży. Zdaje się, że filomaccy podróżnicy i badacze Wschodu nie mogli wyjść poza orientalizujący dyskurs. Nie piszę tego jednak w formie zarzutu. Staram się jedynie wskazać na ramy, w obrębie których sytuuje się część ich podróżniczo-sprawozdawczej prozy.

1.6. Cyprian Daszkiewicz, Jan Nepomucen Wiernikowski i ich spotkanie z Orientem. W rozdziale „Śmierć przyjaciół" przywoływałem epizodyczne, ale charakterystyczne doświadczenie orientalne Cypriana Daszkiewicza, który w 1826 roku w Astrachaniu obserwował to, co w jednym z listów nazwał zmaganiami „europeizmu" z „azjatyzmem"[54]. Wiązał on zresztą spore nadzieje z badawczą pracą na Wschodzie. Upatrywał w tym swoją szansę na rozwój intelektualny. Z powodu przedwczesnej śmierci nie mógł zrealizować swych planów.

Z kolei Jan Nepomucen Wiernikowski już w latach wileńskich uczył swoich kolegów greki. Wśród filaretów uchodził za poetę. Nazywano go Pindarem, tłumaczył bowiem ody greckiego poety. Jego przekład ogłoszono drukiem w Wilnie w 1824 roku. Podczas studiów należał do kółka arabistów. Po procesie filomatów i filaretów zesłany do Kazania, wraz z Kowalewskim i Kułakowskim. Wiernikowski – podobnie jak Kowalewski – nie był zadowolony z postępów w nauce, podjął więc starania o przeniesienie do Petersburga. Bez powodzenia. Z języków orientalnych bliżej zajął się arabskim. Uczył go w kazańskim gimnazjum[55]. Dla uczniów tej

[53] „Tygodnik Petersburski" 1835, nr 64, s. 373.

[54] LZ 1, s. 316-317.

[55] Tytułem uzupełnienia tego skróconego biogramu Wiernikowskiego warto dodać, iż na początku 1833 roku doszło do spotkania Wiernikowskiego z Ładą-Zabłockim (Witebszczanin – wspominany już w rozdziale o Pietraszkiewiczu – usunięty z uniwersytetu w Moskwie za przynależność do Towarzystwa Miłośników Literatury Ojczystej). Wiernikowski wpisał wtedy do albumu Łady wiersz zapewniający o tym, iż Zachód nie zapomniał o Polsce i że trzeba być czujnym.

szkoły napisał gramatykę języka arabskiego. Tłumaczył poetów perskich, szczególnie Hafiza.

Umieszczam tutaj te orientalne epizody, aby raz jeszcze zwrócić uwagę na fakt, iż zesłani filomaci szukali za ich pomocą form realizacji samych siebie, szans na coś więcej niż rutynowe, uprzedmiotawiające wypełnianie administracyjnych obowiązków – zarówno tych szkolnych, jak i urzędniczych. Spełniała się w ich wypadku formuła Disraelego, który w połowie XIX wieku ukuł formułę: „Wschód to kariera". Jaka kariera? Taka, „za pomocą której można było przerobić i odnowić nie tylko Orient, ale i samego siebie"[56]. Przetworzyć siebie, znaleźć pole podmiotowej aktywności – oto przedmiot pragnień, poszukiwań i prób filomatów w Rosji po 1824 roku.

1.7. Mickiewicz, czyli Orient i poetycka ekspresja podmiotu. Tę część rozważań chciałbym spuentować kilkoma obserwacjami dotyczącymi wizji Wschodu, obecnej w poezji Mickiewicza z okresu rosyjskiego. Badacze podejmowali już próby postkolonialnej lektury krymskiego cyklu poety[57]. Odwołuje się do nich – krytycznie i rewizyjnie – Dariusz Skórczewski (*Ekskluzja tubylców w tekście poety imperium?*)[58]. Przyznaje, że poeta poddał wizję Krymu detrakcji – „pominięcia czy też przemilczenia istnienia w krymskiej przestrzeni świata osobowego", co pozostaje w zgodzie z regułami dyskursu orientalizującego[59]. Z drugiej jednak strony – podkreśla Skórczewski – wyraźnie widać w sonetach „afirmację poety dla świetnej przeszłości Krymu i jej ludzkiego wymiaru". Prowadzi go to do wniosku, iż nie da się bezdyskusyjnie podporządkować Mickiewiczowskiego spojrzenia na Wschód dyskursowi orientalizującemu[60]. Ma na to wpływ nieustabilizowany charakter podmiotu/Pielgrzyma, wygnańca odbywającego podróż w krymskiej przestrzeni, ale także w poszukiwaniu własnej tożsamości[61]. Tak wymodelowany bohater cyklu, przedstawiciel skolonizowanej – podobnie jak świat krymski – grupy etnicznej przywraca historię zwiedzanemu terytorium[62].

---

[56] Said, *Orientalizm*, s. 241.

[57] Zob. R. Koropeckyj, *Orientalism in Adam Mickiewicz's Crimean Sonnets*, „The Slavic and East European Journal" 2001, t. 45, z. 4. I. Kalinowska, *Between East un West: Polish and Russian Nineteenth-Century Travel to the Orient*, Rochester 2004. H. Filipowicz, *Mickiewicz: „East" and „West"*, „The Slavic and East European Journal" 2001, t. 45, z. 4.

[58] Skórczewski, *op. cit.*, s. 221-245.

[59] *Ibidem*, s. 222, 226, 228.

[60] *Ibidem*, s. 241, 245.

[61] *Ibidem*, s. 233.

[62] *Ibidem*, s. 235, 241. Skórczewski pisze o tym przede wszystkim na podstawie analizy sonetu szóstego – *Bakczysaraju*. Dorzuciłbym tu jeszcze dwa inne, tym razem cmentar-

W podobnym kierunku zdaje się iść obserwacja Marty Piwińskiej, która na marginesach innego Mickiewiczowskiego tekstu orientalnego – poematu *Farys* – zauważyła, iż Wschodu tutaj „już nie próbuje się [...] odczytać, raczej napisać na nowo poprzez różne sposoby rozkojarzania i zmącania zachodniego i racjonalistycznego «ja»"[63]. Odwołałbym się ponadto do wiersza poety z roku 1827 – *Do doktora S. przedsiębiorącego podróż naukową do Azyi w przedmiocie historyi naturalnej* (cytowanego już w rozdziale o geologii i romantyzmie w zesłańczych tekstach Tomasza Zana). Znajdują się tam następujące wersy wpisu skierowanego do tytułowego badacza:

Te prawdy, po hebrajsku zapisane w skałę,
W tajnych archiwach ziemi leżą skamieniałe.
Od Humboldta weź klucze na te alfabety
I stań się biografem naszego planety[64].

Biograf to przecież ten, który po przebadaniu źródeł przystępuje do samodzielnej interpretacji czyichś (człowieka, krainy, planety) dziejów. Musi podjąć wysiłek przedzierania się na własną rękę przez trudną materię swoich dociekań[65].

Zwyczaje Kirgizów (Suzin), dzieje i teksty Baszkirów i innych mieszkańców Uralu (Zan), narodowa świadomość Rosjan i mechanizmy działania imperium (Malewski i Pietraszkiewicz), orientalne dzieje i języki

---

ne, sonety – *Grób Potockiej* oraz *Mogiły haremu* – jako przykłady ekspresji zagubienia, melancholii, a zarazem empatii podmiotu wobec rzeczywistości i egzystencji poddanej rujnującemu oddziaływaniu imperium.

W związku z przywracaniem historii mieszkańcom Krymu warto przywołać utwór, z którego Mickiewicz zaczerpnął motto do swego cyklu – Goethego *Dywan z zachodu i wschodu* – o potrzebie pójścia „w kraj poety". W ten sposób czytelnik zostaje wprowadzony w krainę, której przywracana/fundowana jest tożsamość. Tu byłby kolejny akcent antyimperialny, próba naprawy szkód wyrządzonych przez „najpoważniejszy cios – według Alberta Memmiego – jaki otrzymał kolonizowany, polegający na usunięciu go z historii" (M.P. Markowski, *Postkolonializm*, w: A. Burzyńska, M.P. Markowski, *Teorie literatury XX wieku. Podręcznik*, Kraków 2006, s. 557).

[63] Piwińska, *Złe wychowanie*, s. 312.

[64] Mickiewicz, *Wiersze*, s. 265.

[65] Na koniec tej cząstki rozważań chciałbym przywołać jeszcze jedną próbę odczytania twórczości i myśli Mickiewicza w perspektywie postkolonialnej. Chodzi o dwa szkice Michała Kuziaka z jego książki *Inny Mickiewicz* (Gdańsk 2013). W pierwszym – *Mickiewicz postkolonialnie (I). Słowiański głos w prelekcjach paryskich* (s. 119-133) mowa o uwagach profesora-poety dotyczących Słowiańszczyzny w kontekście kolonizacji kulturowej i pytań o możliwą jej emancypację. Z kolei w drugim tekście – *Mickiewicz postkolonialnie (II). Wartość kulturowego braku* (s. 134-146) – badacz zajmuje się Mickiewiczowską rewizją kultury nowoczesnej w jego wystąpieniach z lat trzydziestych XIX wieku.

(Kowalewski oraz Daszkiewicz i Wiernikowski) – wszystkie te przedmioty zainteresowań i obszary doświadczeń zesłanych filomatów stawały się – w mniejszym lub większym stopniu – tym, czym dla Mickiewicza był Krym: „raczej argumentem w jego [ich] własnej sprawie, osobistej [...], a także autobiograficznej i zarazem narodowej [...] niż samoistną wartością, apelującą o adekwatną, bezinteresowną perspektywę poznawczą" [dop. J.B.][66]. Żywioł pisma i dynamika pojedynczych zesłańczych biografii powodowały, iż filomackie doświadczenie zsyłki nigdy nie przybrało postaci jednowymiarowego dyskursu kolonialnego. Perspektywa studiów postkolonialnych pozwala jednak zobaczyć skomplikowanie sytuacji, w jakiej ci synowie podbitego narodu znaleźli się w imperium, dążącym do podporządkowania sobie możliwe najobszerniejszego terytorium i jego mieszkańców. Daje też narzędzia do odczytywania sieci dyskursywnych uwikłań, w jakich przyszło im spisywać swoje przeżycia.

2. Kariery i postawy członków filomackiej wspólnoty. Pytanie o rozpad filomackiej wspólnoty pojawia się na okładce wznowionych kilkanaście lat temu *Rówieśników Mickiewicza* Aliny Witkowskiej. Mówi się tam, że jej książka domaga się ciągu dalszego, w którym pokazano by „jak rozbita wspólnota pokoleniowa przemienia się w losy jednostkowe skazańców"[67]. Sądzę, że sprawa nie jest tak prosta. W ogóle trudno udzielać bezwarunkowych odpowiedzi na pytania o trwałość formacji filomackiej, która została ustanowiona w latach studenckich, a potem musiała stanąć w obliczu kilkudziesięcioletniej nawet zesłańczej próby. Wydaje się jednak uzasadnione spojrzenie na losy, działania i pisma zesłanych filomatów jako na kontynuację, ale także ewolucję, a niekiedy także zerwanie pokoleniowej wspólnoty zrodzonej w latach wileńskich.

Wileńscy zesłańcy na co dzień podlegali systemowi „czynów" – zestawieniu urzędniczych rang. Często spotyka się w filomackich listach informację o tym, że komuś udało się wspiąć o szczebel wyżej na urzędniczej drabinie. Awans przynosił wymierne korzyści. Dawał po prostu większy margines swobody. Jednocześnie mocniej wiązał z rosyjską codziennością. Filomaci byli wysoko – jak na rosyjskie warunki – wykształceni i posiadali nieprzeciętne zdolności organizacyjne. Z czasem obejmowali więc stanowiska specjalistów. Malewski stał się kodyfikatorem rosyjskiego prawa, docenionym przez najwyższe władze. Adam Suzin i Tomasz Zan, dzięki profesjonalnej pracy w orenburskiej Komisji Granicznej, zyskali zaufanie i przychylność tamtejszego generał-gubernatora,

[66] Skórczewski, *op. cit.*, s. 237 – podkreślenie od autora.

[67] A. Witkowska, *Rówieśnicy Mickiewicza. Życiorys jednego pokolenia*, Warszawa 1998.

który wyjednał im możliwość wcześniejszego powrotu w strony rodzinne. W czasie trzydziestoletniego pobytu w Tobolsku Onufry Pietraszkiewicz doszedł do stanowiska sekretarza gubernialnego. Józef Kowalewski został rektorem uniwersytetu w Kazaniu. Jan Czeczot wysoko cenionym pracownikiem administracyjnym, zatrudnionym przy budowie Kanału Berezyńskiego, Jan Krynicki uznanym biologiem i geologiem, Cyprian Daszkiewicz awansowanym pracownikiem moskiewskiego banku. Jan Sobolewski (mimo wczesnego odejścia) oraz Jan Heydatel odnaleźli się na posadach inżynierów komunikacji wodnej w Rosji północnej. Kolejni z nich przez lata znajdowali zatrudnienie w rosyjskim szkolnictwie na posadach zgodnych ze swoim wykształceniem, które niekiedy udawało im się na zesłaniu pogłębiać i wzbogacać – byli to: Wincenty Budrewicz (nauczyciel matematyki i fizyki), Józef Jeżowski (łacinnik, publikacje naukowe z dziedziny filologii klasycznej), Mikołaj Kozłowski (uczył francuskiego i łaciny), Feliks Kułakowski (nauczał historii powszechnej), Teodor Łoziński (nauczyciel w Wiatce), Hilary Łukaszewski (łacinnik), Jan Wiernikowski (arabista).

Specyfika filomackich losów staje się bardziej wyrazista, jeśli ją zobaczyć w kontekście dziejów Polaków w Rosji i na Syberii. Badacze historii zesłań, a mam tu na myśli zwłaszcza rozprawę Wiktorii Śliwowskiej i książkę Jerzego Fiećki, wskazali i opisali kilka „wariantów postaw zesłańczych" polskich wygnańców w XIX wieku[68]. Tutaj można wykorzystać przede wszystkim dwa z tych wzorców. Pierwszy bywa nazywany „organicznikowskim", czy też „postawą solidaryzmu"[69], a jego celem było „połączenie zajęć zarobkowych i zaspokajanie potrzeb duchowych z zakrojoną na szeroką skalę pomocą dla innych"[70]. Organicznik-solidarysta dążył także do „rozsadnictwa cywilizacji, a za jej pośrednictwem – pierwiastków wolności"[71]. O kolejnej postawie tak pisał Fiećko: „w los wygnaństwa mocno wpisał się dramat ludzi przegranych, złamanych przez zewnętrzne okoliczności. [...] Tworzyli oni rodzinę zrozpaczonych". Postawa rozpaczy była najczęściej efektem tęsknoty za ojczyzną[72]. Z postawami zrozpaczonego oraz organicznika można powiązać postawy „czynnego przystosowania" oraz „kontemplacyjno-filozoficzną", o których pisze Śliwowska[73]. W ogóle wedle Fiećki biografia konkretnego zesłańca mogła skupiać w sobie różne

[68] J. Fiećko, *Rosja, Polska i misja zesłańców. Syberyjska twórczość Agatona Gillera.* Poznań 1997, s. 208.

[69] *Ibidem*, s. 215, 221.

[70] W. Śliwowska, *Polscy zesłańcy polityczni na Syberii w pierwszej połowie XIX wieku. Mity i rzeczywistość*, „Przegląd Wschodni" 1991, z. 2, s. 264-266.

[71] Fiećko, *op. cit.*, s. 221.

[72] *Ibidem*, s. 208-209, 223.

[73] Śliwowska, *op. cit.*, s. 265.

postawy. Jak się okaże, splatanie się różnych postaw jest charakterystyczne dla większości zesłanych filomatów. Dwa następne wzorce – buntowniczy i odstępstwa[74] – tylko w wąskim zakresie pozwolą opisać wybory dokonywane przez filomatów w Rosji.

Wymienione warianty zesłańczych biografii dotyczą czasów od zsyłek polistopadowych do końca lat pięćdziesiątych ubiegłego stulecia. Postaram się wykazać, że przykładanie do filareckich życiorysów późniejszych kategorii nie jest nadużyciem i pozwala wyważyć opinie na temat znaczenia wileńskich zesłańców z lat dwudziestych. Zaproponuję również odrębne ujęcia terminologiczne, za pomocą których spróbuję pokazać specyfikę filomackich postaw na wygnaniu. Pamiętam ponadto o uwagach Mariusza Chrostka w jego *Etosie dziewiętnastowiecznych zesłańców*. Autor wskazał między innymi na szereg zjawisk i doświadczeń zesłańców, które ujął jako przykłady „ewolucji wygnańczej psychiki". Pisał również o terapeutycznym wpływie syberyjskiej przyrody oraz o wpływie zesłania na „wenę twórczą"[75].

Biografie większości wymienionych przed chwilą filomackich zesłańców wpisują się we wzorzec organicznikowsko-solidarystyczny, powiązany z postawą czynnego przystosowania. Każdy przypadek należałoby tu traktować jako indywidualną realizację tego wzorca. Patrząc jednak ogólniej, trzeba zauważyć, iż jako nauczyciele, uczeni, urzędnicy znajdowali w swojej pracy podstawowy punkt odniesienia, sensowne zabezpieczenie w sytuacji oddalenia od bliskich i niemożności spełniania życiowych planów snutych w latach wileńskich studiów i związkowej aktywności. Ponadto wielu z nich starało się być pożytecznymi dla mniejszego lub większego ogółu. Najpierw dla filomackich towarzyszy. Pietraszkiewicz niestrudzenie dbał o kontakt z możliwie najszerszym gronem filomatów w Rosji. Splatał to zresztą z troską o innych polskich wygnańców, którzy przewinęli się przez zachodnią Syberię. Podobnie było w przypadku Zana, pozostającego w żywym kontakcie właśnie z Onufrym, z orenburskimi współzesłańcami (Suzinem, oraz niefilomatami: Witkiewiczem, Chodkiewiczem), z Malewskim. Mimo zastrzeżeń to samo powiedzieć należy o Czeczocie. Zawsze gotowi do podtrzymywania wspólnotowej więzi byli Daszkiewicz, Kowalewski, Malewski (pisałem w poświęconym mu rozdziale o gościnnym dla filomatów, petersburskim domu Malewskich). Kułakowski, Łoziński, Sobolewski, Suzin.

---

[74] *Ibidem*, s. 208-209.

[75] M. Chrostek, *Etos dziewiętnastowiecznych zesłańców*, Wrocław 2008, s. 81-119, 125-139.

Dalej, niektórzy z nich starali się dbać o dobre, twórcze relacje z reprezentantami innych nacji. W pierwszym rzędzie z Rosjanami (tu przede wszystkim Kowalewski, Malewski i Zan), ale także z napotykanymi na ścieżkach swych ekspedycji Kirgizami, Tatarami, Buriatami (Kowalewski, Suzin, Zan). Szczególnie Zan upatrywał realizacji filomackiej formacji w częstych kontaktach z rosyjskimi mieszkańcami Orenburga. Z jednej strony wynikało to z jego potrzeby nauczania (był przecież korepetytorem i formatorem opisywanego już chłopca – 10-letniego Piotrusia Ciołkowskiego), z drugiej – ze zwykłej ludzkiej potrzeby kontaktu z drugim (także w formie licznych, niespełnionych miłostek do pięknych Rosjanek).

W obręb szeroko rozumianego wzorca „organicznikowskiego", splecionego z postawą kontemplacyjno-filozoficzną, wpisałbym również epistolograficzną i literacką aktywność filomatów. Szczegółowo omawiana w każdej z części tej książki twórczość zesłańców wpisuje się także w zjawisko właściwe wielu pokoleniom Polaków zsyłanych na Sybir w XVIII i XIX wieku – literaturę zsyłkową. O ile jednak dla pozostałych wygnańców pisarstwo była często zajęciem nowym i formą odnalezienia się na zesłaniu (przecież to syberyjskie doświadczenie uczyniło pisarzami np. Ewę Felińską czy Rufina Piotrowskiego), to w przypadku zesłańczych tekstów filomatów mamy do czynienia z kontynuacją i konsekwencją młodzieńczych zatrudnień pisarskich. Na przykład Czeczot – któremu nie powiodła się próba zostania liderem i autorytetem wśród zesłanych filomatów – dzięki działalności poetyckiej i stałemu związkowi z białoruskim folklorem, z językiem rodzinnej ziemi, osiągnął jednak pewną formę samorealizacji, pozostającą przy tym w silnym związku z romantycznym modelem uczestnictwa w świecie oraz filomackim etosem pracy naukowej i aktywności twórczej.

Nauka i pisarstwo były także żywiołem i źródłem witalnej energii w przypadku orientalisty Józefa Kowalewskiego. Z kolei Zan niestrudzenie uprawiał romantyczny ekspresywizm[76], polegający na bieżącym prowadzeniu dziennika, rozległej sztuce epistolograficznej oraz próbach poe-

---

[76] Korzystam tutaj z ujęć dotyczących romantyzmu europejskiego zaproponowanych w książkach M.H. Abramsa, *Zwierciadło i lampa. Romantyczna teoria poezji a tradycja krytycznoliteracka*, przeł. M.B. Fedewicz, Gdańsk 2003 – szczególnie rozdziały III i IV: „Romantyczne metafory sztuki i umysłu" (s. 57-84) oraz „Rozwój ekspresyjnej teorii poezji i sztuki" (s. 85-114) oraz Ch. Taylora, *Źródła podmiotowości. Narodziny tożsamości nowoczesnej*, przeł. zbiorowo, oprac. T. Gadacz i A. Bielik-Robson, Warszawa 2012 – tu rozdział XXI w części czwartej zatytułowany „Zwrot ekspresywistyczny" (s. 677-721), do których odwoływałem się również w pierwszej części książki w toku uwag o filomackim fenomenie pisania i czytania.

tyckich. Ewokował w ten sposób swoje duchowe i egzystencjalne rozterki, wpisując je w wysiłek odkrywania i opisywania przyrody i mieszkańców orenbursko-uralskich terytoriów. Opisy życia codziennego Rosjan czy Kirgizów w wykonaniu Suzina i Pietraszkiewicza pełne są poznawczego entuzjazmu, przynoszą konkretne wiadomości, są w pewnym stopniu kontynuacją młodzieńczej fascynacji litewsko-białoruską ludowością, a także statystyczno-krajoznawczych inicjatyw filareckich gron (myślę przede wszystkim o *Opisaniu jeograficznym*).

Obowiązki administracyjne, nakazana praca nauczycielska czy inna, po prostu: ścieżka kariery nie przeszkadzała filomatom – jak się okazuje – w prowadzeniu działalności organicznikowskiej, będącej przecież rezultatem filomackiego kultu nauki i samokształcenia. Takie zachowanie było formą antidotum czy autoterapii w sytuacji załamania z powodu utraty wolności oraz oddalenia od stron domowych. Nie dawało ono wyzwolenia, ale na pewno przynosiło ulgę. Postawa rozpaczy w przypadku filomackich wygnańców zawsze zmieszana bywa z wzorcami innymi, przede wszystkim z pracą naukową, nauczycielską oraz wysiłkami na rzecz wspólnoty wygnanych. Potwierdzają to biografie Daszkiewicza, Jeżowskiego, Kułakowskiego, Zana. Poczucie życiowej przegranej nigdy do końca ich nie opuściło. Jeżowski[77] pogrążał się w izolacji. Zan z zesłania powrócił jako człowiek o mocno nadwerężonej psychice, choć na podkreślenie i uznanie zasługuje fakt, iż założył rodzinę i przez kilkanaście lat wiódł żywot domowy w stronach rodzinnych. Udziałem każdego z nich była dotkliwie odczuwana samotność. Nie osamotnienie, bo zazwyczaj mogli liczyć na obecność (często fizyczną, zawsze listowną) filomackich współzesłańców, ale właśnie samotność, która skłaniała ich także do tego, co tak ujmuje Barbara Skarga, pisząca o zagubieniu i rozdarciu emigranta: „jeżeli nawet coś musiał utracić z własnego świata, usiłuje wchłonąć i uczynić własną każdą zaakceptowaną nowość. Chciałby zrozumieć ten jakiś nowy dla niego świat, chciałby swój własny rozszerzyć, a z tym drugim stopić, poczuć bliskość, zgubić obcość"[78]. Sądzę, że w tym wypadku wolno przenieść diagnozę życia na emigracji także na pobyt na zesłaniu. Wspomniani, poddani rozpaczy, filomaci usiłowali – w mniejszym lub większym stopniu – zrozumieć i poznać bliżej świat, w którym nie z wła-

[77] Dorobek naukowy tego filomaty w okresie wygnania oraz jego zesłańcze niepowodzenie życiowe analizuje Monika Rudaś-Grodzka, *Ideały platońskie Józefa Jeżowskiego*, w: *„Sprawić, aby idee śpiewały". Motywy platońskie w życiu i twórczości Adama Mickiewicza w okresie wileńsko-kowieńskim*, Warszawa 2003, s. 87-122. Zob. też źródłowy szkic Stanisława Pigonia *Filomata na wygnaniu*, w: *Wśród twórców. Studia i szkice z dziejów literatury i oświaty*, Kraków 1947, s. 47-58.

[78] B. Skarga, *Tercet metafizyczny*, Kraków 2009, s. 191.

snej woli się znaleźli. Dzięki takim poszukiwaniom większość z nich włączała się – z różnym natężeniem – w działania określone już wcześniej jako organicznikowskie. Część tych przedsięwzięć uwikłana była w kolonizatorskie projekty imperium, nie zmienia to jednak istoty prób twórczych działań, podejmowanych przez filomatów na zesłaniu.

Żaden z wymienionych filomatów nie poddał się wynarodowieniu. Dotyczy to także Malewskiego, który awansował najwyżej w imperialnej hierarchii, gdyż przyznano mu tytuł tajnego radcy. Potrafił jednak – jak zauważa Sudolski[79] – pozostawać na uboczu. Jego pragmatyzm był postawą osobną wśród filomatów, choć widoczną już w latach studenckich i akceptowaną przez większość kolegów. W czasach zarówno wileńskich, jak i zsyłki wiązał się ten pragmatyzm z wszechstronną wiedzą oraz lojalnością wobec współtowarzyszy, ale i władzy, najpierw uniwersyteckiej, a potem carskiej. Podobnie było z Kowalewskim. Nie można więc powiedzieć o karierach tych dwóch filomatów, że naznaczone były narodowym odstępstwem. Trzeba jednak pamiętać, że wchodzili czasami na szlak daleko posuniętych kompromisów. W ich konsekwencji Malewski zrównywał niektóre działania powstańcze z lat 1863-1864 z okrucieństwem caratu, a Kowalewski przyjął od władz medal przyznawany tym, którzy uśmierzali styczniowe przebudzenie narodowe. Pozostawali wierni filomackiej formacji i polskiej narodowości, nie unikali bliskiej współpracy z władzami imperium.

Są podstawy, aby przypuszczać, że na początku lat trzydziestych Pietraszkiewiczowi i Wiernikowskiemu oraz Suzinowi i Zanowi nieobca była postawa buntownika, który uczestniczył w ruchach, czy działaniach noszących znamiona spisku[80]. Trzeba jednak pamiętać o licznych zastrze-

---

[79] Z. Sudolski, *Franciszek Malewski – od konspiracji ku ugodzie*, LZ 3, s. 19.

[80] 26 października 1833 roku Zan, razem z Suzinem i Witkiewiczem, został aresztowany jako podejrzany o udział w tzw. spisku orenburskim (na przełomie lat 1832-1833). Wedle denuncjatorów Tomasz Zan miał być przywódcą spisku. Na czele komisji śledczej stanął orenburski generał-gubernator Wasilij Perowski. Potrzebnych do realizacji swoich politycznych zamiarów Polaków potraktował bardzo łagodnie. Pod koniec listopada 1833 r. wszyscy zostali uwolnieni z braku dowodów winy. Orenburski gubernator zapewnił sobie oddanie i wdzięczność Zana i jego kolegów. Rosyjski historyk Djakow jest przekonany o faktycznym udziale Zana i jego kolegów w spisku. Przeciwnego zdania jest Jewsiewicki (w przywoływanej w tym rozdziale książce *Batyr. O Janie Witkiewiczu*). Zob.: Djakow, Nagajew, *op. cit.*, s. 402-403 – tu zesłani filomaci (Pietraszkiewicz, Suzin, Zan) w grupie tych polskich zesłańców, którzy nigdy do końca nie zrezygnowali z form politycznej aktywności. Z kolei na s. 218-263 rekonstrukcja spisku w Orenburgu i przebiegu śledztwa, w które uwikłano Suzina i Zana. Zob. też: *Społeczeństwo polskie i próby wznowienia walki zbrojnej w 1833 roku*, pod red. W.A. Djakowa, S. Kieniewicza, W. Śliwowskiej, F.I. Steblija, Wrocław 1984, s. 596-634 – w książce opublikowano materiały komisji śledczej, badającej spisek orenburski i „sprawę astrachańską". Znaleźć w nich można m.in. zeznania zesła-

żeniach co do faktycznie wywrotowych zamiarów wspomnianych filomatów. Istnieje spore prawdopodobieństwo, że Zana i Suzina po prostu fałszywie oskarżono o udział w orenburskim spisku, zaś Pietraszkiewiczowi nie zdołano udowodnić roli inspiratora moskiewskich wypadków z 1831 roku. Również Wiernikowskiemu nigdy nie udowodniono nic poważniejszego poza niezbyt prawomyślnym wpisem do sztambucha Tadeusza Łady-Zabłockiego w Moskwie na początku lat 30. i posiadanie kompromitujących papierów[81]. Nieco poważniej wyglądała sprawa Mikołaja Kozłowskiego przebywającego w latach 1826-1831 w Permie. Tamtejszy gubernator doniósł petersburskiemu III Oddziałowi o kontaktach Kozłowskiego z zesłańcami docierającymi do Permu po powstaniu listopadowym. Filomata miał też pochwalać polskie powstanie. Minister oświecenia Karol Liven usunął go z posady nauczyciela i poinformował o wszystkim cara. Kozłowski został zesłany do Jakucka[82]. Z tych spiskopodobnych epizodów zdaje się wynikać, że filomaci na zesłaniu raczej nie inspirowali poważnych działań konspiracyjno-insurekcyjnych. Można tu natomiast mówić o aktywnej pamięci o położeniu rodaków prześladowanych przez imperium, o podtrzymywaniu postawy pewnego oporu, do którego skłaniało ich przywiązanie do suwerenności i braterskiej więzi, zrodzone w czasach wileńskich.

---

nych do Orenburga filomatów, Suzina i Zana oraz zaprzyjaźnionego z nimi Jana Witkiewicza, ucznia z Kroż. Ponadto trafiła tutaj „Prośba Tomasza Zana do W.A. Perowskiego o wstawiennictwo w związku z grożącym mu wysłaniem do Orenburga pod nadzór policji za rzekome powiązania z J. Kosowiczem". Prośbę tę zredagował Zan w Petersburgu, 13 grudnia 1837 roku, a więc już po opuszczeniu linii orenburskiej. Widać, iż groziło mu odesłanie do Orenburga. O pomoc zwrócił się do orenburskiego generał-gubernatora. Okazało się to zabiegiem – przynajmniej częściowo – skutecznym, gdyż nie wrócił pod Ural. Musiał jednak przez kilka lat tkwić w Petersburgu, by wreszcie otrzymać zgodę na powrót w strony rodzinne.

[81] Wpis dla Łady-Zabłockiego głosił, iż Zachód nie zapomniał o Polsce i że trzeba być czujnym. W zeznaniach w 1833 roku Wiernikowski próbował zwieść komisję śledczą, wytykając potknięcia w tłumaczeniu jego wiersza na rosyjski. Podczas rewizji w jego mieszkaniu w Kazaniu znaleziono wiele kompromitujących materiałów. Zwolniono go z posady „za przestępcze powiązania" i prawie cztery lata był bez środków do życia. Cały ten czas toczyło się śledztwo. Rozprawa miała miejsce w 1835 roku. Wyrok zatwierdzony przez senat car Mikołaj I konfirmował w 1837. Ów wyrok potwierdzał stan faktyczny (pozbawienie pracy nauczyciela) oraz oddawał Wiernikowskiego pod obostrzony dozór policyjny. O sprawie Pietraszkiewicza piszę w rozdziale poświęconym jemu, Czeczotowi oraz Kowalewskiemu. Tam literatura przedmiotu, która dotyczy także sprawy Wiernikowskiego (chodzi o książkę Djakowa i Nagajewa *Partyzantka Zaliwskiego i jej pogłosy*).

[82] Tam był urzędnikiem w okręgowym zarządzie Okleklińskim, a potem w miejscowym sądzie okręgowym. W roku 1838 przeniesiony do Tobolska, gdzie w latach 1839-1849 uczył w gimnazjum łaciny i zdobył uznanie władz szkolnych. Zob. *Zesłańcy polscy*, s. 300-301. Tam także odsyłacz do pracy T.A. Kalininy poświęconej m.in. sprawie Kozłowskiego.

* * *

Alina Witkowska zauważa, w toku przypuszczeń na temat zesłańczych losów bohaterów swej książki *Rówieśnicy Mickiewicza*, iż przyczyna rozproszenia filomackiej wspólnoty w Rosji tkwiła „nie w ich wewnętrznej słabości, lecz w narzuconej sobie samym roli cierpiętników.[...] I z tego głównie względu duchowa jedność pokolenia, tak silnie scementowana podczas procesu, w Rosji nie znalazła już żadnej kontynuacji"[83]. Z uwag poczynionych w tej części mojej książki wyłania się inny obraz losów wileńsko-filomackiego pokolenia. Badaczka ma zarazem sporo racji, gdy twierdzi, że Mickiewicz dostrzegał „niedolę tragicznie złamanego życia ludzi rokujących nieprzeciętne nadzieje, [...] widział gorycz niespełnionych marzeń, niedokonanych zamierzeń, nie podjętej czynnej służby dla kraju, niesprawiedliwości i kompletnego zapomnienia, na które skazał ich «łagodny» wyrok procesu"[84]. Z tym ościeniem utraty życia na obczyźnie stale musieli się zmagać.

Istotniejsze wydaje mi się jednak, iż zesłańcze biografie filomatów potwierdzają, że „każda nowa sytuacja ideowa posiada swoje entelechie, siły kształtujące", które naznaczają pokolenia w ich młodości i zrastają się z nimi na zawsze[85]. Filomacki etos pozostawał dla zesłanych rówieśników Mickiewicza ośrodkiem identyfikacji, tożsamości generacyjnej wspólnoty, która na zesłaniu stawała się – wracam tutaj do terminu zaproponowanego w pierwszej części – wspólnotą wyobrażoną[86], a dokładniej – wyobrażonym pokoleniem. Kategoria ta pozwala uchwycić sposób trwania filomackiej wspólnoty pokoleniowej na zesłaniu. Ponadto istotne wydaje się, że pojęcie „wspólnoty wyobrażonej" „daje się zastosować – wedle Michała P. Markowskiego – do analizowania tożsamości narodowej w dia-

[83] A. Witkowska, *Rówieśnicy Mickiewicza. Życiorys jednego pokolenia*, Warszawa 1962, s. 277.

[84] *Ibidem*, s. 286.

[85] K. Wyka, *Pokolenia literackie*, oprac. H. Markiewicz, Kraków 1977, s. 112.

[86] Korzystam z ujęcia Benedicta Andersona, świadom nadużywania jego ustaleń we współczesnych pracach o tożsamości i pomny na polemiczne uwagi skierowane pod jego adresem przez Dariusza Skórczewskiego. Zob. Skórczewski, *op. cit.*, s. 117, 121-125. Autor zastanawia się tu nad źródłami tożsamości narodowej. Nad tym, czy naród istnieje w sposób „naturalny", czy raczej jest wytworem perspektywizmu, a wtedy zaczynałby „istnieć z chwilą, gdy sobie swoje istnienie uświadamia, a dokładniej, gdy tę świadomość artykułuje" (s. 117). W pierwszym przypadku Skórczewski najchętniej odnosi się do pracy Anthony'ego D. Smitha *Etniczne źródła narodów* (będzie o niej mowa w ostatniej części mojej książki), w wypadku drugim wskazuje m.in. na prace Stuarta Halla i właśnie Benedicta Andersona. Wydaje się, że perspektywiczność formuły „wspólnot wyobrażonych" zaproponowanych przez tego ostatniego można użyć w stosunku do podsycanej i wciąż przebudowywanej na nowo przez zesłanych filomatów tożsamości generacyjnej i formacyjnej, którą ufundowały programy i działania organizacyjne, a także pisarstwo literackie i naukowe z lat wileńskich (1817-1823).

sporze"[87], w takiej zaś sytuacji znajdowali się rozproszeni po imperium rosyjskim filomaci. Dzieje małej wspólnoty wyobrażonej, czyli pokolenia filomatów, stają się formą pielęgnowania w umyśle obrazu zbiorowości, wspólnoty wyobrażonej, większej – narodu[88].

Idąc dalej tropem adaptowania teorii Andersona do opisu funkcjonowania filomackiej generacji w realiach zesłania, warto zwrócić uwagę na wymowę dwóch ważnych aspektów – suwerenności i wspólnotowości. Badacz podkreśla, że w XIX stuleciu „narody marzą o wolności", a jej rękojmią i symbolem pozostaje suwerenne państwo. Widzą siebie jako wspólnotę, dzięki „głębokiemu, poziomemu układowi solidarności" oraz ze względu na „braterstwo" jego uczestników[89]. Rówieśnicy Mickiewicza wyjechali z Wilna w głąb Rosji jako – zwracałem na to uwagę we wprowadzeniu do niniejszej części – zaprawieni w tajnych działaniach, które miały im zagwarantować niezależność, oraz przekonani o silnej, na wzór więzi rodzinnych, solidarności grupowej. Na zesłaniu podtrzymywali znajomości i przyjaźnie zadzierzgnięte w filomacko-filareckich gronach oraz starali się uprawiać wypracowane w Wilnie formy aktywności naukowej i pisarskiej. Listy, wiersze, relacje z podróży, praca nauczycielska, działalność administracyjna, poznawanie obyczajów i dziejów podbitych przez imperium plemion, ewentualne uczestnictwo w nielegalnych inicjatywach polityczno-społecznych – wszystkie te formy aktywności dawały im poczucie żywotności haseł wolnościowych i bratersko-przyjacielskich w skrajnie niesprzyjających warunkach. Nie mogło być mowy o ich autentycznym praktykowaniu. Na co dzień ograniczały ich cenzura i policyjny dozór. Uważali jednak, że należy robić jak najwięcej, aby pozostać wiernym młodzieńczemu, pokoleniowemu etosowi, a zarazem twardo stąpać po ziemi, czyli liczyć się z realiami imperialnego państwa. Pielęgnowali w swoich umysłach, korespondencji, codziennej pracy obraz wolnej i braterskiej wspólnoty. Czuli się uczestnikami jednego pokolenia, które na wygnaniu stale przywoływali na pamięć, podsycali jego wyobrażenie. Pozostali przy tym wszystkim interesującymi, a niekiedy wybitnymi indywidualnościami. Kilku z nich – Czeczot, Jeżowski, Malewski, Mickiewicz i Pietraszkiewicz – już w 1824 roku opuszczało Wilno jako jednostki uformowane i wyróżniające się albo talentami literackimi, naukowymi, albo wybitnymi zdolnościami organizacyjnymi i animatorskimi. Inni – między innymi Daszkiewicz, Kowalewski, Kułakowski, Suzin – potrafili w warunkach zesłania dokonywać rzeczy niemałych zarówno na gruncie codziennej egzystencji, jak i w obszarze aktywności pisarskiej i naukowej.

---

[87] Burzyńska, Markowski, *op. cit.*, s. 556.

[88] B. Anderson, *Wspólnoty wyobrażone. Rozważania o źródłach i rozprzestrzenianiu się nacjonalizmu*, przeł. S. Amsterdamski, Kraków 1997, s. 19.

[89] *Ibidem*, s. 20-21.

IV

ŚPIEWKI I PAMIĄTKI „DAWNYCH” FILOMATÓW

Pokolenie wyobrażone (3) – wobec etnicznych i kulturowych źródeł narodu

W filomackich świadectwach żywego odczuwania generacyjnej, grupowej więzi dużą rolę odgrywały nawiązania do narodowej przeszłości, widzianej w szerokim kontekście przemian kulturowych cywilizacji nowożytnej, a także nowoczesnej. Nadeszła pora, aby spróbować bliżej omówić relację między formami i ekspresjami pokolenia wyobrażonego a sposobami przywoływania i reinterpretowania kulturowych i etnicznych źródeł wspólnoty narodowej, z której filomaci się wywodzili. W związku z tym warto przyjrzeć się sposobom filomackiego, poetycko-filologicznego, obcowania ze Słowiańszczyzną, preferowanym przez nich formom romantycznej ludowości, a także literackim obrazom przeszłości Wielkiego Księstwa Litewskiego. Następnie należałoby poddać analizie koncepcję powiązania losów filomackiego pokolenia z dziejami i przyszłymi projektami polskiej zbiorowości, jak również związku obu tych wspólnot z rosyjską przeszłością i teraźniejszością.

Przypadek zesłańczych pism filomackich jako miejsca ujawniania się podstaw polskiej tożsamości zbiorowej dobrze mieści się w takim ujęciu literatury, jakie proponuje Dariusz Skórczewski w swej próbie adaptacji studiów postkolonialnych do piśmiennictwa polskojęzycznego, w tym szczególnie do twórczości romantycznej. Badacz zwraca uwagę, korzystając z ujęcia Homiego Bhabhy, na to, iż literatura powstająca w warunkach poddaństwa (a w takiej sytuacji pisane są listy i utwory zesłanych filomatów) „jest polem narodotwórczej narracji"[1]. Szczególny jest jednak kontekst budowania owej „narracji narodu", gdyż dzieła napisane w warunkach braku suwerenności biorą udział w ujawnianiu tych elementów

[1] D. Skórczewski, *Teoria – literatura – dyskurs. Pejzaż postkolonialny*, Lublin 2013, s. 179. Dalej w tym akapicie korzystam z ustaleń tego badacza (obecnych na s. 179-181). Skórczewski odsyła w tym miejscu swojego wywodu do dwóch prac: *Nation and Narration. Post-Structuralism and the Culture of National Idenity*, red. H.K. Bhabha, London 1994 oraz H.K. Bhabha, *Miejsca kultury*, przeł. T. Dobrogoszcz, Kraków 2010.

mentalnych, postaw i zachowań, które zjawiły się wraz z obcym hegemonem. „Narracja narodu" jest tu rozumiana możliwie najszerzej, jako przenikająca „całą kulturę narodową i stanowiąca ucieleśnienie jej zbiorowej tożsamości". Celem tak konstruowanej opowieści będzie reinterpretacja mniej czy bardziej odległych w czasie wydarzeń, zbiorowych i jednostkowych sukcesów i klęsk. Przyniesie też ona „obrazy codzienności", a wszystko po to, aby „*tu i teraz* nadać znaczenie ontologii zbiorowości traktowanej jako całość, naród". Opcja na chwilę obecną była ważna dla filomatów w Rosji, będących wygnańcami, wrzuconymi w obcy żywioł narodowy i społeczny. Ponadto pisma filomackich zesłańców dobrze się wpisują w takie ujęcie, gdy uświadomić sobie, że uczestniczą w doświadczeniu „wspomnienia niedawnej świetności Rzeczypospolitej" w sytuacji „nowej lojalności państwowej wraz z jej wielorakimi implikacjami, w tym – kwestią zdrady"[2].

W dotychczasowych rozważaniach o sposobach przechowywania w umyśle tożsamości filomackiego pokolenia odwoływałem się do książki Benedicta Andersona o wspólnotach wyobrażonych. Jego ujęcie traktowane jest w badaniach socjologiczno-kulturowych poświęconych narodom i nacjonalizmom jako przykład podejścia modernistycznego. W podobny sposób traktowane są koncepcje Stuarta Halla o narodach jako przedstawieniach, z których będę również korzystał. Czynię tak dlatego, że podejście modernistyczne (a także postkolonialne) pozwala uchwycić szczególną sytuację polskiej tożsamości narodowej w pierwszej połowie XIX wieku, gdy musiała się ona stabilizować, emancypować wobec trwania imperialnego procesu kolonizowania. Z uwagi na fakt, iż filomacka, wygnańcza refleksja nad narodową przeszłością sięga słowiańskich początków oraz wczesnej fazy dziejów Wielkiego Księstwa Litewskiego jako nowożytnej wspólnoty narodowej, przydatne okaże się także wykorzystanie etnosymbolistycznych poglądów na temat korzeni narodu, obecnych w pracach Anthony'ego D. Smitha[3].

W ujęciu tego badacza „narody istnieją dzięki ugruntowaniu się realnej wspólnoty" oraz mają „procesualny charakter [...] pojmowany jako zadanie dla członków wspólnoty, realizowane m.in. za pośrednictwem dyskursów kulturalnych"[4]. Smith stara się ustalić relacje między nowoczesnymi narodami a dawniejszymi wspólnotami etnicznymi, zwa-

[2] *Ibidem*, s. 181.

[3] A.D. Smith, *Kulturowe podstawy narodów. Hierarchia, przymierze, republika*, przeł. W. Usakiewicz, Kraków 2009. A.D. Smith, *Etniczne źródła narodów*, przeł. M. Głowacka-Grajper, Kraków 2009. Także tutaj podążam szlakiem wytyczonym przez dociekania Dariusza Skórczewskiego.

[4] Skórczewski, *op. cit.*, s. 123-124. Spacja od autora.

nymi przez niego także *etniami*. Zyskuje dzięki temu możliwość oglądu tożsamości narodowych w dłuższej perspektywie czasowej[5]. *Etnia* jako punkt odniesienia umożliwia odwoływanie się i akcentowanie „kulturowych form i odczuć, postaw i sposobów postrzegania tak, jak są one wyrażane i kodyfikowane w mitach, wspomnieniach, wartościach i symbolach"[6]. Te zaś składniki – „«przenoszone» w i poprzez formy i rodzaje artefaktów i działalności" – ulegają przemianom w bardzo wolnym tempie i gwarantują raz uformowanym wspólnotom etnicznym wyjątkową trwałość, dając możliwość ewoluowania przez wieki[7].

Smith podkreśla rolę „zasobów kulturowych" w podtrzymywaniu „w zbiorowości poczucia tożsamości narodowej". Do zasobów zalicza kategorie, które – dodam od siebie – w polskiej literaturze romantycznej odgrywały olbrzymią rolę i które pojawiały się w pismach filomatów od ich wileńskich początków aż po lata zesłańcze i pozesłańcze. Chodzi tutaj o mity o pochodzeniu i wybraniu etnicznym (np. mity założycielskie związane z miastem – u filomatów wiodącą rolę będzie odgrywało Wilno, ale także inne, wcześniejsze, stolice Wielkiego Księstwa Litewskiego), ojczyzna i krajobrazy poetyckie (w śpiewkach i wierszach filomackich dotyczących przeszłości występuje wiele – jak bliżej pokaże następny rozdział – rzek, gór, pól bitewnych, miejsc świętych, miast), złoty wiek i etnohistoria, a także ofiara poniesiona w imię wspólnoty i przeznaczenie danej zbiorowości (tu szczególną rolę odegrają drezdeńskie *Dziady* Mickiewicza, ale również list Malewskiego z 1831 roku, w którym niejako domagał się od Mickiewicza napisania utworu, pokazującego sens zbiorowego poświęcenia, a zarazem podtrzymującego wspólnotę przy życiu)[8].

Koncepcja Smitha pozwala odczytywać filomackie utwory, listy i teksty naukowe jako część „genealogii kulturowej" narodu i szukać w nich przejawów oraz obrazów „więzi rodowodu etnicznego" (przejście przez pokolenia aż po pierwotnego przodka/przodków danej nacji), rdzennej, miejscowej kultury, „rodzimej historii" (zawiera ona nie tylko pozytywne

---

[5] Smith, *Etniczne źródła*, s. 7-8.

[6] *Ibidem*, s. 19.

[7] *Ibidem*, s. 20. Zob. też s. 56-57, gdzie autor wylicza pierwiastki, składające się na wczesnonowożytną wspólnotę etniczną jako pewien typ idealny. Wymienia następujące składniki: znaczna populacja chłopów i rzemieślników we wsiach i miasteczkach, mała miejska warstwa konkurujących elit, wąska warstwa duchowieństwa, „procesy komunikacji, transmisji i socjalizacji zespołu mitów, wspomnień, wartości i symboli". Wyliczam za badaczem te składniki, gdyż okaże się, że filomackie piosnki wieśniacze i śpiewki o dawnym Wielkim Księstwie (autorstwa Czeczota) oraz ich poezje i listy podejmujące zagadnienia słowiańskich korzeni zawierają wiele z nich.

[8] Smith, *Kulturowe podstawy narodów*, s. 60-68.

wartości, ale także „konkretne interpretacje dziejów narodu i jego miejsca w świecie"), wreszcie uczula na ujęcia, w których daje się wyraz „wierze w autentyczność i «energię» ludu"[9]. W utworach Czeczota, Pietraszkiewicza i Zana z okresu wileńskiego, a częściowo także z czasów zesłania pojawiają się wyraźne ekspresje takich odwołań do samych korzeni. Dzieje się tak dzięki kreowaniu w liryce wizerunków słowiańskich protoplastów oraz umieszczaniu w niej sygnałów późniejszych kontynuacji wspólnoty słowiańskiej. Twórcy ci z rozmysłem lokalizują swoich bohaterów na legendarnym słowiańskim terytorium i wskazują na ludową podbudowę tej wspólnotowej konstrukcji. Czeczot w *Śpiewkach dawnych Litwinów* wręcz celebruje dziejowe misteria litewskie, umieszczając ich akcję w znaczących miejscach, a postaci władców i wodzów kreując na przodków i animatorów rodzimej historii, opowiadanej/śpiewanej prostemu ludowi.

Hall kładzie duży nacisk na pojęcie przedstawienia, któremu przypisuje rolę podstawowego składnika procesu „tworzenia i komunikowania znaczeń między członkami kultury". Naród – jego zdaniem – to „sposób konstruowania rzeczywistości za pomocą określonych praktyk przedstawienia", a człowiek staje się jego członkiem za pośrednictwem udziału w owych przedstawieniach[10]. Jako takie przedstawienia można ujmować, jak sądzę, literacko-epistolograficzne dokonania filomatów na wygnaniu, w których sięgali oni do dawnych czasów swych rodzinnych wspólnot, ale także przypominali sobie własne sposoby kultywowania przeszłości, które uskuteczniali w czasach związkowej aktywności i studiów na Uniwersytecie Wileńskim. Smith przestrzega, aby mieć świadomość, iż „sami członkowie narodów rzeczywiście wyobrażają sobie wspólnotę, chcą jej i ją odczuwają, chociaż w większej części czynią to w pewnych granicach społecznych i kulturowych"[11].

Filomaccy członkowie wspólnoty pokoleniowej i narodowej powoływali w swych utworach do życia ludowych bardów, prostaczków recytujących i śpiewających minione dzieje. Tak było na przykład w śpiewkach i piosnkach Czeczota czy Zana. Ich wierszowane, wystylizowane na ludowe proste piosenki, narracje podsunęły mi koncept „dawnych" filomatów, zaproponowany w tytule ostatniej części książki. Sformułowanie powstało przez analogię do Czeczotowych „dawnych Litwinów" z jego śpiewaczego cyklu. „Dawni" filomaci to zarówno twórcy (skrywający się za kreacjami

[9] *Ibidem*, s. 29, 34.

[10] K. Jaskułowski, *Nacjonalizm bez narodów. Nacjonalizm w koncepcjach anglosaskich nauk społecznych*, Wrocław 2009, s. 322, 329. Rozdział 9, „Nacjonalizm jako praktyka sygnifikacji".

[11] Smith, *Kulturowe podstawy narodów*, s. 41.

bardów) oraz badacze słowiańsko-litewskiej dawności, jak i wygnańcy w głąb imperium, odświeżający młodzieńcze spotkanie z dziejami swych stron rodzinnych. Ich powroty do tego, co minione, widziałbym jako przykład zjawiska nazwanego przez Smitha „tęsknotą [...] za etniczną przeszłością «własnego» ludu", dzięki czemu „jednostki mają nadzieję uzyskać sposób na nieśmiertelność, która uchroni ich osoby i osiągnięcia przed zapomnieniem". Badacz przypomina przy tym, iż takie nostalgie bywają utopiami[12]. Myślę, że zwłaszcza Czeczotowi zdarzało się niekiedy (w *Śpiewkach dawnych Litwinów*) takie utopijne ujmowanie dawności jako domeny tylko pozytywnych bohaterów i wspólnoty etnicznej, której uczestnicy żyją w harmonii i jedności. Filomata nie popadał jednak w konstruowanie wysp szczęśliwości dziejowej. Raczej lekko podkolorowywał utopijnością swoje obrazy z przeszłości. Gdy się ogląda jego twórczość z perspektywy etnosymbolistycznej, można dostrzec w niej „tożsamościową i integracyjną rolę pamięci kulturowej"[13].

Warto w tym miejscu podkreślić, że filomackie narracje o dawności wiele zyskiwały dzięki przedmiotowi swoich opowieści. Jedną z ważnych cech dawnego Wielkiego Księstwa oraz Rzeczpospolitej jako wcieleń narodów nowożytnych było, jak wskazuje Timothy Snyder, że jako wspólnoty stawały się „bardziej wykluczające, jak i otwarte niż nowożytny nacjonalizm, który miał po nich nastąpić". Ten ostatni nie może się bowiem obejść bez scentralizowanego aparatu państwowego, zaś w dawnej Rzeczpospolitej wielu narodów egzekwowano co prawda wyraźne granice między warstwami społecznymi, ale jednocześnie stosowano osobne kodeksy prawa i administracji dla Korony i dla Wielkiego Księstwa. Efekt był taki, iż, na przykład, polski szlachcic mógł w różnych sytuacjach (życia publicznego i prywatnego) używać polszczyzny, a w innych mówić po „rusku"[14]. To tylko pewne sygnały rzeczywistej otwartości wspólnoty narodowej z XVI i XVII wieku. Analiza tekstów filomackich w rozdziale następnym pozwoli zobaczyć znacznie więcej takich objawów otwartego charakteru tamtej Polski i Litwy.

„Dawni" filomaci byli zapalonymi filologami i folklorystami. Dlatego tak chętnie sięgali do pokładów twórczości chłopstwa litewsko-białoruskiego i z wielkim zainteresowaniem śledzili filologiczno-edytorskie doko-

---

[12] Smith, *Etniczne źródła*, s. 267-268.

[13] Skórczewski, *op. cit.*, s. 125.

[14] T. Snyder, *Rekonstrukcja narodów. Polska, Ukraina, Litwa i Białoruś*, przeł. M. Pietrzak-Merta, Sejny 2006, s. 35. Zob. też Smith, *Kulturowe podstawy narodów*, s. 141-142, gdzie badacz umieszcza zjednoczone unią Rzeczpospolitą i Wielkie Księstwo Litewskie w rzędzie „wczesnonowożytnych tożsamości narodowych". Oba organizmy wielkiego państwa były „coraz silniej związane z ideą wyłącznej polskiej wspólnoty narodowej".

nania czeskich budzicieli. Wpisywali się w ten sposób w zjawisko, które Anderson (idąc za dziełem Hugh Seton-Watsona *Nations and States*, 1977) uznał za wielce charakterystyczne dla dziewiętnastowiecznej Europy, postrzeganej jako złoty okres dla leksykografów, gramatyków, filologów i literaturoznawców. Brali oni wówczas na warsztat rodzime języki, a efekty swoich prac powierzali zbiorowości za pośrednictwem coraz powszechniejszego słowa drukowanego[15]. Filomaci, mieszkając na terenie imperium, zetknęli się jednak także ze zjawiskiem nacjonalizacji europejskich dynastii, co doprowadziło do „urzędowego nacjonalizmu", czyli – w wydaniu rosyjskim – do rusyfikacji. Zan i jego koledzy byli świadkami „próby przystrojenia ogromnego imperium w kusą narodową szatę. Rusyfikacja wielojęzycznych poddanych caratu była brutalnym, zamierzonym sposobem łączenia ze sobą dwóch porządków – dawnego i całkiem nowego"[16].

„Dawni" filomaci brali czynny i świadomy udział w polifonicznej, wielogatunkowej „narracji narodu". Czynili to nie tylko za pośrednictwem twórczości literackiej. Za część owej opowieści narodu polskiego w XIX wieku chciałbym uznać także filomackie (auto)portrety i (auto)biografie umieszczone na kartach listów z wygnania Tomasza Zana, Franciszka Malewskiego czy Onufrego Pietraszkiewicza (raz dotyczące ich samych, kiedy indziej opisujące losy filomackich przyjaciół). Należałoby tu także włączyć relację Adama Suzina z wycieczki w stepy kirgiskie, w której podejmował wyprawę w głąb innej wspólnoty etnicznej. Badał bardzo uważnie zasób kulturowy *etni* nomadycznych Kirgizów.

---

[15] B. Anderson, *Wspólnoty wyobrażone. Rozważania o źródłach i rozprzestrzenianiu się nacjonalizmu*, przeł. S. Amsterdamski, Kraków–Warszawa 1997, s. 78, 82.

[16] *Ibidem*, s. 91-93. Tutaj również Anderson powołuje się na pracę Seton-Watsona.

Słowiańszczyzna, Wielkie Księstwo Litewskie i kultura ludowa w pismach filomatów

W zesłańczych pismach filomatów, szczególnie Czeczota, Daszkiewicza, Malewskiego, Pietraszkiewicza i Zana, a także w twórczości Mickiewicza z lat 1825-1829, nieodmiennie powraca zagadnienie dawności i przeszłości. Minione dzieje oraz dawne obyczaje nie są dla nich zazwyczaj przedmiotem muzealno-konserwatorskich rekonstrukcji. Niezwykle istotne było w ich stanowisku wobec przeszłości wnikanie w przemiany różnych wspólnot – narodowych, rówieśniczych, przyjacielskich, zawodowych. Zwracali się ku tym kategoriom i związanym z nimi doświadczeniom z silnym poczuciem chwili obecnej. Podejmowali wysiłki badawcze, rekonstrukcyjne, artystyczne wobec tego, co minęło, twardo stojąc na gruncie swojej bieżącej, wygnańczej kondycji. Było to możliwe dzięki młodzieńczemu spotkaniu z filologią, wiedzą o przeszłości i folklorem w ramach już to edukacji uniwersyteckiej, już to filomackiej formacji intelektualno-artystycznej.

Na wileńskiej uczelni nauczyli się uważnej analizy tekstów (przede wszystkim od Grodka i Borowskiego), stawiania pytań o mechanizmy rządzące przebiegiem dziejów rodzimych i powszechnych (Lelewel). Z kolei na filomacko-filareckich zebraniach uprawiali naukowe poszukiwania i doświadczali inicjacji w romantyczny, artystyczny sposób przepracowywania podań, legend, zwyczajów i obyczajów przechowywanych w pamięci i twórczości ludowej. Z takim zespołem umiejętności, doświadczeń i przeświadczeń trafili w głąb Rosji. Tutaj, na obcym terytorium, w mało znanej kulturze i języku, w obrębie odmiennej struktury społecznej i politycznej stanęli wobec potrzeby rozpoznania na nowo siebie, swego pochodzenia i obecnego statusu. Filomaccy wygnańcy musieli na nowo odpowiedzieć sobie – jako pojedyncze osoby i jako uczestnicy uformowanego pokolenia – na pytania o kulturowe i etniczne podstawy rudymentarnych wspólnot, których czuli się częścią, a mianowicie wspólnoty gene-

racyjnej i narodowej. Stawali na gruncie bieżących doświadczeń zesłańczych i podejmowali na nowo dobrze sobie znane tematy i motywy: słowiańskie mity i legendy, dzieje Wielkiego Księstwa Litewskiego, folklor ze stron rodzinnych. Ponownie odwoływali się do ludowości w swych próbach literackich – zarówno ukończonych (Mickiewicz, Czeczot), jak i pozostających we fragmentach (Zan), w inicjatywach edytorsko-pisarskich (cykle wieśniaczych piosnek Czeczota), poszukiwaniach naukowych (Daszkiewicz, Malewski, Kowalewski i inni).

1. Filomackie spotkania ze Słowiańszczyzną. W pracach poświęconych miejscu i roli Słowiańszczyzny w polskiej kulturze pierwszej połowy XIX wieku twórczość i działalność Towarzystwa Filomatów i Filaretów nie zajmuje zbyt wiele miejsca. Obserwacja ta nie dotyczy, rzecz jasna, pisarstwa Adama Mickiewicza. Badaczy Słowiańszczyzny interesują jednak przede wszystkim jego paryskie prelekcje. W ostatnich dekadach nieco zmienił się ów badawczy pejzaż dotyczący motywów słowiańskich we wczesnych utworach poety, przede wszystkim za sprawą Bogusława Doparta i Marii Janion. Autor *Mickiewiczowskiego romantyzmu przedlistopadowego* zajął się „kulturową archaiką" w balladach oraz *Dziadach wileńsko-kowieńskich*, odwołując się do folkloru stron, w których przebywał młody poeta. Dopart włączał obserwacje poczynione na tym polu w próbę własnej systematyzacji świata poetyckiego Mickiewicza w latach 1815-1824 i dalej, aż do powstania listopadowego[1]. Maria Janion w *Niesamowitej Słowiańszczyźnie* poświęciła sporo uwagi roli słowiańskich wierzeń i motywów w *Dziadach wileńsko-kowieńskich* oraz w balladzie *Popas w Upicie*, a także w utworach poety, które umieściła w kręgu kontekstów interpretacyjnych wzmiankowanej ballady[2]. Kwestie te w odniesieniu do przedlistopadowej twórczości autora *Grażyny* interesowały i innych badaczy – Borowego, Kleinera, Pigonia, Witkowską – których nazwiska wymieniam z należną rewerencją, ale rezygnuję z przytaczania ich ustaleń, by skupić się na omówieniu filomackich wypraw w słowiańską przeszłość i mitologię.

---

[1] B. Dopart, *Mickiewiczowski romantyzm przedlistopadowy*, Kraków 1992, s. 59-113, rozdział trzeci: „Od archaiki kulturowej do romantycznej poetyki". W tej części badacz podejmuje również refleksje nad stanem badań, dotyczącym Mickiewiczowskiej ludowości.

[2] M. Janion, *Niesamowita Słowiańszczyzna. Fantazmaty literatury*, Kraków 2006, s. 55-58, 74-76 (tu *Dziady*), 123-161 (wokół *Popasu w Upicie*). Ponadto w kilku miejscach rozdziału o *Popasie* autorka przywołuje listowny dialog Mickiewicza z Czeczotem na temat ballady *Upiór* (s. 132, 135, 136). Zob. też tom zbiorowy, interesujący ze względu na podejmowany tu problem: *Adam Mickiewicz a Slované. Materiály z menzinárodni deck konferencje uskutečněné ve dnech 29.-30. listopadu 2005 w příležitosti 150. rýročí úmrtí Adama Mickiewicze*, oprac. M. Balowski, Ostrava 2008.

Jak wileńscy studenci przyjmowali bardzo żywe na początku XIX wieku zainteresowanie Słowiańszczyzną w środowisku warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk (Skorochód-Majewski, Rakowiecki, Surowiecki, ale także Woronicz jako autor rozpraw o narodowym pieśnioksięgu i odczytywanych na forum TPN utworów *Lecha* i *Assarmota*)? Co sądzili o archeologicznych pasjach swoich ziomków – Tadeusza Czackiego, Teodora Narbutta i Dionizego Paszkiewicza?[3] Co wiedzieli o orientalno-słowiańskich ekspedycjach i pismach Jana Potockiego?[4] Jak odnosili się do pracy Zoriana Dołęgi Chodakowskiego *O Sławiańszczyźnie przed chrześcijaństwem*, opublikowanej w roku 1818, czyli w rok po założeniu Towarzystwa Filomatów? Z filomackiej *Korespondencji* oraz *Materiałów* organizacyjnych wynika, iż był to ruch im znany, ale raczej wzmiankowany niż analizowany.

Próżno szukać w filomackich wypowiedziach odwołań do wizji Polaka-Słowianina z pism Brodzińskiego czy śladów recepcji Herderowskiej wizji Słowiańszczyzny. Wcale to jednak nie oznacza, że studenci z Wilna obojętnie przeszli obok słowiańskich fascynacji swego czasu. Podobnie jak warszawscy badacze i pisarze stali przecież wobec kwestii fundamentalnej – jak ocalić narodową substancję w sytuacji braku niepodległości.

> Polskie zainteresowanie początkami narodu – pisze Alina Witkowska – dokonywało się w atmosferze szczególnej, niejako po końcu dobrze znanego świata, wyznaczonego przez upadek niepodległego państwa. Było więc spojrzeniem wstecz, rzuconym z perspektywy punktu dojścia polskiej zbiorowości narodowej[5].

Trzeba też pamiętać, że szkolna i uniwersytecka edukacja, ruch samokształceniowy dostarczyły filomatom wiedzy o wspólnocie słowiańskiej. Wychowani na *Śpiewach historycznych* Juliana Ursyna Niemcewicza i *Pielgrzymie w Dobromilu* Izabeli Czartoryskiej, rozczytani w kronikach Macieja Stryjkowskiego oraz Jana Długosza i Marcina Kromera, w *Histo-*

---

[3] Por. A. Abramowicz, *Wiek archeologii. Problemy polskiej archeologii dziewiętnastowiecznej*, Warszawa 1967, s. 9-44.

[4] Zob. F. Rosset, D. Triaire, *Jan Potocki. Biografia*, przeł. A. Wasilewska, Warszawa 2006. Filomatom mogła być szczególnie bliska postawa i procedura poznania i podróży uskuteczniana przez autora *Rękopisu znalezionego w Saragossie*: „jak podróżuje Potocki: zarazem w zewnętrznym świecie, we własnej głowie i w swojej osobistej bibliotece, i dopiero zestawienie owych trzech doświadczeń prowadzi go do poznania. Wszędzie skłonny jest badać kombinację dwóch sprzecznych wymiarów czasu: ruchu i bezruchu, marszu do przodu, który narzuca zmianę, oraz trwania, które unieruchamia przedmioty" (s. 242).

[5] A. Witkowska, *Słowiański mit początku*, w: *Sławianie, my lubim sielanki...*, Warszawa 1972, s. 5.

rii książąt i królów polskich Teodora Wagi, ale i mocno przejęci wykładami Joachima Lelewela – filomaccy poeci i wierszopisowie chętnie sięgali po tematy z bliższej, a zwłaszcza dalszej historii zarówno Wielkiego Księstwa Litewskiego, jak i Korony oraz Europy. Dodać warto, iż Lelewel miał już wówczas własne zdecydowane stanowisko w sprawie słowiańskich i litewskich starożytności. W przeciwieństwie do dość powszechnego wówczas w Warszawie i Wilnie utożsamiania plemion litewskich ze słowiańskimi (co wynikało przede wszystkim z wielonarodowego charakteru Wielkiego Księstwa Litewskiego, zamieszkiwanego w dużej części przez Rusinów) Lelewel wcześnie zajmował się odrębnością Litwinów i ich języka[6]. Kwestię pochodzenia Słowian podjął w drugiej dekadzie XIX wieku[7]. Głosił, przeciwną Naruszewiczowi, tezę o niesarmackim pochodzeniu ludów słowiańskich[8]. Młodzi filomaci zdobywali więc wiedzę o Słowiańszczyźnie i pochodzeniu Litwinów, uczestnicząc w sporach i debatach uczonych, mając świadomość złożonego charakteru tej problematyki.

Wileńscy studenci pochodzili z rozmaitych stron Wielkiego Księstwa i wychowywali się w społeczności wieloetnicznej i wielowyznaniowej. Syntezą i sugestywną emanacją tej mieszaniny było Wilno – miasto-mozaika, którego dzieje, architektura oraz współczesne filomatom życie duchowe, kulturalne i naukowe były żywą lekcją współegzystencji rozmaitych nacji i konfesji. Ów pluralizm duchowo-społeczny otwierał filomatów nie tylko na etniczną i wyznaniową różnorodność, ale oswajał także z różnymi opowieściami i przekonaniami na temat pochodzenia narodów. Inne były więc uwarunkowania i okoliczności filomackiego obcowania ze Słowiańszczyzną niż w przypadku warszawskich badaczy i pasjonatów z Towarzystwa Przyjaciół Nauk czy Zoriana. Mam świadomość, że dociekania na temat kwestii słowiańskich są czymś różnym od podań o początkach dajmy na to Litwinów, Polaków, Białorusinów, Żydów, Karai-

[6] J. Lelewel, *Rzut oka na dawność litewskich narodów i związki ich z Herulami*, Wilno 1808 oraz *Uwagi nad rozprawą JW. JX. Bohusza: „O początkach narodu i języka litewskiego"*, Warszawa 1809. Potem pisał o tym m.in. w *Dziejach Litwy i Rusi aż do unii z Polską w Lublinie 1569 zawartej*, Lipsk 1839, Paryż 1839.

[7] J. Lelewel, *Uwagi nad Mateuszem herbu Cholewa, polskim XII wieku dziejopisem, a w szczególności nad pierwszą dziejów jego księgą*, Wilno 1811 (uzup. Warszawa 1812); *idem*, *Wiadomość o narodach, aż do wieku dziesiątego we wnętrzu Europy będących*, w: *Pisma pomniejsze geograficzno-historyczne*, Warszawa 1814 (przedruk w: *Narody na ziemiach słowiańskich przed powstaniem Polski....Tom do Polski wieków średnich wstępny*, Poznań 1853).

[8] Por. J. Lelewel, *Dzieje Polski potocznym sposobem opowiedziane*, Warszawa 1829. O tych poglądach Lelewela w związku z *Balladyną* i dziejami bajecznymi pisał Jarosław Maciejewski w szkicu *Historiografia Lelewela w „Balladynie"*, w: *Munera litteraria. Księga ku czci profesora Romana Pollaka*, red. W. Dworzaczek, Poznań 1962.

mów, Tatarów, czyli nacji zamieszkujących Wilno i ziemie litewskie. Chodzi mi jednak o wskazanie na zupełnie różny kontekst filomackich rozważań nad słowiańskimi początkami polskości w stosunku do tła, na jakim przyglądali się tym korzeniom badacze z terenów Królestwa Polskiego. Jedynie Mickiewiczowską wersję archaiki ludowej, wpisaną w II i IV część *Dziadów*, należałoby wyłączyć z tej specyficznej filomackiej koncepcji początków.

Nie da się jednak tak postąpić z *Balladami i romansami*, dzięki którym rówieśnicy Mickiewicza znaleźli się w centrum wczesnoromantycznej debaty światopoglądowo-artystycznej. Janowi Czeczotowi, Onufremu Pietraszkiewiczowi czy Tomaszowi Zanowi bliski był zwłaszcza przedlistopadowy zwrot ku ludowości. Intrygowało ich także romantyczne widzenie i przeżywanie historii, w które wtajemniczał ich wspominany już Lelewel. Filomackie zebrania były areną sporu tradycjonalistów, zbieraczy pamiątek ze zwolennikami romantycznego historyzmu[9]. Do tego wszystkiego dodać jeszcze trzeba rosnącą z roku na rok aktywność polityczną filomatów, której kres położyło śledztwo Nowosilcowa i wysyłka w głąb Rosji. Litewska mozaika narodów, kultur i religii oraz pokoleniowe i programowe fascynacje pierwszej generacji polskich romantyków (ludowość, historyzm, inicjacja w ruchy podziemne) – oto czynniki tworzące kontekst filomackiego doświadczenia kulturalnego, w tym ich wyprawy do źródeł etnicznych i kulturowych podstaw tożsamości – zarówno generacyjnej i związkowej, jak i narodowej.

W takich właśnie ramach chcę odczytywać obecność i funkcje pierwiastków słowiańskich w obrębie filomackich poszukiwań tożsamości, zarówno narodowej, jak i jednostkowej, artystycznej. Były organicznym, acz nie pierwszorzędnym składnikiem tych zmagań. Trudno tu więc mówić o słowianofilstwie zarówno sensu *stricto* (według Walickiego ma ono wtedy kształt światopoglądu[10]), jak i sensu *largo* (czyli – według Kuleckiej – przychylnego stanowiska wobec wszystkich Słowian; wiary w ich misję dziejową[11]). Słowianoznawstwo też nie wchodzi w grę, choć przyjdzie jeszcze uczynić tu pewne istotne uściślenie.

Dalej skupię się przede wszystkim na wczesnej poezji filomatów, nie stroniąc jednak od ich korespondencji (1817-1823) oraz dokumentów ze

[9] A. Witkowska, *Rówieśnicy Mickiewicza. Życiorys jednego pokolenia*, Warszawa 1962, s. 151-191.

[10] A. Walicki, *W kręgu konserwatywnej utopii. Struktura i przemiany rosyjskiego słowianofilstwa*, Warszawa 1964, s. 8-9.

[11] A. Kulecka, *Między słowianofilstwem a słowianoznawstwem. Idee słowiańskie w życiu intelektualnym Warszawy lat 1832-1856*, Warszawa 1997, s. 5-9.

śledztwa Nowosilcowa. Pojawi się też zesłańcze i pozesłańcze piśmiennictwo Czeczota, Zana i innych. Okazuje się bowiem, że w filomackiej twórczości obecne są odwołania do Słowiańszczyzny, wplecione w całą gamę wskazywanych już zjawisk ideowo-artystycznych.

1.1. „Sławiański wiek złoty". Jesienią 1818 roku Onufry Pietraszkiewicz wygłosił na filomackim zebraniu sielankę pt. *Bromir, Dobrosław, Ludomił i Włodek*. Oto jej fragment:

Kędy Dunajec z Wisłą łączy wody,
Pod niską strzechą mieszkał Bromir młody.
Dni błogie liczył na łonie prostoty,
Jakie Sławianom nawijał wiek złoty,
Nie żądał bogactw, w domu miał dostatek,
W zagrodzie tysiąc z jagniętami matek[12].

Dalej poeta budował – typową dla sielanki – sytuację pieśniaczego dialogu pasterzy, który dotyczy kolejnych faz dziejów bajecznych i czasów dynastii piastowskiej. Dobrosław śpiewał o Lechu, który uczył Słowian pracy na roli i zakładania domostw na miejscu wykarczowanych borów oraz wyjaśnił współplemieńcom symbolikę białego orła. Ludomił z kolei opowiedział o obraniu na króla Słowian „uprzejmego wieśniaka" Piasta, gościnnego rolnika znad Gopła:

Uprawiał pługiem wzięte z przodków niwy.
W domu, jak zwyczaj, urobionym z gliny,
Doświadczał każdy uprzejmej gościny.
Na stół wybornej bez żadnej przyprawy
Sad i obora dostarczały strawy.
A gdy wiośniane drzewa mienią stroje,
Miał miód, za Gopłem podmiatając roje[13].

Poeta – jak widać – skupił się na zaaranżowaniu sytuacji związanych ze wspólnotowym życiem w kręgu domowego ogniska oraz na postawie otwartości pierwszych polskich Słowian wobec innych, gości, wobec każdego przybysza. Ostatni z uczestników pasterskiego dialogu nakreślił obraz sprawiedliwego i przychylnego dla chłopów panowania zamykającego dynastię Piastów – Kazimierza, co należałoby wiązać z filomacką opcją na rzecz budowania (nie tylko we własnym gronie) republiki, wspólnoty ludzi równych wobec prawa i względem siebie.

---

[12] O. Pietraszkiewicz, *Bromir, Dobrosław, Ludomił i Włodek*, PF 1, s. 177.
[13] PF 1, s. 180.

Z pewnych względów sielanka Pietraszkiewicza stanowi zjawisko wyjątkowe. Jedynie ten filomata używa wymiennie nazwy Słowianie/ Sławianie. Tylko w jego wierszu motywy słowiańskie grają rolę pierwszoplanową. Wreszcie – jedynie tutaj obraz przodków przypomina Herderowskie wyobrażenie Słowianina jako łagodnego rolnika. Ale zarazem jest to wiersz reprezentatywny dla sporej grupy poetyckich spotkań filomatów ze Słowiańszczyzną. Zbliża je sposób operowania słowiańsko-sielankowymi rekwizytami, pozwalającymi organizować idealny czas i przestrzeń dawnej, zmitologizowanej Słowiańszczyzny. W pozostałych utworach należących do tej grupy elementy słowiańskie grają jedynie rolę sugestywnego tła dla innej opowieści o początkach narodu. I tak na przykład w *Walce miodowej* Zana i Czeczota pojawia się napój znad Gopła – „lipki miód/ [...] przysmak kochany,/ Na stołach w Lecha narodzie", a nieco dalej wyborne wytwory z poleskich i wołyńskich pasiek, którym nie dorównują miody dawnych Greków, „Hesperyjskimi choć się chlubią sady"[14]. Poeci wymieniają wody Gopła, Wisły i Warty, Dunajca, ale wraz z nimi nurty Niemna, Wilii i Wilenki, Dniepru i Dniestru. W arkadyjskim pejzażu pojawiają się niektóre prapolskie osady, ale wraz z nimi dość bliskie filomackiej współczesności realia Wilna czy Nowogródka. Pierwiastki słowiańskie wpisane zostały w wizję szerszą, współuczestniczą w przywoływaniu obrazów dawnej Rzeczpospolitej wielu narodów i plemion.

1.2. Obrzędy i filologia. Wielokulturowość i bogactwo duchowe litewsko-białoruskich stron najsilniej doszły do głosu w filomackich utworach poetyckich, w których ambicje literackie stykają się z zapisem folkloru. Widać to zwłaszcza w wierszach Zana, Czeczota, Pietraszkiewicza, Aleksandra Chodźki, Odyńca, także i Mickiewicza. Zan był tu pionierem. Elementami obyczajów i wierzeń dawnych Litwinów, Białorusinów i Polaków nasycił swoje wiersze (m.in. pogański obrzęd pogrzebowy Świntoroga w *Tabakierze*), a szczególnie kilka ballad (m.in. *Świteź jezioro* z początku 1820, w której wykorzystał popularne białoruskie podanie o zatopionym mieście)[15]. Pietraszkiewicz sięgał po elementy kultury ludowej zwłaszcza w sielankach (np. *Sielanka Kupało*, w której dał obszerny wierszowany opis pogańskiego święta Kupały)[16]. Ballady układał największy z filomackich folklorystów – Czeczot (m.in. o założeniu Wilna, o nowogródzkim zamku, o Świtezi). Utrwalił w nich litewskie i białoru-

[14] PF 2, s. 12.
[15] PF 1, s. 283-307 (*Tabakiera*); T. Zan, *Ballady*, Warszawa 1931.
[16] PF 1, s. 187-195.

skie podania i baśnie. Nie brak akcentów ludowych w jego wierszach okolicznościowych (np. *Wiersz białoruski na przyjazd Adama* [Mickiewicza])[17]. Również po powrocie z zesłania (1837) Czeczot z zapałem zbierał i publikował teksty ludowe znad Wilii i Niemna (*Pieśni ziemianina* oraz kilka tomów *Piosnek wieśniaczych znad Niemna i Dźwiny* z lat 1837-1846). Tu (oraz w *Zosinych piosnkach...* z 1823, które pozostały w rękopisie) poeta był nie tylko zbieraczem i redaktorem tekstów ludowych, ale jeszcze jednym ludowym bardem, bowiem pozwalał sobie na przeróbki i kontynuacje tekstów folklorystycznych[18]. Nie brakowało wśród nich rzeczy pisanych po białorusku[19]. Do tego dodać trzeba jego wierszowane obrazy z dziejów dawnej Litwy[20].

Ludowość, jak trafnie zauważyła Witkowska, „wymagała od [filomatów] wykorzystania własnych biografii, zaczerpnięcia ze źródeł dziecięcych i młodzieńczych doświadczeń «domowych»"[21]. W przypadku Czeczota nabyta w dzieciństwie znajomość języka białoruskiego (w Baranowiczach w 1807 roku, przy pracy na polu jego ziomków[22]) pozwoliła mu w ostatnich latach życia na filologiczną refleksję nad mową Białorusinów, którą nazywał językiem krywickim. Hienadź Sahanowicz w swej *Historii Białorusi* przytacza wiersz Jana Kazimierza Paszkiewicza, odkryty w Wilnie w rękopiśmiennym tekście *I Statutu litewskiego* z roku 1621:

---

[17] PF 2, s. 201-203.

[18] Edycje ludowych piosnek i wierszy Jana Czeczota:

Piosnki wieśniacze znad Niemna, cz. 1, Wilno 1837.

Piosnki wieśniacze znad Niemna i Dźwiny, Wilno 1839.

Piosnki wieśniacze znad Dźwiny. Książeczka trzecia, Wilno 1840. Dalsze przywołania z tej edycji oznaczam: *Piosnki* 1840.

Piosnki wieśniacze znad Niemna i Dźwiny, z dołączeniem pierwotnych w mowie sławiano-krewickiej, Wilno 1844. Dalsze przywołania z tej edycji oznaczam: *Piosnki* 1844.

Piosnki wieśniacze znad Niemna, Dniepra i Dniestra, Wilno 1845.

Piosnki wieśniacze znad Niemna i Dźwiny, niektóre przysłowia i idiotyzmy w mowie sławiano-krewickiej z postrzeżeniami nad nią uczynionymi, Wilno 1846. Dalsze przywołania z tej edycji oznaczam: *Piosnki* 1846.

Pieśni ziemianina przez tłumacza Piosnek wieśniaczych znad Niemna i Dźwiny, Wilno 1846.

[19] Por. S. Stankiewicz, *Pierwiastki białoruskie w polskiej poezji romantycznej. Część I (do roku 1830)*, Wilno 1936. M. Olechnowicz, *Polskie zainteresowania językiem białoruskim (od połowy wieku XVI do roku 1863)*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Łódzkiego", seria I, „Nauki Humanistyczno-Społeczne", z. 36, „Filologia", Łódź 1964.

[20] J. Czeczot, *Śpiewki o dawnych Litwinach do roku 1434*, oprac. R. Koženiauskienė, R. Griškaitė, przeł. R. Koženiauskienė, B. Kalėda, Vilnius 1994, s. 96-97.

[21] Witkowska, *Rówieśnicy Mickiewicza*, s. 201.

[22] J. Czeczot, *Piosnki wieśniacze znad Niemna i Dźwiny*, Wilno 1846, s. XXVII.

Polska kwitniet łacinoju, Litwa kwitniet rusczyznoju.
Biez toj w Polsce nie prebudiesz,
Bez siej w Litwie błazen budiesz.
Toj łacina język dajet, Ta biez Rusi nie wytrwajet.
[...]
Wieseli ż sie ty, rusinie, Twa sława nihdy nie zhinie[23].

Rzecz napisana została po starobiałorusku (czyli w „rusczyznoju"). Ten urzędowy język Wielkiego Księstwa wychodził już wówczas z użycia. Przytoczony fragment dokumentuje jeden z fenomenów I Rzeczpospolitej – współobecność i równość różnych narzeczy:

„[...] do końca I Rzeczpospolitej cechuje ją jako organizm państwowy wielojęzyczność mieszkańców, która do końca XVIII wieku była czymś oczywistym, gdyż za istotną uważano lojalność obywateli wobec państwa, a nie język jakim się posługują[24].

I właśnie Czeczot, ten „patriota języka białoruskiego"[25], wrócił do jego odrębności. Nazywał go krywickim – świadom, że tego języka w przeszłości na jego ziemiach rodzinnych używała zarówno szlachta, jak i chłopi[26].

Prace poetycko-folklorystyczne (adaptacyjno-filologiczne) Czeczota dobrze wpisują się w tendencje kulturalne i naukowe z drugiej połowy XVIII i początku XIX wieku. Wtedy to zwrócono się ku twórczości warstw niższych, co miało swoje podglebie także w „europejskiej karierze zbiorów pieśni ludu i poezji podawanych za znaleziska jego zamierzchłej twórczości"[27]. Wielki wpływ wywarł tutaj Herder, który „twierdził, że należy odrzucić obce wzory i prawidła poetyckie, a tworzyć w duchu ludowej tradycji własnego kraju. W ten sposób miało się dokonać unarodowienie poezji"[28]. Stanisław Świrko, badacz związków literatury i folkloru w początkach XIX wieku i monografista Czeczota, umieścił go wśród poetów/zbieraczy

[23] H. Sahanowicz w swej *Historii Białorusi. Od czasów najdawniejszych do końca XVIII w.*, przeł. H. Łaszkiewicz, Lublin 2002, s. 247.

[24] M. Bobrownicka, *Pogranicza w centrum Europy. Slavica*, Kraków 2003, s. 119, tam też odsyłacz do: J. Tazbir, *W pogoni za Europą*, Warszawa 1998.

[25] O. Łatyszonek, E. Mironowicz, *Historia Białorusi od połowy XVIII do końca XX wieku*, Białystok 2003, s. 63.

[26] Z. Szybieka, *Historia Białorusi 1795-2000*, przeł. H. Łaszkiewicz, Lublin 2002, s. 91. Zob. też uwagi o roli języka polskiego jako „wehikularnego" na Litwie i Białorusi w: J. Bardach, *O świadomości narodowej Polaków na Litwie i Białorusi w XIX-XX wieku*, w: *O dawnej i niedawnej Litwie*, Poznań 1988, s. 199.

[27] R. Wojciechowski, *Ludowość*, w: *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, pod red. J. Bachórza i A. Kowalczykowej, Wrocław 2002, s. 516.

[28] *Ibidem*, s. 517.

i przypomniał, iż filomata domagał się „przywrócenia do łask wokalistów zapomnianej gitary". W swoich uwagach o kolejnych edycjach Czeczotowych *Piosnek*, podkreślał wysoką wartość ostatniego ich tomu z roku 1846. Czeczot imponował w nim erudycją oraz systematycznością i rozpiętością folklorystycznych poszukiwań[29]. Ten typ ludowości, który stał się udziałem filomackiego folklorysty i wierszopisa, był otwarty na rozmaite elementy kultury i języka dawnych i współczesnych Słowian. Czeczot był tego świadom, podkreślał jednak zarazem swój dystans wobec panslawistycznych tendencji ujawniających się w rozmaitych krajach Europy Środkowo-Wschodniej. W „Życzliwej dla etymologów uwadze" z końcowych stron zbioru wydanego właśnie w roku 1846 dziwił się „pretensji utrzymujących, że język sławiański jest rodzicem języków greckiego, łacińskiego i wielu innych"[30]. Dodawał też z przekąsem i przyganą:

> Chociaż w żadnej miłości, a zatem i w miłości Słowiańszczyzny, nie można się obejść bez przesady i przywidzeń; wszelako należałoby w tej szlachetnej skłonności rządzić się wrodzonem i w wielu razach okazanem umiarkowaniem Sławian i nie podsuwać się za dawców mowy Demostenesom i Cyceronom, których jeszcze po dziś dzień przetłumaczyć dobrze nie zdołamy[31].

Każdy z tomów wieśniaczych piosenek i przyśpiewek zawierał mniej lub bardziej cenny aparat krytyczny. Były to właśnie przedmowy, posłowia, słowniki mowy „sławiano-krewickiej", inwentarze przysłów i powiedzeń etc. Adaptator białorusko-litewskiego folkloru powiększał w ten sposób walory poznawcze swoich zbiorów. Te zaś przynosiły całe katalogi świąt religijnych, obyczajów i zwyczajów wsi białoruskiej i litewskiej, prac polowych i innych, wreszcie nazw rzek, miejsc i regionów dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Oprócz zamiarów popularyzatorskich przyświecała Czeczotowi intencja socjalna. Dobrze oddaje ją motto do edycji z roku 1840, które zbieracz wyjął z twórczości Jana Kochanowskiego: „I oracz ubogi, / Choć od pracej aż omdlewa"[32]. Piosnki miały więc przywrócić poczucie wartości i godności warstwom najuboższym, a także jakoś przyczynić się do odmiany ich losu. Na to nakładał się wymiar dydaktyczno-wspólnototwórczy kolejnych tomów. W tym samym wydaniu z roku 1840 przybrał on kształt dedykacji:

---

[29] S. Świrko, *Z Mickiewiczem pod rękę, czyli życie i twórczość Jana Czeczota*, Warszawa 1989, s. 261.

[30] *Piosnki* 1846, s. 98.

[31] *Piosnki* 1846, s. 100.

[32] *Piosnki* 1840.

Żeśmy wam nieśli kłosy i kwiecie,
Cośmy z waszéj niwy wzięli
Że nam Bóg jedneż uczucia daje,
Żeśmy wspólnej matki dzieci[33].

Piosnki wracają więc, jak wynika ze słów tego przypisania, do swych prawowitych właścicieli, a ich wydawca jest tylko pośrednikiem, a może nawet kimś, kto pozostaje na usługach zbiorowości ubogich i prostych włościan. Łączy go z nimi, i z każdym człowiekiem, zdolność do uczuć i fakt narodzin, pociągający za sobą konieczność śmierci. Ponadto w każdym z tomów, w tych miejscach, gdzie ujawniał się ich kolekcjoner i wydawca, wyczuwa się w jego wypowiedziach czułość i intymną relację z mieszkańcami wsi. Czyta się tam co i rusz o „moich kochanych kmiotkach"[34].

Aspekt wspólnotowy akcentowany był także we wstępie do *Piosnek* z roku 1844. Czeczot podkreślał w nim, co następuje: „Poezja zwana dziś gminną, była przed wieki wszystkim przodkom naszym wspólna: pańska, książęca, słowem narodowa"[35]. Wskazywał na uleganie białoruskiej poezji wpływom twórczości „gminnej" polskiej, ukraińskiej i rosyjskiej, „przenoszonej przez wojskowych kwaterujących po wsiach"[36]. W ten sposób śledził nieuchronne przemiany jednego z kluczowych wyznaczników tożsamości narodowej – języka. Jego zapisy i edycje ludowych utworów pozwalały utrwalać zasoby leksykalne „krywickiej" mowy oraz obecny w nich mikro- i makrokosmos ludowych wierzeń, wiejskiej codzienności i odświętności. Jednym słowem, stawały się przechowalnią zbiorowych, etnicznych mitów, symboli, wspomnień, tradycji. Oralna spuścizna zyskała w piśmie i druku sojusznika i zastępcę. Tak działo się w kulturze od czasów antycznych, kiedy to, jak pisze Havelock, dzięki narzędziu alfabetu

> odkryto nowy rodzaj przechowywania wiedzy, nieskończenie bardziej skuteczny niż metoda oralna, dla której zostało ono wynalezione. Używano go pierwotnie do wizualnego zapisu tego, co wypowiedziane (Homer), potem zaś za jego pomocą wynaleziono dyskurs tekstualny (Tukidydes, Platon), który sprawił, że oralność stała się niepotrzebna. [...] Śpiewająca Muza przechodzi do roli pisarza – ona, która kazała ludziom słuchać, teraz zaprasza ich do czytania. Sprawiedliwość polega na przyznaniu jej obu tych ról[37].

---

[33] *Piosnki* 1846, s. VI.

[34] *Piosnki* 1846, s. XII.

[35] *Piosnki* 1844, s. VII.

[36] *Piosnki* 1846, s. VIII.

[37] E.A. Havelock, *Muza uczy się pisać. Rozważania o oralności i piśmienności w kulturze Zachodu*, przeł. i oprac. P. Majewski, Warszawa 2006, s. 80-81. Rozdział VII: „Mowa w przechowalni".

Pozostawiam na razie twórczość Czeczota. Jeśli zaś chodzi o inne filomackie spotkanie z ludem o słowiańskim pochodzeniu, to warto wspomnieć, iż miało ono również miejsce w ramach filomackiego Komitetu Statystycznego. Jego uczestnicy (z Malewskim i Zanem na czele) gromadzili informacje o stanie gospodarczym i poziomie wykształcenia oraz o obyczajach mieszkańców dawnego Wielkiego Księstwa. Przygotowali w tym celu specjalny *Opis jeograficzny, czyli instrukcję do układania opisu parafii* (Wilno 1821) – ankietę swoistego spisu powszechnego. Dzięki niemu filomaci w trakcie studiów, odbywanych z dala od miejsca urodzin, mogli podtrzymywać „emocjonalne przywiązanie do rodzinnego regionu", gdy „powracali do domu lub krewnych na wieś ze świadomością znaczenia historii i kultury rodzimych okolic"[38]. W ten sposób zgromadzili informacje o stanie gospodarczym i poziomie wykształcenia oraz o obyczajach mieszkańców dawnego Wielkiego Księstwa. Owocem tych inicjatyw był szereg „opisań" różnych regionów – zawilejskiego (Kozakiewicz), białoruskiego (Suzin), wołyńskiego (Łoziński), białostockiego (Rukiewicz). Pisano również o Żydach (Piasecki) oraz o transporcie rzecznym na Niemnie (Lucjan Eysymont).

1.3. „W murach litewskiego miasta [...] Śpiewał Mendoga i Piasta". Jeszcze inną rolę elementy słowiańskie odgrywały w tych filomackich wierszach, w których dominował żywioł przeszłości, często zresztą wplatany w teraźniejszość lub postrzegany jako matryca przyszłości. Oto w *Dumie nad mogiłami Francuzów, [...] za Wilnem przy drodze, do Nowogródka prowadzącej, pogrzebionych* Czeczota głos zabierał poeta wywodzący się ze zniewolonego narodu. Dumanie nad cmentarzyskiem żołnierzy napoleońskich stało się historiozoficzną medytacją o odległej i bliższej przeszłości Rzeczpospolitej (wyprawa na Moskwę w XVII wieku, dola legionów). W poetycko-epickiej wizji dawności pojawia się chwila obecna oraz projekcja przyszłości:

Wtem zawistne wyroki niezbłaganie chciały,
By [...]
Na spodlenie narodu, a hańbę koronie,
Która Piastów, Jagiełłów i Batorych skronie
Zdobiła, i wawrzynem skryte i oliwą,
Gdy ojczyzna i sławną była i szczęśliwą...
Dziś ci... któż to? następcy Tatarów poddaństwa –
Szczątki, wymknięte z kneblów dzikiego tyraństwa,
[...] O zgrozo, polskich na się odzież królów biorą!"[39]

---

[38] Cz. Zgorzelski, *Regionalizm poezji romantycznej na ziemiach Rzeczpospolitej wielu narodów*, w: *Obserwacje*, Warszawa 1993, s. 253.
[39] PF 1, s. 13.

Dalej pojawił się motyw sądu bożego oraz dantejski obraz piekła dla politycznych przeciwników. W przytoczonym fragmencie antytezą barbarzyńskiego „despoty północy" staje się polsko-litewska władza, idąca od Piasta i zestawiana z Rzymem, który „kończynom świata niósł prawa...". Stanisław Świrko zwraca uwagę, iż filomata jako pierwszy posłużył się historiozoficznym obrazem profanacji piastowsko-jagiellońskiej korony przez rosyjskiego władcę. Do podobnego wyobrażenia odwołają się Mickiewicz w *Reducie Ordona* i Słowacki w *Kordianie*[40]. Słowiańskie korzenie Piasta są jednym ze składników tego obrazu.

Podobny zabieg – włączenie pierwiastka słowiańskiego w wieloskładnikową konstrukcję etniczno-kulturową dawnej Rzeczpospolitej – często stosowano w filomackich wierszach. W *Śpiewie o Lechu* Pietraszkiewicza, nawiązującym gatunkowo do *Śpiewów historycznych* Niemcewicza, tytułowy patriarcha słowiański słuchał wraz ze swym plemieniem wyroczni pogańskich bóstw o przyszłych losach Sławian-Sarmatów[41]. Wieszczba dotyczyła kolejnych królów i herosów polskiej historii. Można tu widzieć swoistą syntezę cyklu Niemcewicza. W jednym ciągu umieszczeni zostali m.in. Lech, Krakus, Mieczysław, Kazimierz, Jagiełło, Sobieski. Podobnie jak w *Dumie* Czeczota i tutaj w finale narracji pojawił się obraz legionów. Ostatnia strofa była jednak zapowiedzią odrodzenia słowiańsko-sarmackiego orła z popiołów.

Z kolei bohater poematu Zana *Tabakiera*:

W murach litewskiego miasta
    Inna rzecz cale podrasta:
    Człowiek w ustroni, wierszom ochoczy,
Topił w szpargałach myśli i oczy,
    Śpiewał Mendoga i Piasta[42].

Ojcowie/królowie-założyciele – litewski Mendog i słowiański/polski Piast – stali się bohaterami jednego śpiewu, który powstał dzięki archiwalnym kwerendom i lekturowym przygodom. W Wilnie rozbrzmiewał utwór o wspólnym, etniczno-kulturowym pochodzeniu Korony i Wielkiego Księstwa. Odwołania do Słowiańszczyzny są częścią filomackiego imaginarium uruchamianego po to, by dokonać wykładni dziejów swojej wspólnoty i wypowiadać krzepiące proroctwo w obliczu współczesnych.

Słowiańskie, lechickie korzenie miały także nobilitować samych filomatów i filaretów. I tak Aleksander Chodźko w wierszu dla Zana pery-

---

[40] Świrko, *op. cit.*, s. 138-139.
[41] PF 1, s. 160-165.
[42] PF 1, s. 295.

frastycznie mówił o filaretach zgromadzonych w siedmiu gronach: „Jaśniały siedmiofarbne lechickie narody/ [...] w Witoldów stolicy"[43]. Owe siedem kolorów to aluzja do siedmiu filareckich gron oznaczanych konkretnymi kolorami i grupujących adeptów różnych dziedzin humanistyki i nauk ścisłych. Michał Rukiewicz na festynie dla Zana wzywał filaretów do pilnej nauki i kultywowania przyjaźni, co doprowadzi do narodzin „między Lechami' oraz do wskrzeszenia „naszych ziomków/ Dzielnych Leszków, Goworków"[44]. Nie ma tu mowy o filomackiej megalomanii. Po prostu: w ten sposób młodzi wileńscy działacze i poeci kształtowali zręby swej zbiorowości – w odniesieniu do wspólnoty większej, do Pierwszej Rzeczpospolitej. Filomacka brać już w czasach wileńskich, a nie dopiero na zesłaniu, stawała się „wspólnotą wyobrażoną", czyli taką, której członkowie – niezależnie od jej wielkości – „nigdy nie znają większości swych rodaków, nie spotykają ich, nic nawet o nich nie wiedzą, a mimo to pielęgnują w umyśle obraz wspólnoty"[45]. W tym wypadku pielęgnują także jej składniki słowiańskie. Filomackie odwołania do lechickiego, piastowskiego rodowodu są więc częścią większej całości ideowej – wielonarodowej i wielowyznaniowej ojczyzny filomatów – Rzeczpospolitej Obojga Narodów. Zaś w dawnej Koronie na początku XIX wieku doszło – jak pisze Witkowska – do „sakralizowania Słowiańszczyzny, określenia plemiennej odrębności natury Polaków". Dokonywano tego za pomocą racjonalizującej utopii (Zorian Dołęga Chodakowski) lub mityzującego *sacrum*[46]. Filomaci unikali jednego i drugiego zapewne i dlatego, że jako uczestnicy antyrosyjskiej konspiracji (mowa tu, rzecz jasna, o wybranym gronie osób) z trudnością akceptowali idealizację wspólnoty wszystkich słowiańskich nacji, a więc także rosyjskiej, która wówczas kojarzyła się przede wszystkim z agresywnymi i niosącymi niewolę „następcami Tatarów".

Istniał swego rodzaju kanon gatunków liryczno-epickich, z których czerpali filomaccy poeci-historiozofowie i dziejopisowie. Były nimi duma, śpiew i śpiewka, poemat, utrzymane często w poetyce mogił i ruin. Autorzy zwracali się też do słowiańskich początków, jako do rezerwuaru atrakcyjnych estetycznie motywów narracyjnych. Poświadcza to na przykład fragment listu Czeczota do Mickiewicza z 1821 roku, relacjonujący warszawskie wystąpienie badacza Słowiańszczyzny, należącego do Towa-

[43] A. Chodźko, *Wiersz na imieniny Tomasza Zana d. 21 grudnia 1822*, PF 1, s. 2.

[44] M. Rukiewicz, *Hejże, bracia filareci...*, PF 2, s. 295. Utwór stanowił część *Festynu dla Tomasza Zana 29/5 1821*.

[45] B. Anderson, *Wspólnoty wyobrażone. Rozważania o źródłach i rozprzestrzenianiu się nacjonalizmu*, przeł. S. Amsterdamski, Kraków 1997, s. 19-21

[46] Witkowska, *Słowiański mit początku*, s. 61.

rzystwa Przyjaciół Nauk, Skorochoda-Majewskiego: „nudził i zdziwił rozwlekłym bajaniem o niesłychanych w dziejach polskich królu Samosie [...]. O głębocy badacze baśni, ile to wy chleba zjecie, nim z baśni baśnie zrobicie"[47]. Wileńskim studentom bliżej było jednak do łączenia nazwy Słowian, czyli wówczas Sławian, ze sławą, a więc z „głosem szumnym epopei" niż z sielanką opiewająca cichego słowiańskiego rolnika. Synami sławy nazywali Słowian m.in. Woronicz i Zorian Dołęga Chodakowski[48]. Nie znaczy to jednak, iż należy się tu doszukiwać jakiegoś wyraźnego wpływu obu autorów na filomacką wizję Słowiańszczyzny. Można raczej mówić o pewnym pokrewieństwie ideowym, o zbliżającej jednych i drugich wizji przodków.

Uformowana w latach wileńskich tożsamość mieszkańca wielonarodowej wspólnoty powracała w zesłańczych poezjach i listach filomatów, a także po powrocie w rodzinne strony. W rok po procesie filaretów Aleksander Chodźko (uniknął zsyłki, ale często gościł w Petersburgu i widywał się z zesłanymi filomatami) kontemplował w elegii *Wanda* tajemnicę piękna bohaterki słowiańskiego mitu oraz biadał nad milczącą harfą „polskich Bardów i Guślarzy", chociaż

echo jej pieśni,
Jej ulubionej pieśni o przygodach
Wandy, jej wdziękach, sławie, jej zgonie,

nie utonęło w niepamięci wodach;
[...]
By wskrzesić dawne znikłych dni książęta
Pieśni to tylko wolno jest pospieszyć
Za krańce śmierci, gdzie człek nie dosięże"[49].

Prapolska, słowiańska bohaterka wydawała się wymarzoną kandydatką na bohaterkę wczesnoromantycznej poezji, będącej pod silnym wpływem idei i estetyki ludowości. Wanda z elegii młodego filomaty mogła być literacką, starszą (choć później opiewaną) siostrą Mickiewiczowskiej Grażyny. Jej heroiczna biografia, ofiara za zbiorowość, znakomicie nadawała się także na przywołanie idei pieśni przywracającej życie temu, co stało się łupem śmierci. Dawała możliwość powtórzenia dwuwersu z wiersza Schillera *Bogowie Grecji*, przytoczonego w zakończeniu „Prze-

[47] KF 4, s. 58.

[48] M. Maciejewski, *Sławianie – synowie sławy. (Epos jako wartość)*, w: *Poetyka. Gatunek – obraz. W kręgu poezji romantycznej*, Wrocław 1977, s. 9, 25. Zob. też Świrko, *op. cit.*, s. 137-141.

[49] A. Chodźko, *Poezye*, Poznań 1833, s. 118-119.

mowy" do Mickiewiczowskiego *Konrada Wallenroda*: „Co ma ożyć w pieśni, zaginąć powinno w rzeczywistości"[50].

I rzeczywiście pieśń o Wandzie pozostała żywa i nawiedzała innego filomackiego zesłańca – Tomasza Zana. W listach wysyłanych z Orenburga w 1834 roku i w latach następnych snuł projekt tragedii o Wandzie oraz dzielił się pomysłami na utwory o innych bohaterach słowiańskich prapoczątków. Sama zaś Wanda nawiedziła wyobraźnię Zana w trakcie czytania kronik Stryjkowskiego i Kromera. Ich lektura „natchnęła mnie – pisał do Chodkiewicza – jasnym i ukochanym, cudownym obrazem *Wandy*. [...] Między tém wylęga się Popiel, pewny gatunek szekspirowskiego *Leara*"[51]. Postać bohaterskiej dziewczyny powracała w listach Zana z lat następnych, a w roku 1837 filomata przesłał temu samemu adresatowi początek tragedii zatytułowanej po prostu *Wanda*[52]. Kilkadziesiąt wersów osnutych zostało na motywie pogrzebu Krakusa i usypywania jego mogiły. Lud (Krakusy) i ich gęślarze wspinają się na kurhan i stamtąd obejmują wzrokiem swoje ziemie, rzekę (Wisłę) i śmiało patrzą w przyszłość, gotowi na stawienie czoła „Lechom".

W zakończeniu fragmentu tragedii Zan podjął temat miłości do ludu, podobnie jak później zrobi to Czeczot w swoich *Piosnkach wieśniaczych*. Autor urywków o Wandzie skupiony był na kreowaniu obrazów obrzędów, w ramach których wykorzystywał motywy pieśni oraz kwestie topografii i wielkiej witalności Słowian, wstających do samodzielnego życia, zyskujących podmiotowy status w dziejach.

1.4. „Początek [...] słowiańskiej miłości". W listopadzie 1822 roku Franciszek Malewski opisywał Mickiewiczowi swoją wizytę w Pradze i spotkanie z czeskimi „budzicielami": Vaclavem Hanką, Josefem Dobrovskym i Josefem Jungmannem. Młody filomata, studiujący wówczas na niemieckich uczelniach, był pod olbrzymim wrażeniem wysiłków czeskich filologów, zmierzających do narodowego odrodzenia swych rodaków. Malewski był świadom, iż niemieckojęzyczna dominacja przyczyniła się do upadku czeskiej mowy i kultury:

> Naród spodlił się – pisał do Mickiewicza – zapomniał o swoim przeszłym bycie, przyjął obce zwyczaje i mowę i zaklęsł głęboko. Nie mogę na to się nie

[50] A. Mickiewicz, *Konrad Wallenrod. Powieść historyczna z dziejów litewskich i polskich*, w: *Dzieła*, Wydanie Rocznicowe, t. 2, *Poematy*, oprac. W. Floryan przy współpracy K. Górskiego i Cz. Zgorzelskiego, Warszawa 1994, s. 70.

[51] Orenburg, 11 września 1834, LZ 2, s. 384.

[52] Orenburg, 3 lutego 1837, LZ 2, s. 404-405.

oburzać i obwiniać samych Czechów, ale jakiejże kary są godni ci zawistni napastnicy, którzy wszystkich najczarniejszych środków do spodlenia używali, odjęli prawo, język, zatruli życie publiczne i w szkołach miejskich swoją mowę zaszczepili?[53].

Słychać tu głos doświadczonego uczestnika tajnego towarzystwa, które za jeden z głównych celów stawiało sobie obronę narodowości. Dlatego w zakończeniu listu Malewski zobowiązuje siebie i kolegów: „do nas należy wspierać te usiłowania i tę garstkę wskrzesicieli Czechów utrzymywać w ich dobrym zapale"[54].

Przedstawiał Mickiewiczowi czeskich budzicieli. O Jungmannie pisał: „prof. gimn[azjum], osobliwy człowiek. Ledwo nie płacze po stracie dawnej Słowiańszczyzny, to go prowadzi do dziwnych hipotez"; o Dobrovskym:

jego geniusz etymologiczny objął w[sz]ystkie słowiańskie języki, pracując nad językiem czeskim poznał literaturę, napisał jej historię. Znalazł naśladowców, prace więc gramatyczne i wydobywanie starych pomników zatrudnia najwięcej piszących. Stąd i z teraźniejszego Czechów położenia wytłumaczysz początek tej słowiańskiej miłości, pewnego Slawonizmu, który wszystkich ożywia[55].

Malewski podziwiał wydany przez Hankę rzekomy zabytek dawnej kultury czeskiej – *Rukopis Kralodworsky* z XII wieku. Jak wiadomo, była to mistyfikacja tego „czeskiego Macphersona". Filomatę zachwycała „poezja: obrazy równają się najpiękniejszym tworom Scotta, przy mnie wydawał Hanka czeską operę z XIII wieku z muzyką"[56]. Dlatego posłał przyjaciołom w Wilnie ten apokryf, a swoje siostry namawiał do śpiewania wybranych pieśni. Postanowił pozostać w Pradze przez trzy tygodnie, aby uczyć się języka Czechów i poznać dawne czeskie prawo. Jak to ujął Pigoń: „chciał pomiędzy oboma zjawiskami zarzucić most sympatii i bezpośredniego porozumienia. Miała to być łączność kulturalna, zasadzająca się na wzajemnej wymianie dzieł, na obcowaniu literackim"[57]. Pobyt w Pradze zaowocował korespondencją Malewskiego z Hanką, któremu

---

[53] J. Odrowąż-Pieniążek, *Tropy do Pragi*. „Blok-Notes Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza" 1991, z. 10, s. 20. Toż w książce Odrowąża-Pieniążka, *Mickiewicziana zbierane po świecie*, Warszawa 1998.

[54] *Ibidem*, s. 21.

[55] *Ibidem*, s. 20-21.

[56] *Ibidem*, s. 21.

[57] S. Pigoń, *„Tropy do Pragi"*, w: *Głosy sprzed wieku. Szkice z dziejów procesu filareckiego*, Wilno 1824, cyt. za: *Ibidem*, s. 14.

posłał m.in. książkę Lelewela o źródłach historycznych[58]. Postawę Malewskiego można więc zaliczyć do wzmiankowanego słowianofilstwa sensu *largo*. Słowiańskim bakcylem zaraził się jednak nie za sprawą „archeologów" z warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, czy poszukiwań Zoriana, ale pod wpływem czeskich filologów. List Malewskiego do Mickiewicza jesienią 1823 roku trafił w ręce komisji śledczej Nowosilcowa. Sformułowania o upadku narodu czeskiego i konieczności niesienia mu pomocy wzbudziły zainteresowanie śledczych. Zan się tego spodziewał i w grypsie z końca grudnia 1823 roku, pisanym w więziennej celi na wileńskich Łukiszkach, uspokajał uwięzionych kolegów: „Listy [będące w posiadaniu komisji śledczej] nigdzie nic nie zawierają, Franusia o Sławianach na jego i naszą obronę służyć mogą"[59]. Tak też się stało. W swoim zeznaniu ze stycznia 1824 roku wywiódł komisję śledczą w pole, gdy tłumaczył, iż wezwanie Malewskiego do wspierania Czechów: „stosuje się do wszystkich uczonych Słowian" oraz puentował: „przyjdzie ten czas, kiedy wszystkie ludy słowiańskie pod jedno berło zebrane zostaną"[60]. Stanisław Pigoń tak skomentował wybieg Zana: „Ten kawał o zebraniu wszystkich ludów słowiańskich pod jedno berło (rozumie się chyba: berło rosyjskie) udał mu się nadzwyczajnie. [...] komisja śledcza widzi się nagle [...] niszczycielką dążeń panslawistycznych młodzieży polskiej"[61]. Pozwala to także lepiej zrozumieć rezerwę, z którą filomaci odnosili się do warszawskiego słowianofilstwa.

W 1829 roku w drodze z Rosji wizytę Vaclavovi Hance złożył w Pradze Mickiewicz, skierowany tam właśnie przez Malewskiego[62]. Poeta jechał do czeskiej stolicy, mając w dorobku dwa drobne, ale na swój sposób doniosłe artykuły poświęcone szeroko rozumianej slawistyce. W artykułach napisanych dla „Moskowskogo Tielegrafa" w roku 1827 zdobywał ostrogi przyszły wykładowca *Literatury słowiańskiej*. Chodzi tu o dwa teksty:

---

[58] Berlin, 12 grudnia 1823, LZ 3, s. 337.

[59] *Archiwum filomatów. Listy z więzienia*, oprac. Z. Sudolski, Warszawa 2000, s. 136. Wilno, [23-28 grudnia 1823].

[60] J. Borowczyk, *Rekonstrukcja procesu filomatów i filaretów 1823-1824. Historia śledztwa przeciw uczestnikom konspiracji studenckich i młodzieżowych w Wilnie oraz w Wileńskim Okręgu Naukowym*, Poznań 2003, s. 524.

[61] Pigoń, *op.cit.*, s. 9, 14.

[62] Malewski odnowił kontakty z czeskim badaczem w latach 40. i 50 XIX wieku. Zaświadczają o tym zachowane listy Wacława Hanki do filomaty z lat 1844, 1853, 1857-1858. Nie odnaleziono dotąd pism Malewskiego do czeskiego uczonego. Z korespondencji Hanki wyłania się obraz starszego już badacza, który bardzo dobrze wspomina jednak relacje i kontakty z filomatą. Przesyłał mu okolicznościowe wydawnictwa bohemistyczne, ale poważniejsza wymiana zdań i uwag się już nie wywiązała.

[O literaturze polskiej w dziele Szafarzyka] oraz *[O polskich przekładach z Dmitrijewa i Puszkina]*[63]. W przypadku pierwszego artykułu chodziło o wydaną po niemiecku w Peszcie w roku 1826 *Historię słowiańskiego języka i literatury we wszystkich narzeczach* Pawła Józefa Szafarzyka, gdzie poeta odnalazł (i docenił ich wartość) fragmenty o historii literatury polskiej „pragmatycznie i etnograficznie uważanej"[64]. Miał wszakże uwagi do spostrzeżeń czeskiego uczonego na temat polskiego języka literackiego, a szczególnie jego prozodii. Stanął w opozycji do wszelkich prób sztucznego narzucania polszczyźnie rzekomo szlachetniejszych wzorców prozodycznych i zajął własne stanowisko, z którego wynikało, że „Poezja szuka ozdób zewnętrznych, czy to miar, czy rymów, w istocie języka, a język milionów nie może tak nagle zmieniać się za wpływem obcym"[65].

Z kolei w rozprawce o przekładach przyjrzał się spolszczeniom *Apologów* Iwana Dmitrijewa (Petersburg 1827) oraz *Fontanny Bakczysaraju* Aleksandra Puszkina (Wilno 1826). Stąd warto przywołać jedną z przygan Mickiewicza pod adresem tłumacza poematu Puszkina:

> Dzieło Puszkina, jedno z najpiękniejszych w nowszej rosyjskiej literaturze [...]. Wymaga w tłumaczu jeszcze więcej talentu i natchnienia. Moc stylu, bogactwo wyrażeń, harmonia wierszy oryginału zniknęły w tłumaczeniu płynnym wprawdzie, ale słabym i często niewiernym[66].

Z obu drobnych wystąpień wyłania się niezwykle istotna i w okresie rosyjskim bardzo polskiemu poecie bliska kwestia. Chodzi mianowicie o częste refleksje Mickiewicza dotyczące żywiołu mowy, języka jako narzędzia, za pomocą którego wyraża się cała narodowa wspólnota – zarówno artyści słowa, jak i jego zwykli użytkownicy w codziennej mowie i piśmie. Uwagi o polszczyźnie poeta wpisał w artykuły o tekstach obcojęzycznych, należących do szeroko rozumianej Słowiańszczyzny oraz związanych z polskojęzycznym obiegiem literackim i dziejami polskiego piśmiennictwa. Można tu chyba szukać przesłanek do mówienia o slawistycznym charakterze krytycznoliterackich prób Mickiewicza.

Latem 1827 roku na łamach „Moskowskogo Tieliegrafa" ukazał się esej Mickiewicza o zmarłym dwa lata wcześniej Franciszku Karpińskim. Wydaje się, że jest to tekst kluczowy dla zrozumienia ówczesnej Mickie-

---

[63] Mickiewicz, *Proza*, s. 159-162, 351-352: *[O polskich przekładach z Dmitrijewa i Puszkina]*; s. 168-170, 353-354: *[O literaturze polskiej w dziele Szafarzyka]*. Zob. J. Kleiner, *Mickiewicz*, t. 2, *Dzieje Konrada*, cz. 1, Lublin 1948, s. 11-12.

[64] Mickiewicz, *Proza*, s. 168.

[65] Mickiewicz, *Proza*, s. 169.

[66] Mickiewicz, *Proza*, s. 161-162.

wiczowskiej koncepcji ludowości oraz jego stosunku do klasycznych wzorców. Romantyk umieścił autora *Żalów Sarmaty* na tle poezji epoki stanisławowskiej, której reprezentanci „naśladowali dzieła szkoły francuskiej, które stały się na długi czas jedynymi dla polskiej literatury wzorami"[67]. Bohater jego szkicu prezentował się odmiennie:

> Karpiński występując na scenę poetycką okazał równie mocny charakter duszy, jak oryginalny talent. Moralny, pobożny i czuły [...]. W poezji nie idąc ślepo w niczyje ślady, szukał właściwej talentowi swojemu drogi i dzieła jego sielankami zwane, lubo do rodzaju pasterskiego w ogólności należą, są jednak nowym, oddzielnym gatunkiem, własnym Karpińskiego utworem[68].

Niezawisłość duchowa, oryginalność poetyckiego warsztatu i narodowy charakter – oto wyposażenie gwarantujące klasycznemu poecie życiodajną pozycję. Tak bowiem trzeba, moim zdaniem, rozumieć stwierdzenie Mickiewicza: „[Karpiński] stał się poetą swojego wieku i narodu, bo w jego pieniach ozwały się charakter i usposobienie współrodaków". Można by rzec, że urasta tu autor sielanek do rangi poety narodowego[69].

Poeta i krytyk wprost przywołał w szkicu także zagadnienie ludowości. Był wierny rozpoznaniom, poczynionym we wstępie do pierwszego tomu *Poezyj*. Mówił w nim, że poeta – wzorem greckich mistrzów – ma zwracać się w stronę dawnych baśni swoich rodaków i na nowo je przetwarzać. Jednym z celów tego przekształcenia było wpływanie na kulturę całej zbiorowości używającej języka polskiego. Jak zauważyli ówcześni krytycy – autor *Ballad i romansów* dążył do „stworzenia poezji ludu"[70]. W ten sam sposób patrzył Mickiewicz na dzieło Karpińskiego, dlatego też pisał, że autor *Mazurka* sięgnął po śpiewy gminne i nadał im poetycki szlif – „wedle prawideł udoskonalonej wersyfikacji". Wzór Mickiewicza na ludowość brzmi: gminne źródło plus talent poetycki oraz podyktowana przezeń obróbka stylistyczna równa się „śpiew narodowy". Czyli utwór powstały na ludowej kanwie niejako do ludu powraca.

1.5. Sztafaż czy element mozaiki? Stosunek do Słowiańszczyzny daje okazję do analizy filomackich zmagań o tożsamość i niezawisłość

---

[67] Mickiewicz, *Proza*, s. 163.

[68] Mickiewicz, *Proza*, s. 163-164.

[69] Mickiewicz, *Proza*, s. 165. Juliusz Kleiner (*Mickiewicz*, t. 2, *Dzieje Konrada*, cz. 1, Lublin 1948, s. 10) przypomniał, że Mickiewicz w swym szkicu uczynił Karpińskiego Litwinem. Badacz nie wnika głębiej w ten fakt. Przywołuję go jednak, gdyż dorzuca ciekawy element do prowadzonych tu rozważań nad stosunkiem Mickiewicza i filomatów do litewskiej i słowiańskiej przeszłości.

[70] Wojciechowski, *op. cit.*, s. 519.

narodową. Pierwiastki słowiańskie w twórczości i działaniach filomatów nie były zatem jakimś estetycznym sztafażem, ale jeszcze jednym ze składników filomatyzmu i jako taki przetrwał w ich pamięci i wyobraźni na zesłaniu, stając się jednym z punktów odniesienia ich pokoleniowej wspólnoty wyobrażonej. Słowiańszczyzna była tu swoistym przetrwalnikiem, który – podobnie jak obrona narodowości, ludowość czy historyzm, choć w o wiele mniejszym niż one stopniu – pozwoliła Zanowi, Czeczotowi, Pietraszkiewiczowi i ich rówieśnikom pozostać wiernymi filomackiej formacji, swoim stronom rodzinnym, a zarazem nie drażnić ewentualnych rosyjskich czytelników. Rzecz jasna, to Mickiewicz nadawał ton filomackim fascynacjom własnym regionem i mechanizmami historii. *Ballady i romanse*, *Grażyna*, II część *Dziadów*, wiersz *Do Joachima Lelewela* – te oraz wcześniejsze jego utwory wypełnia żywioł folkloru i dziejów litewsko-białoruskich, często oglądanych w perspektywie wielkich przełomów w historii powszechnej. Z drugiej strony, mogły one powstać dzięki filomackim dyskusjom, pracom badawczym i próbom literackim, w których na rozmaite sposoby odkrywano i wykorzystywano bogactwo kulturalne dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego. Można efekty filomackiej folklorystyki traktować jako uzupełnienie prac Adama Czarnockiego (Zoriana) o przedchrześcijańskiej Słowiańszczyźnie. Nie zmienia to jednak specyficznego statusu Słowiańszczyzny w polskiej świadomości ostatnich stuleci, statusu swoistej *terra incognita* albo – jak chcą Maria Janion i Monika Rudaś-Grodzka – „niesamowitej", wypieranej z pamięci zbiorowej i powracającej do niej, krainy[71].

Postscriptum. W latach 1826-1829 dwaj przebywający w Moskwie filomaci i ulubieni studenci Lelewela – Daszkiewicz i Malewski – opisywali w listach do profesora znajdującą się w tym mieście spuściznę pisarską Zoriana[72]. Okazało się, że wdowa po Chodakowskim zdeponowała jego papiery u dobrze filomatom znanego redaktora Mikołaja Polewoja. Rosyjski badacz i dziennikarz początkowo z zapałem snuł projekty opublikowania Zorianowych papierów. Wtajemniczył w swoje zamysły filomackich zesłańców. Oprócz Cypriana i Franciszka – także Mickiewicza. Wszyscy

---

[71] Janion, *Niesamowita Słowiańszczyzna*, A. Rudaś-Grodzka, *Słowiańszczyzna. Pamięć i zapomnienie w wykładach paryskich Adama Mickiewicza i powieściach Józefa Ignacego Kraszewskiego*, „Polska Sztuka Ludowa. Konteksty" 2003, z. 1-2, s. 217-235.

[72] Dalej korzystam z informacji pochodzących z następujących listów: Malewski do Lelewela: Moskwa, 4 lipca 1827, LZ 3, s. 368-370. Odpowiedź Lelewela: Łuck, 23 lipca 1827, LZ 3, s. 625. Daszkiewicz do Lelewela: Moskwa, 24 marca 1826, LZ 1, s. 308, 311-312, 314. Moskwa, 30 sierpnia 1826, LZ 1, s. 315. Moskwa, 6 lipca 1827, LZ 1, s. 327, 330. Moskwa, 17 lutego 1829, LZ 1, s. 337, 339. Zob. też Janion, *Niesamowita Słowiańszczyzna*, s. 59-61.

po obejrzeniu tej spuścizny doszli do wniosku, iż jest ona dość hermetyczna i chaotyczna. Malewski twierdził w liście do Lelewela, iż musiałby zająć się tym zasobem historyk i archiwista tej klasy, co właśnie Lelewel. W opisie zbioru Chodakowskiego wskazywał na cenną kolekcję pieśni z Ukrainy oraz Białej i Czerwonej Rusi. Lelewel doceniał wartość zbiorów, ale nie miał złudzeń co do pokupności takiej edycji w Warszawie.

Wspominam o tym epizodzie jako jeszcze jednym przykładzie roli piśmienności w dziejach filomatów zesłanych w głąb Rosji. Nawet jeśli zetknięcie ze spuścizną znawcy Słowiańszczyzny przyniosło im niewiele korzyści poznawczych, to dało jednak możliwość obcowania z materialnymi śladami korzeni ich wielkoksiążęcej ojczyzny. Filomackie czytanie i opisywanie jego efektów w listach do Lelewela dowodzi ich intelektualnej chłonności oraz przekonuje, że pokolenie na zesłaniu otrzymało, za sprawą kontaktu z papierami Zoriana, kolejną okazję do spotkania ze słowiańskimi źródłami tożsamości narodowej Polaków, spadkobierców dawnej Rzeczpospolitej, Unii polsko-litewskiej.

2. *Śpiewki o dawnych Litwinach* Jana Czeczota jako „śpiewy historyczne" Wielkiego Księstwa Litewskiego

2.1. Wierszowany elementarz patriotyczny. Zaproponowane w tytule porównanie wymaga kilku wyjaśnień i uściśleń. Jest rzeczą oczywistą fenomen wielkiej popularności Niemcewiczowskich *Śpiewów historycznych*, które „narzuciły – jak pisze Maria Janion – obowiązujący przez cały wiek XIX – i później nawet – kanon poetycki, historiozoficzny oraz ikonograficzny". Niemcewicz potrafił bowiem „dawne wartości kultury szlacheckiej przełożyć na przesiąkniętą sentymentalizmem oraz kultem rycerskiego heroizmu wrażliwość jemu współczesną" oraz połączyć „zręcznie fabułę romansową bądź historyczną z refleksją moralną"[73]. Autor *Śpiewów* stał się – jak zauważa Danuta Zawadzka – twórcą „społecznie akceptowanej postawy poety-obywatela, barda, Tyrteusza, a zarazem wypełnił horyzont czytelniczych oczekiwań – [...] głównie potrzebę heroizacji życia i historii"[74]. W społecznym odbiorze w wieku XIX *Śpiewy* stały się „wartościowym podręcznikiem wychowania patriotycznego przez historię"[75]. O olbrzymim wpływie Niemcewicza i jego dzieła na życie

[73] M. Janion, *Śmierć bohatera*, w: *Czas formy otwartej. Tematy i media romantyczne*, Warszawa 1984, s. 101.

[74] D. Zawadzka, *Wokół dedykacji „Marii"*, w: *Pokolenie klęski 1812 roku. O Antonim Malczewskim i odludkach*, Warszawa 2000.

[75] A. F. Grabski, *W kręgu „Śpiewów historycznych"*, w: *Myśl historyczna polskiego oświecenia*, Warszawa 1976, s. 421.

i twórczość filomackich rówieśników Mickiewicza była już mowa w tej książce, więc tutaj tylko nadmieniam o tej istotnej okoliczności, którą trzeba brać pod uwagę w toku analizy cyklu wierszy Jana Czeczota[76].

2.2. Bard wspólnej historii. Zbiór Czeczota wydany został z rękopisu w Wilnie w roku 1994[77] i w polskim obiegu naukowym był wcześniej słabo obecny (z rękopisu piosnki Czeczota znali i krytycznie je oceniali Alina Witkowska i Stanisław Świrko; zetknął się też z tym zbiorkiem Jerzy Szacki). Powstałe zapewne w pierwszej połowie lat 40. XIX wieku *Śpiewki o dawnych Litwinach do roku 1434* pomyślane były jako wierszowana kronika dziejów Litwy od czasów pogańskich do momentu śmierci Władysława Jagiełły. Poszczególne ogniwa osnute zostały na fragmentach *Kroniki polskiej, litewskiej, żmudzkiej i wszystkiej Rusi* Macieja Stryjkowskiego z 1582 roku i *Dziejów starożytnych narodu litewskiego* Teodora Narbutta, wydawanych na przełomie lat trzydziestych i czterdziestych XIX wieku. Autor pod tytułem umieszczał w nawiasie odsyłacze lokalizujące w dziełach obu pisarzy wątki, opiewane w danej śpiewce.

Pierwsze tego typu utwory pisywał filomata jeszcze w czasach przedzesłańczych. W jednym z listów Tomasza Zana do Maryli Wereszczakówny można przeczytać, że zakochany w Zosi Malewskiej Czeczot pisze „śpiewy o Polkach i Litwinkach"[78]. Temat śpiewek w tym samym czasie pojawia się w listach samego autora. Posyłał je Maryli, prosił o ich zwrot Mickiewicza[79] i doczekał się jego opinii o tych utworach: „Twoje śpiewy mają charakter jakiej[ś] staropolskiej szczerości i rubaszności; wszędzie, gdzie ten charakter przebija się wyraźniej, gdzie przedmiot był stosowniejszy, i traktowanie i wydanie więcej się podoba"[80]. Można trochę wyprzedzić wypadki i powiedzieć, że ocena poety z powodzeniem da się zastosować do utworów, które tutaj będę omawiał. Z pewnością owo utrafianie Czeczota w ton prostej i szczerej piosnki jest jedną z istotnych zalet cyklu „o dawnych Litwinach". W *Poezji filomatów* Jan Czubek ogłosił dwie z takich wczesnych śpiewek, o których sam Czeczot pisał, że są „«o kobietach, których dzieła heroiczne są cnoty i czyny znakomite przypadkowe»"[81]. Utwory opubliko-

[76] Zob. rozdział „Przykład Lacedemona..." w części drugiej oraz przywoływaną także tam książkę Elżbiety Dąbrowicz, *Galeria ojców. Autorytet publiczny w literaturze polskiej lat 1800-1861*, Białystok 2009, s. 173-183.

[77] J. Czeczot, *Śpiewki o dawnych Litwinach do roku 1434*, oprac. R. Koženiauskienė, R. Griškaitė, przeł. R. Koženiauskienė, B. Kalėda, Vilnius 1994. Dalej jako: Czeczot, *Śpiewki*.

[78] Wilno, 22 lutego 1823, KF 5, s. 86.

[79] KF 5, s. 166, 167.

[80] Kowno, 2-3 kwietnia 1823, Mickiewicz, *Listy* 1, s. 171.

[81] PF 1, s. 94.

wane noszą wiele mówiące tytuły: *Śpiew o Jadwidze królowej, Śpiew o księżnej Jabłonowskiej, wojewodzinie [Bracław]skiej*[82]. Z cytowanego listu Mickiewicza wiadomo, że powstały także utwory o Rzepisze i Marynie. Przed zesłaniem Czeczot skupiony był więc na roli kobiet w dziejach, a za pośrednictwem obrazów ich dokonań i cnót, ukazywał charakter i przymioty dawnej Rzeczpospolitej.

W stronę dziejów dawnej Litwy zaczął spoglądać bardziej systematycznie podczas zesłania w Ufie. Donosił stamtąd w liście z 1830 roku, skierowanym do filomatów przebywających w Orenburgu, iż niebawem odda się lekturze *Kroniki* Stryjkowskiego. To między innymi z tego czytania wyłoniły się potem śpiewki dawnych Litwinów[83].

Zbiór Czeczotowych śpiewek można z powodzeniem nazwać cyklem literackim i wskazać cały szereg elementów – zarówno formalnych, jak i treściowych oraz kompozycyjnych – wiążących te pięćdziesiąt pięć piosnek w całość. Na plan pierwszy wysuwa się oczywiście temat dziejów Wielkiego Księstwa Litewskiego od wieku XI po rok 1434. Losy średniowiecznej Litwy oglądał poeta przez pryzmat władców – kolejne fazy dziejów wyznaczały postaci panujących: Mendoga, Witenesa, Giedymina, Olgierda i Kiejstuta, Jagiełły i Witolda, sławnych rycerzy, wybitnych kobiet, a także wizerunki wrogów. Bohaterów tych umieszczono na tle zwrotnych lub szczególnie charakterystycznych wydarzeń (bitwy, spotkania znaczących person, podboje ziem ruskich, pogrzeby rycerzy)[84]. W *Śpiewkach* Czeczota na plan pierwszy wysuwa się czas wojen, choć nie brak chwil wytchnienia, podczas których bohaterowie cyklu oddają się uprawie roli czy obcowaniu z naturą.

Rodzi się pytanie o kryteria wyboru tych, a nie innych faktów i postaci, związanych zarówno z pierwszym planem dziejów, jak i z jego epizodami. I tu pojawia się bodaj czy nie najważniejszy wyznacznik jedności cyklu, a z pewnością szczególny i – w moim przekonaniu – pozwalający odpierać przynajmniej część zarzutów stawianych przez badaczy *Śpiewkom o dawnych Litwinach*, a zwłaszcza stronie artystycznej cyklu. Tym bowiem, co nadaje spójność i odrębność litewskich piosnek Czeczota, jest kreacja ich narratora-śpiewaka, czyli barda oraz wspólnoty jego słuchaczy. Ponieważ zaś jedna ze śpiewek (LIII *O hetmanie Olgierdzie...*

[82] PF 1, s. 94-97.

[83] Ufa, 5 lutego 1830, LZ 2, s. 502-503.

[84] Można tu wskazać na wpływ *Kroniki* Stryjkowskiego, który w swej narracji był skupiony na ukazywaniu wielkich dokonań władców, wodzów i rycerstwa Wielkiego Księstwa Litewskiego. Zob. W. Goleman, *Wielkie Księstwo Litewskie i jego mieszkańcy w oczach Macieja Stryjkowskiego*, w: *Uniwersalizm i regionalizm w kronikarstwie Europy Środkowo-Wschodniej*, pod red. U. Borkowskiej, Lublin 1996, s. 74.

r. 1396) zaczyna się od retorycznego pytania „Gdzież to Litwini wy byli?", przypominające Mickiewiczowskie „Skąd Litwini wracali...", to może zamiast o bardzie, wolno mówić o wajdelocie.

Chociaż Czeczot nie zadbał o nadanie tej postaci jakichś szczególnie zindywidualizowanych cech, można jednak o niej sporo powiedzieć. Poecie zależało na zarysowaniu typu barda, który nosi cechy zarówno ludowego śpiewaka nie związanego z jakimś ściśle określonym tu i teraz, jak i wierszopisa, który wskazuje na swoją dziewiętnastowieczną metrykę, a raz nawet na filomacki rodowód. Dzieje się tak w śpiewce XXXV pt. *Nowe Troki*, w której czytamy:

Po jeziorze szło czółenko
  Porząc wodę czystą.

Na niem płyną trzej Litwini,
  Z sobą rozmawiają:
Patrząc jak się rozwaliny
  W wodzie odbijają[85].

Na dziewiętnastowieczne ruiny zamku czytelnik/słuchacz śpiewki patrzy oczami „trzech Litwinów", pod którymi Czeczot ukrył filomatów. Jak słusznie bowiem przypomina komentatorka litewskiej edycji *Śpiewek*, Regina Koženiauskienė, ruiny trockiego zamku były jednym z celów wycieczki Mickiewicza i Czeczota, którzy w lipcu 1823 roku odwiedzili przebywającego w pobliskich Starych Trokach trzeciego z filomatów – Józefa Jeżowskiego[86]. Daje tu do myślenia ów splot dwóch obrazów przeszłości – dawnej litewskiej i tej bliższej młodofilomackiej. Ruiny zamku jako ślad rozkwitającej, choć naznaczonej wojnami i poświęceniami, Litwy wielkoksiążęcej. Wodne odbicie pozostałości trockiej fortecy stało się figurą włączoną w imaginarium filomackiego pokolenia, którego istotnym składnikiem pozostawał aktywny, podmiotowy stosunek do przeszłości. Czeczot przemyca do utworu o litewskiej dawności element istotny dla tożsamości swej wyobrażonej generacji.

Większość piosnek przynosi jednak obraz wajdeloty skupionego na angażowaniu uwagi swoich ludowych słuchaczy:

Chyba bardzo słyszeć chcecie
  Dawne Litwy dzieje;
O następcach Swintoroga
  To już wam zapieję[87].

---

[85] Czeczot, *Śpiewki*, s. 110.
[86] *Ibidem*, s. 191.
[87] *Ibidem*, s. 60, ogniwo XV: *Giermunt Swintorogowic r. 1271-1275...*

Można tu dostrzec współczesnych Czeczotowi, prostych mieszkańców miast i wsi litewsko-białoruskiego pogranicza. Mówiąc „współczesnych", mam na myśli zarówno tych, których spotykał i znał w dzieciństwie i młodości (do roku 1823), jak i tych spotykanych po powrocie z zesłania w latach czterdziestych. Śpiewak-dziejopis porusza wyobraźnię odbiorców i stara się oddziaływać na ich pamięć. W piosnce IX o Borysie Ginwiłowicu, dwunastowiecznym zarządcy Księstwa Połockiego i pierwszym wśród litewskich władców chrześcijaninie (obrządku greckiego), bard pyta słuchaczy, czy nad Dźwiną leży jeszcze kamień z krzyżem i inskrypcją: „Wspomagaj o Panie,/ Twojego sługę Borysa Ginwili!". Dalej apeluje do każdego „biednego człeka", czy to w złotogłowie, czy w siermiędze: „Patrz, czem się jego wsławiła potęga.// Cztery on cerkwie w Połocku zbudował..."[88]. Apel skierowany jest do krajanów śpiewaka, którzy, podobnie jak on, znają każdy kamień i każdą wieżę w połockiej, a kiedy indziej w nowogródzkiej czy wileńskiej okolicy. Czasami przed oczyma słuchaczy stawiana jest podobna im wspólnota, z czasów, których dotyczy narracja. Wtedy adresaci piosnki wraz z nowogródzkimi obserwatorami-uczestnikami dzielą się sensacyjną wieścią:

Co to za panowie
Co za rycerzowie
    Do Nowogródka nadjechali?
Ach to Krzyżownicy,
Ach to katolicy,
    Będą Mendoga koronowali[89].

Właśnie w tej prostej i misternej zarazem kreacji barda (o osjanicznym rodowodzie) i jego słuchaczy upatruję podstawową przesłankę do podkreślenia swoistej wartości tak nisko dotąd ocenianych *Śpiewek* Jana Czeczota. Monografista Czeczota, Stanisław Świrko, uznaje za główny cel poety „uratowanie od zapomnienia owej zmierzchłej przeszłości"[90]. Alina Witkowska pisała z kolei, iż Czeczot poniósł artystyczną i historiograficzną porażkę, gdyż „uległ nieatrakcyjnemu widzeniu historii, jakie proponował tradycjonalizm", podnoszący „pietyzm dla przeszłości i moralistyczną dydaktykę do roli głównego kryterium oceny i sposobu przedstawiania dziejów narodu"[91]. Zdaniem Witkowskiej, filomackiemu śpiewakowi zabrakło spojrzenia historiozoficznego, które nie poprzestawało na odkryciu historii narodu, ale starało się ją zrozumieć.

---

[88] *Ibidem*, s. 44.
[89] *Ibidem*, s. 46, XV: *Koronacja Mendoga r. 1252.*
[90] Świrko, *op. cit.*, s. 278.
[91] Witkowska, *Rówieśnicy Mikiewicza*, s. 171-172.

Myślę jednak, że sposób, w jaki Czeczot podchodził do dziejów Wielkiego Księstwa, jest bardziej złożony i wartościowy. Wynika z ciekawej i w wielu wypadkach udanej próby połączenia stylizacji na przekaz ludowy z sięganiem do dzieł historiografów, wspomnianych już – Stryjkowskiego i Narbutta. Mówił o tym autor w pierwszych słowach wstępu do *Śpiewek*: „Czytając *Kronikę* Stryjkowskiego trudno się wstrzymać, aby z nim nie śpiewać; tak jest poetyczna...”[92]. Zarazem jednak dzieła obu historiografów przynosiły określony obraz Wielkiego Księstwa Litewskiego oraz tożsamości narodowej jego mieszkańców. Stąd pomysł, aby na kilku przykładach dać próbki rekonstrukcji obecnej w *Śpiewkach o dawnych Litwinach* świadomości historycznej i narodowej zarówno ich autora, jak i jego ziomków – mieszkańców i spadkobierców dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego. Cechy tego wieloetnicznego i wielokulturowego państwa postrzegał Czeczot jako „cząstkę ogólnej Europejskiej własności”[93].

Pomysł poszukiwania w dziele poety mniejszego tak ważkich zjawisk może budzić wątpliwości. Nie jest to jednak pomysł bezpodstawny. Swego czasu Zofia Stefanowska zaproponowała trzy sposoby badania „kanonu romantycznego patriotyzmu”. Jeden z nich zakładał „odtworzenie tej więzi społecznej, jaką tworzy wspólna historia”[94]. Natomiast Paweł Hertz piśmiennictwo romantyczne traktował „w pierwszym rzędzie jako dokument świadomości narodowej”[95] i poddawał je „lekturze sprzężonej”, zakładającej czytanie dzieła literackiego razem ze źródłami. Miały one odsłaniać znaczenie tła historycznego, które niejednokrotnie stanowiło o atrakcyjności utworu niezależnie od jego walorów artystycznych.

Wspomniane już skrzyżowanie żywiołu ludowego z historycznymi fascynacjami doszło do głosu w cyklu Czeczota dzięki jego filomackiej i uniwersyteckiej formacji. Właśnie ludowość i historia pasjonowały młodzież wileńską w drugiej i trzeciej dekadzie XIX wieku. Filomackie zebrania były areną sporu tradycjonalistów ze zwolennikami romantycznego historyzmu. Sporu podbudowanego wiedzą Lelewela, tłumnie słuchanego podczas wykładów na Uniwersytecie Wileńskim. Wielką przygodę z historią przeżyli filomaci dzięki Mickiewiczowskiej *Grażynie*. Czeczot redagował poemat swego kolegi. No i wreszcie *Śpiewy historyczne* Niemcewicza – jedna z najważniejszych lektur filomackiego pokolenia. Stała się dla

[92] Czeczot, *Śpiewki*, s. 20.

[93] *Ibidem*, s. 22.

[94] Z. Stefanowska, *Przyczynek do badań nad kanonem romantycznego patriotyzmu*, w: *Nasze pojedynki o romantyzm*, pod red. D. Siwickiej i M. Bieńczyka, Warszawa 1995, s. 149.

[95] P. Hertz, *Rozważania na marginesie lektury polskich „poetów mniejszych”; Uwagi o listach Juliusza Słowackiego*, w: *Gra tego świata*, Warszawa 1997, s. 43, 53.

nich wzorcem poetyckiego zapisu dziejów narodowych. Czeczot miał jednak pewne zastrzeżenia do poznawczej wartości Niemcewiczowych dum i zamierzał już w czasach wileńskich pisać o bliskich jemu i filomatom początkach Wielkiego Księstwa Litewskiego. 22 lutego 1823 roku donosił Mickiewiczowi: „Myślę spróbować pisać o Witoldzie, Olgierdzie, Kiejstucie i innych [...], dzieła ich wszystkie trzeba wystawić"[96]. Dlatego też można spojrzeć na Czeczotowe *Śpiewki* jako na dokument filomackich fascynacji dziełem poety z Ursynowa.

2.3. Pluralizm narodów i wyznań. Kreśląc obraz Wielkiego Księstwa autor *Śpiewek o dawnych Litwinach* pozostawał pod wpływem historiografów. Odwołując się do renesansowej, prounijnej wizji Stryjkowskiego oraz do bez mała trzy wieki późniejszego i już prolitewskiego spojrzenia Narbutta, Czeczot stworzył wielowymiarowy i nieszablonowy portret dawnej Litwy. Ignorował sprzeczne strategie historiografów, aby zbudować wizję zharmonizowanej, wielonarodowej wspólnoty, będącej fundamentem Wielkiego Księstwa Litewskiego. Historycy Jerzy Kłoczowski, Juliusz Bardach i Wojciech Goleman[97] zwracają uwagę, iż *Kronika* Stryjkowskiego pokazuje równolegle dzieje Litwy i Rusi, kładąc nacisk na rolę ruskich tradycji (prawosławnych i państwowych) w Wielkim Księstwie Litewskim. Podkreślają też, że Stryjkowski mimo swej prounijności zawsze stał na straży integralności terytorialnej wielkoksiążęcego państwa. Był też przekonany o „odwiecznej wolności panującej na Litwie"[98] (np. wpływ panów na wybór monarchy i doradzanie wielkiemu księciu). Trudno przecenić wpływ dzieła Stryjkowskiego na współczesnych i potomnych[99]. W cyklu Czeczota można wskazać szereg ogniw poświęconych silnym związkom litewsko-ruskim. Poeta opowiada na przykład o małżeństwie Olgierda i Marii, córki ruskiego, witebskiego księcia Jarosława. Na zaślubiny patrzymy oczami ziomków witebskiej księżniczki, pełnych podziwu dla dzielnego syna Giedymina. Oto związek dwojga osób staje się figurą przyszłego połączenia dwóch narodów. Ślub Olgierda i Marii odbywa się wobec Boga, a książę z nieochrzczonej jeszcze Litwy wiąże się z chrześcijanką obrządku grekokatolickiego.

---

[96] KF 5, s. 146.

[97] Zob. J. Kłoczowski, *Młodsza Europa. Europa Środkowo-Wschodnia w kręgu cywilizacji chrześcijańskiej średniowiecza*, Warszawa 1998, s. 439, 442, 446. Goleman, *op. cit.*, s. 72, 78-79, 82. J. Bardach, *Studia z ustroju i prawa Wielkiego Księstwa Litewskiego XIV-XVII w.*, Warszawa 1970, s. 69-74.

[98] Goleman, *op. cit.*, s. 77.

[99] *Ibidem*, s. 71.

Litewscy badacze, Alvydas Nikžentaitis i Gintaras Beresnevičius[100], wskazują na przełomowość wielotomowych *Dziejów starożytnych narodu litewskiego* Teodora Narbutta (Wilno 1835-1841), w których rzucono pozytywne światło na Litwę pogańską[101]. Czeczotowy śpiewak jest chrześcijaninem, ale niejednokrotnie opowiada o pogańskim charakterze początków Wielkiego Księstwa. „Śpiewa" więc o założycielu pierwszej stolicy Kiernowa – Kiernusie, który czci Perkunasa, o matce Witolda – pogańskiej kapłance Birucie, tak dobrej dla ziomków, iż nazywali ją „świętą". Parokrotnie też opisywane są pogańskie pogrzeby wielkich książąt w wileńskiej dolinie Swintoroga. Można by uznać te przykłady za mało nośne i nieupoważniające do zbyt daleko idących sądów. Trzeba jednak pamiętać, że również w dziele Narbutta trudno o jakiś uporządkowany i solenny wywód. Małgorzata Litwinowicz-Droździel w swej analizie poetyki i znaczenia dzieła Narbutta dochodzi do wniosku, iż należy je traktować „przede wszystkim jako dzieło literackie, noszące wszystkie znamiona epoki, w której powstawało, nie zaś jako źródło wiedzy na temat historii Litwy"[102]. Czeczot ze swymi śpiewkami wykonywanymi przez regionalnego, lokalnego wajdelotę, zwracającego się do prostych słuchaczy z litewsko-białoruskiej prowincji, również wybrał stronę liryczno-epickich małych narracji, mających wszakże przemycać informacje i przedstawienia ważnych elementów tożsamości mieszkańców tych ziem – dawnych i jemu współczesnych.

Pora na konkretny przykład, ilustrujący, jak Czeczot korzystał z dzieł Stryjkowskiego i Narbutta w toku komponowania pojedynczej piosnki. *Jagiełło i Jadwiga r. 1386* – taki tytuł nosi pięćdziesiąte ogniwo cyklu,

---

[100] A. Nikžentaitis, *Bohater czy zdrajca? Formowanie się na Litwie stereotypu Jagiełły w okresie XV-XX wieku*, przeł. A. Jokubaitis, B. Szlachta, „Znak" 1992, z. 3, s. 44. G. Beresnevičius, *Pogaństwo*, w: *Kultura Wielkiego Księstwa Litewskiego. Analizy i obrazy*, oprac. V. Ališauskas i in., przeł. P. Bukowiec, B. Kalemba, B. Piasecka, Kraków 2006, s. 530.

[101] „Na Litwie ten nurt mitologiczny był faktycznie bardzo istotny – wszak trwałość litewskiego pogaństwa została rozpoznana jako jeden z fundamentów nowoczesnej tożsamości narodowej przez XIX-wiecznych, często polskojęzycznych budowniczych litewskiej tożsamości narodowej. Wątek ten podjęty został przez ich XX-wiecznych kontynuatorów i do dziś jest żywo obecny w kulturze litewskiej". M. Litwinowicz-Droździel, *O starożytnościach litewskich. Mitologizacja historii w XIX-wiecznym piśmiennictwie byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego*, Kraków 2008, s. 79 (rozdział: „Teodor Narbutt. Historia i kolekcja").

[102] Litwinowicz-Droździel, *op. cit.*, s. 81. Pod koniec swoich rozważań autorka dodaje: „Jego historia-kronika nie jest w gruncie rzeczy ani apoteozą stanu szlacheckiego ani też wspólnotową opowieścią budzącego się narodu litewskiego. I nie maleńkie próbki gawędowego stylu, pojawiające się rzadko, stanowiły o atrakcyjności historiograficznego zamysłu Narbutta. Kolekcjonerska miłość do przedmiotów, odpadów zaświadczających o głębiach krajowej starożytności, wydaje się tutaj najważniejsza" (s. 101).

w którym słuchacze/czytelnicy – dzięki pośrednictwu pieśniarza towarzyszą Jagielle podążającemu na krakowski dwór, by pojąć za żonę polską królową z rodu Andegawenów. W dwóch pierwszych strofach poeta korzysta z najczęściej bodaj używanego w tym dziele chwytu – z paralelizmu zachodzącego między światem natury a sferą ludzkich działań w historii. Utwór otwiera więc obraz dębu splecionego z jaworem, czyli prefiguracja wspólnoty, a właściwie dwóch wspólnot – małżeńskiej i politycznej (polsko-litewskiej). Taka jest bowiem podstawowa myśl omawianej piosnki Czeczota: zatrzymać w kadrze prostej śpiewki moment w dziejach Rzeczpospolitej i Wielkiego Księstwa Litewskiego przełomowy. Jak skorzystał Czeczot z opracowań tego ważkiego epizodu w dziełach kronikarzy? U Stryjkowskiego[103] pojawił się słynny obraz Jadwigi pełnej obaw wobec nieokrzesanego poganina z Litwy, jak sobie wyobrażała Jagiełłę. Kronikarz pokazuje ją w emocjonalnej akcji, gdy z siekierką w dłoni próbuje rozbić kłódki, na które zamknięto jej komnatę, aby zapobiec zamążpójściu za habsburskiego kandydata – Wilhelma. Gdy ten potajemnie opuszcza polską stolicę, następuje u Stryjkowskiego oczekiwana sekwencja zdarzeń: wjazd Litwinów do Krakowa, chrzest wielkiego księcia, koronacja i wielka uczta. Z kolei Narbutt[104] bazował w dużej mierze na *Kronice Bechowca*, a jeden z silnych akcentów położył na akt wyrzeczenia się przez Jadwigę miłości do Wilhelma:

> Dziewica ta królewskiego rodu, cudną urodą połączała z wysokim rozumem, przytomnością umysłu i dobrocią serca, kochała ona Wilhelma Autryaka, to prawda, lecz miłość narodu, którego i z urodzenia i z wyboru jego własnego była Królową, dobro ludzkości sprzężone z przyrostem chwały Boga, wzięły przewagę nad uczuciami serca, pierwej doznawanemi, gdy zaś znalazła w osobie Jagiełły przedmiot godny ofiary swojej, z całą się duszą do niego przywiązała[105].

U Czeczota zaś brzmi to tak:

> Poświęciła skłonność własną
>   Dla miłości chrześcijaństwa;
> Jak przed jasną słońca gwiazdą
>   Pierzchła z Litwy noc pogaństwa.

[103] M. Stryjkowski, *Kronika polska, litewska, żmódzka i wszystkiej Rusi...*, oprac. M. Malinowski, I. Daniłowicz, t. 2, Warszawa 1846, s. 72-75 (księga XIII, rozdział III-IV).

[104] T. Narbutt, *Dzieje starożytne narodu litewskiego*, t. 5, *Od śmierci Gedymina do bitwy nad Worsklą*, Wilno 1839, s. 382-387 (rozdział 1361).

[105] *Ibidem*, s. 385-386.

Odtąd dola i niedola
Wspólna dwu narodom była;
Boska się spełniła wola,
Miłość święta je złączyła[106].

Filomata przejął od Stryjkowskiego wątek uczuciowy, tyle że oczyścił go z elementów miłosnych rozterek i gwałtownych działań Jadwigi. Z dzieła Narbutta zaczerpnął natomiast motyw ofiary Jadwigi, poniesionej dla dobra obu nacji. Małżeństwo Litwy i Korony jest tu faktem fundamentalnym, gwarantowanym przez Boga oraz mającym swój wzorzec w przyrodzie.

Na pierwszą połowę XIX wieku datuje się, głównie za sprawą Daukantasa, narodziny litewskiego stereotypu, według którego Witolda przeciwstawiano Jagielle. Ten ostatni był przedstawiany jako wódz łatwowierny i o słabej woli[107]. W Witoldzie zaś widziano postać mocną, zdecydowaną, wielkiego księcia dążącego do usamodzielnienia Litwy i koronowania się na jej króla. Obaj wodzowie występują w dwóch ostatnich, bardzo ważnych śpiewkach cyklu Czeczota. Autor nie przeciwstawia ich sobie. Śpiew o bitwie pod Workslą, która przyniosła krach dumnych planów Witolda, jest wykonywany przez weterana tego boju, bezkrytycznie zapatrzonego w Witolda. Z kolei Jagiełło ukazany został jako śmiertelnie chory. W tym śpiewie Czeczot parafrazuje opowieść Stryjkowskiego:

W lasku pod Gródkiem Jagiełło stary
Słucha jak śpiewa słowiczek szary,
Długo ach długo śpiewania słucha,
Wietrzyk chłodny na skronie dmucha.

Dmucha na skronie, przejęły dreszcze,
Wjechał Jagiełło do Gródka jeszcze;
Siedząc za stołem się rozniemoże,
Wkrótce go wziąłeś do siebie Boże[108].

W tej elegii Czeczot osiąga to, co Maria Janion nazwała skrajnym uintymnieniem stosunków między narodem a bohaterem. Taką relację zainicjował zaś Niemcewicz w swoim ostatnim „śpiewie historycznym" o pogrzebie księcia Józefa Poniatowskiego[109]. W obu utworach poświęconych

---

[106] Czeczot, *Śpiewki*, s. 150.

[107] Nikžentaitis, *op. cit.*, s. 44-45. Zob. Litwinowicz-Droździel, *op. cit.* – tu rozdział „Simonas Daukantas. Petersburski kapłan pogańskich bogów" (s. 112-143).

[108] Czeczot, *Śpiewki*, s. 162. Poeta korzystał z następującego fragmentu kronikarza: Stryjkowski, *op. cit.*, t. 2, s. 189-191 (księga XVI, rozdział V).

[109] Janion, *Śmierć bohatera*, s. 106.

Witoldowi i Jagielle filomacki bard znalazł – dzięki ludowej stylizacji swych piosnek – azyl, w którym mogła schronić się pojednawcza wizja dziejów średniowiecznej Litwy. Witold jako władca i dowódca uwielbiany przez swego wojaka, Władysław jako bezbronny wielki władca – w takich ujęciach poeta położył akcent na ogólnoludzkie pierwiastki dumnych i nieprzejednanych wielkich książąt. Widać w takim elegijno-intymnym podejściu do herosów narodowej przeszłości wpływ młodzieńczych dum Niemcewicza (*Duma o Żółkiewskim, Duma o Stefanie Potockim*), stanowiących zalążek cyklu *Śpiewów historycznych*[110]. W tamtych utworach Ursyna dominuje elegijna tonacja, pojawiają się motywy pogrzebu i grobu, a ich narratorzy zostają wprawieni w stan rozpamiętywania straty wybitnych jednostek[111]. Opiewając dawną Litwę oraz jej bohaterów, poeta niejednokrotnie odwoływał się do starych litewskich pieśni:

> Wiersze – zauważa Koženiauskienė – są lekkie i spójne, odczuwa się w nich nieco naiwną śpiewność [...]; to bardzo specyficzne polskie słowo, miejscowe, zabarwione litewskim kolorytem. Litewskie są nie tylko imiona bohaterów i bóstw, nazwy rzeczek i gór, miast i wsi. Także cała tradycja kulturowa, płynąca z litewskiego pojmowania życia, frazeologia, figury gramatyczne i syntaktyczne.

Słowo polskie – koloryt litewski. To eliptyczne ujęcie utrafia w szczególny, niepowtarzalny klimat stylistyczny i leksykalny cyklu Czeczota.

2.4. Powiatowe „śpiewy historyczne"

> Dzisiaj czytam te pamiętniki chciwie, nauczony, jaką wartość mają
> nazwy miejscowości, zakręty drogi, pagórki i promy na rzece.
> Jak bardzo trzeba cenić prowincję i dom, i daty, i ślad minionych ludzi[112]

Autor *Śpiewek o dawnych Litwinach* może być z powodzeniem postawiony obok innych bardów litewskich – „hardego lirnika wioskowego" Syrokomli, żagarysty Teodora Bujnickiego (zwanego „ostatnim bardem Wielkiego Księstwa Litewskiego"), czy wreszcie prozaika Józefa Mackiewicza (jeśli na chwilę umówimy się, iż powieściopisarzowi wolno czasem wystąpić w roli barda, a więc kogoś, kto opiewa lokalno-narodową przeszłość swoich stron rodzinnych). Do każdego z nich można odnieść słowa z wiersza Miłosza *Mój dziadek Zygmunt Kunat* (zob. motto tego podrozdziału): nazw geograficznych, imion i przezwisk ludzi z pierwszego, ale

---

[110] M. Witkowski, *W kręgu śpiewów historycznych Niemcewicza*, Poznań 1979, s. 34.
[111] *Ibidem*, s. 35.
[112] Cz. Miłosz, *Mój dziadek Zygmunt Kunat*, w: *To*, Kraków 2000, s. 15.

i dalszych planów dziejów Litwy w cyklu Czeczota nie brak. Poeta kataloguje i opiewa zarówno wielkie wydarzenia, jak i epizody. Portretuje wybitne jednostki i osoby znane w poszczególnych regionach dawnej Litwy. Na wszystko zaś patrzy z perspektywy prowincjonalnego, powiatowego barda ludowego.

Wypadałoby więc nazwać jego *Śpiewki o dawnych Litwinach* powiatowymi, wręcz wieśniaczymi „śpiewami historycznymi" z dziejów Wielkiego Księstwa Litewskiego. Utwory tak pomyślane miały szansę dotrzeć do szerokiego kręgu odbiorców podobnie, jak to się stało z częścią *piosnek wieśniaczych*, do których Stanisław Moniuszko skomponował muzykę i włączył je do swego *Śpiewnika domowego*. Dodać bowiem trzeba, iż Czeczot zlecił Maryli Puttkamerowej muzyczną oprawę śpiewek. Natomiast *Śpiewy historyczne* Niemcewicza – jak zaświadczał książę Adam Jerzy Czartoryski – jedynie „na klasę wyższą i średnią miały najzbawienniejszy wpływ" i dopiero za ich pośrednictwem mogły trafić pod strzechy[113]. Paweł Hertz zgodziłby się zapewne na propozycję zaliczenia autora *Śpiewek* w poczet „powiatowych Europejczyków", których wartość wynikała z tego, że uświadamiali sobie różnice dzielące „nasz powiat od innych. Te różnice bowiem – podkreśla Hertz – stanowią jedynie o naszym istnieniu, więcej – o wartościach, jakie wnosimy i wnieść możemy"[114].

Na zakończenie chciałbym powiedzieć parę słów o jeszcze jednym dziele Macieja Stryjkowskiego, którym o prawie trzysta lat wyprzedził Czeczotowy pomysł ułożenia wierszowanego zapisu dziejów Wielkiego Księstwa Litewskiego. Otóż kilka lat przed wydaniem *Kroniki polskiej, litewskiej, żmodzkiej...* Striikovius napisał prozatorsko-wierszowane dzieło: *O początkach, wywodach, dzielnościach, sprawach rycerskich i domowych sławnego narodu litewskiego, żemojdzkiego i ruskiego...* (1577). Kogoś, kto zna już *Śpiewki* Czeczota, uderzyć musi ich zbieżność z wierszowanymi partiami *O początkach* Stryjkowskiego. Mam na myśli zbieżność tematyczną, a nie formalną. Bohaterami piosnek filomaty często są te same postaci i związane z nimi wypadki, co u renesansowego dziejopisa. Dzieje niedawno opublikowanego rękopisu *O początkach*[115] oraz skrupulatność Czeczota w odnotowywaniu źródeł, z których korzystał, nie pozostawiają wątpliwości, iż nie znał wierszy Stryjkowskiego. Zbież-

[113] Cyt. za: Grabski, *op. cit.*, s. 420.

[114] P. Hertz, *Poezja w moim powiecie*, w: *Domena polska*, Warszawa 1961, s. 261-262.

[115] Zob. J. Radziszewska, *Maciej Stryjkowski i jego* dzieło, w: M. Stryjkowski, *O początkach, wywodach, dzielnościach, sprawach rycerskich i domowych sławnego narodu litewskiego, żemojdzkiego i ruskiego, przedtym nigdy od żadnego ani kuszone, ani opisane, z natchnienia Bożego a uprzejmie pilnego doświadczenia*, oprac. J. Radziszewska, Warszawa 1978.

ność ta potwierdza też historyczną kompetencję i poetycką intuicję autora *Śpiewek*.

3. „Być śpiewanym od ludu". Próba podsumowania. Zamykając uwagi o filomackim romansie z przeszłością narodową, chciałbym zwrócić uwagę na dwie kwestie wyłaniające się z ich wypraw w świat dawnej Słowiańszczyzny, do krainy ludowych zwyczajów i związanych z nimi piosnek oraz w meandry tożsamościowe, powstające na styku Korony i Wielkiego Księstwa Litewskiego. Owe kwestie to koncepcja poety, czy szerzej: artysty oraz wizja wielojęzycznej i wielowyznaniowej dawnej wspólnoty litewsko-polskiej.

Ze szkicu/nekrologu Mickiewicza poświęconego poezji Franciszka Karpińskiego warto raz jeszcze przywołać akcent, jaki autor *Dziadów* położył na obróbkę ludowych motywów przez „śpiewaka Justyny". Można w tym interpretacyjnym geście Mickiewicza dostrzec jego akces do formuły, za pomocą której Kazimierz Brodziński w rozprawie *O klasyczności i romantyczności tudzież o duchu poezji polskiej* opisał Karpińskiego: „Być śpiewanym od ludu jest to niepożyta zaleta, jaką sobie najwięksi poeci zjednali, trzymając się świętej jak natura, zawsze jednej i miłej prostoty"[116]. W ujęciu współczesnym, którego przytoczenia nie potrafię sobie odmówić, ta sama obserwacja brzmi tak: „To było pisane do śpiewu. Bez nieporozumienia. I spełniło się najśmielsze życzenie. I Dawida. I Kochanowskiego. Że go tylu ludzi. Tyle czasu, w tylu miejscach śpiewało, śpiewa jako coś odwiecznie polskiego"[117]. Słowa te zapisał Miron Białoszewski, komentując swój zachwyt biblijnymi Psalmami spolszczonymi przez Kochanowskiego oraz Karpińskiego i w takiej formie powszechnie wykonywanymi dawniej jako część Nieszporów w kościołach. Wydaje się, że zarówno Mickiewiczowi, jak i Brodzińskiemu oraz Białoszewskiemu chodziło o ten poziom panowania artysty nad słowem, który jakąś magiczną mocą gwarantował mu anonimową wieczność. Dawał pewność bycia zrozumianym i wykonywanym na co dzień. Takie były aspiracje młodego Mickiewicza i jego filomackich przyjaciół zafascynowanych folklorem w Wilnie, a potem na rosyjskim wygnaniu.

Dzięki artykułowi Mickiewicza można po raz kolejny przekonać się o silnym wpływie teorii i praktyki poetyckiej Karpińskiego na przedlistopadową twórczość romantyczną. Swoje znaczenie miał tu jego wkład w nowe podejście do folkloru. Czesław Hernas w pracy *W kalinowym lesie* śledzi proces przełamywania arkadyjskich nawiązań do folkloru, typowy

---

[116] K. Brodziński, *O klasyczności i romantyczności tudzież o duchu poezji polskiej*, oprac. A. Łucki, Kraków [1920] s. 111.

[117] M. Białoszewski, *Mówienie o pisaniu*, w: *Wiersze. Wybór*, Warszawa 2003, s. 5.

dla XVIII stulecia w Polsce. Podkreśla rolę stylizacji na folklor i wskazuje na utwory Karpińskiego jako udane próby adaptacji źródeł ludowych[118]. Dodać trzeba, że wielki poeta klasycystyczny i sentymentalny w swej koncepcji stylizacyjnej i w ogóle w widzeniu ludowego języka wiele zawdzięczał dziełu Jana Jakuba Rousseau. Filozof wiązał ewolucję języka z rozwojem społeczeństwa. Rozpinał panoramę jego dziejów od „milczących początków" do okresu, gdy mowa została wprzęgnięta w służbę polityce. Jego zdaniem język dotknęły plagi udawania, kłamstwa, gadulstwa. „Ludzie, których – pisze Starobinski – zdaje się łączyć w Paryżu wspólnota używanego języka, w istocie są dla siebie obcy; spontaniczna zdolność sympatii i współczucia ulega skrajnemu osłabieniu"[119]. Pozostawała jednak jeszcze forma języka funkcjonującego w fazie pomiędzy początkową niemotą a nowoczesnym zakłamaniem. Idzie o „język początków życia osiadłego, język powstały w społeczeństwie patriarchalnym"[120]. Wówczas to „ludzka mowa nie wytwarza jeszcze nieobecności: pozostaje w służbie obecności". Również język poetycki człowieka w pełni osiadłego nie fundował podziału, gdyż dawał możliwość komunikacji „opartej na ekspresji uczucia i na pełnym wzajemnym zrozumieniu"[121]. Do tej fazy nie ma już jednak powrotu. „Mowa utraci swą moc, swój akcent, swoją melodię, stanie się logiczna, chłodna i monotonna; [...] Poezja natomiast, zdana na formę pisaną, utraci przemożną siłę, jaka cechowała ją u Homera i w wielkich dziełach tradycji ustnej"[122].

Myśl Rousseau była, jak wiadomo, bardzo bliska filomatom i młodemu Mickiewiczowi. Dawała im impuls do szukania języka literackiego, który mógłby stać się narzędziem ekspresji. Chodziło również o to, aby język ów pozwalał dawać wyraz ich odczuciom i przeświadczeniom na temat tożsamości narodowej, obserwowanej i rekonstruowanej w toku refleksji nad przeszłością własnego narodu. Jak zaś twierdzi Charles Taylor, silne zainteresowanie narodem w twórczości pisarzy XIX stulecia należy wpisać w zjawisko szersze – romantyczny ekspresywizm[123]. Powo-

---

[118] Cz. Hernas, *W kalinowym lesie*, t. 1, *U źródeł folklorystyki polskiej*, Warszawa 1965, s. 50, 62-67.

[119] J. Starobinski, *Rousseau i pochodzenie języków*, w: *Jean-Jacques Rousseau. Przejrzystość i przeszkoda oraz siedem esejów o Rousseau*, przeł. J. Wojcieszak, Warszawa 2000, s. 366.

[120] *Ibidem*, s. 366.

[121] *Ibidem*, s. 370.

[122] *Ibidem*, s. 371.

[123] Ch. Taylor, *Źródła podmiotowości. Narodziny tożsamości nowoczesnej*, przeł. zbiorowo, oprac. T. Gadacz i A. Bielik-Robson, Warszawa 2012, s. 768. Filozof odwołuje się w tym miejscu swoich rozważań do *wspólnot wyobrażonych* Benedicta Andersona.

ływany do życia przez zesłańczych filomackich poetów bard, prosty śpiewak, zanurzony w ludowej codzienności oraz w powiatowej przeszłości, stał się modelem artysty, któremu bardzo zależy na podtrzymywaniu więzi ze wspólnotą etniczną i narodową.

Przypomnę, że Czeczot, Mickiewicz, Zan i inni najchętniej sięgali do czasów przedunijnej, a potem już unijnej świetności Wielkiego Księstwa Litewskiego. Aleksander Lipatow w swoich rozważaniach nad tożsamością dawnej Litwy zwraca uwagę, że początek jej rozkwitu przypada na okres renesansu, kiedy to „uniwersalizm (ponadnarodowość) wzbogaca się powstałymi na jego glebie elementami lokalnymi (etnicznymi)"[124]. Wtedy to zaistniała „dychotomiczna jedność", w ramach której kultura europejska rozwijała się na dwóch obszarach – łacińskim i bizantyjskim, nie zamykając się oraz nie tworząc odizolowanych odmian. Wielkie Księstwo było areną silnego oddziaływania obu tych kręgów kultury europejskiej, co spowodowało, iż kraj ten „stał się swego rodzaju tyglem, w którym stapiały się elementy procesu ogólnoeuropejskiego i gdzie spotykały się *Pax Latina* i *Pax Orthodoxa*"[125]. Duże znaczenie miały ówczesne związki Litwy z Rzeczpospolitą i jej wielką kulturą odrodzenia. Lipatow dowodzi, że w ten sposób w historii Litwy aspekt wschodniosłowiański (w sferze struktury narodowościowej oraz rodowodu litewskich władców) wzbogacony został „wątkiem zachodniosłowiańskim – polskim, który szczególnie od XVI wieku staje się również w e w n ą t r z l i t e w s k i m składnikiem historii i kultury narodowej"[126].

---

[124] A.W. Lipatow, *Przestrzeń kulturowa Wielkiego Księstwa Litewskiego: wzajemne oddziaływanie łacińskiego Zachodu i bizantyjskiego Wschodu. Uniwersalizm i narodowość w epoce odrodzenia*, przeł. Andrzej Kępiński, w: *Słowiańszczyzna – Polska – Rosja. Studia o literaturze i kulturze*, Izabelin 1999, s. 45.

[125] *Ibidem*, s. 45-46.

[126] *Ibidem*, s. 50. Spacja od autora.

Warto odwołać się do wymownego przykładu owego przenikania się Wschodu i Zachodu w litewskiej historii i kulturze. Artūras Vasiliauskas pisze o Palemonie, wykreowanym przez starych kronikarzy i dziejopisarzy na rzymskiego przodka Litwinów. W tej postaci doszło do „szczególnie twórczego spotkania" elementów biblijnych i chrześcijańskich z antycznymi, co było zjawiskiem charakterystycznym dla zachodnioeuropejskich legend etnogenezy. Pojawiająca się na przełomie XV i XVI stulecia sarmacka teoria pochodzenia Słowian zachwiała rzymskimi elementami pochodzenia Litwinów, gdyż Rzymianie byli postrzegani jako wielcy wrogowie Sarmatów. *Kronika* Stryjkowskiego, tak bliska Czeczotowi i innym filomatom, przyniosła „zestawienie legendy o rzymskim pochodzeniu Litwinów z sarmatyzmem" oraz propozycję asymilacji, mającej usatysfakcjonować zarówno litewskich możnowładców, jak i „słowiańską większość szlachecką Wielkiego Księstwa Litewskiego". Stryjkowskiemu udało się sformułować przesłanie, wedle którego szlachta litewska była uważana za część świata sarmackiego, a „rzymski element pozwalał ją trak-

Wiele przemawia za tym, aby uznać, że filomaci na wygnaniu byli bardzo zainteresowani wydobywaniem z litewskiej przeszłości koegzystencji pierwiastków wschodnio- i zachodniosłowiańskich. Pisze o tym Jerzy Szacki, cytując przedmowę Czeczota do *Śpiewków dawnych Litwinów,* w której filomata wspomina o spodziewanym zatarciu się narodowości europejskich, o ich zlewaniu się w jedną całość. Dlatego za istotne uważał zjawisko „odezwania [się] narodowości", czyli „wydobywanie z prochu dowodów" i przypominanie, że „każdy naród ma swoje zalety, zasługi w ludzkości ogólnej". Dalej autor *Śpiewek* bronił prawa „dawnego Litwina" do takich narodowych pamiątek. Szacki wpisuje tę wypowiedź w kontekst polityczny pierwszej połowy XIX wieku i uważa, że wyrażona przez Czeczota potrzeba uniezależnienia narodowości od państwa narodowego miała związek z pozbawieniem Polaków własnego państwa[127].

W śpiewkach Czeczota oraz w innych utworach filomackich nawiązujących do słowiańskiej i litewskiej dawności dużą rolę odgrywało współistnienie obu wielkich skrzydeł chrześcijaństwa – nurtu wschodniego i zachodniego. Jerzy Kłoczowski w *Młodszej Europie* przypomina, że Jagiełło i Witold zwrócili się ku chrześcijaństwu rzymskiemu, a zarazem wychowani byli w bliskiej więzi z chrześcijaństwem wschodnim i starali się o unię religijną[128]. Pluralizm wyznaniowy Wielkiego Księstwa jawił się wygnanym filomatom jako wielki walor dawnej wspólnoty etnicznej i kulturowej. Można chyba powiedzieć, że jako wygnańcy na obcej ziemi, zanurzeni w świecie prawosławia, filomaci szukali w zasobach kulturowych przeszłości swej ojczyzny takiej formuły życia codziennego i odświętnego, która nie wykluczała mniejszości inaczej myślących i wychowanych w odmiennej duchowości.

„Dawni" filomaci budowali w swych utworach i listach wspólnoty wyobrażone – mniejszą (pokoleniową) i większą (narodową). Myślę, że ich strategię konstruowania tych odczuwanych zbiorowości dobrze opisuje obserwacja Stuarta Halla, że uczestnicy wspólnot zwracają się ku „narracjom narodowym" (przenoszonym przez rozmaite media), gdyż te

towąć jako odrębną i samodzielną wspólnotę w jego obrębie". A. Vasiliauskas, *Antyk i sarmatyzm*, w: *Kultura Wielkiego Księstwa Litewskiego*, s. 1-21.

[127] J. Szacki, *Ojczyzna. Naród. Rewolucja. Problematyka narodowa w polskiej myśli szlacheckorewolucyjnej*, Warszawa 1962, s. 111-112. Przedmowa Czeczota: Czeczot, *Śpiewki*, s. 22.

[128] Kłoczowski, *op. cit.*, s. 324-338. Rozdział VII „Pluralizm religijny". Historyk przywołuje przykłady silnej obecności malarstwa chrześcijaństwa wschodniego w litewskich i polskich miastach oraz w siedzibach obu wielkich książąt (s. 333).

dostarczają zbioru historii, wyobrażeń, krajobrazów, wydarzeń, historycznych symboli, które nadają rzeczywistości narodowe znaczenie, konstruują rzeczywistość zogniskowaną na wspólnych narodowych klęskach i triumfach. Obywatele reprezentowani są jako uczestnicy „wspólnoty wyobrażonej". Wyobrażenie wspólnoty nadaje znaczenie ich egzystencji, łącząc ich codzienne życie z narodowym przeznaczeniem. Przypomina im o narodzie, który istniał, zanim przyszli na świat i będzie trwał po ich śmierci[129].

Niech nie będzie mi poczytane za anachronizm pragnienie zobaczenia w odwołujących się do przeszłości filomatach obywateli „małych ojczyzn", których źródła Jerzy Kłoczowski upatruje w średniowiecznym, środkowo- i wschodnioeuropejskim rozumieniu słów ojczyzna i *patria*. Historyk stwierdza, iż „ludzie małych ojczyzn przynależeli jednocześnie wraz ze swymi wspólnotami do społeczności znacznie szerszych"[130]. W ten sposób stawali się uczestnikami ważkich procesów rozwoju: chrześcijaństwa, społeczeństwa stanowego i narodowej tożsamości. Osadzeni w Imperium Rosyjskim filomaci w toku spotkań z przeszłością uzyskiwali azyl tożsamości. Nie traktowali go jednak jako swej wyłącznej własności. Bardziej zależało im na tym, aby etniczne i kulturowe korzenie pomagały funkcjonować tu i teraz, na zesłaniu. Szukali w ten sposób recepty na twórcze i pełnowartościowe życie. Robili wiele, aby lata pracowitej młodości spędzone w związkach studenckich i na wileńskiej uczelni oraz pochodzenie z terenów niezwykłego organizmu państwowego stały się podwaliną pełnej egzystencji. Ta zaś domagała się od nich dawania wyrazu własnej podmiotowości oraz ekspresji życia wspólnotowego – filomackiego i narodowego.

---

[129] K. Jaskułowski, *Nacjonalizm bez narodów. Nacjonalizm w koncepcjach anglosaskich nauk społecznych*, Wrocław 2009, s. 330. Rozdział 9 „Nacjonalizm jako praktyka sygnifikacji".

[130] Kłoczowski, *op. cit.*, s. 432. Rozdział IX „Narody".

„Wierna pamiątka" pokolenia w trzeciej części *Dziadów*

1. Dedykacja-epitafium. Do pokoleniowej lektury *Dziadów* drezdeńskich skłania sam autor, dedykując je filomackim „spółuczniom, spółwięźniom, spółwygnańcom". Wspólnota szeroko rozumianego dojrzewania, dzielenie więziennej celi i losu zesłańca – oto syntetyczna formuła filomackiego pokolenia. Jest w niej i czas związkowej formacji (ideały cnoty, przyjaźni, samokształcenia) złączonej z wczesnoromantycznymi ideami (przede wszystkim narodowość i ludowość) i formami artystycznymi oraz proces filaretów, a więc to przeżycie, które uczyniło wileńskich rówieśników Mickiewicza odrębną częścią całej pierwszej generacji polskich romantyków. No i wreszcie zsyłka w głąb Rosji, która wystawiła filomacką wspólnotę i jej wartości na wielką próbę.

Rówieśnicy Mickiewicza stali się adresatami i bohaterami tej – jak ją nazywa Agnieszka Ziołowicz – „dedykacji-epitafium", czyli ważnego fragmentu metatekstowej ramy III części *Dziadów*. Dzięki niej autor „określił swój udział w wydarzeniach będących kanwą dramatu, jak i wyraził emocjonalne nastawienie do ich zmarłych uczestników". Filomaci zostali nazwani męczennikami, co „wyznacza już kierunek interpretacji historii podjęty w dalszych partiach dzieła"[1]. Wreszcie z dedykacji wyłania się wspólnota pamięci, pozostająca w związku z obrzędem dziadów, a także rówieśniczo-przyjacielskim wektorem umieszczonym w inicjalnych dla całego dramatu słowach o filomatach. Z tego wcale nie musi wynikać, według Piwińskiej, iż trzecia część *Dziadów* jest nagrobkiem.

> Wręcz przeciwnie. Możemy na dziejach jej recepcji oraz wystawień studiować interesujący problem, jak romantyczna pamięć tworzy mity mobilizujące wyobraźnię polityczną i ma pewien wpływ na rzeczywistość. I oto widzimy, jak mit umarłego młodo przyjaciela wiąże historię wewnętrzną „ja" z historią pokolenia[2].

---

[1] A. Ziołowicz, *Dramat w metatekstowej ramie*, w: *Dramat i romantyczne „Ja". Studium podmiotowości w dramaturgii polskiej doby romantyzmu*, Kraków 2002, s. 110.

[2] M. Piwińska, *Złe wychowanie*, Gdańsk 2005, s. 227-228, rozdział pt. „Przyjaciel".

Dodać trzeba, że dążenie do upamiętnienia wydarzeń z lat 1823-1824 pojawiło się już podczas śledztwa Nowosilcowa oraz szło za zesłanymi filomatami. Dość wspomnieć sztambuchowe wiersze Mickiewicza i Zana z ostatnich dni przed wyjazdem w głąb Rosji. Adresowane były do filomackich przyjaciółek oraz do współwięźniów (Zan do Stefana Dąbrowskiego) i współwygnańców (Mickiewicz do Wiernikowskiego). Z tego samego czasu pochodzą przypisywane Mickiewiczowi improwizacje dla uwięzionych przyjaciół: Chodźki oraz dla najsrożej ukaranych – Zana, Czeczota i Suzina[3]. Wszystkie te wierszowane pamiątki odwoływały się do pokoleniowej wspólnoty ideałów i doświadczeń jako swoistego punktu odniesienia na czas czekającego ich zesłania. Zarówno więc dedykacja dramatu, jak i sztambuchowe wiersze oraz improwizacje należą do, jak to ujął Ireneusz Opacki, romantycznego „mitu wpisu", „magii wpisu", stanowią formę poetyckiej pamiątki, formę nową w stosunku do oświeceniowych pomników materialnych. W Mickiewiczowskich upamiętnieniach rówieśników można dostrzec przekonanie, iż jest to „pamiątka najdoskonalsza", to znaczy „«dokładna», nie zapis faktów, dat i ogólników jeno, lecz przekaz wierny «żywego tętna epoki»"[4].

Jedno jeszcze w związku z dedykacją dramatu chciałbym dopowiedzieć. Chodzi o sygnalizowany już akcent zesłańczy. Dedykacja, a wraz z nią cały dramat, staje się pamiątką, poetyckim przypomnieniem wygnańców z pokolenia Mickiewicza, ale przecież i szerzej – wszystkich polskich wygnańców. Wiadomo z literatury zesłańczej, zwłaszcza z wierszy pisanych na Syberii, że jedną z podstawowych obsesji piszących była obawa o miejsce pochówku, lęk przed rozproszeniem szczątków w obcej ziemi[5]. Mickiewicza mocno poruszyły otrzymane już na zachodzie Europy wieści o pierwszych zgonach zesłanych filomatów. Pisał 30 listopada 1829 roku z Rzymu do pozostającego w Petersburgu Malewskiego: „Biedny Sobolewski, mój niegdyś towarzysz u bazylianów i na kibitce"[6]. Pod ko-

---

[3] T. Zan, *W imionniku Stefana Dąbrowskiego*, w: *Archiwum filomatów. Listy z więzienia*, oprac. Z. Sudolski, Warszawa 1999, s. 55. A. Mickiewicz, *Żegnaj mi, parnaski bracie; Nieznajomej, dalekiej – nieznany, daleki... [W imionniku Ludwiki Mackiewiczównej]; Do Aleksandra Chodźki, Do Adama Suzina, Improwizacja z powodu wysłania filaretów na linię kaukaską d. 12 października 1824 r. o godzinie 4. rannej*, w: Mickiewicz, *Wiersze*, s. 176, 177, 474-476, 476-477, 477-479.

[4] I. Opacki, *Pomnik i wiersz. Pamiątka i poezja na przełomie Oświecenia i Romantyzmu*, w: *„W środku niebokręga". Poezja romantycznych przełomów*, Katowice 1995, s. 128, 129, 164.

[5] Z. Trojanowiczowa, *Sybir romantyków*, w opracowaniu materiałów wspomnieniowych uczestniczył J. Fiećko, Poznań 1993, s. 78, 81.

[6] Mickiewicz, *Listy* 1, s. 612.

niec lutego 1830 roku (również z Rzymu) prosił z kolei zesłanego do Moskwy Jeżowskiego: „tydzień mija, jak się dowiedziałem o śmierci Cypriana. Nie miałem siły wziąć się zaraz do pióra. [...] Opisz mi szczegółowo ostatnie chwile jednego z naszej coraz szczuplejszej rodziny"[7].

Z kolei jesienią 1831 Mickiewicz odebrał w Wielkopolsce petersburski list Malewskiego z wieściami o śmierci Kułakowskiego oraz Marii Szymanowskiej[8]. W obliczu krachu powstania listopadowego Malewski uświadomił sobie niestosowność historiozoficznych paralel: „mógłbym zacząć od Maryusza, który usiadł na ruinach, lecz ton taki nie byłby Ci miłym, bo nie Kartago cierpi, ale po prostu cierpią przyjaciele, szkolni towarzysze, rówieśnicy parafialni, siostry, matki, ojcowie i wszystko"[9]. Dalej apelował do poety:

> Mówiłeś mi niegdyś, że chcesz napisać chrześcijańskie poema, pisz je teraz, gdy Polska rewolucja zdaje mi się, była ostatnią okupicielką błędów politycznych człowieka. Już odtąd człowiek powinien inaczej pojmować swój byt na ziemi, wierzyć, że jego siła nie jest siłą Boską, która by w każdej chwili poruszona, wydawała gromy i zmieniała postać rzeczy na świecie. Cóż dziś cichy płacz dziewczyny, lub długie w nocy rodaków rozmowy, a tyle krwi, tyle nieszczęść na szali! Ty dziś, mój Adamie, jak Feniks (bo twój Nowogródek okropnie zgorzał) zwróć myśli ludzkie raz jeszcze ku tej skale, której bramy ludzie nie przemogą. Na zgliszczu ostatniej, jak mi się zdaje, europejskiej rewolucyi, zanuć pieśń przyszłego religijnego życia, jaką Bóg wlał Tobie, swemu wybrańcowi[10].

Obaj – autor i adresat listu – znali toposy zarówno antycznej historiografii, jak i europejskiej refleksji dotyczącej ruin. Malewski świetnie wyczuwał, że nie tam znajduje się w obecnej chwili rezerwuar narracyjnych chwytów, estetycznych rozwiązań i filozoficznych wyjaśnień. Sobie i przyjacielowi każe mierzyć się z konkretnymi, lokalnymi, zwykłymi biografiami dotkniętymi przez niezawinione cierpienie. Ból niewinnych wskazywał rejestry wyższe, a zarazem kazał odsyłać do lamusa zespół filomackich, młodzieńczych i optymistycznych przeświadczeń i zamierzeń, tych wpisanych w *Odę do młodości*. Do zawartego w niej zawoła-

---

[7] A. Mickiewicz, *Listy. Część druga 1830-1841*, oprac. M. Dernałowicz, E. Jaworska, M. Zielińska, w: *Dzieła*. Wydanie Rocznicowe, t. XV, Warszawa 2003, s. 23. Reakcję Mickiewicza na wieść o śmierci kolegów opisuje także Odyniec w liście z 15 maja 1830 roku do Franciszka Malewskiego. Por. LZ 3, s. 555.

[8] Pewne jego partie, różne od dalej tutaj omawianych, analizuję w rozdziale poświęconym Malewskiemu (część trzecia, rozdział trzeci).

[9] Petersburg, 14 listopada 1831, LZ 3, s. 353.

[10] LZ 3, s. 353.

nia[11] zdaje się bowiem polemicznie odwoływać Malewski, mówiąc o ostatecznej kompromitacji boskich czy demiurgicznych uzurpacji człowieka, który roił, iż odmieni „postać rzeczy na świecie".

Trochę dalej w tym samym liście pojawiła się kolejna aluzja do poezji Mickiewicza – o wiele aktualniejsza, bo przywołująca wiersz *Do matki Polki*, znany w Petersburgu zapewne w odpisach (krążących w swoistym drugim obiegu salonowo-towarzyskim Rosji)[12]. Autor listu domagał się od przyjaciela czegoś więcej niż gorzko-ironiczny, ale i będący wezwaniem do *liberum konspiro* wygłos tuż przedlistopadowego wiersza. Jako argumentu ponownie używał Malewski ogromu indywidualnych nieszczęść. Otchłań cierpień domaga się nie tylko poetyckiego mistrzostwa, czy tragiczno-ironicznego tonu, które cechują wiersz *Do matki Polki*. Rzecz jasna, utwór Mickiewicza zajmuje ważne miejsce w świecie wartości i wyobrażeń Malewskiego, który był – wraz z Zanem – najuważniejszym i najbardziej twórczo rezonującym czytelnikiem (i słuchaczem) twórczości filomackiego przyjaciela. Pewnie dlatego pozwala sobie na złożenie mu pisarskiego zamówienia, którego realizacja miałaby dać wsparcie i kierunkowskaz w czasie trudnym.

Franciszek, jak wspomniałem, zwracał też uwagę na znaczenie zwykłych biografii, na cierpienia najbliższych, na „parafialny" konkret, co było stałym wyróżnikiem filomatyzmu, ale także stało się fundamentem tzw. poetyki listopadowej. Wyraźne echa tych problemów słychać w *Dziadach* drezdeńskich. Zwątpienie Malewskiego w „siłę Boską" człowieka też tam odbrzmi. Z jednej strony Duch zamykający „Prolog" będzie o tej sile przekonany, z drugiej – niektórzy z filomackich uczestników sceny więziennej będą innego zdania. Do listu Malewskiego odwoływał

---

[11] Ten, który najszybciej poznał się na literackiej, a szczególnie ideologicznej wartości *Ody do młodości*, na jej schilleryzmie, zdaje się szczególnie nawiązywać do tej, ósmej strofy utworu:

> „Hej! ramię do ramienia! spólnymi łańcuchy
> Opaszmy ziemskie kolisko!
> Zestrzelmy myśli w jedno ognisko
> I w jedno ognisko duchy!...
> Dalej, bryło, z posad świata!
> Nowymi cię pchniemy tory,
> Aż opleśniałej zbywszy się kory,
> Zielone przypomnisz lata".

Mickiewicz, *Wiersze*, s. 43-44.

[12] Edytor LZ 3 w przypisie do tego miejsca listu informuje, iż wiersz ogłoszono w „Gońcu Krakowskim" z 1831 roku i był on znany w stolicy imperium zapewne „z kolportowanego odpisu", zob. LZ 3, s. 354.

się Stanisław Pigoń, dopatrując się w nim zapowiedzi *Ustępu*[13]. Traktuję słowa Malewskiego jako jedną z przesłanek, sygnałów pokoleniowego – a przy tym artystycznie i ideowo złożonego – kształtu całej trzeciej części *Dziadów*, jej silnego zakorzenienia w konkretnych biografiach. Z konkretu wyrasta u Mickiewicza projekt większy. Jak zauważa Zofia Trojanowiczowa: „To nie przypadek, lecz genialne wyczucie dalszego biegu dziejów narodu sprawiło, że lokalnemu epizodowi wileńskiemu, wszakże stojącemu u początku XIX-wiecznej epopei zesłańczej, nadał Mickiewicz sens ogólnonarodowy i historiozoficzny"[14].

Z listem od Malewskiego przybył Mickiewicz w marcu 1832 do Drezna. Pobyt poety w tej jednej z polistopadowych stolic polskiego wychodźstwa wyznaczały biegunowe doświadczenia: samotności (twórczej, ale i egzystencjalnej, czego dowodem wiersz *Do samotności*) oraz istnienia we wspólnocie. Myślę zwłaszcza o najbliższym kręgu Mickiewicza – Odyńcu, Domeyce i Garczyńskim, którym czytał napisane właśnie sceny *Dziadów*. Był ten krąg jakąś namiastką filomackich biesiad poetycko-towarzyskich jeszcze z czasów wileńskich, a potem więziennych i zesłańczych. Tu poznał Mickiewicz Cichowskiego i Goreckiego, czyli osoby, które wprowadził do scen dramatycznych w podobny sposób jak filomatów. Postać Cichowskiego na kartach dramatu to kolejny sygnał pokoleniowej perspektywy spojrzenia na dzieje najnowsze. Był on współtowarzyszem Łukasińskiego – symbolu spiskowego rysu pierwszego pokolenia romantyków. Z kolei Gorecki, Garczyński oraz Pol (poznany również w Dreźnie) byli żołnierzami-poetami, twórcami poezji powstania listopadowego z jej artystyczną zgrzebnością, wyraźnym etycznym wektorem. Żmigrodzka wskazywała, że w trzeciej części *Dziadów* (ale i wierszach oraz wypowiedziach recenzencko-dziennikarskich) Mickiewicz respektował także oba nakazy listopadowej poetyki – „upamiętnienie momentu historycznego i wymierzenie mu sprawiedliwości" oraz pobudzanie do czynu patriotycznego[15].

2. Wyrok na młode pokolenie. Optyka pokoleniowa wyraźnie została zaznaczona w [*Przedmowie*]. Poeta w 1832 roku zauważał, iż ostatnie polskie półwiecze to sztafeta pokoleń-ofiar składanych „po wszystkich stronach ziemi naszej i po obcych krajach"[16]. Wybrany przez Mickiewicza wy-

[13] S. Pigoń, *Kiedy powstał „Ustęp" III cz. „Dziadów"?*, w: *Zawsze o Nim. Studia i odczyty o Mickiewiczu*, Warszawa 1998, s. 287.

[14] Z. Trojanowiczowa, *Sybir romantyków*, s. 21.

[15] M. Żmigrodzka, *Literatura polistopadowa wobec powstańczego doświadczenia historycznego*, w: *Przez wieki idąca powieść*, pod red. E. Kiślak, Warszawa 2003, s. 179.

[16] *Dziady* III, s. 121, [Przedmowa], w. 12-13.

cinek – „Czas prześladowania podniesionego przez imperatora Aleksandra" – oglądany jest przez pryzmat doświadczeń „młodzieży uniwersytetu" w Wilnie[17]. Dalej następuje lapidarny zapis biografii pokolenia: od „towarzystw literackich mających na celu utrzymanie języka i narodowości polskiej"[18], przez uwięzienie aż po zsyłkę. Jest tu wyraźnie mowa o legalnym charakterze towarzystw, o braterstwie i innych wysokich kwalifikacjach moralnych ich członków. Pokolenie stało się częścią paradygmatu historiozoficznego, według którego niewinność polskich męczenników zderzona została z systematycznością i perfidią rosyjskich prześladowań. Częścią tego paradygmatu jest wileńskie śledztwo Nowosilcowa, który zaplanował i przeprowadził zamach na prawomocne poczynania pokolenia.

Zarazem poeta naniósł na ten pokoleniowy konterfekt parę znaków szczególnych. Oto jeden z zesłanych wydostał się z Rosji. Drugiego cechuje mistyczny, łagodny oraz niezachwiany charakter, co jest splotem cech dość zaskakującym jak na „naczelnika młodzieży". Znowu widać tu pokoleniową wspólnotę, a na jej tle poszczególne osoby. Tak było w dedykacji, tak będzie w scenach dramatycznych. Autor, wzmiankując o przedstawicielu wileńskiej młodzieży, któremu udało się wydostać z imperium, wplótł siebie w materię dzieła i jednocześnie zamanifestował przynależność do filomackiej generacji.

W przedmowie pada deklaracja, że dramat ma być „wierną pamiątką z historii litewskiej lat kilkunastu"[19]. Doświadczenia wileńskiej młodzieży stały się wehikułem narracji o dziejach najnowszych. Zupełnie tak, jak postulował Malewski w przytaczanym już liście, powołując się na cierpienia przyjaciół i kolegów, ludzi znanych, sąsiadów z tej samej parafii. Spełniło się też przewidywanie Joachima Lelewela:

> Pamiętny będzie w dziejach cywilizacji narodu polskiego pobyt Nowosilcowa w Wilnie w roku szkolnym 1823 na 1824. Będzie to z czasem okwity i trudno wyczerpany przedmiot do powieści historycznych, do romansów; będzie niezawodnie nie obojętnym dla pióra prawdziwie historycznego[20].

Spróbuję więc odczytać sceny dramatyczne trzeciej części oraz *Ustęp* jako swoisty portret zbiorowy „rówieśników Mickiewicza". Skoncentruję

---

[17] *Dziady* III, s. 121-122, [Przedmowa], w. 16-17, w. 37-38.

[18] *Dziady* III, s. 122, [Przedmowa], w. 38-39.

[19] *Dziady* III, s. 123-124, [Przedmowa], w. 91-92.

[20] J. Lelewel, *Nowosilcow w Wilnie w roku szkolnym 1823-1824. Dołączona nota o kuratorii Nowosilcowa podana na ręce generała Rosen przez Onacewicza*, w: *Dzieła*, t. 8, *Historia Polski nowożytnej*, oprac. J. Dutkiewicz, M. H. Serejski, H. Więckowska, Warszawa 1961, s. 547. Broszura ta po raz pierwszy ukazała się anonimowo w lutym lub na początku marca 1831 r. w objętej powstaniem Warszawie.

się na lekturze dramatu jako biografii i legendy filomackiej wpisanej w kolejne sceny oraz ogniwa poematu opisowo-narracyjnego. Postaram się jednak zestawić portret filomatyzmu z obecnymi w III cz. *Dziadów* szkicami do wizerunku całej pierwszej generacji romantycznej, której filomaci byli jedną z części. Warto tu przypomnieć obserwację Karla Mannheima, przytaczaną przez Kazimierza Wykę, „że trudno o lepszy nad pokolenie przykład zależności rozwiązań naukowych od ducha narodu i jego ulubionych tradycji myślowych"[21]. Kategorii pokolenia nie chcę rozumieć dogmatycznie, jako determinanty o wszystkim rozstrzygającej. Słusznie pisze Jerzy Jedlicki w *Źle urodzonych*, że ludzie z jednego pokolenia przeżywają to samo, ale każdy z nich przeżywa przecież inaczej[22]. Idzie mi o „pamiątkę" pokolenia, więc o jego *logos*. Bliskie pozostają mi arkana lektury historycznej dzieła literackiego, wyłożone przez Michała Głowińskiego[23]. Badacz ten mówi o lekturze konwencyjnej, respektującej literackość dzieła odnoszącego się do przeszłości.

Wielokrotnie podejmowano próby takiej lektury *Dziadów* drezdeńskich. Czynili tak Pigoń, Witkowska, Stefanowska, Trojanowiczowa, a także Kleiner i Weintraub, którzy mówią wprost o dramacie-reportażu, który dostarczył „soków żywotnych"[24], udzielił możliwie najwięcej „kredytu rzeczywistości [...] na przedstawienie zjawisk nadprzyrodzonych, aby je w ten sposób realistycznie uwierzytelnić"[25]. Oczywiście nie oznacza to, że Mickiewicz odtwarza fakty historyczne.

> Świat przedstawiony w części III to – pisał Weintraub – oczywista, świat fikcyjny. Ale część III to równocześnie bardzo osobisty dramat Mickiewicza, i to dramat osadzony w konkretnej rzeczywistości. Ten dramat, w którym tyle postaci występuje pod swymi nazwiskami i w którym zapraszani jesteśmy do tego, aby identyfikować je z ich realnymi pierwowzorami [...][26].

3. Pokoleniowy wielogłos. W *Prologu* oraz scenie więziennej mocno zaakcentowana została relacja jednostka – zbiorowość, charakterystyczna dla czasów filomackich zebrań i działań. Na tle wileńskich towarzystw

---

[21] K. Wyka, *Pokolenia literackie*, Kraków 1977, s. 25.

[22] J. Jedlicki, *Złe urodzenie*, w: *Źle urodzeni, czyli o doświadczeniu historycznym. Scripta i postscripta*, Londyn-Warszawa 1993, s. 146-150.

[23] M. Głowiński, *Lektura historyczna dzieła literackiego*, w: *Dzieło literackie jako źródło historyczne*, pod red. J. Sławińskiego i Z. Stefanowskiej, Warszawa 1978, s. 95-98.

[24] J. Kleiner, *Mickiewicz*, t. 2, cz. 1, *Dzieje Konrada*, Lublin 1948, s. 299.

[25] W. Weintraub, *„Dziadów" część trzecia: manifest profetyzmu*, w: *Poeta i prorok. Rzecz o profetyzmie Mickiewicza*, Warszawa 1982, s. 204-205.

[26] W. Weintraub, *Dziadów część III jako dramat romantyczny: ideologia, struktura, dykcja*, „Rocznik Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza" 1987, R. XXII, s. 32.

z lat 1817-1823 szczególnie wyróżniali się Adam Mickiewicz i Tomasz Zan. Pierwszy miał wśród filomatów i filaretów specjalny status ze względu na swój poetycki dar, który pozwalał przemówić pamięci ludu i wynikającej zeń wizji historii – kwestiom zasadniczym dla autora *Ballad i romansów* oraz jego rówieśników. Zan z kolei przez cały wileński okres był niejako naturalnym, charyzmatycznym przywódcą filareckiego ruchu. Z drugiej strony faktem pozostaje wtopienie Mickiewicza w grupę, praca na jej rzecz (choćby współautorstwo filomackich ustaw) oraz odruchowy niejako egalitaryzm Zana połączony z dużym poczuciem odpowiedzialności za młodszych filaretów i promienistych.

Początkowe ogniwa *Dziadów* drezdeńskich – prolog i tzw. scena więzienna – to nieustanna oscylacja między zbiorowym przeżywaniem i celebrowaniem więziennej codzienności a jednostkowymi świadectwami i manifestacjami (inicjacja Żegoty, relacja Jana, deklaracja Tomasza, słowne manifestacje Jankowskiego i Konrada, ironiczna piosenka Feliksa). Wyróżniony został Więzień-Konrad, którego dotyka samotność i przeczucie zsyłki. To drugie mocno dochodzi do głosu także w opowieści Jana i śpiewie Feliksa o „minach, Sybirze i kajdanach". To, co przeżywa jednak ten młody, utalentowany, choć zagubiony chłopak – „ja znam, co być wolnym z łaski Moskwicina"[27] – wpisuje go w los zbiorowy, gwarantuje mu miejsce we wspólnocie wileńskiej młodzieży. Akcent padł tu na przeczuwane doświadczenie wygnania, na które skłonny do refleksji i melancholii bohater prologu patrzy z perspektywy swego poetyckiego powołania. Poezja i życie to dla niego jedność, dlatego nie potrafił inaczej dać wyrazu temu, co kołacze w jego sercu i umyśle w związku z nieuchronnymi wyrokami. Kiedy wypowiada słowa:

Żywy, zostanę dla mej ojczyzny umarły,
I myśl legnie zamknięta w duszy mojej cieniu,
Jako dyjament w brudnym zawarty kamieniu[28].

Po tych słowach Więzień, jak wiadomo, skreśli własne epitafium i własną metrykę. Gdy czytać słowa o byciu umarłym dla ojczyzny przez pryzmat wygnańczego doświadczenia filomatów, okaże się, że fakt zsyłki w głąb Rosji jest cezurą niezwykle silną w biografii pokolenia. Zaczyna się nowa faza jego egzystencji, w obrębie której na niewiele przydadzą się dotychczasowe formy ekspresji i style zachowań. Zesłaniec, wedle słów Więźnia, to ktoś skazany na życie w ukryciu, na zmaganie się z sytuacją odtrącenia i niezrozumienia.

---

[27] *Dziady* III, s. 130, Prolog, w. 132.
[28] *Dziady* III, s. 131, Prolog, w. 140-142.

Z dokumentacji wileńskiego procesu, z więziennej korespondencji oraz filomackich wspomnień wyłania się podobny obraz młodych więźniów. Zgodnie z taktyką przyjętą przez Zana podczas śledztwa filomaci ochroną objęli przede wszystkim Mickiewicza i Malewskiego. Z filomackich grypsów wyłania się kilka wyrazistych portretów. Zwraca na pewno uwagę postawa Zana, który z jednej strony stał na twardym gruncie skonstruowanej przez siebie taktyki zeznań i przyjętej roli głównego animatora ruchu, z drugiej zaś prowadził wnikliwą autoanalizę uczuć i „mistycyzował" filomatyzm. Z kolei Kazimierz Piasecki w listach z więzienia (traktowanych przez autora jako „dziennik kozi") myślał przede wszystkim o sobie, o tym, aby jak najszybciej opuścić celę, co wcale nie oznacza odstępstwa czy zdrady wartości i zasad filomackiej, pokoleniowej wspólnoty[29].

Inicjacyjny charakter sceny więziennej w *Dziadach* drezdeńskich sprzyjał nakreśleniu portretu pokolenia. Dawał bowiem wgląd we wnętrze grupy rówieśników, doświadczającej przeżycia skrajnego, pokoleniowego właśnie. Cała scena to prawdziwa huśtawka nastrojów, potwierdzająca złożoność tego pokoleniowego doświadczenia, galeria postaw (od gotowości Tomasza, Frejenda i innych do ofiary po odstępstwo Jankowskiego i bluźnierstwo Konrada), wielość stylów i tonów (patos, liryzm, ale i ironia, leksykalna prostota, a nawet dosadność[30]). Uderza z jednej strony konsekwentnie batalistyczne obrazowanie wywózki Krożan w opowieści Jana oraz obecna w niej zapowiedź mesjanizmu, a z drugiej strony dobitność i prozaiczność deklaracji Frejenda. Nadmiar literackości jest niwelowany prostymi, często posiekanymi, jak pisze Kleiner, wymianami słów, które „przerzucają się niby piłka w różne miejsca"[31]. Daje to wrażenie pokoleniowego wielogłosu, w obrębie którego każdy sam musi przejść inicjację. Jednych poraża cierpienie i prześladowanie, których doświadczają i o których słyszą, innych ono uszlachetnia. Udziałem części staje się zagubienie i poczucie bezsensu (Jankowski), inni ten sens właśnie odnaleźli (Frejend: „W kozie mam całą wartość butli i ładunku"[32]). W osobie Kaprala, kolejnego bohatera sceny więziennej, zasygnalizowane zostało doświadczenie generacji konfederatów barskich, a potem legioni-

---

[29] Zob. bloki więziennej korespondencji Zana i Piaseckiego w: *Archiwum filomatów. Listy z więzienia*, s. 72-91 (Zan do Zofii Malewskiej), s. 98-227 (do filomatów i filaretów), s. 235-349 (Piasecki do filomatów i filaretów).

[30] Skwarczyńska mówi tu o poetyce listopadowej, obecnej w opowieściach uwięzionych, zagłuszanej jednak przez patos. Zob. S. Skwarczyńska, *Stefan Garczyński – Juliusz Słowacki. (U podstaw „poetyki listopadowej")*, w: *Pomiędzy historią a teorią literatury*, Warszawa 1975, s. 77.

[31] Kleiner, *op. cit.*, s. 291.

[32] *Dziady* III, s. 140, Scena I, w. 156.

stów, które można traktować jako prefigurację losu filomatów, zmuszonych do pójścia na służbę imperium.

Akcenty w tej scenie rozłożone są jasno – w centrum stoi niewinna ofiara wywożonych „studentów ze Żmudzi" oraz ciemny geniusz Konrada. Nie spychają one jednak na margines postaw innych, często jednoznacznie wymierzonych przeciw Rosji, mających za sobą spiskowe doświadczenia. Nie jest to więc pokolenie tak politycznie niewinne, jak to wynika z przedmowy. Podkreślali to już badacze, zwłaszcza Stefanowska i Weintraub, wskazujący na unikanie przez poetę biało-czarnego szablonu w przedstawianiu bohaterów pierwszej sceny[33]. Widzieli w tym przede wszystkim zabieg uwiarygodniania mesjanistycznej historiozofii. Myślę, że za równie ważny powód uznać można intencję poety, aby każdemu z przedstawianych bohaterów nadać podmiotową odrębność, autonomię w stosunku do pozostałych uczestników sceny, a przez to ujawnić różnicowanie pokoleniowych postaw.

Trzecia część *Dziadów* zawiera jeszcze jedną scenę, w której pojawiają się rysy generacji Mickiewicza. Chodzi o rozmowy Nowosilcowa z członkami komisji śledczej w Scenie VIII. Szczególnie z salonowo-tajniackiej wymiany zdań między Senatorem a Doktorem, a zwłaszcza służalczych relacji tego ostatniego wyłania się obraz studentów milczących na śledztwie, ukształtowanych wedle wzorców historycznych, przede wszystkim republikańskich. Odpowiedzialnością za taki stan rzeczy obarczeni zostają książę Czartoryski i Lelewel, o których mówi Doktor: „Ucząc ich głupstw: na przykład starożytne dzieje!/ [...] młodzież od tego szaleje.// [...] po co zawsze prawić o republikanach/ Zawsze o Ateńczykach, Spartanach, Rzymianach..."[34]. Dręczyciele są zarazem przenikliwymi interpretatorami elementów składających się na pokoleniową, filomacką formację. Lekcja starożytnej historii i politycznych ustrojów świata antycznego należała w edukacji tej generacji do przedmiotów obowiązkowych, o czym bardziej szczegółowo pisałem, analizując romantyczne (filomackie oraz bliskie poetom rosyjskim) wyobrażenia Sparty.

4. Warszawski salon w roku 1823. Kleiner twierdzi, że „Salon Warszawski" jest sceną schematyczną. Podobnie jak w scenie więziennej miejsce centralne zajmuje w niej opowiadanie o męczeństwie, zabrakło natomiast naturalności właściwej scenie wileńskiej: „Zaszkodziło stosowanie sceny do tendencyj kompozycyjnych i politycznych, i nawet – pole-

---

[33] Z. Stefanowska, *Posłowie*, w: A. Mickiewicz, *Dziadów część trzecia*, oprac. S. Pigoń i Z. Stefanowska, Warszawa 1975, s. 209-211. Weintraub, *„Dziadów" część trzecia*, s. 161.

[34] *Dziady* III, s. 216, Scena VIII. Pan Senator, w. 91-92, 99-100.

miczno-literackich. [...] Po żywych ludziach dialogu więziennego wystąpiły w salonie manekiny"[35]. Badacz przypomina jednak, iż w autografie kórnickim oraz w kopii Domeyki, w obu rękopisach *Dziadów* drezdeńskich, w tytule Sceny VII obok nazwy położył poeta datę roczną – rok 1823. Myślę, że wskazanie roku wileńskiego śledztwa (usunięte potem przez Mickiewicza) oraz powiązanie racji i zachowań młodych spiskowców warszawskich i wileńskich studentów ma niebagatelne znaczenie. Poeta zaznaczył to, wprowadził do warszawskiego salonu Adolfa z wileńskiej sceny więziennej i powierzył mu relację o aresztanckiej, warszawskiej epopei Cichowskiego[36].

Młodym ludziom przy drzwiach warszawskiego salonu towarzyszą dwaj starzy Polacy, z których jeden przypomina o trwającej trzy pokolenia opresji [37]. Rozmowa młodych dotyczy spraw, które można uznać za wyznaczniki tożsamości całego pierwszego pokolenia polskich romantyków. W polemice z towarzystwem stolikowym pojawia się bowiem kwestia narodowości oraz problem modelu literatury zdolnej do reakcji na „współczesne wypadki". Sprawy istotne dla młodych romantyków wypowiadane są z ubocza, jakby z ukrycia. Zbigniew Majchrowski pisze, że „w ogóle tematem *Dziadów* jest życie wewnętrzne: życie ukryte, utajone – w porządku natury [...], życie zakonspirowane, stłumione – w historii politycznej narodu [...], życie duszy"[38]. Pokolenie wczesnoromantyczne potrafi do tych ukrytych pokładów dotrzeć, zstępuje do głębi zarówno w tej scenie, jak i w scenie więziennej. Mickiewicz powierza tej generacji rolę medium przekazującego najgłębiej ukryte i najwartościowsze złoża zarówno polskości, jak i w ogóle człowieczeństwa.

5. Wstęp do scen zesłańczych. W „Salonie Warszawskim" Mickiewicz poszerzył krąg wileńskiej młodzieży o rówieśników z Królestwa Polskiego, a tym samym zwiększył zakres oddziaływania idei i doświadczeń pierwszej romantycznej generacji. W *Ustępie* poeta wyprowadził „rówieśników" z ciasnych, zatłoczonych wnętrz na ulicę wielkiego miasta. W scenach dramatycznych, w ich węzłowych punktach – „Widzeniu" księdza Piotra i „Nocy Dziadów" – widać młodzież uniwersytecką w ki-

---

[35] Kleiner, *op. cit.*, s. 300-301.

[36] Zob. uwagi Jerzego Fiećki o literackiej legendzie Adolfa Januszkiewicza w nowej, krytycznej edycji jego zesłańczych pism. J. Fiećko, *Adolf Januszkiewicz, romantyczny podróżopisarz i bohater literackiej legendy*, w: A. Januszkiewicz, *Listy ze stepów kirgiskich i dziennik podróży*, oprac. H. Geber, Wrocław 2013, s. 252-256.

[37] *Dziady* III, s. 202, Scena VII. Salon Warszawski, w. 73.

[38] Z. Majchrowski, *„Dziady" jako arcydzieło w ruchu*, w: *Trzynaście arcydzieł romantycznych*, pod red. E. Kiślak i M. Gumkowskiego, Warszawa 1996, s. 64.

bitkach pędzących „z zachodu,/Tam od Giedymina grodu" na Północ[39]. W poemacie *Petersburg* ta sama młodzież sprawdza fundamenty, ściany i szczyty przytłaczającej miejskiej przestrzeni. Z kolei w *Dniu przed powodzią petersburską 1824* młodzi wygnańcy wędrują nad Newę o zmroku, aby uniknąć spojrzeń czynowników i oczu szpiega. Do nich wszystkich odnieść można słowa poświęcone w *Ustępie* Pielgrzymowi: „przybylec z zachodu,/ Nieznana carskiej ofiara przemocy"[40]. Są oni pokazywani w sposób podobny do tego ze scen dramatycznych: grupa, a na jej tle wybitne indywiduum. W *Ustępie* jednak kontrast jest silniejszy – wspólnota to przemykająca grupka, stanowiąca tło dla silnych i naznaczonych jednostek: Pielgrzyma i proroka Oleszkiewicza, a także dla ruskiego wieszcza i dla cara. W ogóle widać w utworze Mickiewicza zamysł, aby grupę rówieśników-przyjaciół, zjednoczoną w obliczu zadanej im przemocy, pokazywać jako grono osób szukających rozmaitych form ekspresji, gotowych do samodzielnego odczytywania swoich przeżyć, a zarazem dające schronienie jednostce wyjątkowej. Trudniej o taki układ rówieśniczych relacji w przedstawianiu społeczeństwa rosyjskiego. Oleszkiewicz jest samotnym prorokiem i pocieszycielem. Nadszedł jednak finał *Ustępu*, w którym poeta znalazł miejsce i słowa dla rosyjskich rówieśników.

Trzeba pamiętać, że Mickiewicz, jak uważa Trojanowiczowa[41], widział w *Ustępie* przęsło do dalszych części dramatu, które miały się rozgrywać na zesłaniu. Poeta pisał o tym do Niemcewicza:

> Sceny wileńskie są wstępem do więzień petersburskich, katorżnej roboty i posielenia na Sybirze. [...] W jednej z następujących części wprowadzę niewolnika konfederata, który w zamku petersburskim przesiedziawszy całe życie, doczekał roku 1825 i opowiada nowym towarzyszom więzienie Kościuszki i Niemcewicza[42].

Planowana kontynuacja miała więc doprowadzić do zestawienia reprezentantów kilku pokoleń więzionych i zsyłanych. Konfederatów barskich, filomatów i dekabrystów. Podobnie jak w *Konradzie Wallenrodzie*, gdzie generacja filomacka i dekabrystowska mogła się rozpoznać w tych fragmentach utworu, w których pojawiały się dylematy spiskowców, moralne skrupuły i jednocześnie tzw. jawne spiskowanie. Można by powiedzieć, że projekt spotkania polskiego konfederata-patrioty z pietropaw-

---

[39] *Dziady* III, s. 261, Scena IX. Noc Dziadów, w. 169-170.

[40] *Dziady* III, s. 281, *Pomnik Piotra Wielkiego*, w. 3-4.

[41] Z. Trojanowiczowa, *„Dziady" Adama Mickiewicza jako „niedokończony poemat"*, w: *Trzynaście arcydzieł romantycznych*, s. 49.

[42] Paryż, ok. 14 marca 1833, Mickiewicz, *Listy. Część druga*, s. 195. Spacja od autora listu.

łowskimi więźniami z grudnia roku 1825 został zasygnalizowany w ostatnim akordzie trzeciej części dramatu, w wierszu do rosyjskich przyjaciół.

Ostatnie ogniwo dramatu, wiersz *Do przyjaciół Moskali*, zaczyna się taką apostrofą:

> Wy, czy mnie wspominacie! ja, ilekroć marzę
> O mych przyjaciół śmierciach, wygnaniach, więzieniach,
> I o was myślę: wasze cudzoziemskie twarze
> mają obywatelstwa prawo w mych marzeniach[43].

Poeta apostrofuje „cudzoziemskie twarze" Rosjan, dekabrystów, których nazwiska pojawiają się w strofie następnej. Aleksander Bestużew i Konrad Rylejew (straceni w Petersburgu w osiem miesięcy po nieudanym zrywie; w czasie, gdy Mickiewicz przebywał już w Moskwie) są przedstawicielami „przyjaciół Moskali" i zrównani zostają z – najbliższymi poecie – filomackimi współuczniami, współwięźniami oraz współwygnańcami. W ten sposób wiersz zamykający *Ustęp* trzeciej części *Dziadów* zostaje spleciony z umieszczoną na samym początku dramatu dedykacją-epitafium dla umarłych. Dlatego Agnieszka Ziołowicz proponuje nazwać utwór *Do przyjaciół Moskali* końcową dedykacją, istotnym składnikiem metatekstowej ramy tego dramatu[44]. Trudno o bardziej strategiczne i znaczeniotwórcze miejsce w kompozycji utworu. W ten sposób przyjaciele Moskale awansują do rangi współbohaterów całego dramatu. Poza tym stają się właśnie przyjaciółmi, a więc kimś, komu romantycy w całej ówczesnej Europie przypisywali zupełnie wyjątkowy status. Na miano przyjaciela w pismach i wyobrażeniach filomatów, w tym także samego Mickiewicza, zasługiwała osoba jakoś wtajemniczona we wspólny świat idei i wartości – w obręb wspólnoty młodych zwolenników miłości, wolności, swobody artystycznej ekspresji. Mickiewicz wyraźnie poszerzył w tym miejscu zakres pojęcia pokolenia w *Dziadach* drezdeńskich. Podyktował go obraz przechowywany w myślach, w pamięci dedykującego. Równoprawnymi obywatelami tej republiki pamięci są zarówno filomaccy przyjaciele poety, jak i rosyjscy rówieśnicy, pokolenie dekabrystów (ta ich część, która się nie zhańbiła paktem carskim). Tu generacyjny krąg stał się najobszerniejszy w całym dramacie.

6. Pokoleniowy wehikuł pamięci. Reportażowość *Dziadów* służy nie tylko uwiarygodnieniu mesjanistycznego projektu. Mickiewicz wprowadza pokoleniowy wielogłos i konkret przez pamięć dla nich samych.

---

[43] *Dziady* III, s. 307, *Do przyjaciół Moskali,* w. 1-4.

[44] Ziołowicz, *op. cit.*, s. 110.

Tak właśnie, według Opackiego, funkcjonuje mechanizm romantycznych upamiętnień: „podkreśla [...] wagę prywatnej codzienności. To miało jednakową cenę: chwila życia osobistego – i cała epoka historyczna. Przekładając na język gatunkowych terminów literackich: epopeja – i wpis sztambuchowy"[45]. W przypadku filomatów życie osobiste wiodło się we wspólnocie, także tej więziennej i zesłańczej. Jednakową cenę miały więc improwizacja, gryps, zeznanie składane wedle wskazówek Zana i patetyczna scena wywózek ukształtowana na wzór epopeicznej batalistyki.

Dziady drezdeńskie jako „wierna pamiątka" pokolenia to jeszcze jedna z manifestacji romantycznych „poszukiwań jak najtrwalszego medium przeszłości i tradycji"[46]. Okazuje się także, iż pamiątka ta umożliwiała przekraczanie granic między narodowymi wspólnotami, co wydaje się istotną motywacją oraz ważnym źródłem artystycznych wyborów i osiągnięć Mickiewicza. W pierwszej strofie wiersza *Do przyjaciół Moskali* dwukrotnie mowa jest o marzeniach. Najpierw poeta myśli („marzy") o śmierci swych filomackich przyjaciół, potem nadaje obywatelstwo „cudzoziemskim twarzom" dekabrystów w krainie swoich marzeń. Precyzyjniej: w republice, bo o republice mówić trzeba, gdy pojawia się termin „obywatelstwo". Z kontekstu tej strofy, a przede wszystkim z ustaleń autorów *Słownika Języka Adama Mickiewicza* wynika, że w obu przypadkach Mickiewiczowskie „marzenie" należy rozumieć jako „rojenie, snucie obrazów lub projektów na jawie"[47]. Mickiewicz mocą poetyckiego słowa przyjmuje młodych Rosjan do kręgu swych przyjaciół, rówieśników, członków najbardziej intymnego grona. Dopuszcza ich do wyobrażonej wspólnoty pokoleniowej, a więc przede wszystkim – co za Benedictem Andersonem podkreśla Marcin Król – do wspólnoty pamięci. Jako taka tworzy własne narracje, które muszą sięgać wstecz, „jakby przeciwko chronologii, bowiem im dalej w przeszłość, tym [...] więcej mitów i wręcz stworzonych wyobrażeń niż faktów"[48]. Wyobrażona, projektowana przez Mickiewicza republika znosi granice narzucone przez politykę i jej skutki – ucisk, zniewolenie, mordowanie jednego narodu przez drugi. W przestrzeni dramatu poeta silnym gestem wyznacza nowe terytorium, obszar transgraniczny, a może nawet bezgraniczny. Literatura, sztuka mogą uchylać, znosić – bodaj na pewien czas, krótki czas – bariery między na-

---

[45] Opacki, *op. cit.*, s. 172.

[46] D. Zawadzka, *Pomnik, wiersz i Niemcewicz. Media przeszłości w literaturze wczesnoromantycznej*, w: *Julian Ursyn Niemcewicz pisarz, historyk, świadek epoki*, pod red. J. Wójcickiego, Warszawa 2002, s. 337.

[47] *Słownik Języka Adama Mickiewicza*, pod red. K. Górskiego i S. Brabec, t. 4, Wrocław 1965.

[48] M. Król, *Naród jako wspólnota wyobrażona*, „Życie", 9 II 1998.

rodami Europy Środkowo-Wschodniej. Nie byłoby to możliwe bez poety, artysty, barda (by użyć romantycznej terminologii zadłużonej w folklorze tak przez tę epokę literacką zmityzowanym)[49].

Nie miałoby to też tak silnego wyrazu, gdyby nie gest podwójnej dedykacji *Dziadów* drezdeńskich, gdyby nie podwojone przypisanie utworu. Na początku trzem filomatom, a na końcu przyjaciołom rosyjskim. Dedykacja zaś, jak pisze Havelock:

> zarówno oralna, jak i piśmienna, określa właściciela przedmiotu, a także tego, kto dokonuje jego przekazania. Imiona i tożsamość osób powiązanych w ten sposób z przedmiotem daru powinny zostać zapamiętane. [...] Oznacza to, że najwcześniejsze tego typu napisy są niczym innym jak bezpośrednim przeniesieniem do pisma normy oralnej, zwyczaju, podtrzymywanego przedtem jako uboczne zajęcie przez aojdów i rapsodów albo innych „wierszokletów"[50].

W przypadku dwóch dedykacji umieszczonych w trzeciej części *Dziadów* można jedynie mówić o stylizacji na normę oralną. I to ma jednak swoją wymowę. Szczególnie w kontekście zwrotu „Poznacie mię po głosie"[51], skierowanego do rosyjskich przyjaciół – pewność bycia rozpoznanym, a więc i uznanym przez adresatów dedykacji. Dzięki chwytowi podwójnego przypisania utworu poeta przenosi czytelników w sferę zewnątrztekstową, kieruje ich uwagę ku rozmaitym jej przejawom politycznym, społecznym i egzystencjalnym (podmiotowym), w tym także ku kwestii pokoleniowej. Mickiewicz przywołuje na nowo do życia tych przy-

---

[49] Dwa przykłady silnej roli pamiątki materialno-literackiej w życiu Mickiewicza z czasów zesłania.

Po pierwsze, w kwietniu 1828 roku, podczas moskiewskiej uczty wydanej na cześć poety (wybierał się do Petersburga, w którym zamierzał, na czas jakiś, osiąść) przez zaprzyjaźnionych intelektualistów i artystów rosyjskich, Iwan Kiriejewski deklamował wiersz *Przy wręczeniu pucharu*, którego pierwsza strofa brzmiała następująco:

> W pamięć twego rozstania się z nami
> Dajem ci puchar zaklęty.
> Zaczarowany przyjaźni ustami,
> Na dnie talizman jej wycięty.

Gomolicki, s. 261-262. Przekład Aleksandra Chodźki. Gomolicki przywołuje rosyjską edycję pism autora, w której ów wiersz wydrukowano: *Połnoje sobranije soczinienij Iwana Wasilewicza Kiriejewskogo*, t. 1, Moskwa 1861.

Po wtóre, w tym samym kwietniu 1828 roku pisał już z Petersburga do Daszkiewicza, by ten przywiózł mu z Moskwy wszystkie książki rosyjskich autorów z ich wpisami – „muszę zachować na pamiątkę". Petersburg, 23 kwietnia 1828, Mickiewicz, *Listy* 1, s. 468.

[50] E.A. Havelock, *Muza uczy się pisać. Rozważania o oralności i piśmienności w kulturze Zachodu*, przeł. i oprac. P. Majewski, Warszawa 2006, s. 103.

[51] *Dziady* III, s. 308, *Do przyjaciół Moskali*, w. 25.

jaciół i kolegów, bez których jego generacja pozostałaby niepełna. Od próby przezwyciężenia śmierci, tak ważnego w każdej religii, zaczyna się proces budowania wspólnoty wyobrażonej. Z takim ujęciem można się spotkać w wielokrotnie przywoływanych *Wspólnotach wyobrażonych* oraz w studium Anthony'ego Smitha piszącego o ich autorze, Andersonie (mimo zajmowania zupełnie innego stanowiska w kwestii źródeł wspólnot narodowych) w ten sposób:

> Anderson rozpoczyna od zawsze żywej potrzeby przezwyciężania śmierci, z którą zmagały się stare religie i którą starały się objaśniać oraz od nowych sposobów komunikowania się, pojawiających się wraz z zalewem drukowanych słów. [...] Poprzez słowo drukowane jednostki nie znające się nawzajem jawią się jako osoby, które przez przynależność do wyobrażonej wspólnoty i wyobrażonej linii genealogicznej zasiedlają homogeniczne, spłaszczone przestrzenie czasowe i określone przestrzenie terytorialne[52].

Przytaczam te słowa w przeświadczeniu, że autor *Dziadów* splótł w swoim dramacie dwa przejawy życia wspólnotowego, którymi wielokrotnie zajmowałem się na stronach tej pracy – powiązał pokolenie i naród. W przypadku drugiej z tych zbiorowości odwoływał się – podobnie jak inni zesłani filomaci – choć za pomocą środków artystycznych znacznie przewyższających ich możliwości twórcze – do zespołu etnicznych i kulturowych podłoży identyfikacji. Solidarność pokoleniową rozniecał natomiast dzięki figurze pamiątki, w ramach której przywoływał w wielu miejscach dramatu przechowywany w pamięci (własnej i swoich rówieśników) obraz społeczności pokoleniowej. W przypadku obu portretowanych przez Mickiewicza wspólnot stawką było wyrwanie siebie i czytelników z objęć śmierci – politycznej, społecznej, generacyjnej, jednostkowej. Mesjańska misja narodu oraz żywa, dzięki wyobrażeniom, sfera wartości bliskich polskim i rosyjskim młodoromantycznym generacjom miały gwarantować dalsze trwanie uciemiężonym przez carat Polakom i Rosjanom, a także filomackim i dekabrystowskim działaczom. Stawką dramatu, „wiernej pamiątki", było więc życie, a także wolność. Tyle że nie wolność „z łaski Moskwicina", ale autentyczna, ufundowana na młodzieńczych ideałach i sprawdzona w ogniu trudnych doświadczeń podczas śledztwa Nowosilcowa i na zesłaniu.

[52] A.D. Smith, *Etniczne źródła narodów*, przeł. M. Głowacka-Grajper, Kraków 2009, s. 12.

Zakończenie

> – Panie majorze – rzekł Yusef [...], przyjaźń to jest coś w duszy. To jest coś, co się czuje. To nie jest rewanż za coś innego[1].

Przystępując do pisania tej książki stanąłem wobec kwestii zasadniczej: Co działo się z filomatami i filomatyzmem na zesłaniu w Rosji? Jak potoczyły się losy kilkunastu młodych absolwentów Uniwersytetu Wileńskiego oraz uczestników niezwykle wartościowych – w wymiarze intelektualnym i społecznym – związków studenckich oraz jakie kształty przybrała na wygnaniu ich filomacko-filarecka formacja? Czy wileńskie siedmiolecie tak ich wyposażyło jako ludzi i jako wykonawców określonych zawodów, że byli w stanie zachować pokoleniową tożsamość i zarazem rozwijać się jako odrębne jednostki w ciągu kilkudziesięciu lat zsyłki?

Pytania można by mnożyć. Odpowiedzi także. Szukałem ich zaś, biorąc na warsztat obfitą spuściznę pisarską bohaterów moich dociekań. Tysiące listów, setki wierszy, dziennik, kilkanaście relacji z podróży. Równolegle z tym wielkim dorobkiem odnosiłem się do twórczości poetyckiej i krytycznoliterackiej Adama Mickiewicza, którego usiłowałem konsekwentnie postrzegać jako równorzędnego uczestnika filomackiej diaspory w Rosji, ale też starałem się respektować jego odrębność, z której filomaci dobrze zdawali sobie sprawę już w okresie wileńskim. Nadto okres spędzony w Rosji oraz powstałe wówczas utwory uczyniły z Mickiewicza poetę nie tylko sławnego, ale przede wszystkim twórcę dojrzałego, w pełni świadomego swoich artystycznych możliwości i umiejętnie zawiadującego swoją artystyczną karierą. Pozostawał jednak w kontakcie z filomackimi przyjaciółmi i kolegami, oczywiście w miarę możliwości, jakie miał ktoś przebywający na Zachodzie. Jeśli więc do piśmiennego korpusu filomatów dodać teksty Mickiewicza, wyłoni się pokaźna dawka dziewiętnastowiecznej literatury, której w toku analizy nieustannie stawiałem pytanie o sygnały trwałości i symptomy rozpadu filomackiej, pokoleniowej wspólnoty.

W toku pisania starałem się więc trzymać kursu, wskazanego przez dwie zasadnicze przesłanki. Pierwsza zawiera się w stwierdzeniu, że fi-

[1] G. Greene, *Sedno sprawy*, przeł. J. Woźniakowski, Wrocław 1997, s. 100.

lomaci i filomatyzm na zesłaniu to przede wszystkim piśmienna spuścizna, która stanowiła jednocześnie wyraz ówczesnych doświadczeń oraz rejestrowała przebieg kilkunastu biografii. Pisanie i powiązane z nim ściśle czytanie stanowiły rdzeń filomackiej aktywności życiowej podczas lat spędzonych w imperium. Praktyki piśmienne pozwalały na podtrzymywanie pamięci o pokoleniowo-przyjacielskich więziach, które połączyły Zana i jego związkowych braci, a także podlegały ewolucji. I tu zjawia się druga przesłanka, a nawet teza: spoglądam na filomatów w Rosji jako reprezentantów zesłanego pokolenia, czyli uczestników rówieśniczej grupy, którzy mimo rozproszenia po wielkim terytorium oraz wtłoczenia w obce żywioły kulturalno-społeczne pielęgnowali w sobie (a więc także w swoich tekstach) obraz wspólnoty. Adaptując termin Benedicta Andersona, socjologa zajmującego się fenomenem narodów i nacjonalizmów, nazwałem filomackie grono na zesłaniu wspólnotą wyobrażoną. Filomackie **zesłane pokolenie** to pokolenie wyobrażone, którego uczestnicy stale odnoszą się do dawnej wspólnoty doświadczeń i przez jego pryzmat patrzą na losy swoje i swoich rówieśników rzuconych w głąb Rosji i poddanych stałej kontroli carskiego aparatu państwowego.

W pierwszej części przedmiotem mojego zainteresowania były różne odmiany filomackiej praktyki piśmienno-czytelniczej. Okazuje się, iż wileńscy działacze stale poddawali refleksji ów fenomen epistolograficzno-poetycko-lekturowej formy własnej egzystencji. Używali jej jako medium do budowania i artykułowania opowieści o swej tożsamości. Stuart Hall w rozważaniach o tożsamości kulturowej w obrębie diaspory (a tą byli filomaci w Rosji) wychodzi z założenia, iż tożsamość to „bezustanny, niekończący się proces «wytwarzania», który niezmiennie sytuuje się wewnątrz – nie zaś na zewnątrz – przedstawienia". Ów proces dokonuje się za pośrednictwem „opowiadania przeszłości od nowa", „aktu twórczego odnajdywania"[2]. Analizowane w pierwszej części wiersze sztambuchowe Mickiewicza oraz inne jego luźne utwory poetyckie powstałe w okresie rosyjskim, a także filomackie listy, dzienniki i poezje traktowałem jako przykłady owego aktu odnajdywania siebie za pomocą melancholijno-alegorycznych ekspresji skargi. Przynoszą one efekt w postaci serii prób uchwycenia fenomenu podmiotu wystawionego na roztracenie (by użyć diariuszowej formuły Tomasza Zana), a zarazem szukającego ośrodków

[2] S. Hall, *Tożsamość kulturowa a diaspora*, przeł. K. Majer, „Literatura na Świecie" 2008, z. 1-2, s. 165, 167. Zob. też uwagi Charlesa Taylora o tożsamości nowożytnej, która posługuje się „opowieścią rozwijającą się w sposób liniowy" i którą filozof wiąże z „ekspresywistycznym pojmowaniem podmiotowości", ale także „społeczeństwa jako narodu". Ch. Taylor, *Źródła podmiotowości. Narodziny tożsamości nowoczesnej*, przeł. zbiorowo, oprac. T. Gadacz i A. Bielik-Robson, Warszawa 2012, s. 207-208.

stabilizujących. Tymi rdzeniami okazały się doświadczenia i pisemne świadectwa przyjaźni i miłości, które filomaccy wygnańcy poddawali nieustannej analizie i w ten sposób pozostawali w stanie gotowości do odczuwania pokoleniowej wspólnoty[3].

Niezastąpionym medium pokolenia odczuwanego i wyobrażonego były dla filomatów ich *Listy z zesłania*. Na plan pierwszy wysuwają się epistolograficzne spuścizny Daszkiewicza i Pietraszkiewicza, Zana i Czeczota, Malewskiego oraz, oczywiście, Mickiewicza. Filomacka korespondencja jawi się jako kolekcja bloków listów dość systematycznie i regularnie wymienianych przez zesłańców w trakcie kilkunastu lub nawet kilkudziesięciu lat. Można owo epistolograficzne dzieło rozpatrywać jako jeden z przykładów kwestii ogólniejszej, filozoficznej – problemu obecności i nieobecności. List jest bowiem, jak uważał Jacques Derrida (referowany tutaj za pośrednictwem eseju Tadeusza Sławka), „terytorium, w którym nie ma nigdy Drugiego, choć zawsze przywołuje się tam Jego lub Jej ducha"[4]. Pisanie i czytanie listów podtrzymywało więc filomatów w stanie ciągłego reflektowania nad statusem każdego z nich, nad powodami wygnania, stanem więzi pokoleniowych w sytuacji wygnania. Każdy filomata jako autor listu przystępował *de facto* do refleksji zdwojonej. Pisząc i wysyłając list wprawiał w ruch machinę wymiany myśli. Jego własne słowa umieszczone w liście tak czy owak doń powracały. List bowiem

> zawsze powraca w sobie wiadomy sposób do nadawcy, gdyż opatrzony jest niewidocznym adresem zwrotnym. Pisząc list do kogoś [...] piszę, poprzez charakterystyczny objazd (*detour*), zwrot i błędne ukierunkowanie (*detournement*) zawsze do siebie. Pisze się (zawsze pod czyjeś dyktando)[5].

Druga i trzecia część moich rozważań przynosi opis, analizę i interpretację wielorakiego doświadczania przez filomatów carskiej Rosji. Filomackie pisemne widoki imperium stanowią jeszcze jeden przykład trwałości pokoleniowej formacji intelektualno-artystycznej oraz żywotności więzi przyjacielskich. Listowno-poetycka oraz eseistyczna recepcja spartańskiego wzorca wychowania i poezji zaangażowanej, próby przekroczenia w wierszach, listach oraz wypowiedziach literackich zapór

---

[3] Korzystam z ujęcia Anthony'ego D. Smitha, który pisze o narodzie jako „wspólnocie odczuwanej". A.D. Smith, *Kulturowe podstawy narodów. Hierarchia, przymierze, republika*, przeł. W. Usakiewicz, Kraków 2009, s. 40-42.

[4] T. Sławek, *Derrida, Diderot, Vermeer. Wymiana listów*, „Twórczość" 1987, z. 8, s. 59. Autor odwołuje się do pracy: J. Derrida, *La Carte postale: De Socrate à Freud et au-delà*, Paris 1980. Sławek zaznacza, iż korzysta z przekładu na angielski: *The Post Card: From Socrates to Freud and Beyond*, przeł. A. Bass, Chicago-London 1987.

[5] *Ibidem*, s. 60.

państwowego aparatu kontroli (cenzura, administracja), wreszcie geologiczno-romantyczna ekspresja stepowego i górskiego bezkresu zaowocowały oryginalną, filomacko-romantyczną wizją podmiotu wystawionego na żywioły natury oraz carskiej przemocy. Niezwykle intrygujące są te pojedynki filomackich wygnańców z całą siecią ograniczeń oraz ich wysiłki zmierzające do literackiego okiełznania rewelatorskich doświadczeń.

W tej samej optyce należy widzieć zespół zachowań Zana i jego przyjaciół w warunkach zesłania. Ująłem je w całą gamę postaw (od paraliżu moralno-duchowego przez organicznikowskie zaangażowanie w życie zesłańców aż do spiskowania), dla których stałym punktem odniesienia pozostawał etos i styl filomackiego życia, wypracowany w latach młodzieńczych. Filomaci na wygnaniu doświadczali rozlicznych dylematów moralnych i duchowych, dzięki czemu można w ich biografiach dostrzec pewien paradygmat egzystencji polskich zesłańców syberyjskich nie tylko w XIX stuleciu. Przydatne okazało się także wykorzystanie instrumentarium badawczego podsuwanego przez studia postkolonialne (adaptowane jednak do dziejów oraz realiów Europy Środkowo-Wschodniej). Dzięki niemu jeszcze silniej objawiła się żywotność filomackiego pokolenia wyobrażonego, stającego się dla jego uczestników platformą, na której mogli mierzyć się z kolonizatorskimi praktykami imperialnego hegemona, dążącego do skolonizowania ich umysłów. Ponadto perspektywa postkolonialna pozwala na inne odczytanie form wymuszonego zaangażowania filomackich zesłańców w podboje Rosji na wschodnich rubieżach imperium.

Do wspominanych wcześniej przesłanek – pisania/czytania oraz pielęgnowania w umyśle obrazu pokolenia wyobrażonego – dodać należałoby jeszcze jedną. Chodzi mianowicie o nigdy nie wygasłą pasję filomatów, jaką były ich wyprawy do korzeni własnej wspólnoty etnicznej i narodowej. Zająłem się nimi w części ostatniej.

Zainicjowane w Wilnie śpiewki o przeszłości Wielkiego Księstwa Litewskiego i Rzeczpospolitej oraz badania nad twórczością ludową były kontynuowane na wygnaniu. Nie chodzi tu jednak o archeologiczne wnikanie w mrok początków, ale o twórcze przeczesywanie różnych faz dziejów dawnej Litwy oraz adaptowanie litewsko-białoruskich piosnek wieśniaczych. Udziałem filomatów było doświadczenie, które tak opisuje Hall: „Przeszłość bez ustanku do nas mówi. Jednak nie zwraca się już do nas jako zwykła, «faktyczna» przeszłość [...]. Jest nieodmiennie konstruowana przez pamięć, fantazję, narrację i mit”[6]. Konstrukcje przeszłości w wykonaniu zesłanego pokolenia wiele zawdzięczały wczesnoroman-

[6] Hall, *op. cit.*, s. 171.

tycznej przygodzie z ludowością oraz przekazom o słowiańskich początkach, na nowo odkrywanych na początku XIX wieku. Wiersze, piosnki, śpiewki Czeczota, Pietraszkiewicza i Zana, listy Malewskiego o czeskich budzicielach, recenzje i eseje krytycznoliterackie Mickiewicza – wszystkie te wypowiedzi na różne sposoby odwoływały się do kulturowych podstaw i etnicznych źródeł wspólnoty, której członkami byli z urodzenia, a którą w latach studiów poddawali dogłębnej, autorskiej eksploracji. Na zesłaniu swoje nasłuchy przemawiającej przeszłości spisywali w formie listów i poezji, dzięki którym mogli powrócić myślą do wspólnoty szanującej odmienność narodową czy religijną drugiego człowieka.

„Dziwna rzecz – pisał Czeczot po powrocie na litewską ziemię – że biedne chłopki, właściwie mówiąc, uszlachcają nas”[7]. Była to obserwacja uczyniona podczas szperania w rodzinnym archiwum. Filomata natknął się w nim na testamenty swojego pradziadka i dziadka. Tekst zaczął zdaniem dobrze wpisującym się w typowy dla filomatów podmiotowy, emocjonalny stosunek do tego, co minęło: „Testamenta przodków naszych zawierają, jak uważam, zawsze czułe pożegnania. Oto wypisze sobie takie pożegnania z oryginalnych testamentów pradziada mego i dziada”[8]. Dalej następowało cytaty z owych czułych pożegnań oraz przytoczenia inwentarzy majątkowych, które przodkowie zostawiali swym następcom. Autor wypisów porównał spuścizny dziadka i pradziadka. Okazało się, że dziadek zostawił więcej, ale za to pradziadek miał poddanego „chłopka” – Hryszkę Samsona, któremu coś tam zawdzięczał. I na marginesie tego faktu zapisał Czeczot uwagę o uszlachceniu przez „biednych chłopków". Tak to Jan Czeczot, urzeczony białoruskim folklorem oraz rozmiłowany w postaciach i wydarzeniach z czasów dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego, sporządził jednozdaniowy własny testament, którego słowa podsunął mu przodek. Zarówno Jan, uczestnik filomackiego pokolenia wyobrażonego, jak i jego dziadowie doświadczyli szczególnej więzi – ponadstanowej, powiatowej wspólnoty, stanowiącej wyraz i wyobrażenie wspólnoty narodowej.

Jeszcze inny sposób na powiązanie losów filomackiej generacji ze zbiorowością całego narodu wynalazł Adam Mickiewicz w drezdeńskich *Dziadach*. Doświadczenia własne i swoich rówieśników poeta wpisał w system mesjanistycznego, historiozoficznego objaśnienia przeszłości, chwili obecnej i przyszłości Polaków, Litwinów i Rosjan. Dwoma dedykacjami, umieszczonymi na początku i końcu dramatu, połączył dwa poko-

---

[7] *Dawne testamenta (Z wypisów i notatek Jana Czeczota)*, „Kłosy" 1890, nr 1282, s. 63-64.

[8] *Ibidem*, s. 63.

lenia – filomackie i rosyjskie, romantyczno-dekabrystowskie. Jak zauważa w książce o pamięci romantyzmu Krzysztof Trybuś

> pokolenie „spółuczniów, spółwięźniów, spółwygnańców" wytworzyło szczególny rodzaj pamięci grupowej, kształtowanej wewnątrz społecznych ram (w pojęciu Halbwachsa – *cadres sociaux)* tworzonych przez społeczność filomatów i filaretów[9].

Obserwacja potwierdza tożsamościową nośność zbiorowego przeżywania historii przez filomatów zarówno w Rosji, jak i na wygnaniu. Trzecia część *Dziadów* „utrwala przekaz pamięci zagrożonej, zdeprecjonowanej"[10], a dzieje się to dzięki powołanym do życia przez Mickiewicza figurom pamięci nie tylko pokoleniowej, ale także narodowej i słowiańskiej. W ten sposób dokonywała się jakby restytucja „dziejów zmarginalizowanych, zakrytych, ginących w mrokach niepamięci"[11].

Jeśli powstanie kiedyś książka o polskiej „historii przyjaźni", rzecz literacko-socjologiczna, jedną z jej istotnych części winna się stać filomacka praktyka i pismo przyjaźni. Mogłaby to być opowieść o tym, jak kilkunastu młodych ludzi w trakcie swoich studiów związało się więzami wzajemnej fascynacji i gotowości do wspólnych, bezinteresownych działań, których celem było doskonalenie samych siebie i służba innym. Dalej zaś należałoby opowiadać o tym, jak filomackie relacje przyjacielskie znosiły czas próby na zesłaniu. Które więzi trwały, a które z różnych powodów słabły lub ulegały zerwaniu. Wystan Hugh Auden w swym eseju o Byronie pisze:

> Można mówić o przyjaźni fałszywej, nigdy zaś o przyjaźni nieodwzajemnionej. Pod tym względem przyjaźń różni się od miłości erotycznej, która opiera się na różnicy i aż nazbyt często pozostaje nieodwzajemniona. Idąc dalej, przyjaźń nie jest uczuciem wymagającym wyłączności i posiadania: możemy więc mówić o wspólnych przyjaciołach, nigdy zaś o wspólnych kochankach czy żonach[12].

Tak widziana przyjaźń okazuje się niezwykle życiodajną formą egzystencji, nastawioną na bycie z drugim i wobec drugiego. Można powiedzieć, że wileńskie narodziny filomackich przyjaźni stały się kuźnią charakterów późniejszych zesłańców: Czeczota, Daszkiewicza, Jeżowskiego, Kowalewskiego, Kułakowskiego, Łozińskiego, Malewskiego, Mickiewicza,

---

[9] K. Trybuś, *Pamięć romantyzmu. Studia nie tylko z przeszłości*, Poznań 2011, s. 30.

[10] *Ibidem*, s. 31.

[11] *Ibidem*, s. 31.

[12] W. H. Auden, *Don Juan*, przeł. J. Anders, w: *Ręka farbiarza i inne eseje*, oprac. M. Sprusiński, J. Zieliński, Warszawa 1988, s. 285.

Pietraszkiewicza, Sobolewskiego, Suzina, Wiernikowskiego i Zana, a także wielu innych, którzy zostali na Litwie i utrzymywali kontakty z wygnańcami.

Wszyscy oni nauczyli się w młodości, iż relacja z drugim człowiekiem stanowi „sedno sprawy", by posłużyć się tytułem powieści Grahama Greena, z której zaczerpnąłem motto do tego „Zakończenia". Przez lata pobytu na zesłaniu na różne sposoby starali się podtrzymywać młodzieńcze więzi. Zdawali sobie sprawę, że tylko wzajemność pozwoli przetrwać każdemu z nich. Wzajemność stała się spoiwem wyobrażonej wspólnoty, której obraz pieczołowicie pielęgnowali w swoich umysłach i na kartach swoich listów oraz utworów literackich. Sednem sprawy dla każdego z nich było stałe rozwijanie siebie poprzez relacje z przyjaciółmi. Nie chodziło o wymianę usług. W warunkach wygnańczego rozproszenia nie bardzo mogli, jeden drugiemu, coś konkretnego załatwić. Mogli natomiast dla siebie nawzajem być. Pisać do siebie, wzajemnie czytać swoje listy. Cały czas obiecywać sobie spotkanie po latach. Dbać o wymianę i o wierność temu czemuś, co „jest w duszy" i „co się czuje".

Nota bibliograficzna

Część tekstów składających się na tę książkę powstała na podstawie artykułów publikowanych w rozmaitych zbiorowych tomach naukowych, referatów wygłaszanych na konferencjach oraz prac w ramach projektów naukowych w ciągu ostatnich kilkunastu lat. Wszystkie te prace poddałem znacznemu rozszerzeniu. Dalej wymieniam tytuły rozdziałów z niniejszej książki, w których czerpałem z tekstów wcześniejszych oraz podaję informacje o ich pierwotnej publikacji lub wygłoszeniu na konferencji.

„Wstęp"

W trakcie pisania tego tekstu korzystałem z kilku drobnych fragmentów tekstu *Między etosem a karierą – filomaci na zesłaniu*, w: *Biografie romantycznych poetów*, pod red. Z. Trojanowiczowej, J. Borowczyka, Poznań 2007, s. 43-51.

„Ekspresja skargi w wygnańczych pismach Tomasza Zana oraz Jana Czeczota i Feliksa Kułakowskiego"

Pierwszy człon tego rozdziału („Widziałem płacz". Łzy i pismo w wierszach i dzienniku Tomasza Zana) stanowi znacznie rozbudowaną wersję referatu pod tym samym tytułem wygłoszonego na ogólnopolskiej konferencji naukowej „Płacz romantyków", Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu, 11-13 marca 2010.

„«Dlatego, cudze miasto, smutno mi po tobie». Tryb melancholijno-alegoryczny w poetyckich dokumentach Mickiewicza (1824-1829)"

Znacznie rozszerzona wersja artykułu *Poetyckie dokumenty Mickiewicza (1824-1829). Podmiot, melancholia, biografia*, w: *Czytanie liryki po Zgorzelskim*, pod red. B. Kuczery-Chachulskiej, T. Chachulskiego, Warszawa 2010, s. 49-61.

„«Przykład Lacedemona». Sparta filomatów i dekabrystów"

Tekst powstał w ramach projektu „Sparta w literaturze i kulturze polskiej – od okresu staropolskiego do XX wieku. Między recepcją dziedzictwa greckiego a poszukiwaniem narodowej tożsamości" (N N103 443940), którym kierowała prof. dr hab. Maria Kalinowska. Trafi do tomu zbiorowego, którego publikacja planowana jest w roku 2014.

„Wolność słowa poetyckiego a wolność poety. Mickiewicza oraz filomatów gry i kolizje z prawem"

Poszerzona wersja referatu wygłoszonego na ogólnopolskiej konferencji naukowej „Literatura w granicach prawa (XIX-XXI wiek)", Uniwersytet w Białymstoku, 18-19 kwietnia 2013 i zostanie opublikowany w pokonferencyjnym tomie, którego wydanie planowane jest na rok 2014.

„«Geognozya i romantyzm». Podróże i przechadzki Tomasza Zana po Uralu i kirgiskich stepach"

W rozdziale wykorzystałem dwa publikowane artykuły: *„Odpisywanie" dziejów i geologiczne medytacje. Przeszłość w zesłańczych pismach Tomasza Zana*, w: *O historyczności*, pod red. K. Meller i K. Trybusia, Poznań 2006 oraz *„Geognozya i romantyzm". Podróże i przechadzki Tomasza Zana po Uralu i kirgiskich stepach (z odwołaniami do Adama Suzina)*, w: *Sybir. Wysiedlenia – losy – świadectwa*, pod red. J. Ławskiego, S. Trzeciakowskiej, Ł. Zabielskiego, Białystok 2013, s. 371-381. Oba teksty znacznie poszerzyłem i na nowo opracowałem.

„Filomacki styl życia"

Korzystałem tutaj z fragmentów tekstu *Między etosem a karierą – filomaci na zesłaniu*, w: *Biografie romantycznych poetów*, pod red. Z. Trojanowiczowej, J. Borowczyka, Poznań 2007, s. 43-51.

„Śmierć przyjaciół. Daszkiewicz – Kułakowski – Sobolewski"

W toku pisania rozdziału wykorzystałem biogram *Jan Sobolewski*, w: *Polski słownik biograficzny*, pod red. H. Markiewicza. Kraków 2001, a także tekst *„Spółwygnańcy" Adama Mickiewicza. Zesłańcze losy Cypriana Daszkiewicza, Feliksa Kułakowskiego i Jana Sobolewskiego*, w: *Syberia w historii i kulturze narodu polskiego*, oprac. A. Kuczyński, Wrocław 1998. Jeden i drugi poddałem przeróbkom i rozszerzeniu.

„Błędny kochanek, uczony orientalista, przyjaciel zesłanych. Czeczot – Kowalewski – Pietraszkiewicz"

W części poświęconej Pietraszkiewiczowi wykorzystałem artykuł *Fiłomaty i fiłariety w ssyłkie. Onufrij Pietraszkiewicz i Tomasz Zan.* [*Filomaci i filareci na zesłaniu. Onufry Pietraszkiewicz i Tomasz Zan*], w: *Polskaja ssyłka w Rossii XIX-XX wiekow. Riegionalnyje centry.* [*Polscy zesłańcy w Rosji XIX-XX stulecia: ośrodki regionalne*], Kazań 1998, który znacznie rozszerzyłem.

„Pokolenie wyobrażone (2) – filomatyzm, kariera i narodowość (Z dodaniem uwag o zesłańczych sprawozdaniach Pietraszkiewicza i Suzina)"

Tekst jest znacznie rozszerzoną wersją biogramu *Adam Suzin*, w: *Polski słownik biograficzny*, t. 46, pod red. A. Romanowskiego, Kraków 2009, fragmentu końcowego artykułu *„Geognozya i romantyzm". Podróże i przechadzki*

Tomasza Zana po Uralu i kirgiskich stepach (z odwołaniami do Adama Suzina), w: *Sybir. Wysiedlenia – losy – świadectwa*, pod red. J. Ławskiego, S. Trzeciakowskiej, Ł. Zabielskiego, Białystok 2013, s. 371-381, a także tekstu powstałego w ramach pracy w międzynarodowym projekcie naukowym „Romantyzm środkowoeuropejski w perspektywie postkolonialnej" (NPRH 2/H12/81/2013 300000/501/87/PH-51), którym kieruje prof. dr hab. Michał Kuziak).

„Słowiańszczyzna, Wielkie Księstwo Litewskie i kultura ludowa w pismach filomatów"

Rozdział częściowo powstał na podstawie rozszerzonego referatu „«Śpiewki o dawnych Litwinach» Jana Czeczota jako «śpiewy historyczne» Wielkiego Księstwa Litewskiego", wygłoszonego na interdyscyplinarnej konferencji „Historia i historyczność w etyce, literaturze i sztuce", Warszawa UKSW, 7-8 czerwca 2002 r. Ponadto wykorzystałem fragmenty artykułu *Poeta i (zbuntowany) filolog. Mickiewicz wobec klasycyzmu (do roku 1830). Z glosą o „Wykładach lozańskich"*, w: *Klasycyzm. Estetyka – doktryna literacka – antropologia*, pod red. K. Meller, Warszawa 2009, s. 299-326. Seria: *Humanizm. Idee, nurty i paradygmaty humanistyczne w kulturze polskiej*, pod red. A. Nowickiej-Jeżowej, *Syntezy*, pod red. A. Nowickiej-Jeżowej, t. 6.

„«Wierna pamiątka» pokolenia w trzeciej części *Dziadów*"

Rozszerzona wersja publikacji *„Wierna pamiątka" pokolenia*, w: *Rozmowy o „Dziadach"*, pod red. B. Kuczery-Chachulskiej i M. Prussak, Warszawa 2005.

Indeks nazwisk

A Generation in Exile
The Philomaths in Russia (1824–1870)

Summary

Between October 10/22 and November 25/December 7, 1824, twenty Philomaths and Philarets left Vilnius and the territory of the former Polish-Lithuanian Commonwealth after being convicted in a trial. This trial followed an investigation led by Novosiltsev, which had been initiated in the autumn of the preceding year. The sentence which was rendered then and which was confirmed by Tsar Alexander on August 14, 1824, ordered the deportation of twenty young members of the Society of Philomaths and that of Philarets deep into the Russian territory. Most of them were put at the disposal of the ministry of education (i.e. Heydatel and Sobolewski, who declared that they were ready to train to become river transportation officers with the ministry of communications) or local educational authorities in their respective guberniyas. Only Czeczot, Suzin and Zan were to be first transferred to a fortress in Orenburg Oblast (Czeczot and Suzin for six months and Zan for a year). Afterwards they were to be put under the command of the Governor-General in Orenburg. A different procedure was reserved for Jan Jankowski who actively cooperated with Novosiltsev's investigation committee – he was sent to Vologda where he remained under the command of the local administrative body. This book deals with the fates of many of those who were deported as well as their writings.

Most of the deported Philomaths had to go to Saint Petersburg. The decision did not apply to the three convicted men who received the most severe sentences, nor to Jankowski, Kowalewski, Kułakowski or Wiernikowski, who were fluent in Eastern languages and were therefore sent to Kazan. Those Philomaths who were sent to Saint Petersburg were quickly assigned to teaching and administrative positions in southern and eastern Russia.

The deported men left behind an impressive collection of writings, collected in four volumes, which contain thousands of pages of letters, and a less extensive body of poetry, diaries, and travelogues. In this book the deportees were divided into foreground and background heroes. They were selected based on the size and importance of their writing output describing their experiences in exile and/or their momentous and interesting biographies. Czeczot, Daszkiewicz, Kowalewski, Kułakowski, Malewski, Mickiewicz, Pietraszkiewicz, Suzin and Zan are the foreground heroes. Budrewicz, Jeżowski, Łoziński, Sobolewski and Wiernikowski are referred to less frequently.

As for Mickiewicz's biography and literary work, he is presented as one of the few leaders and animating spirits of the group of Philomaths who shared the fate of the large group of deportees. This book also focuses on his exceptional status as a talented poet among his peers. This was emphasized by the Philomaths themselves as early as during their sojourn in Vilnius. In the Russian period Mickiewicz became an established poet and won recognition or even fame among many opinion-making groups in cultural and social life. Such a portrayal of the poet's life during deportation allows one to demonstrate that the Russian period in his biography bears no marks of a martyrological experience.

A comment should be made about the time period covered by the book. This book obviously deals with the last two months of 1824, which is when all of the convicted men were deported. In 1870 Franciszek Malewski died and the Philomaths gradually severed contact with one another (through letters or otherwise). Several of the deported Philomaths lived longer than Malewski, but none of them was a match for him in terms of intellectual strength or a willingness to maintain contact with the other Philomaths. Thus, more than forty years of the Philomaths' exile can be divided into two major time periods: one between 1824 and 1831 and the other between 1832 and 1870.

During the first period the Philomaths assumed various duties related to providing educational and administrative services. A little more than a year after their arrival, Russia went through the trauma of the Decembrist revolt, which left a strong mark on Russian society and which also must have strongly influenced the morale of the Philomaths' generation in exile. Daszkiewicz, Malewski, Kowalewski, Kułakowski, Pietraszkiewicz and Zan were the most active among the deportees at that time, which was visible in the letters and journals they wrote as well as their literary work. The moment of leaving the empire in May 1829 was a critical point in the Philomaths' lives during the first period of deportation, but the outbreak of the November Uprising was even more dramatic. Additionally, the entire generation was severely affected by the early deaths of their three fellow deportees: Daszkiewicz, Sobolewski (both in 1829) and Kułakowski (in 1831).

Between 1832 and 1870 the Philomaths lived in several population centers: Saint Petersburg, Ufa, Orenburg, Kazan and Tobolsk. They also traveled through the Urals, steppes of Kirghizia as well as areas in the south-east of Irkutsk, and as far as Beijing (which was the route that Kowalewski took when he went on a scientific mission). Czeczot, Kowalewski, Malewski, Pietraszkiewicz, Suzin and Zan were most active during this period. Each of them achieved some stability in their lives at that time, which is best exemplified by Kowalewski's achievement as a distinguished orientalist and president of the college in Kazan and by Malewski's career in the upper tiers of the administration in Tsar's second chancellery.

The Philomaths in Orenburg (Suzin and Zan) actively contributed to the work of the Border Commission there. Suzin left the borderland between the Urals and Kirghizia in 1835 and temporarily settled down in Kobryn. Zan left in 1837. He had to spend the next four years in Saint Petersburg, and he returned to Lithuania in the summer of 1841. In the same year Czeczot got a permission to return to his

homeland, where he spent the rest of his life being engaged in literary and scientific pursuits. Zan got married and, without much success, managed a farming estate in the Lithuanian hinterlands. He died in 1855, which had a shattering impact on Mickiewicz, who died four months later. In 1870 Malewski reached the end of his life in an apartment in Saint Petersburg, where he had led, to the very end, an active intellectual and family life. Kowalewski settled down in Warsaw in 1862, where he lectured at the Main School. He died in 1878. A year later Suzin passed away, also in Warsaw. Earlier, i.e. in 1863, Pietraszkiewicz was buried at the Rasos Cemetery in Vilnius. He had lived in this city for the three previous years and spent his time ordering the Philomaths' archive, which was one of the Philomaths' most important achievements during this period of their history.

The main hypothesis made in this book is related to the generational quality of the Philomaths' experience of deportation. Novosiltsev's investigation renewed their sense of generational identity and exceptionality. When they were sentenced to deportation, they drew strength from the experience of generational solidarity. In the Russian empire Mickiewicz's colleagues still lived according to the ethos of their youth although they had increasingly less, and finally none personal contact with one another. The exiled Philomaths' letters and literary works are a record of a painstaking, and sometimes unsuccessful, search for a way out of the outdated forms of collective life which they experienced in Vilnius. Nevertheless, most of them remained faithful to the ethos of the Philomaths. This faithfulness took highly individualized forms, but the ethos remained the source of self-identification or identity for the Philomathic community, which became an "imagined community" after deportation. The use of Benedict Anderson's term seems appropriate here because he explains that, for the members of a nation, "in the minds of each lives the image of their communion". The imaginary quality of such communities indicates their symbolic mediatory character much more than their supposed unreality. In Anderson's opinion, nations seem to be relatively real social groups which demand sacrifices from their members, which emerge after a centuries-long development and which are inherent in modernity.

The writings and biographies of the Philomaths in exile were analyzed and interpreted within a framework of four areas that provided a basis for each part: the phenomenology of Philomathic writing and reading (part one), the exiles' "description" of Russia (part two), the attitudes and fates of the deportees (part three), and finally their attitude to their national past and identity which was expressed in the writings from the deportation period (part four).

The abundance of writing that the Philomaths created provokes a reflection on the acts of writing and reading, i.e. practices that were the source of this generation's identity. Part One presents the following works: Mickiewicz's occasional verse and dispersed poems that he wrote between 1825 and 1829 (with special emphasis on their subjectivity, and the poet's tendency to use a melancholic and allegorical tone), Tomasz Zan's poems and exile's diary as well as Jan Czeczot's and Feliks Kułakowski's several poetical pieces (the image of crying and an elegiac and lamentable tone which is a way of expressing the experience of exile). The

final section of this part of the book presents a discussion about the concept of an imagined generation, with emphasis on it being based on the acts of writing and reading, especially the Philomaths' letters and other writings whose recurring theme was friendship and love; these were the two fundamental elements of the Philomaths' self-definition.

The category of "description" which appealed to the Philomaths both in Vilnius and during deportation is the central topic of the second part of the book. This part is devoted to analyzing the Philomaths' encounters with Russia's social and political reality as well as culture and nature, based on the Philomaths' letters and literary works. The subsequent sections of this part discuss the reception, among the Philomaths and the Russian Decembrists, of the images of Sparta in ancient Greece, which was a source of heroic education patterns and a model for patriotic poetry based on Tyrtaeus' works. Both of these matters were very intriguing for the Philomaths and the Decembrists, who combined their literary passions with conspiracy practices. The tsarist apparatus of violence and control is described through the prism of Mickiewicz's and the Philomaths' struggle with censorship and other forms of repression against the deportees, who had literary and social ambitions. Finally, another insight into the deportees' world is provided in Tomasz Zan's letters that he wrote while in exile. These letters are discussed as an expression of his Romantic geological meditations on the mysteries of nature.

The third part of the book introduces the reader to the biographies of the leading characters in the drama of the Philomaths' deportation. Their tribulations are discussed from many perspectives. Firstly, the discussion focuses on the extraordinary similarities between the biographies of the three exiles who died first, i.e. Cyprian Daszkiewicz, Feliks Kułakowski and Jan Sobolewski (almost immediately after their deaths they were commemorated and incorporated into the collective memory thanks to the epitaph that Mickiewicz included in the third part of *Dziady*). Then the book compares three career and life paths as well as creative works of the Philomaths in exile: Jan Czeczot, Józef Kowalewski and Onufry Pietraszkiewicz. The variety of the Philomaths' experiences in exile is shown based on the examples of Czeczot, who remained an adamant enemy of Russia, Kowalewski, who pursued a brilliant career as an orientalist, and Pietraszkiewicz, who was the patriarch of the diaspora of Polish deportees, first in Moscow and then in Tobolsk. A separate chapter was devoted to only one of the deportees, Franciszek Malewski, who lived a very long life and was always focused on intellectual work, but who also made a difficult and far-reaching compromise with the tsarist administrative apparatus. At the same time he remained a Pole throughout his life and worried about the fate of his compatriots and colleagues from the Philomathic circle. The concept of an imagined generation is once again mentioned in the conclusion of this part of the book, but this time with reference to the Philomaths' biographies and attitudes towards the Russian empire. This concept is discussed from a postcolonial perspective and constitutes a résumé of the previous part of the book.

The last part is devoted to the presentation of antiquities (Slavic, Lithuanian and Polish ones) and folklore in the works written by Jan Czeczot, Franciszek

Malewski, Onufry Pietraszkiewicz and Tomasz Zan in exile. Their encounters with history, which are seen through the prism of ethno-symbolist and historical research, represent another facet of the imagined generation whose identity was largely built on creative discoveries of important elements of their national community's past. The image of the generational bond between the exiles is complemented by a text about the "faithful memoir" of the generation which was created by Mickiewicz as part of the Dresden version of *Dziady*. Additionally, the poet presented the artistic images of two young peer groups, i.e. the Philomaths and the Decembrists, inscribing his own and his peers' experiences in the national memory and mythology.

In the course of writing, the author of this book tried to follow a direction that was determined by two fundamental assumptions. The first one is that the Philomaths and the idea of this group in exile was based on written legacy, more than anything else, which at the same time was a manifestation of their experience and a record of more than ten biographies. Writing and reading, which was closely related to writing, were at the core of the Philomaths' lives during the years they spent in the Russian empire. Writing practices allowed them to maintain the memory of their friendship and generational bond. Another important assumption that was made in this book was that the Philomaths in Russia were the representatives of the deported generation, i.e., members of a peer group which, in spite of being dispersed over a large territory and forced to live in an alien culture and society, nurtured an image of a community in their minds (and texts). The generation of Philomaths in exile was an imagined generation, whose members constantly referred to their old community that was based on common experience and looked, through the prism of this community, at their own fate as well as the fate of their peers who had been deported deep into Russia and subjected to constant control by the tsarist state apparatus.

Przełożył Paweł Stachura